

**Marion Zimmer Bradley
Diana L. Paxson**

KAPŁANKA AVALONU

Priestess of Avalon

Tłumaczyła: Maria Gębicka-Frać

**Wydanie polskie: 2004
Wydanie oryginalne: 2000**

Dla naszych wnucząt

PODZIĘKOWANIA

Historia ta jest legendą.

Potwierdzone fakty dotyczące Heleny są nieliczne w porównaniu z bogactwem podań kojarzonych z jej imieniem. Wiemy, że była konkubiną Konstancjusza i matką Konstantyna Wielkiego, i że miała powiązania z miastem Drepanum. Wiemy, że posiadała majątek w Rzymie i że odwiedziła Palestynę – i to wszystko.

Ale dokąd by się nie udała, po jej odejściu powstawały legendy. Jest szanowana w Niemczech, Izraelu i Rzymie i czczona jako święta w kościołach pod jej wezwaniem. Średniowieczne żywoty świętych przedstawiają ją jako wielką poszukiwaczkę relikwii, która sprowadziła głowy trzech Wschodnich Mędrców do Kolonii, szatę Jezusa do Trewiru i Prawdziwy Krzyż do Rzymu.

Zajmuje też specjalne miejsce w legendach Brytanii, mówiących, że była brytyjską księżniczką, która poślubiła cesarza. Podobno mieszkała w Yorku i w Londynie, i budowała drogi w Walii. Niektórzy nawet utożsamiają ją z boginią Nehalennią. Czy te historie powstały, dlatego, że Konstancjusz i Konstantyn byli silnie związani z Brytanią, czy rzeczywiście pochodziła z wyspy?

Jeśli tak, wystarczy krok, żeby powiązać ją z mitologią Avalonu i dodać jeszcze jedną legendę do innych.

Zaczęłam pracę wspólnie z Marion Zimmer Bradley, lecz mnie pozostało jej ukończenie. Pod koniec życia Marion uczęszczała do chrześcijańskiego kościoła, a jednak pozostała moją pierwszą Najwyższą Kapłanką, wprowadzającą mnie w starożytne tajemnice. Opowiadając historię Heleny, która również krążyła między światem chrześcijan i pogan, starałam się pozostać wierna jej naukom.

Marion była pomysłodawcą tej książki. Wypełnienie tła historycznego należało do mnie.

Spośród wielu źródeł, które okazały się pomocne, wymienię: Roman Britain Fry'a, klasyczne opracowanie Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego Gibbona, będące źródłem wszystkich anegdot, The Later Roman Empire A.H.M. Jonesa, fascynującą pracę Pogans and Christians Robin Lane Fox i The Aquarian Guide to Legendary London wydany przez Johna Matthews'a i Chesce Potter, głównie rozdział poświęcony boginiom Londynu autorstwa Caroline Wise z Atlantis Bookstore. Korzystałam również z pracy Michaela Granta Constantine the Great i Jana Willema Drijversa Helena Augusta; opisując podróż Heleny do Ziemi Świętej, sięgałam do Holy City, Holy Places P.W.I. Walkera. Hymn w rozdziale trzynastym napisany został przez świętego Ambrożego w czwartym wieku.

Chciałabym wyrazić wdzięczność Karen Anderson za opracowanie konfiguracji planet w trzecim wieku i Charline Palmtag za pomoc w interpretacji astrologicznej. Dziękuję również Jennifer Tiffit za umożliwienie mi dodatkowego wyjazdu do Anglii i znalezienie kaplicy świętej Heleny w Yorku, Bernhardowi Hennenowi za zabranie mnie do Trewiru oraz Jackowi i Kirze Gillespie za pokazanie mi Kume i Pozzuoli.

Diana L. Paxson Feastof Brigid, 2000

OSOBY

* – postać historyczna

? – postać zmarła przed rozpoczęciem opowieści

Aelia – młoda kapłanka, pobierająca nauki wraz z Heleną

* Allektus – minister finansów Karauzjusza, później samozwańczy cesarz Brytanii, 293-296

Arganax – arcydruoid z czasów młodości Heleny

* Asklepiodot – prefekt pretorianów Konstancjusza

Attyk – grecki nauczyciel Konstantyna

* Aurelian – cesarz, 270-275

Ceridachos – arcydruoid z czasów Najwyższej Kapłanki Dierny

Cigfolla – kapłanka Avalonu

* Dalmacjusz – syn Konstancjusza i Teodory

Dierna – kuzynka Heleny, Pani Avalonu

* Dioklecjan – cesarz, 284-305

Druzylla – kucharka w domu Heleny i Konstancjusza

* Euzebiusz z Caesaraei – biskup Palestyny, autor Historii Kościoła i biograf Konstantyna

* Fausta – córka Maksymiana, żona Konstantyna

Filip – sługa Konstancjusza

* Flawiusz Konstancjusz Chlorus [Flavius Constantius] – konkubent Heleny, cesarz i później august, 293-306

Flawiusz Pollio – krewny Konstancjusza

* Galeriusz – cesarz, 293-305, august, 305-311

* Gallien [Gallienus] – cesarz, 253-268

Ganeda – ciotka Heleny, Pani Avalonu

Gwenna – dziewczyna pobierająca nauki w Avalonie

Haggai – arcydruoid w czasie, gdy Helena wróciła do Avalonu

* Helena Młodsza [Lena] – dostojna pani z Treveri, żona Kryspusa

Heron – dziewczyna pobierająca nauki w Avalonie

Hrodlinda – służąca Heleny

* ? Józef z Arymatei – założyciel wspólnoty chrześcijańskiej na Torze

* Julia Koelia Helena, później Flawia Helena Augusta – [Eilan] córka księcia Koeliusza, konkubina Konstancjusza, matka Konstantyna i kapłanka Avalonu

Juliusz Koeliusz – [Król Coel] książę Camulodunum, ojciec Heleny

* Juliusz Konstancjusz – drugi syn Konstancjusza i Teodory

* Karauzjusz – samozwańczy cesarz Brytanii, 287-293

* Karus cesarz, 282-283

* Karynus – starszy syn Karusa, cesarz, 283-285

Katija – kapłanka Bastet w Rzymie

* Klaudiusz II – cesarz, 268-270, stryjeczny dziadek Konstancjusza

* Konstancja (I) – córka Konstancjusza i Teodory, żona Licyniusza

* Konstancja (II) – córka Konstantyna i Fausty

* Konstancjusz (II) – drugi syn Konstantyna i Fausty

* Konstans – trzeci syn Konstantyna i Fausty

* Konstantyn [Flavius Valerius Constantinus] – syn Heleny, cesarz, 306-337

* Konstantyn (II) – najstarszy syn Konstantyna i Fausty

Koryntiusz Młodszy – nauczyciel prowadzący szkołę w Londinium

Koryntiusz Starszy – nauczyciel Heleny

* Kryspus – nieślubny syn Konstantyna i Minerwiny

Kunoarda – niewolnica Heleny

* Kwintyl – brat cesarza Klaudiusza II, stryjeczny dziadek Konstancjusza

- * Laktancjusz – retor i apologeta chrześcijaństwa, nauczyciel Kryspusa
- * Licyniusz – cesarz mianowany przez Galeriusza w miejsce Sewera, późniejszy cesarz Wschodu, 313-324
- * Lucjusz Widucjusz – kupiec zajmujący się wymianą handlową między Galią a Eburacum
- * Makariusz – biskup Hierosolimy
- * Maksymian – august Zachodu, 285-305
- * Maksymian Daja – cesarz mianowany przez Galeriusza
- * Maksencjusz – syn Maksymiana, august w Italii i Afryce Północnej, 307-312
- Marcja – akuszerka, odebrała Konstantyna
- Marta – syryjska niewolnica uzdrowiona przez Helenę
- * Minerwina – syryjska konkubina Konstantyna, matka Kryspusa
- * Numerian – młodszy syn Karusa, cesarz, 283-284
- * Postumus – uzurpator w Galii, 259-268
- * Probus – cesarz, 276-282
- ? Riana- Najwyższa Kapłanka Avalonu, matka Heleny
- Roud – dziewczyna pobierająca nauki w Avalonie
- * Sewer – cesarz mianowany przez Galeriusza, zgładzony przez Maksymiana, 305-307
- Siana – córka Ganedy, matka Dierny i Becki
- Suona – młoda kapłanka Avalonu
- Teleri – żona Karauzjusza, a potem Allektusa
- * Tetrykus i Mariusz – uzurpatorzy w Galii, 271
- Tulia – dziewczyna pobierająca nauki w Avalonie
- * Wiktoryna Augusta – matka Wiktoryna, faktycznie sprawująca władzę w Galii
- * Wiktoryn – uzurpator w Galii, 268-270
- Witelia – chrześcijanka mieszkająca w Londinium
- Wren – dziewczyna pobierająca nauki w Avalonie

Psy Heleny: Eldri, Hylas, Fawonia i Boreasz, Lewija

WSPÓŁCZESNE ODPOWIEDNIKI NAZW GEOGRAFICZNYCH

BRYTANIA

Aquae Sulis – Bath
 Avalon – Glastonbury
 Calleva – Silchester
 Camulodunum – Colchester
 Cantium – Kent
 Corinium – Cirencester
 Durnovaria – Dorchester
 Eburacum – York
 Inis Witrin – Glastonbury
 Isurium Brigantum – Aldborough, Yorkshire
 Letni Kraj – Somerset
 Lindinis – Ilchester
 Lindum – Lincoln
 Londinium – Londyn
 Sabrina – Severn
 Trinovante – Essex
 Tamesis – Tamiza
 Tanatus Insula – wyspa Thanet, Kent

CESARSTWO ZACHODNIE

Alpes – Alpy
Aquitania – południowa Francja, Akwitania
Arelate – Arles, Francja
Argentoratum – Strasburg, Francja
Augusta Treverorum (Treveri) – Trewir, Niemcy
Baiae – Baje, Włochy
Belgica Prima – wschodnia Francja
Belgica Secunda – Belgia i Holandia
Borbetomagus – Warmacja, Niemcy
Colonia Agrippinensis – Kolonia, Niemcy
Cumae – Kume, Włochy
Galia – Francja
Ganuenta – dawna wyspa w Holandii, gdzie Skalda łączy się z Renem
Germania Prima – ziemie leżące na zachód od Renu, od Koblencji do Bazylei
Germania Secunda – ziemie leżące na zachód od Renu, od Morza Północnego do Koblencji
Gesoriacum – Boulogne, Francja
Lugdunum – Lyon, Francja
Mediolanum – Mediolan, Włochy
Moenus fluvius – Men, Niemcy
Mosella fluvius – Mozela, Francja, Niemcy
Nicer fluvius – Neckar, Niemcy
Norikum – Austria na południe od Dunaju
Recja – południowe Niemcy i Szwajcaria
Rhenus fluvius – Ren
Rhodanus fluvius – Rodan
Rothomagus – Rouen, Francja
Treveri (Augusta Treverorum) – Trewir, Niemcy
Ulpia Traiana – Xanten, Niemcy
Vindobona – Wiedeń

CESARSTWO WSCHODNIE

Aelia Capitolina – Jerozolima
Aquineum – Budapeszt, Węgry
Azja Mniejsza – zachodnia Turcja
Bitynia i Pont – północna Turcja
Bizancjum (późniejszy Konstantynopol) – Sztambuł
Carpates Montes – Karpaty
Caesarea – miasto portowe na południe od Hajfy, Izrael
Chalcedon – Kadikoy, Turcja
Dacja – Rumunia
Dalmacja – Albania
Danu, Danuvius – Dunaj
Drepanum (Helenopolis) – Hersek w północnej Turcji
Galacja i Kapadocja – wschodnia Turcja
Haemus – Bałkany
Herakleja Pontyjska – Eregli, Turcja
Hierosolyma – Jerozolima
Iliria – Serbia, Chorwacja
Mezja – Bułgaria

Naissus – Nisz, Rumunia
Nicaea – Iznik, Turcja
Nicomedia – Izmit, Turcja
Panonia – Węgry
Rhipaeon Mons – Kaukaz
Scythia – ziemie leżące nad Morzem Czarnym
Singidunum – Belgrad, Serbia
Sirmium – Mitrovica nad Sawą, Serbia
Tracja – południowa Bułgaria

PROLOG

A.D. 249

O zachodzie słońca rzeński wiatr dmuchnął od morza. O tej porze roku wieśniacy palili ścierniska na polach, ale wiatr rozegnął dym i Mleczna Droga błysnęła bielą na niebie. Merlin z Brytanii siedział na Kamieniu Strażnicy na szczycie Toru, patrząc w gwiazdy. Choć gloria niebios przyciągała wzrok, nie pochłaniała całej jego uwagi. Wyteżał słuch, by pochwycić dźwięk, który mógł napłynąć z siedziby Najwyższej Kapłanki na zboczu.

O świcie zaczęły się bóle porodowe. Miało narodzić się piąte dziecko Riany, a wcześniejsze przychodziły na świat z łatwością. Poród nie powinien trwać tak długo. Akuszerki strzegły swoich tajemnic, lecz o zachodzie słońca, kiedy szykowały się do nocnego czuwania, zobaczył troskę w ich oczach. Król Koeliusz z Camulodunum, który wezwał Rianę na Wielki Rytuał, żeby uratować zalane pola, był wielkim mężczyzną, jasnowłosym i masywnie zbudowanym, jakby pochodził z belgijskich plemion, które zamieszkały wschodnie ziemie Brytanii. Riana natomiast była drobną śniadą kobietą, z wyglądu podobną do ludu, który pierwszy zasiedlił te wzgórza.

Nic dziwnego, że dziecko spłodzone przez Koeliusza okazało się zbyt duże, by bez kłopotów opuścić łono. Kiedy Riana stwierdziła, że jest brzemienna, niektóre starsze kapłanki radziły jej pozbyć się dziecka. Ale takie rozwiązanie zniszczyłoby magię i Riana powiedziała im, że zbyt długo służy Bogini, aby wątpić w jej zamierzenia.

Jaki cel przyświecał narodzinom tego dziecka? Stare oczy Merlina omiotły niebo, pragnąc zrozumieć tajemnice zapisane w gwiazdach. Słońce weszło do domu Panny, a stary księżyc, który je mijał, jaśniał blado tego poranka. Nocą ukrył swoje oblicze, zostawiając niebo splendorowi gwiazd.

Starzec otulił się grubymi fałdami szarego płaszcza, czując w kościach chłód jesiennej nocy. Wielki Wóz przesunął się po niebie, ale wiadomość nie nadchodziła. Wtedy Merlin poznał, że drzy nie z zimna, lecz ze strachu.

Gwiazdy przesunęły się po niebie wolno niczym pasące się owce. Saturn lśnił na południowym zachodzie w znaku Wagi. W miarę jak mijały godziny, rodząca traciła siły. Od czasu do czasu z chaty dobiegał jęk bólu, ale dopiero w cichej godzinie przedświt, gdy gwiazdy przygaszały, nowy dźwięk przyspieszył serce Merlina: ciche kwilenie noworodka.

Niebo na wschodzie bladło z nadejściem dnia, ale nad głową jeszcze świeciły gwiazdy. Wiedziony długim nawykiem starzec zwrócił oczy w górę. Mars, Jowisz i Wenus stały w koniunkcji. Wyszkolony w dyscyplinie druidów od chłopięctwa, powierzył położenie gwiazd pamięci. Skrzywieniem kwitując skargi zeszywniałych stawów, podniósł się i wspierając ciężko na rzeźbionej lasce, ruszył w dół.

Noworodek uciszył się, ale gdy Merlin zbliżył się do chaty narodzin, strach zmroził mu wnętrzności, bo usłyszał płacz. Kobiety rozstały się, gdy odchylił ciężką zasłonę wiszącą w wejściu. Był jedynym mężczyzną, który miał prawo tu wchodzić.

Jedna z młodszych kapłanek, Cigfolla, siedziała w kącie, tuląc w ramionach małe zawiniątko. Spojrzenie Merlina przesunęło się z niej na kobietę, która leżała na łóżku. Riana, której piękno zawsze brało się z gracji ruchu, była zupełnie nieruchoma. Ciemne włosy leżały bez życia na poduszce, wyrazistość twarzy ustępowała charakterystycznej pustce, która odróżnia śmierć od snu.

– Jak... – Merlin bezradnie rozłożył ręce, starając się powstrzymać łzy. Nie wiedział, czy Riana była dzieckiem jego krwi, ale kochał ją jak własną córkę.

– Serce – powiedziała Ganeda. Jej rysy ściągnęły się boleśnie, upodabiając ją do kobiety leżącej na łóżku, choć zwykle słodycz twarzy Riany sprawiała, że łatwo było odróżnić siostry. – Rodziła zbyt długo. Serce jej pękło w ostatnim wysiłku wypchnięcia dziecka z łona.

Merlin podszedł do łóżka i spojrzał na zmarłą, a po chwili pochylił się, by nakreślić znak błogosławieństwa na chłodnym czole.

“Żyłem zbyt długo” – pomyślał w odrętwieniu. “To Riana powinna dla mnie odprawić ostatnie obrzędy”.

Usłyszał, jak za jego plecami Ganeda wciąga oddech.

– Powiedz tedy, druidzie, jaki los gwiazdy przepowiadają dziewczynce urodzonej o tej godzinie?

Starzec odwrócił się. Kobieta patrzyła mu w twarz, jej oczy jaśniały z gniewu i nie uronionych łez. “Ma prawo pytać” – pomyślał ponuro. Ganeda została pominięta na korzyść młodszej siostry, gdy zmarła poprzednia Najwyższa Kapłanka. Przypuszczał, że teraz wybór padnie na nią.

Wtedy duch w nim wzrósł w odpowiedzi na jej wyzwanie. Odchrząknął.

– Oto, co mówią gwiazdy... – głos zadrżał mu lekko. – Dziecię zrodzone u progu przesilenia, gdy noc ustępuje świtowi, żyć będzie na Przełomie Wieku, w bramie między światami. Czas Barana przeminął i teraz włączyć będą Ryby. Księżyc ukrył oblicze – dziewczynka będzie skrywać księżyc Toru noszony na czole i dopiero na starość osiągnie prawdziwą władzę. Za nią leży droga, która wiedzie w ciemność i jej tajemnice, przed nią świeci ostre światło dnia. Mars gości w domu Lwa, ale wojna jej nie pokona, albowiem rządzi ją gwiazda władzy królewskiej. Dla tego dziecięcia miłość przyjdzie wraz z najwyższą władzą, bo Jowisz tęskni do Wenus. Razem ich jasność rozświetli świat. W tę noc wszyscy oni zmierzają ku Pannie, która stanie się ich prawdziwą królową. Wielu będzie bić przed nią pokłony, lecz prawdziwa natura jej wielkości pozostanie w ukryciu. Wszyscy będą ją słać, jednak niewielu pozna jej prawdziwe imię. Saturn leży na Wadze – jej największym wyzwaniem będzie zachowanie równowagi między starą i nową tradycją. Ale Merkury jest ukryty. Przepowiadam temu dziecku liczne wędrówki, często po krętych drogach, a jednak w końcu doprowadzą ją one do radości i prawdziwego domu.

Wokół niego kapłanki mrucały:

– Prorokuje wielość: będzie Panią Jeziora jak matka!

Merlin ściągnął brwi. Gwiazdy pokazały mu życie pełne magii i władzy, ale wiele razy czytał w nich dla kapłanek i wzory, które przepowiadały ich życie, różniły się od tych z dzisiejszej nocy. Wydawało mu się, że to dziecko wstąpi na drogę niepodobną do tych, którymi podążały kapłanki Avalonu.

– Dziecko jest zdrowe i foremne?

– Jest idealne, panie. – Cigfolla wstała, przytulając maleństwo do piersi.

– Skąd weźmiecie mamkę? – Merlin wiedział, że żadna z kobiet Avalonu obecnie nie karmi dziecka.

– Możemy pójść do wioski nad Jezioro – odparła Ganeda. – Tam zawsze jest jakaś kobieta z oseskiem. A po odstawieniu od piersi pošle ją do ojca.

Cigfolla obronnym gestem przytuliła maleństwo, ale Ganeda już przyoblekła się we władczy nimb Najwyższej Kapłanki i jeśli młodsza kobieta miała jakieś zastrzeżenia, nie śmiała wyrazić ich na głos.

– Jesteś pewna, że to rozsądne? – Merlin, z racji piastowanej godności, mógł ją zapytać. – Czy nie należy wychować jej w Avalonie, przygotowując do wypełnienia przeznaczenia?

– Stanie się to, co zarządzili bogowie, niezależnie od naszych decyzji – odparła Ganeda. – Ale minie długi czas, nim będę mogła spojrzeć na nią, nie widząc ciała martwej siostry.

Merlin zmarszczył czoło, bo zawsze miał wrażenie, że obie nie darzyły się zbyt wielką miłością. Ale może Ganeda słusznie postanowiła – jeśli zazdrościła siostrze i z tego powodu czuła się winna, dziecko boleśnie przypominałoby jej o tym.

– Gdy dziewczynka podrośnie i okaże się utalentowana, może powróci – powiedziała.

Gdyby Merlin był młodszy, próbowałby nakłonić ją do zmiany zdania, ale wiedział w gwiazdach godzinę swojej śmierci i wiedział, że nie mógłby chronić dziecka odtrąconego przez Ganedę. Może będzie lepiej, gdy mała spędzi dzieciństwo u ojca.

– Pokaż mi dziecko.

Cigfolla wstała, odchyliła róg powijaków. Merlin spojrzał w twarzątkę jeszcze zamkniętą niczym pączek róży. Dziecko było duże jak na noworodka, grubościste jak ojciec. Nic dziwnego, że matka stoczyła taką ciężką walkę, żeby je wydać na świat.

– Kim jesteś, maleńka? – wymruczał. – Czy jesteś warta tak wielkiej ofiary?

– Przed śmiercią... Pani rzekła... żeby nazwać ją Eilan – powiedziała Cigfolla.

– Eilan... – Powtórzył Merlin, a dziecko, jak gdyby zrozumiało, otworzyło oczy. Nadal były nieprzejrzyste i szare, ale ich spojrzenie, głębokie i poważne, zdradzało znacznie starszą mądrość. – Ach... to nie twój pierwszy raz – powiedział i podniósł rękę niczym podróżnik, który na szlaku

spotyka starego przyjaciela i przystaje na chwilę rozmowy. Żałował, że nie doczeka czasów, by zobaczyć to dziecko dorosłym.

– Witaj, najdroższa. Witaj z powrotem na tym świecie. Brwi małeństwa spotkały się na chwilę, a potem małeńkie usta wygięły się w uśmiechu.

Część I

DROGA DO MIŁOŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

A.D. 259

– Och! Widzę wodę błyszczącą w słońcu! To morze? – Wbiłam pięty w krągłe boki kucyka, by podjechać do wielkiego wierzchowca Koryntiusza. Kucyk ruszył ostrym kłusem, aż musiałam przytrzymać się grzywy.

– Ach, Heleno, twoje młode oczy lepsze są od moich – odparł starzec. Był nauczycielem moich przyrodnich braci, nim spadł na niego obowiązek kształcenia córki, którą książe Koeliusz nieumyślnie począł z kapłanką Avalonu. – Ja widzę tylko blask, ale myślę, że roztaczają się przed nami tereny Letniego Kraju, zalane przez wiosenne deszcze.

Odgarnęłam z oczu kosmyk włosów i rozejrzałam się po okolicy. Między garbami wysepek i krętymi rzędami drzew rozpościerały się tafle wody. Za nimi dostrzegłam ciąg wzgórz, gdzie, jak mówił Koryntiusz, były kopalnie ołowiu. Wzgórza kończyły się w rozświetlonej mgle, która zalegała nad ujściem Sabriny.

– Zatem jesteście prawie na miejscu?

Kucyk zarzucił głowę, gdy ścisnęłam mu boki i ściągnęłam wodze.

– Tak, jeśli deszcze nie zmyły grobli i jeśli zdołamy odszukać wioskę ludu Jeziora, którą kazał mi znaleźć mój pan.

Popatrzyłam ze smutkiem na starego nauczyciela, bo jego głos zdradzał wielkie zmęczenie. Garbił się w siodle, szczupłą twarz pod szerokim rondem słomkowego kapelusza żłobiły głębokie brudy. Mój ojciec nie powinien wyprawiać go w taką długą drogę. Ale Koryntiusz – Grek, który w młodości sprzedał się w niewolę, żeby wyposażyć siostry – wiedział, że z końcem podróży odzyska wolność. Uskładał sobie trochę grosza i zamierzał otworzyć szkołę w Londinium.

– Przed wieczorem staniemy w wiosce nad Jeziorem – oznajmił przewodnik, który dołączył do mojej eskorty w Lindinis.

– I odpoczniemy – powiedziałam wesoło.

– Myślałem, że spieszno ci do Toru – rzekł Koryntiusz łagodnie. “Może będzie za mną tęsknić” – pomyślałam, uśmiechając się do niego. Mówił, że po trudach kształcenia moich dwóch braci, których obchodziło głównie polowanie, dużą radość sprawiło mu uczenie kogoś, kto naprawdę był żądny wiedzy.

– Będę cieszyć się Avalonem przez resztę życia – odparłam. – Mogę więc zaczekać jeszcze jeden dzień.

– I znów zaczniesz naukę! – zaśmiał się Koryntiusz. – Powiadają, że wśród kapłanek Avalonu przetrwała dawna wiedza druidów. Tracę cię, ale trochę pociesza mnie świadomość, że nie spędzisz życia na zarządzaniu domem jakiegoś tłustego magistrala i rodzeniu mu potomstwa.

Uśmiechnęłam się. Żona mojego ojca próbowała mnie przekonać, że takie życie jest spełnieniem kobiecych marzeń, ja jednak zawsze wiedziałam, że prędzej czy później udam się do Avalonu. Nastąpiło to wcześniej z powodu rebelii uzurpatora Postumusa, który oderwał Brytanię od cesarstwa. Pozbawione ochrony południowo-wschodnie wybrzeża kusily najeźdźców i książe Koeliusz uznał, że lepiej wysłać córkę do bezpiecznego Avalonu, sam zaś z synami zaczął przygotowania do obrony Camulodunum.

Mój uśmiech zgasł na chwilę, bo zasmuciła mnie myśl, że ojciec może znaleźć się w niebezpieczeństwie. Z drugiej strony dobrze wiedziałam, że pod jego nieobecność życie w domu nie byłoby szczęśliwe. Rzymianie uważali mnie za dziecko z nieprawego łoża, bez krewnych ze strony matki, bo o Avalonie nie wolno było mówić. W istocie moją rodzinę tworzył Koryntiusz i stara Huktia, piastunka. Niestety, Huktia zmarła zeszłej zimy. Nadszedł czas powrotu do świata mojej matki.

Droga wiodła w dół, wijąc się łagodnie po stoku. Gdy wyjechaliśmy spod osłony drzew, ocieniłam oczy ręką. Tafla wody błyszczała jak arkusz złotej blachy.

– Gdybyś był czarodziejskim koniem – szepnęłam do kucyka – moglibyśmy pogalopować po tej lśniącej drodze do samego Avalonu.

Ale kucyk tylko potrząsnął głową i sięgnął do kępki trawy. Zjeżdżaliśmy krok po kroku, aż dotarliśmy do oślizłych kłód grobli. Widziałam kołyszące się w wodzie szareżdzbla zeszłorocznej trawy, a za nimi pasy trzciny, które porastały brzegi stałych kanałów i stawów. Głębsza woda była ciemna, tajemnicza. Jakie duchy władały tymi rozlewiskami, w których żywiły były tak splecione, że nikt nie wiedział, gdzie kończy się ziemia, a zaczyna woda? Zadrżałam lekko i zwróciłam oczy ku jasnemu niebu.

Z nadejściem wieczoru mgła zaczęła wznosić się nad wodą. Jechaliśmy teraz wolniej, pozwalając wierzchowcom wybierać drogę na śliskich kłodach. Jeździłam konno, od kiedy nauczyłam się chodzić, ale dotychczasowe przejażdżki były krótkie, dostosowane do sił dziecka. Dzisiejsza jazda, stanowiąca ostatni etap naszej podróży, była o wiele za długa. Czułam tępy ból w nogach i plecach i wiedziałam, że z przyjemnością zsunę się z siodła, gdy dzień dobiegnie końca.

Wyjechaliśmy pomiędzy drzew i przewodnik wstrzymał konia. Za labiryntem moczarów i lasów wznosiło się spiczaste wzgórze. Zabrano mnie stąd, gdy miałam ledwie rok i nie mogłam tego pamiętać, a jednak wiedziałam, że patrzę na święty Tor. Skąpany w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, wydawał się jarzyć od środka.

– Szklana Wyspa... – mruknął Koryntiusz, szeroko otwierając oczy.

“Ale nie Avalon...” – pomyślałam, przypominając sobie zasłyszane opowieści. Skupisko podobnych do uli chat u stóp Toru należało do niewielkiej wspólnoty chrześcijan. Avalon druidów leżał w mgłach między tym światem a Czarowną Krainą.

– A tam jest wioska ludzi Jeziora... – powiedział nasz przewodnik, wskazując smugi dymu snujące się nad wierzbami. Uderzył wodzami w kark swojego kuca i wszystkie konie, wyczuwając koniec podróży, żwawiej ruszyły w drogę.

– Mamy barkę, ale trzeba kapłanki, żeby dotrzeć do Avalonu. Ona osądzi, czy jesteście mile widzianymi gośćmi. Spieszno wam? Chcecie, żebym zawołał? – Naczelnik mówił z uszanowaniem, ale jego postawa zdradzała o wiele mniej szacunku. Od prawie trzystu lat jego lud stał na straży u wrót Avalonu.

– Nie dzisiaj – odparł Koryntiusz. – Dziewczynka ma za sobą długą drogę. Niech wyśpi się dobrze przed spotkaniem z mieszkańcami swojego nowego domu.

Z wdzięcznością uścisnęłam jego rękę. Moje serce rwało się do Avalonu, ale w tej chwili, u kresu podróży, doskwierała mi bolesna świadomość, że już nigdy nie zobaczę Koryntiusza. Dopiero teraz rozumiałam, jak bardzo go lubiłam. Płakałam po śmierci piastunki i wiedziałam, że będę opłakiwać rozstanie z Koryntiuszem.

Ludzie Jeziora przyjęli nas w jednym z okrągłych, krytych trzcina domków na palach. Na wodzie kołysała się długa łódź o niskich burtach, a trzeszczący pomost łączył chatę z wyższym gruntem. Wieśniacy byli niewysocy, drobni, z ciemnymi włosami i oczami. Choć miałam tylko dziesięć lat, dorównywałam wzrostem dorosłym kobietom. Przyglądałam im się ciekawie, bo słyszałam, że moja matka była do nich podobna – albo może ona i oni przypominali lud Czarownej Krainy.

Wieśniacy przynieśli nam słabe piwo, gulasz z ryby i prosa z dzikim czosnkiem i płaskie owsiane podpłomyki pieczone na kamieniu paleniska. Po zjedzeniu tej prostej stawy usiedliśmy przy ogniu. Nasze ciała były znużone, ale umysły jeszcze niegotowe do snu. Patrzyliśmy, jak płomienie zamierają i węgle zaczynają się żarzyć niczym zachodzące słońce.

– Koryntiuszu, kiedy już założysz szkołę w Londinium, czy będziesz o mnie pamiętać?

– Jak mógłbym zapomnieć o swojej dziewczusce, jasnej niczym promyk Apollina, kiedy będę wbijać łacińskie heksametry do grubych czaszek tuzina chłopaków? – Jego zmęczona twarz zmarszczyła się w uśmiechu.

– Musisz zwać słońce Belenosem w tej północnej krainie.

– Miałem na myśli Apollina Hyperborejczyków, moje dziecko, ale to jedno i to samo...

– Naprawdę tak uważasz?

Koryntiusz uniósł brew.

– Jedno słońce świeci tu i nad krajem, w którym się urodziłem, choć nazywamy je innymi imionami. W królestwie Idei wielkie pryncypia, które stoją za postrzeganymi przez nas formami, są takie same.

Zmarszczyłam czoło, próbując doszukać się sensu w jego słowach. Próbował mi wyjaśnić nauki filozofa Platona, ale uznałam je za trudne do zrozumienia. Każde miejsce, do którego przybywałam, miało własnego ducha, tak odrębnego jak dusze ludzkie. Wzgórza, lasy i ukryte stawy ziem zwanych Letnim Krajem zdawały się leżeć pół świata dalej od szerokich płaskich pól i przetrzebionych lasów wokół Camulodunum. Avalon, jeśli zastyszane opowieści mówiły prawdę, miał być jeszcze dziwniejszy. Jaki więc tamtejsi bogowie mogliby być tacy sami?

– Maleńka, masz przed sobą całe życie. Myślę, że to raczej ty o mnie zapomnisz – rzekł starzec. – Co ci jest, dziecko? – zapytał, pochylając się, żeby odgarnąć kosmyk włosów, który spadł mi na oczy. – Boisz się?

– A... a jeśli mnie nie polubią?

Koryntiusz przez chwilę gładził mnie po głowie, potem wyprostował się z westchnieniem.

– Chciałbym ci rzec, iż dla prawdziwego filozofa nie powinno to mieć znaczenia, że cnotliwa osoba nie potrzebuje niczyjej aprobaty. Ale jakąż w tym pociecha dla dziecka? Jednakże to prawda. Będzie tam parę osób, które cię nie polubią niezależnie od tego, co zrobisz, a w takim wypadku pozostanie ci jedno: próbuj służyć Prawdzie takiej, jaką widzisz. Musisz jednakże wiedzieć, że skoro udało ci się podbić moje serce, z pewnością nie braknie takich, którzy też cię pokochają. Szukaj tych, którzy będą potrzebować twojej miłości, a oni odwzajemnią uczucie.

Jego ton podnosił na duchu, więc przelknęłam ślinę i zdobyłam się na uśmiech. Byłam księżniczką, a pewnego dnia zostanę kapłanką. Ludzie nie powinni oglądać moich łez.

Przy drzwiach nastąpiło jakieś poruszenie. Krowia skóra odsunęła się i ujrzałam chłopca z piszczącym szczeniakiem w ramionach. Żona starszego wioski skarciła go w dialekcie Jeziora. Zrozumiałam, że kazała mu zabrać psa.

– Och, nie, lubię szczeniaki! – zawołałam. – Proszę pozwolić mi go obejrzeć.

Kobieta zrobiła powątpiewającą minę, ale Koryntiusz pokiwał głową. Chłopczyk podszedł do mnie, uśmiechnięty od ucha do ucha, i położył pieska na moich wyciągniętych rękach. Gdy przytuliłam wierzającą się futrzaną kulkę, też się uśmiechnęłam. Widziałam, że nie wyrośnie na pełnego wdzięku charta, które dostojnie przechadzały się po dworze mojego ojca. Szczeniak był zbyt mały, miał gęstą kremową sierść i mocno zakręcony ogon. Ale brązowe ślepka skrzyły się z ciekawości, a język, który spod wilgotnego czarnego guzika nosa sięgnął do mojej ręki, był różowy i ciepły.

– Maleńki, jesteś słodki! – Przytuliłam pieska do piersi i roześmiałam się, gdy spróbował polizać mnie po buzi.

– Ani rasowy, ani ułożony – burknął Koryntiusz, który nie przepadał za zwierzętami. – I z pewnością ma pchły.

– Nie, panie – odparł chłopczyk. – To czarodziejski pies.

Koryntiusz wymownie podniósł brew, a malec zrobił groźną minę.

– Mówię prawdę! – wykrzyknął. – Już raz tak było. Jego mama się zabłąkała, nie było jej parę dni. Powiła tylko jednego szczeniaka, też białego. Czarodziejskie psy długo żyją, a gdy są już stare, to znikają, chyba że zostaną zabite. Pies widzi duchy i zna drogę w zaświaty!

Wtuliłam twarz w ciepłą, miękką sierść, żeby ukryć uśmiech, bo ludzie Jeziora z powagą kiwali głowami i nie chciałam sprawić im przykrości.

– Ona jest darem, będzie cię strzec... – powiedział chłopczyk.

Zdusiłam wybuch śmiechu na myśl, że ta kulka puchu mogłaby mnie przed czymś obronić, potem wyprostowałam się i uśmiechnęłam do chłopca.

– Ma imię?

Wzruszył ramionami.

– Zna je czarowny lud. Może sama ci powie pewnego dnia.

– Póki co nazwę ją Eldri, bo jest biała i delikatna jak kwiat czarnego bzu. – Popatrzyłam na psinę, mówiąc te słowa, potem przeniosłam spojrzenie na chłopca. – A ty jak masz na imię?

Rumieniec okraślił jego blade policzki.

– “Wydra” w twoim języku – powiedział, a inni się roześmieli.

“Imię dla obcych” – pomyślałam. W dzień inicjacji otrzyma inne, którego będzie używać tylko w obrębie plemienia. A co ja miałam mu powiedzieć? W świecie mojego ojca byłam Julią Heleną, lecz tutaj te imiona wydawały się nie na miejscu.

– Dziękuję – powiedziałam. – Możesz mówić mi Eilan.

Mrugając w świetle poranka, zbudziłam się ze snów o wielu wodach. Najpierw siedziałam w długiej łodzi, sunącej bezgłośnie przez wirujące mgły, które raptem rozstały się i wówczas ujrzałam piękną zieloną wyspę. Potem sceneria uległa zmianie: płynęłam galerią w stronę bezkresnych płaskich moczarów i wielkiej rzeki, która dzieląc się na niezliczone odnogi, wpadała do morza. Obraz znowu się zmienił – ujrzałam krainę złotego kamienia i piasku, omywaną przez połyskliwe niebieskie morze. Ale zielona wyspa była najpiękniejsza. Parę razy w życiu moje sny się sprawdziły. Zastanawiałam się, czy dziś też śniłam wieszczco. Niestety, wspomnienie snu już umykało. Z westchnieniem odrzuciłam futra, w których kuliłam się razem z Eldri, i przetarłam oczy. Przy ogniu, popijając ziołowy napar z glinianego kubka, siedziała osoba, której wcześniej tu nie widziałam. Najpierw zwróciłam uwagę na długie kasztanowe włosy i niebieski płaszcz, a potem, gdy lekko obróciła głowę, na znak kapłanki wytatuowany między brwiami. Błękitny półksiężyc wyraźnie odbijał się na gładkim czole – widocznie dziewczyna nie tak dawno przeszła inicjację. W pewnej chwili, jakby czując na sobie moje oczy, odwróciła się do mnie, a wówczas pochyliłam głowę pod wpływem jej niewzruszonego, jakby pozaczasowego spojrzenia.

– Nazywa się Suona – powiedział Koryntiusz, poklepując mnie po ramieniu. – Przybyła o świcie.

Zastanowiłam się, jak naczelnik ją przywołał. Może czarowny lud przekazał wiadomość, a może w grę wchodziło jakieś tajemne zaklęcie?

– To ona? – zapytała dziewczyna.

– Córka księcia Koeliusza z Camulodunum – odparł Koryntiusz. – Jej matka pochodziła z Avalonu.

– Wydaje się za duża na podjęcie nauki.

Koryntiusz pokręcił głową.

– Helena jest wyrosnięta jak na swój wiek, ale ma tylko dziesięć wiosen. I nie jest niewykształcona. Sztukę korzystania z umysłu opanowała równie dobrze jak kobiece prace. Władza łaciną w mowie i piśmie, zna także grekę i rachunki.

Zdaje się, że moje umiejętności nie wywarły większego wrażenia na Suonie. Podniosłam brodę i śmiało spojrzałam jej w oczy. Przez chwilę czułam w głowie mrowienie, jakby coś muskało mój umysł. Potem kapłanka lekko skinęła głową i osobliwe doznanie przeminęło. Po raz pierwszy zwróciła się do mnie:

– Przybywasz do Avalonu na własne życzenie czy z woli ojca?

Serce załomotało mi w piersi, ale z ulgą stwierdziłam, że mówię opanowanym głosem.

– Pragnę udać się do Avalonu.

– Dajcie dziecku zjeść śniadanie, a potem uszykujemy się do drogi – rzekł Koryntiusz.

Kapłanka pokręciła głową.

– Nie wy, tylko dziewczynka. Obcym nie wolno oglądać Avalonu, chyba że taka jest wola bogów. Starzec przez chwilę wyglądał jak ogłuszony. Wreszcie skłonił głowę.

– Koryntiuszu! – Poczułam łzy piekące mnie w oczy.

– Mniejsza z tym. – Poklepał mnie po ramieniu. – Dla filozofa wszystkie uczucia są przelotne. Muszę zdobyć się na większą obojętność, to wszystko.

– Ale czy nie będzie ci za mną tęskno? – Przywarłam do jego ręki.

Przez chwilę siedział z zamkniętymi oczami. Westchnął ciężko.

– Będę tęsknić, córko mego serca – odparł cicho. – Nawet jeśli to sprzeczne z moją filozofią. Ty jednak znajdziesz nowych przyjaciół i nauczysz się nowych rzeczy. Głowa do góry!

Poczułam, że Eldri porusza się na moich kolanach i przestałam się bać.

– Nigdy cię nie zapomnę... – oświadczyła z przekonaniem, a Koryntiusz nagroził mnie uśmiechem.

Zacisnęłam ręce na burcie, gdy wiosłarze naparli na długie tyczki i barka odbiła od brzegu. W nocy mgła wzniosła się nad wodą i łatwiej było wyczuć, niż zobaczyć świat leżący za wioską. Tylko raz płynęłam łodzią, w czasie przeprawy przez Tamesis w Londinium. Straszliwa, celowa siła nurtu wywarła na mnie ogromne wrażenie i gdy dobiliśmy do drugiego brzegu, byłam bliska też z żalu, że nie mogę wraz z rzeką popłynąć do morza.

Tutaj najsilniej odczuwałam głębię Jeziora – dziwne, bo przecież tyczki przewoźników dosięgały dna, a pod powierzchnią wody widziałam rozkołysane łodygi trzciny.

Ale świadectwo oczu zdawało się iluzją. Czułam wody, które płynęły pod dnem Jeziora, i nagle zrozumiałam, że stałam się świadoma ich obecności już w czasie podróży przez tereny, które tutaj uchodziły za suchy ląd. W tej części wyspy istniała niewielka różnica między ziemią i wodą, podobnie jak niewiele oddzielało świat ludzi od zaświatów.

Zerknęłam ciekawie na kobietę siedzącą na dziobie, otuloną błękitnym płaszczem z kapturem. Czy chcąc zostać kapłanką trzeba oderwać się od ludzkich uczuć? Koryntiusz też hołdował stoickiej obojętności, ale wiedziałam, że ma serce pod swoją szatą filozofa. “Kiedy zostanę kapłanką, nie zapomnę, czym jest miłość!” – obiecałam sobie.

Ogromnie żałowałam, że mojemu staremu nauczycielowi nie pozwolono pokonać wraz ze mną tego ostatniego etapu podróży. Machał do mnie ręką z brzegu i choć pożegnał się z powściągliwością prawdziwego stoika, chyba łzy skliły się w jego oczach. Wytarłam oczy i pokiwałam mu ręką na pożegnanie, a potem, gdy rozdzieliły nas pierwsze woale mgły, usiadłam na ławce.

Przynajmniej miałam Eldri, schowaną w zanadrzu tuniki. Czułam jej ciepło na piersiach i klepałam ją lekko przez ubranie. Na razie ani nie szczeękła, ani się nie poruszyła, jakby rozumiała, że musi zachować ciszę. Dopóki pozostawała w ukryciu, nikt nie mógł zakazać mi zabierania jej do Avalonu.

Rozluźniłam tunikę pod szyją i uśmiechnęłam się do wpatrzonych we mnie błyszczących oczek, a potem znów szczelnie okryłam się płaszczem.

Mgła gęstniała, kładąc się w zbitych pasmach nad wodą, jakby nie tylko ziemia, ale i samo powietrze wnikało na powrót w pierwotne wodniste łono. Z pitagorejskich żywiołów, o których mówił mi Koryntiusz, pozostał tylko ogień. Odetchnęłam głęboko, jednocześnie zaniepokojona i dziwnie podniesiona na duchu, jakby coś wewnątrz mnie poznawało i akceptowało tę wiecznie zmienną przestrzeń.

Byliśmy już daleko na Jeziorze i przewoźnicy zamienili tyczki na wiosła. Wioska na palach roztopiła się w mgłę, Tor też zniknął. Po raz pierwszy poczułam lęk.

Ale Eldri grała mi serce, a młoda kapłanka na dziobie siedziała spokojnie i twarz miała pogodną. Na pierwszy rzut oka wyglądała na pospolitą dziewczynę, lecz w tej chwili wreszcie zrozumiałam, co miała na myśli moja piastunka, gdy mówiła mi, że bym nauczyła się sisać jak królowa.

Choć nie dostrzegłam żadnego sygnału, mężczyźni podnieśli wiosła i złożyli je na kolanach. Barka płynęła cicho, ostatnie fale rozbiegały się daleko po obu stronach dziobu. Poczułam w uszach zmianę ciśnienia i potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się tego wrażenia.

Kapłanka podniosła się i zdjęła kaptur. Stała na lekko rozsuniętych nogach, jakby wyższa, gdy podniosła ręce ku niebu. Zaczepnęła powietrza i piękno odmieniło jej pospolite rysy. “Bogowie tak wyglądają...” – pomyślałam, gdy Suona przemówiła. Z jej ust popłynął potok melodyjnych sylab w języku, którego dotąd nie słyszałam.

Po chwili przestałam zwracać na nią uwagę, bo mgła zaczęła się wznosić. Wiosłarze zakryli oczy rękami, ja jednak tego nie zrobiłam. Patrzyłam, jak szare dotąd opary skrzę się barwami tęczy. Światło wirowało wokół nich zgodnie z ruchem słońca, kolory stapały się, wyrывая rzeczywistość z okowów czasu. Przez chwilę długą jak wieczność wisieliliśmy między światami, a potem rozbłysła oślepiająca jasność. Nagle skłębione opary znikły, a ich miejsce zajęła rozświetlona mgiełka.

Kapłanka usiadła na swoim miejscu; pot rosił jej czoło. Przewoźnicy podjęli wiosłowanie, jak gdyby zatrzymali się tylko po to, by dać chwilę wytchnienia zmęczonym ramionom. Wypuściłam

oddech, który bezwiednie wstrzymywałam. “Muszą być przyzwyczajeni do tego... zjawiska...” – pomyślałam, a potem: “Jak można przywyknąć do takiego cudu?”.

Przez dłuższą chwilę jakby staliśmy w miejscu, choć wiosła rytmicznie zanurzały się w wodzie. Potem rozświetlone opary nagle się rozrzedziły i ujrzałam Tor, szybko mknący w naszą stronę. Z radości klasnęłam w ręce, gdyż poznałam tę piękną zieloną wyspę.

Ale sen nie ukazał mi wszystkiego. Na wpół spodziewałam się, że zobaczę garstkę drewnianych chat na Inis Witrin, wyspie mnichów, którą widziałam z wioski ludzi Jeziora. Ale tutaj, na drugiej wyspie Avalonu, w miejscu chat wznosiły się kamienne budowle. Wychowałam się wśród większych, rzymskich gmachów, lecz nie były one ani tak masywne, ani tak wdzięczne. Otoczone zwięzającymi się kolumnami z gładkiego kamienia, opromienione wiosennym słońcem, zdawały się płonąć wewnętrznym blaskiem.

Gdyby nie odjęło mi mowy, błagałabym ludzi, by zatrzymali łódź i powiedzieli mi, co mieści się w każdym z tych domów stojących w takiej harmonii. Ale wyspa zbliżała się szybko. Po chwili dno barki zazgrzytało o piasek i dziób wsunął się na brzeg.

Młoda kapłanka uśmiechnęła się po raz pierwszy. Wstała i podała mi rękę.

– Witaj w Avalonie.

– Patrzcie, to córka Riany... – szeptały. Słyszałam je wyraźnie, gdy weszliśmy do sali.

– Niemożliwe! Jest za duża, Riana zmarła ledwie dziesięć lat temu.

– Wdała się w ojca...

– To nie zjedna jej przychylności Pani. – Odpowiedzi towarzyszył cichy śmiech.

Przełknęłam ślinę. Trudno było udawać, że nie słyszę komentarzy, a jeszcze trudniej zgodnie z naukami piastunki stapać godnym krokiem, jak przystało na córkę dostojnego rodu, gdy miałam ochotę stanąć w miejscu i wytrzeszczyć oczy niczym nieobyty wieśniak, który pierwszy raz przestępuje wielką bramę Camulodunum.

Nie mogłam się powstrzymać od dyskretnego rozglądania po domu kapłanek. Gmach był okrągły, jak domy budowane przez Brytów przed przybyciem Rzymian, ale wzniesiony z kamienia. Zewnętrzna ściana sięgała tylko na wysokość głowy rosnącego mężczyzny, a wewnątrz stały w kręgu kamienne kolumny, rzeźbione w spirale i potrójne węzły, szewrony i splecione barwne wstęgi. Na kolumnach wspierały się krokwie stożkowego dachu. Belki nie schodziły się pośrodku i przez okrągły otwór wlewała się powódź światła.

Kolista galeria skrywała się w cieniu, ale stojące tam kapłanki jaśniały. Kiedy Suona prowadziła barcę przez mgłę, miała na sobie tunikę z jeleniej skóry. Tutaj otaczało mnie morze kapłańskiego błękitu. Niektóre kobiety nosiły warkocze, jak Suona, inne zaś podpinały włosy albo pozwalały im swobodnie spływać na ramiona. Słońce lśniło na ich gołych głowach, jasnych i ciemnych, srebrnych i brązowych.

Były w różnym wieku i różnej budowy, łączył je tylko błękitny półksiężyc między brwiami – i coś trudnego do zdefiniowania w oczach. Po namyśle uznałam, że to pogoda ducha i pożałowałam, że mnie jej brakuje, bo mój żołądek fikał koziołki z przejęcia.

“Nie zwracaj na nie uwagi” – przykazałam sobie stanowczo. “Będiesz żyć wśród nich przez resztę życia. Będziesz oglądać tę salę tyle razy, że przestaniesz ją dostrzegać. Nie musisz się gapić ani bać. Zwłaszcza teraz” – myślałam, gdy kobiety rozstały się i zobaczyłam czekającą na mnie Najwyższą Kapłankę. Niepewność powróciła, gdy poczułam, jak czarodziejski pies porusza się w zanadru mojej sukienki. Powinnam go zostawić w Domu Dziewcząt, ale Eldri spała i uznałam, że jeśli zbudzi się w obcym otoczeniu, przestraszy się i ucieknie. Nie pomyślałam, co może się stać, gdy zbudzi się w czasie mojego formalnego przywitania z Avalonem.

Skrzyżowałam ręce, przyciskając ciepłą futrzaną kulkę do piersi i próbując ją uspokoić. Eldri była psem magicznym – może usłyszy moje milczące błagania o zachowanie spokoju?

Pomruk głosów ucichł, gdy Najwyższa Kapłanka podniosła rękę. Kobiety stanęły w kręgu, starsze kapłanki najbliżej Pani, a dziewczęta, tłumiąc chichoty, na końcu. Zdawało mi się, że jest ich pięć, ale nie śmiałam patrzeć na nie zbyt długo, by zyskać pewność.

Wszystkie oczy spoczywały na mnie. Musiałam iść dalej.

Teraz wyraźnie widziałam Panią. Ganeda w owym czasie miała za sobą wiek średni. Liczne cięższe pogrubiły jej ciało, a włosy, niegdyś rude, były przyprószone siwizną jak gasnące węgle popiołem. Stanęłam przed nią, zastanawiając się, jaki pokłon wypada złożyć Pani Avalonu. Piastunka nauczyła mnie oddawania hołdów wielmożom różnej rangi, aż po samego cesarza, choć było mało prawdopodobne, by jakiś cesarz zapuścił się do Brytanii.

“Nie wypadnę źle, jeśli pozdrowię ją niczym cesarzową” – pomyślałam. “Bo tutaj naprawdę jest cesarzową...”.

Gdy się wyprostowałam, pochwyciłam spojrzenie starszej kobiety. Jej pochmurną twarz rozjaśniło przelotne rozbawienie, ale może tylko to sobie wyobraziłam, bo w następnej chwili rysy Najwyższej Kapłanki zastygły w kamienną maskę.

– Tedy... – przemówiła. – Przybyłaś do Avalonu. Dlaczego? – Pytanie padło nagle, jak włócznia wylatująca z ciemności.

Patrzyłam na nią w milczeniu. Nagle zabrakło mi słów.

– Przestraszyłaś biedne dziecko – powiedziała jakaś kapłanka o macierzyńskim wyglądzie. Miała jasne włosy, które zaczynały siwieć.

– To proste pytanie, Cigfollo – odparła cierpko Ganeda – które zadaję wszystkim przybywającym do zakonu w Avalonie.

– Najwyższa Kapłanka pyta – zaczęła Cigfolla. – czy przybyłaś tutaj z własnej woli, czy pod przymusem. Czy pragniesz szkolić się na kapłankę, czy po okresie nauki powrócić do świata. – Uśmiechnęła się zachęcająco.

Zmarszczyłam brwi, uznając, że to uzasadnione pytanie.

– Przybyłam tu z woli ojca, z powodu saskich najazdów – odparłam powoli i dostrzegłam błysk satysfakcji w oczach Ganedy. – Ale powrót do Avalonu zawsze był moim przeznaczeniem.

Jeśli miałam jakieś wątpliwości, to rozwiązała je podróż przez mgły. Tu była magia, o której zawsze wiedziałam. W tej chwili pogodziłam się ze swoim dziedzictwem.

– Szczerze pragnę wkroczyć na ścieżkę kapłanki...

Ganeda westchnęła.

– Uważaj na swoje pragnienia, bo kiedyś możesz stwierdzić, że nie chciałaś ich spełnienia... A jednak wyrzekłaś słowa i w końcu to Bogini zadecyduje, czy cię przyjąć, nie ja. Witam cię w Avalonie.

Kapłanki zaszemrały, słysząc to szorstkie przyjęcie. Zamrugalam, żeby przepędzić łzy. Zrozumiałam, że moja ciotka nie chce mnie tutaj i bez wątplenia liczy na moje niepowodzenie.

“Nie zawiodę!” – obiecałam sobie. “Będę uczyć się pilniej od wszystkich innych i zostanę wielką kapłanką – tak sławną, że imię moje pamiętane będzie przez tysiące lat!”.

Ganeda westchnęła.

– Podejdz.

Z sercem walącym tak mocno, że mogło zbudzić Eldri, ruszyłam w jej stronę. Ganeda niechętnie otworzyła ramiona. “Jest tylko trochę wyższa ode mnie!” – pomyślałam ze zdziwieniem. Jeszcze chwilę temu Najwyższa Kapłanka wydawała się bardzo wysoka i majestatyczna.

Potem Ganeda złapała mnie za ramiona i mocno przycisnęła do piersi. Eldri, ściśnięta między nami, zbudziła się z piskiem zaskoczenia. Kapłanka puściła mnie, jakbym była gorącym węglem, a mnie oblał rumieniec winowajczyni, gdy psiak wytknął łebek z zanadru sukni.

Ktoś zdusił chichot. We mnie też wezbrał śmiech, ale zamarłam pod wpływem spojrzenia Ganedy.

– A cóż to? Zamyślasz stroić sobie z nas żarty? – Jej głos brzmiał niczym daleki grzmot.

– To czarodziejski piesek! – zawołałam ze łzami w oczach. – Dali mi go ludzie z Jeziora!

– Rzadkie i cudowne stworzenie – powiedziała Cigfolla, zanim Ganeda zdążyła się odezwać. – Jest nie byle jakim darem.

Inne kapłanki poparły jej słowa. Jeszcze przez chwilę burza wisiała w powietrzu. Gdy stało się jasne, że większość kapłanek patrzy na mnie z sympatią, Ganeda zdusiła gniew i zdobyła się na powściągliwy uśmiech.

– Doprawdy, piękny dar – wycedziła. – Ale sala kapłanek nie jest miejscem odpowiednim dla psa.

– Przepraszam, pani – wydukałam. – Nie wiedziałam gdzie...

– To bez różnicy – przerwała mi Ganeda. – Wspólnota czeka. Idź, przywitaj się z resztą sióstr.

Ze szczeniakiem wyglądającym z zanagera z wdzięcznością przytuliłam się do Cigfolli, wdychając zapach lawendy, którą pachniała jej suknia. Obok stała kobieta, z wyglądu będąca bledszą kopią Ganedy. W ramionach trzymała córeczkę o włosach barwy płomienia.

– Widziałam twoją twarz w wizji, maleńka, i cieszę się, że mogę cię powitać! Jestem twoją kuzynką Sianą, a to jest Dierna – rzekła cicho. Mała błysnęła zębami w szerokim uśmiechu. Śliczna i pyzata, wyglądała jak okaz zdrowia. Przez kontrast z jej płomienną czupryną matka wydawała się bardzo blada, jakby całą swoją siłę przekazała córeczce. “A może – pomyślałam – dorastanie w cieniu Ganedy wysssało z niej siły”.

– Witaj, Diemo. – Ścisnęłam pulchną rączkę.

– Mam dwa! – oznajmiła dziewczynka.

– Z pewnością! – odparłam po chwili zakłopotania. Najwyraźniej była to dobra odpowiedź, bo Siana też się uśmiechnęła.

– Witamy cię serdecznie w Avalonie – powiedziała, pochylając się, żeby pocałować mnie w czoło.

“Przynajmniej jeden członek rodziny matki jest rad, że mnie widzi” – pomyślałam, odwracając się do następnej kobiety w kolejce.

Gdy szłam wokół kręgu, niektóre kobiety czule poklepywały szczeniaka, inne wspominały moją zmarłą matkę. Dziewczęta obecnie kształcone na Świętej Wyspie przyjęły mnie z zachwytem i lęklwym podziwem, jakbym umyślnie splatała psikusa Najwyższej Kapłance. Roud i Gwenna miały rdzawe włosy królewskich Celtów, a Heron była smagła i szczupła jak ludzie z wioski Jeziora. Aelia niemal dorównywała mi wzrostem, lecz miała jaśniejsze loki. Tuli, która spoglądała na mnie z wyżyn bliskiego wtajemniczenia, i jej młodsza siostra Wren, były jasnowłose i szarookie. Zależało mi na zaskarbienu sobie ich sympatii, ale nie przypuszczałam, że pomoże mi w tym Eldri. Wydawało się, na dobre czy na złe, że piesek jest potężnym talizmanem.

Wreszcie formalne powitanie dobiegło końca i poważny krąg rozpadł się na grupy gawędzących kobiet. Otoczyły mnie dziewczęta, które chciały mi pokazać Dom Dziewcząt. Pochwyciłam spojrzenie Ganedy i zdałam sobie sprawę, że jeśli wcześniej nie darzyła mnie sympatią, to teraz mnie nienawidzi. Wychowałam się na książęcym dworze i wiedziałam, że żaden władca nie lubi, gdy ktoś kpi z niego w jego domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

A.D. 262-263

– Ale co się dzieje z ludźmi, którzy odwiedzają Czarowną Krainę? Czy tylko ich duch podróżuje, jak we śnie, czy ciało naprawdę przechodzi z jednego do drugiego świata?

Leżałam na brzuchu, słońce grzało mi plecy i wydawało się, że słowa Wren naprawdę płyną z innego świata. Wiedziałam, że jestem na Świętej Wyspie i w towarzystwie dziewcząt słucham nauk Suony, ale moja świadomość unosiła się w jakimś dziwnym, pośrednim stanie, z którego łatwo byłoby ulecieć jeszcze dalej.

– Jesteś tu czy cię nie ma? – zapytała Suona cierpko.

– Niezupełnie... – wyszeptała Aelia ze śmiechem. Jak zwykle, leżała obok mnie.

– Przebyłyście mgły, by dotrzeć do tego miejsca, inaczej zakończyłybyście podróż na Inis Witrin – podjęła kapłanka. – Podróż ducha jest łatwiejsza, ale ci, którzy znają starożytną wiedzę, w istocie mogą przenosić też ciało...

Przekręciłam się na plecy i usiadłam. Był niezwykle ciepły wiosenny dzień i Suona zabrała swoje podopieczne do sadu jabłkowego. Słońce przesiane przez młode liście złociło sukienki z surowego płótna. Wren zastanawiała się nad odpowiedzią, przekrzywiając głowę jak strzyżyk, ptak, którego imię nosiła.

Zawsze miała skłonności do mówienia tego, co oczywiste, i jako najmłodsza z dziewcząt uczących się w Avalonie często padała ofiarą docinków.

Widziałam, co się dzieje, gdy do sfory psów dołącza nowy członek, i spodziewałam się, że to ja stanę się celem. Ale choć Ganeda nie okazywała mi żadnych względów, byłam krewną Pani Avalonu. A może nie zbierałam ciągów z innego powodu: w wieku trzynastu lat dorównywałam wzrostem większości dorosłych kapłanek. Tak czy owak, robiłam, co w swojej mocy, żeby chronić małą Wren.

– Chrześcijanie opowiadając proroku Eliaszu, który udał się do nieba ognistym rydwanem – powiedziałam z ożywieniem. W ramach nauki byliśmy na nabożeństwie na drugiej wyspie. – Czy on także był wtajemniczony?

Suona truche się skrzywiła, a dziewczynki zaniósł się śmiechem. Przyzwyczyły się do uważania chrześcijan z Inis Witrin za głupawych, choć zasadniczo miłych starszusków, którzy mamrotali modlitwy i nie pamiętali o starożytnej wiedzy. A jednak, jeśli mówili prawdę o świętym Józefie, założycielu ich wspólnoty, swego czasu znali niektóre Tajemnice.

– Możliwe... – przyznała Suona niechętnie. – Przypuszczam, że prawa rządzące Światem Ducha przypominają prawa świata Natury i wszędzie działają podobnie. Ale to w Avalonie praktykowane są dawne obyczaje i tutaj pamiętana jest prawda. Dla większości ludzi miejsce to jest tworem snów i fantazji. Macie wielkie szczęście, że tu mieszkacie!

Śmiechy ucichły. Dziewczęta poznały, że cierpliwość nauczycielki jest na wyczerpaniu, więc malowniczo ułożyły spódnice i usiadły wyprostowane.

– Dobrze pamiętam, jak pierwszy raz przebywałam mgły – powiedziałam – bo działo się to zaledwie przed trzema laty. Miałam wrażenie, że mój umysł wywraca się do góry nogami, a potem świat się zmienił.

Minęły tylko trzy lata, a jednak teraz to świat zewnętrzny wydawał się snem. Przygasła we mnie nawet tęsknota za ojcem, który zginął w walce z saskimi najeźdźcami. Moją najbliższą krewną była teraz wrogo usposobiona ciotka, ale inne kapłanki traktowały mnie z sympatią, a spośród dziewcząt Aelia została moją najserdeczniejszą przyjaciółką.

Suona uśmiechnęła się lekko.

– Przypuszczam, że ten opis jest tak dobry jak każdy inny. Ale to nie jedyny sposób przechodzenia ze świata do świata. Przeniesienie się z ojczyznoznawstwa do Londinium jest dla ducha równie wielką podróżą. Niektórzy chorują i schną jak drzewa przesadzone w nieprzyjazną glebę, ponieważ ich umysł nie potrafi pogodzić się ze zmianą.

Pokiwałam głową. W dzieciństwie byłam parę razy w Londinium i choć książę Juliusz Koeliusz, Rzymianin z imienia, nauczył swoje dzieci mówienia po łacinie tak dobrze, jak w języku matki, nadal pamiętałam wstrząs wiążący się z przejściem przez bramę miasta i zanurzeniem w hałasie stolicy – jakbym wskoczyła do morza.

– Ale czy nasze ciała wchodzą do Czarownej Krainy? – zapytała Wren, która wtedy, gdy coś ją zainteresowało, podążała tropem z uporem teriera.

Widząc chmurną minę Suony, znów zainterweniowałam.

– Wiemy, że nasze ciała siedzą tutaj w sadzie u stóp Toru, ale pomijając pogodę, która niekiedy jest trochę inna, Avalon aż tak bardzo nie różni się od zewnętrznego świata.

– Są inne różnice – powiedziała kapłanka. – O których dowiedziecie się w trakcie dalszej nauki. Tutaj magia działa łatwiej, bo znajdujemy się na skrzyżowaniu linii mocy, i z powodu Toru... ale w zasadzie masz rację.

– Czarowna Kraina to nie to samo – wtrąciła Tuli. – Tam czas płynie wolniej, a lud jest magiczny.

– Zgadza się, jednakże nawet tam może zamieszkać śmiertelnik, który jest skłonny zapłacić określoną cenę.

– Jak to cena? – zapytałam.

– Utrata słodkich zmian pór roku i wiedzy o śmiertelności.

– Czy to takie złe? – zapytała Roud. Jej rude włosy zaśnieżyły, gdy warkocz przesunął się na piersi.

– Jeśli pójdzie się tam za młodu?

– Chciałabyś zawsze mieć dziewięć lat? – zapytała Suona.

– Wtedy byłam bezmyślnym głuptasem! – powiedziała Roud z wyżyn swoich czterestu lat.

– Każdy wiek na swoje radości i smutki – podjęła kapłanka – za którymi tęskniłybyście tam, gdzie czas nie ma znaczenia, poza kręgami świata.

– Pewnie, że chcę dorosnąć – mruknęła Roud. – Ale kto chciałby być stary?

“Wszyscy – pomyślałam – jeśli wierzyć Suonie”. Trudno jednakże było dać temu wiare, kiedy młode oczy patrzyły między drzewami na oślepiający blask słońca na wodzie, młode uszy słuchały pieśni skowronka wzbijającego się w niebo, a młode ciało wierciło się z niecierpliwości, by pobiec z Eldri przez długą trawę, tańczyć, radować się swobodą.

– I właśnie dlatego głównie podróżujemy duchem – dodała Suona. – A w tej chwili wasze dusze hasają jak jagnięta na łące. Jeśli będziecie uprzejme się skupić, zabierzemy się do pracy.

Niestety, pomyślałam, nie było to tak ekscytujące jak podróż do Czarownej Krainy. Mieszkańcy Avalonu, kapłanki i kapłani, nie spędzali całego czasu na odprawianiu rytuałów. Trzeba było prząść len, pielnić ogródki, reperować budynki. Na szczęście niektóre zajęcia zajmowały nie tylko ręce, ale i serce. Teraz, gdy zawiązywały się owoce, nastąpiła pora na pracę z duchami drzew.

– Usiądźcie spokojnie i wesprzyjcie ręce na ziemi...

Dziewczęta posłusznie zastygły w pozycji do medytacji, krzyżując nogi jak Rogaty, gdy błogosławi zwierzęta.

Zamknęłam oczy, mój oddech bezwiednie wpadł w powolny, regularny rytm transu.

– Spójrzcie oczami duszy na ten sad, na chropowatą i gładką korę jabłoni, na lśnienie liści poruszających się na wietrze. A teraz złączcie patrzeć innymi zmysłami. Dotknijcie ducha drzewa przed wami. Wczujcie się w moc promieniującą wokół niego w złocistym blasku.

Słuchając łagodnego głosu Suony, weszłam w ten bierny stan, w którym w chwilę po usłyszeniu słów kształtują się obrazy. Nie miałam pojęcia, czy rzeczywiście wyczuwam ducha drzewa, czy tylko to sobie wyobrażam, ale wiedziałam, że go dotykam.

– Pozwólcie wypłynąć własnej mocy, podziękujcie drzewu za wydany owoc i dajcie mu trochę swojej energii, żeby pomóc mu zrodzić więcej...

Wpuściłam powietrze w długim westchnieniu, czując, jak zapadam się coraz głębiej w miarę wzrastania blasku drzewa. Niebawem zrozumiałam, że widzę nie jasny jego kształt, ale jaśniejącą kobietę, która z uśmiechem wyciąga ramiona. Przez chwilę wydawało mi się, że zaglądam do innej krainy, której migotliwe piękno przewyższa urodę Avalonu. Przeniknęła mnie fala radości, która uniosła świadomość.

Kiedy przyszłam do siebie, leżałam na plecach w trawie. Suona pochylała się nade mną. Za kapłanką widziałam bladą twarz i zatroskane oczy Aelii.

– Miałaś użyć trochę energii... – rzekła Suona z wyrzutem, prostując plecy. Kropelki potu lśniły na jej czole. Zastanowiłam się, czy sprowadzenie mojego ducha wymagało wielkiego wysiłku. – Kapłanka musi nauczyć się nie tylko dawać, ale także kontrolować swoją moc!

– Przepraszam – szepnęłam. Czułam się nie tyle słaba, ile przezroczysta, albo może to substancja świata rozrzedziła się, bo mogłam patrzeć na przestrzał przez pień jabłoni.

Wiosna przemieniła się w lato, ale Siana, córka Pani, nadal niedomagała. Często w czasie tych długich dni opiekowałam się jej dziewczynkami. Nauczyłam się snuć opowieści, starając się je zabawić. Czasami dołączał do nas mały Haggai, jeden z chłopców których szkolili druidzi.

– Dawno dawno temu, a może jeszcze dawniej, zanim przybyli Rzymianie, żył na zachodzie król. Poddani uskarżali się, bo królowa nie dała mu syna – mówiłam.

– Miała córeczkę? – zapytała Dierna. Jej jasna głowa płonęła w przedwieczornych promieniach słońca, które ukosem padały przez korony drzew wokół Świętej Studni. Pod koniec lata panował tu chłód, a nieustanna słodka pieśń zimnej wody, która tryskała ze świętego źródła, niosła ukojenie.

Becca, siostrzyczka Dierny, spała na stosie koców z Eldri skuloną u boku. Suczka podrosła i już nie dało się nosić jej w sukience ale nie była większa od kota. Śpiąc, wyglądała jak kłębek białego runa. Tylko nos miała czarny. Haggai leżał na brzuchu, podparty na łokciach, jego brązowe włosy połyskiwały w słońcu.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparłam.

– Aha, to dlatego się skarżyli – powiedziała Dierna z przekonaniem. – Nie byłoby powodów do narzekań, gdyby miała dziewczynkę.

Tego popołudnia Siana wypoczywała. W zeszłą zimę urodziła Beccę i już nie odzyskała sił po położeniu. Ziołowe leki Cigfolli wcale jej nie pomagały. Starsze kapłanki martwiły się o nią i z wdzięcznością przystały na moją propozycję zaopiekowania się dwiema dziewczynkami. Szczerze mówiąc, nie miałam nic przeciwko, bo Becca była żywa i figlarna jak szczenię, a Diernę uważałam za młodszą siostrę, której zawsze mi brakowało.

– Chcesz posłuchać, co się stało, czy nie? – zapytałam, wbrew sobie rozbawiona.

Haggai skrzywił się, ja jednak nie byłam zdziwiona wywodami małej Dierny uważała córkę za ważniejszą od syna, bo na Świętej Wyspie druidzi byli poddani woli Pani Avalonu. Gdyby mieli Merlina, władza dzieliłaby się po równo, ale ostatni zmarł niedługo po moich narodzinach i nikt nie odziedziczył jego mocy.

– Co więc się stało? – zapytał chłopiec.

– Król kochał swoją małżonkę i powiedział doradcom, żeby dali im jeszcze jeden rok na poczęcie dziecka. Zgodnie z oczekiwaniami, nim minął rok, urodziła im się córeczka...

Bard na dworze ojca opowiadał tę historię trochę inaczej, lecz nie był druidem, nie mógł więc znać dokładnie dawnych przekazów i często powiadano, że śpiewak musi dostosowywać swoje pieśni do upodobań słuchaczy. Zachęcona uśmiechem Dierny, opowiadałam dalej.

– Królowa miała służki, które jej pilnowały, ale raz kiedyś wszystkie posnęły, a wówczas mała księżniczka zniknęła! Kiedy kobiety się zbudziły, opadł je lęk, że król wpadnie w złość. Tak się złożyło, że tej samej nocy suka królowej powiła szczenięta. Niewiele myśląc, służki wzięły dwa szczeniaki, zabiły je i posmarowały krwią usta królowej, a kostki ułożyły obok niej. Kiedy przyszedł król, przysięgły, że ich pani zjadła własne dziecko!

Teraz nie tylko dzieci robiły chmurne miny. Eldri zbudziła się z drzemki i patrzyła na mnie z wyrzutem w brązowych oczach, jakby rozumiała każde słowo.

– Czy ciebie też mam zabawiać? – wymruczałam, zastanawiając się, jak rozwikłać intrygę. – Nie płacz, Dierno, wszystko dobrze się skończy, obiecuję!

– Czy królowa umarła? – zapytał szeptem Haggai.

– Ależ nie, przecież król ją kochał i nie uwierzył w oskarżenia, choć nie mógł udowodnić, że są fałszywe. Została jednak ukarana.

– Gdyby była w Avalonie, poznaliby, że to kości szczeniaków – oświadczyła Dierna. – Ale szkoda mi psiej mamy, która straciła dzieci – dodała jakby w imieniu Eldri.

– Nie ona jedna! – powiedziałam, wymyślając szybko ciąg dalszy bez przywiązywania wagi do tradycyjnej formy opowieści. – W tym samym kraju mieszkał wieśniak, który miał sukę, a ta suka co roku rodziła jednego szczeniaka. Niestety, szczenięta zniknęły jak dziecko królowej. Pewnej nocy wieśniak postanowił sprawdzić, co się z nimi dzieje. Przyczał się w stodole... – zrobiłam dramatyczną pauzę.

– Czy to był potwór? – zapytała Dierna, wpatrując się we mnie okrągłymi oczami.

– W istocie. Wieśniak zamachnął się siekierą i ciął szpon, który zaciskał się na szczeniaku, a potem ruszył w pogoń za potworem. Nie złapał go, ale kiedy wrócił do stodoły, jak myślicie, co znalazł?

– Wszystkie szczeniaki? – zawołał Haggai.

Eldri szczerknęła z aprobatą, a ja wprowadziłam kolejną zmianę do opowieści.

– Nie tylko szczeniaki! Obok nich leżała śliczna dziewczynka w haftowanych powijkach, kubek w kubek podobna do królowej!

– A potem zabrali ją do mamy, i wszyscy byli szczęśliwi... – Dierna podskakiwała z radości, gdy sama zakończyła historię.

– I szczeniaki też, i wszyscy wyrastali razem, jak ty i Eldri!

Pokiwałam głową i roześmiałam się, gdy Eldri przyskoczyła do Dierny, oparła się o nią łapkami i z entuzjazmem lizała ją po twarzy. Dziewczynka przewróciła się na plecy i razem z psem kulała w trawie. Hałas przebudził Beccę. Wstałam, żeby wziąć ją na ręce.

– Tak wypełniasz swoje obowiązki?

Poderwałam głowę i mrużąc oczy, pojrzałam na ciemną sylwetkę, która stała między mną a słońcem. Pozbierałam się na nogi, mocno trzymając niemowlę. Ganeda miała niezadowoloną minę,

lecz nie było to niczym nowym. Najwyższa Kapłanka zwykle krzywiła się, gdy patrzyła na dziecko swojej siostry.

– Popatrz tylko na nie – to wstyd! Dierna! Natychmiast zostaw tego brudnego zwierzaka!

Zamrugalam, bo kędzierzawa sierść Eldri lśniła w słońcu jak wyprane runo. Suczka uspokoila się pierwsza. Uśmiech Dierny zgasł, gdy spojrzala na babkę.

– Wstawaj! Jesteś dziedziczką Avalonu! A ty, chłopcze, wracaj na stronę mężczyzn. Nie masz tu czego szukać!

Uniosłam brew. Dierna pochodziła z linii kapłanek, oczywiście, ale ja również. A Najwyższe Kapłanki, jak cesarze Rzymu, były wybierane przez poddanych. Liczyły się zalety, nie pochodzenie. “Ona chce władać Avalonem nawet po śmierci” – pomyślałam. “A jeśli jej córka umrze, złoży brzemień władzy na barki tego dziecka...”.

– Tak, babciu – powiedziała Dierna, podnosząc się i otrzepując sukienkę z liści. Haggai już cofał się w nadziei, że zdąży uciec, zanim wydarzy się coś gorszego.

Eldri przez chwilę patrzyła na Najwyższą Kapłankę, potem podreptała przez wysoką trawę i ostentacyjnie wysikała się pod drzewem. Zagryzłam wargi, żeby powstrzymać się od śmiechu, gdy Ganeda odwróciła się do niej plecami.

– Pora, żeby Siana zajęła się małościem. Zabiorę dzieci.

Z trudnością odczepiłam paluszki Becki od sukienki i podałam ją starszej kobiecie. Ganeda ruszyła na wzgórze. Dierna rzuciła przez ramię ostatnie żalosne spojrzenie i poszła za nią. Gdy patrzyłam za nimi, zimny nos trącił mnie w nogę. Podniosłam i przytuliłam suczkę.

– Przykro mi, że straciłaś towarzyszkę zabawy – powiedziałam cicho. Wprawdzie bardziej żal mi było Dierny, lecz dla niej nie mogłam nic zrobić.

Od czasu do czasu jakiś pielgrzym przynosił do Avalonu wieści ze świata za mgłami. Imperium założone przez Postumusa w roku mojego przybycia na wyspę obejmowało teraz Hiszpanię, Galię i Brytanię, i nic nie wskazywało, że cesarz Gallien, trapiiony przez wielu uzurpatorów w innych częściach cesarstwa, odzyska pełnię władzy. To Postumus, nie Rzym, mianował Oktawiusza Sabinusa gubernatorem Dolnej Brytanii. Krążyły pogłoski, że Postumus odbudowuje fortece, które podupadły, gdy obsadzający ją żołnierze zostali wysłani dla wsparcia słabnących sił rzymskich na kontynencie. Prace przebiegały bez pośpiechu, bo od jakiegoś czasu na Północy panował spokój.

W istocie, choć co roku Galia cierpiała z powodu najazdów coraz to nowych plemion barbarzyńców, w Brytanii panował błogi spokój, jakby mgły oddzielały ją od świata. Żniwa były udane, a północne plemiona trzymały się swojej strony Muru. Gdyby zachodnie prowincje pozostały na zawsze oderwane od reszty cesarstwa rzymskiego, w Brytanii nikt by tego nie żałował.

Do Avalonu docierały tylko echa tych wydarzeń. Tutaj upływ czasu odmierzali wielkie festiwale ku czci zmiany pór roku, odprawiane z roku na rok w odwiecznym jednakowym rytmie. Ale każdej zimy Ganeda stawiała się coraz bardziej siwa i przygarbiona, a każdej wiosny dziewczęta, które spały w Domu Dziewcząt, rozkwitały coraz pełniej, przygotowując się do nadchodzącej dojrzałości.

Pewnego ranka tuż po równonocny zbudził mnie tępy ból w brzuchu. Kiedy wstałam i ściągnęłam nocną koszulę, zobaczyłam na niej plamę pierwszej krwi miesięcznej.

Zrazu odczułam wielką ulgę i zadowolenie, bo Heron i Roud, młodsze ode mnie, już miały przejście za sobą. Ale one były niskie i zaokrąglone, u mnie zaś cały wzrost poszedł w kończyny. Cigfolla mówiła, żebym się nie martwiła, bo pulchne dziewczęta zawsze wcześniej dojrzewają, a w swoich średnich latach przybierają więcej ciała.

– Kiedy po skończeniu trzydziestu lat zachowasz talię, będziesz wdzięczna za smukłą budowę – powiedziała mi starsza kobieta. – Zobaczysz.

Byłam teraz najwyższa w Domu Dziewcząt i gdyby nie fakt, że zaczęły rosnać mi piersi, zaczęłabym się zastanawiać, czy nie powinnam zamieszkać z chłopcami, których druidzi szkolili po drugiej stronie wzgórze. Nawet Aelia, podobna do mnie z figury, zaczęła miesięczkować przed rokiem.

Wiedziałam, co trzeba zrobić – Heron i inne aż się paliły do wyjaśnień. Poszłam do starej Cieli i z rumieńcem na policzkach, ale rzeczowym tonem, poprosiłam o chłonny mech i paski płótna, sprane do miękkości puchu.

Z powagą przyjęłam gratulacje kobiet, zastanawiając się przez cały czas, jak długo Ganeda każe mi czekać na rytuał. Zmiany cielesne stanowiły tylko zewnętrzną oznakę dojrzewania. Wewnętrzna przemiana z dziecka w dziewczynę miała zostać potwierdzona przez rytuał przejścia.

Przyszły po mnie w cichej godzinie zaraz po północy, kiedy czuwają tylko kapłanki pilnujące świętego ognia Bogini. Akurat śniłam o płynącej wodzie. Gdy kaptur spadł na moją głowę, sen przemienił się w koszmar – zaczęłam tonąć. Wpadłam w panikę i przez jedną straszną chwilę walczyłam z ręką, która zaciskała się na moich ustach. Wreszcie oprzytomniałam, poznając zapach lawendy, którą kapłanka przekładała swoje szaty, i zrozumiałam, co się dzieje.

Gdy pewnego dnia w ubiegłym roku róg zbudził nas na powitanie wschodzącego słońca, w Domu Dziewcząt brakowało Aelii, a jakiś czas później ujrzałyśmy puste łóżko Heron. Gdy później stały się na wieczornym święcie, blade ze zmęczenia i dumne z poznania sekretów, ani prośby, ani groźby nie mogły ich zmusić do wyjawienia niewtajemniczonym, co się z nimi działo. Ale wydawało się, że nie spotkało ich nic strasznego – tylko wzrosło ich poczucie wyższości, moim zdaniem już wcześniej przesadne.

Odrężyłam się. Usłyszałam, jak w gardle Eldri, która zawsze spała w zgięciu mojej ręki, rodzi się warkot. Wtuliłam ją w pościel i gładziłam jedwabiste futro, aż się uspokoiła.

“Szkoda, że nie możesz pójść ze mną – pomyślałam – ale muszę zrobić to sama...”. Usiadłam. Niewidoczne porywaczki pomogły mi wstać z łóżka, otuliły mnie ciepłym płaszczem i wyprowadziły na dwór.

Żwir chrzęścił mi pod nogami i wiedziałam, że prowadzą mnie ścieżką nad brzegiem Jeziora. Czułam wilgotny zapach szuwarów i słyszałam wiatr szepczący w trzcinach. Przez chwilę zastanawiałam się, czy zabiorą mnie przez wodę na jakąś inną wyspę.

Parę razy zmieniły kierunek, obracając mnie dookoła, aż zakreśliło mi się w głowie i tylko silna ręka zacisnięta na moim łokciu uchroniła mnie przed upadkiem. Odruchowo sięgnęłam do kaptura, lecz ktoś uniemożliwił mi ściągnięcie go z głowy.

– Nie podglądaj – szorstki szept zabrzmiał w moim uchu. – Wkroczyłaś na ścieżkę ku przyszłości, której jeszcze nie znasz. Musisz podążać nią bez oglądania się na dzieciństwo, zdając się na mądrość tych, którzy szli przed tobą, i ufając ich wskazówkom. Rozumiesz?

Pokiwałam głową, godząc się z wymogiem obrzędu. Zawsze miałam doskonały zmysł orientacji i gdy przestało mi się kręcić w głowie, poczułam po prawej stronie moc Toru, bijącą od wzgórza niczym żar od słupa ognia.

Zaczęłyśmy wspinaczkę. Chłodne, wilgotne powietrze przyprawiło mnie o gęsią skórę. Usłyszałam melodyjny szmer wody i mała procesja zatrzymała się, gdy ktoś otworzył furtkę. Domyśliłam się, że to strumień wypływający z Krwawego Źródła u stóp Toru. Świadoma, gdzie jestem, poczułam się mniej bezbronna. Usiłowałam sobie wmówić, że drzę wyłącznie z powodu chłodu.

Nagle przez szorstkie płótno kaptura przebił się czerwony blask pochodni. Odślonięte mi oczy i to, co zobaczyłam, potwierdziło moje przypuszczenia. Stałyśmy przy furtce w ogrodzeniu, które otaczało źródło. Ale wszystko wyglądało dziwnie. Wokół stały zawoalowane kobiety, anonimowe w migotliwym świetle. Najmniejsza z nich trzymała mnie za ramię. Inne zdjęły mi płaszcz i cienką koszulę nocną. Stałam przed nimi naga, drżąc w chłodnym powietrzu.

– Naga przyszłaś na świat – usłyszałam ten sam szorstki głos. – Naga musisz wejść w nowe życie.

Ta, która mnie trzymała, cofnęła się. Domyśliłam się, że to Heron – widocznie najmłodsza nowicjuszka przyprowadzała następną. Kobiety ustawiły się jedna za drugą między mną a furtką, szeroko rozstawiając nogi.

– Tą drogą przyszłaś na świat. Przejdź przez tunel narodzin i bądź odrodzona...

– Musisz przeczłochać się między ich nogami do furtki – syknęła Heron, popychając mnie ku ziemi.

Zagryzając usta, bo żwir boleśnie wbijał mi się w kolana, ruszyłam na czworakach. Czułam na plecach szorstką wełnę płaszczy i miękkie płótno sukien. Muskałam gładką skórę nóg kapłanek i wdychałam pizmowy zapach ich kobiecości, oszałamiający jak kadzidło. Wyjście z ciepła tego żywego tunelu na zimne powietrze ogrodu było szokiem.

Furtka stała otworem. Moja przewodniczka przeprowadziła mnie, a inne kobiety ruszyły za nami, ustawiając się wokół źródła. Ostatnia zamknęła furtkę. Światło pochodni rzucało czerwone błyski na nieruchomą wodę sadzawki.

Wysoka postać stanęła przede mną, zasłaniając mi widok na inne kobiety. Z figury przypominała Cigfolę, lecz wydawała się wyższa, a jej głos rezonował, gdy wypowiadała rytualne słowa.

– Wstąpiłaś do świątyni Wielkiej Bogini. Wiedz, że ma Ona tyle postaci, co ród niewieści, a jednak jest jedna i najwyższa. Jest wieczna i niezmienna, a jednak z każdą porą roku ukazuje nam inne oblicze. Jest Dziewicą, nietkniętą i czystą. Jest Matką, Źródłem Wszechrzeczy. Jest sędziwą Mądrością, która trwa nawet poza grobem. Eilan, córko Riany, czy pragniesz przyjąć Ją we wszystkich Jej postaciach?

Oblizałam usta, które nagle zrobiły się suche, ale z radością stwierdziłam, że mój głos zabrzmiał pewnie i dźwięcznie.

– Tak...

Kapłanki wzniosły ręce.

– Pani, przybyłyśmy tutaj, by przyjąć Eilan, córkę Riany, do naszego kręgu i odsłonić przed nią tajemnice naszego stanu. O Święta, usłysz nas! Niechaj nasze słowa wyrażą Twoją wolę, tak jak nasze ciała ukazują formę Twej boskości, albowiem jemy, pijemy, oddychamy i miłujemy w Tobie...

– Niechaj tak będzie... – usłyszałam, jak pomruk wzbija się nad kręgiem i zaczęłam się odprężyć.

Heron zarzuciła mi płaszcz na ramiona i pchnęła mnie do przodu. Po drugiej stronie studni stały trzy krzesła. Kapłanki podniosły woale, ale twarze tych, które zajęły miejsca na krzesłach, nadal były przysłonięte fałdami pajęczego płótna, białego i czarnego, a w środku czerwonego. Aelia stała naprzeciwko mnie. Uśmiechnęła się, gdy pochwyciła moje spojrzenie.

– Córko Bogini, zostawiłaś za sobą dzieciństwo – rzekła Heron ze staranną intonacją kogoś, kto powtarza świeżo wyuczone słowa. – Dowiedz się teraz, jakie będą pory twego życia.

Uklekłam przed kapłanką w białym woalu. Przez chwilę panowała cisza. Potem cienkie płótno zakotyło się, jakby ta, która je nosiła, zatrzęsła się ze śmiechu. Spod woalu popłynął dźwięk słodki i srebrzysty jak brzęczenie dzwoneczków, a ja zadrżałam, gdyż zrozumiałam, że kapłańskie szaty nie skrywają znanej mi osoby.

– Jam jest kwiatem, który kwitnie na gałęzi – zaintonowała Dziewica.

Głos był lekki, przepojony słodką obietnicą, tak mi znajomy jak własny, choć z pewnością dotąd go nie słyszałam. Miałam wrażenie, że słucham pieśni duszy i wiedziałam, że naprawdę przemawia Bogini.

Jam jest półksiężycem, który koronuje niebo.

Ja jestem słońcem, które lśni na fali,

i wiatrem, który chyli młodą trawę.

Żaden mężczyzna nigdy mnie nie posiadał,

a jednak jestem celem pożądania.

Jestem Łowczynią i Świętą Mądrością,

Duchem Natchnienia i Władczynią Kwiatów.

Wejrzyj w wodę, a ujrzysz odbicie mojej twarzy,

albowiem należysz do Mnie...

Zamknęłam oczy, przytłoczona widokiem Jeziora przysłoniętego srebrzystą mgiełką deszczu. Potem chmury rozstały się. Na brzegu stał młodzieniec, jego włosy lśniły jak promienie słońca. W pobliżu dostrzegłam siebie – miałam długie włosy, więc poznałam, że to wizja przyszłości. Szłam w jego stronę, ale gdy wyciągnęłam rękę, scena uległa zmianie. Ujrzałam poblask ognia na kwitnącym drzewie Beltane. Mężczyźni i dziewczęta tańczyli dziko dokoła, a wśród tancerzy dostrzegłam tego samego młodzieńca. Uniesienie płonęło mu w oczach, gdy patrzył na postać w woalu – wiedziałam, że to ja – prowadzoną przez kapłanki w kwiecistych koronach. Potem porwał mnie w ramiona.

Byliśmy w świętej altanie. Młodzieniec zdjął mi dziewiczy woal i zobaczyłam swoją twarz, rozpromienioną z radości. Zerknęłam na sierp księżyca przez młode liście, a potem scena rozpadła się w deszczu gwiazd i znów byłam sobą, patrząc na Tajemnicę ukrytą za białym welonem.

– Słyszałam cię – szepnęłam drżącym głosem. – Będę ci służyć.

– Czy przysięgniesz dać swoje dziewictwo tylko temu mężczyźnie, którego ci wybiorę? Czy uczynisz to w czasie świętych obrzędów Avalonu?

Zastanowiłam się, czy to nie próba, bo przecież Pani przed chwilą ukazała mi mężczyznę, którego sądzono jest mi pokochać. Ale głos utracił wcześniejszą nieziemską słodycz i pomyślałam, że może Bogini odeszła. Wiedziałam jednak, że wszystkie kapłanki służące w Avalonie musiały złożyć tę przysięgę.

– Przysięgam – rzekłam z radością, bo moja dusza już tęskniła do młodzieńca, którego ujrzałam w tym przelotnym widzeniu.

– Dobrze – rzekła Dziewica. – Ale jest jeszcze Inna, której musisz wysłuchać...

Usiadłam, odwracając się lekko ku drugiej postaci, której szkarłatny woal jarzył się w ogniu pochodni.

– Jam jest owocem, który nabrzmiewa na gałęzi. Jam jest księżycem w pełni, który włada niebem... – Głos lał się niczym płynne złoto, głęboki jak mruczenie wielkiego kota, pełen słodczy miodu i ciepła świeżo upieczonego chleba.

Jam jest słońcem w jego majestacie
i ciepłym wiatrem, w którym dojrzewa zboże.

Oddaję się w swoim czasie i porze,
wydając na świat obfitość.

Jestem Panią i Matką, rodzę i trwonię.

Jestem kochanką i umiłowaną,

a ty pewnego dnia należec będziesz do Mnie...

Słuchając tego głosu, pojęłam, że teraz także przemawia Bogini. Z szacunkiem skłoniłam głowę, a wówczas spłynęła na mnie wizja.

Stałam pod rozpiętym żaglem na rzymskim statku handlowym, który kołysał się na fali. Za rufą leżał srebrny przestwór morza, a przed dziobem ujście wielkiej rzeki, która złobiła liczne rozgałęzione kanały w płaskiej nabrzeżnej równinie. Scena zmieniła się: byłam przy nadziei, a potem trzymałam przy piersi niemowlę, dużego i zdrowego chłopca o jasnej czuprynie. Raptem malec ugryzł mnie w sutek i wróciłam z powrotem do ciała.

– Słyszec cię – szepnęłam. – I kiedy nadejdzie moja pora, będę ci służyć.

– Prawda – odparła Pani. – Ale jest jeszcze Inna, której musisz wysłuchać...

Zadrzałam, gdy zafalowały ciemne draperie otulające trzecią postać.

– Jam jest orzechem, który przywiera do bezlistnej gałęzi – rozbrzmiał szept suchy jak grzechot nagich konarów na zimowym wietrze.

Jam jest sierpem księżyca żniwującym w gwiazdach.

Ja jestem słońcem o wieczornej porze
i zimnym wiatrem, który zwiastuje ciemność.

Jestem dojrzała wiekiem i mądrością,
widzę wszystkie sekrety ukryte w zaświatach.

Jestem Jędzą i Królową Żniwa, Wiedźmą i Mądrą,

a ty pewnego dnia należec będziesz do Mnie...

Szept niczym wiatr jeszcze raz uniósł moją świadomość. Byłam starsza, suknię miałam rozdartą, a policzki mokre od łez. Patrzyłam na stos pogrzebowy. Na chwilę płomienie rozsunęły się i ujrzałam jasnowłosego mężczyznę. Poznałam go z bólem w sercu, a wówczas scena znowu się odmieniła. Stałam w sali z marmuru i złota, w diademie i purpurowej szacie.

Nim zdążyłam się zastanowić, co tam robię, obraz zmienił się po raz kolejny i ujrzałam, jak odziana w czerń idę piaszczystym brzegiem morza. Odwróciłam się od bezlitośnie migoczącej wody ku nagim skałom, które cechowało surowe piękno czaszki. Przepętniał mnie strach, a jednak wiedziałam, że muszę tam pójść.

Zbudziła się we mnie tęsknota za chłodnymi mgłami i zielonymi wzgórzami mojego kraju, i znów wróciłam do ciała, które siedziało na trawie obok świętego źródła.

– Jesteś Boginią... – wydyszałam. – I będę Ci służyć. Tylko daj mi zakończyć życie tutaj, w Avalonie...

– Prosisz o litość? – zapytała postać w czarnym woalu. – Nie ma we mnie współczucia – znam tylko potrzebę. Nie uciekniesz przede mną, albowiem jestem twoim przeznaczeniem.

Cofnęłam się, cała roztrzęsiona, ale na szczęście Mądra już się nie odezwała.

Nie zdawałam sobie sprawy z upływu czasu. Niebo nad głową już bladło, a powietrze przesycił wilgotny chłód, zapowiedź brzasku.

– Staneñas przed Boginią – rzekła Cigfolla. – I Ona przyjęła twoje śluby. Oczyszczona, będziesz czuć, a kiedy dzień się skończy, wrócisz do wspólnoty, by wziąć udział w uroczystości. Twoje nowe życie zacznie się o wschodzie słońca.

Heron pomogła mi wstać, a wszystkie kobiety ruszyły w kierunku sadzawki poniżej świętego źródła. Heron zdjęła mi płaszcz i sama też się rozebrała. Czekałam, drżąc na całym ciele, gdy inne dziewczęta i młodsze kapłanki robiły to samo. Z przelotną satysfakcją zobaczyłam, że nie tylko ja mam gęsią skórę.

Zdałam sobie sprawę, że od jakiegoś czasu w koronach jabłoni wyśpiewują ptaki, triumfalnym chórem przyzywając słońce. Mgła nadal zalegała nad ziemią i oplatała gałęzie, ale nad głową już rzedła. Pochodnie płonęły blade w rozjaśniającym się powietrzu. Świat objawiał się z chwili na chwilę, jak gdyby powoływany do istnienia. Gładki stok Toru wyłaniał się powoli z mgieł przesyconych różowym światłem.

Rozwidniało się. Heron złapała mnie za rękę i wciągnęła do sadzawki. Dziewczęta i młode kobiety podążyły w nasze ślady, z morskimi muszlami w dłoniach. Sapnęłam, gdy zimna woda zetknęła się z moją skórą, i jeszcze raz, z zachwytu, gdy płomienista tarcza wyłoniła się nagle spod horyzontu. Różowy blask zabarwił krople i zmarszczki na wodzie. Wzniosłam ramiona w adoracji i zobaczyłam, że moje blade ciało promienieje.

Heron oblała mnie wodą z muszli, ale ziąb nie ugasił wewnętrznego ognia.

– Niechaj oczyści cię woda, która jest krwią Pani – zamruczały głosy, gdy inne dziewczęta zrobiły to samo. – Niechaj woda uniesie wszelki brud i plamy, niechaj rozpuści wszystko, co skrywa twoją prawdziwą istotę. Stój spokojnie i pozwól kroplom pieścić swoje ciało, odradzając się z wody, która jest Łonem Bogini.

Zanurzyłam się i tylko moje rozpuszczone włosy unosiły się na powierzchni, lśniąc jak promienie słońca. Częstką umysłu wiedziałam, że woda jest lodowata, ale nie odczuwałam chłodu. Przenikało mnie przyjemne mrowienie, jakbym kąpała się w świetle. Czułam, że moje całe ciało uległo przemianie.

Przez chwilę długą jak wieczność unosiłam się w wodzie. Potem delikatne ręce pociągnęły mnie w górę i wyłoniłam się w jasność dnia.

– Powstań, Eilan, czysta i lśniąca, ujawniona w całym swoim pięknie. Powstań i zajmij miejsce wśród nas, Dziewico Avalonu!

ROZDZIAŁ TRZECI

A.D. 265

Zbliżał się koniec lata. Strzygłam leszczynowy żywopłot, kiedy coś ukuło mnie w łydkę. Podskoczyłam i odwróciłam się, odruchowo zamierzając się ściętą gałązką.

– Ha, ha! – Dierna odskoczyła, wymachując patykami, które porwała ze stosu na ścieżce. – Mam cię!

Dierna miała osiem lat, jej ruda głowa płonęła niczym pochodnia. Dwuletnia Becca przydreptała za nią. Przytrzymałam ją, bo straciła równowagę, gdy Diema przypuściła swój podstępny atak, a potem pobiegłam za psotnicą. Groźnie potrząsałam witką, aż świszczą powietrze, lecz mój śmiech psuł cały efekt.

– Ty dzisiaj zajmujesz się Beccą? – zapytałam, gdy wszystkie trzy padłyśmy bez tchu na trawę.

– Chyba tak – odparła. – Wszędzie za mną chodzi...

Pokiwałam głową. Słyszałam rozmowy starszych kapłanek i wiedziałam, że Siana nadal szybko się męczy. Było do przewidzenia, że na Diernę spadnie obowiązek opieki nad młodszą siostrą.

Siana nie cierpiała, ale słabła z każdym miesiącem i nawet gdy księżyc przybierał, siły jej nie wracały. Ganeda nic nie mówiła, ale nowe zmarszczki pobruździły jej twarz. Było mi żal ciotki, wiedziałam jednak, że jestem ostatnią osobą, od której przyjąłaby wyrazy współczucia.

Na długo przed tym, nim ja odzyskałam dech w piersiach, Dierna zerwała się z trawy i popędziła za Beccą, którą mocne nóżki już niosły w dół ścieżki.

– W sitowiu są kaczuszki! – zawołała Dierna. – Chodź z nami, zobaczysz!

– Chciałabym – odparłam. – Ale obiecałam, że skończę przycinać żywopłot przed kolacją.

– Cały czas musisz pracować! – poskarżyła się Dierna. Odwróciła się, zobaczyła, że Becca już znika za zakrętem ścieżki, i popędziła za nią.

Przez chwilę patrzyłam, jak ruda głowa dopędza kasztanową. Dziewczynki schodziły nad Jezioro, skrzące się w popołudniowym słońcu. Odwróciłam się i z westchnieniem zabrałam do pracy.

Kiedy byłam mała, zazdrościłam swoim starszym braciom przyrodnim, że szkołą się na wojowników. W owych czasach moją ulubioną zabawą było atakowanie patykiem śmiejących się gwardzistów. Opowiadali mi o królowej Boudice, której wojska walczyły z Rzymianami, i nazywali mnie swoją wojowniczą księżniczką. Moi bracia uśmiechali się z wyższością i zapewniali, że wojskowe szkolenie jest o wiele za ciężkie dla małej dziewczynki.

Czasami wspominając tamte czasy, zastanawiałam się, czy moi bracia wytrzymaliby dyscyplinę, jakiej ja podlegałam. W ciągu trzech lat po ceremonii przyjęcia do świata kobiet moimi dniami rządziła nauka. Niektóre zajęcia i lekcje dzieliłam z młodszymi dziewczętami i pannami, uczącymi się w Avalonie dawnych obyczajów przed powrotem do domu i zamążpójściem, ale miałam też wiele dodatkowych obowiązków.

Dziewczęta przeznaczone na kapłanki wraz z młodzieńcami szkolonymi przez druidów uczyły się na pamięć długich list imion oraz skomplikowanych symboli i pomniejszych znaków, które wzbogacały bądź skrywały ich znaczenie. Razem urządzaliśmy wyścigi wokół Świętej Wyspy, bo wedle powszechnego przekonania silne ciało jest podporą silnego umysłu. Uczyliśmy się poprawnego używania głosu i ćwiczyliśmy w chórze na różne uroczystości. My, dziewczęta, na przemian z kapłankami doglądałyśmy płomienia na ołtarzu, który stanowił serce Avalonu.

Czuwanie w świątyni i podsycanie ognia nie wymagało wielkiej siły fizycznej, ale choć medytacja była zalecana, sen nie wchodził w rachubę. Z dużą przyjemnością spędziłam noc w okrągłej, krytej strzechą chacie na Wyspie Dziewic, wpatrując się w skaczący płomień, ale teraz, w leniwym ciepłe popołudnia, zaczęła ogarniać mnie senność. W pewnej chwili stwierdziłam, że ledwo trzymam się na nogach, bezmyślnie wlepiając oczy w trzymaną gałązkę.

“Lepiej przestać, nim obetnę sobie palce!” – pomyślałam i pochyliłam się, żeby położyć nóż na ziemi. Żywopłot był stary i tuż przede mną splątane gałęzie tworzyły naturalne gniazdko. Nie mogłam oprzeć się pokusie: skuliłam się w nim i w następnej chwili opadły mi powieki.

Moje usta poruszyły się bezgłośnie. “Przytul mnie na chwilę, siostró leszczyno, a skończę przystrzygać ci włosy...”

Nie wiem, co mnie zbudziło: czy jakiś dźwięk z dołu, czy szept żywopłotu. Przez jakiś czas, oszołomiona po drzemce, nie miałam pojęcia, czemu moje serce bije na trwogę.

Cienie wydłużyły się odrobinę, popołudnie było ciepłe i bezwietrzne. Ujrzałam rude włosy Dierny blisko trzciny na brzegu – dziewczynki musiały patrzeć na kaczuszki. Potem bliższy ruch przyciągnął moje oczy. Becca pęzła po pniu starego drzewa, które w czasie ostatniej burzy runęło do wody.

Skoczyłam na równe nogi.

– Becca! Stój!

Przez chwilę myślałam, że mnie usłyszała, ale zatrzymała się tylko po to, by sięgnąć coś z jeziora. Potem ruszyła dalej.

– Becca, stój! Zaczekaj! – krzyczałam, pędząc co tchu w dół zbocza. Dierna rozglądała się, ale stała zbyt daleko, a tutaj brzeg zakrzywił się w zatoczkę. Przestałam nawoływać, oszczędzając

oddech do szybkiego biegu. Nagle zobaczyłam, że mała podnosi się, z radosnym piskiem wyciąga ręce i wpada do jeziora.

Zdumiałam się, że czas, który przed chwilą włókł się tak ospale, teraz pędzi w zawrotnym tempie. Becca zniknęła pod wodą. Trawa i krzewy przemykały przed moimi oczami, a potem zachlupotała woda, gdy brnęłam przez płytcinę. Mała wyłoniła się, wymachując rączkami. Porwałam ją ramiona.

Becca czknęła, wykaszała wodę i zaczęła płakać.

Zdawało się, że nie minęła chwila, a otoczyły nas kapłanki. Podałam dziecko mamce, drobnej sńiadej kobiecie z wioski na Jeziorze, specjalnie sprowadzonej do Avalonu. Odetchnęłam z ulgą, gdy krzyki Becki ucichły, ale zaraz potem uświadomiłam sobie, że nadal ktoś płacze.

Dierna kulila się na ziemi i zawodziła, gdy Ganeda rugała ją z gwałtownością tym bardziej wstrząsającą, że stała nieruchomo jak kamień. Tylko włosy, które wymknęły się z warkoczy okręconych wokół głowy, podskakiwały i drżały. Patrzyłam jak zaczarowana, na wpeł spodziewając się, że lada chwila staną w płomieniach.

– Rozumiesz, co mówię? Twoja siostra mogła utonąć! Twoją biedną matkę złożyła choroba, a ty chcesz ją dobić, sprowadzając śmierć na jej dziecko?

“Martwi się o Siane – powiedziałam sobie – ale dlaczego mści się na jej córkach?”. Wydawało się, że inne kapłanki też są poruszone jadem w głosie Ganedy.

Dierna pokręciła głową na znak zaprzeczenia, szorując policzkiem po ziemi. Jej twarz pod piegami bieląa niczym kość.

Jak wcześniej strach o Beccę, tak teraz współczucie dla Dierny pchnęło mnie do działania. Wystarczył jeden krok, a znalazłam się przy niej. Pochyliłam się i zamknęłam ją w ramionach, jakby w obronie przed fizycznym atakiem.

– Nie chciała zrobić nic złego! Bawiła się! Jest za mała, żeby opiekować się siostrą! To zbyt wielka odpowiedzialność! – Popatrzyłam na Najwyższą Kapłankę i zadrżałam, gdy przeszła mnie wściekłym spojrzeniem. Już dawniej zastanawiałam się, czy moja zmarła matka przypominała swoją siostrę – miałam nadzieję, że Riana nigdy nie wyglądała tak, jak Ganeda w tej chwili.

– Musi nauczyć się dyscypliny! Pochodzi ze świętej linii Avalonu! – zawołała Ganeda.

“Ja też, ciociu, ja też!” – pomyślałam. Zaszło mi w ustach ze strachu. “Kiedyś miałam nadzieję, że mnie pokochasz, ale chyba nie jesteś zdolna do dawania miłości”.

– Zostaw ją, nim zapomnę, że winnam ci wdzięczność za uratowanie małej. Nie staniesz między Dierną a karą!

Dierna chlipnęła i złapała mnie za rękę. Przytuliłam ją mocno, wyzywająco patrząc na starszą kobietę.

– Ma tylko osiem lat! Możesz wystraszyć ją na śmierć, ale czy coś zrozumie?

– A ty masz szesnaście! – syknęła Ganeda. – Myślisz, że wiek daje ci mądrość Pani Avalonu? Powinnaś zostać u ojca w rzymskim kraju!

Potrząsnęłam głową. Tutaj był mój dom! Ale Ganeda uznała mój gest za znak poddania.

– Gwenlis, zabierz dziecko!

Jedna z młodszych kapłanek podeszła bliżej, patrząc niepewnie na Najwyższą Kapłankę. Opierałam się przez chwilę, potem przyszło mi na myśl, że im prędzej Dierna znajdzie się poza zasięgiem głosu rozsierdzonej babki, tym będzie lepiej. Ucisnęłam małą i przekazałam w ramiona Gwenlis.

– Zamknij ją w komórce! – rozkazała Ganeda.

– Nie! – krzyknęłam, zrywając się na nogi. – Będzie się bać!

– To ty powinnaś się bać! Nie lekceważ mojej woli, żebym ciebie też nie zamknęła!

Uśmiechnęłam się, bo w czasie szkolenia przechodziłam gorsze próby.

Ganeda postąpiła krok w moją stronę.

– Nie myśl, że nie widzę, jak psujesz to dziecko, jak kpisz z moich nakazów i spiskujesz, by skraść mi jej uczucie!

– Nie muszę tego robić! Sama cię znienawidzi, jeśli będziesz ją tak traktować!

– Zostaw Diernę w spokoju! Nie wolno ci z nią przestawać, rozumiesz? Z Beccą też nie! – Głos Ganedy nagle stał się lodowaty i po raz pierwszy opadł mnie prawdziwy lęk. – Słuchajcie wszystkie, biorę was na świadków... – Najwyższa Kapłanka odwróciła się, by przeszyć inne lodowatym wzrokiem. – Taka jest wola Pani Avalonu!

Jeszcze zanim Ganeda skończyła mówić, postanowiłam sprzeciwić się jej woli, ale najpierw wróciłam na wzgórze, żeby dokończyć przycinanie żywopłotu. Dopiero godzinę po zapadnięciu zmroku, kiedy mieszkańcy Avalonu schodzili się na wieczorny posiłek, mogłam niepostrzeżenie otworzyć drzwi spiżarki.

Szybko wślizgnęłam się do środka i wzięłam w ramiona roztrzęsione dziecko.

– Eilan? – Mała przywarła do mnie, pochlipując. – Tu jest zimno i ciemno, i chyba są szczury...

– W takim razie musisz porozmawiać z Duchem Szczurów i poprosić, żeby trzymał z dala swoje dzieci – powiedziałam, żeby dodać jej otuchy.

Dierna zadrżała i pokręciła głową.

– Nie wiesz, jak? Zrobimy to razem i zostawimy trochę jedzenia dla szczurzego klanu...

– Nikt nie przyniósł mi jedzenia – wyszeptwała. – Zgłodniałam.

Cieszyłam się, że ciemność skrywa moją gniewną minę.

– Tak? Wobec tego przyniosę ci moją kolację i ofiarę dla Ducha Szczurów. Położymy okruszki przed drzwiami i poprosimy, żeby zabrał stąd swoje plemię...

Odetchnęłam z ulgą, gdy dziecko zaczęło uspokajać się w moich ramionach. Rozpoczęłam znajomą litanię liczenia oddechów, która miała połączyć nas z zaświatami.

Zapomniałam, że po wieczery jest czas na gawędy. Chleb i ser miałam przygotowany, zawinięty w róg szala, ale nawet gdy wyszłam za potrzebą, wokół było zbyt wiele osób, bym mogła się wymknąć. Wiedziałam, że jeśli nie zaczekam, ktoś zauważy moją nieobecność, a wówczas zaczną się poszukiwania. Wolałam tego uniknąć, dlatego zostałam.

Podłużną salę oświetlały pochodnie, a w palenisku płonął ogień, bo nawet wczesną jesienią wieczory bywały chłodne. Bez przerwy myślałam o Diernie, samej jak palec w zimnej ciemności.

Pierwszego dnia tygodnia opowieści snute w sali Avalonu dotyczyły bogów. Większość z nich już słyszałam, ale gdy w końcu skupiłam uwagę na słowach druida, uświadomiłam sobie, że tej jeszcze nie znam.

– Nasza starożytna wiedza uczy, że “Wszyscy bogowie są jednym Bogiem, a wszystkie boginie jedną Boginią, i jest jeden Sprawca”. Ale cóż to oznacza? Rzymianie powiadają, że bogowie wszędzie są tacy sami, tylko różne ludy zwą ich różnymi imionami. Mówią, że Kodycjusz i Belatukadros to ich Mars, a Brygantia i Sulis to imiona ich bogini Minerwy.

Prawda, że bóstwa te opiekują się tymi samymi rzeczami. My jednak nauczamy, że są one jak kawałki rzymskiego szkła ustawione jeden za drugim. W tym miejscu, gdzie wszyscy bogowie są Jednością, wszelkie kolory stapiają się w czystą światłość niebios. Gdy białe światło przechodzi przez pojedyncze szybki, widzimy różne kolory, i dopiero po złożeniu szyb dostrzegamy jedną, wspólną dla nich barwę. Tak samo jest z bogami, którzy objawiają ludziom wiele różnych twarzy.

Niewprawne oko może nie dostrzec różnic między kolorami, ale przecież często widzimy tylko to, co nauczono nas widzieć...

Zamrugałam, zastanawiając się, co jeszcze można wyjaśnić za pomocą tej filozofii. Musiałam nauczyć się rozpoznawać aurę, która otacza każdą żywą istotę, i czytać w chmurach zapowiedzi nadchodzącej pogody. Nie byłam jeszcze zbyt dobra w czytaniu z twarzy, choć muszę przyznać, że zinterpretowanie skwaszonej miny mojej ciotki nie wymagało wielkiego wysiłku.

Dyskretnie sprawdziłam, czy zawiniątko z jedzeniem nie wysunęło się z szala. Żałowałam, że nie mogę nauczyć Dierny widzenia w ciemnościach. Na szczęście księżyc świecił na niebie i wiklinowe ściany komórki przepuszczały jego poświatę.

– Są też bogowie, dla których Rzymianie nie mają odpowiedników. Powiadają, że to Merkury rozstajów prowadzi podróżnego. My z kolei mamy boginię, która czuwa nad drogami świata i wierzymy, że była ona w tym kraju jeszcze przed przybyciem Brytów. Zwiemy ją Elen Dróg.

Pilnie nadstawiłam ucha, bo imię bogini brzmiało podobnie do mojego – Eilan...

– Wysoka i silna – mówił bard-kapłan. – Podobno upodobała sobie psy i stare drzewa. Ma w pieczy wszystkie drogi, które przemierzają ludzie, ścieżki na lądzie i morskie szlaki. Kupcy modlą się do niej o opiekę, a jej przejście zapowiada wysokie plony.

Być może ona pierwsza pokazała, naszym przodkom drogę przez morze na tę wyspę i niewątpliwie uczy nas, jak bezpiecznie przebywać bagna wokół Avalonu, bo nade wszystko miłuje miejsca, gdzie woda splata się z lądem. Wzywamy ją również wtedy, gdy pragniemy wejść między światy, jest bowiem także Panią Ukrytych Dróg...

Wspomniałam, jak rzeczywistość przemieniała się wokół mnie, gdy płynęliśmy przez mgły w drodze do Avalonu. Z pewnością przemierzaliśmy jedną z dróg, którymi włada Elen. Wspomnienie było tak wyraziste, że zakreśliło mi się w głowie. Byłam bliska zrozumienia, na czym polegało przejście, lecz chwila jasności szybko przeminęła.

Druid skończył stroić małą harfę i zaczął śpiewać:

Och, Pani jasnej księżycowej ścieżki,
morskich szlaków wytyczonych przez promienie słońca,
smoczycy perci ze wzgórze na wzgórze,
i wszystkich świętych ukrytych dróg...
Och, Elen Dróg...

Zamrugałam, gdy płomień pochodni rozdzielił się nagle na promienie światła. Przez chwilę byłam świadoma ich nieskończonej różnorodności i zarazem wieczystej równowagi promienistego jądra, i rozumiałam, że istnieje takie miejsce, gdzie wszystkie drogi są Jedną. Ale bard śpiewał dalej...

Z wrzosowiska i pagórka na bagno i moczary,
Psy będą nas prowadzić do końca naszych dni;
Choć zwodnicze ścieżki wyznaczyli ludzie,
Słodka Pani wskaże nam prawdziwe drogi,
Och, Elen Dróg...

Pomyślałam o Eldri i uśmiechnęłam się, gdy wyobraziłam sobie, jak puszysta biała kulka próbuje wciągnąć na górę jakiegoś zabłąkanego biedaka. Ale bezgraniczne oddanie psiny wiele razy podnosiło mnie na duchu, gdy Ganeda przysięgała, że nigdy nie będę godna zostać kapłanką Avalonu. Czyżby ta nowa bogini wskazywała mi drogę ku mojemu przeznaczeniu?

Kiedy wzrok nas zawiedzie i opuści odwaga,
Niech twe światło wyprowadzi nas z labiryntu;
Kiedy zbraknie nam siły ciała i rozumu,
Niech twa miłość nauczy serce nowych dróg,
Och, Elen Dróg...

Przebrzmiała ostatnia słodka nuta, harfa ucichła. Słuchacze wyrwali się z transu, w który wprawiła ich muzyka – albo pożywna wieczerza. Zaczęli się rozchodzić, żeby przygotować się do snu. W zamieszaniu wymknęłam się niepostrzeżenie do Dierny.

Skręciłam za ubikacjami, przysłaniając twarz drugim końcem szala, żeby nie zdradziły mnie blade policzki. Księżyc wisiał nisko nad horyzontem i spiżarka jeszcze kryła się w cieniu. Z westchnieniem ulgi opuściłam szal, ale po chwili stężałam, bo drzwi odchyliły się swobodnie pod lekkim naciskiem mojej ręki.

Przecież założyłam skobel, gdy stąd wychodziłam! Wsunęłam się do środka, nawołując cicho, ale odpowiedziało mi jedynie chrobotanie zza koszu z orzechami. Po Diernie została tylko wstążka. “Dierna miała rację” – pomyślałam z roztargnieniem. “Tutaj naprawdę są szczury...”

Zastanawiałam się gorączkowo. Może Ganedzie zrobiło się żal małej i uwolniła ją, albo może zabrała ją jakaś inna kapłanka. Z drugiej strony wiedziałam, że Najwyższa Kapłanka nigdy nie zmienia swoich postanowień, a nikt inny nie ośmieliłby się jej sprzeciwić. “Kiedy dorosnę – pomyślałam ponuro – będę...”

Tym razem starannie zamknęłam drzwi za sobą. Potem, na siłę powstrzymując się od biegu, pospieszyłam do przytulnego domku, gdzie spały młodsze dzieci. Nie chcąc wzbudzać podejrzeń, zapytałam, czy bawiły się tutaj z Eldri. Nie widziały ani Dierny, ani psa, i były niezwykle ciche, jakby gnębiła je myśl o karze dziewczynki.

Spiesznie życzyłam im dobrej nocy i wróciłam do Domu Dziewcząt. Powinnam wszczać alarm, ale drżałam na myśl o biciu, jakie dostałaby Dierna za ucieczkę. Eldri powitała mnie cichym skowytym, jakby wyczuła moje zdenerwowanie. Uspokoiłam ją i zamarłam, bo pewna myśl wpadła mi do głowy. Eldri nie była psem tropiącym, ale nie raz dowiodła swojej inteligencji. Może był inny sposób.

W udręce czekałam, aż dziewczęta założą nocne koszule, wyczeszą włosy, wrócą z ostatniej wizyty w wygodce i zdmuchną lampy. Minęła cała wieczność, nim zapanowała cisza. Oczekałam jeszcze trochę, aż mnie też zaczęły ciążyć powieki. Wyśliznęłam się z łóżka i kryjąc buty pod szalem, przemknęłam na palcach do drzwi.

– Co się stało?

Zastygłam, słysząc senne pytanie Aelii.

– Eldri musi wyjść – szepnęłam, wskazując suczkę, która zawsze, o ile nie kazałam jej zostać, chodziła pół kroku za mną. – Śpij.

Aelia przetarła i wytrzeszczyła oczy.

– Czemu zabierasz buty? – szepnęła. – I gruby szal? Robisz coś, co może wpędzić cię w kłopoty?

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Potem przyszło mi na myśl, że może będzie lepiej, gdy kogoś powiadomię, dokąd się wybieram. Aelia była godna zaufania i wiedziałam, że mnie nie wyda.

– To Dierna jest w kłopotach... – Szybko opowiedziałam jej, co się stało. – Myślę, że Eldri ją znajdzie – zakończyłam. – Przynajmniej muszę spróbować!

– Eilan, uważaj na siebie! – szepnęła Aelia. – Będę czekać na twój powrót. – Wyciągnęła do mnie rękę, a ja pochylałam się, żeby ją uściskać. Gdy z westchnieniem opadła na poduszkę, wyszłam na zewnątrz. Serce głośno łomotało mi w piersi; bałam się, że zbudzi dziewczęta.

Księżyc bliski pełni stał już wysoko po niebie, zalewając budowle Avalonu jasną poświatą, która kontrastowała w czernią głębokich cieni. Spieszyłam się, korzystając ze skąpej osłony, przeskakując z cienia w cień. Eldri dreptała za mną. Wreszcie znów stanęłam pod szopą spizarki.

Zadyszana, wyjęłam wstążkę i podsunęłam suczce pod nos.

– To Dierna – Dierna – znasz ją! Szukaj Dierny, Eldri, szukaj!

Suczka przez chwilę obwąchiwała szarfę, potem zaskomlała i zawróciła do drzwi. Zaciągnęłam zasuwę i ruszyłam za Eldri, która pewnym krokiem przemierzała dziedziniec.

Jej zdecydowanie podniosło mnie na duchu. Gdy minęłyśmy ostatnie zabudowania, wypuściłam mimowolnie wstrzymywany oddech. Nabrałam powietrza i poczułam delikatne mrowienie na skórze. Doznanie nie było mi obce; pojawiała się, gdy kapłanki pracowały z mocą. Przystanąłam niepewnie, strzelając oczami na boki. Było za wcześnie na rytuał pełni księżyca czy jeden z wielkich festiwali. Może druidzi mieli jakieś święto; nie znałam ich obrzędów. Ale z pewnością coś się działo, bo magia pulsowała w powietrzu. Przy odrobinie szczęścia nikt nie spostrzeże mojej nieobecności.

Eldri z nosem przy ziemi pędziła podnóżem Toru. Dierna musiała iść w kierunku wyższych gruntów na wschodzie – o tej porze roku można było przejść suchą nogą na dalej leżące pastwiska. Niebo nad Torem było czyste, ale za wzgórzem nad lądem i wodą zalegała gęsta mgła, więc wydawało się, że Avalon unosi się na morzu chmur.

W przyziemnej mgle łatwo stracić orientację; jeśli nawet Dierna ominęła Jezioro, w okolicy nie brakowało podmokłych

oczek i jam, które mogły okazać się jeszcze groźniejsze. Gdybym nie miała psa za przewodnika, nie ośmieliłabym się nocą zapuścić na tę ścieżkę. Pilnie spoglądałam pod nogi, bo zdradliwy grunt mógł utrzymać lekką Eldri, ale zapaść się pod moim ciężarem.

Pierwsze pasma mgły przegrodziły ścieżkę. Zastanawiałam się, czy można przez nie przejść bez zaklęcia. A jeśli to zrobię, czy nie trafię do zewnętrznego świata, z którego już nigdy nie będę mogła powrócić?

– Elen Dróg – szepnęłam. – Wskaż mi ścieżkę! – Zrobiłam kolejny krok. Wiatr zmienił kierunek i mgła wzburzyła się wokół mnie, chwytając poświatę księżyca.

Zawołałam Eldri, bo straciłam ją z oczu w tym mglistym świetle. Czekałam, drżąc, dopóki się nie pojawiła – blada, jakby sama przemieniła się w mgłę. Przywiązałam do obroży szarfę Dierny, lecz nie na wiele się to zdało w tym dziwnym otoczeniu. Powietrze i woda, światło i mrok przenikały się wzajemnie jak na początku świata, wedle nauk druidów. Mrowienie, świadectwo obecności mocy, narosło, gdy podjęłam wędrówkę.

Mgła rozjaśniła się, a potem nagle zrzędała. Stałam jak wryta, szeroko otwierając oczy. Jasne światło, ani słoneczne, ani księżycowe, srebrzyło skraje liści na drzewach i zalewało łąki usiane kwiatami. Tuż przede mną ścieżka rozwidła się. Lewa odnoga zawracała i znikwała w ciemności. Wąska ścieżyna po prawej okrążała niewielki pagórek. Kiedy zwróciłam głowę w tamtą stronę, wydało mi się, że słyszę słodki głos dzwoneczka.

Środkowa dróżka była szeroka, jasna i piękna, i to ku niej ciągnęła mnie Eldri.

Strach ustąpił wielkiemu zdumieniu. Przede mną rósł dostoyny dąb. Patrzyłam na jego potężne konary ze świadomością, że wyszłam poza granice Avalonu, poza granice każdej krainy zamieszkaną przez ludzi, bo przecież druidzi ogrodziliby takie drzewo i zawieszali ofiary na jego konarach. Dotknęłam pnia, tak potężnego, że trzech ludzi objęłoby go z trudem, i wyczułam pod korą szum, jak gdyby pulsujące życie.

– Witaj, Ojczy Dębie. Czy będziesz mnie chronić, gdy wkroczę do twojego królestwa? – szepnęłam, kłaniając się nisko. Zadrżałam, gdy liście zaszemrały w odpowiedzi.

Odetchnęłam płytko, skupiając zmysły, jak zostałam wyszkolona. W czasie pierwszych dni pobytu w Avalonie wszystko tutaj wydawało się znacznie bardziej żywe niż w zewnętrznym świecie. Teraz tamto odczucie powróciło do mnie ze stukrotną siłą i zrozumiałam, że jak księżyc od słońca, tak Avalon różni się od tej krainy, będącej źródłem jego magii i jego korzeniami.

Szarfa rozwiązała się i zsunęła z obroży, lecz to już nie miało znaczenia. Eldri, rozmigotana i jakby ulotna, tańczyła przede mną na ścieżce obrzeżonej białymi, delikatnymi kwiatkami. Czy widziałam suczkę w takiej postaci, bo znajdowałyśmy się w Czarownej Krainie, czy może tylko w Czarownej Krainie ujawniała się jej prawdziwa natura?

Ścieżka wiodła do leszczynowych krzaków podobnych do tych, które przycinałam – jakże niedawno! – gdy Becca wpadła do Jeziora. Z bólem uświadomiłam sobie, że prawie zapomniałam, po co tu przyszłam. Jak słyszałam, czas płynie inaczej w Czarownej Krainie i tutaj równie łatwo jest zabłądzić, jak utracić pamięć.

Te leszczyny nigdy nie poznały dotyku żelaza, a jednak czyjaś wola kierowała ich wzrostem, bo splecione gałęzie tworzyły zbitą mur przerwany tylko w jednym miejscu. Tam znikła Eldri. Wahałam się przez chwilę, ale zrozumiałam, że jeśli nie znajdę Dierny, równie dobrze mogę zagubić się w Czarownej Krainie, bo nigdy nie ośmielę się wrócić do Avalonu. Tylko myśl o Aelii, czekającej z niepokojem na mój powrót, kazała mi iść do przodu.

Gdy przeszłam na drugą stronę naturalnej leszczynowej przegrody, rozbrzmiał śpiew, jakby w gałęziach skrywał się ptasi chór. Nauczono mnie zwracać uwagę na takie rzeczy, wiedziałam więc, że tych ptaków nigdy dotąd nie słyszałam. Z zachwytem spojrzałam w górę, mając nadzieję, że ujrzę tajemniczych śpiewaków. Kiedy spuściłam oczy, przede mną stała obca kobieta.

Zamrugałam, bo miałam kłopoty ze skupieniem wzroku. Jej płaszcz mienił się jak bladozłote liście wierzby z nadejściem jesieni. Ciemne włosy i czoło zdobił diadem z czerwonych jagód.

“Podobna do Heron – pomyślałam ze zdumieniem – albo do drobnych, smagłoliczych kobiet z wioski Jeziora!”. Lecz próżno by szukać u wieśniaczki dostojeństwa kapłanki i majestatu królowej – nieznajoma stała tak, jakby otoczenie stanowiło tło stworzone specjalnie dla niej. Eldri podbiegła do kobiety i skakała z radości. Z takim entuzjazmem witała tylko mnie, gdy skądś wracałam.

Tłumiąc ukłucie zazdrości, złożyłam niski pokłon jak przed cesarzową.

– Kłaniasz się przede mną, i dobrze, ale pewnego dnia inni skłonią się przed tobą.

– Gdy zostanę Najwyższą Kapłanką?

– Gdy spełni się twoje przeznaczenie. – W głosie Pani brzmiała słodycz pszczelej pieśni w letni dzień, ale z doświadczenia wiedziałam, jak szybko ta przyjemna dla ucha melodia zamienia się w grzmot furii, gdy coś zagraża ulowi. Nie wiedziałam tylko, co mogłoby rozgniewać tę królową.

– Co jest mi przeznaczone? – ośmieliłam się spytać, choć serce biło mi w piersiach jak oszalałe.

– To zależy, co wybierzesz...

– Jak mam to rozumieć?

– Widziałas trzy drogi, gdy tutaj szłaś, prawda?

Głos Pani, nadal słodki i niski, stał się bardzo sugestywny: natychmiast wróciłam myślami do niedawnej chwili i ujrzałam przed sobą ścieżkę, która zawracała w mgłę, kamienistą dróżkę i środkową alejkę, szeroką i piękną, obrzeżoną bladymi liliami.

– W przyszłości będziesz musiała dokonać wyboru między światem Rzymian, Ukrytym Krajem i Avalonem – podjęła Królowa Czarownej Krainy, jakbym jej odpowiedziała.

– Przecież już wybrałam – odparłam ze zdziwieniem. – Będę kapłanką Avalonu.

– Tak mówi twoja głowa, ale co powiada serce? – Pani zaśmiała się cicho, a ja poczułam, jak rumieniec oblewa mi policzki.

– Przypuszczam, że dowiem się tego, kiedy będę dość duża, by myśleć o takich rzeczach – odparłam śmiało. – Ślubowałam, że nie oddam się nikomu prócz tego, kogo wskaże mi Bogini, i nie złamię danego słowa!

– Ach, córko... – Pani znów się zaśmiała. – Nie bądź taka pewna, że wiesz, co znaczą twoje przysięgi i dokąd cię zaprowadzą! Jedno ci powiem: dopiero gdy zrozumiesz, kim naprawdę jesteś, poznasz swoją drogę...

Skądś napłynęły do mnie słowa:

– Jestem Eilan, a Elen mnie poprowadzi...

Królowa Czarownej Krainy popatrzyła na mnie i nagle się uśmiechnęła.

– Słusznie. A skoro wiesz aż tyle, to znaczy, że już wkroczyłaś na ścieżkę. Ale skończmy rozmowę o tych poważnych sprawach – jesteś moim gościem, a niewielu śmiertelników dostępuje tego zaszczytu. Chodź ze mną, maleńka, na ucztę w moim dworze! – Patrząc na mnie z tak dojmującą słodyczą, że zabołało mnie serce, wyciągnęła rękę.

– Jeśli pójdę z tobą... czy będę mogła wrócić do Avalonu? – zapytałam z wahaniem.

– Jeśli będziesz chciała.

– A czy znajdę Diernę?

– Czy tego naprawdę pragniesz? – zapytała Pani.

– Całym sercem!

Królowa Czarownej Krainy westchnęła.

– Znowu serce! Powiem ci, że jeśli ją znajdziesz, to tylko po to, by ją na powrót utracić, ale nie sądzę, byś zdołała to pojąć. Chodź i raduj się, jeśli chwila szczęścia ma być jedynym darem, jaki zechcesz ode mnie przyjąć...

Pani wzięła mnie za rękę i poprowadziła ścieżkami krętymi i nieznanymi do dworu wzniesionego z drewna, nie ciętego i zbijanego jak w krainach ludzi, ale splecionego i rosnącego. Belki żyły, a sklepienie tworzyły gałęzie i zielone liście. Konary sterczące ze ścian podtrzymywały pochodnie i migotliwe światło tańczyło w jasnych oczach ludu, który siedział przy wysokim stole.

Dali mi słodki, drożdżowy napój w kubku, który nie był ani srebrny, ani złoty, a gdy wypiałam, zmęczenie przepadło bez śladu. Na stole stały kosze z nieznanymi mi owocami, tace korzennych pasztetów, misy grzybów w gęstym sosie, talerze chleba z miodem.

Jedzenie przydało mi sił, ale wspomniałam opowieści o Czarownej Krainie i zastanowiłam się, czy nie jest to złudzeniem. Muzyka harfy nakarmiła moją duszę, zaspokajając apetyt, którego istnienia dotąd nie podejrzewałam. Młody mężczyzna o wesołych oczach, w wieńcu ze złotej pszenicy na ciemnych kędziorach, ujął moją dłoń i porwał mnie w tany. Z początku szło mi słabo, bo w Avalonie nie uczono tańca, tylko statecznych kroków. Rytm przypominał bicie bębna, które dobiegało z Toru, gdy wtajemniczone kapłanki tańczyły z druidami przy ogniach Beltane. Dziewczeta leżące w ciemności w swoim domu słuchały, a krew pulsowała im w rytmie, którego jeszcze nie potrafiły zrozumieć.

Pozwalałam ze śmiechem unosić się muzyce, ale kiedy mój partner chciał pociągnąć mnie do liściastej alkowy, domyśliłam się, że to kolejna pokusa. Wyśliznęłam się z jego ramion i wróciłam do stołu.

– Czy ten młodzieniec ci się nie podoba? – zapytała królowa.

– Podobał mi się – odparłam i poczułam na policzkach zdradziecki rumieniec, bo choć uroda chłopca nie trąciła struny w moim sercu, taniec w jego ramionach pobudził moje zmysły w sposób, jaki nie całkiem rozumiałam. – Ale bawię tu zbyt długo. Trzymam cię za słowo, Pani. Obiecałaś zaprowadzić mnie do Dierny, a stamtąd do domu.

– Nie ma pośpiechu. Zaczekaj jeszcze trochę, zaraz zaśpiewa największy z naszych bardów...

Pokręciłam głową.

– Muszę iść. Pójdę. Eldri! Eldri, chodź do mnie! – Rozejrzałam się z lękiem, że suczka, która przyprowadziła mnie w to miejsce, teraz mnie porzuci. W następnej chwili poczułam szarpnięcie za spódnicę. Pochyliłam się, by wziąć ją na ręce i przytulić mocno.

– Tak,.. masz silną wolę – rzekła Pani z zadumą. – A gdybym ci powiedziała, że wracając do Avalonu, wstąpisz na ścieżkę, która odwiedzie cię od niego, i że swoją decyzją wprawisz w ruch wypadki, które spowodują odłączenie wyspy na stałe od świata ludzi?

– Nigdy! – zawołałam ze złością.

– Wiatr wzbudzony przez skrzydelka motyla może wywołać burzę pół świata dalej... W Ukrytym Kraju nie myślimy o upływie czasu i dla nas płynie on powoli, albo nie płynie wcale. Kiedy jednak zaglądam do świata ludzi, widzę następstwa działań, których wy, krótko żyjący śmiertelnicy, nigdy nie zobaczycie. Wyciągnij naukę z mojej wiedzy, córko, i zostań!

Pokręciłam głową.

– Moje miejsce jest w Avalonie!

– Niechaj tak będzie – rzekła Królowa Czarownej Krainy. – Na koniec powiem ci, i niech to będzie dla ciebie pociechą, że obojętnie jak daleko zawędrujesz, dopóki będziesz miała psy, znajdziesz drogę do domu... Idź tedy, z błogosławieństwem Starszego Ludu. Może wspomnisz mnie od czasu do czasu...

– Będę o tobie pamiętać... – obiecałam i lzy zaszczyptały mnie w oczy. Postawiłam Eldri na ziemi. Suczka obejrzała się na mnie, by sprawdzić, czy idę, i podreptała do drzwi.

Wyszliśmy w przesiane przez liście światło lasu Czarownej Krainy, a potem, między jednym krokiem a drugim, znalazłyśmy się w ciemności, w której widziałam tylko migoczącą białą sylwetkę psa. Potem poczułam na skórze zimną wilgoć mgły i zwolniłam, stąpając ostrożnie i uważnie badając ścieżkę.

Nie wiem, jak długo szłam, ale w pewnej chwili zauważyłam, że mgła rozjaśnia się, a potem rzednie, i wyszłam z oparów na trawę Toru. Księżyc świecił wysoko na niebie – niemal w tym samym miejscu, co wtedy, gdy ruszyłam w drogę. Zdumiałam się, bo uczta i tańce w Czarownej Kramie musiały trwać parę godzin. Wróciłam o tej samej porze nocy. Ale czy to ta sama noc? – zastanowiłam się z nagłym lękiem. Ten sam miesiąc i rok? Czy Aelia jeszcze na mnie czeka?

Ruszyłam przed siebie, z niepokojem wypatrując jakichś zmian, i odetchnęłam z ulgą na widok leszczynowego żywopłotu, na wpół przyszytych, jak go zostawiłam. Coś bladego poruszyło się cieniu... Eldri siedziała przy stercie ubrań, które po bliższym obejrzeniu okazały się śpiącą dziewczynką. Uklękłam przy niej, z sercem walącym w piersiach.

– Dzięki ci, Bogini! – szepnęłam. – Nigdy w ciebie nie zwątpię! – A potem, kiedy serce zwolniło do prawie normalnego tempa, wzięłam dziecko w ramiona.

– Dierna, zbudź się, maleńka! Jesteś już dużą dziewczynką, nie dam rady cię ponieść!

Przytuliła się sennie do moich piersi.

– Nie mogę tam wrócić... boję się...

– Zostanę z tobą – powiedziałam. – Eldri też.

– Ale ona jest taka maleńka – zaśmiała się Dierna, gładząc kręconą sierść suczki.

– Nie szacuj jej zbyt nisko. To czarodziejki pies – odparłam. Wydawało mi się, że odrobina blasku Czarownej Krainy ciągle przywiera do jasnej sierści. – Chodź już... – Podniosłam się, a Dierna po chwili wahania poszła w moje ślady.

Postanowiłam zakraść się do Domu Dziewcząt przed świtem, zanim moja nieobecność wyjdzie na jaw, ale gdyby nawet Ganeda dowiedziała się o moim nieposłuszeństwie, nie miałam zamiaru się tym przejmować. W szopie było dość siana na posłanie. Nakłoniłam Diernę, żeby się położyła, i opowiadałam jej o swoich przygodach w Czarownej Krainie, dopóki nie zasnęła.

A wówczas opadło mnie zmęczenie po nocnych perypetiach. Kiedy Suona przyszła o świcie po małą, znalazła nas przytulone i Eldri strzegącą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

A.D. 268-270

W wieku osiemnastu lat opuściłam Dom Dziewcząt i zamieszkałam w oddzielnym domku nowicjuszek z Heron, Aelią i Roud, bo zbliżał się czas wtajemniczenia, a ćwiczenia przygotowujące nas do przyjęcia Tajemnic wymagały samotności. Ale choć zostałyśmy odcięte od reszty wspólnoty, docierały do nas pogłoski, które napływały na wyspę.

Nastał czas śmierci i wieszczych znaków, w Avalonie i wszędzie indziej. Dzięki sieci kontaktów Najwyższa Kapłanka orientowała się, co się dzieje w cesarstwie. Od czasu do czasu wiosłarz z wioski Jeziora przywoził skórzaną tubę z listem albo samego posłańca, któremu zawiązywano oczy i prowadzono do domu Pani, gdzie przekazywał wiadomości. Podejrzywałam, że Najwyższa Kapłanka dzieliła się z resztą wspólnoty ledwie częścią zasłyszanych informacji.

Wieść, że samozwańczy cesarz Postumus zginął z rąk własnych żołnierzy, gdy nie pozwolił im złupić zdobytego miasta, uważano za wielce istotną, bo to on oderwał Zachód, w tym Brytanię, od reszty cesarstwa. Po nim cesarzem obwołał się Wiktoryn, ale plotka mówiła, że ten wojownik najlepiej sprawia się w sypialni, i liczne cudzołóstwa już podkopywały mu poparcie. Raporty donosiły, że w rzeczywistości imperium Galów włada jego matka, Wiktoryna.

Ale dla nas, mieszkających na Świętej Wyspie, opowieści te traciły na znaczeniu w obliczu faktu, że pod koniec zimy Siana, córka Ganedy i jej prawdopodobna następczyni, przegrała bitwę z chorobą, która złożyła ją po urodzeniu drugiego dziecka. Mieszkańcy Avalonu pogrążyli się w żałobie.

Następny rok przyniósł niewiele pociechy. Słyszeliśmy, że ludzie znad Morza Śródziemnego, zdziesiątkowani przez zarazę i głód, obwiniają za swoją niedolę cesarza. Skończyło się na tym, że Galienus, podobnie jak jego zachodni rywal, padł pod mieczem zabójcy. O jego następcy, Klaudiuszu, wiadomo było tylko tyle, że pochodził znad Dunaju i cieszył się sławą dobrego dowódcy. Nam więcej zmartwień przysparzali sascy najeźdźcy, którzy atakowali południowe wybrzeża Brytanii w większej niż dotąd sile.

Jednakże saksoński brzeg leżał daleko. Wraz z porą żniw zbliżał się czas mojej próby i to budziło we mnie znacznie większe obawy. Nasze ostatnie lekcje dotyczyły obowiązków Najwyższej Kapłanki i teraz, gdy Ganeda raz jeszcze musiała uznać moje istnienie, stało się jasne, że nie kocha mnie bardziej niż wcześniej.

Czasami odnosiłam wrażenie, że wini mnie, iż ja żyję w zdrowiu, podczas gdy jej dziecko spoczywa w grobie. Wiedziałam, że liczyła na moją porażkę w czasie ostatnich prób, które decydowały, która z nas godna jest miana kapłanki Avalonu. Ale czy posunie się do złamania własnych ślubów i użyje mocy, żeby zagwarantować moje niepowodzenie?

Co dzień budziłam się z bólem brzucha i szłam do ogrodu przy domu Najwyższej Kapłanki, gdzie odbywały się lekcje, jak na pole bitewne.

– Niebawem zostaniecie wysłane za mgły do zewnętrznego świata, by stamtąd, naginając czas i przestrzeń, powrócić do Avalonu.

Nastał piękny dzień w połowie lata i przez liście głogowego żywopłotu widziałam błękitne lśnienie Jeziora. Dziś zalegała tylko rzadka mgiełka na horyzoncie. Trudno było uwierzyć, że za nią leży inny świat.

Oczy Najwyższej Kapłanki zatrzymały się na mnie nieco dłużej niż na innych. Odpowiedziałam jej śmiałym spojrzeniem. Nosiłam w pamięci żywe wspomnienie z pierwszego przebycia mgieł, kiedy Suona otworzyła bramę między wyspą kapłanek i światem ludzi. W tej chwili, choć sama jeszcze nie próbowałam tego dokonać, wydawało mi się, że niemal rozumiem, co się wówczas stało. Miałam za sobą szkolenie i przypuszczałam, że nie zawiodę, jeśli tylko próba będzie uczciwa.

– Musicie jednak zrozumieć – mówiła Ganeda – że staniecie nie tylko przed wyzwaniem, ale także przed wyborem. Wyruszyście z Avalonu w sukniach kobiet z tamtego świata, ze złotem wystarczającym na udanie się w dowolne miejsce i na wiano, gdybyście chcieli wyjść za mąż. Nie

będą wiązać was żadne śluby, wyjąwszy geas zakazujący wyjawiania sekretów Avalonu. Jesteście jeszcze młode i choć macie dużą wiedzę, ledwo zasmakowałyście radości życia. Bogini żąda wyrzeczeń: dyscypliny umysłu i ciała, obywatelstwa bez jedzenia i snu, pokładania się z mężczyzną tylko dla celów Pani. Musicie dobrze się zastanowić, czy naprawdę pragniecie wrócić.

Zapadła długa cisza. Aelia chrząknęła.

– Tu jest mój dom i nie chcę innego, ale dlaczego musi być tak ciężko? Jeśli ludzie nic nie wiedzą o Avalonie, co my dla nich robimy i dlaczego?

– Rody książęce wiedzą – ośmieliłam się odpowiedzieć. – Kiedy nieurodzaj zagraża ich ziemiom, posyłają po jedną z nas, by odprawiła Wielki Rytuał– tak ja zostałam poczęta. I przysyłają do nas swoje córki, aby uczyły się dawnych obyczajów naszego ludu.

– Ale rzymskie świątynie utrzymują się z podatków. I ludzie sami składają ofiary, żeby zjednać łaskę bogów. Dlaczego my musimy dawać tak wiele, kiedy w zamian otrzymujemy tak mało?

Najwyższa Kapłanka uśmiechnęła się kwaśno, ale nie wyglądała na złą, więc znów się odważyłam zabrać głos.

– Ponieważ Rzymianie zapomnieli – o ile w ogóle kiedyś to wiedzieli – co znaczą rytuały! Mój ojciec powiadał, że jeśli dany obrzęd zostanie dopełniony właściwie co do słowa i gestu, bóstwo musi przychylić się do próśb, a gdy pomyłona zostanie choć jedna sylaba, nawet najgłębsza wiara niewiele pomoże.

Mój nauczyciel Koryntiusz, ten miły i łagodny człowiek, żywił przekonanie, że rytuały są tylko środkami scalającymi społeczeństwo, a bogowie rodzajem filozoficznego ideału.

– Ludzie z mojej wioski są mądrzejsi! – zawołała Heron. – Nasze festiwale łączą nas harmonijnie z porami roku i cyklami świata.

– A rytuały Avalonu mogą je odmieniać – rzekła Ganeda. – Święta Wyspa leży w połowie drogi do zaświatów i to, co tu robimy, odbija się na wszystkich płaszczyznach istnienia. W naszych dziejach były różne czasy: niekiedy bardziej otwarcie działaliśmy w świecie, innymi razy skrywaliśmy się za mgłami, pozostając niewidzialni dla świata, ale zawsze pracowaliśmy z energią kosmosu zgodnie z naukami, które przysły do nas z Atlantydy, kraju dziś leżącego pod falami morza. To prawdziwa moc, która może zniszczyć umysł i ciało każdego, kto spróbuje jej użyć bez należytego przygotowania czy szkolenia...

Aelia spuściła oczy pod wpływem żaru jej spojrzenia, a potem Heron i Roud odwróciły głowy. Oczy Najwyższej Kapłanki przesunęły się na mnie, a wówczas uświadomiłam sobie, że patrzę nie na ciotkę, która mnie nienawidzi, tylko na Panią Avalonu. Skłoniłam głowę, oddając jej hołd.

– Oddajemy się Bogini i wykonujemy Jej polecenia nie dla zaszczytów, ale ponieważ wezwała nas głosem, który nakazuje posłuszeństwo – rzekła Ganeda cicho. – Składamy w ofierze nasze życie.

Po tym dniu napięcie między nami jakby trochę zmalało albo może ja zaczęłam ją lepiej rozumieć. Zresztą każdy dzień przynosił nowe objawienia, gdy doskonaliliśmy umiejętności, które, jak nam się wcześniej zdawało, miałyśmy opanowane.

Wizja rozwiewała się. Niechętnie oderwałam się od widoku Toru zalanego światłem i zapragnęłam wrócić po własnych śladach do ogrodu. Głos mojej przewodniczki podawał mi wskazówki, ratując mnie przed zbłądzeniem, aż w końcu olśniewające wspomnienie z duchowej podróży spłowiło i znów ujrzałam znajomą, codziennie widywaną scenerię.

Otworzyłam oczy, mrugając w blasku słońca, i położyłam ręce na ziemi, żeby raz jeszcze zakorzenić się w jej mocy. Głogowy żywopłot i wypielęgnowane zioła nadal były piękne, choć straciły blask, jaki opromieniał je w zaświatach. Roud i Heron siedziały obok mnie. Wciągnęłam głęboko do płuc wonne powietrze i podziękowałam Bogini za bezpieczny powrót.

– Czy widzenia mają tylko ci, którzy zgłębiają dawne nauki, jak my pod twoim przewodem? – zapytała Roud.

Najwyższa Kapłanka pokręciła głową. Od śmierci córki wiek dał się jej we znaki, poranne światło przesiane przez liście jabłoni z bezlitosną wyrazistością ukazywało każdą zmarszczkę i bruzdę na twarzy. Gdyby Ganeda tak dobitnie nie dawała mi do zrozumienia, że uczy mnie wyłącznie z obowiązku, mogłabym niemal jej współczuć.

– Jest wśród naszego ludu wielu, którzy mają Dar – odrzekła. – Ale niewielki z niego pożytek, gdyż zjawia się nieproszony. Niewyszkoleni nie wiedzą, jak odeprzeć wizje, kiedy ich nie pragną, ani jak skupić się i panować nad mocą, kiedy chcą je zobaczyć. Dla nich jasnowidzenie jest bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem.

Heron z zadumą zmarszczyła czoło.

– Dlatego zachowujesz taką ostrożność, gdy pozwalasz z niego korzystać?

Ganeda przytaknęła. Zastanawiałam się, czy boi się o bezpieczeństwo jasnowidzącej czy też o to, że wizja mogłaby wymknąć się spod jej kontroli. Nakładanie takich ograniczeń na mowę bogów wydało mi się wyrazem niepomiernej pychy.

Od tygodnia Najwyższa Kapłanka przedstawiała nam sposoby przewidywania przyszłości. Druidzi znali sztukę czytania znaków wieszczych, wprawiania się w trans i sprowadzania sennych wizji, które przychodzą, gdy kapłan śpi otulony w skórę złożonego w ofierze byka. Takie umiejętności ćwiczyli również druidzi z Hibernii. Mieszkańcy wioski Jeziora używali małych grzybków, które sprowadzały wizje nawet na osoby nie posiadające daru, i wymieniali je z nami za leki.

Istniały też inne metody, praktykowane tylko przez kapłanki. Jedna z nich polegała na wrózeniu z wody świętej sadzawki, a inna na tym, że jedna z nich siadała na wysokim krześle, by wypatrywać wizji w czasie wielkich festiwali. Słyszałam o tym obrzędzie, lecz jeśli odprawiano go w czasie mojego pobytu w Avalonie, to wiedziały o nim jedynie bardziej wtajemniczone kapłanki.

– Idźcie teraz odpocząć – powiedziała Ganeda. – Myślicie, że już jesteście jasnowidzące, bo umiecie podróżować duchem, ale to tylko pierwszy krok. Roud ma krew miesięczną i musi poczekać na inną okazję, a trzy pozostałe spróbują dziś wróżyć z ognia i wody. Zobaczymy, czy któraś z was ma dar prorokowania.

Mówiła szorstkim głosem i żadna z nas nie śmiała spojrzeć na nią. Siana miała ten dar i po jej śmierci Avalon został bez jasnowidzącej. Przypomnienie o stracie córki musiało sprawiać ból mojej ciotce, lecz obowiązek kazał szukać następczyni. Duchowa praca zawsze przychodziła mi z łatwością i zastanawiałam się, czy mam również talent do wrózenia. Podobno taki dar przechodził z pokolenia na pokolenie, więc całkiem możliwe. Ale nie sądziłam, by Ganeda była zadowolona, gdybym zajęła miejsce jej córki.

Tego popołudnia szorowałyśmy kamienie na Drodze Procesyjnej, bo Najwyższa Kapłanka uważała, że praca fizyczna jest doskonałym środkiem prowadzącym do zmęczenia ciała i wyzwolenia umysłu. Przypuszczam, że prawdziwym celem tej żmudnej pracy było nauczenie nas pokory, żebyśmy nie wpadły w nadmierną dumę z powodu zgłębiania tajników jasnowidzenia.

W miarę jak wydłużały się cienie, narastało we mnie napięcie. Kiedy dzwon wezwał mieszkańców wyspy na wieczerzę, nasza czwórka poszła wykąpać się w Jeziorze, bo najlepiej jest wróżyć oczyszczonym i o pustym żołądku.

Nim zabrano nas do sanktuarium nad świętym źródłem, zapadł zmrok. Byłyśmy ubrane w proste białe suknie, spływające swobodnie z ramion ku bosym stopom, i w płaszcze z surowej wełny. Włosy miałyśmy rozpuszczone. Pochodnie płonęły wzdłuż ścieżki; ich chwiejny blask pełgał po ciemnych lokach Heron i zapalał ognie we włosach Aelii. Moje jasne włosy, potargane po niedawnym myciu, niesfornie spadały mi na oczy.

Znajoma droga widziana przez rozświetlone złote pasma wydawała się tajemnicza i dziwna. Z drugiej strony, może odbijał się na mnie całodzienny post i długie czekanie na wieczorną próbę. Miałam wrażenie, że oderwanie się od zwyczajnej świadomości i podróżowanie między światami przyjdzie mi z łatwością. Zastanawiałam się, czy wprawianie się w trans po dniu postu na pewno jest rozsądne. Osłabiona osoba mogła mieć problemy z panowaniem nad wizją.

Na kamiennym tarasie stał stółek, a przed nim w koszu żarzyły się węgle. W pobliżu znajdował się nieduży rzeźbiony stół ze srebrnym dzbanem i złożonym płótnem. W milczeniu zajęłyśmy miejsca naławie za stołem i czekałyśmy, z rękami złożonymi na kolanach, oddychając głęboko chłodnym nocnym powietrzem.

Zmysł inny od słuchu kazał mi się odwrócić. Zbliżyły się dwie kapłanki. Szły bezgłośnie, posuwistym krokiem, którego opanowanie zabrało mi tyle czasu. Poznałam Ganedę po sztywnych

ramionach, jeszcze nim weszła w światło. Za nią podążała Suona, niosąca coś w zawiniątku z białego płótna.

– Czy to Graal? – szepnęła Aelia.

– Niemożliwe. Wolno go oglądać tylko jednej nowicjuszce, strzegącej go Dziewicy – mruknąłam w odpowiedzi, gdy Suona położyła zawiniątko na stole. – To musi być coś innego, ale zapewne równie starego. – “I świętego” – pomyślałam, bo wydawało mi się, że już teraz czuję moc przedmiotu.

Suona rozwinęła płótno i podniosła w światło pochodni srebrną misę, trochę powyginaną, ale pięknie cyzelowaną, z deseniem wokół wrębu.

– Podobno misy tej używano do wróżenia w Vernemeton, Leśnym Domu, skąd pierwsze kapłanki przybyły na wyspę. Być może spoglądała w nią sama Pani Caillean. Módlcie się do Bogini, by jej duch natchnął was dzisiaj... – Postawiła misę obok dzbana na stoliku.

Zamrugałam, gdyż na misę nałożył się inny obraz. Ujrzałam to samo naczynie, ale zupełnie nowe. Czy była to gra wyobraźni, czy naprawdę znałam tę misę z innego wcielenia?

Nie miałam czasu na rozstrzygnięcie tej kwestii, bo Najwyższa Kapłanka stanęła przed nami i w jednej chwili spowił ją nimb jej powołania. Drobną, przygarbioną, wiecznie skwaszona staruszka przemieniła się w postawną, dostojną i piękną kobietę. Wiele razy widziałam taką przemianę, ale nigdy nie przestała mnie ona zdumiewać ani przypominać, że nie wolno lekceważyć tej kobiety, nieważne, jak mnie traktuje.

– Nie sądzicie – zaczęła Najwyższa Kapłanka – że to, co zaraz uczynicie, będzie mniej warte, bo jeszcze nie jesteście kapłankami. Oblicze Bogini Przeznaczenia zawsze jest cudowne i straszne – strzeżcie się, gdy podniesiecie Jej woal. Nieliczni dostępują pełnej wiedzy o tym, co dopiero nastąpi. Dla większości, nawet dla świętego jasnowidza, przyszłość ukazuje się w postaci ulotnych obrazów, zniekształconych przez umysł patrzącego i tych, którzy słuchają prorocтва. – Urwała, przesywając każdą z nas spojrzeniem sięgającym dna duszy.

Kiedy znów przemówiła, jej głos rezonował, jakby już wpadła w trans.

– Bądźcie zatem spokojne i oczyśćcie swoje serca. Uwolnijcie zapracowany umysł. Musicie stać się pustym naczyniem czekającym na napełnienie, otwartą bramą, przez którą przepłynie światłość.

Dym zawirował nad koszem, gdy Suona rzuciła święte zioła na węgle. Zamknęłam oczy. Świadomość zewnętrznego świata już mnie opuszczała.

– Heron, córko Ouzel – rzekła kapłanka. – Czy wejrzysz w świętą wodę, by szukać tam mądrości?

– Wejrzę – padła odpowiedź. Usłyszałam szelest ubrania, gdy prowadzono nowicjuszkę do krzesła.

Nie musiałam otwierać oczu, bo i bez tego wiedziałam, kiedy zajrzała do misy; nie musiałam słuchać pomruku instrukcji, którymi Pani wprawiała ją w głębszy trans. Gdy Heron przemówiła, ja też ujrzałam obrazy, spękane i chaotyczne – burze i wojska, tancerzy przy świętych kamieniach.

Wizje urwały się. Niejasno zdawałam sobie sprawę, że Heron wróciła na miejsce i teraz Aelia zagląda w misę. Znów podzieliłam widzenia. Głos Pani zabrzmiał ostro, gdy poleciła szukać czasów bliższych teraźniejszości i wypadków ważnych dla Avalonu. Przez chwilę widziałam tylko wirujący cień, a potem niewyraźnie ujrzałam bagna nad jeziorem. Brzegiem szły nawołujące postacie z pochodniami. Obraz zniknął. Chlusnęła woda wylewana z misy i Aelia usiadła obok mnie. Czułam jej drżenie i zastanawiałam się, przed zobaczeniem czego wzdragał się jej umysł.

Poczułam obecność Najwyższej Kapłanki jak płomień, gdy stanęła przede mną.

– Eilan, córko Riany, czy chcesz poszukać wizji? – napłynął głos z ciemności.

Szepnęłam, że chcę, i zostałam zaprowadzona na krzesło. Świadomość się wyostrzyła, otworzyłam oczy. Suona dołała wody do misy i ustawiła ją na stole.

– Pochyl się i wejrzyj – nakazał cichy głos. – Wciągnij powietrze... i wypuść... czekaj, aż woda się uspokoi. Niech twój wzrok sięgnie pod powierzchnię... Powiedz, co widzisz.

Suona dorzuciła ziół na węgle. Gdy wdychałam ciężki, słodki dym, w głowie mi się zakręciło i zamrugałam, próbując skupić się na misie. Widziałam ją teraz – srebrny wrąb otaczający ruchliwą ciemność, w której migotało światło pochodni.

– Nie ma znaczenia, że nic nie widzisz – mówiła kapłanka. – Rozluźnij się...

“Ma znaczenie” – pomyślałam z ukłuciem irytacji. “Czy ona chce, żebym doznała niepowodzenia?”

Może byłoby łatwiej, gdyby nie rozpraszały mnie wizje moich towarzyszek. Nie śmiałam zamknąć oczu, ale nie skupiłam spojrzenia, widziałam więc tylko niewyraźną plamę otoczoną kręgiem światła. Popatrz na bagna, przykazałam sobie; czego nie chciała zobaczyć Aelia?

I z tą myślą jęła formować się wizja, zrazu w postaci rozproszonych plamek. Wreszcie ujrzałam wyraźnie. Zmierzch przechodził w noc. Jezioro połyskiwało lekko w ostatnich światłach. Płatanina bagien i wysepek, rozciągająca się na południowym wschodzie, zalegała w cieniu. Pochodnie poruszały się na wyższym gruncie, ale moją uwagę przyciągnęła ciemna kałuża w cieniu sękatej wierzby.

Coś się tam poruszało. Wstrzymałam oddech, poznając jasną główkę Dierny. Dziewczynka jedną ręką trzymała się pnia, drugą sięgała w dół, jakby trzymała coś pod powierzchnią. Wyteżyłam wzrok, chcąc przyjrzeć się dokładniej, ale scena uległa zmianie.

Poszukiwacze znaleźli Diernę. W świetle pochodni widziałam, jak szłocha, choć nie słyszałam dźwięku. Dwóch druidów stało w wodzie. Jeden podawał dziewczynkę w ramiona Cigfolli. Drugi okręcał sznur wokół czegoś, co kryło się pod wodą. Mężczyźni pociągnęli, wyłonił się bład kształt...

– Becca! Utonęła! – słowa wyrwały się z mojego gardła. – Proszę, nie chcę na to patrzeć... niech to nie będzie prawdą! – Gwałtownie odepchnęłam się od stołu, przewracając misę i dzban. Upadłam na ziemię, skuliłam się w udreće. Tarłam oczy pięściami, jakbym mogła wymazać to, co zobaczyłam.

Suona złapała mnie za rękę, jej głos brzmiał jak kojący pomruk.

– Oczywiście, że nic jej nie grozi – dobiegł mnie głos Ganedy. – Te historyczki lubią przyciągać uwagę.

Poderwałam się, choć nagły ruch przyprawił mnie o zawrót głowy.

– Przecież widziałam! Widziałam! Pilnuj Becki, inaczej utonie!

– Chciałabyś tego, prawda? – warknęła Ganeda. – Jedna mniej z mojej krwi, byś mogła zająć moje miejsce, gdy mnie już nie będzie!

To jawne pomówienie odebrało mi mowę. Suona też stężała, wstrząśnięta słowami Pani.

Wyjście ze stanu transu było łatwe. Znacznie trudniejsze okazało się dojście do siebie, zwłaszcza że został przerwany tak nagle. Przez parę tygodni byłam zdezorientowana i miewałam częste ataki płaczu. Bezpośrednio po próbie miałam zachwiany nawet zmysł równowagi, więc ledwo mogłam pracować i przy każdym kroku ból tętnił mi pod czaszką. Kiedy stało się jasne, że jedna noc snu nie przywróci mi sił, wysłano mnie do Domu Uzdrawiania. Nikt mnie nie odwiedzał, oficjalnie z troski o moje zdrowie, ale teraz uważam, że Ganeda nie chciała, żebym rozmawiała z kimkolwiek, zwłaszcza z Dierną, o swoim widzeniu.

Cigfolla rozpieszczała mnie, ilekroć budziłam się z niespokojnego snu. Byłam jednak sama, gdy usłyszałam krzyki. Usiadłam i przez otwarte drzwi zobaczyłam błyski pochodni w ciemności.

– Co to? – zawołałam. – Co się dzieje? – Znajomy strach zmroził mi wnętrzności. Spróbowałam stanąć na nogi, ale ból głowy sprawił, że z jękiem opadłam na łóżko.

Siedziałam, oddychając płytko w próbie zmniejszenia cierpienia, kiedy drzwi otworzyły się szerzej i Heron wpadła jak burza.

– Eilan... nie możemy znaleźć Dierny ani Becki! – wyszeptwała, zerkając przez ramię. Sprawdzała, czy nikt jej nie widział, bo Ganeda surowo zakazała odwiedzin. – Gdzie ją widziałas w swojej wizji? Mów, szybko!

Złapałam ją za ramię i jak najdokładniej opisałam położenie wierzby nad stawem względem ścieżki. Heron wybiegła, a ja się położyłam. Łzy popłynęły mi z oczu.

Minęła wieczność udreki, nim usłyszałam wracających poszukiwaczy. Ich głosy były głuche ze smutku i ochryple od płaczu. Odwróciłam się twarzą do ściany. Nie pomogła mi myśl, że gdyby nie moje widzenie, Dierna mogłaby zginąć razem z siostrą. Desperacko pragnęłam udowodnić Ganedzie, że moja wizja nie kłamała, teraz jednak oddałabym wszystko, żeby jej złe słowa okazały się prawdziwe – byle mała Becca bezpiecznie wróciła do domu.

Z czasem wydobrzałam i pozwolono mi wrócić do Domu Dziewcząt. Heron powiedziała mi, że Dierna wybrała się po zioła na bagna, a Becca, która od śmieci matki była jej cieniem, wbrew przykazaniu poszła za nią i wpadła do wody. Wessało ją bagno. Dierna pospieszyła z ratunkiem, lecz jej starania nie odniosły skutku. Choć nikt jej nie winił, musiały ją zadreć wyrzuty sumienia.

Nie było dla mnie niespodzianką, gdy usłyszałam, że przeziębienie, jakiego nabawiła się w zimnej wodzie, przerodziło się w gorączkę płucną. Teraz ona trafiła do Domu Uzdrawiania. Chciałam ją odwiedzić, ale Ganeda mi nie pozwoliła. Przypomniałam sobie historię Koryntiusza o wschodnim królu, który kazał ścinać posłańców przynoszących złe wieści. Dlaczego obwiniała mnie za to, co się stało, zwłaszcza że nie dała wiary moim słowom? To nie miało sensu, ale już dawno nauczyłam się, że gdy chodziło o mnie, Najwyższa Kapłanka rzadko kierowała się rozsądkiem.

Uczyłyśmy się dalej, ale już nie miałyśmy lekcji wróżenia, co bardzo mnie ucieszyło. Poznałam pierwszy paradoks prorokowania: ujrzanie przyszłości niekoniecznie pozwala na jej zrozumienie, co tu więc mówić o możliwości zmiany tego, co się zobaczyło.

Dierna powoli wróciła do zdrowia, ale jej oczy przypominały czarne dziury, a twarz, okolona burzą płomienistych włosów, była blada niczym serwatka, jakby umarła wraz z Beccą i tylko jej duch snuł się po Avalonie.

Wreszcie to straszne lato dobiegło końca. Na wierzbach trzepotały żółknące liście, na moczarach kołysały się pałki rogoży, twarde i brązowe, a mgły otaczające Avalon wyglądały jak nasyczone złotem. Pewnego dnia wieczorem, gdy wschodził młody księżyc, wracałam z wygodki, kiedy mignęła mi blada postać schodząca ścieżką nad Jezioro. Poznałam Diernę. Serce załomotało w piersi i opadła mnie trwoga, ale stłumiłam krzyk rodzący się w gardle i świsnęłam na Eldri, posyłając ją za dziewczynką.

Kiedy się z nimi zrównałam, Dierna siedziała pod krzakiem czarnego bzu, z Eldri w ramionach, wypłakując się w jedwabiste psie futro. Na dźwięk moich kroków podniosła głowę i zmarszczyła się gniewnie.

– Nic mi nie jest. Nie musiałaś posyłać za mną Eldri! – zawołała ponuro, ale nie puściła suczki. – A może myślisz, że powinnam wejść do Jeziora i pójść prosto przed siebie, żeby ponieść karę za utopienie siostry!

Przełknęłam ślinę. Było gorzej, niż myślałam. Usiadłam, nie starając się dotknąć dziewczynki. W tej chwili tak było lepiej.

– Wszyscy mówią, że to nie moja wina, ale ja wiem, co sobie myślą... – chlipnęła i wytarła nos rękawem.

– Widziałam, co się wydarzy we wróżebnej misie – powiedziałam. – Nikt mi nie uwierzył. Gdybym tylko usilniej starała się ich przekonać...

– To głupie! Nie mogłaś wiedzieć, kiedy... – zawołała Dierna i popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Obie czujemy się winne. Może zawsze tak będzie. Spróbuję z tym żyć, jeśli ty też się postarasz. Może zdołamy wybaczyć jedna drugiej, nawet jeśli nie wybaczymy sobie...

Patrzyła na mnie bez słowa, jej błękitne oczy wypełniały się łzami. Po chwili ze szlochaniem rzuciła mi się w ramiona.

Tuliłyśmy się długi czas, płacząc, gdy sierp księżycy wędrował po niebie. Dopiero kiedy Eldri warknęła i wysunęła się spomiędzy nas, uświadomiłam sobie, że nie jesteśmy same. Spokój, jaki dotąd odczuwałam, przepadł bez śladu. Przed nami stała Pani Avalonu.

– Dierno... – szepnęłam. – Jest późno, powinnaś być w łóżku. – Zesztywniała na widok babki, ale podniosłam ją na nogi. – Zmykaj, i niechaj Bogini pobłogosławi twoje sny.

Przez chwilę myślałam, że będzie chciała zostać, aby mnie bronić przed gniewem Ganedy. Może rozumiała, że ociągając się, tylko podsyci złość, bo choć obejrzała się parę razy, postawiła nas same. Przyznaję, że przestraszona wrogością Pani byłam bliska wezwania jej do powrotu, ale się powstrzymałam. Ta konfrontacja była nieunikniona i musiałam poradzić sobie sama.

Podniosłam się.

– Jeśli masz ze mną do pomówienia, chodźmy na brzeg, gdzie nikomu nie przeszkodzimy. – Zdumiało mnie spokojne brzmienie mego głosu, bo trzęśłam się pod szalem. Ruszyłam pierwszą ścieżką nadbrzeżu Jeziora, z Eldri depczącą mi po piętach. – Dlaczego jesteś zła? – zapytałam, gdy milczenie stało się nie do zniesienia, jak cisza przed burzą. – Czy odmawiasz swojej wnuczce odrobiny pociechy tylko dlatego, że ja jej udzielałam?

– Zabiłaś moją siostrę, przychodząc na świat... – syknęła Ganeda. – I źle życzyłaś Bekce, a teraz próbujesz ukraść mi ostatnie dziecko mojej krwi.

Wbiłam w nią oczy, strach ustąpił złości.

– Stara kobieto, jesteś szalona! Kocham tę małą, a śmierć mojej matki była z pewnością stratą większą dla mnie niż dla ciebie. Ale czyżby nasze decyzje nie odgrywały żadnej roli? Czy wszystkie nauki Avalonu są kłamstwem? Moja matka dokonała wyboru. Jako kapłanka wzięła udział w Wielkim Rytuale, a będąc brzemienna, postanowiła zachować dziecko, choć rozumiała ryzyko. Becca też wiedziała, że nie wolno jej iść za siostrą, lecz postąpiła wedle własnego uznania.

– Była za mała, żeby zdawać sobie...

– A ty zakazałaś mi zbliżać się do dziewczynek! Czyżbyś nie wiedziała, że będę ich strzec jak niedźwiedzica młodych, byle tylko zapobiec spełnieniu się wizji? Nienawidzisz mnie od chwili, gdy postawiłam stopę na ziemi Avalonu! Co takiego zrobiłam, żeby na to zasłużyć? Możesz mi powiedzieć, dlaczego?

Ganeda złapała mnie za ramię i ustawiła twarzą do siebie. Czułam narastanie jej energii i w porównaniu z gniewem Pani Avalonu moja złość wydała się nagle kapryszaniem dziecka.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? Mogłabym cię unicestwić jednym jedynym Słowem! – Podniosła rękę. Ciemny płaszcz zafurgotał niczym skrzydło Pani Kruków. Skuliłam się ze strachu. Przez chwilę tylko plusk fal o brzeg mącił ciszę.

A potem jęła wzbierać we mnie moc innego rodzaju, czerpiąca z bogatego zapachu wilgotnej ziemi i szeptu wody, pewna i niezawodna, gotowa wchłonąć każdą błyskawicę wezwaną z niebios przez furię majestatycznej Ganedy. Przez chwilę dotykałam czegoś, co stanowiło podstawę mojego istnienia, choć nie umiem powiedzieć, czy była to Bogini, czy moja własna wieczna dusza. Powoli wyprostowałam się i gdy ciotka spojrzała mi w oczy, moc opuściła jej ciało. Znowu była tylko zgarbioną staruszką, niższą ode mnie.

– Ty jesteś Panią Avalonu – rzekłam z westchnieniem. – Ale obie jesteśmy córkami Pani, która włada ponad wszystkim. W sprawach, które do tyczą dobra Avalonu, będę ci posłuszna, lecz tylko z własnego wyboru.

Popatrzyła na mnie. Jej twarz składała się z brzd cienia i plam światła księżyca.

– Jesteś młoda – powiedziała cicho – młoda i dumna. Nie musisz się mnie bać, jeśli taka twoja wola. Życie nauczy cię strachu, tak, i wagi kompromisu! – Ruszyła wzdłuż brzegu.

– Dierna jest także moją krewną! – zawołałam za nią. – Nie możesz mi zabronić z nią przebywać! Ganeda odwróciła się.

– Niech będzie po twojemu – rzekła ze zmęczeniem w głosie. – Ale wiedz, że w młodości także miałam widzenia. Zajrzałam do Świętej Studni i zobaczyłam, że Dierna będzie moją następczynią. Możesz się z nią zadawać bez niczyjej szkody, albowiem powiadam ci, że to ona zostanie kolejną Panią Avalonu!

Powoli straszne lato śmierci Becki odchodziło w niepamięć. Widziałam, jakie skutki ta tragedia wywarła na jej siostrze, a z czasem stało się jasne, że Ganeda też nie wyszła bez szwanku. Została zraniona głębiej, niż przypuszczałyśmy, może nawet bardziej, niż sama myślała. Fizycznie nadała była silna – nie wyobrażam sobie, by ktoś słabszy mógł spełniać obowiązki Pani Avalonu – ale straciła dotychczasową energię. Bezwrotnie przepadło ostrze, którym mogła ranić tak przyjaciela, jak wroga.

Współczucie przychodziło mi z trudem, a będąc młoda, nie rozumiałam, jak razy wymierzone przez życie mogą wyniszczać ducha. I nie starałam się tego zrozumieć. Silna fizycznie i zadowolona z tempa dojrzewania moich mocy, chętnie poddałam się ostatniej próbie. Pewna swojej decyzji, oddałam sakiewkę aureusów rodzinie chłopca, który dziesięć lat wcześniej podarował mi Eldri.

I z powrotem weszłam w mgły, i sięgnęłam w głąb siebie do świata Mocy, która miała otworzyć drogę. Zaśmiałam się, bo próba okazała się taka łatwa, jakbym po prostu przypominała sobie coś, czego nauczyłam się dawno temu. Heron i Aelia uczyniły to samo, kiedy nadeszła ich kolej, i jak ja z radością zostały przyjęte na Świętej Wyspie. Roud natomiast nigdy do nas nie wrócił.

Później nastąpił rok milczenia, który pozwolił mi na wejście w siebie w sposób dotychczas niemożliwy z uwagi na wymogi nauki. Dziś myślę, że to było prawdziwym wtajemniczeniem, bo musiałam zmierzyć się nie z zewnętrznymi przeciwnościami, tylko z bardziej wyrafinowanymi adwersarzami, którzy mieszkają w każdym z nas.

Co się tyczy przysięgi, którą zakończył się ten rok, również muszę zachować milczenie. Mogę tylko powiedzieć, że zgodnie ze słowami Ganedy dopełniłam aktu ofiary i obiecałam Pani, że będę posłuszna Jej woli. Wówczas nie rozumiałam ostrzeżenia, że choć zawieramy się Bogini, nie będziemy mogły ani przewidzieć, ani odmienić Jej zamysłów. Po złożeniu ślubów przeszłam przez Misterium Kotła i błękitny półksiężyc kapłanki zajaśniał na moim czole.

Skupiona na własnej walce nie od razu zauważyłam, że sprawy w Avalonie nie idą najlepiej. W czasie roku milczenia zbliżyłyśmy się z Aelią. Ze zdumieniem stwierdziłam, że brak słów pozwolił mi pojąć jej serce lepiej niż wtedy, gdy skrywałyśmy myśli w rozmowie; wiedziałam też, że ona miała podobne odczucia. Używanie głosu wyłącznie do śpiewania hymnów Bogini sprawiło, że słowa nabrały nowego i świętego znaczenia.

Po roku milczenia debaty rozpoczynające spotkania wyświęconych kapłanów i kapłanek nabrały niezwyklej wymowy. W istocie poruszane sprawy były dość poważne. Mięło kilka lat, od kiedy Avalon przyjął na nauki jakiegoś młodzieńca czy pannę, a Roud nie była jedyną, która nie powróciła z zewnętrznego świata. Na domiar złego księżęta, których daniny wspierały wspólnotę na wyspie, odznaczali się coraz większą niechęcią.

– Nie chodzi o brak pieniędzy – rzekł Arganax, który w ubiegłym roku stał się najważniejszy wśród druidów. – Brytania dotąd nie zaznała większego dostatku. Cesarz Klaudiusz jakby o nas zapomniał, a po śmierci Wiktoryna imperium Galów ma większe troski niż ściąganie podatków.

Cigfolla zaśmiała się.

– Obecnie władzę sprawuje jego matka Wiktoryna, choć nie chcąc, żeby tron ostygł, posadziła na nim młodych kuzynów. Słyszałam, że jest dwakroć bardziej męska od własnego syna. Może ona przyjmie usługi Avalonu.

– Księżęta wspierali nas z radością, gdy stopa Rzymu przyginała im karki – powiedziała Suona. – Teraz zaś chyba uznali, że już nas nie potrzebują: jak gdyby uwolniwszy się spod władzy Rzymu, mogli zarzucić dawną tradycję Brytanii.

Przez chwilę patrzyliśmy na nią z rozbawieniem. Ganeda chrząknęła.

– Chciałabyś odprawić magiczne obrzędy dla przywrócenia cesarzy?

Suona zarumieniła się i umilkła, ale inni wdali się w spekulacje.

– Nie możemy podjąć decyzji, dopóki w pełni nie zorientujemy się w sytuacji – oznajmiła Najwyższa Kapłanka na koniec. – Niestety, wyczerpaliśmy wszelkie zwyczajne źródła informacji...

– Co zatem proponujesz? – zapytał Arganax.

Ganeda rozejrzała się po kręgu z gniewną miną, którą tak dobrze znałam z czasów nauki.

– Czy jesteśmy Grekami, by trwonić życie na debatowaniu o ograniczeniach naszej filozofii? Jeśli nasze umiejętności są godne zachowywania, użyjmy ich! Zbliża się dzień wiosennej równonocy – wykorzystajmy ten czas równowagi między dwoma połowami roku, żeby zasięgnąć rady Wyrocni!

ROZDZIAŁ PIĄTY

A.D. 270

Poszukiwacze na pradawnych drogach,

Poszukiwacze na Ścieżce Światła,

Teraz Noc ustępuje Dniu,

Dzień zrównał się z Nocą...

Śpiewając, kapłanki w ciemnych szatach szły posuwistym krokiem po obwodzie koła, a druidzi w bieli statecznie kroczyli w przeciwnym kierunku. Ciemność i światło w idealnej równowadze

zamknęły krąg i znieruchomiały. Arganax wystąpił przed innymi, wznosząc ręce w geście błogosławieństwa. Za nim stał kapłan z gongiem.

Arcydruid był krzepkim mężczyzną w sile wieku. Stojąca naprzeciwko niego Ganeda wydawała się młodsza, wzmocniona potęgą obrzędu. Jej ciemnoniebieska, w świetle lampy niemal czarna szata opadała prostymi fałdami na polerowaną kamienną podłogę. Na piersi i czole płonęły jasno księżycowe kamienie w srebrnych oprawach.

– Patrzenie, oto słońce włada w domu Barana, a księżyc spoczywa w ramionach Bliźniąt – oznajmił druid. – Zima przeminęła, zioła rwą się ku światłu, ptaki powracają, oznajmiając gotowość do godów, zwierzęta budzą się z długiego snu. Wszędzie budzi się życie, i my wraz z nim, napędzani przez tę samą siłę, tę samą wielką energię, która pcha nas do działania... Zachowajcie milczenie i patrzcie na odradzanie się świata, a jako że wszyscy stanowimy jedność, tę samą przemianę obserwujcie w sobie...

Zamknęłam oczy wraz z innymi, drżąc w takt wibracji gongu, którego łoskot odbijał się od kolumn Wielkiej Sali druidów. Zdawało się, że dźwięk rezonuje w najmniejszej części mojej istoty. Zatracona w pięknie chwili, zapomniałam o zazdrości, że to Heron siedzi na trójnogu i zstępuje do Studni Proroctwa.

– Zbudź się! Zbudź się! Zbudź się! – rozbrzmiał inny głos, wysoki i czysty.

Towarzysze Kosmicznego Światła,

Objawia się ukryta chwała!

Powitajcie ją na wysokościach i w swoich sercach,

Powróćcie do życia, odrzućcie swój strach!

Otworzyłam oczy. W kątach sali stało czterech młodzieńców z pochodniami w dłoniach. Ktoś rzucił pierwszą garść ziół do kosza i w blasku pochodni dym zajaśniał, jakby płonęło powietrze. W świetle ujrzałam sceny wymalowane na tynkowanych ścianach – zatokę na wyspie, wielkie świątynie, górę w kształcie piramidy wyrzucającą płomień i inne widoki z legendarnej krainy, którą w ciągu jednego dnia zagłady pochłonęło morze. Podobnie jak ten obrzęd, opowieści o dawnej wyspie wchodziły w skład starożytnej wiedzy, której dziś jedynymi spadkobiercami byli druidzi.

Obrzęd trwał, pytania przeplatały się z odpowiedziami, określając świętą chwilę zrównania Dnia z Nocą, kiedy otworzą się drzwi między Przyszłością a Przeszłością. Wtedy ci, którzy są odpowiednio przygotowani i pokierowani, będą mogli wejść między światy.

Krąg rozerwał się, odsłaniając postać w welonie, podtrzymywaną przez Wren i Aelię. Dziewczęta podprowadziły ją ostrożnie do trójnożnego stolika i przytrzymały, gdy straciła równowagę. “Święty napój szybko na nią podziałał” – pomyślałam. “Bogini, nie pozwól, by poniósł ją zbyt daleko...”.

W dawnych czasach wzywano samą Boginię, żeby przemówiła ustami swojej kapłanki. Obecnie, choć niekiedy bogowie zstępowali na ziemię i tańczyli z nami w czasie świąt, uważano, że Jasnovidząca powinna otworzyć i oczyścić duszę, uwalniając się nawet od własnej osobowości i zachowując jedynie wolę opisywania widzianych obrazów.

Najwyższa Kapłanka stanęła u jej boku. Stolik ze srebrną misą już czekał. Na wodzie unosiły się jagody jemioly i inne zioła. Ze swojego miejsca widziałam światło pochodni pełgające po ciemnej wodzie. Zrobiło mi się słabo, zaczęłam się słać. Zamrugałam szybko, żeby przełamać czar. Oderwałam oczy od misy, mając nadzieję, że nikt nie zauważył mojej chwilowej dezorientacji. Byłam już kapłanką i powinnam lepiej nad sobą panować.

– Zatoń, zatoń... głębiej, coraz głębiej...

Głos Ganedy, niski i monotony, wyprawiał Jasnovidzącą w podróż w głąb, w dół, gdzie lśniącą wodą z misy jednoczy się ze świętym źródłem bijącym u stóp białego cyprysu. Wreszcie Najwyższa Kapłanka wyprostowała się i odsunęła.

– Co się dzieje wśród Rzymian? Co robi cesarz Klaudiusz? – zapytał Arganax.

Przez długą chwilę panowała cisza.

– Powiedz nam, Jasnovidząca, co widzisz? – przynagliła Ganeda.

Drżenie wstrząsnęło fałdami woalu.

– Widzę... cyprysy na tle zachodzącego słońca... nie, to światło ognia. Pałą ciała... jeden z patrzących chwije się i upada... – Heron mówiła cicho, spokojnym głosem, jakby oglądała tę scenę z zaświatów. – Widok zmienia się... starzec leży w bogato urządzonej komnacie. Łoże okrywa purpura... jest sam... nie żyje... Chcesz wiedzieć więcej?

– Zaraza... – szepnął ktoś. – Bogowie, żeby tylko nie przyszła tutaj...

– Czy rzymskie rządy dobiegły końca? Czy Rzymianie wrócą do Brytanii? – zapytał druid.

Tym razem Heron odpowiedziała bez ponaglenia.

– Widzę wojska i statki... Bryt ściera się z Brytem... krew, krew i ogień... – w rozterce pokręciła głową, jakby przytłoczona grozą wizji.

– Zstąp głębiej do miejsca, gdzie jest tylko lśniąca woda – powiedziała Ganeda niskim głosem. – Powiedz mi, kto przyjdzie nam z pomocą?

Heron wyprężyła się.

– Słońce! Słońce płonie w promiennym majestacie! Oślepia moje oczy! – Przez chwilę siedziała jak sparaliżowana, potem wypuściła powietrze w długim westchnieniu. – Ach... Idzie... ma rzymską zbroję, ale oczy tego, kto zna Tajemnice. Widzę miasto... to chyba Londinium. Ludzie radują się na ulicach... “Redditor Lucis... Redditor!”

Zająknęła się na nieznanym łańskich słowach, ale ja umiałam je przetłumaczyć: “Odnowiciel Światła”.

Arganax też zrozumiał. Wymienił spojrzenie z Ganeda.

– Jeśli człowiek ów jest wtajemniczony, mógłby nam pomóc – rzekł cicho. Pochylił się w stronę Heron.

– Kim on jest... nie, gdzie teraz przebywa?

Znów zakołysała się nad wróżebną misą.

– Widzę go... jest młodszy. Ma włosy barwy mleczaka... – dodała w odpowiedzi na dalsze pytania. – Jedzie na kasztanowym mule po rzymskiej drodze... w Brytanii... droga wiedzie do kopalni w górach...

– Tutaj! – zawołał Arganax. – Bogowie zarządzili, żeby przybył do nas!

Jasnowidząca mamrotała do siebie, ale gdy padły słowa druida, podniosła głowę i wyprostowała ramiona, wibrując jak naprężony łuk.

– Przeznaczenie! – zawołała, a potem potężnym głosem, niepodobnym do własnego, podjęła: – Syn słońca, potężniejszy od własnego ojca! Krzyż światła płonie na niebie! Wszystko się zmienia! Wazą się nasze losy! Ogień syna ogarnie cały świat! – Z ostatnim dźwięcznym okrzykiem Jasnowidząca rozpostarła ramiona, strącając wróżebną misę na podłogę. Zachwiała się na stołku i razem z Aelią przyskoczyłyśmy do niej, żeby ją podtrzymać.

Po imponujących kamiennych budowlach Avalonu okrągłe lepianki mnichów na Inis Witrin wydawały się niezdarne i brzydkie. Opuściłam welon, żeby ukryć półksiężyc na czole, gdy wspinaliśmy się na zbocze. Con, młodszy druid przydzielony jako eskorta, przysunął się i podał mi ramię. Niemal sześć tygodni minęło od czasu obrzędu i zbliżało się święto Beltane. Po dyskusji nad znaczeniem wypowiedzi wyroczni Arganax wysłał kilku młodych ludzi na wzgórze Mendip na poszukiwanie Rzymianina pasującego do opisu Heron. Później czekaliśmy na odpowiedź.

– Ja z nimi porozmawiam – rzekł cicho Con. – Tym świętym mężom nie wolno odzywać się do niewiast.

Miał iść po nasze konie, które w zamian za leki i zioła mnisi wypasali na swoim pastwisku. Zastanawiałam się, co o nas myślą i skąd według nich pochodzimy.

– Boją się, że zwiędę ich z drogi cnoty? – parsknęłam lekceważąco. – Kiedy spotkamy Rzymianina, będę musiała ukryć się pod przebraniem szpetnej kobiety. Równie dobrze mogę to zrobić teraz.

Mój ojciec zadbał, żeby jego dzieci biegle władały łaciną i między innymi z tego powodu poruczono mi zadanie sprowadzenia Rzymianina do Avalonu.

Gdy ścieżka zakręciła, zobaczyłam okrągły kościółek. Niższe krużganki podtrzymywały umieszczoną centralnie wieżę, której strzecha lśniła w słońcu jak złoto. Con zaprowadził mnie do ławki w pobliżu sanktuarium, gdzie miałam zaczekać na jego powrót. Wokół panował zaskakujący

spokój. Siedziałam, słuchając cichego brzęczenia pieśni dobiegającej z kościoła i śledząc wzrokiem motyla fruującego nad murawą.

Śpiew rozbrzmiał głośniejsze i wsłuchałam się w słowa. Kiedy z powrotem skierowałam spojrzenie na łąkę, zobaczyłam, że motyl przysiadł na wyciągniętej ręce starca, którego przed chwilą tu nie było. Zamrugałam, zaciekawiona, skąd się wziął, bo teren wokół kościoła był otwarty. Znani mi z widzenia bracia zakonni nosili szorstkie tuniki z surowej wełny, zaś strój przybysza błyszczał śnieżną bielą. Broda spływająca mu na piersi jaśniała jak jagnięce runo.

– Niechaj spłynie na ciebie błogosławieństwo Najwyższego, siostró – rzekł cicho. – I dzięki Mu za to, że raz jeszcze pozwolił mi z tobą porozmawiać.

– Jak mam to rozumieć? – zapytałam. – Nigdy dotąd cię nie widziałam!

– Ach... – westchnął. – Nie pamiętasz...

– Czego? – Wyzywająco odrzuciłam woal. – Jesteś wyznawcą Chrystusa, ja zaś kapłanką Avalonu!

Pokiwał głową.

– To prawda... dzisiaj. Jednakże przed wiekami oboje należeliśmy do jednego zakonu, a było to w kraju, który dziś spoczywa pod falami morza. Przemięło wiele pokoleń i wiele krajów, ale Światło Ducha nie przestało płonąć.

Wstrząśnięta, otworzyłam usta. Skąd ten mnich zna Tajemnice?

– Co...? – zająknęłam się, próbując się skupić. – Kim jesteś?

– Tutaj noszę imię Józef. Ale nie o moje imię powinnaś zapytać, tylko o własne.

– Nazywam się Eilan – odparłam szybko. – I Helena...

– Albo Tiriki... – rzekł, a ja znów zamrugałam ze zdziwienia, gdyż imię to brzmiało dziwnie znajomo. – Jeśli nie wiesz, kim jesteś, jak znajdujesz drogę?

– Wiem, dokąd zmierzam... – Z wysiłkiem powstrzymałam się od wyjawienia celu swojej misji, choć nagle przyszło mi na myśl, że starzec dobrze go zna.

Potrząsnął głową i westchnął.

– Twój duch wie, lecz obawiam się, że twoje obecne ciało musi przebyć długą znojną drogę, nim też to zrozumie. Pamiętaj: symbol jest niczym. Ważna jest rzeczywistość, która stoi za symbolami.

Nadal nie wiedziałam, kim lub czym może być ten starzec, ale dzięki naukom poznałam, że powiedział prawdę.

– Dobry ojczu, co mam zrobić?

– Nieustannie dążyć do Światła... – odparł i na te słowa jego szata rozbłysła oślepiająco w promieniach słońca.

Zmrużyłam oczy, a gdy podniosłam głowę, przede mną stał Con i mówił coś o koniach. Starzec zniknął.

– Wierzchowce czekają przy bramie – powtórzył młody druid. – A słońce chyli się ku zachodowi.

Pogrążona w zadumie, przyjęłam jego pomocną dłoń i wstałam. Nie wspomniałam mu o rozmowie z mnichem, ale wiedziałam, że będę o niej myśleć przez długi czas.

Zmierzch otulał ciemnym płaszczem Dolinę Avalonu, przyćmiona purpurowa szarość spowijała bagna i łąki. Z wyniosłości, po której biegła droga do kopalni Mendip, sięgałam wzrokiem daleko na wschód, niemal po ujście Sabriny, gdzie słońce zanurzało się w morzu. Wszystko poza Torem spoczywało w cieniu, rozjaśnionym tylko przez błyski na wodzie. Przez dziesięć lat żegnałam słońce z Avalonu i teraz z fascynacją obserwowałam to misterium z zewnętrznego świata. Zresztą sam powrót do świata ludzi, aczkolwiek na krótko, był pod wszelkimi względami niezwykły, straszny i dziwnie ekscytujący.

Con dotknął mojego łokcia.

– Ściemniło się. Rzymianin niebawem powinien nadjechać.

– Dziękuję. – Pokiwałam głową, patrząc w chmury, które zebrały się na północy. Nawet mieszkańcy Avalonu nie mogli przywołać deszczu z pustego nieba, dlatego musieliśmy czekać, aż pogoda się zmieni i będzie odpowiadać moim zamierzeniom. Trzymałam chmury na wodzy przez całe popołudnie. Teraz uwolniłam trochę wiążącej je energii i poczułam na policzku chłodną wilgoć pierwszego tchnienia burzy.

Przekonaliśmy się, że oglądając śmierć cesarza, Heron doświadczyła prawdziwego Widzenia. Ludzie popijający w karczmie w pobliżu kopalni gadali jak najęci. Dowiedzieliśmy się od nich, że Klaudiusz zostawił cesarstwo dowódcy Aurelianowi, pomijając swojego brata Kwintyla, który po nieudanej próbie przejścia władzy popełnił samobójstwo.

– Przybędzie, nie ma obawy – powiedział druid, który na nas czekał. – Rzymianie są niewolnikami przyzwyczajęń. Codziennie wieczorem w ubiegłym tygodniu przemierzał tę drogę.

– Ma jasne włosy? – zapytałam po raz kolejny.

– Jak wybielony len, i znak Mitry między brwiami.

Sięgnęłam do woalu, by musnąć palcami błękitny półksiężyc wytatuowany na czole. “Jest wtajemniczony – przypominałam sobie – i może widzieć więcej niż zwyczajny człowiek. Będę musiała zachować ostrożność”.

Zza zakrętu drogi dobiegło piskliwe zawołanie kulika, sygnalizujące zbliżanie się Rzymianina. Ptak ten nie występował na wysokich trzęsawiskach, ale Rzymianin mógł tego nie wiedzieć. Odetchnęłam głęboko, podniosłam ręce ku niebu i uwolniłam chmury.

Po chwili poczułam pierwsze krople deszczu. Nim jeździec na kasztanowym mule pojawił się w polu widzenia, lało jak z cebra. Kilka burzowych frontów, które miały przechodzić pojedynczo, jednocześnie pozbywało się brzemienia wody.

Jeździec przystanął pod skąpą osłoną krzaku czarnego bzu, zaciągając sagum nad głowę w daremnej próbie ochrony przed ulewą. Obserwowałam go jeszcze przez chwilę.

– Schowajcie się – poleciłam druidom, szczerze otulając się płaszczem. – Ale kiedy ruszę, jedźcie za mną. – Trąciłam piętami boki wierzchowca i skierowałam go na stok przy drodze.

– Ratunku... och, proszę, pomóż mi! – zawołałam w języku Rzymian, piskliwie, by głos niósł się przez burzę. Pociągnęłam za wodze i kucyk zaczął brykać, jakbym miała rzeczywiste kłopoty. Przez chwilę nic się nie działo, więc pchnęłam kuca kawałek dalej, przytrzymując się grzywy. – Czy ktoś mnie słyszy? – zawołałam, gdy zobaczyłam rudego muła na szczycie wzgórza.

Miałam biały płaszcz, żeby Rzymianin mógł mnie zobaczyć w strugach deszczu. Krzyknęłam i mocno kopnęłam boki kuca. Musiałam trzymać się z całej siły, gdy pogalopował w dół wzgórza. Usłyszałam łańskie przekleństwo i trzask krzaków, gdy jeździec ruszył w pogoń. Dopędził mnie u stóp wzgórza, w gąszczu dębów i bzu.

– Pani, jesteś ranna? – Głos miał głęboki i był mocnej budowy, przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Chwycił wodze, które dla większego efektu wypuściłam z rąk, gdy tylko się pojawił.

Zwierzę przestało brykać, uznając rękę pana, a ja, wolna od zmagania z wierzchowcem i burzą, zasypałam wybawcę piskliwymi podziękowaniami.

– Dziękuję! Dziękuję! Kucyk poniósł i bałam się, że mnie zrzuci!

Rzymianin podjechał bliżej i objął mnie ramieniem. Oparłam się o niego z wdzięcznością, boleśnie świadoma, ile czasu minęło od moich ostatnich przejażdżek. Ciepło jego ciała przeniknęło mnie szybciej, niż się spodziewałam. Może Heron miała rację, pomyślałam z roztargnieniem. Może Rzymianin naprawdę jest słońcem.

– Zabiorę cię w bezpieczne miejsce – wymruczał w moje włosy, a mnie przebiegło drzenie pod wpływem jego ciepłego oddechu. Burza wyczerpała swoją pierwszą furję, jednakże deszcz nie przestał zacinać.

– Tędy... – powiedziałam, wskazując na południe. – Tam jest stara szopa. – Należała do wytwórcy dachówek, ale letnie prace jeszcze się nie zaczęły i szopa stała pusta. Nocowaliśmy w niej po drodze.

Nim dotarliśmy na miejsce, nie musiałam udawać wyczerpania. Kolana ugięły się pode mną, gdy zsunęłam się z kuca, i tylko szybka reakcja Rzymianina uchroniła mnie przed upadkiem. Gdy trzymał mnie przez chwilę w ramionach, spostrzegłam, że jesteśmy równi wzrostem. “Co jeszcze nas łączy?” – zastanowiłam się, czując jego siłę.

Było mało prawdopodobne, że poznam odpowiedź na swoje pytanie. Rada postanowiła związać Rzymianina z Avalonem, oddając mu jedną z dziewiczych kapłanek w czasie Wielkiego Rytułu przy ogniach Beltane, ale na oblubienicę wybrano Aelię.

Z drzeniem patrzyłam, jak Rzymianin wprawnie buduje ognisko. Robotnicy zgromadzili duży zapas paliwa. Rozbłysnął płomień, ukazując moim oczom muskularną rękę, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, krótkie włosy przyklepione przez deszcz do głowy i przyciemnione do barwy starego złota. Gdy zajęły się większe gałęzie, Rzymianin wyprostował się, by zdjąć sagum i rozwiesić go na niskiej belce. Pod peleryną nosił tunikę z porządnej szarej wełny, lamowaną czerwienią, a w podniszczonej skórzanej pochwie u pasa miał krótki miecz.

– Daj mi swój płaszcz, pani – powiedział, odwracając się w moją stronę. – Ogień niebawem ogrzeje powietrze, może wyschnie do rana...

Strzeliły płomienie i po raz pierwszy mogłam dobrze mu się przyjrzeć. Czas dla mnie stanął w miejscu. Ujrzałam inteligentne szare oczy, które ożywiały dość pospolitą twarz, zarumienioną od słońca i wiatru, a w tej chwili poszarzałą z zimna. Jasna karnacja świadczyła, że jest Rzymianinem bardziej z wychowania niż z pochodzenia. Zmęczony i mokry, nie prezentował się najlepiej, ale w bardziej sprzyjających okolicznościach też nie porażałby urodą.

Ogólnie rzecz biorąc, nie wyglądał na spełnienie prorocтва.

A jednak go znałam.

Bogini ukazała mi go podczas ceremonii przejścia do stanu kobiecego. On był kochankiem, który miał pojąć mnie przy ogniach Beltane, a ja miałam obdarzyć go dzieckiem...

“Druidzi znaleźli niewłaściwego człowieka” – pomyślałam z rozpaczą. “To bohater z mojej wizji, nie z widzenia Heron...”.

A jeśli chodziło o tego samego mężczyznę?

Nie wiem, co w tej chwili malowało się na mojej twarzy, ale Rzymianin cofnął się o krok, wznosząc ręce w błagalnym geście.

– Nie lękaj się, domina. Jestem Flawiusz Konstancjusz Chlorus, do twoich usług.

Oblał mnie rumieniec, gdy zdałam sobie sprawę, że ja też nie wyglądam najlepiej. Ale tak być powinno. Musiał widzieć mnie jako brzydką i starą, dopóki się nie dowiem... dopóki się nie dowiem, czy jest mi przeznaczony...

– Julia Helena jest ci wdzięczna – wyszeptalam, przedstawiając się rzymskim imieniem. Dziwnie zabrzmiało w moich ustach, podobnie jak łacina. Dziewczyna nosząca to imię żyła w innym życiu, dziesięć lat temu. Nagle zastanowiłam się, czy nie jest jej przeznaczone rozpocząć je na nowo.

Rzymianin przełożył ramię przez głowę i podał mi skórzany bukłak.

– To tylko wino, ale może cię rozgrzać...

Odwróciłam się do sakwy przy siodle.

– A ja mam trochę chleba, ser i suszone owoce, które zapakowały mi siostry.

– Zatem zasiądźmy do uczty. – Konstancjusz z uśmiechem usadowił się po drugiej stronie ognia.

Uśmiech odmienił jego twarz, a ja poczułam, jak żar ogarnia moje ciało. Bez słowa wyciągnęłam ku niemu kromkę chleba, on wziął ją z mojej ręki. Kiedyś słyszałam, że w górskim kraju dzielenie posiłku, ognia i łoża oznacza zawarcie małżeństwa. Posiłek i ogień już podzielaliśmy... Po raz pierwszy w życiu opadła mnie pokusa, żeby zerwać śluby.

Zadrżał, gdy musnęłam palcami jego dłoń. Dzięki wyczulonym zmysłom wiedziałam, że podświadomie reaguje na moją bliskość. Druidzka eskorta krążyła gdzieś na zewnątrz. Mieli się nie ujawniać, chyba że zawołam. Wystarczyłoby tak niewiele: krok w stronę Rzymianina, drzenie, jak gdybym zmarzła i chciała się ogrzać w jego ramionach... Mężczyzna i kobieta, razem, sami – nasze ciała wiedziałyby, co robić, bez jednego słowa...

Ale co z naszymi duszami?

Zaspokojenie pożądania zniszczyłoby inne uczucie, jeszcze słodsze, rozgrzewające mi ciało: świadomość rodzącej się więzi. Z tego powodu, choć czułam się niczym mrąca z głodu człowiek, który odtrąca jedzenie, cofnęłam się i otuliłam brzydota jak złachmanionym płaszczem. Umiejętność ta była odwrotnością przyoblekania się w splendor kaptanki.

Konstancjusz lekko pokręcił głową, obrzucił mnie zamyślnym spojrzeniem i spuścił oczy.

– Mieszkasz w okolicy? – zapytał uprzejmie.

– Mieszkam z siostrami na skraju bagien – odparłam zgodnie z prawdą. – Niedaleko wyspy, gdzie chrześcijańscy mnisi mają swoje sanktuarium.

– Wyspy Inis Witrin? Słyszałem o niej...

– Moglibyśmy tam dotrzeć jeszcze przed południem. Będę ci wdzięczna za odprowadzenie...

– Możesz na mnie liczyć. Nadzorcy tutejszych włości, które należą do mojej rodziny, woleliby, żebym się wcale nie zjawiał. Odetchną z ulgą, gdy zniknę im z oczu na parę dni.

– Co cię sprowadza na boczne drogi Brytanii? – zapytałam z niekłamaną ciekawością. – Wyglądasz na człowieka władzy.

– Niewłaściwe rodzinne koneksje – dodał z goryczą. – Moja babka była siostrą cesarza Klaudiusza. Chciałem kroczyć przez życie drogą własnych zdolności, nie protekcji, ale po porażce stryjecznego dziadka ograniczyłem marzenia do próby utrzymania się przy życiu. Nowy cesarz ma powody, żeby nie ufać mojej rodzinie.

Wzruszył ramionami i napił się wina z bukłaka.

– Rodzina matki ma majątek w Brytanii, duże warsztaty w Eburacum i udziały w kopalniach ołowiu. Uznałem, że nastąpiła dobra pora na przeprowadzenie kontroli. W dzisiejszych czasach cesarstwo galijskie jest dla mnie bezpieczniejsze od Rzymu.

– Ale czy Tetrykus i... jak on się nazywa? Czy Tetrykus i Mariusz nie uważają cię za niebezpiecznego?

Konstancjusz ze śmiechem pokręcił głową.

– Tak naprawdę władzę sprawuje Wiktoryna Augusta, zwana Matką Obozów. Jak dotąd niewiele uwagi poświęca Brytanii. Dopóki ma udział w zyskach, zostawi mnie w spokoju. Cesarze przychodzą i odchodzą, ale to pieniądź rządzi światem!

– Nie sprawiasz wrażenia zbyt zadowolonego – zauważyłam. – I nie wyglądasz na kupca.

Przez chwilę patrzył mi w oczy.

– Jak myślisz, kim jestem?

– Żołnierzem – odparłam, bo takim widziałam go w wizji.

– Parę miesięcy temu tak było. – Jego twarz pociemniała. – Urodziłem się w dackiej strażnicy. Znam się tylko na żołnierskim życiu i chciałbym do niego wrócić.

– Tak bardzo tęsknisz do walki? – zapytałam ciekawie. Nie sprawiał wrażenia człowieka żadnego krwi, ale kto wie?

– Nie do walki. Do tego, co może zapewnić wygrana bitwa – poprawił. – Sprawiedliwości. Porządku. Bezpieczeństwa torującego drogę pokojowi... – Zamilkł, policzki mu pociemniały.

Ośmiałam się, że nie jest człowiekiem często ujawniającym uczucia.

– Twój los się odmieni – zapewniłam. Przez chwilę patrzył na mnie z namysłem, więc wzmocniłam iluzję, która mnie osłaniała. – Ale teraz powinniśmy położyć się spać – podjęłam. – Po takiej burzy podróż będzie nielekka. – Muszę przyznać, że byłam zmęczona, lecz nie jazdą, tylko koniecznością ukrywania prawdziwej tożsamości w czasie, gdy pragnęłam ofiarować mu ciało i duszę.

Do rana deszcz przestał padać, ale gdy się ociepliło, podłoże zaczęło oddawać nadmiar wilgoci. Mgła gęstniała, aż w końcu przysłoniła drzewa i łąki. Widać było tylko ścieżkę.

– Domina – zagadnął Konstancjusz. – Musimy się zatrzymać, bo jeszcze zabłądzimy i utoniemy w jakimś bagnie.

– Nie bój się, znam drogę – odparłam zgodnie z prawdą, wyczuwając przed sobą moc Avalonu. Jechaliśmy po wyższym gruncie ku północnemu wschodowi, gdzie do wyspy biegł wąski przesmyk lądu.

– Nie boję się, ale też nie jestem głupi! – odburknął. – Zawróćmy do szopy i zaczekamy na poprawę pogody. – Sięgnął po wodze mojego kucyka.

Kopnęłam boki zwierzęcia i zajechałam mu drogę.

– Flawiuszu Konstancjuszu Chlorusie, spójrz na mnie! – Rozproszyłam iluzję brzydoty i w jej miejsce wezwałam nimb kapłanki. Poznałam, że mi się udało, gdy wyraz jego twarzy uległ nagłej zmianie.

– Pani... – szepnął. – Teraz widzę cię taką, jak kiedyś...

Zastanowiłam się, o co mu chodzi, gdyż po raz pierwszy spowiłam się blaskiem. Wokół mnie nadal narastała moc.

– Wysłano mnie, bym sprowadziła cię na świętą wyspę Avalon. Czy pójdziesz ze mną z własnej i nieprzymuszonej woli?

– A co tam mnie czeka? – Nadal nie spuszczał ze mnie oczu.

– Twoje przeznaczenie... – “I Aelia” – dodałam w myślach. Przez chwilę chciałam krzyknąć, żeby zawrócił i uciekł.

– Wrócę do świata ludzi?

– To w nim się wypełni twoje przeznaczenie. – W tej chwili przemawiało przeze mnie dziesięć lat dyscypliny.

– A ty pójdziesz ze mną? Przysięgnij!

– Pójdę. Przysięgam na mą wieczną duszę. – Później sobie wmówiłam, że chodziło mu o drogę do Avalonu, dziś jednak myślę, że jakaś głębsza wiedza kazała mi złożyć tę obietnicę.

– W takim razie chodźmy.

Odwrociłam się i wzniosłam ramiona w przywołaniu mocy, a gdy wymówiłam zaklęcie, świat wokół nas się zmienił. Mgła odpłynęła na boki i następny krok przeniósł nas do Avalonu.

Od świtu huk bębnow wstrząsał ziemią Świętej Wyspy: biło serce Avalonu i podniecenie tętniło w powietrzu. Głogowe żywopłoty ugięły się pod ciężarem białych kwiatów, a pod drzewami kwitły kremowe pierwiosnki i błękitne dzwonki. Była wigilia święta Beltane i cały świat drżał z oczekiwania – poza Aelią, która trzęsła się ze strachu.

– Dlaczego Bogini nakłada na mnie ten obowiązek? – szeptała, skulona na swoim starym łóżku, na którym sypiała przed wtajemniczeniem. Obecnie w Avalonie nie było żadnych kandydatek na kapłanki i Dom Dziewcząt stał pusty. Oddano go nam do dyspozycji, żebyśmy mogły przygotować Oblubienicę Beltane na festiwal.

– Nie wiem – odparłam. – Ale uczono nas, że częstokroć Jej zamierzenia, kierujące nas na nową ścieżkę, stają się wiadome dopiero u kresu drogi... – mówiłam tyle do Aelii, co do siebie. W ciągu trzech dni po powrocie na wyspę nie widziałam Konstancjusza, ale stale odwiedzał mnie we śnie.

Aelia pokręciła głową.

– Nigdy nie zamierzałam iść do ogni Beltane. Z radością zachowałabym dziewictwo do końca swoich dni!

Objęłam ją i kołysałam delikatnie. Nasze rozpuszczone włosy splatały się na poduszce, ciemne złoto i jasne.

– Konstancjusz nie wyrządzi ci krzywdy, kochanie. Spędziłam z nim dwa dni w podróży – jest rycerski i...

– Jest mężczyzną!

– Dlaczego nie powiedziałaś o swoich obawach, gdy cię wyznaczono? – Pogładziłam jej włosy. “I dlaczego – zapytałam siebie – los nie padł na mnie?”.

– W czasie wtajemniczenia przysięgaliśmy posłuszeństwo Radzie. Pomyślałam, że wiedzą lepiej ode mnie...

Westchnęłam, rozumiejąc teraz, jak się rzeczy miały. Z nas wszystkich Aelia zawsze była najbardziej posłuszna. Po raz pierwszy zastanowiłam się, czy los padł na nią za sprawą czystego przypadku.

– Powiedzieli, że Bogini przyda mi siły, ale ja się boję... Pomóż mi, Eilan! Pomóż mi tego uniknąć, bo jak nie, utopię się w świętym stawie!

Znieruchomiałam, ponieważ nagle mnie olśniło, jak jednocześnie spełnić pragnienia nas obu. Może zresztą pomysł już wcześniej wykuł się w jakimś sekretnym zakamarku mojej duszy i teraz, jak przepoczwarczający się owad, wychynął w światło dnia. Usprawiedliwienie przyszło mi łatwo – Aelia została wybrana nie przez Boginię, tylko przez Ganedę. Do obrzędu potrzebna była kapłanka-dziewica, obojętnie która, byle spełniła swoją rolę przy ogniu Beltane. Zamiana nie będzie trudna. Choć Aelia była bledsza ode mnie i szczuplejsza, byliśmy dość podobne, żeby z początku zwieść Rzymianina. Młodsze dziewczęta nazywały nas słońcem i księżycem.

Do jedyne go prawdziwego powodu nie śmiałam przyznać się przed sobą – Konstancjusz Chorus był mi przeznaczony i patrzenie, jak wiedzie inną do altany oblubieńców, równałoby się dla mnie śmierci.

– Sza... uspokój się... – Pocałowałam miękkie włosy Aelii. – Oblubienica i jej družki mają woale w czasie ceremonii. Zamienimy się ubraniami i zajmę twoje miejsce.

Aelia usiadła, zrobiła wielkie oczy.

– Jeśli okażesz nieposłuszeństwo, Ganeda cię ukarze!

– To nie będzie miało znaczenia... – odparłam. “Nie po nocy spędzonej w ramionach Konstancjusza!”.

Światło ognia, widziane przez cienkie płótno woalu i plecionkę z gałązek, wypełniało krąg tancerzy złocistą mgiełką. A może to oni wzbudzali aurę mocy, bo blask narastał z każdym okążeniem. Na łące u stóp Toru stawili się wszyscy mieszkańcy Avalonu i większość ludzi z wioski Jeziora. Moje ciało wibrowało, gdy ziemia trzęsła się pod ich nogami – a może tak mocno biło mi serce. Czułam, że zapamiętanie tancerzy dosięga zenitu. “Niebawem...” – pomyślałam, oblizując suche usta. “Niebawem...”.

Dziewczęta wierciły się niespokojnie na ławie obok mnie. Heron, Aelia i Wren miały na sobie zielone suknie podobne do mojej, woale i wieńce z wiosennych kwiatów, ale tylko moją głowę wieńczyła głogowa korona. Skóra nadal mnie mrowiła od zimnej wody ze świętej sadzawki, bo wszystkie pomagałyśmy Aelii w kąpieli, i tym sposobem my także zostałyśmy oczyszczone. Ja ponadto pościłam wraz z nią i czuwałam, więc dopełniałam wszystkich rytualnych wymogów. Zajęcie miejsca Aelii mogło być nieposłuszeństwem, ale przynajmniej nie będzie świętokradztwem.

– Rzymianin też został wykąpany i przygotowany – powiedziała Ganeda, która czekała z nami. – Kiedy przybędzie, družki zaprowadzacie do niego. Podzielicie się świętą strawą i razem wejdziecie do altany po drugiej stronie murawy. Jesteś dziewczym polem, które on obsieje, i z jego nasienia zrodzi się Dziecię Proroctwa.

– A co ja dam mu w zamian? – szepnęłam.

– W zewnętrznym świecie kobieta jest bierna, podczas gdy mężczyzna inicjuje działanie, ale na wewnętrznych płaszczyznach jest zgoła inaczej. Rozmawiałam z tym młodym człowiekiem i wiem, że obecnie los się do niego nie uśmiecha. Do ciebie należy przebudzenie jego ducha. Natchniesz go do wypełnienia przeznaczenia, żeby mógł zostać Odnowicielem Światła w Brytanii.

Nie ośmieliłam się pytać o nic więcej, żeby nie rozpoznała mojego głosu. Niedługo później usłyszałam zmianę w rytmie bębnow i w gardle zaszcło mi z napięcia, więc nawet gdybym chciała, nie mogłabym wydobyć głosu.

Przyszli druidzi w białych szatach, złocistych w świetle ognia, w wieńcach z dębowych liści na głowach. Mignęło mi wśród nich jaśniejsze złoto. Ludzie wzniesli radosne okrzyki; fale hałasu przewalały się w powietrzu. Oszołomiona, przymknęłam oczy, a kiedy znów je otworzyłam, oślepił mnie złoty blask bijący od postaci, która stała przed ogniem.

Po chwili zobaczyłam, że to tylko szafranowa tunika połyskuje w świetle płomieni – jedynie wieniec na skroniach Konstancjusza był ze szczerego złota, jak cesarski. Pamiętałam, że ubłocony i zmęczony walką z burzą nie wyglądał najlepiej, ale teraz jego skóra lśniła jedwabście, a włosy jaśniały niczym złoty wieniec.

– Jest Lugosem, który zstąpił między śmiertelników... – szepnęła Heron.

– I Apollinem – dodała Aelia.

– I Mitrą Żołnierzy – dodała Wren.

Stał jak bóg słońca wśród druidzkich dębów. Gdybym już go nie kochała, oddałabym mu cześć, bo ciało mężczyzny stało się jasnym naczyniem, przez które prześwitywał blask skrytego wewnątrz boga.

Gdybym patrzyła jeszcze chwilę dłużej, wpadłabym w ekstazę i straciła zdolność ruchu, ale odsunięto plecionkę z gałązek i dziewczęta pomogły mi się podnieść. Bębny ustąpiły dzwonom i harfom. Ludzie ucichli i brzmiała tylko muzyka.

Konstancjusz odwrócił się, gdy postąpiłyśmy w jego stronę. Jego oczy, które dotąd wyrażały uniesienie, skupiły się nagle, jak gdyby chciał spojrzeć przez woal na ukrytą za nim kobietę czy boginię. Wren rozrzuciła przede mną kwiaty, Aelia i Heron odsunęły się na bok, a potem zostały w tyle. Dalej szłam sama. Konstancjusz i ja spojrzeliśmy na siebie, kapłan i kapłanka, z obu stron stołu, nad bochenkiem chleba, solą w naczyniu, kubkiem i dzbanem z wodą ze świętego źródła.

– Panie, ofiaruję ci dary ziemi. Spożyj je i bądź pokrzepiony. – Ułamałam kawałek chleba, zanurzyłam go w soli i podałam Konstancjuszowi.

– Ty jesteś żyzną ziemią. Przyjmuję twoje plony – odparł. Zjadł chleb, oderwał następny kawałek i wyciągnął w moją stronę. – I spożytkuję siły, by użyźnić świętą glebę.

Kiedy zjedliśmy, podniósł dzban, nalał wody do kubka i podał mi go.

– Wytrysnę dla ciebie niczym źródło wody. Pij i bądź odnowiona.

– Jesteś deszczem, który spada z nieba. Przyjmuję twoje błogosławieństwo. – Napiałam się i przekazałam mu kubek. – Ale wszystkie wody odradzają się z morza.

Wziął naczynie z moich rąk i wypił wodę.

Znów zagrzmiały bębny. Cofnęłam się o krok, a on podążył za mną. Muzyka przyspieszyła. Zaczęłam tańczyć.

Moje stopy przestały należeć do mnie, a ciało stało się instrumentem wyrażającym muzykę, gdy skłaniałam się i kołysałam w spiralach świętego tańca. Zwiewna lniana suknia, niewiele grubsza od woali przystaniających mi twarz, przywierała do mnie i wybrzuszała się, gdy wirowałam. Zataczałam kręgi, a Konstancjusz stanowił ich środek, ku któremu zwracałam się niczym kwiat do słońca.

Z początku niezdecydowanie przestępował z nogi na nogę, ale gdy muzyka stała zeń resztki rzymskiego wychowania, zaczął przytupywać dziarsko, jakby maszerował w jej takt. Zbliżaliśmy się coraz bardziej, naśladując swoje ruchy, aż w końcu zamknął mnie w ramionach. Przez chwilę staliśmy pierś w pierś. Czułam jego serce jak własne.

Potem wziął mnie na ręce – bez wysiłku, jakbym ważyła nie więcej niż Heron – i poniósł do altany.

Była to okrągła chata, zgodnie z dawnym obyczajem spleciona z gałęzi przetykanych kwiatami. Światło ognia wpadało przez szczeliny, złote plamki tańczyły po bogatej narzucie na łożu, po ścianach i naszych ciałach. Konstancjusz postawił mnie na ziemi i staliśmy w milczeniu naprzeciwko siebie, aż złote liście jego wieńca przestały drżeć od przyspieszonego oddechu.

– Jesteś wszystkim, co jest, co było i będzie – rzekłam cicho. – I jeszcze żaden mężczyzna nie podniósł mojego woalu. Oczyść swoje serce, ty, który chcesz ujrzeć Tajemnicę.

– Zostałem oczyszczony zgodnie z Prawem – odparł. – Najadłem się z bębna, napiłem z czyneli. Ujrzałem światło, które płonie w ciemności. Podniosę twój woal.

Nie takich słów nauczyli go kapłani. Najwyraźniej był nie tylko wtajemniczonym Boga Żołnierzy, ale także Matki i Córki, jak zwą je w południowych krajach. Bez wahania wyciągnął ręce, zdjął głogowy wieniec z mojego czoła, a potem podniósł woal. Przez chwilę bez słowa wpatrywał się w moją twarz. Potem ukląkł przede mną.

– To ty! Poznałem cię nawet w burzy. Zaprawdę, jesteś Boginią! Czy ukazałaś mi się w przebraniu wiedźmy, żeby wystawić mnie na próbę? Czy jesteś moją nagrodą za jej pomyślne przejście?

Przełknęłam ślinę, patrząc na jego pochyloną głowę, a potem zdjęłam mu złotą koronę i położyłam ją obok mego wieńca z kwiatów.

– Z koroną czy bez niej, jesteś dla mnie Bogiem... – wyszeptałam. – To naprawdę byłam ja i już wtedy cię kochałam...

Zwrócił na mnie rozszerzone, przymglone oczy, położył ręce na moich biodrach i przyciągnął mnie, by wesprzeć głowę na zwieńczeniu ud. Poczułam między mmi słodki żar, nagle kolana odmówiły mi posłuszeństwa i osunęłam się w jego rękach. Klęczeliśmy razem, pierś w pierś i czoło w czoło.

Konstancjusz westchnął lekko, jego wargi spoczęły na moich ustach. Jak gdyby zamknął się obwód mocy, wokół zapłonął ogień. Chwyciłam go za ramiona, a on objął mnie mocno, i razem upadliśmy na łożo, które uszykowano dla nas.

Nasze ubrania zostały tak skrojone, że wystarczyło wyjąć parę szpilek, by spadły i przestały nas rozdzielać. Konstancjusz mięśnie miał twarde, ale skórę gładką. Jego silne ręce z czułością sunęły po moim ciele, odstaniając przede mną tajniki namiętności, o których nikt nie wspominał w okresie nauki. Wreszcie się zespoliliśmy. Otoczyłam go ramionami, gdy wstrząsnęła nim spływająca moc

Boga, aż krzyknął w ekstazie. Nasze dusze wzniosły się na spotkanie, a w chwili połączenia rozbiły się oślepiające światło.

Kiedy czas znów zaczął płynąć i leżeliśmy cisi w swoich ramionach, uświadomiłam sobie, że ludzie przed chatą wznoszą radosne okrzyki. Konstancjusz naprężył mięśnie, nasłuchując.

– Wiwatują na naszą cześć?

– Rozpalili ognisko na szczycie Toru – rzekłam cicho. – W tę noc znika granica między twoim światem i Avalonem. Mnisi na wyspie skulają się w swoich celach, bojąc się mocy ciemności, ale wszyscy inni czekają na ogień. Jego blask będzie widoczny w całej Dolinie. Ludzie na innych wzgórzach zapalą własne ognie. W ten sposób, ze wzgórz na wzgórze, światło rozprzestrzeni się po całej Brytanii.

– A co z tym ogniem? – dotknął mnie znów, a ja wstrzymałam oddech, gdy płomień skoczył w górę.

– Ach, umiłowany, ogień przez nas skrzęsany rozświetli cały świat!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

A.D. 270

Kiedy się zbudziłam, blade światło wczesnego poranka sączyło się przez liście altany. Wilgotne powietrze chłodziło moją nagą skórę. Przykryłam się, a mężczyzna obok mnie chrząknął, odwrócił się i władczy gestem przyciągnął mnie do siebie. Na chwilę zamarłam, skonsternowana, a potem budząca się pamięć załapała mnie wspomnieniami. Przytuliłam się do niego, zdumiona, że mimo niezwykłego bólu w mym ciele tak dobrze do siebie pasujemy.

Nie słyszałam ludzi, ale ptaki wyśpiewywały triumfalną pieśń na powitanie dnia. Podniosłam się na łokciu, patrząc na twarz śpiącego... kochanka? Słowo to wydało mi się zbyt frywolne, a jednak to, co zaszło między nami, było bardziej osobiste niż transcendentny związek, w którym kapłan i kapłanka objawiają światu moc boską.

Choć z pewnością również taką spełniliśmy rolę. Poczułam drzenie w okolicach splotu słonecznego na myśl o minionej nocy. W chwili naszego zespolenia promienna moc słońca przeniknęła budzącą się ziemię. Gdybym sięgnęła w nią zmysłami, wyczułabym następstwa tego połączenia, rozchodzące się wokół nas niczym fala po spokojnym lustrze stawu.

Czego jeszcze dokonał rytuał? Skupiłam się na własnym ciele: usta były nabrzmiałe od pocałunków, piersi stały się rozkosznie wrażliwe, mięśnie po wewnętrznej stronie ud bolały, nienawykłe do takiego rozciągania, a sekretne miejsce między nogami zaczynało pulsować na nowo, gdy wspomnienie rozbudziło pożądanie. Sięgnęłam świadomością głębiej, do łona, które przyjęło nasienie Konstancjusza. Czy byłam brzemienna? Nawet moje wyszkolone zmysły kapłanki nie mogły dać mi odpowiedzi. Zdałam sobie sprawę, że się uśmiecham. Jeśli ta noc miłości nie zaowocowała dzieckiem, będziemy musieli spróbować jeszcze raz...

Odprężonego we śnie Konstancjusza otaczała aura pogodnego spokoju, o jaki go nie posądzałam. Skóra w miejscach, gdzie słońce jej nie złożyło, wyglądała jak kość słoniowa. Wpatrywałam się w jego oblicze z narastającą rozkoszą, zapamiętując zdecydowaną linię policzka i szczęki, wydatny nos, szlachetny łuk brwi. W bladym świetle piętno Mitry było ledwo widoczne dla oczu, ale dla moich wewnętrznych zmysłów płonęło jasno, skupiając w sobie promiennosc duszy.

Jak gdyby moje zmysły dotknęły go fizycznie, zaczął się budzić. Najpierw westchnął i zatrzepotał powiekami, a potem mięśnie jego twarzy napięły się i ułożyły w znajomy wyraz, gdy otworzył oczy. Jak się wydawało, był jednym z tych szczęściarzy, którzy w jednej chwili z nieświadomości snu przechodzą w stan pełnego czuwania. Szare oczy miał rozszerzone, nie od snu, ale ze zdumienia.

– Sanctissima Dea... – wyszeptał.

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową, niepewna, czy to tytuł, czy wykrzyknik wyrażający podziw.

– Nie teraz – powiedziałam. – Wstał ranek i jestem tylko Heleną.

– Tak... teraz – poprawił. – I gdy przyszedł do mnie zeszłej nocy, i gdy siedziałś w przebraniu więdźmy przy moim ogniu, i gdy wezwłaś mnie do Avalonu. Grecy powiadają, że Anchizes drżał ze strachu, bo nie wiedząc, co czyni, położył się z boginią. Ja jednak wiedziałem... – Wyciągnął ręce i delikatnie odgarnął mi kosmyk włosów z czoła. – I gdyby bogowie piorunem ukarali mnie za moją pychę, niewielka byłaby to cena.

Bogowie nie spalili nas błyskawicą, choć były chwile, kiedy mogliśmy spłonąć w ogniu namiętności. “To Ganeda – pomyślałam nagle – ciśnie gromy na moją głowę, kiedy się dowie, że zajęłam miejsce Aelii w rytuale”.

– Co się stało? – zapytał. – O co chodzi?

– Nic... Ty nic nie zrobięś – powiedziałam szybko i pochyliłam się, żeby go pocałować. Najwyraźniej pietyzm, jakim mnie darzył, nie pozbawił go męskości, bo odpowiedział z żarem. Pociągnął mnie na posłanie i kochał się ze mną, a powódź wrażeń na pewien czas zatopiła wszystkie mojej myśli.

Kiedy znów odzyskałam zdolność logicznego rozumowania, światło sączące się przez liście altany było jasne i złote, a z zewnątrz dobiegał pomruk głosów.

– Powinniśmy się ubrać – wyszeptalam w jego policzek. – Niebawem przybędą kapłanki.

Zesztywniał.

– Czy jeszcze cię zobaczę?

– Nie... nie wiem... – Wczoraj nie wybiegałam myślą poza rytuał. Wiedziałam, że go pragnę, ale nie zastanawiałam się, jak trudno będzie mi się z nim rozstać.

– Chodź ze mną...

Pokręciłam głową, nie na znak przeczenia, tylko w konsternacji. Wierzyłam, że słusznie zajęłam miejsce Oblubienicy Beltane, bo Konstancjusz był kochankiem obiecany mi w widzeniu. Co wobec tego oznaczały widziane przeze mnie obce kraje? Kochałam go całym sercem, jednak nie chciałam opuszczać Avalonu.

– Co to dla ciebie oznacza? – Delikatnie musnęłam znak Mitry na jego czole.

Przez chwilę patrzył na mnie z zakłopotaniem. Czekałam cierpliwie, gdy formułował odpowiedź. Domyślałam się, że obowiązuje go zakaz mówienia o Tajemnicach.

– To znak... mojego oddania Bogu Światła... – rzekł wreszcie.

– A to znak mojego oddania Bogini... – Wskazałam błękitny półksiężyc między moimi brwiami. – Jestem kapłanką Avalonu i wiążą mnie śluby.

– Czy tylko posłuszeństwo przywiodło cię do mnie zeszłej nocy? – zapytał, ściągając brwi.

– Naprawdę tak myślisz po tym, co stało się rano? – Spróbowałam się uśmiechnąć.

– Heleno... błagam, niech między nami zawsze będzie prawda! – Jego twarz spochmurniała.

Przez długą chwilę patrzyłam mu w oczy, zastanawiając się, ile mogę powiedzieć. Ale przecież pozna całą prawdę, gdy tylko wyjdę z altany i wszyscy zobaczą, że zastąpiłam Aelię.

– Zajęłam miejsce kapłanki, którą przeznaczili ci na oblubienicę. Dawno temu miałam widzenie, w którym ujrzałam twoją twarz. Potem wysłano mnie, żebym sprowadziła cię do Avalonu i... zakochałam się w tobie...

– Okazałaś nieposłuszeństwo? – Na jego twarzy niepokój walczył z satysfakcją. – Zostaniesz ukarana?

– Nawet Pani Avalonu nie może odmienić tego, co zaszło między nami – odparłam z uśmiechem. Oboje wiedzieliśmy, że to żadna odpowiedź.

Zdrętwiałam, słysząc szmer na zewnątrz. Ktoś pukał delikatnie w ścianę przy drzwiach.

– Eilan, słyszysz mnie? Rzymianin śpi?

Był to głos Aelii i nagle przypomniałam sobie, co jej przykazano. Po spełnieniu miała dopilnować, by Konstancjusz wypił zawartość srebrnej flaszki, która stała w zakamarku, i wymknąć się, gdy on będzie spać.

– Eilan, chodź szybko, a nikt się nie... – urwała i ze świstem wciągnęła powietrze. Usłyszałam kroki zbliżających się ludzi i poczułam lód w brzuchu. Wiedziałam, że to Ganeda, jeszcze zanim usłyszałam jej głos.

– Śpi? Wygląda na to, że przestała się lękać dotyku mężczyzny. Musisz wejść i ją zbudzić... – Śmiech ucichł. – Aelia!

Zapadło krótkie, złowróżbne milczenie. Gdy okrywałam się narzutą, Konstancjusz złapał mnie za ramię.

– Nie powinnaś sama stawiać im czoła...

Po chwili pokiwałam głową i czekałam, gdy okręcał się w pasie moim welonem – przywiódł mi na myśl posąg, który widziałam w Londinium. Opiekuńczo otoczył mnie ramieniem. Odsunął tkaninę, która przysłaniała wejście, i razem wyszliśmy w bezkompromisowe światło dnia.

Było gorzej, niż się spodziewałam. Nie tylko Ganeda i kapłanki, ale także Arganax z druidami stali przed chatą. Aelia kuciała przy drzwiach, płacząc bezgłośnie. Dotknęłam jej ramienia, a ona przytuliła się do mnie.

– Rozumiem... – Głos przypominał zgrzyt pocieranych kamieni. Najwyższa Kapłanka powiodła wzrokiem po murawie, na której odbywały się tańce. Ludzie budzili się, parami albo samotnie, i rzucali zaciekawione spojrzenia na scenę rozgrywającą się przy altanie. Z wyraźnym wysiłkiem zdusiła słowa, które cisnęły jej się na usta.

– Aelia... i Eilan... – wychrypiała – pójdą ze mną. – Skierowała oczy na Konstancjusza. – Panie, druidzi czekają, by zająć się tobą.

Konstancjusz złapał mnie mocniej.

– Nie zrobisz jej krzywdy!

Ganeda sposepniała jeszcze bardziej, gdy zrozumiała, ile mu powiedziałam.

– Uważasz nas za barbarzyńców? – warknęła w odpowiedzi, a on zareagował na nutę rozkazu i puścił mnie.

– Będzie dobrze – szepnęłam, choć robiło mi się niedobrze ze strachu.

– Nie opuszczę cię! – odparł, a wówczas przyszło mi na myśl, że nie przewidziałam skutków wspólnie spędzonej nocy. Nie tylko ja zostałam z nim związana – on także darzył mnie uczuciem.

Podniosłam Aelię, objęłam ją i ruszyłam na spotkanie czekającej mnie kary.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – zawołałam. – Twój cel został osiągnięty. Zależało ci na mężczyźnie, który weźmie udział w Wielkim Rytuale i obdarzy Avalon przyjaźnią!

Dochodziło południe, a my nadal się sprzeczałyśmy. W tej chwili brzuch kurczył mi się nie ze strachu, lecz z głodu.

– Zapominasz o celu najważniejszym ze wszystkich – rzekła Ganeda ponuro. – Konstancjusz miał spłodzić Dziecię Proroctwa!

– I spłodzi, ze mną! Podczas obrzędu przejścia miałam wizję, widziałam siebie z jego dzieckiem w ramionach!

– Ale nie z dzieckiem poczętym w czasie Wielkiego Rytuału. .. Jak myślisz, czemu Aelia została wybrana na oblubienicę?

– Bo mogłaś nagiąć ją do swojej woli!

– Głupia jesteś! Wcale nie dlatego. W swojej pysze uznałaś się za mądrzejszą od Rady Avalonu, ale jesteś niedoświadczoną dziewczyną, nie znającą Tajemnic Matki. Zeszłej nocy Aelia była u szczytu płodności. Gdyby Rzymianin położył się z nią, już byłaby przy nadziei i dziecko urodziłoby się tutaj, w Avalonie.

– Skąd wiesz, że ja nie jestem?

– Twój czas minął trzy dni temu – odparła. – I sprawdziłam cię. Nie ma iskry nowego życia w twoim łonie.

– Będzie. Przeznaczenia nie można odmienić... – odparłam, ale pierwszy cień wątpliwości okradł z siły moje słowa. – Konstancjusz przysiągł mi wierność – kapłanka będzie nosić jego syna!

– Ale kiedy? Nadal nie rozumiesz! Dziecko poczęte zeszłej nocy zapewniłoby przetrwanie Tajemnic na tysiące lat. Nawet jeśli twoje fantazje są prawdą, jakie gwiazdy pokierują losem dziecka, które kiedyś urodzisz?

– Będzie moim synem – mruknęłam. – Przygotuję go do służby bogom.

Ganeda z pogardą pokręciła głową.

– Dawno temu powinnam odesłać cię do ojca. Sprawiasz kłopoty od pierwszego dnia pobytu w Avalonie!

– Straciłaś okazję! – syknęłam, dotykając półksiężycą na czole. – On nie żyje, a ja jestem teraz kapłanką.

– A ja Panią Avalonu! – warknęła. – I twoje życie spoczywa w moich rękach!

– Twój gniew, Ganedo, nie odmieni tego, co się dokonało – rzekłam ze zmęczeniem. – Zyskałaś przynajmniej przyjaźń Konstancjusza do Avalonu.

– A co z tym, co nie zostało dokonane? Myślisz, że ten mężczyzna będzie wracać na każde święto Beltane jak ogień do kłaczy, żebyś w końcu poczęła dziecko?

Napięcie zelżało. Bałam się, że Ganeda zakaże mi się z nim widywać. Konstancjusz wróci, powiedziałam sobie, i jakoś wytrwam do tego dnia.

– Jaka jest moja kara?

– Kara? – Jej uśmiech ociekał jadem. – Czyż nie obiecałam Rzymianinowi, że nie wyrządę ci krzywdy? Sama wybrałaś sobie karę, Heleno. Kiedy Konstancjusz odejdzie, ty pójdiesz razem z nim.

– Mam... opuścić... Avalon? – wyszeptalam.

– Tego pragnie. Ciesz się, że nie zostaniesz wyprawiona jak żebraczka, by samotnie błąkać się po świecie!

– A co z moimi ślubami?

– Powinnaś myśleć o nich zeszłej nocy, zanim zostały złamane! W dawnych czasach trafiłabyś na stos za taką zbrodnię. – Wściekłość na jej twarzy ustąpiła kwaśnej satysfakcji. Patrzyłam na nią. Złamałam jej rozkaz, to pewne, ale przecież oddałam się Konstancjuszowi zgodnie z wolą Bogini.

– Masz czas do zachodu słońca, żeby się przygotować – powiedziała Ganeda. – Kiedy słońce zajdzie i festiwal dobiegnie końca, zostaniesz wypędzona z Avalonu.

Chrześcijanie, jak słyszałam, mieli legendę o wygnaniu pierwszej pary ludzi z Edenu. Kiedy mgły Avalonu zamknęły się za moimi plecami, zrozumiałam, jak musieli się czuć. Czy Ewę pocieszała świadomość, że ma przy sobie Adama? Świadomość, że sama zgotowałam sobie ten los, była dla mnie niewielką pociechą.

Powtarzałam sobie, że gdyby Konstancjusz odszedł sam, zostawiając mnie w Avalonie, zalewałabym się gorzkimi łzami. Ale gdy barka wiozła nas przez mgły, opadła mnie nieporównanie głębsza rozpacz, odrętwiająca i odbierająca słowa.

Gdy dobiliśmy do brzegu niedaleko wioski ludzi Jeziora, poczułam nagłą dezorientację, jak gdyby zniknął jeden z moich zmysłów. Zachwiałam się. Konstancjusz wziął mnie w ramiona i wyniósł na brzeg. Kiedy postawił mnie na ziemi, przywarłam do niego, próbując zrozumieć, co się ze mną dzieje.

– Już dobrze – szepnął, tuląc mnie do piersi. – Już wszystko za nami.

Obejrzałam się na Jezioro i zrozumiałam, że psychiczny zmysł, który zawsze wskazywał mi położenie Avalonu, przepadł bez śladu. Widziałam moczary i błękitną wodę, i podobne do uli chaty chrześcijan na Inis Witrin. Kiedy wcześniej opuszczałam Świętą Wyspę, wystarczyło zamknąć oczy, by wyczuć drogę biegnącą pod dziwnym kątem względem świata śmiertelników. Brałam tę więź za rzecz naturalną. Dzięki niej Najwyższa Kapłanka mogła sprawdzać, co się dzieje z jej córkami wysłanymi z wyspy do zewnętrznego świata.

Tym razem jednak Ganeda zerwała nić łączącą mnie z Avalonem. Bez niej przypominałam młode drzewko, wyrwane z korzeniami i uniesione przez powódź. Wstał zimny szary świt, nim przestałam płakać.

Zatrzymaliśmy się w gospodzie. Konstancjusz powiedział właścicielowi, że niedomagam, i nie minął się z prawdą, choć trawiła mnie nie choroba ciała, lecz duszy. Nie wiem, co trzymało go przy mnie w ciągu następnych tygodni – miłość czy honor i poczucie obowiązku. Za dnia jedyną pociechą niosła mi wierność Eldri, a w nocy siła jego ramion. Kiedy zrozumiał, że życie w miejscu, z którego widać Dolinę Avalonu, jest dla mnie udręką, zakończył swoje interesy w kopalniach. Ruszyliśmy do Eburacum, gdzie w należących do jego rodziny warsztatach konwisarskich wyrabiano cynowe naczynia.

Konstancjusz wynajął miejscowego kupca, który poprowadził nas ścieżkami i skrótami do wielkiej rzymskiej drogi biegnącej na północny wschód z Lindinis do Lindum. Przez pierwsze dni jechałam w ponurym milczeniu, zbyt głęboko pogrążona w smutku, by zwracać uwagę na otoczenie. Jeśli jednak jakaś pora roku mogła wynagrodzić utratę Avalonu, to tylko uśmiechnięta wiosna po święcie Beltane.

Choć czasami dmuchał chłodny wiatr, ziąb przenikający do szpiku przepadł bez śladu. Triumfalne słońce ogrzewało ziemię, która z radością odwdzięczała się za błogosławieństwo. Wśród świeżej zieleni młodych liści rozbrzmiewały chóry powracających ptaków, a żywopłoty i gaje przystrajały się kwiatami. Gdy mijał jeden wspañały dzień za drugim, moje ciało, jak ziemia, reagowało na to życiodajne światło.

Długo – zbyt długo – szukałam ziół tylko dla ich przydatności. Teraz zrywałam kremowe pierwiosnki i kiwające się dzwonki, jasne jaskółcze ziela, fiołki i niezapominajki błękitne jak okruchy nieba wyłącznie dla ich urody. Celem nauk Avalonu był rozwój duchowy oraz poddanie ciała i umysłu dyscyplinie woli. Potrzeby ciała respektowano – niechętnie – tylko w czasie wielkich świąt, a wołania serca nikt nigdy nie słuchał. Konstancjusz jednak rozbudził moje zmysły i teraz moje serce, dobrowolny jeniec, brało udział w ich triumfie. Nie próbowałam się opierać: po wypędzeniu z królestwa ducha świat z jego przyjemnościami był wszystkim, co mi pozostało.

Jechaliśmy niespiesznie, niekiedy zatrzymując się w wioskach i zagrodach, a czasami śpiąc pod gwiazdami w jakimś gąszczu lub na polu przy drodze. Pierwszym znaczącym miastem na naszej trasie było Aquae Sulis, położone wśród wzgórz w miejscu, gdzie Abona zakręca w drodze do ujścia Sabriny. Wiedziałam, że miasto jest nieduże, ale w owym czasie ujęła mnie jego elegancja. Tutejsze uzdrawiające źródła uchodziły za święte od niepamiętnych czasów. Rzymianie, traktujący kąpiele jak towarzyski obowiązek, zbudowali tu łaźnie mogące konkurować z najwspanialszymi termami w cesarstwie.

Patrzyłam z podziwem na budowle ze złocistego kamienia. Ludzie na ulicach byli dobrze ubrani i nagle stałam się świadoma, jak tydzień podróży wpłynął na mój wygląd. Miałam tylko jedną suknię i od dawna nie myłam włosów. Spiesznie naciągnęłam woal na głowę i przynagliłam kuca, by podjechać do Konstancjusza.

– Panie... – Odwrócił się z uśmiechem. Ze zdumiewającą łatwością wpasował się w cywilizowane otoczenie. – Konstancjuszu, nie możemy tu zostać. Nie mam się w co ubrać.

– Właśnie dlatego tu się zatrzymamy, kochanie – odpowiedział z szerokim uśmiechem. – Niewiele mogę ofiarować ci w zamian za to, czym ty mnie obdarzyłaś, ale mam dość pieniędzy, by na parę dni stanąć w przyzwoitej gospodzie, odwiedzić łaźnie i zakupić stroje, których nie powstydzisz się twoja uroda. W Aquae Sulis znajdziesz wszystko, co jest najlepsze w cesarstwie.

Zaczęłam protestować, ale pokręcił głową.

– W Eburacum mam zamiar przedstawić cię moim współpracownikom w interesach i chcę, byś ich olśniła. Uznaj, że stroisz się dla mnie.

Ramiona mi opadły, a twarz stanęła w płomieniach. Zdumiałam się, że nadal uważa mnie za piękną. Nie potrafiłam ocenić swojej urody – w Avalonie nie mieliśmy luster – ale nie miało to znaczenia, póki znajdowałam uznanie w jego oczach.

Zakupy w Aquae Sulis były dość dużym wydarzeniem dla kogoś, kto miał jedną suknię na co dzień i jedną od święta, ale nawet Konstancjusz zrobił wielkie oczy, gdy usłyszał cenę. Wybraliśmy rdzawą tunikę przybraną przy rąbku zielenią i złotem, a do niej palię z zielonej wełny, i drugi podobny komplet w różowym odcieniu świtu. Byłam gotowa przystać na każdy kolor proponowany przez Konstancjusza, byle nie był to błękit kapłanek.

Zostawiliśmy Eldri w gospodzie na straży naszego dobytku i po obiedzie, który zjedliśmy w ogrodzie obok karczmy przy głównej drodze, poszliśmy do kompleksu świątynnego, który obejmował łaźnie. Stwierdziłam, że Aquae Sulis nie jest typowym rzymskim miastem. Przeważały tutaj budowle religijne, wzniesione wokół świętego źródła, i miasto na swój sposób poświęcone było bogom. Widok pięknie obrobionego kamienia nie był dla mnie niczym nowym, ale po surowej prostocie gmachów Avalonu rzeźby zdobiące gmachy wydawały się niezwykle wymyślne. I choć

mój lud rzeźbił podobizny bóstw, druidzi nauczali, że bogów najpełniej czci się pod otwartym niebem.

Dlatego mogłam sobie powiedzieć, że Minerwa Sulis, stojąca w rotundzie na placu przed termami, jest tylko posągiem, choć unikałam spojrzenia w chłodne spiżowe oczy pod złożonym hełmem. Z daleka przyglądałam się, jak Konstancjusz kupuje woreczek kadzidła, by rzucić je do ognia, który płonął na ołtarzu na dziedzińcu. Jego pobożne praktyki wprawiały mnie jednocześnie w podziw i w zakłopotanie, ale czym były dla mnie, która znałam Tajemnice Avalonu? “Znałam i utraciłam” – przypomniała mi głębsza częśćka mojej duszy. “I dobrze – pomyślałam – nauczę się żyć bez bogów”.

Z portyku świątyni łypało gniewnie wykrzywione oblicze, okolone falistymi promieniami, w jakie układały się włosy i broda. Inne solarne bóstwo spoglądało z łuku, pod którym wchodziło się do łaźni. Przez wzgląd na Konstancjusza, powiedziałam sobie, zrobię wyjątek dla jego boga.

Konstancjusz uścił opłatę i przeszliśmy pod łukiem. Zakaszłałam, gdy owiało mnie wilgotne, podgrzane powietrze. Woń nieświeżych jaj nie była na tyle silna, by budzić wstręt, ale wyraźnie świadczyła o leczniczych właściwościach wody. Przed nami w świetle wpadającym przez wysokie okno połyskiwała święta sadzawka.

– Woda podnosi się tutaj i płynie rurami do innych basenów – powiedział. – To miejsce było święte na długo przed tym, nim boski Juliusz przywiódł swoje legiony na wyspę. W zwyczaju leży składanie ofiary...

Otworzył sakiewkę i wyjął dwa srebrne denary. Na dnie sadzawki błyszcząły monety, ołowiane tabliczki wotywno i inne ofiary. Konstancjusz naciągnął kaptur na głowę, bezgłośnie poruszył ustami i rzucił denary. Wzięłam z niego przykład, choć nie miałam modlitwy do ofiarowania, tylko bezgłośnie prośbę.

– Masz szczęście: łaźiebny powiedział mi, że gorące kąpiele o tej porze zarezerwowane są dla kobiet. Pójdę do łaźni parowej w drugim skrzydle i o zachodzie słońca będę na ciebie czekać przy ołtarzu na dziedzińcu. – Ścisnął mi rękę i odszedł.

Przez chwilę chciałam zawołać za nim, żeby wrócił, ale po tygodniu podróży chęć odświeżenia się wzięła górę nad wszelkimi innymi względami. Skręciłam w przeciwną stronę i przeszłam z pierwszej komnaty do kolumnady wokół wielkiego basenu. Z rozmów zasłyszanych w karczmie wynikało, że o tej porze roku łaźnie nie goszczą tylu osób, dla ilu zostały wzniesione. Ciepły basen był prawie pusty, słońce prześwietlało zieloną wodę, kolumnada tajemniczo ocieniała boki. Poszłam dalej, szukając mniejszych zbiorników, które, jak mi powiedziano, znajdowały się za głównym.

Ten, który wybrałam, był podgrzewany przez wodę wypływającą spod kamiennej płyty. Na bokach widniały nacieki przywodzące na myśl Świętą Studnię Avalonu, ale tutaj woda była ciepła jak krew. Zanurzenie się w niej przypominało powrót do łona.

Leżałam na wznak, z głową opartą o gładką krzywiznę ocembrowania, pozwalając wodzie unosić ciało. Czułam, jak rozluźniają się mięśnie i zdumiewałam się, bo nie wiedziałam, że były takie napięte. Dwie kobiety, które w chwili mojego przyścia zażywały kąpieli, niedługo później odeszły, gawędząc o nowym kucharzu. Po jakimś czasie zajrzała niewolnica z naręczem ręczników, a gdy zobaczyła, że nie potrzebuję pomocy, także się oddaliła. Powierzchnia wody znieruchomiła. Byłam sama.

Przez długą chwilę leżałam na wodzie, wolna od trosk i pragnień, nie niepokojona przez żądania umysłu i ciała. Czułam, jak stopniowo zanikają mury obronne, którymi otoczyłam swoją duszę. Delikatny plusk fal o kamienie ucichł, słyszałam tylko szum wody wpływającej do basenu.

A po chwili ten cichy szmer przemienił się w pieśń...

Wiecznie wzbierająca, wiecznie spływająca

z ziemi do morza,

wiecznie spadająca, wiecznie wołająca,

wiecznie powstająca...

Odprężyłam się pod wpływem muzyki i choć tego nie zamierzałam, moja dusza sięgnęła ku duchowi wody. Śpiew trwał.

Uśmiechnęłam się, niepewna, czy to moja wyobraźnia układa słowa do muzyki, czy rzeczywiście słyszę głos źródła. Nowy szept brzmiał w szumiącym strumieniu...

Wiecznie żyjące, wiecznie dające,
wszystkie me dzieci są wolne,
wiecznie błędzące, wiecznie tęskniące,
wracają do mnie...

Ja jednak zostałam odcięta od tego wiecznego źródła i pozbawiona prawa powrotu. Narósł we mnie ogromny żal, łzy spływały mi po policzkach i zmieszały się z wodami Bogini w basenie.

Zdawało mi się, że minęła wieczność, nim niewolnica wróciła do sali, ale w rzeczywistości upłynęło niewiele czasu. Czułam wewnętrzną pustkę, a po wyjściu z wody zobaczyłam krew spływającą po udach i zrozumiałam, że naprawdę jestem pusta. Obliczenia Ganedy okazały się trafne i choć oddaliśmy się sobie z miłosnym żarem, Konstancjusz nie dał mi dziecka.

Kiedy dziewczyna przyniosła szmatki z chłonną wyściółką, siedziałam przez długi czas w wilgotnym cieniu, patrząc na wirującą wodę i czekając na łzy. Nie chciały popłynąć. Mam przed sobą życie pozbawione magii – ale nie miłości, powtarzałam sobie. Konstancjusz z pewnością już na mnie czekał. Nie on złamał mi serce – zrobiłam to ja sama.

Choć został oszukany, zwabiony do Avalonu i na odejście obarczony niewdzięczną płaczącą kapłanką, nie wyrzekł słowa skargi. Zasługiwał przynajmniej na radosne towarzystwo. Osuszyłam włosy i przywołałam służebną, żeby podpięła je szpilkami, a potem pomogła mi podmalować podpuchnięte oczy i upudrować różem blade policzki. Gdy spojrzałam w mosiężne lustro, ujrzałam twarz eleganckiej nieznanym.

Kiedy wyszłam z łaźni, słońce kryło się za wzgórzami osłaniającymi miasto. Odwróciłam się od oślepiającego blasku i stanęłam jak wryta, patrząc na fronton podobny do tego, który wiódł do świętego źródła. Tutaj dominującą postacią była Bogini z głową nakrytą diademem i ujętą w aureolę półksiężycy.

Przez chwilę po prostu stałam i patrzyłam jak podróżny, który dostrzega w tłumie znajomego z rodzinnych stron. Potem przy, pomniałam sobie, dlaczego się tu znalazłam.

– Nic ci po urzędowaniu na mnie zasadzek, Pani – rzekłam cicho. – To ty mnie wypędziłaś – nie jestem ci nic winna!

Z Aquae Sulis wychodziła droga wojskowa, biegnąca na północny wschód przez Brytanię. Za Corinium wznosiła się stopniowo w kierunku Ratae. Choć okolica była dzika i górzysta, często napotykalismy domy i stacje pocztowe rozstawione o dzień jazdy od siebie, a od czasu do czasu między drzewami migły czerwone dachówki willi. Konstancjusz zapewniał mnie, że ten kraj jest przyjazny w porównaniu z górami w okolicach Eburacum, ja jednak, przyzwyczajona do moczarów Letniego Kraju, ze zdumieniem patrzyłam na błękitne dale.

Niedaleko Lindum wjechaliśmy na płaskie zielone tereny podobne do ziem wokół Trinovante, gdzie mieszkałam w dzieciństwie. Uciekłam w przeszłość i rozmawiałam z Konstancjuszem o moim ojcu i braciach, układając fragmenty wspomnień w rzymską mozaikę z życia brytyjskiej księżniczki, która w znacznej mierze przyjęła styl życia Rzymian.

– Z moją rodziną było podobnie – powiedział Konstancjusz. – Mój ród wywodzi się z Dacji, kraju leżącego daleko na północ od Grecji, gdzie góry Karpaty łukiem obejmują wielką równinę. Urodziłem się w willi nad Danuwiusem, gdzie rzeka przecina pastwiska. Dacja nadal jest pograniczną prowincją – staliśmy się Rzymianami później niż wy, Brytowie – i Goci stale próbują uczynić nas na powrót barbarzyńcami...

– Słyszeliśmy, że cesarz Klaudiusz pokonał ich pod Naissus – powiedziałam, gdy milczenie trwało zbyt długo. Ostatnią willę minęliśmy jakiś czas temu, a drzewa z obu stron napierające na drogę nie pozwalały rozejrzeć się po okolicy. Stukot końskich kopyt brzmiał bardzo głośno na tym pustkowiu.

– Tak... byłem tam... – odparł Konstancjusz, pocierając udo. Przypomniałam sobie, że widziałam tam bliźnię. – Ale mało brakowało. Goci nadciągnęli od wschodu, z Morza Czarnego. Nasz garnizon w Marcianopolis dał im odpór, a wtedy pożeglowali na południe i przedarli się na Morze Egejskie, gdzie podzielili się na trzy armie. Gallien starł Herulów w Tracji, ale Goci nadal pustoszyli

Macedonię. Wreszcie dopadliśmy ich pod Naissus. Trudno walczyć z luźnymi hordami, które uderzają na wioskę i umykają, ale barbarzyńscy wojownicy nie mogą się równać z naszą ciężką jazdą... – Jego oczy przygasły, gdy spoglądał wstecz. – To była istna rzeź. Potem pozostało nam tylko wyłapać niedobitków. Głód i zła pogoda zabiły ich tylu co my. I zaraza. – Umilkł, a ja wspomniałam, że zaraza zabrała też wielu Rzymian, łącznie z jego stryjecznym dziadkiem cesarzem.

– Czy twój dom był bezpieczny? – zapytałam, żeby oderwać jego myśli od bitwy.

Zamrugnął, zdobył się na uśmiech.

– Tak, Goci napadali na starsze i bogatsze miasta. Tylko wtedy mieliśmy korzyść z życia na pograniczu. Moja rodzina mieszka tam od czasów Trajana.

– Rodzina mojego ojca władała ziemiami na północ od Tamesis jeszcze przed przybyciem Rzymian – powiedziałam z uśmiechem. Słońce wзираło zza chmur. Odpięłam szeroki kapelusz od siodła i założyłam na głowę. – Mój przodek zawarł przymierze z boskim Juliuszem i przybrał imię jego rodu.

– Moje pochodzenie jest mniej barwne. Jeden z przodków był klientem Flawiusza Wespazjana, wielkiego cesarza, stąd moje imię rodowe. W Dacji pierwszy osiadł centurion, który poślubił miejscową dziewczynę. Nie ma się czego wstydić. Powiadają, że Wespazjan pochodził od jednego z założycieli Rzymu, ale ja słyszałam, że sam wyśmiewał ten pomysł i mówił otwarcie, że jego dziadek służył w legionach. Mniejsza z tym. Dziś wszyscy jesteśmy Rzymianami...

– Chyba tak. Wiem, że Koeliusz przestrzegał rzymskich świąt. Pamiętam, jak chodziłam z nim do wielkiej świątyni Klaudiusza w Camulodunum, by palić kadzidło cesarzowi. Rządził jak Rzymianin, ale odwoływał się do dawnych obyczajów, gdy w grę wchodziła pomyślność jego kraju. Tak oto zostałam poczęta – dodałam niechętnie. – W roku wielkich powodzi zwrócił się do Avalonu i moja matka, która była Najwyższą Kapłanką, udała się do Camulodunum, żeby odprawić z nim Wielki Rytuał.

– Pochodzisz więc z królewskiego rodu po mieczu i po kądzieli – Konstancjusz uśmiechnął się do mnie, potem popadł w zadumę. – Czy zostałam adoptowana przez ojca zgodnie z rzymskim prawem?

Pokręciłam głową.

– Po co? – zapytałam z goryczą. – Zawsze byłam przeznaczona dla Avalonu... Czy to dla ciebie ważne? – zapytałam, widząc jego chmurną minę.

– Nie dla mnie... – zapewnił szybko. – Dla zalegalizowania naszego związku. Mogą wystąpić komplikacje prawne... utrudniające zawarcie małżeństwa.

– Chcesz mnie poślubić? – Wychowana w Avalonie, gdzie kapłanki nie wiązały się z mężczyznami, dotąd o tym nie myślałam.

– Oczywiście! Albo przynajmniej sporządzić umowę, która będzie cię chronić. Czy ceremonia na waszym festiwalu nie była zaślubinami?

Szeroko otworzyłam oczy.

– Był to związek ziemi i słońca, mający na celu odrodzenie życia ziemi. Jak w przypadku moich rodziców, zaślubieni zostali bóg i bogini, nie kapłan i kapłanka, którzy brali udział w obrzędzie.

Gwałtownie ściągnął wodze, zajeżdżając drogę mojemu kucowi. Spojrzał mi w oczy. Para pokrzewek z kwileniem zerwała się z głogowego żywopłotu.

– Jeśli nie uważasz się za moją żonę, dlaczego ze mną poszłaś?

Moje oczy wypełniły się łzami.

– Bo cię kocham...

– Jestem wtajemniczony, ale nie w Tajemnicę – powiedział Konstancjusz po długiej chwili. – Poznałem przysięgi tylko jako mężczyzna. Ty jednak zawsze byłaś moją panią – gdy ujrzałam cię po raz pierwszy, wiedziałem, że nasze dusze są z sobą związane.

Nagle przyszło mi na myśl, że nawet gdybym się nie wtrąciła, plan Ganedy mógłby spełznąć na niczym. Konstancjusz odmówiłby udziału w obrzędzie, gdyby oblubienicą była Aelia. Złapał mnie za rękę.

– Jesteś moja, Heleno, i nigdy cię nie opuszczę. Przysięgam na Junonę i wszystkich bogów. Będziesz moją żoną niezależnie od tego, co stanowi prawo. Rozumiesz?

– Volo... Jeśli taka jest twoja wola – wyszeptalam ze ściśniętym gardłem. Ja przynajmniej miałam wizję. Tego mężczyznę trzymał przy moim boku tylko honor i szlachetne serce.

Myślę, że właśnie w owej chwili, na drodze gdzieś w sercu Brytanii, naprawdę zaczęło się moje małżeństwo w Konstancjuszem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

A.D. 271

Wiklina zaskrzypiała, gdy odchyliłam się na oparcie okrągłego krzesła. Przyjęłam zwodniczo niedbałą pozę: w ten sposób mogłam dyskretnie spoglądać przez korytarz w drzwi kuchni, gdzie Druzylla przygotowywała następne danie. Nasi goście, dwaj zamożni kupcy mieszkający w Eburacum, skończyli jeść marynowane jaja i ostrygi w skorupkach, podane na surowo z ostrym sosem. Była to jedna z kilku proszonych kolacji, które Konstancjusz wydał w ciągu roku naszego pobytu w mieście, aby zjednać sobie przychyłność tutejszych kupców.

Wydawało się, że obrał dobrą taktykę. Wyrób cynowych naczyń przynosił wysokie zyski, a on sam chyba należał do ludzi, którzy radzą sobie w każdych okolicznościach. Mimo to wiedziałam, że wolałby być z żołnierzami Szóstego Legionu w wielkiej fortecy po drugiej stronie rzeki, choć załoga została uszczuplona i niewiele miała do roboty, bo od dłuższego czasu dzikie plemiona nie próbowały przebyć Muru. Prawdziwym ośrodkiem władzy stało się ludne miasto, które od czasów Sewera było stolicą Brytanii Dolnej.

Zerknęłam na krążącego w korytarzu Filipa, greckiego chłopca, który służył u nas od niedawna. Skinęłam na niego, by zabrał talerze. Konstancjusz, który słuchał uważnie starszego kupca z wielkiego klanu Sylwanusa, handlującego Inem z Eburacum i naczyniami glinianymi z Treveri, posłał mi krzepiący uśmiech.

Odpowiedziałam tym samym, choć w dalszym ciągu rola rzymskiej pani domu wydawała mi się trochę nierealna. Avalon przygotował mnie do wielu rzeczy, ale nie obejmowały one planowania uczt i bawienia gości rozmowami przy winie. Miałabym większe doświadczenie, gdybym wychowywała się z innymi dziewczynkami na dworze mego ojca. Konstancjusz potrzebował gospodyni, więc nie miałam innego wyboru, jak udawać, że kierowanie domem przychodzi mi z łatwością.

Nauczyłam się malować twarz i układać włosy w skomplikowany kok podtrzymywany przez grecką opaskę, która ukrywała półksiężyc na czole. Interesy szły dobrze i Konstancjusz z radością dawał mi prezenty. Miałam już skrzynię pełną płóciennych koszul i tunik z delikatnej barwionej wełny, kolczyki i naszyjnik z gagatów, medalion z naszymi rzeźbionymi portretami.

Tradycyjnym zajęciem rzymskich kobiet było przędzenie i to akurat umiałam robić, ale o prowadzeniu domu wiedziałam mniej więcej tyle, co o walce w bitwie. Gdy przybyliśmy do Eburacum, nie miałam czasu tęsknić za Avalonem– musiałam nauczyć się tylu nowych rzeczy. Na szczęście ratowała mnie Druzylla, doskonała kucharka; po roku na jej wikcie Konstancjuszowi wyraźnie przybyło ciała. Druzylla wybuchłaby świętym oburzeniem, gdybym spróbowała udzielać jej wskazówek, ale wymagała, żebym zapamiętywała składniki potraw. Dzięki temu, gdy goście okazywali zaciekawienie potrawami, mogłam oddać sprawiedliwość jej kunsztowi.

Filip wniósł następne danie, maleńkie kapustki zwane coli-culis gotowane ze słodkim zielonym pieprzem i gorczycą, przyprawione tymiankiem i podane na potrawce z zająca. Z powagą osoby uczestniczącej w świętym rytuale nałożył porcje na piękne czerwone talerze z Samos, zapewne zakupione od Lucjusza Widucjusza, który spoczywał na sofie obok mojego krzesła. Jego rodzina wiodła prym w handlu wyrobami garncarskimi między Eburacum a Rothomagus w Galii tak długo, jak krewni Konstancjusza zajmowali się produkcją naczyń cynowych.

Skosztowałam potrawę i odłożyłam łyżkę. Smakowała dość dobrze, ale mój żołądek wzniecał bunt. Nawet nie tknęłam ostryg.

– Nic nie jesz, domina. Jesteś niezdrowa? – zapytał Widucjusz. Był postawnym mężczyzną o jasnych włosach, już siwiejących, i wyglądał bardziej na Germanina niż Gala.

– Chwilowa niedyspozycja – odparłam. – Drobiazg niewart uwagi... Proszę jeść, inaczej kucharka będzie miała za złe. Konstancjusz mówi, że dwa razy w roku podróżujecie do Galii. Kiedy znów wybieracie się za morze?

– Niebawem. Konstancjusz chce, żeby zawieźć jego wyroby do Germanii na statku, który w powrotną drogę zabierze nasze towary. Oby Nehalennia ustrzegła nas przed burzami!

– Nehalennia? – powtórzyłam uprzejmie. Nigdy nie słyszałam o takiej bogini.

– Jest boginią ulubioną przez kupców. Wzniesli jej świątynię na wyspie, gdzie Rhenus wpada do oceanu. Mój ojciec Placyd postawił jej ołtarz, kiedy byłem dzieckiem.

– Czy to germańska bogini?

Rozejrzałam się szybko. Konstancjusz rozmawiał z drugim gościem, właścicielem statku. Na stole przybyło potraw: kielbkie duszone w oliwie z pieprzem i winem, soczewica z pasternakiem gotowana w ziołowym sosie. Nabrałam na talerz wszystkiego po trochu, choć nie jadłam, i z uśmiechem odwróciłam się do Widucjusza.

– Możliwe – odpowiedział. – Mój ojciec pochodził z Treveri. Ale myślę, że bogini ta najbardziej lubi niziny, które zwracają się na północ ku morzu. To tam spotykają się morskie i lądowe szlaki: stamtąd czuwa nad wszystkimi drogami...

Wyraz mojej twarzy musiał ulec zmianie, bo Widucjusz urwał i zapytał, czy stało się coś złego.

– Nic takiego, tylko przypominałam sobie brytyjską boginię, którą zwiemy Elen Dróg. Zastanawiam się, czy może chodzić o tę samą Panią.

– Nasza Nehalennia przedstawiana jest na siedząco, z psem u stóp i koszem jabłek w ręce.

Uśmiechnęłam się i pochyliłam, żeby poklepać Eldri, która jak zwykle leżała przy moich nogach, licząc na smakowity kąsek usiadła, podnosząc w górę czarny nos. Filip przyniósł pieczone z dzika. Spojrzałam na mięsiwo z mieszanymi uczuciami – bogaty aromat pogorszył moje samopoczucie, ale danie zapowiadało rychły koniec uczyty. Wypiłam odrobinę wina rozcieńczonego wodą.

– Podobno Elen także kocha psy, bo pokazują drogę – rzekłam uprzejmie. – Czy w Eburacum twój ojciec też ufundował jej kapliczkę?

Widucjusz pokręcił głową.

– Tylko Jowiszowi Dolichenusowi, panu słońca i duchowi opiekuńczemu tego miejsca. Mądry człek zawsze stara się zjednać duchy ziemi, na którą przybywa.

Pokiwałam głową, znając już zwyczaj honorowania nie tylko genius loci, ale każdej koncepcji czy filozoficznej abstrakcji, która przyciągała uwagę Rzymian. Każde rozstaje i publiczna studnia miały własną kapliczkę z wypisanym wyraźnie imieniem fundatora, jak gdyby bez podpisu bogowie nie znali jego tożsamości. Nawet Konstancjusz, który studiował filozofię Greków ogromnie bliską teologii Avalonu, z uporem nalegał na składanie ofiar larom i penatom, opiekunom spiżarni tego domu.

– Konstancjusz ma głowę do interesów, ale nigdy nie marzył o życiu handlarza – mówił Widucjusz. – Pewnego dnia cesarz wezwie go do służby. Może wtedy sama popłyniesz za morze i złożysz uszanowanie Nehalennii.

Chciałam powiedzieć coś uprzejmego, ale mój żołądek skapitulował, pokonany przez zapach pieczonego. Pospiesznie przeprosiłam gości, wymknęłam się do atrium i zwymiotowałam do terakotowej donicy, w której rosło drzewko różane.

Dobiegł mnie głośny pomruk rozmowy, co znaczyło, że goście wychodzą. Usiadłam na kamiennej ławce, oddychając głęboko chłodnym, pachnącym ziołami powietrzem. Zbliżał się koniec maja i wieczory były przyjemne. Patrzyłam w gasnącym świetle na wdzięczne kontury piętrowych skrzydeł obejmujących długie atrium, od wewnątrz zamknięte kolumnadą. Dom został wzniesiony przez architekta, który zaprojektował niedaleki pałac cesarza Sewera. Choć fronton miał wąski i był nieproporcjonalnie długi, jak większość domów w tej części miasta, cechowała go klasyczna elegancja.

Poczułam się znacznie lepiej po opróżnieniu żołądka. Miałam nadzieję, dla dobra gości, że nie strułam się czymś, co zjadłam. Przeplukałam usta wodą z fontanny i oparłam się o kolumnę, patrząc na młody księżyc wędrujący po niebie.

I wtedy przyszło mi na myśl, że minął czas miesięcznego krwawienia. Moje piersi były niezwykle wrażliwe. Musnęłam je ręką, boleśnie świadoma ich nowego ciężaru, i rozchyliłam usta w uśmiechu. Wreszcie pojęłam, co się ze mną dzieje.

Cień poruszył się wśród ozdobnych krzewów w donicach. Poznałam Konstancjusza i wyszłam mu na spotkanie.

– Heleno, dobrze się czujesz?

– Och, tak... – Uśmiechnęłam się szeroko. – Czy negocjacje przebiegły pomyślnie, ukochany? – Położyłam mu rękę na karku, a on objął mnie i wymruczał coś w moje włosy. Przez chwilę staliśmy przytuleni. Pachniał dobrym jedzeniem, winem i korzeniami, którymi niewolnik w łaźni natarł mu skórę.

– Mnie też możesz pogratulować... – szepnęłam mu do ucha. – Przyniosę ci zysk większy niż wszyscy kupcy świata. Och, Konstancjuszu, noszę twoje dziecko!

Gdy wiosna przeszła w lato, a moje ciało odmieniła ciąża, po raz pierwszy w życiu poznałam smak prawdziwego szczęścia – poznałam dar nie zawsze dany śmiertelnikom. Sprzeciwiłam się, jeśli nawet nie bogom, to przynajmniej kapłankom Avalonu, a teraz nosiłam dziecko przepowiedziane przez wyrocznie! Dopiero wiele lat później zważyłam w to proroctwo lub może przekonałam się, że w celu uzyskania właściwej odpowiedzi konieczne jest postawienie prawidłowego pytania.

Była to uśmiechnięta pora roku, a Eburacum kwitło. Kupcy z całego cesarstwa przywozili towary na rynki królowej Północy. Tutejsi mieszkańcy nie narzekali na biedę i dzielili się swoją fortuną z bogami, od Herkulesa po Serapisa. Na placu przed bazyliką tłoczyły się ołtarze, ustawione w podzięce za spełnienie prośb. Przystawałam czasami z uszanowaniem przed trójcą matronae, opiekunek płodności, ale bogom miałam niewiele do powiedzenia.

Codziennie zabierałam Eldri na spacer do bramy przy moście, a stamtąd szłam ścieżką nad rzeką Abus do wiosek Fossy, gdzie łodzie płynące z wybrzeża walczyły o prawo drogi z łabędziami. Wieczorem w rzece przeglądały się białe mury fortecy, a promienie zachodzącego słońca nadawały wodzie połysk opali i pereł. W zeszłym roku Eldri stała się mniej żwawa, jakby wiek nagle dał jej się we znaki, ale uwielbiała te wycieczki, urozmaicone obwąchiwaniem fascynujących rzeczy wyrzuconych przez rzekę na brzeg. Miałam nadzieję, że są dla niej pociechą po utracie wolności, jaką cieszyła się w Avalonie.

Statki przywoziły nie tylko towary na handel – choć zachodnie i wschodnie części cesarstwa były politycznie podzielone, wieści przepływały swobodnie. Na początku drugiej połowy lata zdarzyły się dwa wypadki, które odmieniły nasze życie: przybył posłaniec z listem od cesarza i zmarła pierwsza ofiara zarazy.

Siedzieliśmy w atrium, gdzie na moją prośbę Druzylla podała wieczorny posiłek. Jedzenie znów zaczęło sprawiać mi przyjemność, a nasza kucharka wynajdywała co rusz nowe sposoby na pobudzenie mojego apetytu. Z początku nasze stosunki układały się niezbyt dobrze, może z powodu mojej nieśmiałości, a może dlatego, że zaufana sługa starożytnego rodu miała w pogardzie konkubinę z miejscowego ludu. Dopiero błogosławiony stan podniósł mnie w jej oczach.

Skosztowałam przekąski i dopiero wtedy zauważyłam, że Konstancjusz jeszcze nie tknął jedzenia. Po roku wspólnego pożycia widziałam w nim tyleż bohatera, co zwyczajnego mężczyznę. Wiedziałam na przykład, że rankiem jest w najlepszym humorze, a po zachodzie słońca wpada w rozdrażnienie, że potrafi być szczery aż do bólu, że z wyjątkiem nocy spędzanych w moich ramionach większą uwagę poświęca głowie niż ciału. To, co niektórzy odbierali jako chłód, ja nazywałam skupieniem. Nie cierpiał skorupiaków, a kiedy coś go zaprzętało, zapominał o jedzeniu.

– Nawet nie spróbowałaś – powiedziałam. – Jest bardzo dobre i Druzylla wpadnie w rozpacz, gdy nie docenisz jej starań.

Z uśmiechem nałożył sobie kawałek pora i kiełbasy, ale nic nie zjadł.

– Dziś rano otrzymałem list.

Ogarnął mnie chłód.

– Z Rzymu? – Z wysiłkiem panowałam nad głosem.

– Niezupełnie. Napisał z Nicomedii, choć niewątpliwie przebywa już gdzieś indziej.

Patrzyłam na niego bez słowa. Nie musiałam pytać, kim jest nadawca listu. Ale gdyby cesarz chciał głowy Konstancjusza, z pewnością wraz z listem przysłałby oficera i żołnierzy.

– Domyślam się, że nie jest to nakaz aresztowania?

Pokręcił głową.

– Heleno, proponuje mi miejsce w swoim sztabie. Nareszcie mogę stworzyć wam prawdziwe życie, tobie i naszemu dziecku!

Wbiłam w niego oczy, tłumiąc pierwszą paniczną myśl, że chce mnie zostawić. Konstancjusz nie uskarżał się na życie cywila, ale wiedziałam, jak bardzo mu brakuje wojskowej kariery.

– Możesz mu zaufać?

– Chyba tak – odparł z powagą. – Aurelian zawsze cieszył się reputacją człowieka szczerego, gwoli ścisłości aż nazbyt bezpośredniego. Ponieważ nie krył gniewu, uznałem, że wygnanie będzie dla mnie najlepszym rozwiązaniem. W ten sposób pozbył się mnie i przestałem mu zagrażać. Nakłanianie mnie do powrotu w celu zadania śmierci byłoby świadectwem nadmiernego wyrafinowania.

Aż nazbyt bezpośredni? I kto to mówi! Zdusiłam uśmiech, rozumiejąc, dlaczego udał się na wygnanie i z jakiego powodu cesarz mógł pragnąć jego powrotu.

Oczy Konstancjusza straciły ostrość, gdy popadł w zadumę, kalkulując i kreśląc plany. Z bólem uświadomiłam sobie, że jeśli ma wypełnić swoje przeznaczenie, znane mi z wizji, nieuchronnie odwróci ode mnie uwagę. W tej chwili szczerze żałowałam, że oboje nie jesteśmy zwyczajnymi ludźmi, zadowolonymi z życia na granicy cesarstwa. Ale nawet w gasnącym świetle była w nim jakaś jasność, która przyciągała oko. Gdyby Konstancjusz był zwyczajnym człowiekiem, nie zjawiłby się w Avalonie.

– Ponieważ na Zachodzie nadal włada Tetrykus, nie mogę korzystać z pocztowych koni – rzekł wreszcie. – W gruncie rzeczy na jedno wychodzi, bo przecież mam do przewiezienia całe gospodarstwo. Część podróży odbędziemy wodą – przez Morze Brytyjskie, a potem barką w górę rzeki Rhenus. Tak będzie łatwiej dla ciebie... – Popatrzył na mnie. – Pojedziesz ze mną, prawda?

“Jedną z korzyści tego, że nie jesteśmy małżeństwem – pomyślałam z przekorą – polega na tym, że Konstancjusz nie ma prawa niczego mi nakazać”. Ale dziecko w moim łonie związało go ze mną – dziecko i pamięć o prorocztwie.

Za kawalerskich czasów Konstancjusz ruszyłby w drogę natychmiast po otrzymaniu wezwania, ale w obecnym stanie rzeczy musiał przygotować cały dom do przeprowadzki i przekazać opiekę nad interesami w kompetentne ręce. Warsztaty znacznie się rozrosły, gdy znalazły się pod jego osobistym nadzorem. Niewolnicy wyrabiający naczynia byli bardzo zręczni, lecz ogrom produkcji wyrastał nad możliwości wcześniejszego zarządcy, a znalezienie nowego wymagało czasu.

W tym czasie pierwsza ofiara zarazy pociągnęła za sobą następne. Przyszło mi na myśl, że jeśli choroba zdziesiątkowała sztab cesarza tak, jak Eburacum, to zaproszenie wystosowane przez Aureliana mogło być oznaką nie tyle wspaniałomyślności, ile desperacji.

Niewolnik Filip zachorował, a ja mimo protestów Druylli wzięłam go pod opiekę. Chorobę cechował suchy kaszel i długotrwała wysoka gorączka. Owijałam go w mokre wełniane ręczniki i poiłam naparami z białej wierzby i brzozy, jak nauczyłam się w Avalonie. Moje zabiegi utrzymały go przy życiu i wreszcie gorączka opadła.

Choroba oszczędziła pozostałych domowników, ale ja podupałam na zdrowiu, bo długie godziny napięcia nadwątlily moje siły. Zaczęłam krwawić i po paru godzinach ostrych skurczy straciłam dziecko.

Lato i przygotowania do wyjazdu z Brytanii dobiegały końca, gdy Filip wszedł do mojej komnaty i zapowiedział gościa. Leżałam na sofie, otulona w szal, z Eldri skuloną w nogach. W nocy znad morza napłynęły chmury i wilgotny chłód ciążył w powietrzu. Konstancjusz poszedł do Mitraeum, nie na rytuały, gdyż te zawsze odprawiano w nocy, ale w interesach związanych ze świątynią. Nie wiedziałam, jaki jest jego stopień wtajemniczenia, ale obowiązki administracyjne sugerowały, że wysoki.

Udawałam, że czytam romans Longosa Dafne i Chloe, sprowadzony przez Konstancjusza, żebym mogła odkurzyć swoją grekę. Fantastyczne przygody powinny zapewnić rozrywkę, ale zmorzył

mnie sen. Ostatnio dużo spałam – łatwiej było zapomnieć o odejściu jasnego duszka, który przez krótki czas gościł w moim łonie. Gdy Filip się odezwał, podniosłam zwój pergaminu.

– Powiem jej, żeby odeszła... – powiedział Filip, pragnąc oszczędzić mi wysiłku. Od czasu powrotu do zdrowia i mojej choroby stał się moim cieniem, jakby związał nas ból.

– Nie. Kto to taki? – zapytałam, omiatając pokój szybkim spojrzeniem. Musiałam sprawdzić, czy mogę tu przyjąć gościa.

Ściany były pomalowane na tony ciepłego złota, zdobione festonami liści akantu, a na posadzce leżało parę pasiastych kilimów od miejscowych rękodzielników. Na jednym stole stał kosz z wełną i wrzecionem, na drugim leżało kilka zwójów pergaminu. Jeśli przyszła żona jednego ze znajomych Konstancjusza, powinnam być dla niej uprzejma.

– Myślę, że sprzedaje zioła. Przyniosła kosz zakryty płótnem. .. Powiedziała, że ma lekarstwo na to, co ci dolega – dodał chłopiec z nieszczęśliwą miną. – Nie mówiłem jej, pani, przysięgam...

– Wierzę ci, Filipie. Ludzie plotkują, bez wątpienia dowiedziała się o moich kłopotach od kogoś z miasta. Wprowadź ją. Może ma coś przydatnego – westchnęłam.

Szczerze mówiąc, nie bardzo w to wierzyłam; w głębi duszy wiedziałam, że żaden z cudownych leków, zalecanych mi przez życzliwe osoby, nie zda się na wiele, jeśli sama nie będę chciała wyzdrowieć. Z drugiej strony, stanowiłam obciążenie dla Konstancjusza w czasie podróży przez połowę cesarstwa – nie powinien na domiar złego mieć na głowie inwalidki. Uznałam, że nie zaszkodzi spróbować.

Filip wrócił po chwili i odsunął się na bok, przepuszczając starszą kobietę. Jeszcze zanim zobaczyłam jej twarz, przebiegły mnie ciarki. Uświadomiłam sobie, że dawno nie używane zmysły zbudziły się i rozpoznały ją pierwsze.

W jednej chwili była starą, zgarbioną staruszką w postrzępionym szalu, podobną do setek innych, które przychodziły do miasta sprzedawać swoje towary. W następnej otoczył ją nimb kapłanki i stanęła przede mną w całym majestacie. Zdawało się, że głową sięga do sufitu. Filip wytrzeszczył oczy.

– Pani... – Niewiele myśląc, zerwałam się na nogi i nisko skłoniłam głowę. Potem gniew zapłonął we mnie i wyprostowałam plecy. – Co tutaj robisz?

Filip – chwala mu za to – postąpił krok do przodu, żeby mnie bronić. Zdusiłam słowa, które cisnęły mi się na usta.

– Mogłabym spytać o to samo – rzekła Ganeda. – Co robisz, zamknięta w tych murach? Musimy porozmawiać. Wyjdźmy na światło i powietrze.

– Chorowałam... – zaczęłam, mimo woli obronnym tonem.

– Bzdura! Nie polepszy ci się, gdy będziesz kulić się na sofie jak salonowy piesek! Chodź! – Zakładając, że będę posłuszna, ruszyła do drzwi.

Eldri zeskoczyła na podłogę, warcząc cicho, a ja uśmiechnęłam się lekko. W atrium nikt nas nie podsłucha, o to jej chodziło. Kazałam Filipowi zostać w pokoju, zabrałam szal i poszłam za nią.

– Czym sobie zasłużyłam na ten zaszczyt? – zapytałam cierpko, siadając na kamiennej ławie i wskazując miejsce Ganedzie.

– Tym, że żyjesz... – odparła poważnie Najwyższa Kapłanka. – Plaga nawiedziła Avalon.

Spojrzałam na nią z grozą. Jak to możliwe? Przecież Święta Wyspa jest odizolowana od świata!

– Dziewczyna z Londinium przyszła do nas pobierać nauki. Była zarażona. Nie rozpoznaliśmy choroby i nim dotarli do nas wieści o zarazie, było za późno, żeby jej zapobiec. Zmarły cztery dziewczęta i sześć starszych kapłanek.

Zwilżyłam językiem suche usta.

– Dierna?

Surowa mina Ganedy odrobinę złagodniała.

– Nie. Moja wnuczka ma się dobrze. – Wymieniła imiona kobiet, z którymi łączyła mnie wyjątkowa więź, jaką tworzy wspólne odprawianie obrzędów. Niektóre opiekowały się mną i uczyły mnie, inne z kolei ja uczyłam... I Aelia.

Zamknęłam oczy, łzy spłynęły mi spod powiek, zostawiając palące ślady na policzkach. Gdybym nie opuściła Avalonu, mogłabym się nią zająć. Uratowałam Filipa, którego tylko lubiłam, więc z

pewnością moja miłość utrzymałaby przy życiu Aelię. Albo może mnie też zabrałaby zaraza. W tej chwili jedno i drugie wydawało się równie upragnione.

– Dziękuję, że przyszłaś i mi powiedziałaś...

– Tak, wiem, że ją kochałaś – powiedziała szorstko kapłanka. – Ale nie dlatego przybyłam. Avalon cię potrzebuje.

Otworzyłam oczy.

– Jakże... wspaniałomyślnie... – odparłam ze ściśniętym gardłem. – Znalazłaś się w rozpaczliwej sytuacji, więc jesteś skłonna mnie przyjąć! – Poderwałam się, szal zsunął się na ziemię. Zaczęłam chodzić w tę i z powrotem po ścieżce. – Nie. – Spojrzałam jej w oczy. – Przerwałaś więź łączącą mnie z Avalonem. W czasie pierwszego miesiąca, gdy rana jeszcze krwawiła, mogłabyś namówić mnie do powrotu. Teraz blizna jest już zasklepiena.

Ganeda niecierpliwie wzruszyła ramionami.

– Więż została przywrócona. Powrót jest twoją powinnością.

– Powinnością? – zawołałam. – A co z moim obowiązkiem względem Konstancjusza?

– Nie ma prawnej władzy nad tobą ani ty nie jesteś związana z nim ciałem, skoro straciłaś dziecko...

– Tylko tyle potrafisz zrozumieć? – krzyknęłam, odruchowo krzyżując ręce na pustym łonie. – A co z więzami, które łączą serce i duszę? Co z prorocstwem?

– Myślisz, że to usprawiedliwia twój bunt? – parsknęła Ganeda z pogardą. – Łatwiej byłoby wybaczyć zwykły atak pożądania, moja droga...

– Nie potrzebuję twojego wybaczenia! Nie chcę go! – Słyszałam swój podnoszący się głos i walczyłam o zachowanie zimnej krwi. – Miałas prawo mnie wypędzić, ale nie próbuj ciągać w tę i z powrotem jak dziecinną zabawkę na sznurku. To ty unieważniłaś przysięgi, jakie złożyłam Avalonowi, nie ja. Nie złamię słowa danego Konstancjuszowi. Straciłam dziecko, tak, ale będzie drugie. Widziałam dziecko w swoich ramionach!

Kapłanka popatrzyła na mnie zimno.

– Przed obrzędem Arganax wyliczył ruchy gwiazd. Wiemy, jakie byłoby przeznaczenie dziecka poczętego w czasie Beltane. Kto wie, czego dokona dziecko, które dasz Konstancjuszowi? Powiem ci jedno: pewnego dnia możesz pożałować, że przyszło na świat!

Podniosłam brew i spojrzałam na nią z góry.

– Och... rozumiem. Źle postąpiłam, wynosząc swoją wolę nad twoją, ale ty jesteś jak najbardziej usprawiedliwiona, gdy stawiasz się nad bogami! Czyż nie uczyłaś nas, że prądkie przeznaczenia snują nić naszego życia niezależnie od naszych pragnień? Mój syn nie będzie narzędziem Avalonu!

– W takim razie lepiej módl się, żeby chociaż wiedział, jak służyć bogom!

– Śmiesz w to wątpić? – zawołałam z dumą. – Będzie synem Odnowiciela Światła i Kapłanki Avalonu!

– Nie wątpię w bogów – odparła Ganeda bardzo cicho. – Ale długie życie nauczyło mnie nie ufać ludziom. Żałuję, że tobie też nie mogę zaufać, córko mojej siostry. – Wspierając się ciężko na lasce, podniosła się z ławki. Teraz wyglądała naprawdę sędziwie.

– Czekaj – powiedziałam wbrew sobie. – Masz za sobą długą drogę, a ja nie zaproponowałam ci poczęstunku...

Pokręciła głową.

– Nie będziesz więcej nękana, ani przeze mnie, ani przez Avalon...

Zrozumiałam jej słowa, ale gdy patrzyłam za nią, wiedziałam, że wspomnienie tej rozmowy będzie mnie prześladować przez długi czas.

Nie wiem, czy po prostu nadszedł czas powrotu do zdrowia, czy też pobudziło mnie wyzwanie Ganedy, ale od jej wizyty zaczęły wracać mi siły. Brałam bardziej aktywny udział w przygotowaniach do wyjazdu, a kiedy parę dni przed wyruszeniem na kontynent Konstancjusz wspomniał, że jedzie na wieś pożegnać się z kuzynem ojca, zapytałam, czy mogę mu towarzyszyć.

W miarę zbliżania się terminu wypłynięcia w morze, zaczęłam widzieć Eburacum nowymi oczami. Mieszkałam tu za krótko, by zwać jeswoim domem, ale przecież leżało w Brytanii, którą

już niedługo miałam utracić. Jednakże samo miasto było rzymskie, nie brytyjskie, i tylko nad rzeką czułam duchy tego kraju. Na wsi z pewnością będątawiej dostrzegalne i tam się z nimi pożegnam.

Konstancjusz wynajął dwukołowy wózek, do którego kazał zaprząć swojego muła. Jechaliśmy niską, falistą równiną, wznoszącą się stopniowo ku zachodowi, gdzie na horyzoncie piętrzyły się góry, bardziej wyczuwane za mgłą niż widziane. Drugiego dnia dotarliśmy do Isurium, starej plemiennej stolicy Brygantów, obecnie będącej gwarnym miastem handlowym. Isurium leżało w zakolu Abusu i kawałek za miastem droga raz jeszcze przecinała rzekę.

Flawiusz Pollio zamieszkał tutaj po latach życia w Eburacum i pełnił urząd magistrala. Z dumą oprowadził nas po swojej rezydencji, która szczyła się przestronną jadalnią z podłogową mozaiką przedstawiającą Romulusa i Remusa z wilczycą.

– Widzę, że twój piesek docenia piękną robotę – powiedział, rzucając kawałek pieczonej baraniny Eldri, która leżała obok karmiącej wilczycy, jakby chciała dołączyć do bliźniąt. Zarumieniłam się.

– Przepraszam, zawsze siedzi przy mnie, gdy jadamy w domu. Musiała wymknąć się z naszej sypialni...

– Nie szkodzi, pozwól jej zostać. Czuj się jak u siebie. – Pollio uśmiechnął się do mnie. – To kraj bogiń i królowych, i panie mają tutaj swoje przywileje e... Cartimandua, wiesz...

Gdy spjrzałam na niego pytająco, wyjaśnił:

– Oddała Rzymowi ziemie Brygantów, choć jej mąż się sprzeciwiał. – Potrząsnął palcem i zwrócił się do Konstancjusza: – Niech to będzie dla ciebie przestrogą, mój chłopcze. Męczyzna jest silny tylko wtedy, gdy ma poparcie żony!

Teraz on poczerwieniał. Na jego jasnej skórze rumieniec zawsze odznaczał się bardzo wyraźnie.

– Zatem muszę być Herkulesem – odparł.

Pokręciłam głową.

– Nie, mój drogi, ty jesteś Apollinem.

Zarumienił się jeszcze mocniej, a ja się roześmiałam.

Po posiłku mężczyźni udali się do gabinetu Polliona, bo Konstancjusz chciał przejrzeć jakieś dokumenty, a ja zabrałam Eldri na spacer po mieście. Potrzebowałam ruchu po prawie dwóch dniach trzęsienia się na wózku i obfitym posiłku. Nie minęło wiele czasu, a wyszłam przez bramę na otwarte tereny za miastem.

Na północy dzień trwał dłużej niż w Letnim Kraju. Przyziemna mgła snuła się nad polami; w promieniach zachodzącego słońca wyglądała jak złota przędza rozciągnięta nad ziemią. Przeszłam przez most i zobaczyłam krowią ścieżkę wiodącą na zachód. Skręciłam z drogi. Z Eldri u boku nie bałam się, że zabłądzą, choć mgła mogła zgęstnieć z nastaniem nocy.

Zwolniłam, rozkoszując się utęsknioną samotnością. Panowała cisza, charakterystyczna dla brzasku i zmierzchu, mącona tylko przez krakanie trzech kruków lecących do gniazd i dalekie muczenie krów wracających na wieczorne dojenie.

Zatrzymałam się, odruchowo wznosząc ręce w adoracji.

– Brygantio błogosławiona, świętości wzbierająca! Pani tej ziemi, niebawem ruszę za morze. Nie szczędź mi błogosławieństwa, Bogini, gdziekolwiek się znajdę...

Cisza pogłębiła się, jakby sama ziemia słuchała. Choć powietrze szybko się schładzało, poczułam na policzku tchnienie ciepła, oddawanego przez nagrany za dnia grunt. Eldri dreptała dróżką energiczniej niż ostatnimi czasy. Jej biały ogon kiwał się na boki, jakby znalazła interesujący trop. Szłam za nią.

Dotarłam na szczyt wzniesienia i zobaczyłam, że suczka znika w gąszczu olch po prawej stronie ścieżki.

– Eldri! Wracaj!

Nie wróciła, więc pobiegłam za nią, nawołując. Przez gęstwinę prowadziła wążutka dróżka.

Za drzewami leżała łąka otulona przyziemną złotą mgłą. Eldri mignęła mi w oparach – zmierzała w kierunku wysokiego ciemnego kamienia. Stałam jak wryta, szeroko otwierając oczy. Trzy obeliski stały na łące w nierównym szeregu, w znacznych odległościach jedna od drugiej. Już wcześniej widziałam megality, ale nigdy takie wysokie. Te niemal dorównywały kolumnom w portyku świątyni Serapisa.

– Eldri, uważaj – szepnęłam, choć przecież powinnam pamiętać, że jest czarodziejskim psem, przywykłym do cudów. Suczka usiadła pod najbliższym kamieniem i czekała na mnie, zziajana.

– I co, maleńka, co znalazłaś?

Zadarła głowę i jakby wyczekująco popatrzyła na słupek. Powoli okrążyłam kolumnę, siłą nawyku zgodnie z ruchem słońca. Była bardzo ciemna, gładza od innych pradawnych megalitów, zwężająca się lekko ku czubkowi, gdzie widniało kilka szczerb. Ciemną powierzchnię pokrywała koronka pomarańczowych i białych porostów. Znałam rolę kamiennych kręgów, takie jak ten na Torze, ale nie miałam pojęcia, czemu mogły służyć te trzy kolumny.

Zbliżyłam się i ostrożnie przyłożyłam dłoń do kamienia. Powierzchnia była zimna, ale to mi nie przeszkadzało. Pozwoliłam świadomości wnikać przez rękę w skałę, szukając potoku energii, który łączył ją z ziemią.

Nie wykryłam niczego takiego, ale nagle poczułam się dziwnie, jakbym unosząc się w jakiejś gęstej substancji, przytrzymywała się jakiegoś solidnego przedmiotu, który też się unosił: jakbym na środku jeziora wyskoczyła z łodzi i chwyciła się burty. Wrażenie było dość przyjemne, jak trans, i dla mnie, od roku pozbawionej takich doznań, ogromnie kuszące. Wypuściłam powietrze w długim westchnieniu, pozwalając świadomości wpłynąć głębiej w kamień.

Na chwilę długą jak wieczność opadły mnie zawroty głowy. Wreszcie kolumna pod moimi dłońmi znów pewnie zakotwiczyła się w ziemi. Wyprostowałam się i zobaczyłam, że świat wokół mnie się zmienił.

Kolumny stały teraz na szerokiej równinie, złote światło zachodu przemieniło się w srebrzystą jasność bez źródła i kierunku, oświetlającą promienne postacie, które tańczyły w podwójnej spirali wokół kamieni. Eldri śmigała między tancerzami jak szczeniak, poszczekując z radości.

Odsunęłam się od kamienia, żeby pójść po nią, i zostałam porwana do tańca. Objęły mnie silne ręce, urodzive twarze prosiły, bym wzięła udział w powszechnej radości. Nagle moje stopy stały się niezwykle lekkie, słabość po chorobie przepadła bez śladu. Ostatni raz czułam się równie radosna i wolna, gdy zbłądziłam do Czarownej Krainy.

W tej chwili zrozumiałam, że przychodząc do kamieni o zachodzie słońca, otworzyłam drzwi między światami. Możliwe, że Eldri mnie tu przyprowadziła. Szalała z radości, jakby po długim wygnaniu wreszcie powróciła do domu. Miałam wrażenie, że ubył jej lat.

W końcu przycupnęła u stóp osoby stojącej przed środkową kolumną, a wir tańca rzucił mnie w to samo miejsce. Słyszając w uszach szum krwi po szybkim ruchu, zatrzymałam się i poznałam królową Czarownej Krainy.

Tym razem miała na sobie strój pory zniw: bladozłotą szatę i wieniec z kłosów pszenicy. Eldri z zadowoleniem skuliła się w jej ramionach.

– Pani, skąd się tu wzięłaś? – wydukałam, prostując się po ukłonie.

– Gdzieś indziej miałabym być? – W jej niskim głosie skrzyło się rozbawienie.

– Przecież jesteśmy daleko od Avalonu...

– A kiedy śniesz o nim w nocy, gdzie wtedy jesteś?

– W Avalonie...ale to był tylko sen.

– Niektóre sny są bardziej prawdziwe niż to, co ludzie zwą rzeczywistością – rzekła cierpko Pani.

– Bramy do Czarownej Krainy są mniej liczne niż Drzwi Snu, a jednak liczniejsze, niż sądzi większość ludzi. Trzeba tylko znać porę dnia i roku, żeby znaleźć drogę.

– Czy znajduję drogę w krainach za morzem?

– Nawet tam, choć możesz ujrzeć nas w innym przebraniu. W tych krajach ludzie znają nas pod innymi imionami. Wiedz, że jeśli nie uznasz tamtejszych duchów, nie będzie ci się wiodło.

I zaczęła opowiadać mi o istotach, które kiedyś spotkam, podając ich imiona i opisując wygląd. Informacje te tonęły w mojej świadomości, skąd miały wypłynąć dopiero po wielu miesiącach czy latach. W istniejącej poza czasem Czarownej Krainie nie czułam głodu ani zmęczenia, lecz gdy królowa umilkła, przyszło mi na myśl, że powinnam wrócić do świata ludzi.

– Dzięki ci, Pani. Dołożę wszelkich starań, by wypełnić twoje przykazania. Teraz pozwól mi zabrać Eldri, niech wskaże drogę do domu.

Królowa pokręciła głową.

– Eldri musi tu zostać. Ma swoje lata, a jej duch jest związany z tym krajem. Nie przeżyłaby trudów podróży. Zostaw ją – będzie ze mną szczęśliwa.

W krainie, która nie zna płaczu, łzy zakręciły mi się w oczach. Lecz spojrzenie Pani pozostało niewzruszone, a Eldri wyglądała na szczęśliwą w jej ramionach. Po raz ostatni pogładziłam jedwabiste uszy i opuściłam rękę.

– Jak zatem wrócę? – zapytałam.

– Musisz tylko obejść kamień w kierunku przeciwnym do wędrówki słońca.

Ruszyłam, a poblask przygasał z każdym moim krokiem, aż z powrotem znalazłam się na łące, sama w gęstniejącej ciemności.

Kiedy dotarłam do mostu, ujrzałam pochodnie podskakujące na głównej drodze. Konstancjusz mnie szukał. Powiedziałam mu tylko, że Eldri uciekła i chciałam ją znaleźć. Wiedział, jak bardzo ją kochałam, nie musiałam więc tłumaczyć swojego zasmucenia. A w nocy znalazłam pociechę w jego ramionach.

Tydzień później statkiem Widucjusza płynęliśmy ku ujściu Rhenusu w Germanii.

Część II DROGA DO WŁADZY

ROZDZIAŁ ÓSMY

A.D. 271-272

Podróż przez morze jest podróżą poza czasem. Człowiek siedzi beczynn timer i nie mając żadnych obowiązków, kontempluje zamgloną szarą wstążkę brzegu na horyzoncie i zmienny pejzaż rozkołysanego morza. Sceneria za rufą statku zmienia się równie szybko jak widok przed dziobem, a po pewnym czasie układ wzgórz i dolin zaczyna się powtarzać, co skłania do zastanowienia, czy statek rzeczywiście posuwa się do przodu.

Od wypłynięcia z Eburacum pogoda dopisywała i wiatr jednostajnie dął w żagle. Wielki statek handlowy parł niespiesznie na południe, nie rzucając kotwicy po zapadnięciu zmroku. Po tygodniu monotonnej podróży wyczułam ciepło w powietrzu a wiatr od lądu przyniósł zapach znany mi z dzieciństwa. Wreszcie zaczęliśmy zbliżać się do brzegu. Objęłam ramionami zakrzywiony dziób i wychyliłam się nad wodę.

– Wyglądasz jak galion z greckiego statku – rzekł Konstancjusz za moimi plecami. Zdawał się jakby młodszy i przybyło mu animuszu, od kiedy ruszyliśmy w drogę. Po raz pierwszy zastanowiłam się, ile dla niego znaczy powrót do prawdziwego życia. Pograżona w zadumie, zeszałam z nim na pokład.

– Co to jest? – Wskazałam w stronę cypla, zza którego wypływały szarozielone wody wielkiej rzeki, mieszające się z błękitnym morzem.

– To Tamesis – odparł, stając u mego boku. Odwróciłam się, z ciekawością patrząc na niskie, faliste wzgórza nad linią piasku.

– W dzieciństwie bawiłam się na tej plaży, gdy mój ojciec przeprowadzał inspekcję strażnicy na cyplu. Pamiętam, jak się zastanawiałam, dokąd zmiierzają statki.

– A teraz sama odpływasz na jednym z nich – uśmiechnął się Konstancjusz.

Pokiwałam głową, wspierając się na jego silnym ramieniu, mogłam obarczać go brzemieniem mojej nagłej tęsknoty za domem. Tak czy inaczej, powrót nie wchodził w rachubę. Mój ojciec nie żył, jeden z braci również. Drugi służył samozwańcemu cesarzowi Tetrykusowi w Galii. W pałacu w Camulodurn władał teraz jakiś daleki kuzyn. Dom mojego dzieciństwa odszedł w przeszłość tak jak dziewczynka, która niegdyś zbierała muszelki na piaszczystym brzegu.

Przytrzymałam się relingu, gdy statek pochylił się na wietrze, który dmuchnął od rzeki. Płynęliśmy w poprzek ujścia w stronę wąskiego kanału między wyspą Tanatus i Cantium. Zeszliśmy na ląd i zatrzymaliśmy się w gospodzie, podczas gdy Widucjusz nadzorował ładowanie dodatkowych towarów. Nim zdążyłam przywyknąć do chodzenia po twardym gruncie, po dwóch dniach wyruszyliśmy w morze.

Brzeg, dotąd wskazujący kierunek, tym razem zniknął nam z oczu. Żeglarze mieli za przewodnika tylko słońce i gwiazdy, gdy rozstępowały się chmury. Zastanawiałam się, czy nie wraca mi dar odebrany przez Ganedę, odkryłam bowiem, że nawet w gęstej mgłę wyczuwam obecność oddalającej się Brytanii i przybliżającą się nową energię. Rankiem trzeciego dnia, gdy słońce rozproszyło morskie opary, ujrzałam na horyzoncie sznur wysp i liczne odnogi delty Rhenusu, strzegące wejścia do wnętrza Germanii.

Zmierzaliśmy do Ganuenty, gdzie rzeka Scaldis łączy się z wielką deltą. Był tutaj główny port przeładunkowy, obsługujący statki płynące z kontynentu do Brytanii. Podczas gdy Konstancjusz umawiał transport w górę Rhenusu, ja z wiernym Filipem u boku zwiedzałam targowisko sąsiadujące z portem. Jak wszędzie na pograniczu, kultury przenikały się wzajemnie i gardłowe języki germańskie mieszały się z dźwięczną łaciną. Od czasów, gdy Arminiusz stał legion Warusa, rzeka Rhenus stanowiła granicę między wolną Germanią a cesarstwem. Od ponad wieku na pograniczu panował spokój i nic nie zakłócało wymiany handlowej. Ludzie zza rzeki, którzy przybywali na targ z futrami, bydłem i serami, niewiele się różnili od swoich pobratymców zasiedlających rzymską stronę. Oglądałam drewniane rzeźby na straganie, gdy usłyszałam swoje imię. Odwróciłam się i zobaczyłam Widucjusza, odzianego w toę, z koszykiem jabłek pod pachą.

– Wybierasz się na ucztę? – zapytałam, wskazując owoce.
– Nie, choć spotkam się z dostojną damą. Idę do świątyni Nehalennii, by podziękować jej za bezpieczną przeprawę. Jeśli sobie życzysz, dotrzymaj mi towarzystwa.
– Z przyjemnością. Filipie, odszukaj Konstancjusza i powiedz mu, dokąd się udałam. Widucjusz mnie odprowadzi.

Filip zmierzył kupca trochę podejrzliwym wzrokiem, ale przecież razem przebyliśmy długą morską drogę. Gdy odszedł, kupiec podał mi ramię.

Świątynia wznosiła się na pagórku na zachodnim krańcu wyspy. Znad kolumnady widać było wieżę stojącą pośrodku budowli. Drogę obrzeżały ołtarze wotywno i niezliczone stragany. Przekupnie handlowali miedzianymi jabłkami na ofiarę i medalikami z wizerunkiem psów albo postacią bogini; zgłodniałym wyznawcom oferowali wino, smażony chleb i kiełbasy. Widucjusz miał już owoce, dorodniejsze od tych tutaj wystawionych, więc obojętnie minęliśmy kramy i weszliśmy na brukowany dziedziniec.

Widziałam świetniejsze świątynie, ale tę, z kremowymi ścianami i czerwoną dachówką, cechowała miła sercu swojskość. Wśród otaczających ją ołtarzy Widucjusz pokazał mi ten, który przed laty ufundował jego ojciec Placyd. Następnie podał kapłance aureusa i okrył głowę skrajem togi, gdy weszliśmy do sanktuarium oświetlonego przez okna umieszczone wysoko w wieży. Na cokole pośrodku komnaty stał posąg wyrzeźbiony z kamienia o ciepłej czerwonej barwie. Włosy bogini związane były w prosty węzeł, jej długa szata układała się we wdzięczne fałdy. W rękach trzymała statek, a u jej stóp przy rzeźbionym koszu jabłek leżał pies tak podobny do Eldri, że łzy napłynęły mi do oczu.

Kiedy przestały mnie szczypać, zobaczyłam, że kupiec kładzie jabłko przed cokołem. Bogini patrzyła pogodnie nad jego głową. Gdy napotkałam kamienne spojrzenie, przeniknął mnie dreszcz, jaki towarzyszy rozpoznaniu znajomej osoby. Podniosłam woal, odsłaniając półksiężyc na czole.

Nehalennia... Elen... Elen Dróg... Pani, znajduję cię w obcym kraju! Strzeż mnie i wskaż mi drogę, na którą wkraczam...

Na chwilę moja wewnętrzna cisza przytłumiła wszelkie zewnętrzne dźwięki i usłyszałam... nie głos, tylko szmer wody wypływającej z sadzawki. Woda szeptała jak Źródło Krwi w Avalonie i wówczas przyszło mi na myśl, że wszystkie wody świata są połączone i że wraz z nimi płynie moc Bogini.

Ktoś dotknął mojego ramienia. Zamrugałam i zobaczyłam Widucjusza, który już zakończył modlitwy. Kapłanka czekała, by nas wyprowadzić.

– Gdzie jest źródło? – zapytałam mimo woli.

Na jej twarzy odbiło się zdziwienie, ale zaraz potem dostrzegła półksiężyc. Skłoniła głowę w szacunku należnym innej kapłance i dała znak Widucjuszowi, by został tutaj, mnie zaś poprowadziła za posąg do otworu w podłodze. Ostrożnie zeszłam za nią po drewnianych stopniach do krypty pod sanktuarium, wyłożonej surowym kamieniem i pachnącej wilgocią. Migotliwe światło lamp oliwnych pełgało po ściennych tablicach i płaskorzeźbach i lśniło w leniwych wirach ciemnego lustra sadzawki.

– Woda rzeki Rhenus jest słonawa tam, gdzie miesza się z morzem – rzekła cicho kapłanka. – Ale to źródło zawsze jest czyste i słodkie. Jakiej bogini służysz?

– Elen Dróg – odparłam. – Która może być brytyjskim wcieleniem twojej Pani. Ona mnie tu przywiodła. Nie mam złota, ale ofiaruję jej tę bransoletę z brytyjskiego gagatu. – Zsunęłam bransoletę z ręki i rzuciłam w tajemne głębie źródła. Ciemna tafla zamigotała tysiącami iskier, a po chwili pojedyncze okrucy światła zlały się w jasny wir.

– Nehalennia przyjmuje twoją ofiarę... – rzekła cicho kapłanka. – Niechaj twoja podróż minie pod znakiem jej błogosławieństwa.

Konstancjusz znalazł wiosłową barkę załadowaną solonymi rybami i skórą, pchaną w górę rzeki przez dwudziestu krzepkich niewolników. Przystawaliśmy często po ładunek, ale dzięki tym postojom mogłam stopniowo poznawać ten nowy kraj. W Ulpi Traiana, mieście leżącym wśród pagórków na brzegu krętej rzeki dowódca twierdzy przyjął nas obiadem. Służył Tetrykusowi, ale rzeką spływały również wieści ze wschodniej części cesarstwa i Konstancjusz był ich spragniony.

Tak oto dowiedzieliśmy się o drogo okupionym zwycięstwie u podnóża góry Gessax w Tracji, gdzie Rzymianie okrążyli niedobitki wycofujących się Gotów. Wielu żołnierzy życiem przypłaciło głupotę dowódcy, któremu nie starczyło rozumu, by pchnąć do bitwy ciężką jazdą. Aurelian obecnie kontynuował działania wojenne przeciwko Wandalom w Dacji. Wydawało się, że barbarzyńcy wreszcie przestaną zagrażać cesarstwu, przynajmniej na jakiś czas.

Nim kolejny raz wsiedliśmy na barkę, przybył nowy pasażer. Był to ojciec Klemens, baryłkowany kapłan wysłany przez biskupa Rzymu do gmin chrześcijańskich w zachodnich krajach. Przyglądałam mu się z nieukrywaną ciekawością, gdyż poza mnichami z Inis Witrin dotąd nie spotkałam kapłana tego wyznania.

– Tak, w Eburacum są chrześcijanie – oznajmił, gdy Konstancjusz wspomniał, skąd przybywamy.
– Spotykają się na modlitwy w domu cnotliwej wdowy. Nie jest ich wielu, ale są silni wiarą. – Ojciec Klemens zerknął na nas z nadzieją, a jego oczy przywiodły mi na myśl bolesne wspomnienie. Eldri też tak patrzyła, czekając na smakowity kąsek.

Konstancjusz z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie, ja służę bogu żołnierzy i wieczystemu światłu słońca, ale przyznaję, że twoja religia ma wiele zalet. Jak słyszałem, wasze kościoły troszczą się o nieszczęśliwych i potrzebujących.

– Tak nakazuje nam Bóg – rzekł z prostotą. – A ty, pani? Słyszałaś o dobrym Słowie?

– Wychowałam się w pobliżu wspólnoty chrześcijan – odparłam ostrożnie. – Ale sama czczę Elen Dróg.

Ojciec Klemens potrząsnął głową.

– To Chrystus jest Prawdą i Drogą Życia – rzekł łagodnie – Wszystkie inne wiodą ku potępieniu. Będę się modlić za ciebie!

Stężałam, ale Konstancjusz uśmiechnął się.

– Modły człowieka dobrej woli zawsze są mile widziane. – Ujął mnie pod rękę i odprowadził na bok.

– Jestem kapłanką Bogini! – syknęłam, gdy stanęliśmy na dziobie. – Czemu miałby się za mnie modlić?

– Ma dobre intencje – odparł Konstancjusz. – Niektórzy z jego braci w wierze przekleliby nas oboje, nie czekając na znak swojego boga.

Pokręciłam głową. Mnich, który ukazał mi się na Inis Witrin – kimkolwiek był – mówił coś zgoła innego. Jednakże w Eburacum spotkałam wielu pogan, którzy znali tylko zewnętrzną formę swojej religii. Zastanawiałam się, czy chrześcijanie także dzielą się na pospolitych wyznawców i wtajemniczonych.

Konstancjusz objął mnie, a ja wsparłam się na nim, patrząc na przesuwające się równiny i lasy obrzeżone wstęgami moczarów, błot i piasków. Jedna strona rzeki była rzymska, druga zaś germańska, lecz nie dostrzegałam między nimi większej różnicy. Oglądałam mapy, które Rzymianie kreślili w próbie ustalenia granic swojego terytorium, ale ziemia nie znała takich podziałów. Przez chwilę unosiłam się na skraju jakiegoś doniosłego zrozumienia. Potem Konstancjusz odwrócił głowę i pocałował mnie, i chwila przepadła w powodzi wrażeń.

Przerwaliśmy podróż w Colonia Agrippinensis, kwitnącym mieście na wysoczyźnie nad Rhenusem. Tutaj usłyszeliśmy nowe wieści – cesarz ścigał Gotów aż do rzeki Danuvius i rozgromił ich w kolejnej wielkiej bitwie, zabijając króla Cannabaudesa i pięć tysięcy jego wojowników. Senat uczcił go tytułem Gothicus Maximus i triumfem. Ale mimo zwycięstwa Aurelian osądził, że Rzym nie utrzyma Dacji na północ od rzeki i ustanowił granicę cesarstwa z powrotem na Danuviusie.

– Mogę tylko powiedzieć, że miał ku temu powody – oznajmił centurion, z którym rozmawialiśmy. – Tak samo jak wówczas, gdy porzucił agri decumates na południe stąd i wycofał wszystkich żołnierzy za Rhenus. Rzeka stanowi dobrą granicę. Może Aurelian uważa, że barbarzyńcy będą zbyt zajęci walką między sobą, by sprawiać nam kłopoty. Ale to boli, gdy myślę o krwi przelanej dla utrzymania tych ziem.

Konstancjusz spochmurniał.

– Urodziłem się w Dacji Nadbrzeżnej. Dziwnie mi myśleć że prowincja ta stanie się pograniczem. Przypuszczam, że Goci będą o nią walczyć wraz z niedobitkami Karpów, Bastarnów i Wandalów.

– Bez Wandalów – poprawił centurion. – Aurelian uczynił ich swoimi sojusznikami i wziął wojowników pod rzymskie rozkazy.

Konstancjusz z zadumą zmarszczył czoło.

– Może i dobrze. Bogowie świadkiem, że w germańskich plemionach rodzą się bitni ludzie.

Dopłynęliśmy barką do Borbetomagus. Tam dołączyliśmy do kupców, którzy wiodli juczne muły wzdłuż rzeki Nicer przez góry do Danuviusu. Z każdym dniem podróży narastała we mnie świadomość, że kraj wokół nas jakby gęstnieje. Przez całe życie nie mieszkałam dalej niż dzień drogi od oceanu, teraz zaś zewsząd otaczał mnie stały ląd i nawet potężne rzeki były niczym więcej, jak tylko krwią płynącą w jego żyłach.

Wprawdzie legiony wycofały się z tych terenów, lecz ziemie jeszcze nie wróciły pod władzę barbarzyńców. Wille i zagrody na polach, które Rzymianie wykroili z lasów, nadal tętniły życiem i często udzielały nam gościny. Mnie ta niespieszna podróż przez Germanię przyniosła niespodziewaną korzyść w postaci niepodzielnej uwagi męża. Zaraz po wstąpieniu do wojska Konstancjusz służył na germańskich limes i dobrze znał rubieże. Opowieści o życiu w garnizonie i o polach bitewnych pozwalały mi poznać jego prawdziwe oblicze.

Ale z każdą przebytą milą oddalałam się od własnej przeszłości. Stałam się na wskroś Julią Heleną i wspomnienia o Eilan, kapłance Avalonu, stopniowo się zacierały, aż w końcu stały się równie ulotne jak sen.

Po miesiącu podróży dotarliśmy do górnego biegu Danuviu gdzie znaleźliśmy łódź i popłynęliśmy w dół wielkiej rzeki na wschód między górami Swewów i nizinami Recji. Kiedy ustępowała jesienna mgła, widzieliśmy ośnieżone Alpy na południowym horyzoncie, coraz to bliższe i niższe, w miarę jak rzeka wdzierała się w szeroką śródgórską dolinę. Dalej Danuvius skręcał ostro na południe, tocząc wody przez szeroką równinę Panonii.

Rzeka ta była znacznie dłuższa od Rhenusu, ale podróż z prądem przebiegała szybciej. Po jakimś czasie znów skręciliśmy na wschód, w kierunku Morza Czarnego. Na południu leżała Grecja, o której Konstancjusz opowiedział mi wiele historii, na północy zaś Scytia i nieznanne. Sama ziemia mówiła mi, że znajdujemy się daleko w głębi lądu. Jesień ustępowała zimie i z gór dęły coraz sroższe wichry, lecz dni nieznacznie się skróciły, a drzewa i rośliny różniły się od tych, które znałam.

Myślałam, że całą drogę do Morza Czarnego odbędziemy w łodzi, ale kiedy zatrzymaliśmy się w Singidunum, Konstancjusz zameldował się u dowódcy twierdzy i zastał tam czekające na niego rozkazy. Po rozprawieniu się z barbarzyńcami cesarz gotował się do marszu na Palmirę, gdzie władza Zenobia, próbująca wydrzeć swoje pustynne królestwo spod władzy Rzymu.

Aurelian wzywał Konstancjusza do pilnego przybycia. Z tego powodu wydano nam pozwolenie na korzystanie z koni i stacji pocztowych rozmieszczonych po drodze. Zostawiliśmy więc Filipa i Druzylłę, by podróżowali z naszym dobytkiem, a sami ruszyliśmy konno porządną wojskową drogą, która wiodła przez Mezję i Trację do Bizancjum. Stamtąd przeprawiliśmy się promem przez cieśninę Marmara do prowincji Bitynia i miasta Nicoroedia, gdzie rezydował cesarz ze swym dworem.

– Zaczekaj do lata, ten kraj bywa piękny – powiedział Konstancjusz krzepiąco, jak do rekruta marniejącego z tęsknoty za domem. “Niezbýt to dalekie prawdy” – pomyślałam, otulając się szalem. Mieszkaliśmy w Bitynii od ponad czterech miesięcy. Przez większość czasu Konstancjusz kursował między Drepanum a Nicomedią, gdzie cesarz przygotowywał się do kampanii na Palmyrę. Zenobia, która obwołała się królową Wschodu władza nie tylko ojczystą Syrią, ale zagarnęła również Egipt i część Azji Mniejszej. W przyszłym miesiącu miała wyruszyć ekspedycja karna.

– Póki co mamy luty – przypominałam Konstancjuszowi.

Choć w niewielkiej odległości od cieśnin nie dokuczał nam śnieg chłód przenikał do szpiku. W wynajętej willi gnieździła się wilgoć i hulały przeciągi – dom zbudowali ludzie, którzy jakby nie chcieli uwierzyć w nadejście chłódów. Nic dziwnego, pomyślałam ponuro. Drepanum, leżące na tym samym wybrzeżu co Nicomedia i po przeciwległej stronie cieśniny niż Bizancjum, było popularnym letniskiem, do którego dwór uciekał w czasie letnich upałów. Zimą miasto miało do zaferowania tylko gorące źródła.

– W Brytanii jest zimniej... – zaczął. Płyty pancerza zachrzęściły, gdy się odwrócił. Jeszcze nie przywykłam do jego żołnierskiego stroju, ale stało się dla mnie jasne, że kupiec znany mi z Eburacum był tylko cieniem dzisiejszego Konstancjusza.

– W Brytanii – przerwałam mu – ludzie budują domy, które nie wpuszczają chłodu!

– To prawda, byłem tu w lecie – skapitulował, spoglądając przez otwarte okno na deszcz, który wpadał do atrium i marszczył wodę w sadzawce z liliami. Padało prawie codziennie od dwóch miesięcy. Odwrócił się do mnie, nagle poważny. – Heleno, czy źle postąpiłem, zabierając cię z kraju ojczystego w tę długą drogę? Przywykłem do wojskowego życia, rozumiesz, a żony oficerów przenosiły się wraz z nami z garnizonu do garnizonu, po całym cesarstwie... Nie przyszło mi na myśl, że nie jesteś stworzona do takiego życia, i może... nie... – Bezradnie wzruszył ramionami, wpijając oczy w moją twarz.

Przełknęłam ślinę, szukając słów.

– Ukochany, nie zważaj na moje skargi. Nie rozumiesz? Teraz ty jesteś moim domem.

Jego oczy pojaśniały, jakby słońce wyjrzało zza chmur. Patrzyłam na niego z podziwem, gdy wziął mnie w ramiona, delikatnie, bo już się nauczyliśmy, że pancerz może zostawiać siniaki, i przez chwilę nie było mi zimno.

– Muszę iść – wymruczał w moje włosy.

– Wiem... – Niechętnie odsunęłam się od jego ciepła, starając się nie myśleć, że już niebawem odejdziesz na długo, do Palmiry. Nakładające się płytki pancerza zaszemrały cicho, gdy schylił się po grube okrycie. Zauważyłam z satysfakcją, że jest to byrrus, kudłaty płaszcz z kapturem, jakie wyrabialiśmy w Brytanii.

– Przemokniesz, nim dotrzesz do miasta – powiedziałam z trochę nieszczerym współczuciem.

– Jestem przyzwyczajony – uśmiechnął się do mnie, a ja zrozumiałam, że naprawdę lubi mierzyć się z pogodą.

Odprowadziłam go do wyjścia i otworzyłam drzwi. Nasz dom stał w połowie wzgórza nad główną częścią miasta. Kryte dachówką dachy i marmurowe kolumny forum lśniły za dryfującymi welonami deszczu. Filip stał z koniem, narzuciwszy na głowę stary wełniany płaszcz dla ochrony przed deszczem.

– Wybacz, chłopcze, że kazałem ci czekać! – Konstancjusz sięgnął po wodze. Gdy chciał wspiąć się na siodło, coś pisnęło w pobliżu. Płochy kasztan poderwał głowę i uskoczył. Konstancjusz przywołał go do porządku, a Filip przysunął się ze splecionymi w koszyczek dłońmi, żeby jego pan mógł przetrzucić nogę nad grzbietem wałacha i usadowić się między łękami wojskowego siodła.

Już nie patrzyłam w ich stronę. Znowu się rozległo dziwne popiskiwanie, a może skowyt. Zatrzymałam badawcze spojrzenie na śmieciach naniesionych w załom muru przez wodę lejącą się z rynny. Sterta poruszyła się sama czy też wiatr zbudził ją do życia? Podniosłam gałązkę zdmuchniętą przez burzę i pochyliłam się, by zbadać przyczynę. Śmieci zadrżały i nagle zobaczyłam dwoje błyszczących czarnych oczek.

– Heleno, uważaj! To może być niebezpieczne! – Konstancjusz podjechał bliżej. Ze sterty dobiegło ciche, ale charakterystyczne warknięcie. Zobaczyłam przemoczony kłębek sierści, jakby ktoś zgubił na deszczu futrzaną czapkę.

– To szczenię! – zawołałam, gdy czarny guzik nosa pojawił się pod ślepkami. – Biedactwo!

– Dla mnie wygląda jak zmokły szczur – mruknął Filip i już ścigał wełniany płaszcz, żebym nie musiała korzystać z własnego szala.

Ostrożnie otrzepałam szczeniaka z liści i błota i wzięłam go na ręce. Nie czułam ani odrobiny ciepła: uznałabym, że nie żyje gdyby nie te błyszczące oczy. Mrucząc cicho, przytuliłam go do piersi, a wtedy pustka, jaką zostawiła po sobie Eldri, niemal niedostrzegalnie ją się zapełniać.

– Uważaj – przestrzegł Konstancjusz. – Może jest chory i na pewno ma pchły.

– Z pewnością – odparłam, choć wątpiłam, czy bodaj jedna pchła byłaby zainteresowana tym wynędzniałym, ledwo żywym stworzeniem. Czułam jednakże trzepotanie serca. – Zaopiekuję się tą kruszynką.

– Tak, naturalnie.

Popatrzyłam na niego. Twarz miał już odprężoną i odpowiedział mi uśmiechem, który ogrzał mnie niczym pieszczota. Potem naciągnął kaptur byrrusa, zawrócił konia i wyjechał na błotnistą drogę.

Kiedy zniknął w dali, przytuliłam szczenię do piersi i zaniiosłam do domu. Kąpiel i dobry posiłek poprawiły mu wygląd, choć nie porażał urodą. Był mieszańcem, jak mieszkańcy cesarstwa. Uszy miał obwisłe, sierść czarno-białą i kitę długich kudłów na ogonie. Sądząc z wielkości łap, miał wyrosnąć na sporego psa, jeśli niedożywienie nie zahamowało mu rozwoju.

Zachłanność, z jaką rzucił się na miskę rosołu uszykowanego przez Druzyllę, świadczyła o jego godnej podziwu woli przeżycia.

– Jak go nazwiesz, pani? – zapytał Filip. Jego podejrzliwość zmaląła po umyciu szczeniaka.

– Może “Hylas”, po ulubieńcu Heraklesa, którego zazdrosne nimfy utopiły w sadzawce. W tej stronie świata to popularna opowieść. – Według legendy Hylas zginął w Chios, parę dni drogi na wschód wzdłuż wybrzeża, gdy Argonauci wstąpili tam w drodze po złote runo.

– Zdecydowanie wygląda tak, jakby ktoś próbował go utopić – zgodził się chłopak i tak oto pies zyskał imię.

Od tej nocy Hylas spał w mojej komnacie i choć przez długie miesiące, gdy Konstancjusz ruszył za cesarzem na południe j Syrii moje łóżko ciągle było puste, stukot psich łap podnosił mnie na duchu.

Konstancjusz miał rację co do pogody. Latem słońce triumfalnie zawiądnęło bezchmurnym niebem i spiekło trawę na wzgórzach na złoto. Okna, które w lutym kiepsko broniły przed chłodem zostały otwarte na oścież, by rankiem wpuszczać morską bryzę a po południu wiatr znad jeziora. Miejscowi mówili, że jak na tę porę roku upały są całkiem umiarkowane, ale dla mnie po mgłach Brytanii były nie do zniesienia.

W dzień, ubrana w najcieńsze muśliny, leżałam pod lnianą markizą przy fontannie w atrium, a Hylas ziajał u mego boku. Wieczorami niekiedy spacerowałam brzegiem jeziora; pies hasał z przodu, a Filip, zbrojny w pałkę i łypiący dokoła podejrzliwym okiem, chodził krok za mną. Od czasu do czasu otrzymywałam list od Konstancjusza, w pełnej zbroi maszerującego przez kraj, w porównaniu z którym Drepanum wydawało się chłodne jak Brytania. Kiedy usłyszeliśmy o zdobyciu Ancyry, magistraci nakazali rozpalić na forum wielkie ognisko, a niedługo później napłynęły dobre wieści z Antiochii.

Z nastaniem lata wiele szlacheckich rodzin z Nicomedii przenieśli się do Drepanum. Kilka kobiet było żonami oficerów, którzy odeszli z cesarzem, ale poza tym niewiele nas łączyło. Druzylla często chodziła na targ będący skarbnicą informacji i wyznała mi, że po mieście krąży plotka, iż nie jestem prawowitą żoną, tylko dziewczką z gospody, którą Konstancjusz wziął sobie na konkubinę. Wtedy zrozumiałam, dlaczego tutejsze panie odnoszą się do mnie z taką rezerwą. Druzylla zapłonęła wielkim oburzeniem, lecz ja nie mogłam nikogo winić, bo przecież z prawnego punktu widzenia plotka mówiła prawdę. Ani kontrakt małżeński, ani wymiana darów, ani przymierze krewnych nie uprawomocniły naszego związku – mieliśmy tylko błogosławieństwo bogów.

I prawdę mówiąc, cieszyłam się, że jestem wolna od towarzyskich zobowiązań, bo z wielmożami przybyło paru filozofów, a jeden z nich miał chudego młodego ucznia imieniem Sopater który w zamian za moje oszczędności i potrawy Druzylli zgodził się mnie nauczać.

Moja greka przyswojona w dzieciństwie trochę zaśniedziała a w tym kraju musiałam znać język gminu, żeby porozumieć się z handlarzami, i bardziej wyrafinowany język filozofów, żeby czytać prace Porfiriusza i innych, którzy wzbudzali wielkie poruszenie.

Sopater był młody i onieśmielony swoją rolą, ale gdy przywykł do mnie na tyle, by patrzeć mi w twarz w czasie lekcji, doszliśmy do porozumienia. Choć w czasie długich letnich dni upał odbierał mi wolę ruchu, mój umysł nie próżnował. Potrzebowałam też czegoś, co zajęłoby moje myśli, bo po wielkiej bitwie pod Emesą nie miałam ani wieści od Konstancjusza, ani wieści o nim.

Jednakże pewnego dnia o zmierzchu, niedługo po połowie lata, wyszłam z kąpeli i zastanawiałam się nad spacerem brzegiem jeziora, kiedy usłyszałam zamieszanie przed domem, wściekłe ujadanie Hylasa i głos, który sprawił, że oddech uwiązał mi w gardle. Narzuciłam na siebie byle co i z włosami w nieładzie, w luźno powiewającej tunice, wybiegłam do przedsiionka.

W świetle wiszącej lampy ujrzałam Konstancjusza, wymizerowanego przez trudy kampanii, same kości i mięśnie, z włosami spalonymi na blade złoto i skórą czerwoną jak cegła. Żyje! Dopiero teraz przyznałam przed sobą, jak bardzo się bałam, że zginął wśród tych pustynnych piasków. Z jego miny poznałam, że równie dobrze mogłabym być naga, bo światło padające z tyłu obrysowywało moją sylwetkę. Ale w jego oczach wyczytałam nie tylko pożądanie: dostrzegłam podziw i cześć niemal nabożną.

– Domina et dea... – szepnął. Nawet cesarzowa nie miała prawa do tego tytułu, a jednak dobrze go rozumiałam, bo w tej chwili ja też widziałam w nim, jak w czasie Beltane w Avalonie, ucieleśnienie boga.

Ruchem ręki odprawiłam sługi, a potem wciągnęłam go do naszej sypialni. Hylas umilkł po pierwszym ataku ujadania; być może uznał zapach Konstancjusza za przynależny do tego pokoju i gdy szliśmy w stronę łóżka, słyszałam, jak układa się na podłodze.

Rzuciliśmy się na siebie niczym spragnieni wędrowcy do źródła w pustynnej oazie. Zdzierając z siebie wzajemnie ubrania padliśmy na łożo. Później znalazłam swoją tunikę w kącie, rozdartą na dwoje. Kiedy zdrzeliśmy w spełnieniu, nie wypuściłam Konstancjusza z ramion, czekając, aż zwolni jego galopujące serce.

– Czy walka była ciężka? – zapytałam, gdy pomogłam mu zdjąć resztę ubrania.

Konstancjusz westchnął.

– Arabowie nękali nas przez całą drogę przez Syrię, zabijając ludzi strzałami z łuków, przypuszczając ataki na tabor. Kiedy dotarliśmy do Palmyry, Zenobia czekała przygotowana. Nie zdołaliśmy wziąć miasta szturmem – sam cesarz został ranny – więc przystąpiliśmy do oblężenia. Aurelian zaproponował warunki poddania, ale Zenobia nie przystała na nie, licząc na perską odsiecz. Tylko że w tym czasie zmarł król Szapur i Persowie zbyt byli zajęci walką między sobą, by przejmować się Rzymianami. Potem Probus ostatecznie załatwił sprawy w Egipcie i przyszedł nam z pomocą. Wynik wojny był już rozstrzygnięty i Zenobia to dobrze wiedziała. Chciała uciec, lecz pojaliśmy ją i przywiedliśmy w łańcuchach.

– Wygraliście, więc powinieneś triumfować – skomentowałam, wspominając Boudikę i tłumiąc instynktowne współczucie.

Pokreślił głową, wspartą na swoim ramieniu.

– Zenobia przysięgła, że gdy wpadnie w niewolę, odbierze sobie życie, ale stchórzyła i całą winę zrzuciła na Longinusa i innych, którzy jej służyli. Aurelian kazał ich stracić, a Zenobię oszczędził, by szła w jego pochodzie triumfalnym... I tak dobrze, że się nie zjawił, by radować się kaźnią. Rozumiem, czemu oni musieli umrzeć – dodał po chwili. – Lecz został mi niesmak.

“Och, mój ty biedaku – pomyślałam, tuląc jego głowę do piersi – jesteś zbyt wrażliwy na udział w takiej rzezi”.

– Kiedy zdobyliśmy miasto... inni oficerowi brali kobiety – wyszeptał. – Ja nie mogłem, nie wśród otaczającej mnie śmierci.

Przytuliłam go mocniej, niedorzecznie zadowolona z dochowania mi wierności, jakakolwiek była przyczyna. “Z pewnością – pomyślałam z sekretnym rozbawieniem – to wyjaśniało sił jego żądzę”.

– Ty jesteś życiem – wymruczał Konstancjusz.

Jego wargi musnęły mój sutek. Czułam, jak oba twardnieją a po chwili żar na nowo zapłonął między moimi udami.

– Widziałem tyle śmierci... daj mi posiać w sobie życie.

Jego ręce sunęły po moim ciele z leniwym wyrachowaniem i pożądaniem bardziej natarczywym od pierwszego porywu, a ja otworzyłam się pod wpływem jego dotyku głębiej niż wcześniej. W chwili kulminacji wzniósł się nade mną i w świetle ognia ujrzałam jego twarz, skupioną w ekstazie.

– Słońce! – wychrypiał. – Słońce świeci w środku nocy! W tej chwili sama osiągnęłam spełnienie i nie mogłam mu powiedzieć, że to tylko blask ogniska roznieconego dla uczczenia zwycięstwa cesarza.

W cichej godzinie przed świtem, jedynej chłodnej o tej porze roku, wstałam do ubikacji. Po powrocie do pokoju stałam przez jakiś czas, wyglądając przez okno i ciesząc się chłodnym powietrzem muskającym moją nagą skórę. Ogień na forum zgasł i sen, który zaraz po śmierci jest

największym ze zdobywców, pokonał świętujących. Nawet Hylas, który wstał razem ze mną na powrót się położył.

Szmer od strony łóżka kazał mi się odwrócić. Konstancjusz ścisnął pościel, pojękując cicho. Łzy wypłynęły spod mocno zaciśniętych powiek, by stoczyć się po policzkach. “Niegdyś– pomyślałam – to mnie nękały koszmary, ale od opuszczenia Avalonu już nie śniłam”.

– Wszystko dobrze – szepnęłam, wiedząc, że słów nie usłyszysz, ale ton do niego dotrze. – Jesteś bezpieczny, a ja jestem z tobą...

– Słońce świeci o północy... – wymamrotał. – Świątynia płonie! Apollo! Apollo płacze!

Uspokoiliam go, zastanawiając się, czy śni o czymś, co widział w czasie kampanii. Cesarz oddawał cześć bogu słońca – mało prawdopodobne, by umyślnie zniszczył sanktuarium, ale słyszałam że w czasie wojny zniszczenia niekiedy wymykają się spod kontroli.

– Cicho, umiłowany, otwórz oczy... Jest rano, widzisz? Apollo wyjeżdża na rydwanie zza krawędzi świata...

Zbudziłam go ustami i rękami, i zostałam nagrodzona, kiedy ożywił się pod moim dotykiem. Tym razem kochaliśmy się powoli i słodko. Nim skończyliśmy, Konstancjusz otrząsnął się ze snów i znów był uśmiechnięty.

– Ach, moja królowo, przywożem ci dary... – Nagi, poczłapał do torby, którą ktoś przyniósł do komnaty i położył za drzwiami... – Chciałem ubrać cię w to w naszą pierwszą noc po rozłace, ale odziana tylko w czarne włosy byłaś najpiękniejsza...

Wyjął z torby zawiniątko z surowego płótna. Gdy szorstka tkanina opadła, blask uderzył mnie w oczy. Konstancjusz dumnie podniósł jedwabny chiton w kolorze cesarskiej purpury.

– Kochanie, jest zbyt wspinały! – zawołałam, ale wzięłam strój, zachwycona świetnym splotem tkaniny. Wsunęłam chiton przez głowę i zadrżałam, gdy jedwab pieścił moją skórę. Miękkie fałdy przyłgnęły do ciała.

– Na bogów, purpura doskonale ci pasuje! – zawołał z ogniem w oczach.

– Nie będę mogła jej nosić – przypomniałam.

– Nie na zewnątrz – przyznał. – Ale w sypialni jesteś moją cesarową i moją królową!

“A w łóżu lub poza nim ty, umiłowany, jesteś moim cesarzem!” – pomyślałam, z podziwem patrząc na jego nagie, muskularne ciało. Nawet tutaj nie śmiałam wyznać tych myśli na głos.

Konstancjusz objął mnie i pociągnął do okna wychodzącego na wschód. Westchnęłam, przepełniona miłością, czując spełnienie, jakiego dotąd nie zaznałam. “Z pewnością – pomyślałam – taka noc musi dać mi dziecko”.

Razem staliśmy, patrząc na słońce, które niczym zwycięski cesarz wznosiło się nad horyzontem i przepędzało ze świata tajemnice nocy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A.D. 272

W Brytanii wrzesień był miesiącem przymglonego słońca, ale Naissus jaśniał pod przejrzystym błękitem nieba. Fależaru bijącego od bruku docierały nawet w cień pawilonu, który wzniesiono dla rodzin cesarskich oficerów. Kiedy Konstancjusz powiedział mi o przydziale do nowego garnizonu, miałam nadzieję, że leżące dalej na północ dackie równiny nad Danuviusem będą chłodniejsze od Bitynii, ale latem panował tu skwar gorszy niż w Drepanum – tam przynajmniej od czasu do czasu wiał chłodny wiatr od morza. Czułam pot gromadzący się pod opaską na czole, pod którą skrywałam wytatuowany półksiężyc. Wzięłam głęboki oddech w nadziei, że odeprę omdlenie. Po trzech miesiącach ciąży rano nadal nękały mnie nudności i zdarzało się, że chorowałam nawet w ciągu dnia.

“Może głód przyprawia mnie o zawroty głowy – pomyślałam, bo nie śmiałam nic zjeść przed ceremonią- a może ciężka woń kadzidła”. Dwóch kapłanów wymachiwało kadzielnicami przed ołtarzem; z każdym ruchem coraz więcej dymu kłębiło się w powietrzu. Muślinowa kurtyna mgiełki wisiała przed kolumnami, które zamykały zachodni bok forum, gdzie teren opadał w kierunku rzeki Navissus. Za dachami błyszcząca woda; złote ścierniska na polach i niskie błękitne wzgórza falowały w rozgrzanym powietrzu, niematerialne jak sen.

– Źle się czujesz? – zapytał ktoś w pobliżu.

Zamrugałam i skupiłam spojrzenie na kościstej, smagłej twarzy stojącej przy mnie kobiety. Z wysiłkiem przypominałam sobie, że nazywa się Witelia i jest żoną jednego z protectores, towarzyszy broni Konstancjusza.

– Zaraz mi przejdzie – zapewniłam z rumieńcem na policzkach. – Nie jestem chora, to tylko... – Znów się spłoniłam.

– Ach, rozumiem. Urodziłam czwórkę dzieci i przy trzecim wymiotowałam jak suka... co nie znaczy, że suki cierpią na poranne mdłości... – dodała, pokazując w uśmiechu duże zęby. – Pierwsze nosiłam, gdy stacjonowaliśmy w Argentorate, drugie i trzecie w Alexandrii, a ostatni chłopak przyszedł na świat w Londinium.

Spojrzałam na nią z szacunkiem. Wędrowała za Orłami po całym cesarstwie.

– Pochodzę z Brytanii – powiedziałam.

– Podobało mi się w tym kraju. – Witelia energicznie pokiwała głową, wprawiając w ruch kolczyki. Złota rybka błysnęła na jej piersi, zawieszona na delikatnym łańcuszku. – Nadal mamy dom w Londinium i być może tam powrócimy, gdy mój mąż zakończy służbę.

Procesja dobiegała końca. Fletnicy ustawili się z boku ołtarza, a sześć dziewic, rozrzucając kwiaty, zajęło miejsca po drugiej stronie. Kapłanka, która szła za nimi, zatrzymała się przed ołtarzem i rzuciła w ogień garść jęczmienia, przemawiając do Westy mieszkającej w płomieniu.

– Słyszałam, że pochodzisz z Wyspy – rzekła Witelia. – Twój pan został odwołany z wygnania i w kampanii syryjskiej sprawiał się tak dobrze, że mianowano go trybunem.

Pokiwałam głową, doceniając jej rzeczową akceptację mojego niejasnego statusu małżeńskiego. Po awansie Konstancjusza niektóre kobiety, wcześniej jawnie mnie lekceważące, zaczęły okazywać ostentacyjną przyjaźń, ale Witelia sprawiała wrażenie osoby jednakowo odnoszącej się do handlarki ryb i do cesarzowej. Ta myśl sprawiła, że zwróciłam oczy ku forum.

Cesarz Aurelian siedział na ocienionej trybunie za ołtarzem, wśród starszych oficerów. Na tronie wyglądał jak posąg boga, ale kiedy Konstancjusz mnie przedstawił, z zaskoczeniem stwierdziłam, że jest niskim mężczyzną z rzadziejnymi włosami i zmęczonymi oczyma.

Odruchowo spojrzałam na sam skraj cienia, gdzie stał Konstancjusz. Kiedy się poruszył, w napierśniku odbiło się słońce. Zamrugałam – przez chwilę wydawało mi się, że otacza go aureola światła. “Oczywiście – pomyślałam – w moich oczach zawsze wyglądał jak bóg”. Zbroja znów błysnęła, gdy zmienił i pozycję.

Kapłani wyszli z bramy, prowadząc ofiarnego byka. Zwierze było białe, rogi i kark przybrane miało girlandami kwiatów. Szło powoli; bez wątplenia podano mu odurzające zioła, żeby nie zepsuło ceremonii. Procesja zatrzymała się przed ołtarzem i kapłan zaintonował modlitwy. Byk stał spokojnie, z opuszczonym łbem, jakby monotonne modły były zaklęciem snu.

Wystąpił drugi kapłan. Twarde mięśnie naprężyły się w jego ramionach, gdy podnosił topór, który zawisł na chwilę w powietrzu, a potem pomknął w dół jak błyskawica. Odgłos, z jakim uderzył w czaszkę byka, odbił się echem od kolumnady. Zwierze osunęło się na kolana. Gdy upadło, jeden kapłan złapał je za rogi a drugi wbił nóż w gardło i szarpnął ostrzem na krzyż.

Czerwona struga krwi chlusnęła na kamienie. Parę osób odwróciło oczy i nakreśliło na piersiach chrześcijański znak chroniący przed złem. “Przecież źle się stało tylko dla byka – pomyślałam ze smutkiem – a może nawet nie, jeśli zgodził się być ofiarą”. Chrześcijanie czcili boga, który się dla nich poświęcił, musieli więc wiedzieć, że śmierć może być święta. Odmawianie tej świętości wszystkim religiom prócz własnej wydawało się naprawdę małostkowe.

Niezależnie od świętości byka, mdląco słodki zapach krwi przytłoczył woń kadzidła i zrobiło mi się niedobrze. Przysłoniłam twarz woalem i siedziałam nieruchomo, oddychając płytko. Nie mogłam narobić sobie wstydu i zepsuć ceremonii. Przejaśniało mi w głowie, gdy poczułam cierpki zapach ziół. Otworzyłam oczy. Witelia trzymała flakonik z lawendą i rozmarynem. Odetchnęłam jeszcze raz i podziękowałam jej.

– To twoje pierwsze dziecko?

– Pierwsze, które noszę tak długo – odparłam.

– Niechaj zatem pobłogosławi cię święta Matka Boża i czuwa nad tobą do rozwiązania – powiedziała Witelia, ze ściągniętymi brwiami odwracając się w stronę forum.

Składanie zwierzęcia w ofierze nie było widokiem zbyt pociągającym, ale nie do końca rozumiałam dezaprobatę mojej rozmówczynie. Próbowałam przypomnieć sobie, czy jej mąż należał do tych, którzy przeżegnali się w chwili śmierci byka.

Zwierzę wykrwawiło się i niżsi kapłani zgarniali krew do rynsztoka. Inni rozplatali brzuch byka i wyjęli wątrobę. Ułożyli na srebrnej misie i podali haruspikowi. Nawet cesarz pochylił je słuchając mamrotania wróżbity.

Będąc wychowana w proroczej tradycji Avalonu, zawsze uważałam wróżenie z trzewi za prymitywną metodę: właściwie przygotowany umysł doszukiwał się wieszczych znaków w locie ptaka czy spadającym liściu. I tak dobrze, że byk został zabity czysto i z szacunkiem. Spożywając pieczone tego wieczoru, zajmiemy przynależne nam miejsce w cyklu życia i śmierci. Położyłam rękę na brzuchu, coraz twardszym w miarę rozwijania się dziecka.

Haruspik wytarł palce w lniany ręcznik i odwrócił się w stronę trybuny.

– Chwała cesarzowi, ulubieńcowi bogów... – wydeklamował. – Jaśniejący przemówił. Nadchodząca zima będzie łagodna. Jeśli ruszysz w pole, pobijesz wszystkich wrogów.

Dopiero teraz, gdy usłyszałam pomruk komentarzy, uświadomiłam sobie, z jakim napięciem zgromadzeni czekali na wróżbę. Kilku krzepkich mężczyzn wywlekało byka z placu, by przygotować go do upieczenia. Dziewczęta wystąpiły do przodu i wznosząc ramiona ku niebu, rozpoczęły śpiewy.

Bądź pozdrowione, oślepiające i wszechwładne słońce,

wielbimy Twoją chwałę, o Ty, przenaświętsze!

Nie skąp nam wsparcia i zdrowia,

dopomóż nam i uzdrawiaj, tak na górze, jak w dole,

bo wszystko jest pięknem i wszyscy znają Twoją miłość...

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy słuchałam czystych słodkich głosów i wspominałam, jak śpiewałam z dziewczętami w Avalonie. Minęło dużo czasu, od kiedy zwracałam się do Bogini, ale śpiew zbudził we mnie tęsknotę niemalże zapomnianą. Pieśń słała Apollina – jeśli tak zwano boga słońca w krainach nad Danuviusem. Każdy cesarz miał zwyczaj otaczać swoje opiekuncze bóstwo specjalnymi względami, lecz podobno Aureliusz pragnął posunąć się dalej i ogłosić słońce widzialnym znakiem jedynej, wszechpotężnej istoty, najwyższej pośród wszystkich bogów.

W Avalonie spotkałam się z podobną koncepcją, choć tam za matkę wszystkiego uważaliśmy Wielką Boginię. Ale zostałam także nauczona, że szczerze modlitwy, choć kierowane do różnych bóstw, trafiają do jednego wspólnego Źródła. Dlatego położyłam ręce na brzuchu, zamknęłam oczy i odmówiłam modlitwę w intencji życia i zdrowia mojego dziecka.

– Chodź, Heleno – powiedziała Witelia. – Ceremonia dobiegła końca, nie każ czekać swemu panu. Powiadają, że Konstancjusz ma przed sobą przyszłość. Musisz zrobić dobre wrażenie podczas uczty.

Miałam nadzieję, że będę siedziała z Witelią, ale Konstancjusz zaprowadził mnie do sofy u stóp cesarskiego podium, ona zaś wraz z mężem została z tyłu sali. Położyłam się, skromnie przysłaniając kostki spódnicą. “Witelia miała rację” – pomyślałam, patrząc, jak Konstancjusz rozmawia z cesarzem. Było jasne, że mój mąż zaskarbił sobie jego łaski. Starłam się nie zwracać uwagi na poszeptywania otaczających mnie kobiet. Konstancjusz nie przyprowadziłby mnie tutaj bez zgody Aureliana, a tego, co zatwierdził cesarz, nie mogła podważyć żadna plotkarka nawet najwyższego rodu.

Na sąsiedniej leżance spoczywał jeden z najroślejszych mężczyzn, jakich dotąd widziałam. Był Germaninem, o czym świadczyły płowe włosy i nogawki spodni okręcone u dołu rzemieniami. Muskularne ramiona wyłaniały się z krótkich rękawów tuniki. Na szyi miał złoty naszyjnik i złote opaski na rękach.

– Ty jesteś Helena, pani? – zagadnął. Zarumieniłam się, bo przyłapał mnie na podpatrywaniu, ale chyba nie miał mi tego za złe. “Z taką posturą – pomyślałam – musi być przyzwyczajony do

przyciągania uwagi”. – Konstancjusz wiele o tobie opowiadał. – Mówił gardłowo, ale dobrą łaciną, z czego wyciągnęłam wniosek, że służył w legionach od dłuższego czasu.

– Brałeś udział w kampanii?

– Na pustyni... – Skrzywił się, pokazując rękę, spieczoną przez słońce niemal na ceglany kolor.

Pokiwałam głową na znak zrozumienia. Szybko nauczyłam się, że w gorących krajach nie skromność, ale konieczność zmusza kobiety do noszenia woali.

– Jestem dowódcą alamańskich włóczników z oddziałów posiłkowych. Rzymianie nie potrafią wymówić mojego imienia. – Pokazał zęby w uśmiechu. – Dlatego zwań mnie Krokusem. Pod Ancyrą twój mąż ocalił mi życie, nie bacząc na własne bezpieczeństwo. Złożyłem mu przysięgę wraz ze swoimi krewnymi.

Pokiwałam głową, być może rozumiejąc go lepiej od rzymskich kobiet. Wiedziałam, że jego lojalność rozciąga się również na rodzinę Konstancjusza.

– Dziękuję. Mój ojciec był księciem wśród plemion brytyjskich, więc wiem, co przez to rozumieć. Przyjmuję twoje usługi... – położyłam ręce na brzuchu. – W imieniu swoim i dziecka.

Krokus pochylił głowę z jeszcze większym szacunkiem.

– Widzę, że powiedział mi prawdę. – Urwał, a gdy wzniosłam brew, podjął: – Wśród mojego ludu znane są święte kobiety, dlatego wiem, że Konstancjusz nie skłamał, gdy mówił, że jesteś podobna Bogini.

Nie byłam zdziwiona, że on tak o mnie myśli, ale nie powinien z nikim o tym rozmawiać, chyba że ze mną w zaciszu sypialni. Zastanawiałam się, co go skłoniło do takiej otwartości – zapewne niebezpieczeństwa, jakich nie byłam w stanie sobie wyobrazić. Już wiedziałam, że o pewnych rzeczach żołnierz nie wspomina w domu – leżąc w moich ramionach, Konstancjusz starał się o nich zapomnieć.

– Przysięgam tobie i twojemu dziecku – powiedział Krokus – że będę was chronić i bronić przed wszelkimi wrogami.

Gwar rozmów przycichł, spowiła nas pełna powagi cisza.

Skłoniłam głowę i łyzy zaćmiły mi oczy. Od dawna nie używałam zmysłów pozwalających duszy na ujście prawdy, ale wiedziałam, że choć nie było ołtarza, kapłana ani ofiary, Krokus złożył przysięgę w obecności bogów.

– Widzę, że się poznaliście – powiedział Konstancjusz stając u mojego boku. Podniosłam głowę, przepędzając łyzy.

– Krokus mówi, że ocaliłeś mu życie – odrzekłam spieszenie, żeby nie zrozumiał źle moich emocji. Przesunęłam się, robiąc mu miejsce na sofie.

– A czy powiedział ci, że uratował moje? – Uśmiechnął się znacząco, jakby chciał powiedzieć Krokusowi, żeby nie straszył niewiast żołnierskimi opowieściami.

– Jej nie trzeba mówić.

Konstancjusz ściągnął brwi, ale zrezygnował z wypytywania. Wsparł się na łokciu i wskazał ręką podwyższenie.

– Aurelian przyjmuje wszystkich bohaterów kampanii. Widzę, że jest z nim Maksymian.

Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam krępego, potężnego jak byk mężczyznę ze strzechą siewających kasztanowych włosów. Wyglądał na wieśniaka – w istocie jego rodzice pracowali na roli – ale miał smykałkę do wojennego rzemiosła.

– A obok niego jest Diokles – mówił Konstancjusz. Przeniosłam spojrzenie na rosnącego mężczyznę o rzadziejących rudych włosach nad szerokim pobrużdżonym czołem. – Robi wrażenie. Jego ojciec był pasterzem w Dalmacji, chyba że spłodził go jakiś bóg. Przyszedł na świat z talentem do walki i darem zarządzania, a u dowódcy ta druga cnota jest cenniejsza.

– I rzadsza? – zapytałam. W tej chwili niewolnicy zaczęli podawać pierwsze potrawy i wstrzymał się od odpowiedzi.

Konstancjusz został odkomenderowany do garnizonu Cohors Prima Aurelia Dardanorum, który stacjonował niedaleko wiosek Navissus i Margus. Miałam nadzieję, że będzie często bywać w domu, który wynajął dla mnie w Naissus, ale na początku listopada Dardanowie otrzymali rozkaz ruszenia

w pościg za wycofującymi się Gotami. Konstancjusz spakował wełniane ubrania dla ochrony przed zimnem i pomaszerował na północ. Zostałam sama.

Tylko wąska linia wzgórz chroniła Naissus przed wiatrami hulającymi po otwartych równinach nad Danuviusem. Wichry rodziły się nad stepami Scytii, a przechodząc nad Morzem Czarnym, zabierały trochę wilgoci. “Niebawem spadnie śnieg” – pomyślałam, otulając ramiona szalem. Na szczęście w tym kraju ludzie umieli budować domy chroniące przed zimnem. Nasza willa miała nie tylko typowy hipokaustum, przewodząc ciepło pod wyłożoną kafelkami podłogą, ale także prawdziwy kominek w wielkim pokoju, który Konstancjusz wybrał na naszą sypialnię. Powiedział mi, że wynajął willę właśnie z tego powodu, żeby ciepło otwartego paleniska przypominało mi rodzinne strony.

Gdy dziecko rośło w moim łonie, coraz więcej czasu spędzałam w tej komnacie. Wydawało się nieuczciwe, że Konstancjusz, który podnosił mnie na duchu przez trzy pierwsze miesiące, zostawił mnie akurat wtedy, gdy mdłości minęły i brzuch zaczął się zaokrąglać. Przeszłam przez fazę, w której kobiety najczęściej ronią swoje dzieci, i teraz byłam pewna, że doczekam pomyślnego rozwiązania. W istocie nigdy nie czułam się lepiej. Kiedy tylko pogoda pozwalała, chodziłam z Druzyllą na rynek w centrum miasta; Filip, który stał się bardzo opiekuńczy, szedł pół kroku za nami, a Hylas jak zwykle podskakiwał z przodu.

Pożywny jedzenie i uczucie odmieniło psiaka, który urósł i sięgał mi niemal do kolan. Miał jedwabistą czarno-białą sierść i puszystą, merdającą dziko kitę. Dla niego rynek był miejscem niezliczonych atrakcji, pełnym fascynujących zapachów i jeszcze bardziej interesujących przedmiotów. Biedny Filip musiał pilnować, żeby pies nie próbował zabrać czegoś do domu. Dla ludzi natomiast rynek był źródłem informacji o przebiegu kampanii.

Goci zostali zdziesiątkowani i z wielkiej hordy, która dwa lata wcześniej wstrząsnęła posadami cesarstwa, zostały niedobitki. Ale nawet w czasie, gdy Rzym rościł sobie prawa do Dacji, góry na północy regionu opierały się legionom. Goci roztopiali się na tych dzikich terenach niczym śniegi na wiosnę. Teraz jednakże panowała zima i dobrze zaopatrzone legiony mogły uzyskać przewagę nad barbarzyńcami, którym kurczyły się zapasy.

Taką przynajmniej mieliśmy nadzieję. Gdy siedziałam przed ogniem, myśli o przemoczonym i zgłodniałym Konstancjuszu mroziły mnie do szpiku. Ale nie mogłam temu zaradzić. Tylko moja utęskniona dusza szybowała do niego przez dzielące nas mile, jak gdybym w ten sposób mogła przynieść mu jakąś pociechę.

W miarę upływu kolejnych dni zimy zaczęłam odnosić wrażenie, że istotnie nawiązuję kontakt z jego duszą. Próbowałam tego dokonać, gdy Konstancjusz był w Syrii, lecz wówczas nie odniosłam powodzenia. Może dziecko wzmocniło istniejącą między nami więź albo może błogosławiony stan przywrócił mi pewność siebie, utraconą po wypędzeniu z Avalonu?

Nie śmiałam zbyt wnikliwie dociekać prawdy. Wystarczało mi siedzenie przed ogniem w długie zimowe wieczory, gdy cesałam włosy, nucąc cicho i pozwalając, by obraz Konstancjusza materializował się wśród płonących węgli.

Jednego wieczoru, tuż przed przesileniem, kiedy żołnierze świętowali narodziny Mitry, ujrzałam w ogniu wizje o niezwyklej wyrazistości. Bryła zwęglonego drewna przemieniła się w zbocze góry, a rozżarzone patyki stały się prostokątnym ostrokołem rzymskiego obozu z rzędami namiotów. Z uśmiechem pobłażałam fantazji. Konstancjusz mógł spędzać noc w takim właśnie obozie. Pochyliłam się, pragnąc zobaczyć jego namiot... i nagle znalazłam się w obozie. Widziałam przewracane namioty i biegnących ludzi w świetle płonącej palisady, gdy Goci przypuścili atak. Groty włóczy zamigotały niczym błyskawice, miecze jeły skakać w jezorach płomieni, gdy Rzymianie otrząsnęli się z zaskoczenia. Gorączkowo szukałam Konstancjusza i wreszcie go znalazłam. Oparty plecami o plecy Krokusa, bronił się legionowypilum, podczas gdy rosły Germanin walczył dłuższą germańską włócznią, i męstwo obu tworzyło wokół nich krąg bezpieczeństwa.

Ale nawet wspólnymi siłami nie mogli pokonać całej gockiej armii, a reszta Rzymian znajdowała się w równie złym położeniu. Najeźdźców było tak wielu! Kolejna wataha pędziła w stronę

Konstancjusza. Odruchowo skoczyłam na wroga z nieartykułowanym krzykiem. Nie wiem, co ujrzeli Goci, ale się cofnęli.

Nagle przypomniałam sobie informację, która w Avalonie podawano jako historyczną ciekawostkę, bo przecież dla nas była bezużyteczna. Otóż w pradawnych czasach druidzkie kapłanki uczyły się magii bitewnej, czarów chroniących wojowników i wrzasku Wielkiej Bogini, który siał popłoch w szeregach nieprzyjaciela.

Ten wrzask, czułam, narastał w moich piersiach: krzyk wściekłości, rozpacz i sprzeciwu. Furia przepęłniła moje ciało duszę i wyciągnęłam ramiona, a wówczas ręce przemieniły się czarne skrzydła i uniosły mnie w górę.

Goci podnieśli głowy i otworzyli usta, palcami kreśląc znaki przeciw złu, gdy płynęłam w ich stronę. Nie byli Rzymianami, którzy czczą abstrakcje – oni wiedzieli, że świat duchów istnieje naprawdę...

– Walkiria! Haliruna! – krzyknęli, gdy na nich runęłam. Wtedy otworzyłam usta i wrzask, który się z nich dobył, ich pozbawił zmysłów, a mnie przytomności.

Kiedy podniosłam powieki, Druzylla i Filip pochylali się nade mną z twarzami bladymi ze strachu.

– Pani! Pani! Co to było? Usłyszeliśmy krzyk...

Spojrzałam na nich i pomyślałam, że nie chcę, by miłość, jaką mnie darzyli, przeobraziła się w strach.

– Pewnie koszmarny sen – szepnęłam. – Musiałam zasnąć przed kominkiem.

– Dobrze się czujesz? Czy dziecko...

Z nagłą trwogą przycisnęłam rękę do brzucha, ale wszystko było dobrze.

– Jest synem żołnierza – zdobyłam się na uśmiech. – Trzeba większego hałasu, żeby go wystraszyć.

“To Goci są wystraszeni” – pomyślałam z satysfakcją, jeśli pamiętałam nie sen, tylko prawdziwe widzenie.

Po tym zdarzeniu co rano posyłałam Filipa na targ po wieści i wreszcie doczekałam się listu od Konstancjusza. Pisał, że ma się dobrze i żebym się nie martwiła, jeśli usłyszę o bitwie, bo wyszedł w niej bez szwanku. Donosił, że w walce zginął król Gotów, Cannabaudes, i dodawał – tu mogłam niemal usłyszeć pełen zażenowania śmiech, jakim Rzymianie kwitowali pomysł, że czczone przez nich moce rzeczywiście mogą być prawdziwe, iż wedle Krokusa wroga przepędziła bogini z moją twarzą...

Kiedyśmy się zespolicili w Wielkim Rytuale, Konstancjusz widział mnie jako Boginię, podobnie jak w noc poczęcia dlatego zatem był taki sceptyczny?

Rzymianie, dumałam, otulając się szalem, mają skłonność do popadania w skrajności – albo utrzymują, że świat widoczny jest tylko niedoskonałym odbiciem Ideału, który próbuje doścignąć filozof, albo żyją w świecie nieprzewidywalnych sił, które stale trzeba sobie zjednywać. Jedni gardzili światem, inni zaś się go obawiali, a chrześcijanie podobno robili jedno i drugie, wzywając boga, by ich ratował przed swoim własnym sądem.

Wszyscy jednakże wierzyli w znaki wieszczce. Gdyby Konstancjusz nie zapewniał mi utrzymania, mogłabym zarabiać na życie jako jasnowidząca, korzystając z umiejętności nabytych w Avalonie. A jakiego omenu powinnam się doszukać w wizji bitwy? Położyłam rękę na brzuchu i uśmiechnęłam się, gdy poczułam ruch.

“Czy natchnął mnie twój mężny duch, maleńki? Z pewnością wyrośniesz na wielkiego dowódcę, skoro pomagasz wygrywać bitwy jeszcze przed przyjściem na świat!”

“A w co ja wierzę?” – zapytałam się potem. Nie bałam się świata, ale też go nie odrzucałam. W Avalonie znaliśmy trzecie podejście. Nauczyłam się wyczuwać ducha we wszystkim i uznawałam, że większa część świata nie jest zainteresowana ludźmi. Kruk kraczący na dachu nie wiedział, że słuchający go człowiek w krakaniu usłyszy wiadomość – to odmieniony umysł człowieka wykrywał znaczenie w głosie ptaka. Duch przenikał wszystko i nauczanie się życia w harmonii z nim stanowiło Drogę Mądrości.

Dziecko znów się poruszyło w moim brzuchu, a ja się roześmiałam, bo coraz lepiej pojmowałam, dlaczego wyobrażając sobie Najwyższą Moc, widzieliśmy ją jako Boginię. Teraz, gdy pierwsze miesiące przyzwyczajania się do ciąży dobiegły końca, nigdy nie czułam się lepiej. Pełna i spełniona, byłam świadoma własnego ciała i siłyżycia, która przenika wszystko.

Gdy zima upływała, a brzuch nie przestawał rosnać, moja euforia przygasła. Rozumiałam teraz, dlaczego Bogini czasami chce by stworzone przez nią istoty dbały same o siebie. Chłubiłam się swoją rolą żywego rogu obfitości, ale niekiedy żałowałam, że mogę bodaj na chwilę odłożyć na bok płodnego brzucha.

W czasie, gdy Konstancjusz i Dardanowie wrócili z kampanii, raz na początku drugiego miesiąca roku, mogłabym pozować do posągu Taueret, egipskiej bogini-hipopotamicy, opiekunki brzerniennych.

Gdy żony oficerów, kolegów Konstancjusza, zwiedziały się, że jestem przy nadziei, szybko uraczyły mnie opowieściami o okropnościach rozwiązania, czerpanymi rzecz jasna ze skarbnicy folkloru, zarazem radośnie proponując mi usługi egipskich lekarzy i greckich akuszerki. W Avalonie odbieranie porodów nie było moją specjalnością, ale na szczęście wchodziło w skład nauk o uzdrawianiu. Kiedy budziłam się w środku nocy, roztrzęsiona przez koszmary o komplikacjach, wiedza nabyta na Świętej Wyspie pomagała mi uśmierzyć najgorsze obawy.

Druzylla znalazła mi akuszerkę Marcję, ciesząc się dobrą opinią w mieście. Krzepka, rzeczowa kobieta z kędzierzawą kasztanową czupryną i rozłożystymi biodrami nalegała na rozmowę z przyszłymi matkami na długo przed położeniem i godziła się pracować wyłącznie dla tych, które przestrzegały jej wskazówek dotyczących diety, ćwiczeń i odpoczynku.

Kiedy zmierzyła mnie w talii i obliczyła datę rozwiązania, zaleciła ruch. Dziecko jest duże, oświadczyła, i poród będzie łatwiejszy, jeśli nastąpi wcześniej. Domyśliłam się tego, czego nie powiedziała. Kiedy dziecko jest zbyt duże, trzeba wybrać między rozcięciem brzucha matki, jak podobno narodził się Cezar, albo rozczłonkowaniem dziecka, żeby wyciągnąć je z łona. Wtedy zaczęłam składać ofiary Eilythii, prosząc o bezpieczne rozwiązanie. Gotowa byłam umrzeć dla Dziecięcia Prooctwa, ale gdyby Konstancjusz musiał dokonać wyboru, wiedziałam, że pragnęłyby ocalić mnie.

W lutym rankiem chodziłam na targ z Druzylla, a popołudniami spacerowałam nad rzeką i wracałam na wzgórze, nie bacząc na zmartwione miny Konstancjusza. Chodziłam w nieczystym słońcu, nie zważając na kurcze łona, które szykowało się do wypełnienia zadania, i w słońcu, nawet kiedy padał deszcz ze śniegiem.

– Nie szkolisz żołnierzy do bitwy, trzymając ich bezczynnie w obozie – mówiłam Konstancjuszowi. – To moja bitwa zamierzam przystąpić do niej w jak najlepszej kondycji.

Dwudziestego siódmego dnia tego miesiąca wróciwszy na wzgórze do naszego domu, pośliznęłam się na mokrym bruku i usiadłam ciężko. Gdy Druzylla pomogła mi wstać, poczułam gorącą wodę z łona łączącą się z zimną, którą nasiąkła moja suknią, i pierwszy ostry ból porodowy.

Domownicy z popłochem zakrzętnęli się wokół mnie, ja zaś odetchnęłam z ulgą, bo wypadek przyspieszył poród. Gdy jedna z dziewcząt pobiegła po Marcję, a Filip siadł na koń i pogalopował do fortecy po Konstancjusza, położyłam się na łóżku i uśmiechałam z triumfem, dopóki nie nastąpił kolejny skurcz.

Dziecko pragnęło wyjść na świat przed czasem, lecz łono nieskłonne było je wypuścić. Skurcze trwały przez resztę dnia i całą noc. Błogosławieństwo niepamięci, które pozwala matce ponownie stawić czoło perspektywie porodu, zaćmiło moje wspomnienia. W istocie czasami to ojciec lepiej pamięta swoje lęki i nie zezwala żonie na powtórne cierpienie.

Wątpię, czybym przeżyła, gdyby nie codzienne ćwiczenia, bo nastał drugi dzień, a odstępy między skurczami zamiast się skracać, stale się wydłużały. Dogłądające mnie kobiety miały ponure miny i pamiętam, że powiedziałam Marcji, iż jeśli trzeba będzie wybierać, musi mnie rozciąć i ratować dziecko. Deszcz przestał padać i wpadające przez okno światło zachodzącego słońca opromieniło jej włosy.

– Nie – odparła. – To prawda, że gdy wody odeszły, narodzin nie wolno zbyt długo opóźniać, ale daj ciału chwilę spoczynku. Zostało mi w zapasie parę sztuczek, które ci dopomogą.

Byłam wyczerpana i nie dałam jej wiary. Zamknęłam oczy, krzywiąc się, gdy dziecko wymierzyło mi kopniaka. Uwięzione w worku, który wciskał je w przejście zbyt dla niego wąskie, też musiało przechodzić trudne chwile. Teraz jednakże, jak ja, nie miało wyboru.

– Bogini, czy narodziny świata były dla Ciebie równie ciężkie – krzyknęłam bezgłośnie. – Widziałam pasję, która pcha ciebie stworzenia do pomnażania swojego rodzaju. Pomóż mi dać to dziecko! Uczynię, cokolwiek zechcesz!

I zdało mi się, że z głębin bólu nadeszła odpowiedź.

– Cokolwiek zechcę? Nawet gdybyś w zamian miała je utracić?

– Wszystko, byleby żyło! – odparłam.

– Zatrzymasz je, a potem stracisz. Dziecko złamie ci serce, spełniając swoje przeznaczenie. Nie przewidzisz ani nie odwrócisz zmian, które sprowadzi, ale nie wolno poddawać się rozpacz. Nawet gdy przysporzy ci bólu, wiedz, że wzrost i przemiana są częścią Mego planu i że wszystko stracone pewnego dnia powraca...

Już srodze cierpiałam i nie mogłam tego pojąć. Wiedziałam tylko, że muszę urodzić dziecko. Pokiwałam głową na zgodę i nagle znów znalazłam się w swoim ciele. Marcja przykładła mi do ust kubek z naparem, którego gorzkość nie łagodziła nawet domieszka miodu. Chciałam zidentyfikować zioła, lecz poznałam tylko smak krwawnika i czerwonego cedru.

Cokolwiek to było, gdy trafiło do mojego pustego żołądka, natychmiast zaczęło działać. Skurcze powróciły z taką siłą, że krzyknęłam, choć wcześniej obiecałam sobie tego nie robić. Ból atakował co chwila, lecz obecnie mogłam doszukać się w nim rytmu. Marcja przeniosła mnie na stół do rodzenia i dała mi zrolowaną szmatkę do zagryzienia w zębach. Druzylla stanęła za mną, a jedna z dziewcząt złapała mnie za drugą rękę. Dowiedziałam się później, że ścisnęłam im nadgarstki tak mocno, że powstały siniaki, ale w tym czasie nie byłam tego świadoma.

Poczułam ciepłą krew i gorącą oliwę, którą Marcja mnie nacierała.

– Dobrze się sprawiasz – powiedziała. – Kiedy najdzie cię pragnienie, przyj z całej mocy!

Potem ogromna ręka ścisnęła mnie raz jeszcze i wyteżyłam się nie dbając, czy ktoś słyszy mój krzyk. Parłam i parłam, aż pomyślałam, że zaraz pękne na dwoje.

– Mam główkę – powiedziała Marcja, a potem chwycił mnie ostatni konwulsyjny skurcz i wysunęła się reszta dziecka.

Czerwone, ruchliwe maleństwo mignęło mi przed oczami je podnosiła – niewątpliwie chłopiec – a potem w pokoju zabrzmiał ryk protestu, który z pewnością dorównywał mojemu krzykowi.

Niejasno zdawałam sobie sprawę, że przeniesiono mnie łóżko. Kobiety krzątały się wokół, tamując krwawienie, obmywając mnie, zmieniając pościel. Nie zwracałam uwagi na ich rozmowy. Co mnie obchodzi, że z powodu okropnego wewnętrznego rozdarcia nie będę mogła nosić innych dzieci, skoro to dziecko żyło! Słyszałam jego pełne siły krzyki, dobiegające z sąsiedniego pokoju.

Twarze pochyliły się nade mną. Przyszedł Sopater z człowiekiem w szatach chaldejskiego kapłana, który, jak pamiętałam, był astrologiem.

– Twój syn przyszedł na świat pięć godzin po południu – rzekł Sopater. – Mamy już wstępny horoskop. Mars gości u Byka, a Saturn wchodzi do domu Lwa. To dziecko będzie wojownikiem, niezłomnym w czasie klęski i z uporem dążącym do zwycięstwa. Jowisz panuje w znaku Raka i tam również jest jego księżyc – twój syn będzie troszczyć się o swoją rodzinę. Ale nade wszystko włądać będzie nim Wodnik, wznoszący się z Wenus i słońcem.

Pokiwałam głową, gdy się odwrócił, nadal podekscytowana. Usłyszałam szcęk kielichów i zrozumiałam, że w sąsiednim pokoju piją za zdrowie dziecka. “Jakie to nieuczciwe” – pomyślałam. Przecież na mnie spoczywał cały trud! Lecz taki był obyczaj, kiedy mężczyzna uznawał swojego syna, i powinnam się cieszyć.

Wedle Rzymian byłam dzieckiem z nieprawego łoża. Mój ojciec, choć uznał mnie na brytyjską modłę, nigdy nie dopełnił formalnej adopcji, bo od początku byłam przeznaczona do Avalonu. W oczach rzymskiego prawa byłam konkubiną Konstancjusza i moja pozycja, aczkolwiek prawnie uznawana, nie dorównywała statusowi prawowitej małżonki. Ale nawet gdybyśmy pobrali się *confarreatio*, w najbardziej starożytnym i formalnym stylu patrycjuszowskim, decyzja o uznaniu i życiu dziecka należałaby do mojego męża.

Gdy tak leżałam, zbyt wyczerpana, by otworzyć oczy i zarazem przepelniona podnieceniem, doszłam do wniosku, że mężczyzna nie powinien dysponować taką władzą. Nie on tworzył dziecko z własnego ciała, nie on je karmił. Wspomniałam opowieści Cigfolli, która starszym dziewczętom odślaniała tajniki porodów.

Kobieta w dawnych czasach posiadała siłę, jakiej nam dziś brakuje. Jeśli miała zbyt liczne potomstwo albo była za słaba na wychowanie kolejnego dziecka, albo jeśli wykarmienie go pozbawiłoby plemię żywności w ubogiej porze roku, patrzyła noworodkowi w twarz, podnosiła rękę i odsyłała go w nicość, jakby nigdy się nie narodziło.

Dopiero teraz, leżąc w łóżku i słuchając szmeru rozmów mężczyzn w sąsiednim pokoju, w pełni zrozumiałam znaczenie słów Cigfolli. Uświadomiłam sobie, że kobieta nie powinna rodzić dzieci wtedy, gdy straci prawo do decydowania o ich losie. Mężczyzna musi wiedzieć, że oddycha, bo matka spojrzała mu w twarz i uznała, że jest godny jej poświęcenia i z własnej woli postanowiła go wykarmić. Obiecałam sobie, że dziecko, któremu dałam tyle siebie, nigdy nie zapomni, że mnie zawdzięcza życie.

Potem mężczyźni wrócili do mojej komnaty i złożono mi w ramiona mojego maleńkiego synka. Konstancjusz popatrzył na nas. Na jego twarzy malowała się udręka, która, jak przypuszczałam, była echem mojego bólu, ale w oczach jaśniała radość.

– Dałam ci syna – wyszeptałam.

– Jest pięknym chłopcem – odparł. – Ale gdybyś odeszła, byłby dla mnie marnym wynagrodzeniem. Nazwiemy go Konstantyn.

Popatrzyłam na główkę porośniętą złotym meszkiem, krągłą jak pierś, której szukało małeństwo, już głodne. Prawnie Konstancjusz był jego ojcem, ale to ja, przez swoją troskę albo zaniedbanie, miałam zdecydować o jego przeżyciu.

I przeżyje! Dla tego dziecka przesłam przez katusze porodu, dla niego porzuciłam Avalon i wszystkich, których kochałam. Musi być warte ocalenia, aby usprawiedliwić mój ból! Przystawiłam syna do piersi, czerpiąc tajemną satysfakcję z rozpamiętywania, że wszystkie kobiety mają w sobie tę straszliwą moc dawania... albo odbierania życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

A.D. 282

Gdy Konstantyn skończył dziesięć lat, zamieszkaliśmy w starym pałacu w Sirmium. Od jego narodzin stale się przenosiliśmy gdy Konstancjusz zmieniał garnizony i awansował w zamęcie jaki nastął po zabójstwie cesarza Aureliana – syn miał wówczas dwa latka. Wstrząsnęła mną śmierć tego niewielkiego wzrostem człowieka, na rozkaz którego opuściliśmy Brytanię, by rozpocząć nowe życie. Ale gdy podobny los spotkał Tacyta, po Tacycie Floriana, a po Florianie Probusa, wszyscy nauczyliśmy się darzyć aktualnego cesarza ledwie powierzchownym szacunkiem.

Probus okazał się energicznym władcą, gromiąc barbarzyńców najeżdżających Galię i tworząc z pokonanych Burgundów i Wandalów siły stowarzyszone, które następnie wysłał do Brytanii w celu stłumienia rewolty wznieconej przez obecnego namiestnika. Mój rozum godził się z polityczną koniecznością ale serce płakało na myśl, że Rzymianin napuścił barbarzyńską hordę na mój kraj ojczysty. Kiedy Probus mianował Konstancjusza jednym ze swoich trybunów i rozkazał nam osiąść w Sirmium, nie sprawiło mi to radości.

Konstantyn nie mógł się doczekać, kiedy zamieszkamy w pałacu. Ja w tym czasie miałam już pewne doświadczenie w zarządzaniu domem i byłabym szczęśliwsza, gdybyśmy zamieszkali w jakiejś przytulnej małej willi na przedmieściach. W nowej willi-Pałacu, który Probus wybrał na swoją kwaterę, został wzniesiony przez Marka Aureliusza wiek wcześniej. Nie wiadomo, kiedy ostatnio go remontowano. Freski na ścianach były zniekształcone przez złowieszcze plamy wilgoci, a w kotarach straszyły dziury wygryzione przez myszy.

Cesarz jednakże postanowił tutaj zamieszkać wraz ze swoim sztabem, a ponieważ Konstancjusz był najstarszym oficerem, któremu towarzyszyła żona, na mnie spadł obowiązek urzędowania pałacu. Wytarłam pot z czoła, mieliśmy bowiem jeden z najgorętszych dni wyjątkowo upalnego lata, i kazałam służącym zmienić wodę do szorowania ściany.

– Gdy będę duży, zbuduję nowe pałace – powiedział mi Konstantyn niedługo po przeprowadzce. Kiedy był młodszy, budował fortece z mebli. Obecnie zapędzał dzieci innych oficerów do pomocy przy wznoszeniu budowli w ogrodach – pawilonów i domków, strzeżonych przez fortyfikacje rozplanowane z wojskową precyzją.

Usłyszałam młode roześmiane głosy i zagłuszający je gromki rozkaz mojego syna. Attyk, grecki nauczyciel Konstantyna, dał chłopcom wolne popołudnie, mówiąc, że jest za gorąco, by prowadzić lekcje w murach. Zabawa była całkiem inną sprawą. Chłopcy pracowali chętniej niż żołnierze, których cesarz wysłał do kopania rowów na moczarach pod miastem.

– Może zostanie wojskowym inżynierem – skomentował wczorajszego dnia Konstancjusz, doświadczonym okiem oceniając projekt.

Ja jednak nie sądziłam, by nasze dziecko zadowolilo się budowaniem murów na zamówienie wojska czy osuszaniem bagien. Cokolwiek stworzy Konstantyn, będzie to odzwierciedleniem jego wizji świata.

Drzwi jadalni zostały otwarte na ogród w nadziei, że wpadnie świeże powietrze. Tutaj, na wyższym terenie na południowym krańcu miasta, mogliśmy spodziewać się wiatru. Za ogrodowym murem grunt opadał ku rzece Savus. Tam w dole, gdzie kilkuset legionistów pocilo się w słońcu, musiała panować okropna duchota. Dobrze, że Konstancjusz nie musiał machać łopata, ale wiedziałam, że po powrocie będziespocony i spragniony.

Nawet chłopcy z przyjemnością przerwą zabawę, żeby napić się czegoś chłodnego. Powiedziałam służącym, że mogą trochę odpocząć, i posłałam jedną do kuchni po gliniany dzbanek z wodą słodową.

Konstantyn stał przy murze z tyłu ogrodu, kierując dwoma innymi chłopcami, którzy kryli plecionką z wikliny wzniesioną budowlę. Jak zawsze oddech uwiązł mi w gardle, gdy nagle ujrzałam syna, który teraz, z twarzą w ostrym słońcu, wyglądał jak młody bóg. Będzie wysoki, jak mój ojciec – już przerósł większość rówieśników – ale miał krzepkie kości Konstancjusza.

Wyrosnie na pięknego mężczyznę. Druzylla próbowała mnie pocieszyć, gdy stało się jasne, że nie mogę mieć więcej dzieci. Widząc kobiety w moim wieku postarzałe przez kolejne cięższe z czasem doszłam do wniosku, że powinnam się cieszyć. I czemu miałabym pragnąć innych dzieci, skoro miałam takiego wspaniałego syna?

– Nie, niezbyt dobrze... – Konstantyn stał z rękami wspartymi na biodrach, z przekrzywioną głową. – Trzeba zdjąć.

– Ale, Kon... – zaprotestował młodszy z pomocników, syn centuriona o imieniu Pollio. – Przecież przed chwilą go założyliśmy!

Uśmiechnęłam się, słysząc przezwisko. Oczywiście, był to skrót łacińskiego imienia, ale w moim języku słowo “kon” oznaczało charta.

– I jest gorąco – dodał drugi chłopiec, Marynus, z rodziny miejscowych kupców. – Odpoczniemy w cieniu do zachodu słońca i wtedy skończymy.

– Ale jest niedobrze... – Konstantyn patrzył na nich bez cienia zrozumienia. – Dach musi być nachylony, inaczej całość straci równowagę...

Moje serce rwało się do niego. Widział w duszy upragniony rezultat, a rzeczywistość odgradzała go od spełnienia marzeń. “Cóż, życie niebawem nauczy go, że nie zawsze ma się świat na swoje usługi” – pomyślałam, wspominając własne dzieciństwo. Niech bawi się iluzjami, póki może.

Ale istotnie upał był nie do zniesienia. Nawet Hylas, który zwykle jak szczeniak płał mi się pod nogami, ział rozłożony w cieniu spornej plecionki.

– Kazałam przynieść napój dla ochłody – powiedziałam, zrobiło mi się żal młodszych chłopców. – Kiedy ugasicie pragnienie, może zadanie wyda się łatwiejsze.

Nalałam siodu ze spoconego glinianego dzbanka w kubki dla chłopców i zabrałam swoje naczynie do ogrodowej ściany, po drodze wylewając parę kropel przed rzeźbą nimfy w kapliczce. Nie od razu przywykłam do natłoku kamiennych wizerunków i uwagi jaką poświęcają im Rzymianie – jak gdyby potrzebowali znaków mówiących, że coś jest święte. Ale lubiłam tę kapliczkę i czasami wychodziłam wieczorem do ogrodu, by spędzić pół godziny w towarzystwie nimfy.

Za murem teren opadał w gęstwinie zieleni. Między zboczem a lśniącym łukiem rzeki w rozgrzanym powietrzu migotały moczary. Widziałam zniekształcone sylwetki ludzi, mozolących się przy kopaniu rowów, i wysoką kolumnę wieży obłączniczej, którą cesarz kazał sprowadzić, żeby z jej wyżyn obserwować prace. W tym upale nawet okuta żelazem wieża nie zapewniała ochłody.

Wyobrażałam sobie, jak Probus stoi na szczycie, chudy i skupiony, opętany projektem osuszenia bagien, tak jak mój syn swoją pracą w ogrodzie. Następny idealista – wszyscy słyszeli o cesarskim planie wynajęcia cudzoziemskich oddziałów do strzeżenia granic. Jeśli cesarz dopnie swego, obywatele nie będą musieli płacić podatków na utrzymanie stałej armii. Wtedy mogłabym nakłonić Konstancjusza do powrotu do Brytanii, dokąd udała się z mężem moja przyjaciółka Witelia.

W cieniu lipy dachówki na murze były dość chłodne, by się o nie oprzeć, ale i tak się pociłam w promieniach sączących się przez koronę. “Nawet niewolnicy nie powinni pracować w takim skwarze” – pomyślałam, oceniając oczy ręką. Zastanowiłam się, jak Probus nakłonił swoich ludzi do takiej harówki.

Ludzie na bagnach poruszali się z zaskakującą energią – nie widziałam zbyt dobrze, ale miałam wrażenie, że nagle wokół wieży nastąpiło poruszenie. Serce żywiej zabiło mi w piersi, choć na razie nie dostrzegałam nic złego. Raptem wieża zaczęła się kołysać, przez chwilę trwała pochylona, a potem runęła, wzbijając chmurę pyłu.

– Co się stało? – zapytał Konstantyn, stając przy moim boku. Zdawało się, że odebrał moje zaniepokojenie przez wież która nas połączyła przed jego narodzinami.

– Słuchaj... – W ciężkim powietrzu jeszcze niósł się brzęk żelaznych płyt, które okrywały wieżę. Ale teraz narastał inny dźwięk, ryk z niezliczonych gardeł podobny temu, jaki raz jeden słyszałam w amfiteatrze w Naissus, gdy oglądaliśmy z Konstancjuszem potyczki gladiatorów – ryk tłumu w chwili śmierci jednego z walczących.

Nagle gromada mężczyzn ruszyła ku drodze. Odwróciłam się.

– Pollio, Marynus, na bagnach dzieje się coś złego. Natychmiast wracajcie do swoich domów! – Nieświadomie użyłam tonu rozkazu, jak nauczono mnie w Avalonie. Mój syn wlepił we mnie oczy, a chłopcy spieszenie odstawili kubki i pognali co sił w nogach.

– Nie możemy tu zostać – powiedziałam do Konstantym, myśląc na głos. – Żołnierze wiedzą, gdzie cesarz trzyma skrzynie z żołdem. Idź, spakuj ubranie na zmianę i książki, jakie dasz radę unieść w jednym zawiniątku. – Już wołałam do Druzylli i służek.

– Dlaczego uciekamy? – zapytał Kon, gdy pędziłam domowników drogą. Dziewczęta szlochały, zaciskając tobołki w ramionach, a Druzylla miała ponurą minę. – Przecież cesarz stłumi rozruchy...

– Przypuszczam, że cesarz nie żyje, dlatego żołnierze wzniesają bunt – odparłam. Filip przeżegnał się; przypomniałam sobie, że uczęszczał do chrześcijańskiego kościoła w mieście.

Konstantyn stanął jak wryty, musiałam więc pociągnąć go za sobą. Wiedział, że większość cesarzy niezbyt długo utrzymywała się na tronie, ale znał tylko Probusa, który w rzadkich wolnych chwilach grywał z nim w szachy.

– A co z ojcem? – zapytał. Teraz on ciągnął mnie do przodu. Mój syn, bliski mi jak moje własne serce, ubóstwiał Konstancjusza.

Zdobyłam się na uśmiech, choć to pytanie mroziło mi trzewia od chwili, gdy zrozumiałam, co się dzieje.

– Nie on rozkazał im pracować w takim skwarze. Jestem pewna, że nie zrobią mu krzywdy – oznajmiłam zdecydowanie. – Chodźmy. Bazylika ma krzepkie mury i nie warto jej łupić. Tam będziemy bezpieczni.

Mało brakowało, a skończyłoby się tragicznie. Zamieszki wybuchły z szybkością wulkanu i nim dotarliśmy na forum, pierwsze bandy rozpasanych żołdaków już grasowały w mieście. Niektórzy mogli być podkomendnymi mojego męża – ludźmi, którymi opiekowałam się zeszłej zimy, kiedy w obozie szalała czerwonka. Już wdarli się co najmniej do jednej gospody i nie rozcieńczone wino szybko zatapiało rozsądek, jaki im jeszcze pozostał po niedawnym rozlewie krwi.

Gdy grupka moich domowników wyłoniła się z krużganka wokół placu, zgraja może dwudziestu ludzi wypadła na główną ulicę; ich podkute sandały wybijały głośny rytm na bruku. W następnej chwili zostaliśmy otoczeni. Hylas zaczął wściekle ujadać, szamocząc się w ramionach Druzylli.

“Powinniśmy zostać w pałacu!” – pomyślałam z rozpaczą. “Mogliśmy schować się w stajniach...”. Wtedy zobaczyłam, jak Kon sięga po partyjski sztylet, który ojciec podarował mu na zesze urodziny.

– Nie ruszaj się! – syknęłam, gdy jeden z żołnierzy szarpnął mnie za ramię. Fibula spinająca tunikę na ramieniu pękła i tkanina opadła, odsłaniając pierś.

Nagle mężczyźni zastygli, sparaliżowani żądzą, wlepiając oczy w moje obnażone ciało. W następnej chwili zabijają chłopca, a mnie rzucana ziemię... Gwałt mogłabym znieść, lecz nie utratę dziecka, dla którego wyrzekłam się Avalonu!

– Bogini! – zawołałam w ojczystym języku. – Oszczędź wybrańca! – I gdy wzniosłam ramiona, wydało mi się, że zerwał się wielki wichur i porwał moją świadomość.

Jak gdyby z wielkiej dali napłynął głos zbyt dźwięczny, by pochodzić z ludzkiego gardła. Postać o głowę wyższa od otaczających ją żołnierzy, postać, która promieniała blaskiem, miotała straszliwe klątwy. Obok niej stał wielki chart, a jego warczenie przypominało niski pomruk grzmotu. Opuściła ręce i cherlawi napastnicy rzucili się do ucieczki, tratując się wzajem w pośpiechu. Bogini skinęła do tych, których obroniła, i powiodła ich ku bazylice. Przy drzwiach odwróciła się, rysując krąg w powietrzu jakby na znak, że bierze to miejsce pod swoją ochronę.

W następnej chwili poczułam, że osuwam się na ziemię. Siły opuściły moje członki, gdy wróciłam do ciała.

Służący z krzykiem na wpół wnieśli, na wpół wciągnęli mnie do bazyliki. Nie od razu wrócił mi oddech, nie od razu zdołałam ich uspokoić, ale w końcu mogłam porozmawiać z Konstantynem.

– Chcieli zabić moją matkę! – wychrypiął, przywierając do mnie kurczowo, czego nie robił od wczesnego dzieciństwa.

Darowałam sobie wyjaśniania, że odebranie mi życia było ostatnią z rzeczy, jakie chodziły po głowie buntownikom.

– Już dobrze – powiedziałam głosem pełnym otuchy. – Jesteśmy bezpieczni...

– Nikt nie jest bezpieczny, kiedy cesarz traci władzę – mruknął mój syn. – To nie powinno się zdarzyć. Jestem mały, a oni są dla mnie za silni, ale przysięgam ci, mam, że gdy dorosnę, nie dopuszczę do podobnych rzeczy!

Pokręciłam głową, myśląc, ile jeszcze musi się nauczyć. Objęłam go i przytuliłam.

– Kiedy dorosniesz, wszystko naprawisz – szepnęłam mu na pocieszenie, i dopiero wtedy przyszło mi na myśl, że to całkiem możliwe w przypadku Dziecięcia Proroctwa.

Zapadła noc, a wraz z nią do miasta ściągnęła reszta legionistów, pragnących w winie i gwałtach utopić pamięć o swoim postępku. Jeśli oficerowie uszli z życiem, znaleźli sobie jakąś kryjówkę. Wierzyłam, że Konstancjusz jest wśród nich. Z pewnością wiedziałabym, gdyby śmierć przerwała łączącą nas więź. Na południu, gdzie stały domy możnych, widać było lunę. Doszłam do wniosku, że jednak postąpiłam słusznie, sprowadzając do miasta swoich domowników. Łącznie było nas około trzydziestu, bo w chwili wybuchu zamieszek w bazylice pracowali urzędnicy i handlarze.

Kiedy na chwilę ucichły hałasy towarzyszące rabunkom i hulankom, usłyszałam śpiew z chrześcijańskiego kościoła.

Kyrie eleison, Christe eleison...

– Panie, zlituj się nad nami – wyszeptał Filip za moimi plecami.

Chrześcijanie nie mieli większej obrony niż owce, o których tak często śpiewali, ale nawet pijani żołnierze wiedzieli, że ich świątynia niewarta jest grabieży. Współczułam wszystkim biednym ludziom, którzy nie znaleźli schronienia, bo rzymski legionista, bitny jak heros w karbach dyscypliny, bez nich w dzikości przewyższał barbarzyńców.

Całą noc spędziliśmy w bazylice, kuląc się pod ścianami, i choć o tej porze roku ciemności trwały najkrócej, nam nocne godziny wydawały się bardzo długie. Wreszcie zasnęłam, trzymając Konstantyna na kolanach, jakby w tej dramatycznej chwili znów stał się małym dzieckiem. Otworzywszy oczy, ujrzałam blade światło wpadające przez wysoko umieszczone okna. W mieście wreszcie panował spokój.

Kon poruszył się w moich ramionach i usiadł, przecierając oczy.

– Pić – poprosił, patrząc na innych, którzy też się budzili.

– Ja pójdę – powiedział Filip i pokręcił rudą głową, gdy otworzyłam usta, żeby go zatrzymać. – Żołnierze popili się i teraz odsypiają. Czemu ktoś miałby mnie zaczepić?

Westchnęłam i pokiwałam głową. Filip z wiekiem przybrał ciała, ale wcześniejsze niedożywienie zahamowało jego wzrost. Mało prawdopodobne, by ktoś pokusił się o zaatakowanie niepozornego, krzywonosego sługi.

– Nadal boisz się żołnierzy, mamó? – zapytał Kon. – Przemyślałam sobie wszystko i teraz jestem pewien, że nic nam nie grozi. Bogini nas chroni, jak sam widziałem, i wiem, że śmierć w tym miejscu nie jest mi przeznaczona, bo czyż nie mówiłaś mi wiele razy, że jestem Dziecięciem Proroctwa?

Spojrzałam na swojego syna i zastanowiłam się, czy postąpiłam mądrze, mówiąc mu takie rzeczy. Kiedy wczoraj otoczyli nas buntownicy, nagle przypomniałam sobie, że widzenia pokazują tylko to, co może, lecz nie musi się zdarzyć. To moja desperacja wezwała moc Pani – przeznaczenie nie miało z tym nic wspólnego. Nadal wierzyłam, że Konstantyn urodził się z predystynacją do wielkości, ale to on sam miał zdecydować, czy i jak wykorzysta swoje możliwości.

Nim Filip wrócił, większość innych już powstawała. Udało mu się znaleźć ocalałą ze zniszczeń amforę, którą napełnił z fontanny, i kubek. Woda miała lekki posmak wina.

– Dziwię się, że znalazłeś całe naczynie – powiedziałam przekazując kubek Druzylli. – Jak tam jest, na zewnątrz?

– Jak w rano po bitwie, tylko że większość czerwonych plam zostawiło przelane wino, nie krew. W tej chwili niedoświadczony trybun mógłby ich zawstydzić i wziąć w karby. Słyszałem jak ktoś szlochał, że Probus był dobrym dowódcą i że powinni wystawić mu pomnik. – Pogardliwie pokręcił głową.

Przed południem kramarze ośmielili się na tyle, że zaczęli uprzętać rumowisko, a właściciele straganów z jedzeniem zajęli się interesami. Wielu legionistów zakończyło nocne hulanki na forum i teraz przytomnieli, a do nich dołączali inni, tworząc wadzące się grupy. Jeszcze nie byłam gotowa na powrót do domu – zakładając, że mamy dokąd wracać – więc siedzieliśmy na stopniach bazyliki. Jedliśmy kielbasy owinięte w płaskie podkłomyki, kiedy rytmiczny tupot żołnierzy maszerujących w szyku przyciągnął uwagę wszystkich – buntowników i mieszkańców miasta.

Oddziałem dowodził nie jakiś młodszy oficer, ale sam prefekt pretorianów, Karus. Gdy wjechał na forum, moje serce przyspieszyło, bo tuż za nim, z twarzą jakby wykutą z kamienia, podążał Konstancjusz. Podniosłam się, z synem u boku. Konstancjusz wodził wzrokiem po tłumie i w końcu jego oczy zatrzymały się na portyku bazyliki. Dostrzegł nas i przelotny uśmiech złagodził jego rysy. “Nic ci nie jest. Znów mogę żyć”. Nie powinnam się dziwić – martwił się o nas dwoje. Ja przynajmniej wiedziałam, że nasz syn jest bezpieczny; nim targała niepewność o nasze losy. Konstancjusz szybko zapanował nad wyrazem twarzy, ale już nie miał takiej kamiennej miny.

Bez wątpienia moja twarz uległa podobnej przemianie, lecz nikt tego nie dostrzegł. Wszyscy patrzyli na Karusa, który emanował takim spokojem, jakby zmierzał do senatu, gdzie służył przed podjęciem kariery wojskowej. Najwyraźniej w drodze przez miasto wyłapał maruderów, bo na placu przybywało żołnierzy. Na środku forum była fontanna wzniesiona na trzech stopniach. Karus zsunął się na ziemię i gdy odprowadzono wierzchowca, stanął na szerokiej kamiennej cembrowinie fontanny, skąd mógł widzieć i być widzianym. Musiał zbliżyć się do sześćdziesiątki, ale nadal był silny i w dobrej kondycji. Łysą głowę chronił bezkształtną czapką i z upodobaniem nosił prosty strój dawnej republiki.

– Żołnierze Rzymu... – zaczął. – Jaki bóg odebrał wam zmysły? Spowodowaliście śmierć cesarza, który był waszym dobrotliwym ojcem! Uczyniliście się sierotami, hańbiąc duchy waszych poległych braci i znaki, które nosicie.

Przez jakiś czas przemawiał w tym duchu, z wyważoną elegancją świadcząca o wybornym wykształceniu. Niebawem ludzie, którzy z początku słuchali go w ponurym milczeniu, zaczęli zalewać się łzami. Kon opuścił schronienie u mojego boku i przesunął się do przodu, skąd obserwował scenę z błyszczącymi oczami.

– Centurionowie! Wystąpcie, a reszta niech się skupi przy swoich dowódcach! – rozkazał Karus i chaos na placu zaczął nabierać pozorów porządku. – Wróćcie do swoich namiotów, doprowadzicie

do porządku siebie i swój ekwipunek, a o drugiej godzinie po południu staniecie w ordynku na placu ćwiczebnym.

Przypuszczam, że nawet w palącym słońcu stanie w pełnym uzbrojeniu było lepsze niż kopanie błota, ale może w obecnym stanie rozprężenia nawet ta kara wydała się dotkliwa, bo pomruk narósł w szeregach. Konstancjusz musiał osadzić nagle spłoszonego konia, a prefekt ściągnął brwi.

Wystąpił jeden z centurionów.

– Panie! – Przyłożył rękę do piersi w salucie. – Jak mówisz, jesteśmy sierotami, które potrzebują ojcowskiej silnej ręki. Kto teraz będzie nami dowodzić?

– Senat rzymski... – zaczął Karus, bo Probus nie wyznaczył następcy, lecz teraz w jego głosie zabrakło uprzedniej pewności.

– Chędożyć senat! – zawołał ktoś w szeregach i śmiech przetoczył się po placu.

Kon potrzęsła głową, a ja pochyliłam się i szepnęłam.

– Władzę sprawuje nie senat, tylko wojsko. Czy on tego nie rozumie?

Pomyślałam, że może jednak rozumie, bo nagle zeszywniałam czekając na ucieszenie się śmiechu. Co znamionowało obecne napięcie: nadzieję czy rezygnację? Nie miałam pewności.

– Panie, potrzebujemy cesarza! – Centurion podniósł rękę w salucie. – Bądź pozdrowiony, cesarzu!

– Bądź pozdrowiony, cesarzu! – ryknęli ludzie na całe gardło. – Karus imperatorem! – Nagle ruszyli do przodu wykrzykując jego imię, aż kolumny portyku bazyliki trzęsły się od hałasu. Teraz już wiedziałam, że buntownicy złupili pałac, bo okryli ramiona nowego cesarza purpurową togą należącą do zamordowanego władcy. Żołnierze unieśli go na tarczy.

– Naprawdę chcecie mnie za cesarza? – Karus z przekonania mógł być republikaninem, ale wiedział, że jeśli odmówi przyjęcia purpury, rozprawią się z nim równie szybko jak z Probusem.

– Ave! Ave! – krzyknęli.

– Nie potraktuję was łagodnie. Ukarzę winnych śmierci Probusa, a potem wzniesę starą wojnę w Partii, tak długo odkładaną...

Wiwaty przybrały na sile.

“Czemu są tacy szczęśliwi?” – zastanawiałam się. Obiecał im tylko, że poprowadzi ich do walki w kraju, który był tyle samo gorętszy od Dalmacji, co Dalmacja od Brytanii. Ale krainy Wschodu słynęły z bogactw i gdyby nawet miał zabić ich tamtejszy skwar, umrą jako żołnierze, nie niewolnicy.

Wrzawa, z jaką żołnierze nieśli Karusa wokół forum, ogłuszała umysł i uszy. Inni oficerowie wycofali się pod osłonę kolumnady. On należał teraz do legionistów.

– Ave Karus! -rozbrzmiał krzyk obok mnie. Konstancjusz poderwał rękę w sztywnym salucie i z blaskiem w oczach patrzył na nowego cesarza.

Nowy cesarz lakonicznie powiadomił senat o objęciu władzy i zajął się jej umacnianiem. Rzymianie okazali niezadowolenie, jednak, mając poparcie wojska, nie musiał się tym przejmować. Probus, który wysoko cenił jego zdolności, musiał prosić senat o nagrodzenie go marmurowym pałacem i konnym posągami. Obecnie prócz pałacu w Sirmium, przemienionego w okropne zgłiszcza, Karus miał pałaców bez liku i bez wątpienia już tworzono dla niego posągi, a ze wszystkich zakątków cesarstwa napływały sławiące go panegiryki.

Nie miał czasu ich czytać. Obiecał wojsku chwałę wojenną w Partii, ale przed wyprawą miał wiele do zrobienia. Jeśli nawet był wdzięczny legionistom z Sirmium za przyobleczenie go w purpurę, nie powstrzymało go to od przykładowego ukarania ludzi, którzy pierwsi zaatakowali Probusa. Surowość ta najwyraźniej nie umniejszała go w oczach pozostałych, gdyż jeszcze tej jesieni chętnie podążyli za nim do bitwy z hordą Sarmatów, którzy wtargnęli do Ilirii, i odnieśli głośnie zwycięstwo.

Sukcesja też była zapewniona, Karus bowiem miał dwóch synów, już dorosłych, których wyniósł do godności cesarów. Karynus, starszy, został wysłany do Galii, gdzie rozprawił się z barbarzyńskimi najeźdźcami, a potem do Rzymu, podczas gdy jego brat Numerian towarzyszył cesarzowi w kampanii partyjskiej.

Bałam się, że cesarz weźmie z sobą także Konstancjusza, ale Bogini nie pozostała głucha na moje modły i krótko przed wyruszeniem armii mój mąż wrócił do Sirmium z wieścią, że Karus mianował go namiestnikiem Dalmacji.

W śnie szłam drogą procesyjną w Avalonie. Wiedziałam, że to sen, bo oglądałam wszystko z wysokości kilku stóp nad ziemią, a gdy mówiłam, nikt nie zwracał na mnie uwagi. Pod każdym innym względem w pełni brałam udział w ceremonii. Czułam wilgotny chłód nocnego powietrza i zapach żywicy z pochodni. Drżałam wraz z wielkim gongiem, którym wzywano nowicjuszek na większe uroczystości.

Gong wezwał mnie z Sirmium. Zrozumiałam, że to nie sen, tylko duchowa podróż. Lecz co to za ceremonia?

W płaszczach i kapturach, kapłanki na czarno, kapłani biało, przeszli między ostatnimi kolumnami i zaczęli spiralną wspinaczkę na Tor. Idąc wraz nimi, nie mogłam ani spowolnić ani przyspieszyć kroku. Poznałam Cigfolę i parę innych osób i uświadomiłam sobie, że w szeregu zajmuję miejsce, które było by mi przynależne, gdybym miała ciało. Wiedziałam, że w głębi duszy nigdy nie przestałam być kapłanką Avalonu i dlatego odpowiedziałam na wezwanie.

Dotarliśmy na szczyt i tam, pośrodku kamiennego kręgu ujrzałam starannie ustawiony stos pogrzebowy. Ciało okryte całunem wydawało się zbyt małe, by stanowić przyczynę takiej wielkiej ceremonii, ale przecież wiedziałam, że ten rodzaj pogrzebu przynależy tylko Najwyższej Kapłance lub arcydruidowi.

Obok stosu z pochodnią w dłoniach stał Ceridachos, który za moich czasów nauczał chłopców muzyki. Złoty łańcuch na piersi obwieszczwał, iż jest arcydruidem, co znaczyło, że na stosie spoczywa Pani Avalonu.

Ogarnęło mnie chwilowe zdumienie, że Ganeda, której duch piętrzył się niczym wieża, przytłaczając nas wszystkich swoją obecnością, była taka drobna ciałem. A teraz odeszła. Zastanowiłam się, kogo wybrano na jej następczynię.

“Postąpiłam słusznie! Patrz, urodziłam syna i mam mężczyznę, który mnie miłuje!” – chciałam zawołać, jakbyśmy nadal byli w niezgodzie. Nie miałam okazji jej tego powiedzieć, chyba że duch mnie usłyszał.

Gong umilkł. Ceridachos cofnął się i stanął twarzą do stosu, a ja po przeciwnej stronie ujrzałam drugą pochodnię. Trzymała ją kapłanka... nie, nowa Pani Avalonu, bo pod rozchylnym płaszczem błysnęły ozdoby z księżycowego kamienia i rzecznych pereł. Potem kaptur opadł i poznałam płomiennie rude włosy Dierny.

Przecież jest jeszcze dzieckiem! Spojrzałam drugi raz i uświadomiłam sobie, że Dierna musi mieć dwadzieścia pięć lat. Była dzieckiem, kiedy widziałam ją po raz ostatni, lecz przecież nawet w Avalonie czas nie stał w miejscu. Obie byłyśmy kobietami. Dierna wzniosła ramiona.

– Pozdrawiam Cię, Mroczna Matko, Pani Dusz! Tej nocy polecamy Ci Ganedę, która odchodzi do Twego królestwa. Jej krew płynie w wodach świata, jej oddech jednoczy się z wiatrem. Jej prochy użyżnią Święty Tor, a iskra życia powróci do ognia, który wszystko ożywia.

Wojownicy i królowie, będący strażnikami Avalonu, byli pogrzebani na Strażnicy, ale wielkich kapłanów i kapłanki, których dusze mogły być zbyt mocno związane ze światem, wysyłano do bogów przez ogień.

Ceridachos podniósł pochodnię.

– Niechaj święty ogień przeobrazi tę, która była śmiertelna, i niechaj jej duch uleci swobodnie! – Błyszcząca wstążka iskier podążała w ślad za nim, gdy ruszył wokół stosu, przykładając pochodnię do kłód nasączonych olejem. Drewno zajęło się szybko i po chwili postać w całunie skryła się za woalem płomieni.

– Żadna jej część nie pójdzie na marne, nic nie zostanie stracone – rzekła Dierna, idąc za arcydruidem dokoła stosu. Jej głos nie zdradzał uczuć, jakby na czas ceremonii wprawiła świadomość w odmienny stan, w którym najgłębsza rozpacz nie mogła zmącić spokoju. – Nawet jej duch, boleśnie doświadczony przez życie, nie zawróci ze ścieżki rozwoju. – Z sakiewki u pasa wyjęła garść kadzidła i rzuciła na spiętrzone kłody.

Ceridachos odwrócił się do innych.

– Będziemy nosić w pamięci to wyjątkowe połączenie ciała i ducha, w jakim jawiła się na tym padole. Wznosimy do Ciebie modły, byś była jej przewodniczką i strzegła na ścieżce, którą teraz podąża. – Głos miał chrapliwy, jakby płakał. Uświadomiłam sobie, że przez długie lata więź wspólnej pracy łączyła go z Panią. Odchrząknął i podjął: – Nie zapomnimy – zanieś jej naszą miłość i poproś, by modliła się za nas z mądrością, jaką teraz uzyskała. A kiedy my również wybierzemy się do Ciebie, przyjmij nas łagodnie, Mroczna Matko, pozwól nam zasnąć snem dziecka i zbudź nas do Światła.

Wszyscy w kręgu pochylili głowy i ja postąpiłam za ich przykładem, choć nikt nie mógł mnie widzieć. Przez wiele lat bałam się ciotki i walczyłam z nią, a w końcu spróbowałam o niej zapomnieć. A jednak Ganeda zasługiwała na szacunek: na jej barkach spoczywał obowiązek opieki nad Avalonem i dobrze się z niego wywiązywała. Kierując od tuzina lat własnym gospodarstwem w pewien sposób doceniałam jej dokonania. Ale czy było coś czego mogła mnie nauczyć?

Dierna podała sakiewkę Ceridachosowi, który rzucił garść kadzidła na stos stojący w płomieniach.

– Śmierć ją uwolniła i dała jej odpowiedź na wszelkie pytania – rzekła z powagą. – To ci, którzy pozostali, będą teraz cierpieć z bólu, tęsknoty i żalu, że nie wszystko zostało zrobione czy wypowiedziane. Módlmy się za żyjących... – Jej ręka zatoczyła szeroki krąg, obejmując nas wszystkich.

“Módlcie się za mnie!” – pomyślałam ponuro, zdumiona odkryciem, że nawet moje astralne ciało może ronić łzy.

– O Pani Ciemności, rozprosz mrok zalegający w naszych duszach. Jak przecięłaś nić życia, tak rozerwij więzi, które łączą nasze dusze, ażeby nasze uczucia nie krępowały tej, którą uwalniamy.

W tej chwili przyszło mi na myśl, że być może nie tylko ja darzyłam Panią Avalonu mieszanymi uczuciami i że czyjaś duchowa więź mogłaby stworzyć groźnego upiora. Wspólnota miała dobre powody, żeby dopilnować, by nic nie zatrzymywało Ganedy na tym świecie.

Kadzidło wędrowało z rąk do rąk. Gdy rzucono po szczypcie w płomień, słyszałam słowa: “Tym cię uwalniam” – po których czasem następowało bardziej osobiste pożegnanie. Dym i iskry płynęły w niebo, by dołączyć do gwiazd. Choć moje palce nie mogły pochwycić kadzidła, ja też przysunęłam się do stosu i pożegnałam się z kobietą, która pod wieloma względami ukształtowała mojeżycie, i wybaczyłam jej.

– Pani wiąże życie i śmierć, a ze śmierci tworzy nowe życie – powiedziała Dierna, gdy wszyscy skończyli. – Jesteśmy dziećmi ziemi i gwiazdzistego nieba. Wzniesmy się ponad rozpacz, – Odetchnęła głęboko. – Noszę ozdoby Najwyższej Kapłanki. Modłę się do Bogini, by dała mi siłę i mądrość do kierowania Avalonem!

Inni składali śluby, a potem stawali z boku i patrzyli, jak belki u przemieniają się w rozżarzony szkielec. Środek, zbudowana z szybciej palącego się drewna, już rozpadał się w popiół. Gdy bo na wschodzie zaczęło blednąć, zapragnęłam zbliżyć się do sterty węgla i popiołu.

Pani, ty mnie wypędziłaś, ale Bogini wskazała mi drogę. Przez jej dobry przykład wiele mnie nauczyłaś. Choć dzisiaj chodzę w Świecie poza mgłami, będę postępować jak kapłanka Avalonu!

Odsunęłam się, bo nagle słońce wyłoniło się zza wzgórz na wschodzie i światło zalało świat. W tej samej chwili zbudził się poranny wiatr, poderwał popioły w wirze dymu i rozrucił je na wszystkie strony, by spadły jak błogosławieństwo na zieloną murawę Toru.

Gdy po raz pierwszy usłyszałam o tym obyczaju, przeniknęło mnie drżenie na myśl, że mogę deptać szczątki Caillean, Sianny albo jednej z legendarnych kapłanek, które nastąpiły po nich. Ale prawdę mówiąc, ziemia Toru była równie święta jak one. Ich prochy uświęcały ziemię, a ziemia błogosławiła prochy. Były jednym i tym samym.

Kapłani i kapłanki wyrwali się z bezruchu czuwania, jakby uwolnieni spod zaklęcia. Dierna podniosła głowę, a gdy szeroko otworzyła oczy, poznałam, że jako jedyna mnie widzi.

– To powinno być twoje miejsce – szepnęła, dotykając ozdób. – Czy teraz do nas wrócisz?

Z uśmiechem pokręciłam głowę i skłoniłam się nisko przed nową Panią Avalonu.

Przy śniadaniu byłam milcząca, nadal myśląc o nocnych widzeniach. Pałac spalony w zamieszkach został odbudowany i większość porannych posiłków jadaliśmy w przyjemnej

komnacie, która wychodziła na ocienioną ścieżkę ogrodu. Konstancjusz dokończył kaszę i zapytał mnie, czy dobrze się czuję.

Przytaknęłam.

– Nic mi nie jest, miałam tylko dziwne sny.

– W takim razie chciałbym z tobą pomówić. Powinienem zrobić to wcześniej.

Oderwałam uwagę od własnych trosk, zastanawiając się o co może mu chodzić. Ponad rok minął od czasu, gdy Karus przywdział purpurę. Ze Wschodu napływały pomyślne doniesienia – miasta Seleucia i Ctesiphon poddały się prawie bez walk a nieprzyjaciół, rozproszony przez wojnę na swoich wschodnich rubieżach, nie był w stanie stawić oporu Rzymianom. Wydawało się, że Partowie, zagrażający Rzymowi od czasów pierwsze go Augusta, w końcu zostaną pokonani. Ale czy te wydarzenia miały coś wspólnego z Konstancjuszem i ze mną?

– Czy cesarz myśli, że możesz jakoś ukrócić Karynusa?

W poprzednich miesiącach stało się jasne, że dar władzy cesarskiej uderzył starszemu bratu do głowy. Karynus skazał na śmierć doradców przydzielonych mu przez ojca i zastąpił ich gromadą hulaków. Pomijając inne ekscesy, w ciągu paru miesięcy ożenił się i rozwiódł z dziewięcioma kobietami, w większości porzucając je brzemiennie. Gdyby Konstancjusz próbował służyć mu radą, z pewnością skończyłby jak inni. Największe oddanie nie mogłoby usprawiedliwić tak beużytecznej ofiary.

– Nie... cesarz zawsze bardziej kierował się sprawiedliwością niż miłosierdziem. Obawiam się, że stracił nadzieję, iż starszy syn okaże się wartościowym człowiekiem. Dlatego szuka następcy... – zawiesił głos, kręcąc łyżką po pustej misce. – Chce mnie adoptować.

Wbiłam w niego oczy. To był mój Konstancjusz – łysiejący od czoła i nieco bardziej tęgi niż młody mężczyzna, który trzynaście lat temu skradł moje serce, ale uczciwe szare oczy nie zmieniły się ani trochę. Patrzyłam, jak rysy człowieka, od dwunastu lat będącego moim towarzyszem życia, opromienia ten sam blask, który po raz pierwszy widziałam w świetle ognia Beltane. Jeśli zostanie cezarem, wszystko się zmieni.

– Nie jest to zaszczyt, który łatwo odrzucić.

Pokiwałam głową, myśląc, że od początku wiedziałam, iż Konstancjusz jest przeznaczony do wielkości. Czy takie było znaczenie obietnicy złożonej duchowi Ganedy? Nigdy nie zostanę Panią Avalonu, ale pewnego dnia mogę założyć diadem cesarzowej.

– Dlaczego ty? – zapytałam nagle. – Nikt nie jest bardziej godny, ale kiedy miał okazję tak dobrze cię poznać?

– W noc buntu, po śmierci Probusa. Ukryliśmy się razem w chacie rybaka na skraju bagien i obaj będąc w rozpaczliwym położeniu, otworzyliśmy przed sobą dusze. Karus marzył o przywróceniu dawnych cnót republiki bez nadwątlania siły cesarstwa. A ja... ja mówiłem, jakie są nasze przywary i czym mógłby stać się Rzym pod mądrymi rządami.

Sięgnęłam po jego ciepłą rękę, którą znałam tak dobrze jak własną.

– Och, najdroższy, pojmuję! – Jako cesarz mógł sprawić wiele dobrego. Wobec takiej okazji jego czy moje zadowolenie nie miało znaczenia.

Konstancjusz zdobył się na uśmiech.

– Dopóki cesarz nie wróci z Partii, nie muszę podejmować decyzji – powiedział, ale oboje wiedzieliśmy, jaka ona będzie, gdy nadejdzie pora.

Usłyszałam klekot sandałów na kamiennych płytach chodnika. Drzwi się otworzyły. Stał w nich Kon, zadyszany.

– Ojczce, słyszałeś wieści? – zawołał, gdy złapał oddech. – Mówią, że cesarz nie żyje. Zginął rażony piorunem i Numerian prowadzi armię do domu!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

A.D. 284-285

Oplakiwałam Karusa wraz z całym cesarstwem, choć bardziej żałowałam utraconej okazji niż cesarza, którego znałam tylko przez krótki czas. Gdybym rozumiała nieuchronne konsekwencje wstąpienia mego męża, płakałabym z radości. Dzięki śmierci Karusa cieszyłam się obecnością Konstancjusza o dziesięć lat dłużej.

Cesarz zmarł na czerwonkę, która była plagą kampanii i śmierć nastąpiła w czasie burzy. Kiedy jego namiot stanął w płomieniach, żołnierze uwierzyli, że zabił go piorun, co uważano najgorszy z omenów. Nasze wojska wdarły się daleko w głąb partii, ale proroctwa mówiły, że rzeka Tygrys po wsze czasy będzie granicą ekspansji Rzymu na wschód. W istocie, w tych pierwszych strasznych tygodniach po dotarciu wieści o zgonie Karusa nie brakowało znaków, omenów i zapowiedzi, które stanowiły pożywkę dla przesądnego ludu.

Żołnierze obwołali cesarzami Numeriana i jego brata Karynusa, ale odmówili udziału w dalszej wojnie. Armia wschodnia powoli wracała do domu, gdy Karynus wzniecił bunt w Rzymie Czy wiedział, że Karus zamierzał zastąpić go Konstancjuszem? Nagle wydało się, że Dalmacja leży strasznie blisko Italii. Dlatego gdy Maksymian sprawujący władzę w Galii zaproponował Konstancjuszowi miejsce w swoim sztabie, uznaliśmy, że roztropnie będzie zrezygnować ze stanowiska namiestnika Dalmacji i przyjąć zaproszenie.

Naszym nowym domem stała się willa na wzgórzach nad Treveri. Miejscowa ludność mówiła językiem podobnym do brytyjskiego i nawet dwieście lat po pogromach dokonanych przez Juliusza Cezara pamiętano tu o druidach. Niektórzy służący, zatrudnieni do pomocy domowym niewolnikom, musieli poznać płowiejący niebieski półksiężyc na moim czole, bo traktowali mnie z szacunkiem wyrastającym ponad przynależny. Kiedy wychodziłam na wieś, ludzie kłaniali się przede mną, a od czasu do czasu przy drzwiach naszej willi pojawiały się ofiary z owoców i kwiatów.

Konstancjusz uważał, że to zabawne, ale Konstancyntyn czuł się nieswojo i nieraz przyłapywałam go na tym, jak zerka na mnie z zakłopotaniem spod strzechy jasnych włosów. Miał już dwanaście lat, był długonogi jak młody chart, nieproporcjonalny i niezdamy: nadzwyczajna koordynacja ruchów, która cechowała go w dzieciństwie, opuszczała go w najbardziej nieprzewidywanych momentach. Byłoby mu łatwiej, gdyby umiał śmiać się z siebie, ale nigdy nie miał wielkiego poczucia humoru. Z nadejściem wieku młodzieńczego stał się zamknięty w sobie i bał się narażać na śmieszność.

Ale umysł miał chłonny i Attyk stwierdził, że nagle stał się chętnym uczniem, z zacięciem wgrzającym się w grecką filozofię i literaturę. Obecnie studiowali dzieła Lukiana. Kierując dziewczętami, które w jadalni czyściły podłogową mozaikę przedstawiającą Dionizosa z delfinami, słyszałam pomruk głosów z gabinetu. Łamiący się tenor wznosił się i opadał, gdy Konstancyntyn tłumaczył fragment wskazany przez nauczyciela.

Jutro przypadał pierwszy dzień miesiąca, który Rzymianie nazwali Maius po matce Merkurego. "W Brytanii – pomyślałam z uśmiechem – trwają przygotowania do święta Bekane", jeśli właściwie odczytałam znaki, tu także je obchodzono. Pogoda dotąd chłodna i deszczowa nagle się poprawiła i polne kwiaty rozkwitły na zielonych wzgórzach.

Odetchnęłam głęboko słodkim powietrzem i przystanąłam, by posłuchać. Służki otworzyły drzwi i głos Kona brzmiał donośniej.

– Zobaczyli... coś, czego jedni się bali, a drudzy wyczekiwali z nadzieją. Dzięki temu Delfy, Delos, Klaros i Didyma przed wiekami stały się bogate i sławne...

Słuchałam, ciekawa, co czytają i ile mój syn z tego rozumie.

– Nie pojmuję – powiedział Konstancyntyn. – Lukian mówi, że ten Aleksander był oszustem i kłamcą, ale wydaje się, że za równie zło uważa Delfy i pozostałe wyrocznie.

– Musisz rozpatrywać to stwierdzenie w kontekście – rzekł spokojnie Attyk. – Prawda, Lukian, jeden z czołowych sofistów zeszłego stulecia, woli wnioskować, opierając się na rozumie, a nie na przesądach. W tym przykładzie jego gniew wynika z faktu, że Aleksander umyślnie omamił ludzi. Najpierw udał, że znalazł węża w jajach, a w czasie obrzędu podłożył drugiego, dużego, z maską na głowie. Potem oznajmił, że to Asklepios się odrodził i dał mu proroctwa, które sam napisał.

Rozesłał też klientów do największych świątyń, aby powstrzymali kapłanów od wyjawienia oszustwa.

Słyszałam o tej historii. Swego czasu Aleksander był sławny i Lukian nie tylko o nim pisał, ale także próbował zdemaskować go czynnie.

– Chcesz mi powiedzieć, że żadne przepowiednie nie są prawdziwe? – zapytał Konstantyn podejrzliwie.

– Nie, nie o to chodzi. Mój cel jest inny. Musisz nauczyć się krytycznego myślenia, żeby samemu osądzać wiarygodność tego co usłyszysz, zamiast przyjmować wszystko na wiarę – odparł Attyk.

Pokiwałam głową: mniej więcej tego nauczyliśmy się w Avalonie. Negowanie prawdziwości proroctw było równie niemądre jak ślepa w nie wiara.

– To nie ma sensu – zaprotestował Konstantyn. – Ci, którzy są mądrzy, powinni rozstrzygać, co jest prawdą, i na tym koniec.

– Odmawiasz człowiekowi prawa do decydowania we własnym imieniu? Każdy powinien uczyć się myślenia, tak jak uczy się dbać o konia czy rachować.

– Tak, w prostych sprawach. Ale kiedy koń choruje, wzywasz uzdrowiciela, i zatrudniasz matematyka do wyższych obliczeń. Z pewnością w królestwie ducha, które jest znacznie ważniejsze, powinno być tak samo.

– Dobrze, Konstantynie, ale zauważ – ciało jest namacalne i jego choroby można dostrzec zmysłami. Symboliczne liczby można fizycznie rachować, i zawsze i wszędzie są one takie same. Ale każdy człowiek inaczej doświadcza świata. Jego narodzinami rządzą inne gwiazdy i wiedzie życie jedyne w swoim rodzaju... Dlaczego nie pozwalać mu na własne postrzeganie bogów? Świat jest ogromnie bogaty i zróżnicowany – można go pojmować na miriady sposobów. Stąd mamy sofistów, którzy wątpią we wszystko, i zwolenników Platona, którzy wierzą, że tylko archetypy są prawdziwe, stąd mistyczni pitagorejczycy i logicy arystotelizmu. Każda filozofia daje nam inne narzędzie służące do poznania świata.

– Świat jednak jest jeden. I bogowie też się nie zmieniają.

– Doprawdy? – Głos Attyka zdradzał rozbawienie. Wuj sprzedał go w niewolę i podejrzewam, że wygodnie było mu wierzyć, iż bogów wcale nie ma. – Jak zatem pogodzić wszystkie historie o bogach albo twierdzenia różnych wyznań, że ich bóstwo jest najważniejsze?

– Dowiadujemy się, który bóg jest najpotężniejszy i uczy wszystkich, jak należy go czcić – odparł Konstantyn bez namysłu – pokręciłam głowę. Jakże proste to było dla dziecka. W jego wieku ja też nie dopuszczałam innych prawd poza tą, którą znałam z Avalonu.

– Pomyśl – mówił Attyk. – Nawet Żydzi, którym Bóg zakazuje oddawania czci innym bóstwom, nie próbują udawać, że inni bogowie nie istnieją.

– Mój ojciec jest umiłowany przez największego z bogów, którego oblicze jest słońcem, i jeśli okażę się godny, jego błogosławieństwo rozciągnie się na mnie.

Uniosłam brew. Wiedziałam, że solarny kult Dalmacji, do którego należała większość kolegów Konstancjusza, wywarł na chłopcu ogromne wrażenie, ale nie zdawałam sobie sprawy, że tak daleko posunął się w próbie naśladowania ojca. Musiałam w jakiś sposób przybliżyć mu wiedzę o Bogini.

Konstantyn kontynuował:

– Jest jeden cesarz na ziemi i jedno słońce na niebie. Wydaje mi się, że cesarstwo byłoby szczęśliwsze, gdyby wszyscy mieli jedną wiarę.

– Ha, masz prawo do własnego zdania, ale pamiętaj, Aleksander Prorok wygłaszał swoje przepowiednie w imieniu Apollina. To, że człowiek przemawia w imieniu boga, wcale nie musi znaczyć, że mówi prawdę.

– Zatem władze powinny mu tego zakazać – odparł Konstantyn z uporem.

– Mój drogi chłopcze, namiestnik Rutilianus był jednym z najbardziej oddanych popleczników Aleksandra. Poślubił jego córkę tylko dlatego, że prorok oświadczył, iż jej matka była boginią Selene!

– Nadal uważam, że ludzi trzeba chronić przed fałszywymi prorokami.

– Możliwe, ale jak to zrobić bez odbierania im prawa do decydowania, w co mają wierzyć? Wracajmy do tłumaczenia, Konstantynie, może sprawa się wyklaruje...

Po raz pierwszy zastanowiłam się, czy dobrze zrobiłam, pozwalając synowi studiować filozofię. Konstantyn miał skłonności do dosłownego traktowania wszystkiego, z czym się spotykał. Zdrugiej strony, charakterystyczna dla kultury greckiej giętkość umysłu wyjdzie mu na dobre, powiedziałam sobie. Byłam potajemnie rada, że obowiązek wykształcenia tej cechy spoczywa na barkach Attyka, nie na mnie. Otworzyłam drzwi, by wpuścić łagodne wiosenne powietrze, i pomyślałam, że pora porozmawiać z synem o Avalonie.

Śpiewałam mu do snu pouczające piosenki, których nauczyłam się w dzieciństwie, i zabawiałam go cudownymi opowieściami. Wiedział, że łabędzie wracają na Jezioro na początku wiosny i że dzikie gęsi gęgają na jesiennym niebie. Nie wspominałam jednak o znaczeniu skrytym za opowieściami i o wielkim wzorze, któremu podlegały te ptaki. Takich spraw nauczano nowicjuszy wprowadzanych w Tajemnice. Gdyby Konstantyn urodził się w Avalonie, zgodnie z zamierzeniami Ganedy, zaznajomiłby się z tymi rzeczami w trakcie nauki. Ja jednak zapragnęłam czego innego, tym samym odpowiedzialność za jego edukację spoczywała na mnie.

“Konstantyn jest dzieckiem” – myślałam, słuchając przeplatających się głosów. To naturalne, że skupia uwagę na powierzchni rzeczy. Ale przecież zewnętrzne oblicze świata było najbardziej różnorodne i pełne sprzeczności. To tutaj istniały dogmaty uznawane przez różne religie i filozofie. Tylko na głębszym poziomie człowiek mógł znaleźć stojącą za nimi jedną Prawdę.

Wszyscy bogowie są jednym Bogiem i wszystkie boginie są jedną Boginią, i jest jeden Sprawca – gdy byłam w Avalonie słyszałam tę frazę więcej razy, niż umiałabym zliczyć. Musiałam przekazać jej znaczenie Konstantynowi.

Wiatr wpadający przez otwarte drzwi kusił zapachami wiosny i nagle już nie mogłam wytrzymać w domu. Wyszłam na dwór i ruszyłam ścieżką między szpalerem brzoź na wysoką drogę. Powinam powiedzieć Attykowi, żeby zwolnił ucznia – dzień był zbyt śliczny, by spędzać go w murach na debatowaniu o filozofii. Pitagorejczycy, mimo rozumienia Tajemnic, popełnili niewybaczalny błąd: tak mocno skupiali uwagę na wieczności, że nie dostrzegli prawdy objawianej przez ten zielony i piękny świat.

Z naszego wzgórza widziałam pola i winnice, i błyszczącą dali Mosellę. Miasto przytulało się do rzeki, chronione przez mury Treveri było znaczącym ośrodkiem garncarstwa i wyrobu wełnianych tkanin, z dobrym połączeniem z Germanią i Galią, Postumus uczynił je stolicą swego galijskiego cesarstwa, a teraz Maksymian stąd postanowił kierować operacjami. Naprawiano most; miejscowy czerwony kamień różowił w słońcu, ale świątynia Diany, stojąca wyżej na zboczu wzgórza, lśniła bielą wśród osłaniających ją drzew.

Brukowaną drogą, która biegła w górę zbocza przy naszej willi, zmierzał jeździec, szybko wymijając chłopskie wozy. Zaciekawiałam się, a gdy podjechał bliżej, poznałam mundur i zrozumiałam, że jedzie do naszego domu.

Czyżby jakieś nieszczęście? Nie dostrzegłam niezwykłego poruszenia w mieście. Czekałam, marszcząc czoło. Przybysz ściągnął wodze i przetarł czoło chustką zdjętą z szyi. Poznałam młodzieńca ze sztabu Konstancjusza i odpowiedziałam na jego pozdrowienie.

– Mój mąż cię przysła? Skąd ten wielki pośpiech? Zdarzył się jakiś wypadek?

– Nie, pani. Przybył wielmożny Diokles i twój mąż kazał cię powiadomić, że wieczorem będą u was na kolacji.

– Wszyscy? – pokręciłam głową. – To dla mnie nagły wypadek! Planowaliśmy spędzić dzień na wiosennych porządkach, nie na przygotowywaniu uczy.

Młody człowiek uśmiechnął się szeroko.

– To prawda, Maksymian też przybędzie! Ale słyszałem, pani, o twoich kolacjach i jestem pewien, że odniesiesz zwycięstwo.

Nie przyszło mi na myśl, by rozpatrywać kolację jako militarne wyzwanie, ale roześmiałam się i ruchem dłoni odprawiłam posłańca. Potem pospieszyłam do domu, by naradzić się z Druzyllą.

Wbrew moim słowom posiłek dla trzech mężczyzn przywykłych do obozowej strawy nie wymagał nadzwyczajnych przygotowań. Może nie hołowali spartańskim obyczajom na miarę

Karusa, ale z doświadczenia wiedziałam, że wszyscy trzej większą uwagę zwracać będą na słowa niż na jedzenie. Tylko Druzylla uważała, że potrawy i obsługa muszą być jeśli nie idealne, to przynajmniej bliskie ideału.

Na szczęście o tej porze roku nie brakowało świeżych produktów. Nim Konstancjusz i nasi goście wjechali na wzgórze przygotowaliśmy dla nich zakrapianą oliwą sałatkę z wiosennej zieleniny, jaja na twardo, świeży chleb i pieczone jagnię, przybrane ziołami i podane w kaszy jęczmiennej.

Wieczór był przyjemny, więc otworzyliśmy szerokie drzwi jadalni, żeby goście mogli cieszyć się widokiem rabat z kwiatami i fontanny w atrium. Krążąc między biesiadnikami a kuchnią i nadzorując służbę, słyszałam, jak głęboki pomruk męskich głosów łagodnieje w miarę ubywania aromatycznego białego wina z podmiejskiej winnicy.

Wiedziałam, że spotkali się nie dla rozrywki, lecz aby porozmawiać o poważnych sprawach, o sile armii i lojalności miasta, nie dotrzymywałam im towarzystwa. Choć minęły lata, od kiedy czciłam wigilię Beltane, stary nawyk kazał mi pościć. Czułam, jak z godziny na godzinę narasta energia przepływająca przez ziemię. Druzylla skarżyła się, bo parę sług kuchennych wymknęło się zaraz po podaniu pierwszego dania. Chyba wiedziałam, dokąd poszli, bo spacerując w ciszy ogrodu, czułam tętno ziemi i słyszałam bębny, które je naśladowały. Wzgórze nad miastem jaśniało, oświetlone ogniem Beltane.

Krew przyspieszyła mi w żyłach w odpowiedzi na głos bębna. Uśmiechnęłam się, myśląc, że jeśli nasi goście nie zostaną do późna, uczymy święto z Konstancjuszem w nasz tradycyjny sposób. Śmiech w jadalni przybierał na sile. Może mężczyźni nie potrafiliby nazwać energii tego wieczoru, ale miałam wrażenie, że na nią reagują. Co do mnie, zapach nocnego powietrza uderzał mi do głowy. Kiedy usłyszałam zawołanie Konstancjusza, udrapowałam palie na ramionach i wróciłam do pokoju.

Mój mąż przesunął się na sofie, żebym mogła usiąść, i podał mi wino.

– Zatem, panowie, rozstrzygnęliście już, jak będzie wyglądać przyszłość cesarstwa?

Maksymian uśmiechnął się, ale krzaczaste brwi Dioklesa, nieodmiennie dziwne w zestawieniu z wysokim łysym czołem, ściągnęły się ponuro.

– Do tego, pani, potrzebowalibyśmy jasnowidzącej Weledy.

Uniosłam brew.

– Była wyrocznią?

– Była świętą kobietą z plemion mieszkających przy ujściu Riienusu za panowania Klaudiusza – odparł Konstancjusz. – Gdy batawski książę imieniem Cywilis, oficer w wojskach posiłkowych, wzniecił rebelię, plemiona podobno nie kiwnęły palcem bez zasięgnięcia jej rady.

– Co się z nią stało?

– W końcu została pojmana i dokonała dni w świątyni Westy, jak słyszałam. Myślę, że bardziej baliśmy się jej niż Cywilisa. – Ponuro pokręcił głową. – Nieprzyjaciela jego rodzaju potrafiliśmy zrozumieć, ale ona miała posłuch u wieczystych mocy.

Przerwę w rozmowie wypełniło cykanie świerszczy, nagle bardzo głośne. Pod słyszalnym rytmem wyczuwałam bicie bębnow.

– Słyszałam – rzekł Diokles – że ty też byłaś szkolona w sztuce jasnowidzenia.

Zerknęłam na Konstancjusza, który wzruszył ramionami jakby na znak, że nie on rozpuścił tę wiadomość. Nie powinnam się dziwić, że Diokles ma własne źródła informacji. Jego rodzice byli wyzwolencami, którzy zostali klientami senatora Anullinusa, dawnego pana. Wzlot z tak nikczemnego stanu do godności dowódcy straży przybocznej młodego cesarza świadczył o niepospolitych zdolnościach.

– Prawdą jest, że szkoliłam się na kapłankę w Brytanii – odparłam, zastanawiając się, czy za tą swobodną pogawędką nie kryje się jakieś głębsze znaczenie.

Maksymian podniósł się na łokciu. Wychował się na wsi i zauważyłam, że jego palce kurczą się w rytm bicia bębna, choć nie sadziłam, by zdawał sobie z tego sprawę.

– Pani, wiem, jakie moce podróżują szeroko w ten wieczór. – rzekł z powagą. – W tę noc drzwi otwierają się między światami. Nie zmarnujcie okazji, koledzy... – Wzniósł trochę chwiejnie swój

puchar. Zrozumiałam, że mężczyźni przestali rozcieńczać wino. – Niechaj wiedźma użyje swoich mocy i pokaże nam wyjście z kabaty, w jakiej się znaleźliśmy!

Wzdrygnęłam się, zaskoczona jego słownictwem – w moim kraju lud nie śmie mówić tak o kapłance Avalonu. Konstancjusz objął mnie obronnym gestem.

– Uważaj, co mówisz, Maksymianie. Moja żona nie jest wiedźmą, która uwarzy ci czary w kociołku.

– Nie chciałem, by tak wypadło. – Przepraszająco skłonił głowę. – Mam zatem zwać ją druidzką kapłanką?

Wszyscy drgnęli, wspominając, jak Cezar rozprawił się z galijskimi druidami. Ja jednak odzyskałam panowanie: ostatecznie taka była prawda i lepiej, żeby dopatrywali się w mojej sztuce śladów zaginionej celtyckiej wiedzy, niż mieliby podejrzewać istnienie Avalonu. Konstancjusz mocniej zacisnął rękę, ale strach mnie opuścił. Może moc wigilii Beltane rozpałała ogień w mojej krwi, bo nagle zakreśliło mi się w głowie, jakbym wdychała dym ze świętych ziół. Jak kobieta po latach spotykająca dawnego kochanka, zadrżałam z rozbudzonego pożądania.

– Pani, bylibyśmy zaszczytzeni, gdybyś zechciała dla nas powróżyć – rzekł Diokles z typową dla niego godnością.

Konstancjusz miał niepewną minę. Zdałam sobie sprawę, że przywykły do widzenia we mnie towarzyski życia i matki swego dziecka, zapomniał, iż niegdyś byłam kimś więcej. Ale dwaj goście przewyższali go rangą, więc z westchnieniem powiedział:

– Decyzja należy do mojej pani...

Wyprostowałam się, przenosząc spojrzenie z jednego na drugiego.

– Niczego nie mogę obiecać – minęły lata od czasu, gdy praktykowałam sztukę prorokowania. Nie powiem wam, jak zinterpretować słowa, które być może usłyszycie. Nie wskażę, czy będzie to moje majaczenie czy głos kogoś z bogów. Mogę tylko obiecać, że spróbuję.

Wszyscy trzej mieli takie miny, jak gdyby po otrzymaniu upragnionego daru zastanawiali się, czy naprawdę go potrzebują. Co do mnie, z każdym oddechem słabły więzi łączące moją duszę z budzącym się światem. Zadzwoiłam na Filipa i poprosiłam, żeby z gabinetu Konstancjusza przyniósł srebrną misę i napełnił ją wodą. Hylas, który wymknął się z sypialni, usadowił się u moich stóp, jakby rozumiejąc, że w czasie podróży między światami potrzebować będę kotwicy.

Kiedy Filip ustawił misę i lampy w taki sposób, żeby światło pełgało po powierzchni wody, kazałam mu dopilnować, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Jego mina wyrażała dezaprobatę. Wspomniłam, że chrześcijanom nie wolno oglądać pogańskich wyroczni, choć podobno czasami w czasie spotkań młodzi mężczyźni i kobiety doświadczali widzeń i wypowiadali proroctwa.

Kiedy odszedł, rozwiązałam opaskę, która skrywała półksiężyc na moim czole, i rozpuściłam włosy, aż spadły mi na ramiona. Maksymian przełknął ślinę, szeroko otwierając oczy. “Ten nadal bliski jest ziemi” – pomyślałam, spuszczaając głowę. “Jego dusza pamięta dawne obyczaje”.

Oczy Dioklesa były przymrużone, rysy nieodgadnione. Podziwiałam jego opanowanie. Konstancjusz z kolei patrzył na mnie jak wtedy, gdy szłam do niego przy ogniu Beltane.

“Przypatruj się pilnie” – przykazałam mu w duchu. “Niemał piętnaście lat kieruję twoim gospodarstwem i dzielę z tobą łożę. Czyżbyś zapomniał, kim i czym jestem?”.

Speszony, odwrócił głowę, a ja się uśmiechnęłam.

– Dobrze, panowie, jestem gotowa. Kiedy pobłogosławię wodę, spojrzę w jej głębie, a kiedy zacznę się kołysać, możecie zadawać pytania.

Wrzuciłam szczyptę soli do wody, święcąc ją w dawnym języku mądrych, którzy przybyli do Avalonu z zatopionej krainy za morzem. Gdy pochyliłam się, moje włosy otoczyły misę niczym mroczna kurtyna. Rozproszyłam spojrzenie, patrząc w ciemne głębie.

Ciemna tafla zamigotała, zmacona moim tchnieniem. Podporządkowałam woli wdechowi i wydechowi, coraz wolniejsze, gdy wpadałam w rytm transu. Blask na wodzie mrugał zgodnie z oddechami. Moja świadomość zawężyła się do kręgu światła w ciemności, do wody i ognia. Przypuszczam, że w tym czasie moje ciało także jęło się poruszać, bo nagle, jak gdyby z ogromnej dal napłynęło czyjeś wołanie.

– Powiedz, jasnowidząca, co czeka cesarstwo w nadchodzących czasach. Jakie będą rządy Numeriana i Karynusa?

Światło na wodzie rozbłysło.

– Widzę płomienie... – rzekłam powoli. – Widzę wojska które obracają kraj w perzynę. Brat staje przeciw bratu, widzę cesarski stos pogrzebowy... Ich rządy sięć będą śmierć i spustoszenie...

– A co będzie później? – zapytał nowy głos, który jakaś cząstka mojego umysłu przypisała Dioklesowi.

Scena przede mną już się zmieniała. Miejsce poboju zajęły spokojne pola. Napłynęły do mnie słowa.

– Wszyscy sławią cesarza błogosławionego przez Fortunę. Czterech tworzy jedność, lecz pierwszy nadal jest największy. Przez dwadzieścia lat będzie sprawować sprawiedliwe rządy: Jowisz z Herkulesem u boku, z Marssem i Apollinem na usługach. Syn Jowisza jest tutaj, lecz inne będzie nosić imię. Twoja silna prawa ręka zaświadcza, drugi jaśnieje jak Słońce. Tylko Marsa brakuje, ale przybędzie, gdy zajdzie potrzeba. Nie lękaj się chwycić okazji. Będiesz władać w chwale, auguście, i umrzesz w sędziwym wieku, przekazawszy berło w młodsze ręce...

– A co będzie później? – Ten głos był złoty, płonący w mojej głowie własnym światłem.

– Syn słońca panuje w jasnym majestacie, lecz zachodzi zbyt wcześnie. A jednak po nim nastanie jaśniejszy świt i wszędzie nowe słońce, które opromieni cały świat.

Światło rozbłysło mi w oczach, błyski ułożyły się w znaną twarz. “Konstancjusz” – pomyślałam, bo jasne włosy okalały silną linię szczęki. Ale twarz była bardziej masywna, z długim nosem i oczami osadzonymi głęboko pod krzywizną czoła, twarz pełna takiej zacieklej siły, że trochę się przestraszyłam.

Potem wizja spłowieła. Pochyliłam się bezwładnie i moje włosy dotknęły wody. Konstancjusz otoczył mnie ramionami i trzymał, gdy drżałam w następstwie transu. Otworzyłam oczy gdy próbowałam je skupić, wspomnienie widzenia nałożyło się na postać stojącą w ciemności wejścia.

Zamrugałam i poznałam Konstantyna. Jak długo tam stał? I ile usłyszał? Wyprostowałam się, nagle świadoma, jak muszę dla niego wyglądać, z rozpuszczonymi włosami, z oczami przymglonymi transem. Stał jeszcze chwilę dłużej, z miną na wpół złaknioną, na wpół zatrwożoną. Czy myślał, że jestem drugim Aleksandrem Prorokiem? Łzy zakręciły mi się w oczach, gdy odwrócił się i odszedł.

– Pani – zagadnął Diokles niskim głosem. – Dobrze się czujesz? Dałaś nam wielki dar. – Oblicze miał spokojne jak zwykle, lecz oczy mu błyszcząły. Mina Maksymiana zdradzała nieledwie trwogę. Wodziłam wzrokiem po twarzach obecnych mężczyzn, wiedząc, że pewnego dnia wszyscy trzej przywdzieją purpurę.

– Skoro tak uważacie... – wyszeptałam, wspominając, co spotkało dwóch ostatnich cesarzy.

– Rzekłaś, co chcieliśmy wiedzieć. Konstancjuszu, zabierz swą panią do komnaty. Wyświadczyła nam wielką przyługę i powinna wypocząć.

– A ty co zrobisz? – zapytał Maksymian.

– Wrócę do Numeriana i będę czekać. Jowisz się do mnie uśmiecha i przygotowuje mi drogę.

W czasie następnych miesięcy panował zamęt. W listopadzie zmarł Numerian i Diokles bezzwłocznie wykorzystał okazję. Oskarżył prefekta pretorianów, niejakiego Arriusza Apra, o otrucie cesarza i osobiście przebił go mieczem. Następnie usłyszeliśmy, że wojsko obwołało go cesarzem. Diokles zmienił imię i od tej pory zwał się Dioklecjanem.

Karynus, który w razie potrzeby potrafił być dobrym dowódcą, wyrwał się z otchłani rozpusty, żeby bronić tronu, i tak oto znów Rzymianin walczył z Rzymianinem. Maksymian i Konstancjusz opowiedzieli się po stronie Dioklecjana i przygotowywali do obrony Zachodu. Kiedy wraz z następną wiosną zaczął się sezon kampanii, bogowie – a może była to Nemezis? – zawyrokowali przeciwko kolejnej długotrwałej wojnie domów. W zamęcie bitewnym trybun, któremu Karynus uwiódł żonę postanowił się zemścić i odebrał mu życie.

Dioklecjan został władcą najwyższym. Jego pierwsze posunięcie polegało na mianowaniu Maksymiana swoim młodszym kolegą. Nowy cesarz z kolei wybrał Konstancjusza na prefekta

pretorianów i ruszył z nim w pole, by uporać się z germańskimi najeźdźcami. Tego samego lata Dioklecjan przysłał list, wzywający mego syna do jego domu w Nicomedii.

Sprzęty i ubrania walały się w sypialni Konstancyjna. Przystanąłam w drzwiach z naręczem lnianych tunik świeżo zdjętych ze sznura. Na widok bałaganu pomyślałam, że trzeba cudu, by zdążyć ze spakowaniem tych rzeczy przed jutrzejszym porankiem. Przemknęła mi przez głowę myśl, czy nie zakraść się tu w nocy i nie ukryć bagaży. Niestety, wszelka próba opóźnienia wyjazdu syna spowodowałaby tylko przelotne zamieszanie. Poza tym Konstancyn był w wieku, w którym chłopak wstydzi się uczuć rodziców, nawet gdy działają w dobrej wierze. I nawet Konstancjusz nie ośmieliłby się sprzeciwić woli cesarza.

– Czy twój sługa spakował wełniane spodnie? – zapytałam, podając tuniki niewolnicy.

– Och, matko, nie będę ich potrzebować. Noszą je tylko wieśniacy. Wyglądałbym jak chłop w marmurowych salach Dioklecjana.

– Z czasów pobytu w Drepanum dobrze pamiętam, jak zimno bywa w Bitynii, a w cesarskim pałacu hulają przeciągi. Zapewniam cię, że jeśli zrobi się na tyle zimno, by zakładać spodnie, będziesz nosić również strój wierzchni, który je przysłoni.

Młody Gal, którego kupiliśmy dla trzynastoletniego wówczas Konstancyjna, przynosił spojrzenie ze mnie na swojego pana, porównując nasze miny. Wreszcie sięgnął do skrzyni z rzeczami, które jego pan zamierzał zostawić.

– Chodź ze mną, Konstancynie, niech niewolnicy robią swoje. Tutaj tylko wchodzimy im w drogę. – Prawdę mówiąc, wolałabym sama go spakować, błogosławiąc każdą sztukę odzieży, ale tym mogli zająć się inni. Nikt natomiast nie mógł powiedzieć mojemu synowi tego, co leżało mi na sercu. Żwir chrzęścił cicho pod naszymi stopami, gdy szliśmy przez ogród do ławki wyciętej z miejscowego czerwonego kamienia – pogoda dopisywała, jakby bogowie chcieli pobłogosławić radom Dioklecjana, i ogród mienił się od kwiatów.

Ale niedługo kwiaty przekwitną. A rankiem mój syn odejdzie. Myślałam, że utracę go dopiero za jakieś pięć lat, gdy wstąpi do wojska – Attyk miałby dość czasu na wytrenowanie jego umysłu, a ja na zbudzenie duszy. Kon był wysoki jak na swój wiek, mięśnie miał rozwinięte od ćwiczeń. Nie ulegało kwestii, że sprosta fizycznym wyzwaniom.

Jednakże ciągle patrzył na świat oczami dziecka, żywił naiwne pojęcie na temat dobra i zła. Dioklecjan mógł być najzaciejszym z cesarzy od czasów Marka Aureliusza, ale na jego dworze legły się intrygi. Jak uzbroić mojego syna przeciwko tym matactwom bez narażania na szwank jego niewinności?

– Nie smuć się, matko...

Nie zdawałam sobie sprawy, że twarz mnie zdradza. Zdobyłam się na uśmiech.

– Jakże mam się nie smucić? Wiesz, jak bardzo cię kocham. Jesteś mężczyzną i wiedziałam, że pewnego dnia mnie opuścisz, ale nie aż tak szybko. – Ostrożnie dobierałam słowa, bo w obliczu nieuniknionej rozłąki straszenie dziecka miało się z celem.

– Kiedy przyszedł list, ja też się bałam, ale teraz chcę jechać – oznajmił Konstancyn. – Nie zapomnę o tobie, matko. Będę pisać co tydzień, póki słońce świeci na niebie! – Wzniósł rękę, jakby wzywając Apollina na świadka.

Patrzyłam na niego ze zdumieniem, bo złożył obietnicę z powagą dorosłej osoby.

– Nie będzie to łatwe – powiedziałam. – Otoczą cię nowi ludzie, poznasz różne ekscytujące rzeczy...

– Wiem... – urwał, szukając słów. – Ale bliscy są ważni, ja zaś jestem twoją jedyną pociechą.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Chciałbyś mieć braci i siostry?

Konstancyn przytaknął.

– Kiedy dorosnę, będę mieć liczną rodzinę.

– Przykro mi, że nie mogłam dać ci rodzeństwa – wyszeptałam z trudem. – Zawsze uważałam, że bogowie wydali mnie na ten świat po to, bym ja z kolei dała życie tobie.

Szeroko otworzył oczy, bo nigdy dotąd nie mówiłam z nim tak otwarcie.

– Wierzysz, że gwiazdy zgotowały mi jakieś wielkie przeznaczenie?
Pokiwałam głową.
– Tak. Dlatego dbałam o twoją edukację.
– Może życie na dworze Dioklecjana tylko ją poszerzy – rzekł Konstantyn z powagą.
– Och, jestem tego pewna. – Staralam się przepędzić gorycz z mego tonu. – Ale czy na pewno tego ci trzeba? Miałam nadzieję przekazać ci wiedzę o Tajemnicach, które poznałam za młodu.
Konstantyn pokręcił głową.
– Nie sadzę, by moim przeznaczeniem był stan kapłański. Kiedy dorosnę, wstąpię do wojska i będę dowodzić żołnierzami albo może z czasem zostanę namiestnikiem prowincji. Nie sądzisz, że będę w tym dobry?
Stłumiłam uśmiech. Z pewnością nie brakowało mu pewności siebie. Zastanowiłam się, czy marzy o godności imperatora. Karynus stanowił zatrważający przykład niebezpieczeństw, jakie wynikają z obdarowania władzą człowieka, który nie dojrzał do jej sprawowania. Być może mój syn wyobrażał sobie, że skoro jest mu przeznaczona purpura, mógłby wiele się nauczyć od panującego cesarza.
– Jeśli wzniesiesz się wysoko, Konstantynie, nie wolno ci zapomnieć, że ponad tobą są bogowie i Theos Hypsistos, Moc stojąca za bogami. Trzeba wypełniać ich wolę dla ludów, którymi się włada.
– Rozumiem – odparł z przekonaniem. – Cesarz czuwa nad ludem jak ojciec nad rodziną.
Wzniosłam brew. Najwyraźniej Konstantyn przemyślał sobie sprawę, i może nie bez powodu. Ostatecznie mało brakowało, jego ojciec zostałby dziedzicem imperium. Mój syn rzeczywiście mógł marzyć o cesarskim diademie.
– Słońce czuwa nade mną, tak samo jak nad moim ojcem. – Poklepał mnie po ramieniu. – Nie martw się o mnie.
Ujęłam jego rękę i przytuliłam do policzka. Mój syn miał dość pewności siebie, by poradzić sobie w świecie. Dopiero później przyszło mi na myśl, że mógłby posiadać trochę więcej pokory.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

A.D. 293-296

Dwór stał się jeszcze wspanialszy... Duże pismo Konstantyna tłoczyło się na stronicy. W ciągu ośmiu lat spędzonych w cesarskim pałacu niewątpliwie nauczył się wielu rzeczy, lecz elegancki charakter pisma do nich nie należał. Przesunęłam arkusz, żeby w pełni oświetliło go chwiejne światło lampy. Dom, który Konstancjusz wynajął dla mnie w Colonia Agrippinensis, był zbyt koźownie urządzony, ale nie do końca chronił przed wiatrem germańskiej wiosny.

Zwyczajne pozdrowienie już nie wystarcza, gdy ktoś zbliża się do cesarza. Nasz “deus et dominus”, Dioklecjan, wymaga padania na twarz, jak przed wielkim królem Persji, a nie augustem Rzymu. Muszę jednakże przyznać, że ceremoniał wywiera wrażenie i cudzoziemscy ambasadorowie są zdjęci nabożnym podziwem.

Maksymian, dzięki bogom, pozostał tym samym prostodusznym, szczerym żołnierzem, choć teraz współwładca z Dioklecjanem i nosił tytuł augusta. Nikt jednak nie miał wątpliwości, który z nich dzierży palmę starszeństwa. Na monetach Dioklecjana widniał wizerunek Jowisza, zaś pieniądz Maksymiana zdobiony był tylko muskularną postacią Herkulesa.

Zresztą gdyby nawet Maksymian chciał nurzać się w przepychu, miał na to zbyt mało czasu. W roku, w którym został augustem, Karauzjusz, admirał z Manepii, wyznaczony do obrony Brytanii przed saskimi najeźdźcami, został oskarżony o sprzeniewierzenie zdobyczy. Nie chcąc stawać przed sądem w Rzymie, zbuntował się i okrzyknął cesarzem Brytanii. Był doskonałym żeglarzem, który pokonał nie tylko saskich piratów, ale i flotę, którą wysłał przeciw niemu Maksymian. Po tej klęsce na wschodzie Galii nasiliły się najazdy Franków i Alamanów, a na zachodzie wybuchały buntury niewolników, więc Brytania na czas jakiś popadła w zapomnienie.

Brakowało mi ogrodu w Treveri, ale mieszkanie w Colonii na brzegach Rhenusu w Germanii Wewnętrznej miało swoje zalety. Starcia toczyły się na tyle blisko, że Konstancjusz mógł mnie odwiedzać między kampaniami. Nasz dom stał w pobliżu wschodniego muru, pomiędzy pretorium a świątynią Merkurego, i przed nami zajmowały go rodziny poprzednich dowódców.

Obecnie nie musiałam martwić się o bezpieczeństwo męża, został bowiem wezwany do Mediolanum, gdzie Maksymian założył swoją stolicę, na naradę z Dioklecjanem. Zastanawiałam się niekiedy, czy w czasie miesięcy spędzanych z dala ode mnie dochowywał mi wierności, lecz dochodziłam do przekonania, że jeśli miałam rywalkę, była nią nie kobieta, tylko cesarstwo. Kiedy się poznaliśmy, pokochałam go za jego marzenia i nie mogłam mieć mu za złe, że korzysta z okazji, by ziścić przynajmniej ich część. Ponieważ jednak mąż walczył, a syn przebywał daleko na cesarskim dworze, niewiele miałam do roboty. Coraz częściej przyłapywałam się na tym, że tęsknię za obowiązkami, jakie wypełniałam w Avalonie.

W tym czasie Dioklecjan i Maksymian uznali Karauzjusza za brata-cesarza. Zastanawiałam się, jak długo utrzyma się ten stan rzeczy. Kiedy usłyszałam pogłoski, że Karauzjusz poślubił brytyjską księżniczkę wychowaną w Avalonie, wpadłam w zdumienie. Ganeda zawsze bała się kontaktów z zewnętrznym światem i nieodmiennie była im przeciwna. Ta polityka izolacji stała się jednym z powodów mojego odejścia. Chcąc nie chcąc, czasami myślałam, że gdybym została Najwyższą Kapłanką, teraz ja decydowałabym o roli Avalonu w tym szybko zmieniającym się świecie niekiedy żałowałam, że nie mogę wrócić do Brytanii i dowiedzieć się, co się tam dzieje. Póki Karauzjusz panował na morzu Brytyjskim, taka podróż nie wchodziła w rachubę.

Pewnego widnego dnia w środku marca, kiedy wiatr z chyżością polującego wilka gonił obłoki po niebie, Konstancjusz wrócił z Italii. Na widok jego twarzy, posępnej jak po przegranej bitwie, pomyślałam, że cesarz dał mu reprymendę, choć nie widziałam ku temu powodów. Mogłabym zrozumieć złość na Maksymiana, który nie poradził sobie z Karauzjuszem, ale jeśli cesarz miał jakieś wątpliwości, czemu sam nie przybył do Galii i osobiście nie pokierował inwazją?

Ale Germanom pod wodzą Krokusa, przybocznego Konstancjusza, humor dopisywał i basowy śmiech dudnił na dziedzińcu – z pewnością byłiby przygnębieni, gdyby stało się jakieś nieszczęście. Większość z nich kwaterowała w koszarach przy pretorium, ale kilku zawsze towarzyszyło Konstancjuszowi, gdy przebywał w domu.

Przywykłam do ich wielkiego wzrostu i czasami rubasznego humoru. Trochę się dziwiłam, że Krokus nie przyszedł mnie powitać, gdyż od naszego pierwszego spotkania traktował mnie z szacunkiem należnym jasnowidzącej z własnego plemienia. Czyżby przytrafiło mu się coś złego? To mogłoby wyjaśniać ponury nastrój mego męża.

Odesłałam służące, które rozpakowały bagaże, i sprawdzałam, czy tuniki nie wymagają naprawy, kiedy Konstancjusz stanął w drzwiach sypialni. Z uśmiechem podniosłam głowę, a on drgnął niespokojnie. Jego twarz jeszcze bardziej spochmurniała, gdy rozejrzał się po pokoju.

– Konstancjuzu – zagadnęłam cicho. – Co się stało?

– Chodź ze mną na przechadzkę – odparł oschle. – Musimy porozmawiać, a nie mogę... tutaj.

Mogłam go zapewnić, że słudzy nie będą podsłuchiwać, ale zamiana domowego obuwia na mocniejsze sandały i zarzucenie Palii na ramiona wydawały się lepszym rozwiązaniem. Prawdę mówiąc, wcale nie żałowałam, że wychodzimy z domu w ten jasny, spokojny dzień.

Od czasów powstania Cywilisa za cesarzowej Agrypiny Młodszej, po której zostało nazwane miasto, Colonia była pograniczną warownią. Inne miasta mogły sobie pozwolić na zaniedbywanie obrony, ale jej mury regularnie rozbudowywano, aż stały się wysokie i silne, w regularnych odstępach przerywane strażnicami. W czasach pokoju mieszkańcy mogli wspinać się po schodach na północną bramę i stamtąd spacerować w kierunku bramy przy pretorium. Tam mury stały na wysokiej skarpie i z ich szczytu roztaczał się malowniczy widok na most i Germanię Liberę po drugiej stronie rzeki.

Weszłam za Konstancjuszem po kamiennych schodach, pocieszając się myślą, że zdrowie mu służy, bo wspinał się bez wysiłku, rytmicznie preżąc twarde mięśnie tydek, i nie musiał przystawać dla złapania tchu. Sama żałowałam, że zrezygnowałam z uprawiania ćwiczeń, bo dostałam zadyszki i musiałam przystanąć przed dojściem na szczyt. Konstancjusz podtrzymał mnie, a potem czekał pod murem, wspierając ręce na blankach i patrząc ku północy, na barki płynące w dół rzeki.

Nim do niego dołączyłam, brzuch rozbolał mnie z niepokoju. Po tak wielu wspólnie przeżytych latach znałam jego nastroje jak własne i teraz wydawało mi się, że wewnętrzna rozterka otula go

niczym mroczny cień, choć stał w pełnym słońcu. Gdy zaczęłam coś mówić, ruszył, więc bez słowa podążyłam za nim. Niech powie, co ma do powiedzenia, w swoim czasie i na swój sposób.

Mury twierdzy po drugiej stronie mostu skrzyły się w słońcu, podobnie jak błękitna rzeka, w tym miejscu bardzo szeroka i zmierzająca pewnie ku morzu. W wigilie świąt wylewałam w nurt trochę wina, prosząc bogów wód, by zanieśli ofiarę do Brytanii. Gdy minęliśmy narożną wieżę i skręciliśmy w stronę pretorium, wiatr znad rzeki targnął moim szalem.

Konstancjusz zwolnił. Zdałam sobie sprawę, że w połowie drogi między wieżą a bramą, gdzie szeroka brukowana droga oddzielała mur od arkad pretorium, było najlepsze w mieście miejsce na poufną rozmowę.

– Z pewnością nie przywiodłeś mnie tutaj, by mówić o zdradzie Cesarza...! – urwałam, zaskoczona brzmieniem własnego głosu, niepokojem, mówiłam ostrym, podniesionym tonem.

– Nie bądź taka pewna! – odparł Konstancjusz szorstko. – Postawił mnie w sytuacji, w której muszę kogoś zdradzić, pytanie tylko, kogo...

– Co masz na myśli? – Dotknęłam jego ramienia, a on nakrył dłonią moją rękę z taką siłą, że skrzywiłam się z bólu. – Co ci powiedział?

– Dioklecjan obmyślił, jak objąć władzę cesarską całe imperium i zapewnić sukcesję bez rozlewu krwi. Przysiągł, że on i Maksymian będą panować przez dwadzieścia lat, a potem zrzekną się purpury na rzecz swoich cesarów, którzy wówczas przybiorą tytuły augustów i wyznaczą własnych cesarów.

Wbiłam w niego oczy, zdumiona pomysłem, że ktoś z własnej woli mógłby się zrzec imperatorskiej władzy. Ale takie rozwiązanie mogło się sprawdzić, jeśli wszyscy czterej cesarze będą wobec siebie lojalni. Z drugiej strony, myśl o cesarstwie nie rozdieranym przez wojny domowe graniczyła z fantazją.

– Zamierza więc mianować dwóch cesarów... – podsunęłam, gdy cisza trwała zbyt długo.

Przytaknął.

– Na Wschodzie będzie Galeriusz, doświadczony wojownik z Dalmacji. Zwią go “Pastuchem”, bo jego ojciec hodował krowy... – Zdał sobie sprawę, że odbiega od tematu, i umilkł na chwilę.

– Na Zachodzie... chce mnie.

Wydaje mi się, że odgadłam prawdę, jeszcze zanim ją powiedział. Ten dar cesarski byłby spełnieniem jego marzeń. A może jednak nie był darem, bo skąd u Konstancjusza taka nieszczęśliwa mina? Spojrzałam w umiłowaną twarz, na stałe zarumienioną od wiatru i słońca. Jasne jak len włosy, wybielone na srebro, przeredziły się znacznie nad szerokim czołem, ale dla mnie nadal był pięknym młodzieńcem, którego poznałam w Brytanii.

– Jednakże jest cena – odparł na pytanie, którego nie mogłam postawić. – Chce, żebyśmy obaj, Galeriusz i ja, wżenili się w cesarskie rodziny.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, i wyciągnęłam rękę by wesprzeć się o mur w obawie przed upadkiem. Konstancją patrzył w dal, jakby bał się spojrzeć na mnie. Słyszałam, że człowiek poważnie raniony zrazu nie czuje bólu. W tej przerwie między ciosem a cierpieniem znalazłam chwilę na współczucie dla męża, który musiał bić się z myślami przez całą drogę z Mediolanuin. Teraz zrozumiałam, dlaczego Krokus nie przyszedł się ze mną przywitać. Nie potrafił skrywać uczuć i z jego oczu wyczytałabym całą prawdę o tej katastrofie.

– Galeriusz poślubi córkę Dioklecjana, Walerię – rzekł Konstancjusz bezdźwięcznie. – Chcą, żebym ja pojął Teodorę, pasierbicę Maksymiana.

– Nawet nie wiedziałam, że ma pasierbicę – szepnęłam, i dodałam: – Chcą, byś ją pojął? To znaczy, że jeszcze się nie zgodziłeś?

Gwałtownie pokręcił głową.

– Nie przed rozmówieniem się z tobą! Nawet cesarz nie może tego ode mnie wymagać. I Maksymian wspomina cię ciepło... udzielił mi zwłoki, zanim wszystko zostanie postanowione... – Wstrzymał oddech i zdławił szloch. – Przysiągłem Rzymowi krew serdeczną, ale nie serce! Nie ciebie! – Odwrócił się w końcu i złapał mnie za ramiona tak mocno, że nazajutrz znalazłam siniaki na skórze.

Wsparałam głowę o jego pierś i przez długi czas staliśmy spleceni w uścisku. Przez ponad dwadzieścia lat moje życie obracało się wokół tego człowieka; czasami zastanawiałam się, czy z powodu poniesionego dlań wyrzeczenia nie śmiałam odczuwać inaczej. Przypuszczałam, że Konstancjusz, mający wiele innych spraw na głowie, jest mniej zależny ode mnie. Teraz rozumiałam, że nie miałam racji. Żołnierskie życzenie dało, by kierował się umysłem i wolą, ale jego serce należało do mnie.

– Rzeka kończy bieg w morzu... – wymruczał w moje włosy. – A za morzem jest Brytania. Mógłbym cię tam zabrać, zaofiarować swoje usługi Karauzjuszowi, i do Hadesu z resztą cesarstwa! Myślałam o tym, gdy próbowałam zasnąć w stacjach pocztowych w drodze do domu...

– Konstancjuszu- szepnęłam. – To okazja, o jakiej marzyłeś. Przez całe życie gotowałeś się do przyjęcia godności cesarza...

– Z tobą u boku, Heleno, nie sam!

Objęłam go mocniej, a wtedy z bólem, jaki musi sprawiać włócznia wbita w serce, naszło mnie zrozumienie.

– Musisz to zrobić, umiłowany. Nie możesz sprzeciwić się woli Dioklecjana... – mój głos zachrypiał. – Ma Konstancyntyna. – Po tych słowach pękł pancerz lodu, który mnie otaczał, i zalałam się łzami.

Noc zapadała, gdy wróciliśmy do domu. Oczy mieliśmy podpuchnięte od płaczu, ale na jakiś czas zapas łez się wyczerpał, przysłoniłam twarz palią, każąc służącej przynieść nam posiłek do sypialni. Druzylla natychmiast poznałaby, że dzieje się coś złego, ale Hrodlanda była nowa – germańska dziewczka dopiero uczyła się łaciny.

Położyliśmy się na łożu, zostawiając jedzenie nietknięte. Nawet nie zdjęłam palii, bo byłam zmrożona do szpiku kości. “Jeśli się zabiję – myślałam w odrętwieniu – nie poprawi to losu Konstancjusza, ale przynajmniej sobie oszczędzę bólu”. Nie zdradziłam tych myśli, lecz Konstancjusz zbyt długo był połową mojej duszy, żeby nie odgadnąć, co mi chodzi po głowie.

– Heleno, musisz żyć – rzekł cicho. – W każdej kampanii, kiedy ocierałam się o śmierć, odwagi przydawała mi świadomość, że ty jesteś bezpieczna. Mogę spełnić obowiązek na mnie nałożony tylko wtedy, gdy będę wiedział, że żyjesz.

– Jesteś niesprawiedliwy. Będą otaczać cię ludzie, rozpraszać nowe powinności. Kto mnie będzie potrzebować, kiedy ty odejdziesz?

– Konstancyntyno... – Imię zawisło w ciemności między nami: moja nadzieja i zguba. Dla niego porzuciłam dom, by podążyć za Konstancjuszem, i przez wzgląd na niego teraz musieliśmy się rozstać.

Leżeliśmy w milczeniu przez długi czas, podczas gdy Konstancjusz gładził moje włosy. Nigdy bym nie pomyślała, że w takiej chwili udreki ciało może wysunąć żądania, ale zaczęłam się rozluźniać w znajomym ciepłe. Przekręciłam się w jego ramionach, a on odgarnął włosy z mojej twarzy i pocałował mnie niemal z wahaniem.

Moje usta, dotąd ściągnięte z rozpacz, zmiękły pod tym delikatnym muśnięciem. Niedługo później moje całe ciało rozgrzało się i otworzyło, pełne tęsknoty i pragnienia, żeby przyjąć go po raz ostatni.

Rankiem, gdy się zbudziłam, Konstancjusza nie było. Na stole leżał list.

Umiłowana!

Nazwij mnie tchórzem, jeśli chcesz, ale mogą opuścić Cię dopiero teraz, gdy sen zamknął Twoje piękne oczy. Powiadomię domowników o nadchodzących zmianach, żeby oszczędzić Ci konieczności wyjaśniania im tego, co nawet dla mnie zdaje się sennym koszmarem.

Jakiś czas spędzę w pretorium, ale myślę, że dla spokoju Twego i mojego ducha lepiej będzie, jeśli już więcej się nie spotkamy. Przekazuję Ci ten dom na własność, ze wszystkimi niewolnikami. Bankierzy wiedzą, że możesz korzystać z mojego majątku, a gdybyś zapragnęła przenieść się gdzieś indziej, przekażą fundusze na Twoje nazwisko.

Rzecz jasna będę utrzymywać kontakt z naszym synem i wierzę, że Ty również będziesz do niego pisać – za Tobą będzie tęsknić jego serce. Jak mniemam, lojalność skłoni go do złożenia mi gratulacji, ale w istocie powinien boleć nad moją niedolą.

Mam nadzieję, że w swej wielkoduszności znajdziesz sposobność, żeby mnie powiadomić, gdzie jesteś i jak się miewasz. Cokolwiek się zdarzy, wierz mi, moje serce zawsze będzie należeć do Ciebie...

Jego zwykle staranny podpis rozmyślał się, jak gdyby w końcu zawiodła go odwaga. Wypuściłam z rąk papirus, patrząc na puste łóżko i pusty pokój, widząc przed sobą niezliczone puste dni, w ciągu których jakoś muszę nauczyć się żyć – sama.

Przez większą część tygodnia prawie nie wstawałam z łóżka, zbita jakpo stracie pierwszego dziecka. Konstancjusz już się nie odezwał, przyszedł za to napisany niewprawną ręką list od Krokusa, zapewniający mnie o nieustającej wierności. Jadłam, kiedy Druzylla wmuszała we mnie jedzenie, ale nie pozwalałam Hrodlindzie czesać moich włosów ani zmienić pościeli, która zachowała odcisk ciała Konstancjusza i zapach jego skóry.

Znosiłam jedynie milczące współczucie Hylasa i dziś myślę, że ciepło psa skulonego u mego boku powstrzymało mnie od całkowitego zerwania kontaktu ze światem. Pysk mu posiwiął i poruszał się z trudem, gdy psuła się pogoda, ale serce miał nadal gorące. W tych pierwszych dniach odurwienia kusiła mnie ucieczka w szaleństwo, lecz dopóki potrzebowało mnie choć jedno stworzenie, dopóki Hylas dawał mi swą ślepą miłość, nie byłam zupełnie sama.

Nie dostrzegałam w mojej rozpaczy żadnej logiki, ale kiedy Filip przyszedł do mnie pewnego popołudnia i oznajmił, że Konstancjusz wyjechał z Colonii do Mediolanum na swoje wesele, zdałam sobie sprawę, iż na tę wieść czekałam. Teraz naprawdę zostałam sama. Rozpad naszego związku okazał się względnie łatwy. Obyło się bez negocjacji nad zwrotem posagu, bo w wianie wniosłam tylko umiejętności kapłanki i moją miłość, czego nie można wycenić; opieka nad dziećmi też niczego nie komplikowała, bo nasz jedyny syn przebywał na dworze cesarza. W Rzymie nigdy nie byliśmy sobie poślubieni, tylko w Avalonie.

Mój umysł pracował bardzo powoli, ale wreszcie pozwoliłam, by Hrodlinda wykąpała mnie i ubrała, a słudzy posprzątały pokój. Nie wychodziłam jednak z domu. Jak mogłabym wyjść za próg, gdzie każdy mógł wytknąć palcem i wyśmiać porzuconą konkubiną nowego cesarza?

– Pani... -powiedziała Druzylla, stawiając talerz z wiosenną sałatką pokropioną odrobiną oliwy, gorące jęczmieńne placki i trochę świeżo odcisniętego sera. – Nie można żyć w ten sposób. Wracajmy do Brytanii. Lepiej ci będzie w domu!

“Domem jest Avalon” – pomyślałam, a tam nie mogę jechać bo musiałabym przyznać przed wszystkimi, że Konstancjusz mnie rzucił. Ale choć stosunki z wyspiarskim cesarstwem Karaiizjusa pozostawały napięte, Rzym jeszcze nie toczył z nim wojny. Statki pływały przez Morze Brytyjskie do Londinium. Z pewnością tam zamożna kobieta będzie mogła żyć godnie, bez zdradzania swojej tożsamości.

Filip poczynił przygotowania do drogi i mieliśmy wypłynąć z portu w Ganuencie niedługo po pierwszym dniu lata. Kiedy wreszcie wyszłam ze swojej komnaty, wyzwoliłam go wraz z innymi niewolnikami, których zostawił mi Konstancjusz. Większość z tych kupionych do domu w Colonii z radością skorzystała z wolności, ale wielu starszych domowników postanowiło zostać ze mną. Filip i Druzylla, i Hrodlinda, którą rodzony ojciec sprzedał w niewolę, i Decjusz, chłopiec opiekujący się ogrodem, i dwie dziewczki – wszyscy oni wsiedli na statek do Londinium.

Dzień przed ruszeniem w morze wybrałam się do starej świątyni Nehalennii. Hrodlinda szła za mną, niosąc Hylasa w koszyku, bo nie starczało mu sił na długie spacerowanie, a piszczął żałośnie, gdy go zostawiałam.

Może mchy porosły więcej kamieni i dachówki na dachu bardziej zmatowiały, ale skądinąd świątynia wydawała się nie zmieniona. I Bogini, gdy przed nią stanęłam, spozjrzała na mnie z tym samym pogodnym spokojem. Tylko ja się zmieniłam.

Gdzie się podziała młoda kobieta, która składała ofiarę przy tym samym ołtarzu, mówiąc po łacinie z melodyjnym brytyjskim akcentem i z niepokojem zwracając spojrzenie ku nieznanemu krajowi? Z czasem moja mowa stała się mniej dźwięczna, choć zyskała na elegancji, i po dwudziestu dwóch latach życia na obczyźnie to na Brytanię miałam spojrzeć oczami cudzoziemki.

Co do samego przybytku – jak mogłam się spodziewać, że zrobi na mnie wrażenie po obejrzeniu największych świątyń cesarstwa? I że Bogini przemówi do mnie po tym, jak utraciłam duszę?

Przyniosłam jednak w darze girlandę wiosennych kwiatów. Kiedy złożyłam ją u jej stóp, stanęłam z pochyloną głową i mimo przygnębienia uległam spokojowi tego miejsca.

Świątynia była cicha, ale nie całkiem milcząca. Pod okapem gnieździły się jaskółki i ich świergot nakładał się na głębszy oiriruk, w którym w końcu rozpoznałam szum źródła. Nagle zrozumiałam, że nie muszę schodzić do podziemnych wód, bo ich powiew mnie otaczał, a przytłaczające poczucie Obecności oznajmiało że Bogini zstąpiła do świątyni i że stoję na świętej ziemi.

– Gdzie byłaś? – wyszeptalam, walcząc ze łzami, które piekły mnie pod zamkniętymi powiekami.
– Dlaczego mnie opuściłaś?

Po chwili moje zmysły poznały odpowiedź. Bogini była tutaj, jak zawsze, i w płynącej wodzie, i na drogach świata, obecna dla tych wszystkich, którzy skłonni są się wyciszyć i wsłuchać we własne dusze. Hylas wytknął głowę znad krawędzi kosza i patrzył w miejsce w pobliżu posągu z radością i miłością w oczach – jak na mnie, gdy wracałam do domu z podróży. Pomyślałam, że miejsce to znajduje się wprost nad ukrytym źródłem.

Odwrociłam się, wznosząc ręce w pozdrowieniu.

– Elen Dróg, przyjmij moje śluby. Już nie jestem żoną i zostałam wypędzona z Avalonu, ale będę twoją kapłanką, jeśli raczysz mi wskazać, co czynić...

Zamknęłam oczy. Zachodzące słońce wybrało tę chwilę, by zaświecić przez wysoko umieszczone okno albo może sługa świątynny wniósł lampę, bo nagle wyczułam blask. I choć oczy nadal miałam zamknięte, blask rozświetlił ciemności, które spowijały moją duszę od czasu odejścia Konstancjusza, i wówczas poznałam, że mam przed sobą życie.

Londinium było największym miastem Brytanii, większym od Sirmium czy Treveri, choć nie tak wielkim jak Rzym. Udało mi się kupić wygodny dom w północno-wschodniej części miasta, niedaleko głównej drogi wiodącej w kierunku Camulodunum. Dom należał do kupca jedwabnego, który zubożał w następstwie wojen Karauzjusza. W tej części miasta między zabudowaniami rozciągały się ogrody i pastwiska, więc było tu niemal jak na wsi.

Wiodłam spokojne życie, jak przystało wdowie, za którą uważała mnie większość sąsiadów. Nie wyprowadzałam ich z błędu. Regularnie bywałam w łaźniach, w teatrze i na targach. Z każdym kolejnym dniem mój wewnętrzny zamęt przygasał. Jak legionista, który w bitwie stracił kończynę, uczyłam się żyć na nowo i nawet czasami cieszyłam się tym, co miałam, bez rozpamiętywania, czego mieć nie mogę.

Od czasu do czasu z Rzymu napływały wieści. Konstancjusz poślubił Flawię Maksymianę Teodorę w idy majowe. Jak powiadają, miesiąc ten jest niezbyt szczęśliwy dla zawieranych małżeństw i przyznaję, miałam nadzieję, że w tym przypadku przesąd okaże się prawdą. Ale jeśli Konstancjusz nadal za mną rozpaczał, nie powstrzymało go to od spełniania męzowskich powinności, bo pod koniec roku usłyszeliśmy, że Teodora powiła syna którego nazwali Dalmacjuszem.

Teodora była nie tylko młodsza ode mnie, ale chyba należała do kobiet, które zachodzą w ciążę, gdy tylko mąż zawiesi pas na kolumience łóżka, bo po Dalmacjusz na świat przyszedł drugi syn, Juliusz Konstancjusz, i dwie córki, Konstancja i Anastazja. Nigdy nie widziałam Teodory, nie wiem więc, czy w istocie była tak piękna, jak sławiono ją w panegirykach.

Obecnie nie miałam dostępu do wojskowych wieści, ale słyszałam rozmowy na targu i wiedziałam, że sytuacja polityczna stale się pogarsza. Po zapłodnieniu Teodory Konstancjusz wrócił do wojska i opromieniony autorytetem cezara przypuścił atak na Gesoriacum, warownię Karauzjusza w północnej Galii. Forteca morska była niezdobyta, ale Konstancjusz kazał zbudować groblę w poprzek wejścia do portu, tym sposobem odcinając miasto od wsparcia z morza, i niedługo pośrodku lata garnizon złożył broń.

Jego następnym posunięciem był atak na Franków, sprzymierzeńców Karauzjusza przy ujściu Rhenusu. Handel ucierpiał srodze i lud po raz pierwszy zaczął się burzyć przeciwko parweniuszowskiemu cesarzowi. Podobno jego żona Teleri, wychowanica Avalonu, wróciła do swego ojca, księcia Durnovarii. Zastanawiałam się, czy kochała rzymskiego męża, czy też małżeństwo było związkiem czysto politycznym, z którego z radością się uwolniła. I czy zostało

obmyślone przez księcia Durnovarii czy przez Najwyższą Kapłankę Avalonu? Teleri jako jedyna kobieta Brytanii mogłaby mnie zrozumieć. Chciałabym z nią porozmawiać.

A potem, tuż przed świętem, które rozpoczyna zniwa, ludzie zaczęli biegać po ulicach i wykrzykiwać, że Karauzjusz nie żyje. Tron objął jego minister finansów, Allektus, nagradzając szczerze frankońskie wojska dawnego pana za dochowanie wierności i wsparcie. Kiedy ogłoszono, że poślubi Teleri, potrząsnęłam głową. Allektus nie dość, że okrzyknął się cesarzem, to jeszcze starożytnym obyczajem zamierzał zostać najwyższym królem, poślubiając królową i z nią poddany jej kraj.

Stałam w tłumie, gdy zmierzali na ucztę weselną. Allektus pozdrowiał gawieź z gorączkową wesołością, choć jego postawa zdradzała napięcie. Kiedy mijał mnie powóz, w którym jechała Teleri ze swoim ojcem, ujrzałam w przelocie bladą twarz pod chmurą ciemnych włosów. Pomyślałam, że oblubienica wygląda jak w drodze na egzekucję, nie do ślubnej łożnicy.

Byłam pewna, że Konstancjusz położy kres pretensjom Allekiusa, lecz minął jeden rok, potem drugi, bez żadnego wyzwania ze strony Rzymu. Allektus wypuścił spiesznie wybite monety, a potem obniżył podatki. Mogłabym mu powiedzieć, że krótkotrwała popularność nie wynagrodzi zaniedbań w utrzymaniu fortyfikacji, kiedy zaatakują Piktowie albo Rzym upomni się o utraconą prowincję, ale nie śmiałam zdradzać swojej tożsamości.

Konstantyn pisał regularnie, śląc listy pełne zdrowego humoru, ale skąpe w osobiste opinie, jakby podejrzewał, że ktoś na dworze cesarza czyta jego korespondencję. Wątpiłam, by ktoś cenzurował moją. Ostatecznie wymiana listów z synem w zagranicznej służbie nie była niczym niezwykłym. Powiązania z Konstantynem nie stanowiły dla mnie zagrożenia.

Nie miałam wieści od Konstancjusza, ale czasami widywałam go w snach i nie sądziłam, by o mnie zapomniał. Byłabym cennym zakładnikiem, gdyby Karauzjusz zwiedził się, kto mieszka w jego stolicy.

Trzeciego roku mojego pobytu w Brytanii, na początku jesieni, śniłam kilka znaczących snów pod rząd. W pierwszym z nich, ujrzałam smoka, który wyłonił się z fal i wił po białych klifach Dubris, strzegąc wybrzeża. Przyszedł do niego lis i łasił się, aż smok przestał zwracać na niego uwagę, a wtedy lis skoczył i go w gardło, i wielka bestia zdechła. Teraz lis był wielki: wdział purpurowy płaszcz i złoty wieniec, i jeździł złotym rydwanem po kraju.

Interpretacja snu nie nastroczała trudności, choć zachodziłam w głowę, dlaczego bogowie zsyłają mi wizję czegoś, co już się wydarzyło. Pomyślałam jednak, że może nadchodzi jakaś zmiana, i częściej posyłałam Filipa na forum po wieści.

Następnej nocy sen przemówił do mnie z większą siłą. Po drugiej stronie morza ujrzałam dwa stada orłów. Pierwszą grupę wicher zepchnął ku brzegowi, druga zaś skryła się w mgłę i pod osłoną chmur szybowała do kraju. Stado kruków wzbilo się do walki i zobaczyłam, że kruki chronią lisa. Orły szybko zyskały przewagę i uśmierciły lisa, a kruki pierzchły z wrzaskiem w stronę Londinium. Potem przybyła pierwsza grupa orłów i rozgromiła niedobitki kruków. Wtedy wśród orłów ukazał się lew i ludzie z radością wylegli za mury, żeby go powitać.

Kiedy się zbudziłam, nad miastem szalała burza. "Zła pogoda dla żeglarzy" – pomyślałam sennie i zaraz potem usiadłam, głęboko przeświadczona, że Konstancjusz jest w tej burzy. Ale nic mu się nie stanie, jeśli mój sen był wieszczcy. To Londinium ucierpi, jeśli frankońscy żołnierze, których widziałam pod postacią kruków, zostaną pokonani i w odwecie zaatakują miasto.

Kazałam Druzylli zgromadzić zapasy jedzenia na kilka dni. Przed zachodem słońca usłyszeliśmy, że rzymska armia wreszcie wyruszyła w drogę. Niektórzy powiadali, że legiony zaatakują Portus Adurni, gdzie czekała na nich flota Allektusa, inni zaś byli zdania, że wylądują w Rutupiae i pomaszerują na Londinium. Ale jeśli śniłam prawdę, Konstancjusz podzielił siły i zaatakuje oba miejsca naraz. Tej nocy źle spałam, niespokojnie wyczekując ranka.

Nazajutrz raporty i pogłoski krążyły po mieście. Burza zepchnęła Rzymian, utrzymywali jedni, drudzy natomiast mówili o marszu z Clausentum i bitwie pod Callevą. Ściemniało się, gdy Filip wrócił z forum i powiedział, że przybył jeździec z wieściami śmierci Allektusa. Frankońscy barbarzyńcy, którzy ponieśli najdotkliwsze straty, cofali się ku Londinium, przysięgając, że miasto im je wynagrodzi.

Filip chciał uciec, bo z czasów dzieciństwa znał grozę oblężenia, ale jak dotąd moje sny się sprawdzały i wierzyłam, że Konstancjusz w porę przybędzie z odsieczą. Jeszcze nie zdecydowałam, co zrobię, gdy się pojawi. Czy oprę się pokusie ujrzenia go raz jeszcze, a jeśli nie, co się stanie z moim z trudem zdobytym spokojem? Uspokoiwszy domowników, wieczorem udałam się na spoczynek i ku mojemu zdumieniu znów śniłam.

Lis leżał martwy na pobojowisku. Od jego boku oderwała się czarna łabędzica, która rozpaczliwie biła skrzydłami burzowe powietrze, ścigana przez orły i kruki. Kiedy przysiadła na ziemi przy pałacu namiestnika, zagroził jej lew. Nagle z bocznej ulicy wyskoczył chart, który odpierał lwa, dopóki łabędzica nie nabrała siły do dalszej ucieczki.

Kiedy się zbudziłam, pierwsze światło dnia sączyło się przez kotarę wokół łóżka. Z zewnątrz dobiegały krzyki, ale przecież ktoś by mnie zbudził, gdyby zagrażało nam jakieś niebezpieczeństwo. Leżałam dość długo, wspominając szczegóły snu, żeby utkwily mi w pamięci.

Zastałam domowników zgromadzonych w kuchni.

– Och, pani – zawołała Druzylla. – Pod miastem stoczono bitwę! Asklepiodot, prefekt pretorianów, pokonał Allektusa w Callevie, a flota naszego pana przyплыnęła z Tanatus, by uratować nas przed frankońskimi barbarzyńcami!

“Jest tutaj... – pomyślałam – albo niebawem będzie”. Serce mi przyspieszyło i mur, który chronił mnie przed wspomnieniami, zaczął się kruszyć. Jeśli się spotkamy, czy nadal będzie uważał mnie za piękną? Przekroczyłam już czterdziestkę, miałam figurę dojrzałej matrony i srebro błyszczało w moich włosach.

– Powiadają, że po południu jego legion wejdzie do miasta – oznajmił Filip ze śmiechem. – Garnizon Allektusa już uciekł, a ministrowie, urzędnicy i wszyscy inni jego zausznicy w pośpiechu gromadzą dobytek, żeby opuścić miasto przed przybyciem Konstancjusza.

“W moim śnie – pomyślałam wtedy – łabędź niezdolny do ucieczki”. Dojadłam owsiankę i odsunęłam talerz.

– Filipie, za godzinę czekaj na mnie w powozie. Obaj z Decjuszem będziecie mi towarzyszyć. Weźcie pałki dla obrony przed ewentualnymi zaczepkami ze strony gawiedzi.

Na jego twarzy odbiło się zdumienie, ale nauczył się, że nie wolno kwestionować poleceń wydawanych takim tonem. Niedługo przed południem wyjechaliśmy z bramy na drogę. Powóz bardziej się nadawał do wyjazdów na wieś, ale na szczęście miał skórzane zasłonki. Przez szczelinę widziałam, że ulice są pełne ludzi w świątecznych nastrojach. Niektórzy już wznosili łuk zieleni nad główną drogą wiodącą na forum i zdobili go kwiatami.

Nerwowo pomacałam płótno mojej sukni. Kupiłam ją przed laty, bo skusił mnie kolor, bliski błękitowi Avalonu, i z tego samego powodu rzadko ją zakładałam. Ostoniłam twarz cienką wełnianą palią w ciemniejszym odcieniu błękitu. Filip nie śmiał mnie o nic pytać. Jeśli wrócimy do domu z pustymi rękami, pomyśli, że odjęło mi rozum, choć jeśli się powiedzie, tym bardziej zwątpi w moje zdrowe zmysły.

Nikt nie strzegł bram pałacowych. Skierowałam woźnicę do bocznego wejścia, które pamiętałam z czasów, gdy towarzyszyłam Konstancjuszowi w podróży do Brytanii, i wsunęłam się do pałacu. Korytarze zdradzały oznaki spiesznego odejścia. Poszłam szybko do pokojów zwykle zajmowanych przez namiestnika, gdzie, jak przypuszczałam, urządził się Allektus.

I tam znalazłam czarną łabędzicę.

Jak się spodziewałam, była śliczna, z białą cerą i czarnymi włosami, które w puklach spadały na ramiona. Nie była taka młoda, jak mogło się wydawać na pierwszy rzut oka; miała zmarszczki goryczy w kącikach pełnych ust i sine kręgi pod ciemnymi oczami. Siedziała samotnie w wielkim łóżu, na wpół rozebrana, patrząc w przestrzeń niewidzącym wzrokiem.

– Teleri...

Drgnęła dopiero po chwili, jakby jej duch błądził w zaświatach. Skupiła mętne oczy na widok błękitnej szaty.

– Kim jesteś?

– Przyjacielem... musisz pójść za mną, Teleri. Weź z sobą, co tylko zdołasz.

– Słudzy zabrali klejnoty – szepnęła. – Nie były moje, tylko jego. Ja nie mam nic... jestem niczym, sama.

– Chodź zatem, jak stoisz, prędko. Cezar nie robi ci krzywdy, ale nie sądzę, by ci się spodobała rola trofeum w czasie jego triumfu.

– Czemu miałabym ci zaufać? Wszyscy mnie zdradzili, nawet Avalon.

Ucieszyłam się, bo nieufność świadczyła o zachowaniu woli życia, ale nie było czasu na rozmowy. Z dali napływał dźwięk podobny do ryku fal na skałach. Wiedziałam, że lud Londinium wznosi wiwaty. Ściągnęłam palie, żeby Teleri zobaczyła spłowieły półksiężyc między moimi brwiami.

– Bo ja też kiedyś byłam kapłanką. W imię Wielkiej Matki nas wszystkich proszę, chodź ze mną.

Przez długą chwilę mierzyłyśmy się wzrokiem. Nie wiem, co wyczytała w moich oczach, ale kiedy wyciągnęłam rękę i odwróciłam się do wyjścia, okryła się narzutą jak płaszczem i pospieszyła za mną.

Zdążyłyśmy w ostatniej chwili. Gdy poskrzypujący wózek minął bramę i skręcił w boczną ulicę, od strony forum dobiegł ryk wojskowych trąbek i rytmiczny stukot podkutych sandałów. Zacisnęłam rękę na drewnianej ławce z taką siłą, że pobiełały mi palce. Ludzie krzyczeli – słowa stawały się coraz wyraźniejsze:

– Redditor Lucis, Redditor Lucis! Odnowiciel Światła...

Szczelnie zaciśnięte powieki nie mogły powstrzymać blasku, który narastał w mojej świadomości. Konstancjusz nadchodził, jego obecność rozświetlała moją duszę. Czy czuł, że jestem w pobliżu, czy też rozpraszał go tumult i obowiązki urzędu?

Gdy lud Londinium gromko witał swego zbawcę, po moich policzkach spływały bezgłośnie łzy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

A.D. 296-305

W czasie tygodni pobytu Konstancjusza w Brytanii pozostałam wierna przysiędze i nie podjęłam próby, żeby go zobaczyć ale ta samodyscyplina zebrała swoje żniwo. Moje miesiączki zawsze nieregularne, niemal zupełnie ustały, a wiele innych objawów, od palpacji serca po uderzenia gorąca, wyzuło mnie z sił jak gdyby nawet ciało płakało, pogłębiając moją niedolę.

Tymczasem miasto wpadło w szal radości na wieść, że Teodora urodziła kolejne dziecko. Wiedziałam, że Konstancjusz był zdruzgotany naszym rozstaniem, teraz jednakże musiał doceniać zalety młodej i płodnej żony z cesarskiego rodu. Roztropność, która dotąd kazała mi schodzić mu z oczu, ustąpiła rozpacz.

Mądre rady, których zamierzałam udzielić Teleri, pozostały niewypowiedziane. Tylko z uwagi na nią powstrzymałam się od zobaczenia Konstancjusza, bodaj w przelocie, choć dziś uważam, że nawet to byłoby niemądre. Konstantyn powiadomił mnie w liście, że rusza z Dioklejanem do Egiptu, by stłumić rebelię wznieconą przez niejakiego Domicjusza, i tak oto do innych zmartwień mogłam dodać strach o bezpieczeństwo syna.

A potem Konstancjusz opuścił Brytanię i podówczas poznałam prawdziwe znaczenie rozpacz. Leżąc w sypialni z zaciągniętymi kotarami, nie chciałam wstawać ani się ubierać, i ani najwymyślniejsze potrawy Druzylli, ani błagania Hrodlindy nie mogły nakłonić mnie do jedzenia. Leżałam dłużej niż tydzień, znosząc jedynie towarzystwo starego Hylasa; kiedy jeszcze chodziłam po domu, kuśtykał za mną z pokoju do pokoju, ale teraz całe dni drzemał przy koszu z węglami. Cieszyłam się swoją narastającą słabością, bo choć obiecałam Konstancjuszowi, że nie odbiorę sobie życia, to łagodne osuwanie się w otchłań niepamięci wydawało się lekiem na moje cierpienia.

A gdy słabość rozluźniła pęta umysłu, nadeszło widzenie.

Zdawało mi się, że wędruję przez kraj zasnuty mgłami, jak obrzeżach Avalonu. Szłam do Bogini, by dowiedzieć się, jaki będzie następny krok w moim przejściu od Matki na spotkanie Staruchy. Wcześniej nigdy nie wyglądałam poza Matkę, która musiała być głównym wcieleniem Bogini, mając za służebnice Dziewicę i Staruchę.

Przechodziłam przez coś, co było ostatecznym porodem, najwyższą próbą siły i odwagi. Stojąc w obliczu odejścia ze stanu macierzyństwa, ujrzałam tragedię wszystkich matek świata. Wedle

chrześcijan nawet Jezus miał matkę i ciągle widziałam, jak wspiera się na jej ramieniu i woła do niej, gdy życie go opuszczało, powiedziałam: “Jak każdy mężczyzna; odszedł na śmierć, zostawiając kobiety i nieukończony dzieło”. Strach o syna przytłoczył mnie i zawołałam z goryczą: “Czy Matka musi wydawać dzieci po to, by szły na ukrzyżowanie?”.

Zapytałam, co dalej. W odpowiedzi opadło mnie wrażenie, że jestem galionem statku, który rozcina wodę w drodze ku nieznanemu.

Potem wydało mi się, że rozumiem naczelną tragedię kobiety. Straciłam matkę w maleńkości i zostałam sama, zagubiona, zropanczona, wołająca o słowo pociechy. My, kobiety, przez całe życie znajdujemy się w podobnej sytuacji. Jesteśmy zmuszone używać siły mężczyznom, nosić i karmić nasze własne dzieci. Postronni widzieli we mnie siłę, byłam jednak dzieckiem płaczącym w ciemności, wołającym o słowo otuchy, a moja matka odeszła i nigdy nie miałam poznać matczynej miłości.

A potem świst noża. Nim podrosłam na tyle, by stanąć o własnych siłach, nim zdążyłam zrozumieć, kim jestem, mniejsza ręka wsunęła się w moją i Głos powiedział: “Proszę. To twoja mała kuzynka. Opiekuj się nią”.

I w tej chwili pierwszej konfrontacji z Życiem może powinnyśmy zakrzyknąć: “Nie!” i uderzyć tę małą istotę, i bić ją, aż padnie trupem i przestanie wysuwać żądania, i uciec na wolność, krzycząc na całe gardło: “Matko, czekaj, to tylko ja”.

Jeśli tego nie zrobisz, to choć sama jesteś pozbawiona Matki, staniesz się matką dla maleństwa: będziesz je podnosić, kiedy upadnie, i wycierać mu łzy, i kołysać do snu, i przytulać w ciemności, bo ono potrzebuje pociechy równie mocno jak ty, ty jednak jesteś silniejsza, więc twoim obowiązkiem jest dawać...

To właśnie, uświadomiłam sobie, gdy jasne obrazy rozproszyły się niczym mgłą, to właśnie robiłam, najpierw dla Becki i Dierny, a później dla szeregu służek i żon podkomendnych mojego męża. I dla Teleri, choć w końcu ją zawiodłam.

Potem spostrzegłam, że ktoś jest ze mną w pokoju. Wydałam surowe rozkazy, że nie wolno mnie niepokoić, ale byłam za słaba nawet na gniew. Otworzyłam oczy.

Teleri siedziała przy moim łóżku, lekko zgarbiona na krześle, jakby spędziła tu czas jakiś. Na kolanach trzymała miskę z owsianką. Kasza jeszcze parowała i zapach przywiódł wspomnienia Domu Kapłanek w mroźne poranki, kiedy wszystkie gromadziłyśmy się na posiłki wokół paleniska. To ten zapach, uświadomiłam sobie, sprowadził wizję, zapach owsianki z miodem i suszonymi jabłkami, jak w Avalonie.

– Słudzy nie śmieją cię niepokoić – rzekła cicho. – Ja jednak nie dodam winy za twoją śmierć do już dźwiganych grzechów, kiedy mogę temu zaradzić.

Chciałam uciec w bezpieczną otchłań ponurej rozpacz, ale zaburczało mi w brzuchu. Najwyraźniej ciało postanowiło żyć i wdawanie się w spór nie miało sensu. Z westchnieniem wyciągnęłam rękę po miskę.

– Kiedy wydobrzejesz – powiedziała Teleri – opuszczę cię. Wrócę do Avalonu. Nie powinnam była nigdy stamtąd odchodzić... Jeśli Dierna mnie wypędzi, będę wędrować w mgłach między światami, póki śmierć się o mnie nie upomni.

“To właśnie robiłam – pomyślałam niewesoło – bez narażania się na trudy wędrówki do Letniego Kraju”. Nie miałam prawa jej krytykować.

– Chodź ze mną, Heleno. Nie znam twoich dziejów, ale domyślam się, że jesteś kapłanką Avalonu.

Przełknęłam odrobinę owsianki, namyślając się. Czyżby już o mnie zapomniano? Być może rozgoryczona Ganeda kazała wymazać moje imię ze zwojów kapłanek. Ale może istniało prostsze wyjaśnienie.

– Kiedy mieszkałam na Świętej Wyspie, zwałam się Eilan. – rzekłam powoli i zobaczyłam, jak Teleri szeroko otwiera oczy.

– To ty uciekałaś z rzymskim oficerem! Od czasów pierwszej Eilan, która była Najwyższą Kapłanką w Vernemeton, nie było takiego skandalu. Dierna jednakże mówiła, że byłaś dla niej dobra, i miło cię wspomina. Czy twój Rzymianin nie żyje? Słudzy milczą jak zakłęci.

– Nie żyje, przynajmniej dla mnie – odparłam sztywnymi ustami. – To Konstancjusz Chlorus, ojciec mojego syna Konstantyna.

Oczy Teleri zasnuły się łzami.

– Ja zostałam poślubiona Karauzjuszowi, który był dobrym człowiekiem, choć nie mogłam go pokochać, i Allektusowi, którego kochałam, choć nie był dobry ani dla mnie, ani dla Brytanii.

– Z woli Dierny? – Wyglądało na to, że Ganeda dobrze wyszkoliła swoją wnuczkę.

– Chciała związać Obrońcę Brytanii z Avalonem.

Pokiwałam głową, rozumiejąc, że ta sama nadzieja wysłała mnie na poszukiwanie Konstancjusza.

– Mnie źle się działo, ale Dierna jest wielką kapłanką – zapewniła Teleri gorliwie. – Jestem pewna, że cię przyjmie...

“A potem spróbuje wykorzystać, dla dobra Avalonu” – pomyślałam gorzko. Być może kiedyś miałam równe prawo zostać Panią Świętej Wyspy, ale zbyt długo przebywałam w świecie i choć Konstancjusz mnie porzucił, jego syn, którego ostatni list w tej chwili leżał na stole przy łóżku, bardziej potrzebował mojej rady niż wszystkie kapłanki Avalonu.

– Diernie, i tylko Diernie, możesz powiedzieć, że żyję, i że przesyłam jej wyrazy miłości. Myślę jednak, że Bogini ma dla mnie inne zadanie na świecie.

Tydzień później, kiedy poszłam na śniadanie, powiedziano mi, że Teleri odeszła. Miała resztę pieniędzy, które dałam jej na ubrania, i teraz mogłam tylko prosić Panią o czuwanie nad nią w czasie podróży.

Wiosna przyszła do Londinium. Tamesis wezbrała, a na gałęziach pojawiły się młode liście. Życie wróciło w moje członki i nagle poczułam, że muszę wyjść z domu, pospacerować po pastwiskach i wzdłuż strugi, która dzieliła miasto. Kiedy indziej poszłabym na forum ido term, albo jeszcze dalej, do świątyni Izydy wzniesionej niedaleko zachodniej bramy miasta. Z każdym dniem przybywało mi sił – miałam dość siedzenia w domu i roztkliwania się nad swoją niedolą. Brakowało mi stukotu psich łap przy piętach, ale gdy tylko zaczęłam wracać do zdrowia, Hylas zdechł, jak gdyby uznał, że spełnił swój obowiązek. Żył długo jak na psa i był mi wiernym towarzyszem. Na razie nawet nie myślałam o tym, by postarać się o następcę.

Między Isaeum a świątynią Diany mieścił się warsztat rzeźbiarza w kamieniu. Wpadłam na pomysł, żeby zamówić u niego relief matron, starożytniej trójcy matek, które czczono w całym cesarstwie. Przyszło mi też na myśl, że moja rzeźba powinna być inna, dlatego poprosiłam o dodanie do trzech zwykłych postaci – dwóch trzymających kosze z owocami, a trzeciej dziecko – czwartej z psem na kolanach.

Może matki były mi wdzięczne, bo w ciągu miesiąca spotkałam trzy osoby, które odmieniły moje życie w czasie lat spędzonych w Londinium.

Na pierwszą natknęłam się zaraz po zakończeniu targów z rzeźbiarzem. Szukałam jadłodajni, gdzie przed powrotem do domu mogłabym zjeść kromkę chleba z kiełbasą, i gdy skręciłam za rogiem, niemal potknęłam się o coś puszystego. Otoczyły mnie koty. Jeśli to był omen, nie potrafiłam go zrozumieć. Koty, a było ich ze dwa tuziny wszelkich rozmiarów i maści, czekały niecierpliwie pod dość zaniedbaną przybudówką na tyłach świątyni Izydy.

Usłyszałam potok słów w jakimś obcym języku, odwróciłam się i zobaczyłam wspartą na lasce niewysoką, pulchną kobietę w kilku tunikach i palii w jaskrawych, gryzących się kolorach. Na głowie miała purpurowy zawój, spod którego wymykały się kosmyki czarnych włosów, i niosła kosz, który z daleka czuć było rybą.

Zobaczyła mnie.

– Och, przepraszam – powiedziała po łacinie. – Kotki są bardzo natarczywe i łakome, i tylko ja je dokarmiam.

Otworzyła kosz i zaczęła wysypywać rybie łby. Miała ciemne podmalowane oczy, a jej skórę złocił ciepły odcień, którego nie daje brytyjskie słońce. Nosiła naszyjnik z figurką kota w egipskim stylu.

– Jesteś kapłanką? – zapytałam.

– Jestem Katija, służę pani Bastet... – Podniosła rękę, by z szacunkiem dotknąć czoła, spostrzegła się, że trzyma kawałek ryby i ze śmiechem rzuciła poczęstunek wielkiemu ryżemu kocurowi, który czekał z boku gromady.

– Ku wschodowi patrzymy, wypatrując Bastet, kociej królowej – zanuciła cicho. – Na wschodzie szukamy duszy Izydy, powierniczki światła, matki księżycy, dobrotliwej orędowniczki. Do świątyni Per-Bastet ślemy nasze modły... Ale jestem w Londinium jedyna, która to robi – dodała, kręcąc głową. – W Egipcie wszyscy wiedzą, że kot jest poświęcony bogini, ale kupcy przywożą kotki do Brytanii i porzucają je, i nikt o nie nie dba. Tylko kapłani Izydy zgodzili się mnie przygarnąć, bo wiedzą, że Bastet i Izda są siostrami. Robię, co w mojej mocy.

– Moja bogini lubi psy – powiedziałam. – Ale przypuszczam, że Bastet jest również jej siostrą. Przyjmiesz datek?

– W imieniu mojej Pani – odparła i spomiędzy fałd wyjęła siatkowy woreczek, tylko trochę mniej pachnący rybą niż koszyk. Wrzuciłam do niego parę monet. – Karmię moje maleństwa i wyśpiewuję pieśni. Przyjdź do mnie, dostojna pani, kiedy będziesz smutna, a ja cię rozweselę.

– Nie wątpię! – odparłam, śmiejąc się wbrew sobie. I od tej pory, póki mieszkałam w Londinium, mniej więcej co tydzień odwiedzałam Katiję i dawałam jej parę groszy. Dla równowagi składałam ofiary w świątyni Diany, która kocha psy, na opiekę nad bezpańskimi psami w mieście. Od czasu do czasu zabierałam do domu jedną z tych znajd, ale choć cieszył mnie stukot psich łap, z żadną nie związałam się tak, jak z Hylasem i Eldri.

Drugie spotkanie miało miejsce w dniu, gdy zauważyłam imię “Koryntiusz” na szyldzie nad drzwiami. Przystanąłam, wspominając starego Greka, który uczył mnie w dzieciństwie. Z wewnątrz dobiegał chór młodych głosów odmieniających greckie czasowniki. Koryntiusz mówił mi, że nosi się z zamiarem otworzenia szkoły. Poprosiłam Filipa, który mi towarzyszył, by zapukał i zasięgnął języka. Niebawem piłam wino z młodym człowiekiem, który przedstawił się jako latorośl mojego starego nauczyciela. Koryntiusz ożenił się po przybyciu do Londinium i spłodził syna, który po nim odziedziczył szkołę.

– Och, tak, pani, ojciec często cię wspominał – mówił Koryntiusz Młodszy, pokazując w uśmiechu koślawe zęby. – Stale powtarzał, zwłaszcza gdy niezbyt dobrze sprawiałem się z lekcjami, że byłaś pojętniejsza od chłopców.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Był dobrym nauczycielem. Żałuję, że nie mogłam dłużej korzystać z jego nauk. I tak miałam szczęście, bo mój ojciec uważał, że dziewczynka też powinna zdobyć wykształcenie. – Nie powiedziałam mu, że nauki starego Greka poszerzyła później edukacja w Avalonie.

– W istocie. – Koryntiusz pokiwał głową. – Widząc moich chłopców z siostrami, czasami żałuję, że nie mogę nauczać dziewcząt. Myślę, że niektórzy rodzice byliby temu chętni, ale nie chcą posyłać córek do nauczyciela mężczyzny. Tutaj rzecz jasna nie ma tylu wykształconych kobiet co w Rzymie czy Alexandrii... – Dolał wina.

– Wiesz – powiedziałam po chwili. – Zawsze chciałam mieć córkę, której mogłabym przekazać wiadome mi rzeczy. Może podszeptasz matkom chłopców, którzy mają siostry, żeby złożyły mi wizytę. Mąż zostawił mi dość środków do życia, ale czuję się trochę samotna i chętnie przyjąłabym... grono... przyjaciół.

– Będiesz jak Safona na łąkach Lesbos – zawołał Koryntiusz – Umiłowana przez bogów!

– Może niezupełnie jak Safona – odparłam z uśmiechem, bo w Drepanum poznałam jej poematy, których mój nauczyciel nigdy mi nie pokazywał. – Ale daj znać kobietom i zobaczmy, co z tego wyniknie.

Koryntiusz dotrzymał słowa; jeszcze przed ukończeniem rzeźby matron i umieszczeniem jej na ołtarzyku, parę matek z córkami przyszło do mojego domu. Nauczałam je w dni pełni i nowiu, i jeśli przekazywana im wiedza więcej miała wspólnego z Avalonem niż Atenami, było to wyłącznie naszą sprawą. Ale nawet im, swoim pierwszym duchowym siostram od czasów opuszczenia Świętej Wyspy, nie wyjawiałam, czyją byłam żoną.

Trzecie spotkanie miało miejsce w termach, gdzie prędzej czy później spotykały się wszystkie mieszkanki miasta, w godzinach zastrzeżonych dla kobiet. W obłokach pary każda wyglądała

tajemniczo, ale wydało mi się, że głos donośnie skarżący się na cenę pszenicy jest znajomy, podobnie jak smągła, pociągła twarz.

– Witelio, to ty? – zapytałam, gdy przerwała tyradę dla zaczerpnięcia oddechu. Przez mgłę pary dostrzegłam, że nadal nosi złotą rybkę na łańcuszku na szyi.

– Na błogostawieństwo niebios, Helena! Kiedy usłyszałam o tobie... o małżeństwie... zastanawiałam się...

– Sza! – Podniosłam rękę. – Nie mówmy o tym tutaj. Zostałam dobrze uposażona i uchodzę za majątną wdowę, która ma syna w służbie za granicą.

– W takim razie obie jesteśmy wdowami! Chodź, zjedźmy coś, i powiesz mi, co się z tobą działo od narodzin syna.

Osuszyłyśmy się, ubrałyśmy i wyszłyśmy przez marmurowy portyk. Gdy mijałyśmy posąg Wenus, Witelia zerknęła na niego z odrazą przemknęła w nerwowym pośpiechu, choć ja nie dostrzegłam niczego zdroźnego. Posąg zdobiła girlanda kwiatów, udrapowana przez kogoś na piedestale, to wszystko.

– Jestem pewna, że ludzie nie robiliby tego, gdyby wiedzieli, jak jest nam ciężko – wymruczała, gdy wyszłyśmy na drogę.

– Wiem, że nie wyznajesz prawdziwej wiary, ale w czasie wspólnej służby naszych mężów wszyscy oficerowie oddawali cześć Najwyższemu Bogu, więc być może potrafisz mnie zrozumieć. Nam nie wolno czcić bałwanów, a jesteśmy zewsząd otoczeni przez bożki i ofiary.

Wskazała na ulicę i wówczas zobaczyłam – jak setki raz wcześniej, teraz jednak ze szczególną uwagą – że otaczają na podobizny bogów. Wizerunek Neptuna wznosił się z fontanny nimfy i faunowie uśmiechali się na gzymsach domów, a na skrzyżowaniu stała kapliczka jakiegoś lokalnego bóstwa, które nie dawno dostało talerz z jedzeniem i bukiet kwiatów w ofierze. Wspomniałam, jakie wrażenie wywarł na mnie ten natłok posągów, gdy pierwszy raz przybyłam z Avalonu. Tam wiedzieliśmy że cała ziemia jest święta, ale nie widzieliśmy powodu, żeby podkreślać to dekoracjami. Po ponad dwudziestu latach życia na obczyźnie przywykłam do wszechobecnych wizerunków bogów.

– Przecież nikt ci nie każe oddawać im czci – rzekłam powoli. Minęły lata, od kiedy jakiś cesarz próbował wymusić takie zachowanie.

– Dotykanie ich, a nawet samo patrzenie jest grzechem – westchnęła Witelia. – Tylko w kościele, który zbudowaliśmy w lesie za murami, czujemy się naprawdę wolni.

Uniosłam brew. Wyszłam na północną drogę w czasie Beltane, kiedy nawet pola w Londinium stały się dla mnie za ciasne, Pamiętałam budynek, skromną lepiankę z gliny i łożyny, z prostym krzyżem nad drzwiami. Las wokół tętnił mocą pełni wiosny i łaty wygniecionej trawy znaczyły miejsca, gdzie poprzedniego dnia młode pary na swój sposób oddawały cześć Panu i Pani. Jak chrześcijanie mogli sobie wyobrażać, że wychodząc za miasto, unikają bogów?

Jednakże nie moją sprawą było otwieranie im oczu na to, czego tak ostentacyjnie pragnęli nie widzieć. Witelia mówiła:

– Jeden z naszych starszych braci ufundował dom blisko nabrzeża, gdzie urządziliśmy przytułek dla biednych. Nasz Pan każe nam troszczyć się o wdowy i sieroty, i robimy to bez pytania o wyznanie, dopóki w obrębie naszych murów nie wymawiają imion demona.

– Chwalebne dzieło – powiedziałam. Z pewnością przerasta chęci wszystkich magistratów.

– Mamy pomocników, którzy ich leczą i podają strawę. Z Dalmacji pamiętam, że znasz się na sztuce leczenia ziołami.

Uśmiechnęłam się lekko. Nauczanie urozmaicało, lecz nie do końca wypełniało moje dni. Praca dla tych chrześcijan mogła okazać się interesująca, przynajmniej przez jakiś czas.

I rzeczywiście, przez następnych siedem lat moje życie było bogatsze, pełniejsze i bardziej użyteczne niż wtedy, gdy mój jedyny obowiązek polegał na kierowaniu domem Konstancjusza i dzieleniu z nim łoża.

Pod koniec lutego trzeciego roku nowego stulecia napłynęły wieści, które wszystko odmieniły. Wraciałam do domu po cotygodniowej wizycie u kapłanki Bastet, gdy usłyszałam tumult na rynku. Kiedy odwróciłam się w tamtą stronę, Filip, który tego dnia mi towarzyszył, zatrzymał mnie.

– Jeśli to zamieszki, pani, mogę nie być w stanie cię ochronić. Zostań tutaj... – Skrzywił się, gdy zobaczył, że stoi przed Mitraeum. – Tutaj będziesz bezpieczna, a ja sprawdzę, co się dzieje.

Z uśmiechem patrzyłam zaniem, wspominając chudzinę, która wstąpiła do nas na służbę. Nadal był lekkiej budowy, ale nosił się z dużą godnością. Próbowałam sobie przypomnieć, czy nabył jej wtedy, gdy został chrześcijaninem, czy kiedy go wyzwoliłam. Skłaniałam się raczej ku temu pierwszemu: wiara wyzwoliła jego duszę jeszcze przed zmianą statusu prawnego. Może dlatego, będąc już wolnym człowiekiem, postanowił zostać w moim domu.

Usiadłam na ławce przed Mitraeum, podziwiając relief, który przedstawiał boga uśmiercającego byka. Zastanawiałam się, czy Konstancjusz odwiedził świątynię podczas bytności w Brytanii. Wiedziałam, że pnie się coraz wyżej w hierarchii kapłańskiej, bo brał udział w kolejnych wtajemniczeniach, lecz na tym się kończyła moja wiedza. Rzecz jasna, w kulcie Mitry nie było miejsca dla kobiet, a on podlegał nakazowi milczenia. Mimo wszystko siedząc tu, czułam, że jestem pod jego ochroną. Cieszyłam się, że obecnie takie myśli przygotowują mnie tylko o lekki ból serca. Wreszcie usłyszałam szybkie kroki i zobaczyłam Filipa pobladłego z grozy i gniewu.

– Co się stało? – Wstałam, gdy się przybliżył.

– Nowy edykt! Dioklecjan, oby Bóg go pokarał, znów wszczął prześladowania!

Zmarszczyłam czoło i pospieszyłam za nim, bo pomruk tłumu i nabrał złowieszczonego brzmienia. Wspomniałam pogłoski o kłopotach sprzed paru lat, kiedy mówiono, że obecność chrześcijan zakłóciła ważny rytuał. Kilku oficerów zostało ściętych za odmowę uczestniczenia w obrzędach, a paru innych wypędzono, lecz na tym się skończyło. W większości miejsc chrześcijanie, choć uważani za dziwnych, współżyli zgodnie ze swoimi sąsiadami.

Jak Dioklecjan mógł być taki głupi? Obracałam się wśród wyznawców Chrystusa dość długo, by wiedzieć, że nie boją się kaźni – co więcej, widzą w niej łatwy sposób na zmazanie wszystkich grzechów i uzyskanie łaski swego ponurego boga. Krew męczenników, powiadali, jest strawą Kościoła. Prześladowania tylko utwierdzały ich w przekonaniu o własnej ważności i umacniały wyznanie.

– Co mówi edykt? – zapytałam, gdy zrównałam się z Filipem.

– Chrześcijaństwo jest wyjęte spod prawa. Wszystkie kopie pism mają zostać wydane władzom i spalone, a wszystkie kościoły zrównane z ziemią. – Splunął.

– Ale co z ludźmi?

– Jak dotąd jest mowa tylko o kapłanach i biskupach. Mają złożyć ofiarę w obecności magistrala, w przeciwnym razie czeka ich więzienie. Odprowadzę cię do domu, pani – garnizon wychodzi i na ulicach nie będzie bezpiecznie.

– A co ty zrobisz? – zapytałam między oddechami.

– Z twoim pozwoleniem pójdę do kościoła i zaofiaruję się z pomocą. Może zdążymy coś uratować.

– Jesteś wolnym człowiekiem, Filipie, i nie mam prawa rządzić twoim sumieniem. Ale błagam w imię twojego boga, nie narażaj się!

– Jeśli ty też będziesz na siebie uważać, pani. – Zdobył się na uśmiech, gdy zbliżaliśmy się do domu. – Niech nikt nie wychodzi. Choć nadal jesteś czcicielką demonów, Najwyższy Bóg cię kocha!

– Dziękuję! Jestem tego pewna! – Błogosławieństwo zawsze było pożądane, niezależnie w co wierzyła udzielająca go osoba. Przez chwilę patrzyłam, jak Filip biegnie ulicą, a potem pokręciłam głową i weszłam do domu.

Przez dzień i noc oddziały z fortecy krążyły po ulicach, szukając przywódców i dóbr chrześcijańskich. Biskup kościoła Witelii trafił do aresztu, a kościółek w lesie przy północnej drodze puszczono z dymem. Święte księgi jednakże ocalały, bo władzom oddano do zniszczenia plik kościelnych rachunków.

Wiatr rozpuścił dymy, ale smród, dosłownie i w przenośni, pozostał na długo. Dioklecjan władał mądrze prawie przez dwadzieścia lat, ale w próbie zachowania jedności społeczeństwa skutecznie je podzielił. Jak przepowiedziałam, prześladowania wzmocniły opór i chrześcijanie byli teraz liczniejsi, niż większość z nas przypuszczała.

W tym czasie wyznawcy Chrystusa spotykali się sekretnie w swoich domach. Filip powiadomił mnie, że listy ze wschodniej części cesarstwa donoszą o licznych aresztowaniach i egzekucjach. Z ulgą dowiedziałam się, że Konstancjusz w podległej mu części imperium nie wychodzi poza literę prawa. Kiedy wreszcie przeminęła pierwsza fala gorączki, zdecydowana większość mieszkańców nie garnęła się do prześladowania sąsiadów. Pytanie, jak owi chrześcijańscy sąsiedzi postrzegali całą resztę, w owym czasie nie miało zastosowania.

Uznałam, że w tym okresie przemian powinnam uczyć dziewczęta rzeczy bardziej istotnych niż te oferowane przez Homera i Wergiliusza. Od czasu do czasu sprowadzałam rozmowy na kwestie, które podzieliły ludzi.

– Koniecznym jest – rzekłam pewnego ranka – by wykształcona osoba wiedziała nie tylko w co, ale dlaczego wierzy. Dlatego pytam was, kto jest Najwyższym Bogiem?

Przez długą chwilę dziewczęta popatrywały po sobie, jakby niezupełnie mnie rozumiały, a jeśli nawet, co one mają do tego. Wreszcie rękę podniosła Lukrecja, córka handlarzy wełną.

– Jowisz jest królem bogów, dlatego cesarz bije na monetach jego podobiznę.

– Ale chrześcijanie mówią, że wszyscy bogowie z wyjątkiem żydowskiego są demonami – powiedziała Tercja, córka sandalnika.

– To prawda, dlatego pytam was, ilu jest bogów?

Wdały się w gorącą dyskusję, aż w końcu musiałam je uciszyć podniesieniem dłoni.

– Wszystkie macie rację, wedle waszego sposobu myślenia. Każdy kraj i każda dzielnica posiada własne bóstwa, i w cesarstwie mamy zwyczaj oddawać cześć im wszystkim. Ale zważcie, co najwięksi z naszych filozofów i poetów mówią o najwyższym bóstwie. Jedni zwą tę Moc “naturą,” drudzy “eterem”, a jeszcze inni “najwyższym bogiem”. Poeta Maro mówi nam:

Wiedz, że niebo, ziemia i otwarte morze,
Błada tarcza księżycy i gwiazdziste szlaki
Są pod opieką Duszy
Niebiański płomień Ducha
Jaśnieje w każdej żywej istocie
I budzi cały świat.

– A co z Boginią? – zapytała mała Porcja, wskazując ołtarzyk w kącie słonecznej komnaty, w której urządziliśmy klasę. Przed płaskorzeźbą matron stale płonęła lampka. Czasami, gdy nikogo nie było, głaskałam po głowie psa leżącego na kolanach czwartej Matki. Czułam pod palcami ciepło i jedwabistą gładkość, jakby Hylas do mniepowrócił.

Uśmiechnęłam się, bo miałam nadzieję, że ktoś poruszy ten temat.

– Z pewnością, jeśli chcemy przypisać płęć bóstwu, postrzeganie Najwyższej Mocy jako kobiety ma więcej sensu, albowiem to kobieta daje życie. Nawet Jezus, wedle chrześcijan syn boski, a nawet sam Bóg, narodził się z Marii, by przybrać postać człowieka.

– Naturalnie! – zawołała Porcja. – Podobnego pochodzenia są herosi i półbogowie: Herkules, Eneasz i wszyscy pozostali.

– Ale chrześcijanie mówią, że ich Jezus był tylko jeden – zauważyła Lukrecja. Pozostałe dziewczęta pokręciły głowami na ten brak logiki.

– Wróćmy do pierwszego pytania – powiedziałam, gdy dyskusja dobiegła końca. – Pitagoras mówi nam, że najwyższą Mocą jest “dusza wędrująca tu i tam, przenikająca wszystkie części świata i całą naturę, z której wszystkie stworzenia czerpią swoje życie”. – Podobne nauki otrzymałam od druidów, tylko że my uważaliśmy Moc za kobietę. – Skoro tak... – znów wskazałam matrony. – Dlaczego czujemy przymus tworzenia podobizn tego, czego tak naprawdę nie można sobie wyobrazić? Dlaczego wyróżniamy bogów i boginie, dlaczego przydajemy im dzieje i imiona? Nawet chrześcijanie to robią – twierdzą, że ich Jezus jest Najwyższym Bogiem, a jednak ich opowieści o nim są takie same jak nasze mity o herosach!

Zapadła długa cisza. “W pewien sposób – pomyślałam – nieuczciwym jest żądać od dziewcząt odpowiedzi na pytanie, z którym zmagają się najtężsi teolodzy i filozofowie”. Ale może dla nich zrozumienie okaże się łatwiejsze, choćby dlatego, że są kobietami.

– Macie w domu lalki, prawda? – zapytałam. – I wiecie, że nie są prawdziwymi dziećmi. Dlaczego je kochacie?

Znowu żadna długo nie kwapiła się z zabranieniem głosu.

– Bo... – zaczęła z wahaniem Lukrecja. – Bo mogę je przytulić. Udaję, że są dziećmi, które będę miała, gdy dorosnę. Trudno kochać coś, co nie ma twarzy ani imienia.

– Myślę, że to bardzo dobra odpowiedź. – Powiodłam wzrokiem po gromadce. – Nasz umysł może pojmować koncepcję Najwyższego Boga, ale żyjąc w ludzkim ciele na przebogatym i zróżnicowanym świecie, potrzebujemy wizerunków, które można zobaczyć, dotknąć i kochać. I każdy z nich wyobraża część najwyższej Mocy, a wszystkie części razem tworzą obraz całości. Dlatego rację mają zarówno ci, którzy twierdzą, że jest tylko bóg, jak i ci, którzy czczą wielu bogów na różne sposoby.

Dziewczynki kiwały głowami, ale w ich oczach widziałam brak zrozumienia. Spoglądały na ogród, jakby więcej prawdy dostrzegały w grze światła na liściach. A jednak miałam nadzieję, że choć część moich słów zapadnie im w serca. Ze śmiechem zwolniłam je, żeby poszły pobawić się na dworze.

Jeszcze przez dwa lata obowiązywał w Brytanii edykt Dioklecjana. W rok po jego ogłoszeniu w Verulamium skazano na śmierć żołnierza Albanusa, który odmówił złożenia ofiary. Potem pewnego dnia zastałam Witelię we łzach, bo usłyszała, że jej czternastoletni siostrzeniec Pankratus poniósł w Rzymie śmierć męczeńską. W Londinium nie było dalszych egzekucji, choć biskup nadal przebywał pod strażą.

Chrześcijanie potajemnie spotykali się w swoich domach, a kiedy nawet to stało się zbyt niebezpieczne, pozwoliłam im odprawiać nabożeństwa u siebie. Gromadzili się w atrium, gdyż mimo przysłoniętych rzeźb i ołtarzy wewnątrz uważali za skalane. Pilnie strzegli świętości swego boga, jednak z radością witali mnie w obrzędach dostępnych dla niewtajemniczonych.

Nataniel powroźnik, który będąc tylko diakonem, uniknął aresztowania, przemawiał do swoich owieczek. Mężczyźni siedzieli po jednej stronie ogrodu, kobiety po drugiej, z odkrytymi głowami i pobożnie spuszczonej oczami.

– Boże, poganie przyszli do Twego dziedzictwa – zaintonował Nataniel, przesuwając palcem wzdłuż linijki pisma.

Witelia siedziała w pierwszym rzędzie, z zamkniętymi oczami, poruszając ustami w milczeniu. Dlaczego musi milczeć, zastanowiłam się, skoro najwyraźniej równie dobrze jak on zna święte pismo?

– Zbzcześcili Twój święty przybytek, Jeruzalem obrócili w ruiny. Ciała sług Twoich wydali na pastwę ptakom powietrznym ...

Zadumałam się nad trafnością słów napisanych, jak mi powiedziano, przez jednego ze starożytnych królów żydowskich.

– Staliśmy się przedmiotem wzgardy dla naszych sąsiadów, igraszką i pośmiewiskiem dla otaczających...

Najwyraźniej ci, którzy służyli bogu Żydów, zawsze mieli trudności z dogadaniem się z sąsiadami. Z powodu błędności swojej wiary czy też, jak utrzymywali, dlatego że wyprzedzali swój czas? W rozmowie z Witelią zasugerowałam, że skoro chrześcijanie nie wierzą w naszych bogów, udawane oddawanie czci nie może im zaszkodzić. Z jej przerażenia wywnioskowałam, że chrześcijanie jednak wierzą w bogów, ale uważają ich za złych. Nie byłam w stanie tego pojąć, ale jej żarliwość wprawiła mnie w podziw.

– ...niech rychło przyjdzie ku nam miłosierdzie Twoje: bo bardzo jesteśmy słabi. Wspomóż nas, Boże zbawienia naszego, przez wzgląd na chwałę Twojego imienia...

Od paru minut słyszałam daleki pomruk. Gdy Nataniel umilkł, hałas stał się bardziej donośny. Chrześcijanie też usłyszeli głosy i tupot licznych stóp.

Jedna z kobiet zaczęła śpiewać cicho:

Wysławiamy dary Chrystusa Króla,

Wysławiamy czyny męczenników;

Wszyscy z radością w sercu wznosimy

hymny dziękczynne za miłość i chwałę...

Pochwyciłam wzrok Filipa i lekko skinęłam głową. Wstał i ruszył przez dom do drzwi.

Potem usłyszeliśmy głośnie łomotanie i nawet Natanielowi głos się załamał. Parę kobiet zaczęło płakać, ale inni siedzieli wyprostowani, z płonącymi oczami, jakby w nadziei na męczeństwo. I śpiewali:

Oni nie ułękli się koszmarów czasu,
Każń nie wstrząsnęła ich wiarą;
Niebawem śmierć przyniesie wieczny odpoczynek
I błogosławieństwo wieczystego światła.

Podniosłam się.

– Nie lękajcie się. Wyjdę do nich.

Filip otworzył drzwi, stawiając czoło tłumowi. Stałam w progu i gdy pierwszy z przybyłych otworzył usta, spojrzałam na niego z góry.

– Nazywam się Julia Koelia Helena. Przez dwadzieścia lat byłam żoną Konstancjusza, obecnego cezara, i jestem matką jego pierworodnego syna. Obiecuję wam, że osiągnie was jego gniew jeśli ośmielicie się naruszyć spokój mego domu!

Za moimi plecami chrześcijanie dalej śpiewali:

Odkupicielu, usłysz nas w swej miłości,
I przyjmij w niebie męczenników;
Twoi słudzy także mogą znaleźć miejsce
W królestwie niebieskim dzięki twojej łasce.

– Pani! – Przywódca ze śmiechem pokręcił głową. Dopiero teraz spostrzegłam, że wiele osób ma wieńce na głowach i potrząsa bukłakami z winem. Zaczęłam pojmować, że spragnione męczeństwa żarliwe dusze, śpiewające w głębi domu, czeka wielkie rozczarowanie.

– Ani nam to w głowie nie powstało! Na Jowisza i Apollina, nie chcemy zabijać, tylko świętować! Nie słyszałaś wieści? Dioklecjan i Maksymian złożyli purpurę i twój Konstancjusz jest teraz augustem!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

A.D. 305-306

W śnie szłam z Konstancjuszem brzegiem rzeki. Nie wiem, czy był to Rhenus, czy Tamesis, bo niebo zasnuwała mroczna, jednolita szarość. Nie dbałam o to, bo umiłowany stąpał u mego boku. Rysy miał zacienione, ale moje ciało czuło jego silną rękę, jego towarzystwo po wielu latach, podczas których wypierałam je nawet wspomnień, było nadszpodziewanie słodkie.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam.

– Żebyś zobaczyła, jak wyruszam w drogę...

– Nie! – Przystanąłam, próbując go zatrzymać, lecz on nie zmienił kroku. – Proszę, nie zostawiaj mnie znowu!

– Tym razem – rzekł – tylko cię opuszczając, ponownie, mogę być razem z tobą.

– Czy noc zapada? – zapytałam przez łzy.

– Nie, umiłowana, spójrz – to poranek!

Zamrugałam, bo jego twarz stała się bardziej promienna, gdy słońce wzniosło się nad horyzontem. A potem cały stał się światłem, przeciekającym mi przez palce, gdy wyciągnęłam rękę, pragnąc objąć jutrzeńkę...

Światło przebłysło przez moje powieki. Ktoś dobijał się do drzwi. Wyplątałam się z pościeli i przetarłam oczy, gdy mglistą światłość snu zastąpiły freski, przedstawiające nimfy źródeł i lasów na ścianach mojej komnaty. Hałas nie powinien zapowiadać niebezpieczeństwa, choć pod moim dachem mieszkała Witelia – w nowym skrzydle, w którym nikt nigdy nie czcił bogów. Gdy Konstancjusz został augustem, ustały nawet pozory prześladowania chrześcijan. Wiosenne słońce wlewało się przez okna. Wiedziałam, że już nie zasnę. Pora zacząć nowy dzień.

Gdy zdjęłam nocny przyodziewek i myłam się w miednicy, z dołu dobiegły głosy. Moje włosy srebrzyły się na skroniach, ale ciągle wszędzie chodziłam pieszo, nie korzystając z lektyk ani

powozów, i ciało miałam jędrne. Hrodlinda zajrzała do komnaty i widząc, że już wstałam, pobiegła po świeże ubranie. Przyniosła jedną z najlepszych tunik, z szafranowego jedwabiu, haftowaną w kłosa pszenicy wzdłuż rąbka.

Uśmiechnęła się, widząc moje zdumienie.

– Masz gościa, pani. Dla niego chętnie się wystroisz!

Zastanowiłam się, czy nie przymusić jej do wyznania prawdy, ale zrezygnowałam. Najwyraźniej niespodzianka nie zaliczała się do przykrych. Bez słowa podniosłam rękę, by upięła szaty i uśmiechnęłam się lekko na widok jej miny. Nie spodziewała się, że ustąpię tak łatwo.

Zarzuciłam na ramiona lekką palię z kremowej wełny dla obrony przed chłodem wczesnego poranka. W drodze do jadalni poczułam kuszący zapach kremu orzechowego, który Druzylla przyrządzała na święta, kiedy Konstantyn był mały. Stanełam w pół kroku, rozumiejąc teraz, kim musi być niespodziewany gość.

Serce załomotało mi w piersi i odetchnęłam głęboko, wdzięczna bogom za zmysł powonienia, który jest kluczem do wspomnień. “Konstantyn nie przyniósł złych wieści – pomyślałam – bo służy nie byłoby tacy radości”. Oczekałam jeszcze chwilę, zbierając odwagę na spotkanie z synem, którego nie widziałam od czasu, gdy w wieku osiemnastu lat złożył wizytę w domu. Pisał do mnie często, ale zawsze oględnie, jakby podejrzewał, że listy są przejmowane. Już nie wiedziałam, ku czemu skłania się jego serce, i zastanawiałam się, czy minione trzynaście lat zmieniło go bardziej niż mnie.

Poprawiłam palię i weszłam do jadalni.

Obcy oficer siedział przy otwartym oknie, poranne słońce przeglądało się w napierśniku odlanym z brązu. Dobrze, że chociaż zdjął hełm. Spojrzałam na jasne włosy, dość długie i lekko faliste, i nagle poznałam Konstantyna. Mój syn patrzył na ptaki zażywające kąpieli w rynience, którą ustawiłam im w atrium, i nie usłyszał moich kroków.

Miałam więc chwilę na dyskretną lustrację. Pod pancerzem nosił tunikę z białej wełny z długimi rękawami, lamowaną szkarłatem, i podniszczone spodnie z brązowego zamszu. Cały strój, choć najwyższej jakości, świadczył o długim używaniu. Może Konstantyn przyszedł do mnie w zbroi nie dlatego, że chciał się popisać, lecz z powodu braku przyzwoitszego ubrania. Zaraz potem pomyślałam, że mimo wszystko o wyborze stroju mogła zadecydować jego duma.

– Mundur stał się twoją drugą skórą, synu – rzekłam cicho.

Odwrócił się szybko i zerwał na równe nogi. Zaskoczenie szybko zmieniło się w radość, która rozjaśniła jego twarz, jakby słońce weszło w pokój. W następnej chwili miażdżył mnie twardym uściskiem. Odsunął mnie na długość ramion, by spojrzeć mi w twarz, i znowu przytulił.

– Mam nadzieję, że pancerz od wewnątrz jest wygodniejszy. – Kiedy mnie puścił, uśmiechnęłam się trochę wymuszenie, bo krawędzie płyt boleśnie wbiły mi się w skórę.

– Człowiek z czasem przywyka – odparł z roztargnieniem, nadal trzymając mnie za rękę. Po chwili poczułam, że rumienię się pod wpływem jego badawczego spojrzenia. – Och, matko, wiesz, jak często śniłem o tym dniu? Nic się nie zmieniłaś!

“Nieprawda” – pomyślałam, uśmiechając się do niego. Czyżby mój wizerunek tak mocno wrył mu się w pamięć, że przysłonił prawdziwą twarz, czy też większość zmian zaszła w moim wnętrzu?

– Usiądź, niech Druzylla poda śniadanie – powiedziałam. – Co tutaj robisz? Jak długo zostaniesz?

– Tylko jeden dzień – odparł na ostatnie pytanie. Krzesło zaskrzypiało pod jego ciężarem, bo był wysoki i grubokościsty jak mój ojciec; wydawało się, że pod każdym względem przewyższa wszystkich mężczyzn. “Z pewnością – pomyślałam z satysfakcją, patrząc na niego – godzien jest być Dziecięciem Proroctwa!”.

– Ojciec dał mi specjalne pozwolenie na wylądowanie tutaj, zamiast w Eburacum. Jutro muszę ruszyć na północ, żeby dołączyć do legionu. Piktowie nie odroczą ataku z uwagi na moje przyjemności.

Serce załomotało mi w piersi. Konstancjusz przebywał w Brytanii! Powinam się tego spodziewać. Po kilku latach pokoju dzikie plemiona Północy znów próbowały przedrzeć się przez granicę i w kilku miejscach pokonały żołnierzy stacjonujących na Murze. Obowiązkiem władcy Zachodu była obrona Brytanii.

Potrząsnęłam głową, próbując odepchnąć nagłe, zdradzieckie pragnienie, żeby Konstancjusz przybył z synem do Londinium.

– Ale skąd się tu wzięłeś? Myślałam, że służysz na Wschodzie z Galeriuszem...

Twarz Konstantina ściemniała, ale nauczył się panować nad emocjami. Gdyby było inaczej, nie utrzymałby się przy życiu na tyle długo, by siedzieć teraz ze mną w jadalni.

– Tak, służyłem – odparł ponuro. – Brałem udział w morderczym marszu przez równinę na wschód od Carrhae, gdzie przed dwustu laty zginął Krassus i jego dziesięć legionów. Ledwie dziesiąta część ludzi wróciła do domów z tej wyprawy. Dziwię się, że Galeriusz przeżył gniew Dioklecjana. Wiesz, że w Antiochii musiał biec milę za jego rydwanem?

Pokręciłam głową. Cieszyłam się, że nie wiedziałam, iż mój syn brał udział w tej katastrofalnej kampanii.

– Nie napisałeś mi o tym.

Konstantyn uniósł brew – ode mnie zapożyczył ten nawyk.

– Droga matko, ojciec jest człowiekiem honoru. On i Maksymian od zawsze darzą się zaufaniem. We wschodniej części cesarstwa sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Nawet kiedy służyłem w domu Dioklecjana, jeden z wyzwolenców czytał nasze listy. Galeriusz traktuje mnie z jeszcze większą nieufnością.

Westchnęłam, bo zrozumiałam, że być może w odpowiedzi na jego oględność w korespondencji moje listy też stały się bardziej ogólnikowe, co zaowocowało tym, że żadne z nas tak naprawdę nie znało drugiego.

Drużylla przyniosła owsiankę. Konstantyn wstał, żeby uściskać starą służącą. Miał łzy w oczach, gdy wypuścił ją z objęć.

– Brałeś udział w drugiej kampanii? – zapytałam, gdy się trochę posilił.

– W tym czasie służyłem jako jego przyboczny. Muszę powiedzieć, że Galeriusz uczy się na błędach. Cesarz dał mu armię iliryjskich weteranów i gockie oddziały posiłkowe. Szliśmy północnym szlakiem przez góry Armenii, gdzie lud jest nam przyjazny. Trzeba też przyznać, że temu człowiekowi nie brakuje odwagi – udawał się na zwiady do obozu wroga z dwoma tylko żołnierzami i osobiście dowodził ostatecznym atakiem. Tego dnia wszyscy okryli się chwałą. Król Narse został zmuszony do ucieczki a traktat, jaki w końcu podpisaliśmy, zabezpiecza nasze wschodnie granice po ostatnie pokolenie.

– Galeriusz musiał docenić twoje talenty, skoro wziął cię do straży przybocznej. – Odłożyłam łyżkę.

Konstantyn wyszczerzył zęby.

– Och, potrafię walczyć. Nie powiem, ile razy ocierałem się o śmierć; bo tylko napędziłbym ci strachu, ale wiem, że bogowie czuwają nade mną, bo z obu kampanii wyszedłem ledwie z draśnięciem. Uważam jednak, że zostałem wcielony do cesarskiej straży, żeby Galeriusz mógł mieć mnie na oku. Uważa, że przeżyje ojca i zostanie jedynowładcą, a ja stanowię zagrożenie dla jego planów. – Nagle spochmurniał. – Co mówiono na prowincji o abdykacji, matko?

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Tylko tyle, że miała miejsce i że cezarami zostali dwaj ludzie, o których nigdy nie słyszałam.

– Galeriusz ich wybrał – wycedził Konstantyn przez zęby. – Nie wiem, jak zmusił Dioklecjana, żeby ich uznał – może groźbą wojny domowej. Czy wiesz, że mennica w Alexandrii wybiła monetę z moim imieniem? Byłem już gotów prosić Maksymiana o wyznaczenie daty mojego ślubu z jego córką Fausta, z którą mnie zaręczono, kiedy ojciec został cezarem. Wszyscy byli pewni, że wybór padnie na Maksencjusza, syna Maksymiana, i na mnie. Posłuchaj, jak to było. Czekaliśmy na tym przeklętym wzgórzu, pod kolumną Jowisza. Wreszcie zjawił się Dioklecjan. Ledwo stojąc na nogach, poskarżył się, że wycieńczony chorobą potrzebuje wytchnienia po wielu latach trudów, a potem zrzekł się władzy. I tak oto mój ojciec i Galeriusz zostali augustami, im zaś przydzielono jako cesarów Maksymina Daję i Flawiusza Sewera! Podniosły się szmery – ludzie się zastanawiali, czy zmieniłem imię, a wtedy Galeriusz odsunął mnie na bok i przedstawił Daję, syna swojej siostry!

– Niektórzy powiadali, że obaj z Maksencjuszem zostaliście pominięci, ponieważ jesteście synami cesarzy. Takie posunięcie wykluczyło ustanowienie monarchii dziedzicznej – zauważyłam łagodnie.

Konstantyn zdusił przekleństwo.

– Mógłbym wymienić tuzin ludzi bardziej godnych temu zaszczytu! Ludzi, którym służyłbym z dumą. Sewer natomiast jest najlepszym przyjacielem Galeriusza. Ani on, ani Daja nigdy, nie dowodzili oddziałem większym od manipułu. Galeriusz nie chce kolegów, tylko sług, Dioklecjan zaś pragnie spokoju i ciszy żeby dzięki temu wierzyć, iż uratował cesarstwo! – rzekł ze złością. – Galeriusz był dobrym sługą, ale, na bogów, marnym będzie panem. Nadal nęka chrześcijan w swoich dominiach, kiedy jawne prześladowania nie spełniły zadania.

Zaczerpnęłam powietrza.

– Dziwię się zatem, że cię puścił.

Konstantyn wybuchnął śmiechem.

– Akurat! Ojciec słał do niego listy, że jest poważnie chory, i prosił, bym do niego przyjechał. Wówczas zaczęły przytrafiać mi się różne wypadki. Moje patrole wpadały w zasadzki, bandyci napadli mnie przed gospodą, a w czasie polowania naganiacze, którzy mieli trzymać dzika, nagle zastabli. Zaczęłam lękać się o życie i doszło do tego, że kupiłem niewolnika, by próbował podawać mi potrawy.

Zagryzłam usta. Bez sensu byłoby pytać, dlaczego mi o tym nie napisał – list nigdy by nie dotarł. Ale kiedy mnie opuścił, codziennie rano modliłam się o jego bezpieczeństwo, gdy składałam ofiary.

– Wreszcie Galeriusz wyraził zgodę na wyjazd – mówił Konstantyn. – Było to pod wieczór i spodziewał się, że wyruszę nazajutrz o świcie. Ja jednak nie miałem pewności, czy dożyję do rana. Dlatego poprosiłem przyjaciela o wystawienie mi zezwolenia na posługiwanie się w podróży końmi pocztowymi i zrobiłem, co w swojej mocy, żeby przegonić nie tylko ewentualny pościg, ale także wieści, zwłaszcza w czasie jazdy przez ziemie Sewera. – Uśmiechnął się przebiegle i nałożył sobie jedzenia.

Usiadłam z długim westchnieniem i czekając, aż uspokoi się moje serce, rozmyślałam nad nieznanym mi życiem syna.

– I tak oto przybyłeś do ojca – powiedziałam po długiej chwili. – Czy wieść o ciężkiej chorobie była tylko wybiegiem?

Konstantyn wyprostował się ze zmarszczonym czołem.

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Tak twierdzi, ale widzę, że szybko się męczy i nie wygląda najlepiej. Chciałem cię odwiedzić także z tego powodu. Ojciec nie pozwala zbadać się lekarzom, pomyślałam więc, że może ty...

Pokręciłam głową.

– Kochanie, ten przywilej należy do innej kobiety. Sprawiałabym ból nam obojgu, gdybym poszła teraz do twojego ojca.

Mars na czołe syna pogłębił się, gdy zrozumiałam, że mimo długotrwałego odgrywania wiernego podkomendnego – a może właśnie z tego powodu – nie lubił, gdy coś się działo nie po jego myśli. Matka jednakże zawsze ma przewagę. Zmierzyłam się z nim spojrzeniem i w końcu to on spuścił szare oczy.

Później napięcie zelzało. Po śniadaniu pokazałam mu dom i przedstawiłam go Witelii, a potem ramię w ramię obeszliśmy miasto. Mówił głównie Konstantyn, a ja cieszyłam się, odkrywając na nowo tego wspaniałego młodego człowieka, którego bogowie dali mi za syna. Nim wróciliśmy na wyborną kolację, którą przygotowała Druzylla, zapadł zmierzch. Tym razem Konstantyn z ruszeniem w drogę zaczął do rana.

Tego lata śledziłam wojskowe wieści z zainteresowaniem większym niż w czasach, kiedy byłam żoną oficera w Dalmacji. Garnizon w Londinium, na którym Konstantyn zrobił wielkie wrażenie, nie skąpił mi informacji. Asklepiodot, prefekt, który tak dobrze służył Konstancjuszowi w trakcie kampanii przeciwko Allektusowi, znów był zastępcą dowódcy w jego armii. Pamiętałam go jako gorliwego młodego oficera z czasów, gdy stacjonowaliśmy w Sirmium.

Człowiek, który był moim mężem, zawsze umiał zjednywać sobie ludzi. Ja sama odeszłam za nim z Avalonu. I Konstantyn nadal go ubóstwiał. Gdyby Galeriusz mianował Konstantyna cezarem, mój syn wspierałby go tak, jak wspierał swego ojca. W obecnej sytuacji august Wschodu miał dwóch poważnych wrogów.

Żołnierze, których Konstancjusz sprowadził z Germanii, wylądowali w Eburacum i połączyli się z doborowymi oddziałami z garnizonów na Murze. Z początkiem lata armia ruszyła na północ przez terytorium Wotadynów, spychając nieprzyjaciela z Bodotrię w okolice Mons Graupius, gdzie niecałe dwa stulecia wcześniej Tacyt pokonał ich przodków. I tam, jak mówiły raporty, cesarz odniósł wielkie zwycięstwo.

Wieści te ogłoszono na forum i przybito na bramach pałacu namiestnika. Kapłanka Bastet, którą przedstawiłam Konstantynowi, pospieszyła z gratulacjami. Podziękowałam jej, ale mimo ogólnej radości odczuwałam niepokój, poszłam więc złożyć ofiarę do świątyni Izydy.

Bogini wyobrażona była na rzymską modłę, w powłóczystych draperiach oraz w wieńcu z kłosów pszenicy i kwiatów zwieńczonym przez sierp księżyca. Gwar z targowiska jakby przycichł gdy rzuciłam kadzidło na węgle żarzące się w koszu przed ołtarzem.

– Bogini – wyszeptalam. – Przez wzgląd na swojego syna Horusa, potężnego wojownika, który jest Sokołem Słońca, miej baczenie na moje dziecko i przywieź je bezpiecznie do domu. – Czekałam chwilę, podziwiając grę światła na marmurowych rysach, a potem rzuciłam na węgle drugą garść. – I czuwaj też nad cesarzem, jak czuwałaś nad faraonami.

Każdy obywatel mógł składać ofiary w intencji pomyślności cesarza, a ja już nie miałam prawa modlić się o niego jako o swego męża. Poszłam do domu, lecz nadal byłam niespokojna. Nic nie usprawiedliwiało stanu mojej duszy, bo przecież napływały dobre wieści. “Starzeję się” – powiedziałam sobie. “Nie ma powodów do zmartwień...”.

Pod koniec czerwca otrzymałam list od Konstantyna:

Mój ojciec omdlał w drodze z Alby. Wrócił do siebie i dotarliśmy do Eburacum, ale wydaje się, że często nęka go ból. Lekarze mówią niewiele i boją się o niego. Przyjeźdź, proszę. Pyta o ciebie...

Konstantyn przysłał zezwolenie na korzystanie z koni pocztowych. Podróż powozem, przy którym na każdej stacji zmienia konie, zajęła trochę ponad tydzień. Miałam pięćdziesiąt parę lat i zmęczyła mnie długa droga. Nim dotarłam do Eburacum, byłam posiniaczona i wyczerpana jazdą w nieustannie kołyszącym się i podskakującym wozie. Wieść o chorobie cesarza rozeszła się po kraju i widziałam wiele zmartwionych twarzy, ale na każdym postoju słyszałam, że Konstancjusz żyje i to dodawało mi sił – poszłam do przekonania, że smutek naszej rozłąki trochę łagodziła świadomość, iż Konstancjusz jest cały i zdrowy. W drodze na północ towarzyszyła mi myśl o Izydzie rozpaczającej po utracie męża. Nawet bogowie tracili ukochanych, czemu więc ja miałabym mieć więcej szczęścia?

Wieści o moim przyjeździe przybyły przede mną. Konstantyn wyszedł z twierdzy, gdy mineliśmy bramę, i pomógł mi wysiąść z powozu. Przez chwilę wspierałam się na jego ramieniu, zbierając siły.

– Co u niego? – zapytałam, gdy tylko mogłam stanąć bez pomocy.

– Codziennie każe się ubierać i próbuje pracować, ale szybko się męczy. Gdy mu powiedziałem, że nadjeżdżasz, co godzinę pytał, gdzie jesteś w danej chwili. – Uśmiechnął się z przymusem. – Jakiś czas temu namówiliśmy go, żeby się położył, i teraz śpi.

Zaprowadził mnie do komnaty dla mnie przeznaczonej i przywołał niewolnicę, która miała mi usługiwać. Kiedy myślałam się i przebierałam, czekał w sąsiednim pokoju, gdzie zastawiono stół winem i miodowymi ciastkami.

– A jak ty się miewasz? – zapytałam, zauważając sińce pod jego oczami. Fizycznie byłam bardziej wyczerpana, ale on także cierpiał.

– To dziwne. Kiedy idę do bitwy, nie czuję strachu, ale temu wrogowi nie mogę sprostać i dlatego się boję.

“To prawda – pomyślałam ze smutkiem – nawet siła młodego człowieka, który nie wierzy we własną śmierć, niewiele znaczy w walce z pewnymi wrogami”.

– Pamiętam – zaczął powoli, nie patrząc mi w oczy – z dzieciństwa... że umiesz robić dziwne rzeczy. Musisz mu pomóc matko, bo inaczej go utracimy.

– Wezwałeś mnie tutaj jako swoją matkę czy jako kapłankę?

Popatrzył na mnie i przez chwilę myślałam, że przytuli głowę do moich piersi jak wtedy, gdy był małym dzieckiem.

– Ja potrzebuję matki, ale ojcu potrzeba kapłanki.

– W takim razie odpowie ci kapłanka. Zrobię, co w mojej mocy, Kon, musisz jednak zrozumieć, że naturalnego rytmu nasze go życia nawet bogowie nie mogą zakłócić.

– Zatem to źli bogowie! – mruknął.

– Moje serce buntuje się równie głośno jak twoje, ale być może jedyna pomoc, jakiej będę mogła udzielić, sprowadzi się do ułatwienia mu odejścia.

Krzesło zazgrzytało głośno, gdy Konstantyn wstał i złapał moją rękę.

– Chodź... – Poderwał mnie na nogi i nie czekając, aż zarzucę palie, wyciągnął pokoju.

– Poruszył się przed chwilą – powiadomił nas lekarz, gdy stanęliśmy w drzwiach sypialni Konstancjusza. – Myślę, że niebawem się zbudzi.

Cesarz leżał na łóżku, wsparty na poduszkach. Zatrzymałam się, zbierając siły. Konstantyn miał rację. Żona i matka zalałyby się łzami, widząc tak wielką niemoc umiłowanego. Tutaj potrzebna była kapłanka.

Podeszłam do łóżka. Wyciągnęłam ręce nad ciałem Konstancjusza i wyteżyłam umysł, by wyczuć przepływ energii. Siła życia nad głową tętniła rytmicznie, ale aura nad piersią migotała słabo, a niżej, choć stała, była jeszcze mniej wyraźna. Pochyliłam się, żeby posłuchać jego oddechu, i usłyszałam charczenie.

– Czy gorączkuje? – Nie sądziłam, bo skóra nie była zarumieniona, tylko nienormalnie blada, ale taki objaw świadczyłby o gorączce płucnej, z którą mogłabym walczyć. Westchnęłam gdy lekarz pokręcił głową. – Czyżby więc serce?

– Daję mu wywar z naparstnicy w czasie ataków bólu – Powiedział.

– To dobrze, ale możemy zrobić coś więcej, żeby go wzmóc. Masz godnego zaufania człowieka, by posłać po następujące zioła? – Gdy przytaknął, zaczęłam dyktować: bylica i głóg, pokrzywa i czosnek. Konstantyn trochę się rozpogodził.

Chory poruszył się i westchnął, a ja uklękłam przy nim, zamykając w dłoniach jego chłodne ręce.

Mię otwierając oczu, Konstancjusz uśmiechnął się.

– Ach, Bogini wróciła...

– Bogini zawsze była z tobą, lecz teraz i ja tu jestem. – Z wysiłkiem panowałam nad głosem. – Jak mogłeś doprowadzić się do takiego stanu? Czyż august nie powinien siedzieć w pałacu, walkę zostawiając młodszemu?

– Jeszcze nie otworzyłem oczu, a ona już mnie łąje! – odparł, choć chyba nie był pewien, czy jestem prawdziwa.

– Może to złagodzi ostre słowa. – Pochyliłam się i pocałowałam go w usta, a gdy się odsunęłam, popatrzył na mnie.

– Tęskniłem za tobą – rzekł tylko i wyczytał odpowiedź w moich oczach.

Przez następny tydzień połam chorego swoimi wywarami, ale choć Konstantyn głośno mówił o poprawie, zaczęłam podejrzewać, że Konstancjusz zużył resztki sił na wytrwanie do mego przybycia. Oboje z synem czuwaliśmy przy nim na zmianę, trzymając go za rękę, gdy odpoczywał, albo mówiąc o latach spędzonych w rozłące.

Któregoś dnia, gdy go kąpałam, zauważyłam siną bliznę na udzie i zapytałam, kiedy tak głupio ryzykował.

– Ach, to było w Galii, przed trzema laty. Zapewniam cię, że nie zamierzałem tak się narażać.

Trzy lata, pomyślałam, a blizna nadal jest zaogniona. Nie zagoiła się szybko ani dobrze, co znaczyło, że już wówczas zawodziło go krążenie. Mogłabym mu dać lekarstwa na wzmocnienie serca, gdybym o tym wiedziała. Z drugiej strony, to mogło być bez znaczenia. To nie Teodora była moją rywalką. Konstancjusz oddał serce cesarstwu, zanim ofiarował je mnie.

Mieliśmy lipiec i nawet w Eburacum dni były ciepłe. Okrywaliśmy Konstancjusza lekkim wełnianym kocem i otwieraliśmy okna, by wpuścić świeże powietrze. Cykanie świerszczy splatało się z chrapliwym oddechem chorego.

Pewnego popołudnia byłem z nim sama w pokoju, gdy zbudził się po krótkiej drzemce i wypowiedział moje imię.

– Jestem tutaj, najdroższy – ujęłam jego rękę.

– Heleno... czuję, że tej bitwy nie wygram. Słońce świeci jasno, ale coraz słabiej, jak ja. Osiągnąłem w życiu większość zamierzonych celów... Boję się tylko o przyszłość cesarstwa zdanego na łaskę Galeriusza i jego marionetkowych cesarów.

– Niewątpliwie już August miał podobne obawy, a jednak Rzym nadal trwa – odparłam. – Koniec końcem los cesarstwa zależy od bogów, nie od ciebie.

– Pewnie masz rację... ale kiedy cesarz odbiera hołdy równe tym, jakie składamy bogom, czasami trudno dostrzec różnicę. Tylko że bogowie nie umierają. Powiedz mi, moja pani, czy możesz uzdrowić moje ciało?

Przez chwilę patrzyłam na niego, mruganiem odpędzając łzy. Oczy miał czyste i jasne, a kłamstwo nigdy nie powstało między nami. Nie mogłam mu odmówić szczerzej odpowiedzi.

– Minęło dużo czasu, od kiedy się parałam sztuką uzdrawiania – rzekłam w końcu. – Ale widzę, że codziennie śpisz coraz dłużej. Siła życiowa w twoim ciele zanika. Jeśli ten stan się utrzyma, zostaniesz z nami może przez tydzień, nie dłużej.

Dziwne, ale jego twarz pojaśniała.

– To więcej, niż mówią lekarze. Dobry dowódca potrzebuje dokładnych informacji zarówno wtedy, gdy dąży do zwycięstwa, jak i w czasie planowania odwrotu.

Nie pomyślałabym o tym w ten sposób i mimo łez odpowiedziałam mu uśmiechem.

– Konstantyn prosił cię, żebyś mnie uzdrowiła, ja jednak proszę cię o rzecz trudniejszą, moja umiłowana kapłanko. Niejeden raz walczyłem o zachowanie życia na polach bitewnych i trudno mi się z nim rozstać. Musisz nauczyć mnie, jak umrzeć.

– Mogłabym to zrobić wyłącznie jako kapłanka, a wówczas nie będzie przy tobie kobiety, która kocha.

Pokiwał głową.

– Rozumiem. Kiedy wiodłem Konstantyna do bitwy, to cesarz, nie ojciec, rozkazywał mu iść w niebezpieczeństwo. Ale mamy trochę czasu, najdroższa. Dziś będziesz moją umiowaną Heleną i oboje zasiądziemy do uczty wspomnień.

Ścisnęłam jego rękę.

– Pamiętam, jak ujrzałam cię po raz pierwszy w widzeniu, gdy miałam ledwie trzynaście lat. Świeciłeś jak słońce, i nadal jaśniejesz.

– Nawet teraz, kiedy moje włosy straciły blask, a siły odeszły? – droczył się.

– Może zimowe słońce, ale tak samo opromieniasz mi świat – zapewniłam.

– Gdy ja pierwszy raz zobaczyłem ciebie, wyglądałaś jak przemoczone kocię – powiedział, a ja się roześmiałam.

Resztę dnia spędziliśmy na rozmowie, wydobywając z głębin pamięci zasnuwane mgiełką wspomnienia o wszystkich naszych spotkaniach. Przez jakiś czas siedział z nami Konstantyn, lecz szybko się poznał na osobistym charakterze tej wędrownicy w przeszłość i odszedł, by wypocząć przez nocnym czuwaniem.

Kiedy wieczorem udałam się do swojej komnaty, długo nie mogłam opanować płaczu. Wiedziałam, że to było nasze pożegnanie.

Nazajutrz przyszedłam do sypialni odziana w błękit i otulona niewidzialnym majestatem kapłanki. Konstancjusz poznał różnicę, gdy tylko otworzył oczy. Wszyscy przyjęli tę zmianę bez śladu zrozumienia, ale i bez sprzeciwu. Tylko Konstantyn patrzył na mnie ze strachem dziecka, które nagle widzi nowe oblicze własnej matki.

“Jesteś dorosły” – próbowałam powiedzieć mu niewzruszonym spojrzeniem. “Musisz nauczyć się postrzegać swoich rodziców jako towarzyszy podróży po drodze Życia”. W zasadzie nie powinnam

się dziwić, że nadal widzi nas oczami dziecka, bo zostaliśmy rozdzieleni, gdy miał zaledwie trzynaście lat.

– Pani, pozdrawiam cię – rzekł Konstancjusz cicho. – Czego nauczysz mnie o Tajemnicach?

– Każdy, kto zrodził się z kobiety, pewnego dnia dociera do kresu żywota – odparłam. – I teraz nadchodzi twój czas. Otwórz swoją duszę na oścież i niech nic cię nie rozprasza. Twoje ciało służyło ci dobrze, lecz zmęczyło się w długiej służbie. Musisz być gotów je opuścić, uwolnić się od niego i wznieść z królestwa tego, co namacalne, podatne na zmiany i rozkład, do miejsca gdzie wszystko jest Światłem, gdzie ujawniona jest prawda i wieczna natura wszechrzeczy...

Minęły lata od czasu, gdy nauczyłam się tych słów. W przeszłości wypowiadałam je tylko raz, kiedy z innymi nowicjuszkami czuwałam przy konającej kapłance, ale wróciły do mnie w chwili potrzeby, pełne i doskonałe.

Przez cały dzień powtarzałam nauki, tłumacząc, że gdy ciało stanie się ociężałe i gdy wszystkie wrażenia przepadną, dusza musi być gotowa do wzniesienia się w górę poprzez koronę głowy i zjednoczenia ze Źródłem Wszystkiego. Przestrzegałam, że troski świata i uczucia ukochanych będą chciały ściągnąć ją z powrotem, dlatego konieczna jest niezachwiana determinacja pozostawienia ich za sobą.

– Przejdziesz przez długi, ciemny tunel jak wtedy, gdy wyłaniałeś się z ciemności łona. Będzie to podróż twoich duchowych narodzin i na jej końcu wyjdiesz nie w światło dnia, lecz w jasność, która jest prawdziwym źródłem słońca...

Konstancjusz zasnął, ale nie przestałam mówić, gdyż wiedziałam, że jakaś część jego istoty nadal mnie słucha. Wydawało się, że bogowie przeznaczyli mu łagodną śmierć i że z jednego z tych snów już się nie zbudzi – dusza uleci, a wówczas osamotnione ciało również zaprzestanie walki.

W tym czasie już wszyscy wiedzieli, że cesarz umiera. W mieście, jak słyszałam, ścichły rozmowy na targu i na ołtarzach palono kadzidła. Lud Eburacum zawsze uważał Konstancjusza za ojca i żywił do niego wdzięczność za ocalenie przed Piktami. Żołnierze stali na straży wokół fortecy, a Krokus i starsi wojownicy tłoczyli się w korytarzach przed komnatą cesarza, z cierpliwością wiernych psów czekając na wieści.

Tej nocy Konstancjusz zbudził się na czas dość długi, by porozmawiać z Konstancyntynem. Wyczerpana, udałam się na spoczynek, ale w szarej godzinie przed świtem wezwał mnie żołnierz. Omyłam twarz wodą, starając się skupić. Właściwie nie byłam zaskoczona. Dałam Konstancjuszowi pozwolenie na odejście z tego świata i nauczyłam go, co ma robić. Nie miał powodów, by zwlekać dłużej.

– Na przemian traci i odzyskuje świadomość – wyszeptał lekarz, gdy weszłam. – I oddycha z coraz większym trudem.

– Jest matka, przyszła do ciebie – powiedział Konstancyntyn z rozpaczą, gdy usiadłam na niskim stołku przy łóżku. Konstancjusz walczył o oddech, krztusił się przez chwilę, potem wypuścił powietrze.

– Podłóżcie mu więcej poduszek pod plecy – poleciłam, otwierając flakonik olejku różanego, który nosiłam na łańcuszku na szyi. Nozdrza chorego rozdziły się i następny oddech przyszedł mu z większą łatwością. Otworzył oczy i wykrzywił usta w próbie uśmiechu.

Przez chwilę mógł oddychać bez wysiłku. Zebrał siły i zwrócił oczy na Konstancyntyna.

– Pamiętaj... – szepnął. – Troszcz się... o matkę... braci... i siostry... – Skupił spojrzenie, odetchnął. – Módl się do Najwyższego Boga... żeby zachował cesarstwo...

Zamknął oczy, lecz nadal był przytomny, nadal walczył. Zawarte okiennice nie pozwalały osądzić pory dnia, jednak wyczułam zmianę w powietrzu. Dałam znać ręką jednemu z lekarzy.

– Otworzyć okna!

Gdy rozchyłono okiennice, pokój wypełniło blade światło, z każdą chwilą przybierające na sile. Wschodziło słońce; w jego blasku smugi łez lśniły na policzkach silnych mężczyzn. Twarz Konstancjusza stawała się coraz jaśniejsza. Pochyliłam się i splotłam mu ręce na piersi.

– Świat mrocznieje dla ciebie... – rzekłam przyciszonym głosem. – Pora iść ku Światłu...

Spojrzał na mnie, lecz nie wiem, co zobaczył, bo w tej chwili zdumiewająca radość odmieniła jego rysy.

– Bogini... – szepnął ledwo słyszalnie. Potem szerzej otworzył niewidzące już oczy, wydał ostatnie tchnienie i zaprzestał walki.

Przez osiem dni między śmiercią a pogrzebem Konstancjusza, Konstantyn nie opuszczał swojej komnaty, niewiele jedząc i z nikim nie rozmawiając. Dla mnie stanowiły koszmar, w którym wspomnienia na jawie gorsze były od snów. Kiedy nastał dzień ósmy, założyłam biały strój żałobny i wyszłam, by odprowadzić mego męża na stos pogrzebowy. Konstantyn czekał, umyty i ogolony, odziany w śnieżną togę, i choć oczy miał podkrążone wyraźnie odzyskał panowanie.

Pamiętam tę noc w postaci szeregu oderwanych obrazów – pochodnie chwiały się na wietrze, blade w gęstniejącym mroku, i biały marmur nowego grobowca połyskiwał lekko w ich migotliwym świetle. Nie dla Konstancjusza pochówek przy drodze za miastem – magistraci Eburacum upomnieli się o niego i choć nie mógł już dłużej chronić ich za życia, cześć oddawana grobowcowi na forum mogła nakłonić jego ducha do udzielania błogosławieństwa.

W mojej pamięci zachował się inny obraz – ciało Konstancjusza, owinięte purpurą i ukoronowane złotym wieńcem, leży na wysokim stosie z brytyjskiej dębiny gęsto przetykanej wonnościami. Pamiętam poblask pochodni na posepnych twarzach Asklepiodota i Krokusa, którzy nas eskortowali, i lśnienie ich pancerzy. I kamienne oblicze syna, jak wyrzeźbione z tego samego marmuru, co grób.

Pamiętam lamenty mieszkańców, gdy Konstantyn rzucił pochodnię między kłody, i ponury pomruk żołnierzy karnie stojących na placu. Gdy dym płynął w kłębach ku niebu, skrywając nieruchomą postać cesarza, tylko płacz kobiet mącił grobową ciszę. Znałam tę scenę z wizji, jakiej doświadczyłam w czasie rytuału przejścia do stanu kobiecego, ale wówczas widziałam siebie w purpurze – nie przywdziałam jej, więc jakim sposobem wszystko inne mogło być prawdą?

Pamiętam stos rozsypujący się w węgle, gdy pierwsze gwiazdy rozbłysły na aksamitnym całunie nieba, i głęboki głos Asklepiodota proszącego Konstantyna o przemówienie do ludzi. Konstantyn ruszył krokiem chodzącego we śnie, a gdy się odwrócił, ogień zapłonął mu w oczach. Wzniósł ramiona i wokół zapadła cisza.

– Bracia i siostry, towarzysze broni, dzieci cesarstwa. Mój i wasz ojciec nie żyje, i jego dusza wędruje do nieba. Osierocił nas nasz obrońca! Kto będzie nad nami czuwać?

Kobiety jęły zawodzić, lecz ich lamenty zagłuszył ryk z gardeł niezliczonych mężczyzn.

– Konstantyn! Konstantyn nas ochroni! Konstantyn imperatorem!

Wzniósł ręce, żeby ich uciszyć, lecz krzyk tylko narastał. Żołnierze hurmem ruszyli do przodu, z Krokusem na czele, jeden z nich niósł purpurową szatę... Asklepiodot ujął mnie za rękę i wyprowadził z tłumu.

Nie przypominam sobie, jak wróciliśmy do twierdzy. Pamiętam za to, jak przez resztę nocy potężny okrzyk echem odbijał się od nieba:

– Konstantyn imperator!

Część III

DROGA KU MĄDROŚCI

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

A.D. 307-312

Przez wiele lat podróżowałam po cesarstwie jako żona stancjusza, nigdy jednakże nie byłam w Italii. Jeszcze nie widziałam Rzymu, ale powiadano, że Mediolanum, nowe miasto Maksymiana na północnej italskiej równinie, dorównuje mu wspaniałością. Tego dnia, z ulicami świeżo zmytymi przez wiosenne deszcze i łukami w girlandach kwiatów, mogłam bez zastrzeżeń uwierzyć temu twierdzeniu.

Panowie cesarstwa próbowali zawrzeć kolejne przymierze poprzez małżeństwo młodej córki Maksymiana, Fausty, z moim synem Konstantynem. Zareczyny odbyły się w roku wyniesienia Konstancjusza do godności cezara. Fausta wowym czasie była ledwie dzieckiem i każdy mógł oczekiwać, że w czasie długich lat, gdy Konstantyn był zakładnikiem Dioklecjana, a potem Galeriusza, wszyscy zapomną o zamierzonym mariażu, łącznie z narzeczoną. Tylko ja zaczynałam pojmować, że Konstantyn nigdy nie zapomina o czymś, co uważa za swoje. Miałam nadzieję, że interesowność skłoni go do uczucia, a Fausta, od dzieciństwa wychowywana na jego żonę, będzie darzyć go szacunkiem, lecz nie mogłam spodziewać się pełnego zrozumienia w związku czterdziestoletniej dziewczyny z trzydziestopięcioletnim mężczyzną.

Minione dziewięć miesięcy bezsprzecznie mogło każdego wprawić w oszołomienie. Choć żołnierze pod wodzą Krokusa okrzyknęli Konstantyna augustem, mój syn uznał, że ze względów politycznych lepiej będzie poprzestać na tytule cezara i jako taki powiadomił Galeriusza, że będą teraz współwładca. Tymczasem Maksencjusz, syn Maksymiana, postanowił pójść w jego ślady i sięgnął po władzę, a Maksymian wrócił do życia publicznego, żeby mu dopomóc. Obecnie z wyjątkiem Konstantyna wszyscy pozostali mienili się augustami.

Z zadowoleniem zostałam w pałacu, ale Konstantyn uparł się, że jego rodzina, łącznie z przyrodnim rodzeństwem – dziećmi Teodory, które z nami przybyły z Treveri – powinna jechać w procesji. I tak oto oglądałam Mediolanum z wozu triumfalnego złożonego, przybranego girlandami i ocienionego różowym jedwabiem; róż klócił się z moją purpurową palią, lecz miałam nadzieję, że ożywia mi cerę.

Sądząc z nasilenia okrzyków, Maksymian i Konstantyn minęli łuk triumfalny wiodący na główny plac. Wiwaty za mną zapowiadały pojawienie się oblubienicy. Fausta, z twarzą skrytą pod jedwabnym welonem w kolorze płomienia, jechała w rydwaniu ciągniętym przez cztery mlecznobiałe kuce, którym przyczepiono skrzydła, by upodobnić je do Pegaza.

Nadal nie wiedziałam, czy posunięcie Krokusa w czasie pogrzebu Konstancjusza stanowiło dla Konstantyna niespodziankę, czy też mój syn sam je zaplanował. Patrząc z perspektywy czasu, muszę przyznać, że takie rozwiązanie było nieuniknione. Najstarszy syn Konstancjusza musiał sięgnąć po najwyższą władzę w cesarstwie. Gdyby tego nie uczynił, Galeriusz nie powstrzymałby się przed niczym, byle tylko usunąć konkurenta z drogi. Poza tym czemu miałabym winić syna za dążenie do osiągnięcia celu, w jakim został poczęty i wydany na świat?

W istocie Konstantyn postąpił mądrze i przewidująco, urządzając się w Treveri, stolicy swojego ojca. Jak dotąd uważano, że władanie terytoriami ojca zaspokoilo jego ambicje, i powszechnie zabiegano o jego względy.

Bywały dni, kiedy to wszystko przypominało mi sen. Gdybym miała Konstancjusza u boku, mogłabym się cieszyć, ale przy synu – którego kochałam, lecz prawdę mówiąc, nie znałam – czułam się trochę obco. Mimo wszystko sprzedałam swój dom w Londinium i wraz z domownikami przeniosłam się do Treveri, gdzie Druzylla przejęła nadzór nad kuchniami, a Witelia zarządzała całą resztą. Obie radziły sobie z taką wprawą, jakby urodziły się do życia w pałacu. Brakowało mi uczennic i Katiji, i innych przyjaciół z Londinium, ale zaraziłam się entuzjazmem Konstantyna. Podczas gdy Konstancjusz traktował sprawowanie władzy jako obowiązek, jego synowi sprawiało to niekłamana radość.

Nim dotarliśmy do pałacu, głowa mnie rozbolała od nieustannego zgiełku i z przyjemnością usiadłabym na czymś, co się nie kolebie. Widziałam, jak Konstantyn mierzy wzrokiem marmurowe licowanie sali, jakby się zastanawiał, czy nie skopiować go w swojej nowej bazylice. Różowe i szare polerowane płyty, pokrywające dolną połowę ścian i podłogę, rzeczywiście mogły budzić podziw. Sam gmach prezentował się imponująco, jednak przy bliższym obejrzeniu sprawiał wrażenie oddanego do użytku w dość dużym pośpiechu. Długie stoły nakryte przepyszny brokatem zbito z nieheblowanych desek, a nad oknami straszyły gołe haki na których powinny wisieć kotary.

Strojnje ubrani goście, którzy zajęli miejsca przy stołach, chyba nie zauważali tych niedociągnięć. Wśród zaproszonych był Krokus i dwóch jego starszych oficerów, i pękaty niewysoki mężczyzna, Hozjusz, biskup Corduby. Choć ślub odprawiono w tradycyjnym stylu rzymskim, Konstantyn poprosił biskupa o błogosławieństwo, co bez wątpienia spodobało się tutejszym chrześcijanom.

W każdym razie uczta rozpoczęta po złożeniu ofiar, odczytaniu znaków wieszczych i podpisaniu kontraktu małżeńskiego, pozostawiła niezatarte wspomnienia. Młodziutka oblubienica, która jeszcze nie straciła dziecięcej pulchności, była mocno zarumieniona – z ekscytacji, miałam nadzieję, nie od wina. Miała piękne rudawe włosy, trochę za mocno utrefione przez służki, i szare oczy. Z biegiem lat mogła stać się urodziwa, ale na razie, z policzkami wypchanymi przez słodczyce, przywodziła na myśl bystrooką wiewiórkę.

W czasie jednej z przerw w popisach śpiewaków, poetów i akrobatów, kiedy biesiadnicy krążyli po sali, Konstantyn przybliżył się do mojej sofy.

– Kochanie – popatrzyłam na niego. – Zaćmiewasz pannę młodą! – Z pewnością żadna matka nie została pobłogosławiona równie wspaniałym synem. Tego dnia wszystkie moje wyrzeczenia i cierpienia wydawały się usprawiedliwione.

Konstantyn uśmiechnął się szeroko. Jego kremowa tunika ze wschodniego jedwabiu była lamowana złotem, które użyczało barwy połyskliwym włosom.

– Jest śliczna, kiedy nie dźwiga tylu ozdób co jałówka w czasie festiwalu. Ale to prawda, jest młodziutka. Zajmiesz się moim domem matko, dopóki Fausta nie dorośnie do przejęcia tego obowiązku?

Udałam zastanowienie, ale Konstantyn wiedział, że nie mogę odmówić. Ucałował moją rękę, kiedy się uśmiechnęłam.

– Jest jeszcze inna prośba, droższa mojemu sercu... – urwał, jakby szukając słów. – Na Wschodzie związałem się... z kobietą o imieniu Minerwina, która dwa lata temu dała mi syna.

Uniosłam brew, rozumiejąc niechęć, z jaką poruszał ten temat. Z jego punktu widzenia związek z Minerwina ogromnie przypominał mój związek z Konstancjuszem.

– I co z nią zrobisz, mając prawowitą małżonkę? – zapytałam cierpko i zobaczyłam, jak zdradziecki rumieniec barwi jego skórę.

– Rok temu zmarła na gorączkę – odparł z pewną godnością. – Uciekając od Galeriusza, nie miałem innego wyboru, jak zostawić chłopca pod opieką wuja, ale teraz posłałem po niego. Nazywa się Kryspus, matko. Czy zechcesz wziąć go pod swoją opiekę?

– Pater familias – docięłam mu dobrotliwie. – Bierzesz pod skrzydło wszystkich swoich krewnych. Tak bardzo było ci przykro, że nie mogłam dać ci rodzeństwa?

Przez chwilę miał zmieszana minę, potem obdarzył mnie słodkim uśmiechem, który pamiętałam z czasów jego dzieciństwa. Wnuk! Byłam zdziwiona, jak ta myśl mnie podekscytowała.

– Mniejsza z tym – powiedziałam. – Przyprowadź do mnie swojego chłopca. Jeśli ma twój uśmiech, jestem pewna, że też go pokocham.

– Avia! Avia! Spójrz, Boreasz dla mnie skacze!

Odróciłam się i uśmiechnęłam do złotowłosego chłopczyka. Młody chart z pary niedawno przysłanej przez Konstanyina skakał przez patyk, a suczka, Fawonia, biegała jak szalona, ujadając.

– Są jeszcze małe, kochanie. Nie zmęcz ich za mocno – przestrzegłam, choć prawdę mówiąc, swawole leżały tyleż w naturze szczeniaka, co małego chłopca.

Kryspus był ciekaw wszystkiego i wszystkich potrafił zauroczyć. Konstantyn nigdy nie mówił o jego matce, ale było jasne że spędziła z dzieckiem dość czasu, by zaszcześcić mu pewność iż był

kochany. Nawet Fausta, choć wiekiem mogłaby być mu siostrą, bawiła się nim jak lalką i przysięgała, że go adoptuje.

W ciągu trzech lat pobytu Kryspusa w Treveri przywykłam do wołania na mnie avia, czyli babcia. W tych pierwszych latach panowania Konstantyna niekiedy wydawało mi się, że wiodłam trzy odrębne żywoty, przy czym trzeci był najszcześniejszy.

W pierwszym życiu byłam dziewczęciem Avalonu, walczącym o przetrwanie w obliczu wrogości Ganedy i poznającym swoją moc. Drugie przyniosło mi radość kobiecego spełnienia i ból kobiecych namiętności, ale nawet wtedy, gdy byłam rozdzielona z Konstancjuszem, związek z nim rzutował na charakter mojego istnienia. Potem moje ciało, nie będące już na łasce księżycy, odkryło nową równowagę, i teraz wiodłam życie cesarzowej matki – i rola ta była najbardziej niespodziewana ze wszystkich.

Zmęczony zabawą Kryspus wdrapał mi się na kolana, a zziębnięte szczeniaki uwały się obok nas. Wzięłam suszoną figę z malowanego talerza, który stał przy mnie na ławce, wsunęłam chłopcu do buzi i przytuliłam go do piersi.

Po raz pierwszy w życiu nie musiałam liczyć się z pieniędzmi i miałam dość służących, by wykonywali wszystkie prace w domu cesarza. Dzięki temu mogłam dużo czasu spędzać z Kryspusem, Uważałam, że jest bystry jak ojciec i słodszy niż on był w dzieciństwie, choć może widziałam go oczami babci, która zwykle darzy wnuki miłością bardziej bezkrytyczną, bo ich sukcesów i porażek nie odbiera tak osobiście jak w przypadku własnych dzieci.

– Opowiedz mi, jak tata był mały! – wymamrotał Kryspus z figą w buzi.

– Ano... – zaczęłam po chwili namysłu. – Kiedy był w twoim wieku, też uwielbiał figi. Mieszkaliśmy wówczas w Naissus i mieliśmy sąsiada, który bardzo się chlubił figowcem w swoim ogrodzie, i psa Hylasa, wielkiego łasucha. Hylas wprost przepadał za owocami i nawet nauczył się wskakiwać po nie na drzewa. Konstantyn sporządził dla niego kaganiec i pewnego dnia wczesnym rankiem przesadził go przez mur do ogrodu sąsiada, a potem zachęcił do wleczenia na drzewo, żeby strącił dojrzałe figi. Sam zakradł się z koszykiem, pozbierał owoce i spałaszował je w domku, który zbudował w naszym ogrodzie.

– Zjadł wszystkie? – zapytał Kryspus. – Nie dał pieskowi nawet jednej?

– Dał, jak najbardziej, i usmarował figami kaganiec Hylasa. Kiedy sąsiad odkrył kradzież i wygrażając pięściami, zażądał od nas ukarania syna, Konstantyn pokazał mu psa i przysięgnął na Apollina, że to jego sprawka. Sąsiad nie dał temu wiary, a wtedy twój ojciec uparł się, żeby iść do ogrodu i pozwolić Hylasowi wdrapać się na figowiec. Tym razem pies nie miał kagańca i udało mu się capnąć figę, którą pominął za pierwszym razem.

– Co na to sąsiad?

– Ano, najpierw chciał, żebyśmy zabili psa, ale złagodniał, gdy przysięgliśmy na Apollina, że Hylas więcej nie wejdzie do jego ogrodu. Zapłaciliśmy srebrem za figi i sąsiad poszedł do domu.

– Cieszę się, że pieskowi nie stała się krzywda – powiedział Kryspus. – Ale czy tata nie miał kłopotów?

– Miał, ponieważ wiedzieliśmy, że Hylas jest dobrze ułożony i samowolnie nie przeszedłby do ogrodu sąsiada. Konstantyn uważał się za wielkiego spryciarza, dopóki nie wytłumaczyliśmy mu różnicy między prawdomównością a uczciwością. Kazaliśmy mu kopać grządki razem z ogrodnikiem, żeby odpracował zapłatę za figi.

Widziałam, jak oczy chłopca robią się okrągłe, gdy mierzył się z myślą, że jego ojciec wcale nie był ideałem. W ostatnich latach Konstantyn nabrał wyraźnej skłonności do otaczania się przepychem i dworskim ceremoniałem, uznałam więc, że Kryspus odniesie korzyść, gdy zrozumie, że jego ojciec jest tylko człowiekiem.

W tym czasie moim jedynym zmartwieniem był nieustanny polityczny zamęt, gdyż Konstantyn walczył z rywalami o sukcesję. Nie wątpiłam, że zatriumfuje, czyż bowiem nie był Dziecięciem Proroctwa? Mimo wszystko niecierpliwie czekałam na listy od syna; na szczęście Konstantyn, uważając matkę za najbezpieczniejszego powiernika, nie skąpił mi wieści.

Kiedy Kryspus zeskoczył z moich kolan i pobiegł bawić się z pieskami, wyjęłam ostatni list przysłany z okolic Massilii. Po weselu Konstantyna z Fausta Maksymian skłócił się ze swoim

synem i na pewien czas znalazł u nas schronienie. Galeriusz, któremu nie udało się rozwiązać sytuacji siłą, zawarł następne przymierze i w miejsce Sewera, zgładzonego na rozkaz Maksencjusza, przyznał tytuł augusta Licyniuszowi.

Potem Maksymian, który moim zdaniem przejawiał oznaki zgrzybiałości, przejął skarbiec i osiadł w Massilii, wprzód napisawszy do Fausty list z oznajmieniem, że niebawem znów będzie jedynowładcą Zachodu. Konstantyn podówczas dokonywał przeglądu wojsk stacjonujących nad Rhenusem. Uwielbiająca go Fausta bezzwłocznie doniosła mężowi o zamysłach ojca.

Obecnie Konstantyn mógł walczyć ze swoim teściem. Nie mieliśmy żadnych wiadomości od czasu listu, napisanego ze świątyni Apollina w Grannum, gdzie mój syn zatrzymał się trzy noce wcześniej.

Grannum miałem po drodze, skorzystałem więc z okazji, by spędzić noc w tamtejszej świątyni. I bóg zesłał mi sen. Przyszedł do mnie sam Apollo, który wraz z Wiktoria ofiarował mi cztery wieńce laurowe. Może ty lepiej ode mnie wytłumaczysz wróżbę, jestem wszelako przekonany, że każdy jeden wieniec reprezentował okresy mojego przyszłego panowania. Wszechmocne Słońce zawsze faworyzowało naszą rodzinę tedy i ja oddaję się pod Jego opiekę. Jeśli Apollo da mi zwycięstwo w nadchodzącym starciu, każę wybić na monetach słowa "soli invicto comiti" przez wzgląd na Jego imię. Módl się, matko, by sen ten był wieszcz i zwiastował moje zwycięstwo...

Dźwięk, jakby daleki szum drzew targanych przez burzę, przylgnał moją uwagę, lecz przecież nie było wiatru – hałas dochodził z miasta i naprawdę musiał być głośny, skoro słyszałam go w głębi rozległych pałacowych ogrodów, otoczonych murem, nad którym widać było nową bazylikę. Strach zmroził mi wnętrze, gdy wstałam, ale starannie złożyłam list Konstantyna i wsunęłam go w zanadrze szaty przepasanej szarfą.

Kryspus nadal baraszkował z psami po ogrodzie. Jeśli wieści są dobre, powiedziałam sobie, mogę poczekać, a jeśli złe, nie ma potrzeby przyspieszać smutku.

Ujrzałam nie okrytego kurzem posłańca, tylko Faustę, która wybiegła z pałacu w takim pośpiechu, jakby ścigały ją furie. Wewnętrzny chłód narósł, gdy zobaczyłam jej wykrzywioną twarz i policzki mokre od łez.

– Matko! Matko! Zabił się i to moja wina!

Nagle groza zelżała. Mój syn zbyt mocno wierzył w swoje przeznaczenie, by targnąć się na życie, niezależnie od okoliczności. Wzięłam dziewczynę w ramiona i trzymałam ją, aż przestała szlochać.

– Kto, Fausto? Co się stało?

– Mój ojciec... – załkała. – Złapali go w Massilii i teraz nie żyje, i wszystko dlatego, że wyjawiałam Konstantynowi, co mi napisał!

– Twoim pierwszym obowiązkiem jest wierność wobec męża, wiesz o tym – szepnęłam, poklepując ją po plecach. – Prędzej czy później Konstantyn dowiedziałby się o wszystkim i skończyłoby się tak samo.

"Bardzo wygodne samobójstwo" – pomyślałam i zastanowiłam się, czy przypadkiem Maksymianowi nie dopomóżono w odpokutowaniu jego przestępstwa. Szlochy Fausty powoli przycichały.

– Opłakuj ojca, Fausto, swego czasu bowiem był wielkim człowiekiem i znienawidziłby życie sędziwego i słabego starca. Przywdziej dla niego biel, ale dopilnuj, żeby twoje oczy nie były czerwone i podpuchnięte, gdy Konstantyn powróci do domu.

Pokiwała głową. Mój syn lubił, gdy wszyscy wokół byli szczęśliwi. Zastanawiałam się czasami, czyjego pragnienie posiadania idealnej rodziny wynikało z niepewności wieku młodzieńczego, czy też po prostu uważał, że jest to konieczne, jeśli ma właściwie pełnić rolę cesarza.

Przebywając w domu, Konstantyn miał zwyczaj spędzać ze mną godzinę pod koniec wieczoru. Rozmawialiśmy czasami o rodzinie, czasami o cesarstwie. Przypuszczam, że byłam jego jedynym doradcą, któremu mógł ufać bez miary, ale nawet przede mną nie do końca zdradzał swoje myśli. Żałowałam niekiedy utraty chłopca o otwartym sercu, jakim był przed wyjazdem na dwór Dioklecjana, wiedziałam jednak, że gdyby zachował dziecięcą szczerą niebezpieczeństw i intryg, które otaczały cesarza.

Miałam przy sypialni mały salonik wychodzący na ogród z kominkiem na brytyjską modłę, którzy przepędzał jesienną wilgoć i zimowe chłody. W czasie letnich upałów kazałam otwierać drzwi, by wpuścić świeże powietrze. Teraz, pod koniec lata, siedziałam przy ogniu z kołowrotkiem. Przędzenie nie było koniecznością jak w Avalonie, ale stwierdziłam, że pozwala mi się skupić i uspokaja umysł.

– Jak to robisz, że nie jest taka cienka i równa, matko? Mogę podglądać cię bez końca, ale i tak, gdy sam biorę wełnę, nie pęka w moich niezdarnych rękach! – Konstantyn siedział z długimi nogami wyciągniętymi w stronę ognia i mrużąc głęboko osadzone oczy, patrzył, jak wiruje wrzeciono.

– W takim razie dobrze, że nie urodziłeś się dziewczynką – odparłam, przytrzymując nogą wrzeciono, żeby dobrać wełny z kądzieli i poprawić naprężenie nici. Potem znów wprawiłam urządzenie w ruch.

– Z pewnością – zaśmiał się. – Ale Parki, które od kołyski rządzą moim przeznaczeniem, nie popełniłyby błędu w tak istotnej sprawie. Urodziłem się cesarzem.

Uniosłam brew. W takiej pewności siebie było coś niepokojącego, lecz nie mogłam kwestionować jego słów, gdyż i ja w nie wierzyłam.

– I ojcem dynastii? Kryspus zapowiada się na pięknego młodzieńca, ale jeden syn to nie rodzina. Fausta ma już dziewiętnaście lat i dojrzała do macierzyństwa. Stanie się nieznośna, jeśli nie dasz jej dzieci.

– Skarżyła się? – zapytał ze śmiechem. – Naturalnie masz rację, lecz nie spłodzę potomstwa, dopóki nie zyskam pewności, że mogę bywać w domu na tyle często, by nadzorować jego wychowanie. Śmierć Galeriusza zakłóciła równowagę sił. Mam powody wierzyć, że Maksymian Daja zawarł przymierze z Maksencjuszem. Sam zacząłem paktować z Licyniuszem, który również rości sobie prawo do Wschodu, i zaproponowałem mu rękę mojej siostry Konstancji.

Zerknął na mnie z ciekawością, jak przyjmę wzmiankę o jego siostrze przyrodniej, ja jednak dawno temu pogodziłam się z faktem, że Konstancjusz poprosił go o opiekę nad dziećmi Teodory. Teodora mogła być bardziej płodna ode mnie, ale to mój syn był cesarzem.

– Więc granice zostały wytyczone...

– Maksencjusz rozkazał obalić moje posągi. Mówi, że w odwecie za to, jak postąpiłem z podobiznami jego ojca, ale przecież Maksymian zmarł jako buntownik, ja zaś mam zostać bratem-cesarzem Maksencjusza. Będę musiał wystąpić przeciwko niemu, i to prędko, zanim śnieg zamknie przełęcze alpejskie. Równie dobry pretekst jak każdy inny!

– Jeśli prawdę mówią pogłoski, które do mnie dochodzą, senat ci przykłaśnie. Maksencjusz poczynił sobie zbyt swobodnie z wieloma patrycjuszowskimi żonami i córkami, i nałożył wysokie podatki. Ale czy twoje wojska dorównują jego armii? Wiem, że powiększył straż pretoriańską i ściągnął żołnierzy z Afryki.

– Pod względem jakości? – Konstantyn błysnął białymi zębami. – Czy może ilości? Nie, ale jestem lepszym wodzem. Przewaga liczebna nie ma większego znaczenia, gdy dowódca nie zna się na wojennym rzemiośle.

– Niechaj towarzyszy ci błogosławieństwo wszystkich bogów – powiedziałam ze ściągniętymi brwiami.

Spoważniał.

– Gdybym wiedział, który z bogów zapewni mi zwycięstwo, obiecałbym mu świątynię i jego kult ustanowił pierwszym w cesarstwie. Muszę zetrzeć się z Maksencjuszem, i to jak najszybciej, ale masz prawo myśleć, że wynik walki będzie zależeć od łask nieba. Módl się za mnie, matko – masz posłuch u bogów!

– Zawsze jesteś obecny w moich myślach i w moich modlitwach – zapewniłam, przerywając zbyt długo trwającą ciszę. Kochałam Konstantyna, który był żrenicą mego oka, ale czasami wydawało się, że jego oczekiwania przerastają moje najsmielsze wyobrażenia.

Nazajutrz Konstantyn wyjechał; przypuszczałam, że ściąga swoich wiernych żołnierzy z nad Rhenusu, choć tego nie rozgłosił, żeby nie ostrzec nieprzyjaciela. Później dowiedziałam się, że Maksencjusz, spodziewając się ruchu z jego strony, powierzył obronę Północy Rurycjuszowi

Pompejanusowi, sam zaś pozostał w Rzymie na wypadek, gdyby Licyniusz zdążył rozprawić się z Persami i przypuścić atak na miasto. W owym czasie jednakże nie byłam zdolna do oceny napływających wieści, bo Kryspus zaraził się jakąś chorobą od dzieci ogrodnika i choć szybko wyzdrowiał, ja, która go pielęgnowałam, niedługo potem poważnie zaniemogłam.

Najpierw pojawiła się czerwona wysypka, potem gorączka, która przepalała mnie do kości. Jeśli w Brytanii znano taką chorobę, uchroniło mnie przed nią wychowanie w Avalonie. I jak to często bywa, kiedy dorosły zapada na dziecięcą chorobę, byłam w znacznie gorszym stanie niż Kryspus.

Leżałam na przemian w odrętwieniu i w gorączkowych majakach, gdy miesiąc październik zbliżał się ku końcowi. W chwilach jasności umysłu słyszałam nazwy: Segusio, Taurinorum, Mediolanum, a potem Verona, Brixia, Aquileia, Mutina. Dowiedziałam się, że są to miasta wzięte przez Konstantyna. Ponieważ zabronił żołnierzom splądrowania pierwszego z nich, następne szybko się poddały. Ja w tym czasie toczyłam własną bitwę i z biegiem dni czułam, że przegrywam.

Zasłyszane wieści o rozgrywających się wydarzeniach przypominały sen, ale będąc w stanie zawieszenia między światem ludzi i światem ducha, wyraźnie wyczuwałam zmianę pór roku zbliżanie się święta Samhain, kiedy to wedle Brytów kończy stary rok i poczyną nowy. Wtedy nadchodzi chwila, gdy drzwi otwierają się między światami i zmarli odwiedzają ziemię.

“Dobry czas – myślałam mgliście – na moje odejście”. Żałowałam tylko, że nie miałam okazji pożegnać się z Konstantynem. Dopiero wiele lat później pojęłam jasno znaczenie tego Samhainu: dobiegało końca nie moje życie, ale epoka w dziejach.

Przyszedł dzień, kiedy gorączka znów wzrosła i mój duch, wyzwolony ze słabnącego ciała, błąkał się między światami. Wydawało mi się, że widzę pod sobą rozpostartą ziemię i miłość poniosła mnie na wschód, gdzie mój syn szykował się do starcia z wrogiem. Ujrzałam wielkie miasto nad rzeką i wiedziałam, że jest to Rzym. Wojsko Maksencjusza wyległo za mury, przekroczyło Tybr na północ od miasta i stanęło w szyku, czekając na spotkanie z mniej liczną armią Konstantyna. Zima nastała wcześniej i wydawało się, że słońce pękło w mroźnym powietrzu, tworząc na horyzoncie krzyż światła.

Siły Konstantyna ruszyły na wroga, galijska jazda wyminęła italskie konie ciężkozbrojnych jeźdźców i runęła na lżej uzbrojonych Numidów. Widziałam Konstantyna w złotej zbroi i jego straż przyboczną z greckimi literami “X” i “P” (wymawianymi jako “chi” i “ro”) wymalowanymi na szczęście na tarczach.

Pretoriańskie kohorty Maksencjusza zostały rozgromione, a niedobitki rzuciły się do ucieczki. Most zarwał się pod ich ciężarem, ludzie i konie runęli do rwącej szarej wody. Zwycięzcy naprędce naprawili zniszczenia i o zachodzie słońca triumfalnie wkroczyli do Rzymu.

Gdy mrok spowił ziemię, ja też pogrążyłam się w ciemnościach. Nastąpiło przesilenie, byłam jednakże straszliwie osłabiona. Jadłam i piłam, gdy mnie podnoszono, ale przez większość czasu spałam. Czasami na wpół świadomie przysłuchiwałam się rozmowom prowadzonym w moim pokoju.

– Żadnej poprawy – oznajmił grecki lekarz. – Trzeba powiadomić cesarza.

– Nie śmiemy mu przeszkadzać. Jeśli Konstantyn poniesie klęskę, nasze życie niewarte będzie denara. Maksencjusz potraktuje nas tak, jak Maksymian żonę i córkę Galeriusza. – To mówiła Witelia, takim głosem, jakby płakała. Chciałam jej powiedzieć że Konstantyn triumfuje, ale ciało nie chciało mnie słuchać.

– Nawet gdybyśmy teraz pchnęli posłańca, mój pan nie zdąży na czas – powiedziała Fausta. Jako siostra Maksencjusza mogła się spodziewać, że w razie jego triumfu zostanie oszczędzona chyba że obwiniałby ją o śmierć ich ojca. Pierwsi cesarze nie wahali się zabijać swoich krewnych. Czemu walczyłam o powrót do życia w świecie, w którym działy się takie rzeczy!

Ale następnego dnia rano przybył posłaniec, który potwierdził prawdziwość mojego widzenia. Wśród powszechnej radości mały Kryspus wsunął się do mojej komnaty i gdy mnie przytulał, uradowany dokonaniem ojca i zasmucony moją słabością, poczułam, jak miarka siły przeskakuje z jego zdrowego ciała do mojego. Poznałam wtedy, że bogowie nie wezwą mnie na Samhain.

Konstantyn wrócił do Treveri po Saturnaliach. W tym czasie odzyskałam siły i tylko okresowa zadyszka przypominała mi o chorobie, ale moje włosy, dotąd przetykane nielicznymi pasemkami

siwizny, całkiem pobiełały. Byłam przekonana, że ich widok go rozproszy i nie pozwoli mu dostrzec innych zmian, bo nie pozwoliłam nikomu mówić, że byłam bliska śmierci.

Postanowiłam przyjąć go w saloniku, gdzie światło odbite od czerwonych ścian przydawało mej twarzy zdrowszych kolorów. Ucieszyłam się, że siedzę, kiedy do mnie przyszedł, bo aura potęgi buchała z niego niczym żar z ryczącego ognia.

– Bądź pozdrowiony, Soi Invictus! Zaprawdę, jesteś słońcem w swoim majestacie!

Podniosłam rękę na powitanie – albo może chcąc odeprzeć jego potężną aurę, bo w tej chwili jawił się olbrzymem, przy którym wszystko w pokoju wydawało się małe. Później, kiedy ujrzałam posąg obstalowany przez niego w Rzymie, gdzie sama głowa miała wysokość rosnącego mężczyzny, uświadomiłam sobie, że rzeźbiarz także musiał wyczuć w nim cechy wyrastające nad miarę człowieczeństwa.

Konstantyn uśmiechnął się szeroko, pocałował mnie, a potem zaczął krążyć po pokoju, jak gdyby przepędzająca go energia nie pozwalała mu usiedzieć w miejscu. Nie skomentował mojego wyglądu; może nadal zbyt pochłaniały go wewnętrzne wizje by mógł skupić uwagę na zewnętrznym świecie.

– Och, matko, żałuj, że cię tam nie było. Z pewnością Bóg Światła towarzyszył mi owego dnia! – Okrążył pokój i stanął przy moim boku.

– Słyszałam, że wiele znaków i cudów zapowiedziało wiktoryę. Co się stało, Konstantynie? Co widziałeś?

– Tak, teraz wszyscy mówią, że moje zwycięstwo zostało przepowiedziane, ale w tym czasie prorocy po obu stronach wieszczili klęskę przeciwnikowi. Księgi Sybilli mówią, że wróg Rzymu szczególnie w dniu walnej bitwy, i rzecz jasna Maksencjusz twierdził, iż musi chodzić o mnie, a astrologowie mamrotali mgliście o koniunkcji Marsa, Saturna, Jowisza i Wenus w domu Koziorożca. Ja jednak jestem Dziecięciem Proroctwa i wiedziałem, jak zmusić nawet wroga, ażeby mi służył!

Spojrzałam na niego w zdumieniu. Konstantynowi nigdy nie brakowało pewności siebie, ale teraz przemawiał z żarliwym przekonaniem kapłana pogrążonego w transie.

– Maksencjusz stał się tyranem i Rzym mnie miał ujrzeć jako swego wyzwoliciela. Przekraczał rzekę, kiedy most się zarwał – ciężar zbroi pociągnął go w muł i utonął. Co do gwiazd, noc przed bitwą we śnie promienista postać pokazała mi zwój z greckimi literami, którymi skryby znaczą zatwierdzony ustęp tekstu, i oznajmiła mi, że pod tym znakiem zwycięzę. Po przebudzeniu kazałem umieścić “chi” i “ro” na wojskowym sztandarze, a straży przybocznej wymalować znak na tarczach. Potem wstało słońce i podzieliło się na krzyż światła, i wiedziałem, że muszę zwyciężyć. Sopater jest przekonany, że widziałem Apollina, ale biskup Hozjusz zapewnia, że wizję zesłał Chrystus.

– A ty co sądzisz?

– Żydowski Jezus, któregośmy ukrzyżowali, jest bogiem dobrym dla niewolników – odparł Konstantyn. – Ale wielki Ojciec, którego czczą chrześcijanie, Król i Stworzyciel całego świata, jest odpowiednikiem boga filozofów, godnym zostać patronem cesarza. Nieważne, jakim imieniem opatrzą go ludzie, byleby wierzyli, że w niebie rządzi jeden bóg, a na ziemi – jeden cesarz.

– Senat może obwołać cię starszym augustem – wtrąciłam łagodnie – ale na Wschodzie nadal władą Licyniusz, który zamierza zostać twoim szwagrem...

– To prawda. – Konstantyn ściągnął brwi. – Nie wiem, jak rozstrzygnie bóg, ale w sercu czuję, że moje słowa są prawdą. To moje przeznaczenie.

– Wierzę ci – rzekłam cicho, bo w tej chwili, skąpany w złotym blasku ostatnich promieni zimowego słońca, rzeczywiście wyglądał na wybrańca bogów. I nie ulegało wątpliwości, że po latach wewnętrznych konfliktów skupienie władzy w jednej silnej ręce byłoby dla cesarstwa wielkim dobrodziejstwem.

Proroctwa Avalonu przepowiedziały narodziny dziecięcia, które zmieni świat, i z każdym rokiem stawało się coraz bardziej oczywiste, że chodziło o Konstantyna. Mój bunt wobec Ganedy był więc usprawiedliwiony, ale zastanawiałam się, dlaczego mimo radości ze zwycięstwa syna ciągle czuję zaniepokojenie.

Wiosna zaliczała się do najpiękniejszych, jakie pamiętałam, jakby cały świat świętował wiktorie Konstantyna. Słońce naprzemian z deszczem obudziło kwiaty, a obfitość ozimej pszenicy zapowiadała bogate żniwa.

Rozmawiałam w ogrodzie człowiekiem, który opiekował się różami, gdy z pałacu wybiegła Witelia. Miała zwój w ręku, a na jej policzkach srebrzyły się łzy.

– Co się stało? – zawołałam z trwogą, lecz z bliska zobaczyłam, że oczy skrzę jej się z radości.

– Jesteśmy bezpieczni! – wykrzyknęła. – Twój syn, błogosławiony przez Boga, wziął nas pod swoją opiekę!

– O czym ty mówisz? – wyjęłam papirus z jej ręki.

– List przyszedł z Mediolanum... Cesarz wydał edykt tyczący się religii...

Rozwinęłam zwój i przeczytałam słowa, poszerzające wcześniejszy edykt Galeriusza o tolerancji:

...Każdy może bez przeszkód wyznawać chrześcijaństwo czy tę religię, którą sam osądzi za najodpowiedniejszą dla siebie, ażeby najwyższe bóstwo, któremu oddajemy cześć wedle swobodnego przekonania, mogło nam we wszystkich sprawach okazać zwyczajną sobie przychylność i życzliwość.

Następujące dalej ustępy przywracały chrześcijanom skonfiskowaną własność i utracone swobody z zastrzeżeniem, że wszyscy inni również będą mieć nieograniczoną i pełną swobodę wyboru wyznania czy obrzędów. “Nic dziwnego, że Witelia płacze” – pomyślałam. Błogosławione światło nowego dnia rozproszyło cienie, które wisiały nad nią i nad jej Kościołem, i chrześcijanie mogli stanąć z podniesionym czołem obok wyznawców tradycyjnych religii.

W ciągu lat przeżytych wśród Rzymian dotąd nie spotkałam się z takim uznaniem Prawdy, która stoi za wszystkimi wierzeniami – zdawało się, że rzymscy bogowie konkurują o względy wyznawców jak magistraci na wyborach albo jak filozofowie, którzy odrzucają wszystkie obce szkoły, albo jak chrześcijanie, którzy twierdzą wprost, że inne religie są błędne.

To uznanie Mocy, w której świetle wszystkie wyznania są równe, przypomniało mi o naukach zdobytych w Avalonie i na tę myśl również moje oczy napełniły się łzami wdzięczności.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

A.D. 316

Po przyjeździe do Baiae odniosłam wrażenie, że trafiłam w samo serce słońca. Promienie z oślepiającą siłą odbijały się od białego piasku, który okalał zatokę, a woda lśniła czystym lazurem o ton ciemniejszym od błękitu nieba. Ta przemożna jasność przepędzała mrok nie tylko z ciała, ale i z duszy. Spoczywając na sofie na tarasie między morzem a basenem napełnionym słodką wodą, czułam, jak upał wypala w moich kościach zimnicę, której nabawiłam się tej zimy w Rzymie.

Niepokoje ubiegłych lat również się rozpraszały. Nadal nie brakowało tych, którzy rzucali wyzwanie mojemu synowi, ale Konstantyn dowiódł, że jest niezrównanym dowódcą i już nie Wątpiałam, że pewnego dnia sam władać będzie cesarstwem.

Od kilku lat dwór cesarski rezydował w Rzymie. Wielkie miasto, w zimie nękane przez srogie chłody, było równie nieprzyjemne latem, kiedy duszny, lepki żar zalegał na siedmiu wzgórzach. Fausta, będąca w ostatnim księżycu swojej pierwszej ciąży, stale się uskarżała, że upał ją dławi. Z tego względu przenieśliśmy się do pałacu, który pięćdziesiąt lat wcześniej cesarz Sewer wznosił nad laguną Puteoli w Zatoce Neapolitańskiej.

Fausta leżała na drugim tapczanie, a dwie niewolnice chłodziły ją wachlarzem i osłaniały od słońca jej delikatną skórę. Ja miałam tylko kapelusz, który ocieniał mi oczy. Dla mnie, dziecka północy, italskie upały wszędzie były jednakowo uciążliwe, ale na wybrzeżu orzeźwiająca bryza ciągnęła od morza. Dlatego większość czasu spędzałam na powietrzu, słuchając szmeru rozmigotanych fal.

Od czasu do czasu śmiech dobiegał od strony basenu, gdzie Kryspus dokazywał z synami godnych rzymskich rodzin, zabranymi dla towarzystwa. Gdybym się odwróciła, ujrzałabym błyski gładkich młodych ciał ozłoconych promieniami słońca. Czternastoletni Kryspus był grubokościsty jak ojciec i gdy się odzywał, w większości przypadków mówił męskim głosem. Mój syn w tym wieku już od dwóch lat przebywał na dworze Dioklecjana. Każdy kolejny rok obecności Kryspusa

przy moim boku był dla mnie błogosławieństwem, jak gdyby wnuk wynagradzał mi lata rozłąki z Konstancyntem.

Samego Konstancynta widywałam nieczęsto. Po rozgromieniu Maksencjusza stał się niekwestionowanym władcą Zachodu. Licyniusz był teraz jego szwagrem, ale przymierze dwóch cesarzy nie trwało długo. Po dwóch latach doszło do licznych konfliktów, które trwały przez całą dekadę. Mój syn jednakże czuł się na tyle pewnie, że wziął Faustę do swojego łóża i wreszcie w wieku dwudziestu trzech lat moja synowa była przy nadziei. Przysięgała, że nic nie odmieni jej uczuć do Kryspusa i rzeczywiście, adoptowała go zgodnie z obietnicą. Mimo wszystko zastanawiałam się, czy jej postawa nie ulegnie zmianie, gdy będzie miała własne dziecko.

Śmiechy od strony basenu przybrały na sile, gdy chłopcy wyskoczyli z wody. Boreasz i Fawonia, śpiący w cieniu mojej sofy, podniosły głowy i zamiatwały płyty puszystymi ogonami. Niewolnicy przybiegli z ręcznikami, by osuszyć ciała chłopców. Inni przynieśli tace pełne owoców, lekkich przekąsek i dzbanów z miętową wodą ochłodzoną lodem, który sprowadzano z Alp i owinięty w słomę przechowywano w głębokich piwnicach. Druzylla zbyłaby parsknięciem takie fanaberie, ale niestety zmarła w rok po wielkim zwycięstwie Konstancynta. W otoczeniu tych wszystkich zbytków brakowało mi jej niewymyślnych potraw.

Roześmiany Kryspus przyprowadził kolegów na taras. Usiadłam i uśmiechnęłam się na widok łaszących się do niego psów. Chłopiec z wiekiem coraz bardziej upodabniał się do swego dziadka Konstancjusza, tylko że mój umiłowany miał tak jasną cerę, że rumieniły ją najśłabsze promienie słońca, Kryspus zaś odziedziczył karnację po matce: słońce, które wybieliło mu włosy, skórze nadawało głębszy odcień złota. Nie licząc ręcznika zarzuconego na ramię, był nagi jak grecki posąg – i piękny jak młody bóg. “Przecież to tylko chłopiec” – pomyślałam szybko i zabobonnie skrzyżowałam palce, bo opadł mnie irracjonalny lęk, że jakieś bóstwo usłyszysz moje zachwyty i poczuje się urażone.

“Zbyt długo przebywam wśród Rzymian” – pomyślałam. Bogowie mojego ludu ani nie pożąдали śmiertelników, ani im nie zazdrościli. Kryspus jednakże wchodził w wiek, który w tych południowych krajach uważano za apogeum męskiej świetności. Nawet Fausta patrzyła na niego z podziwem. Nagle przeniknęło mnie drżenie.

– Avia! Avia! Gajusz mówi, że Eneasza wstąpił do świata podziemnego przez jezioro, które leży po drugiej stronie wzgórza. Chodźmy je zobaczyć. Zabierzemy jedzenie i posilimy się na brzegu, i przeczytamy ustępy z Eneidy. To będzie kształcające.

– Kto je przeczyta? – zaśmiała się Fausta. – Na pewno nie Laktancjusz! – Chciała usiąść, ale nie zdołała dźwignąć napęczniałego brzucha. Wyciągnęła rękę, by pomogła jej niewolnica.

Uśmiechnęłam się. Wybitny retor u schyłku życia stał się żarliwym chrześcijaninem, a niedawno Konstancynt wybrał go na nauczyciela dla syna. Cesarz jasno dał do zrozumienia, że jego patronem jest Chrystus i ludzie pragnący wkraść się w jego łaski nagminnie przechodzili na chrześcijaństwo. Jak dotąd nie zażądał formalnego opowiedzenia się ze strony rodziny, ale spodziewał się naszego udziału w częściach nabożeństw dostępnych dla niewtajemniczonych. Brakowało mi Witellii, która wróciła do Londinium, by odbudować kościół dla upamiętnienia męczeńskiej śmierci swojego siostrzeńca.

– Nie bądź taka pewna! – odparł Kryspus. – Laktancjusz jest wielbicielem Wergiliusza i uważa go za jednego z cnotliwych pogan, którzy przepowiedzieli nadejście naszego Pana.

– W takim razie przypuszczam, że nie sprzeciwi się wyprawie – wtrąciłam. – Doskonale. Zaplanujmy ją na wczesny ranek, żeby przybyć do celu przed największym skwarem.

Trochę ku mojemu zdziwieniu Laktancjusz nie tylko nie miał żadnych zastrzeżeń, lecz nawet postanowił towarzyszyć nam ze zwojem Eneidy w ręce. Fausta została w pałacu, wypoczywając, gdy chłopcy dosiedli osiołków sprowadzonych z pobliskiej wioski i ruszyli krętą ścieżką. Za nimi toczył się wózek pełen zapasów i naczyń.

Nawet na północy Italii znajdowałam krajobrazy przypominające mi o domu, ale tutaj wiedziałam, że jestem w obcym kraju. Rozgrzane powietrze przesyciła woń bylicy i aromat kwiatów, które w niezwykłej obfitości pienity się na żyznej wulkanicznej glebie. Na szczycie wzgórza nad Baiae nakazałam postój, żeby dać chwilę wytchnienia tragarzom i osłom.

Skierowałam oczy na błękitne wody Zatoki Neapolitańskiej i idealny stożek Wezuwiusza. Dziś dym nie snuł się z wierzchołka, choć z odległego o pół dnia drogi forum Wulkanu sączyły się wstrętne wyziewy. Nie bez kozery zwano to miejsce “Polami Ognia”. Wyczuwałam pod powierzchnią ognie ziemi, będące stałym przypomnieniem, że nic nie jest wieczne, nawet twardy grunt pod naszymi stopami.

Potem ruszyliśmy w dół, w kierunku okrągłego błękitnego lustra. W słońcu lśniły białe kolumny leczniczych łaźni, zbudowanych na brzegu przez pierwszych cesarzy, my jednak zatrzymaliśmy się w cienistym gaju u stóp wzgórza. Niewolnicy zabrali się za szykowanie posiłku, a chłopcy zbiegli nad wodę i zachęcali jeden drugiego do zanurkowania.

– Jesteś pewna, że to naprawdę jezioro Avernus? – zapytał Kryspus, gdy wraz z Laktancjuszem usadowiliśmy się w wiklinowych fotelach. – Patrz, ptaki przelatują nad nim bez szkody i chociaż stojąca woda cuchnie, nam też nie stała się krzywda.

– Wergiliusz musiał wiedzieć, że nie jest szkodliwa – wtrącił któryś z chłopców. – Mówią, że sam Juliusz Cezar odwiedzał te termy.

– Może w czasach założenia Rzymu było inaczej – powiedziałam z uśmiechem. – Ostatecznie minęło ponad osiem wieków. I pamiętajcie, że teraz świeci jasne słońce. Zimą, kiedy nadciąga burza, to miejsce może wyglądać znacznie bardziej złowieszczo.

– Ale gdzie jest “przepastna jama”, o której mówi nam Wergiliusz? – zapytał Kryspus.

– Może była tu niegdyś rozpadlina, która się zamknęła – odparł Laktancjusz. – Bo mówią, że ta ziemia się zmienia. – Wyciągnął rękę w geście oratora. Nawet w upale nosił długą szatę i z białą brodą na piersi wyglądał jak bohater starożytnej sagi. Rozwinął zwój i zaczął czytać:

Przepastna jama tam była, rozziwem ogromnym otwarta pośród głazów za jeziorem czarnym, w ciemności boru. Żadne nad nią ptaki nie mogły skrzydłami łopotać bezkarnie...

– A kiedy grunt zadygotał, to było trzęsienie ziemi, nie nadchodząca Hekate? – zapytał Kryspus.

Laktancjusz z uśmiechem pokiwał głową.

– Takie złe duchy są tylko snami i ułudami, przeistoczony mi w demony przez ludzkie lęki. Ziemia trzęsie się z woli Boga jej stwórcy, ale w owym czasie był to znak konieczny, żeby doprowadzić Eneasa, żyjącego na długo przed światłem Chrystusa do założenia Rzymu.

– Jednak sam Wergiliusz był poganinem – zauważyłam

– W istocie, lecz tak szlachetnym duchem, że światło Boga spłynęło na niego, jak na wielu spośród naszych największych poetów, ludzi geniuszu. Seneka, Maro i Cynceron z naszych rzymskich pisarzy, a także Platon, Arystoteles, Tales i wielu innych Greków czasami ocierało się o prawdę. Czciłi fałszywych bogów tylko dlatego, że tego wymagał ówczesny obyczaj.

– Jeśli tu była rozpadlina, może zamknęła się w chwili narodzin Chrystusa – powiedział młody Gajusz. Jego ojciec zaliczał się do tych nielicznych senatorów, którzy szczerze nawrócili się na nową wiarę.

– W istocie tak być mogło – przyznał Laktancjusz z aprobatą w głosie.

W tym czasie jedzenie już było gotowe. Chłopcy, będący w wieku, gdy apetyt zawsze dopisuje, rzucili się na nie niczym wygłodniałe wilki. Do twardego chleba, oliwek i sera kucharze dodali specjalność Baiae: gulasz z owoców morza, składający się z różnych gatunków skorupiaków gotowanych z meduzami i przyprawami. Podejrzliwie zajrzałam do garnka, ale przebył drogę otulony śniegiem z piwnic i danie wyglądało na dobre.

– Co to za świątynia, której kopułę widzę nad drzewami? – Wskazałam wierzchołek za nami.

– To świątynia Apollina wieńcząca wzgórze Kume – wyjaśnił jeden z niewolników.

– Kume! – zawołał Laktancjusz, z ciekawością spoglądając w górę. – Ależ tak, przecież Sybilla dała wróżbę Eneaszowi w jaskini, a potem sprowadziła go do jeziora, by przez nie zstąpił do podziemnego świata.

– Czy nadal jest tam jasnovidząca? – zapytałam, wspominając, jak Heron przepowiedziała nadejście Konstancjusza. Zastawiałam się, wiedzioną resztką zawodowej ciekawości, w jaki sposób wróżyła tutejsza wyrocznia.

– Nie – odparł Laktancjusz. – Nie słyszałaś podania? Siódma wieszczka Kume przyszła do Tarkwiniusza, ostatniego króla Rzymu, z dziewięcioma księgami prorocत्व. Król uznał ją za

szaloną, i odmówił zapłaty, a wówczas spaliła trzy z nich, a potem jeszcze trzy. Dopiero wtedy król kupił trzy pozostałe księgi za cenę, którą chciała za wszystkie. Później zebrano słowa innych sybilli ze wszystkich miast Italii i Grecji, zwłaszcza Erytrei, i senat rzymski po dzień dzisiejszy czerpie z nich rady.

– Nie ma więc wieszczki w świątyni Kume?

– Nie, dostojna – odparł niewolnik. – Tylko kapłanki opiekują się świątynią Apollina. Ale nadal jest tam grota, w której prorokowały sybille.

– Chciałabym ją zobaczyć – powiedziałam. – Jeśli tragarze skończyli posiłek.

Posłałam Kunoardę, dziewczynę z Alby służącą mi od czasu wyzwolenia Hrodlindy, na skraj wody, gdzie posilali się niewolnicy, po ośmiu krzepkich Germanów podarowanych mi przez Konstantyna. Jej rude włosy przypominały mi Diernę, moją małą kuzynkę, którą kochałam tak dawno temu.

– To powinno być bezpieczne – rzekł Laktancjusz z powagą. – Nie ma wiatru i demon Apollo będzie spokojny. Może przemówi do ciebie duch Sybilli, która oznajmiła jedność Boga. Ja zostanę z chłopcami.

Powstrzymałam się od uniesienia brwi. Po tylu latach półksiężyc Avalonu niemal zniknął mi z czoła i nie miałam zamiaru wyjaśniać, dlaczego nie boję się “demoną” Kume, czy byłby duchem, czy bogiem. Laktancjusz nigdy nie wypytywał mnie o wyznanie, ale wiedział, że nie przyjmuję komunii w jego kościele. Kryspus wyznał, że się modli o zbawienie mojej duszy.

Nigdy nie wzgardziłam modlitwami kogoś, kto dobrze mi życzył, niezależnie do jakiego boga je kierował, a Laktancjusz był człowiekiem równie mądrym, co dobrym. Skoro nauczyciel mojego wnuka musiał być chrześcijaninem, Kryspus miał szczęście, że wybór Konstantyna padł na tego starca.

Po godzinie podróży znaleźliśmy się pod urwiskiem z piaskowca, w którym znajdował się tunel – wejście do Kume.

– Nie zdradzaj mojego imienia – przykazałam Kunoardzie, gdy pomogła mi wysiąść z lektyki. – Powiedz klucznikowi, że jestem wdową z Galii, Julią, chętną złożyć ofiarę, jeśli pokaż mi grocie Sybilli.

Usiadłam na ławce pod dębem, rada, że na tej wysokości dmucha morska bryza. Patrzyłam, jak słońce błyszczy na rdzawym warkoczcu, gdy dziewczyna szła do bramy. Po powrocie uśmiechnęła się do mnie.

– Przyjdzie sama kapłanka Apollina. Myślę, że niewielu gości odwiedza świątynię.

Chwilę później z tunelu wyłoniła się kobieta w średnim wieku odziana w białą tunikę. Gdy podeszła bliżej, zobaczyłam, że szata jest znoszona, ale nieskazitelnie czysta.

– Święta, w imieniu męża, który czcił Apollina, ofiaruję bogu tę bransoletę, choć najbardziej interesuje mnie grota Sybilli. Możesz mnie do niej zaprowadzić? – Nie miałam z sobą sakiewki, ale w ciężkiej bransoletce było dość złota, by starczyło na zakup sporego zapasu jedzenia.

– Jak najbardziej, domina. Tędy. – Kapłanka skręciła w kierunku chłodnych cieni tunelu. Podążyłam za nią, z Kunoardą za plecami. Gdy wyszliśmy w słońce, naciągnęliśmy na głowy woale z gazy.

Zobaczyłam dziedziniec brukowany wytartym piaskowcem i cokół, na którym stał posąg Sybilli ze wzniesionymi rękami i dziko rozwianym włosom.

– Eneasza przyszedł do Kume i wezwał wyrocznię. Sybilla stała tutaj, przed drzwiami, kiedy nagle spłynęła na nią moc boska – powiedziała kapłanka. Wskazała dziwnie ukształtowane drzwi w boku góry, jakby wydłużony trójkąt o ściętym wierzchołku. – Wydawała się wyższa i jej głos huczał. W naturze człowieka leży stawienie oporu, gdy potężna moc próbuje przejść nad nim władzę – podobno Sybilla miotła się jak przestraszona klacz, dopóki bóg nią nie zawładnął. A potem Jego moc przemknęła przez jaskinię niczym potężny wichur i wszystkie drzwi stanęły otworem, niosąc jej słowa czekającym ludziom.

– Wergiliusz mówi o stu bramach, prawda?

– Nie było ich tak wiele, ale w tunelu są otwory – odparła z uśmiechem. – Chodź za mną, pokażę ci.

Podniosła sztabę, przysunęła kosmyk wełny do lampy, która zdjęła przy wejściu, zapaliła pochodnię i otworzyła drzwi. Miałam przed sobą nie jaskinię stworzoną przez siły natury, tylko korytarz wycięty w litej skale. Po prawej stronie rząd okien wychodził na nachylony stok wzgórze. Trochę światła sączyło się przez zamknięte okiennice.

Po lewej stronie bokiem korytarza biegł długi rów, którym płynęła woda. Światło pochodni przeglądało się w wodzie, a nasze sylwetki rzucały cienie, które tańczyły dziwacznie po zakurzonej podłodze. Po jasnym upale na zewnątrz, tutaj powietrze wydawało się wilgotne, chłodne i niezwykle spokojne.

“Może Apollo jest nieobecny – pomyślałam, idąc za kapłanką – ale jakaś moc drzemie w milczącym kamieniu”. Czy rzeczywiście sam Apollo przemawiał ustami wieszczki, czy też Wergiliusz, piszący w pięćset lat po odejściu ostatniej sybilli, po prostu założył, że służyła ona bogu, który opiekował się innymi wyroczniami w świecie śródziemnomorskim? Sięgnęłam z dawna nie używanymi zmysłami, zastanawiając się, czy dawna moc zachowała dość siły, by odpowiedzieć.

Między jednym oddechem a drugim poczułam znajome przesunięcie świadomości, które zapowiadało zbliżanie się transu. Kunoarda chwyciła mnie za łokieć, gdy się potknęłam, ale pokręciłam głową i wskazałam ciemną niszę przy końcu tunelu.

– Tak, tam siadała Sybilla, gdy udzielała odpowiedzi – rzekła kapłanka. – Nie wiemy, na czym, ale postawiliśmy trójnóg, jaki mają w Delfach.

Widziałam, jak trójnożny stółek na końcu korytarza jarzy się jakby własnym światłem. “Uświęciły go stulecia wiary” – pomyślałam.

– Usiądę – rzekłam nieswoim głosem. Zdjęłam bransoletę z ręki i podałam kapłance. Przez chwilę była zaskoczona i nerwowo zerknęła na trójnóg, ale przecież nie przebywałyśmy w świątyni, której musiałaby bronić przed możliwym zbezczeszczeniem.

Wiedziałam, że nie wyczuwa mocy, mnie przygotowującej o zawroty głowy.

Kiedy z drzeniem opadłam na trójnóg, welon zsunął mi się z głowy, a włosy wymknęły spod szpilek. Pozycja, jaką przyjąłam, zbudziła wspomnienia pogrzebane w moich kościach; drzenie przerodziło się w konwulsje, gdy ciało próbowało dostosować się do przepływu mocy.

– Pani, jesteś niezdrowa? – zawołała Kunoarda, wyciągając ręce, ale kapłanka ją powstrzymała. Należąca nadal do mnie część mojego umysłu z ulgą zauważyła, że kapłanka, choć nie jest jasnowidząca, wie, co się ze mną dzieje.

– Nie dotykaj jej – przestrzegła. – Źle się stało. Powinna była mnie uprzedzić, że ma dar, ażeby mogła przedsięwziąć środki ostrożności. Teraz nie można w niczym pomóc.

Przez moją głowę przemknęła myśl, szybko zepchnięta w głąb świadomości: nie przypuszczałam, że nabyta przed laty umiejętność wprawiania się w trans wróci do mnie z taką łatwością.

– I jak, córko, wpuścisz mnie? – napłynął wewnętrzny głos. Westchnęłam przeciągle i jak dziecko w ramiona matki wtuliłam się w dziwnie rozświetloną ciemność.

Niejasno zdawałam sobie sprawę, że prostuję ramiona, podnoszę ręce i naprężam palce, jakby Ta, która we mnie wniknęła, na nowo odkrywała wrażenia towarzyszące noszeniu cielesnej powłoki. Żałowałam tylko, że to ciało, które służyło mi od sześćdziesięciu siedmiu lat, jest wszystkim, co mogę Jej ofiarować.

– Kim jesteś? – zapytała szeptem kapłanka.

– Jestem Sybillą... – moje usta poruszyły się w odpowiedzi. – Zawsze jestem Sybillą. W Erytrei przemawiałam, i we Frygii, w Samos i w Libii, i w wielu innych świętych miejscach w krainach ludzi. Jednakże upłynęło wiele lat, od kiedy w tej świątyni ktoś udzielił mi głosu.

– Czy przemawiasz głosem Apollina? – zapytała kapłanka podejrzliwie.

– Idź do swojej świątyni, która stoi na wyżynach, i otwórz drzwi na wiatr i słońce, a wówczas On przemówi do ciebie. Moja moc pochodzi z głębin i z ciemności ziemi, i z wiecznie wzbierających wód świętego źródła. Jestem Głosem Przeznaczenia. Czy pragniesz proroctwa?

Zapadła krępująca cisza, przerwana przez śmiech Sybilli.

– Kapłanko, przez całe życie służysz swoim bogom. Dlaczego się dziwisz, że Moc przemawia do ciebie? Ach, dobrze – wyczytałam w umyśle tej starszej niewiasty, która mnie przyjęła, że na

świecie zaszły duże zmiany. Rzym nadal trwa, ale wśród jego ludu są tacy, którzy porzucili starożytnych bogów.

– To wina chrześcijan! – zawołała kapłanka. – Mówią, że jest tylko jeden bóg...

Poczułam kolejne przesunięcie świadomości, pogłębiającej się i rozszerzającej, w miarę jak istotę goszczącą w moim ciele zaćmiewała jasność, która zmyła wszelkie fizyczne doznania.

– Zaprawdę, jest jedno Boskie Źródło, z którego wytrysnęła Moc sprawcza, tworząca niebo, słońce, gwiazdy i księżyc, płodną ziemię i fale morza. Jedna jest Moc, która zawsze była i będzie po wiek wieków.

– Mówisz mi, że chrześcijanie mają słuszość? – Głos kapłanki wyostrzyło przerażenie. – I że ich bóg jest jedyny?

– Żaden śmiertelnik, wyjąwszy chwile najwyższego uniesienia, nie może zetknąć się z najwyższym bóstwem. Wy, żyjący w ciele, widzicie rzeczy po jednej na raz i nie jesteście w stanie pojąć, że wspólnie stanowią całość. Dostrzegacie Boga w postaciach tak różnych, jak różne są obrazy odbite w licznych fasetach jednego klejnotu. Każdemu obrazowi przydajecie odmienne imię – Apollo lub Amon, Kybele lub Hera, którzy niegdyś przemawiali w tej świątyni. I tak oto żydowski Jahwe czuwa tylko nad jednym narodem, a Jezus błogosławi tych, którzy wzywają jego imię. Chrześcijanie pragną dotknąć Najwyższej Istoty, lecz ludzkie ograniczenia pozwalają im widzieć tylko jedną twarz, którą utożsamiają z całością. Pojmujesz?

W tej chwili rozumiałam, co mówi, i modliłam się, żeby wolno mi było zapamiętać Jej słowa.

– Zatem są w błędzie! – zawołała kapłanka.

– Tak jak ty nie błędzisz, służąc promienistemu Apollinowi, tak oni mają słuszość, wypełniając nauki Chrystusa. Mylą się tylko w jednym założeniu, że nie ma innej prawdy nad tą, sami widzą. Jednakże powiadam ci – ich wizja jest potężna i nadejdzie czas, kiedy świątynia twojego Apollina legnie w gruzach a on sam popadnie w zapomnienie jak bogowie, których czczono tu przed jego nastaniem.

Biada wam, najwyżsi bogowie! Pogrążcie się w żałobie, wy, którzy mieszkacie na Olimpie, albowiem nadchodzi czas, kiedy wasze ołtarze zostaną obalone, a w świątyniach zagości znak Krzyża.

Wizja rozpadła się na mozaikę scen. Ujrzałam krzyże nad strzelistymi, dostojnymi budowlami, krzyże na płaszczach ludzi którzy opiekowali się chorymi albo walczyli jeden z drugim skrwawionymi mieczami. Widzenie trwało, gdy Sybilla wyrzekała słowa, których już nie słyszałam, a kapłanka z płaczem kuliła się u jej stóp.

Wreszcie natłok obrazów przeminął i uświadomiłam sobie, że Sybilla zwróciła spojrzenie w stronę Kunoardy.

– A ty, dziecko – czy o nic nie zapytasz?

Kunoarda spuściła oczy, potem wzniosła je z ogniem nadziei, która odmieniła jej przestraszoną twarz.

– Jak długo będę w niewoli?

– Kiedy twoja pani odzyska wolność, ty także będziesz wolna, i daleki kraj wam obu udzieli schronienia. Wprzód jednak twoja pani dozna wielu smutków i odbędzie długą podróż.

– Dziękuję – wyszeptała dziewczyna. Miała pochyloną głowę, ale widziałam łzy srebrzące się na jej policzkach.

– Mogłabym powiedzieć więcej, lecz to ciało się męczy. Opuszczam je z żalem, albowiem upłynie wiele stuleci, nim znów przyjdzie ta, która pozwoli, bym przez nią przemówiła.

Głowa opadła mi na piersi i przez chwilę dwie istoty zajmowały jedno ciało: nieśmiertelna Wyrocznia i stara kobieta, którą bolały wszystkie kości. Staralam się zatrzymać świadomość Sybilli, ale z równym skutkiem mogłabym hamować cofający się przyptyw. Gdy potężna istota odeszła, bezwładnie osunęłam się w ramiona Kunoardy.

Przed przybyciem do pałacu w Baiae w pełni wróciłam do siebie, choć moje ciało po odejściu mocy zwiotczało niczym opróżniony bukłak. Gdy tylko odzyskałam mowę, zabroniłam Kunoardzie mówić o tym, co się wydarzyło, ale kazałam zapamiętać i zapisać słowa, bo szczegóły już pierzchały z mojej pamięci jak sen z nastaniem dnia. Sądzę, że nie zdradziła niczego wolnym

mieszkańcom pałacu, jednak musiała szepnąć słówko moim germańskim tragarzom, bo od tej pory traktowali mnie z nadzwyczajną czcią i kiedy przechodziłam, słyszałam szepty: "Haliruna".

Kryspus i inni niepokoił się o mnie, ale uznali, że moja słabość jest zwyczajnym niedomaganiem staruszki, która przeliczyła się z siłami. Przepraszali, że zabrali mnie na tę wyprawę w taki upalny dzień, lecz zapewniłam ich, że z własnej woli podjęłam to ryzyko – choć nie mieli pojęcia o jego ogromie. Mimo wyczerpania przepełniała mnie tajemna radość, że nie utraciłam daru łączenia się z zaświatami, będącego rozkoszą mojej młodości.

Ledwie się zmierzchało, gdy minęliśmy pałacową bramę, ale pałac był jasno oświetlony.

– Co się dzieje? – zapytałam, odchylając zasłonę lektyki.

– Czyżby przybył cesarz? A może wydajemy ucztę, o której zapomniałam?

– Och, pani! – zawołał eunuch, będący rządcą w pałacu. – Nie cesarz, ale może cesarz – dostojna Fausta dziś po południu zaczęła rodzić! Wołała cię, domina. Błagam, chodź ze mną.

Westchnęłam z żalem, że dzieje się to akurat teraz, kiedy już jestem ogromnie zmęczona.

– Nie będzie ze mnie pożytku, póki się nie umyję i nie posilę. To jej pierwsze dziecko. Nie ma pośpiechu.

Kiedy weszłam do komnaty, Fausta, sama, szlochała z bólu.

– Dlaczego odprawiłaś sługi, moje dziecko? Chcą ci pomóc.

– Nie mogłam znieść ich paplaniny! Och, Avia, jak bardzo boli! Czy umrę?

– Jesteś młoda i zdrowa, Fausto – powiedziałam, biorąc ją za rękę. – Zdaję sobie sprawę, że moje słowa nie dodadzą ci otuchy, ale musisz wiedzieć, iż minie sporo czasu, nim twoje łono otworzy się na tyle, by uwolnić dziecko. – Sama powiłam tylko jedno, lecz często asystowałam przy rozwiązaniach żon podkomendnych Konstancjusza i te doświadczenia poszerzyły nabyta w Avalonie wiedzę o sztuce przyjmowania dzieci.

Zerknęłam ku drzwiom, gdzie krążyła akuszerka, i przywołałam ją ruchem dłoni.

– Dobrze się sprawnia – szepnęła kobieta. Zastanowiłam się co synowa powiedziała jej wcześniej.

Fausta wbiła palce w moje dłonie, gdy zaczął się kolejny skurcz. Jej kasztanowe włosy ściemniały od potu, a wykrzywioną twarz znaczyły smugi łez. "Dobrze – pomyślałam – że mąż nie widzi jej w tej chwili".

– Mów do mnie, Avia – poprosiła, gdy paroksyzm przeminął. – Powiedz mi wiersz, żart albo jakąś historyjkę o Konstancynie, gdy był mały... cokolwiek, byłam tylko nie myślała o bólu.

– Dobrze... – Pogładziłam jej rękę. – Nigdy ci nie mówiłam, jak zdobył pierwsze laury? Było to za cesarza Probusa, gdy mieszkaliśmy w Naissus.

Pokręciła głową.

– Mówi mi czasami o tym, co robił w przeszłości, ale nigdy nie wspomina dzieciństwa.

– W takim razie chyba ja powinnam to zrobić, żebyś ty z kolei mogła powtórzyć to swoim dzieciom. – Zaczekałam, aż przetoczy się kolejna fala bólu. Moja obecność chyba zmniejszyła napięcie i Fausta łatwiej znosiła skurcze.

– Konstancyn skończył dopiero siedem lat, ale zawsze był wyrośnięty jak na swój wiek i wyglądał poważniej. Cesarz Probus wyznaczył nagrodę dla zwycięzcy wyścigu w czasie święta Apollina. – Mówiłam niskim głosem, wznoszącym się i opadającym w rytm skurczów, które ścisnęły jej łono. – Konstancyn zaczął ćwiczyć, co rano biegając z naszym psem Hylasem. Kazałam czekać z podaniem śniadania do ich powrotu, gdy wpadali do domu zasapani po biegu.

Fausta odprężała się stopniowo, poddając rytmowi i posapując lekko z każdym słowem.

– Z łatwością wygrał pierwszy wyścig, bo siłą i wzrostem przewyższał swoich rówieśników. Ale w następnym roku przeszedł do starszej grupy i choć wysokością dorównywał większości kolegów, oni byli silniejsi i bardziej doświadczeni. Biegł dzielnie, lecz nie zwyciężył, a sama wiesz, jak bardzo mój syn nie lubi przegrywać.

– Co zrobił?

– Pamiętam, że stał się bardzo milczący i na jego czole pojawił się mars, który wszyscy dobrze znamy. Ćwiczył wytrwale przez całą wiosnę, rano i wieczorem. Zawsze był marzycielem, ale mocno stojącym na ziemi, nie żałującym wysiłku, by ziszczyć swoje marzenia. Dzięki swemu uporowi znowu odniósł zwycięstwo w letnim wyścigu.

Fausta odetchnęła głęboko i skrzywiła się na myśl, że jej wyścig jeszcze się nie zakończył.

– A w następnym roku?

– W następnym roku przenieśliśmy się do Sirmium i tego lata cesarz został zamordowany. Wyścigi się nie odbyły.

– Powiedz mi coś więcej o Konstantynie – poprosiła szybko. – W co lubił się bawić?

Zmarszczyłam brwi, sięgając myślami w przeszłość. Powiadają, że dziecko jest ojcem człowieka. Przyszło mi do głowy, że nie powinnam winić Dioklecjana za to, co zrobił mojemu synowi – jego charakter ukształtował się już w dzieciństwie, tylko trzeba było mieć oczy, żeby dostrzec oznaki.

– Lubił z gromadą dzieci innych oficerów paradować po ulicy i udawać, że odbywają triumf. Pamiętam, jak raz próbował przyuczyć dwa stajenne koty do ciągnięcia wózka i zaprząc je razem z psem. Tym razem poniósł porażkę. Nie sądzę, by kiedykolwiek umiał pogodzić się z faktem, że czasami osiągnięcie ugody po prostu nie jest możliwe.

Nie ulegało wątpliwości, że ta przywara go nie opuściła. Jako cesarz władny narzucać innym swoją wolę nie był w stanie pojąć, dlaczego skłócone chrześcijańskie odłamy, którym wyświadczył taką wielką łaskę, nadal odnoszą się do siebie z nienawiścią. Ortodoksi z zapałem godnym lepszej sprawy obrzucali błotem afrykańskich donatystów i zwolenników egipskiego Ariusza, ciągi nie dostawały się nawet poganom – ci zaś odpłacali innym za nadobne.

– Mój mąż jest dzielny, wytrzymały i ufny we własne siły – powiedziała Fausta. – I jego syn będzie taki sam.

– Jesteś pewna, że to chłopiec? – Uśmiechnęłam się, choć prawdę mówiąc, nie miałam prawa jej dokuczać, gdyż sama ongiś żywiłam równie głębokie przekonanie, że noszę Dziecię Proroctwa. Usłyszałam trzask otwieranych okiennic. Obejrzałam się i zobaczyłam pierwsze światło brzasku.

Z nowym dniem skurcze następowały coraz szybciej po sobie i szloch Fausty przerodził się w krzyk. Akuszerka próbowała podnieść ją na duchu, mówiąc, że niedługo będzie po wszystkim, ale Fausta osiągnęła punkt, w którym rodzące wołają swoje matki i przeklinają mężów.

– Powiedz tej kobiecie, żeby nie kłamała! – wydyszała. – Umieram, wiem, że umieram. Niebawem dołączę do ojca i braci wśród cieni i powiem im, że przysłał mnie Konstantyn! – Jęknęła z kolejnym skurczem. – Ale ty będziesz przy mnie, Avia, prawda?

– Będę, moja droga. – Pochyliłam się, żeby odgarnąć jej z czoła mokre włosy. – I będę cieszyć się wraz z tobą, gdy dziecko przyjdzie na świat. Pamiętaj, bóle, których doświadczasz, są częścią dzieła Wielkiej Matki i Ona da ci siłę dla ich przezwyciężenia.

Wyczerpana Fausta zamknęła oczy, a ja gładziłam jej włosy. Nigdy nie byłam tak bliska pokochania synowej, jak w tej godzinie. Czułam przenikające ją potężne siły i sięgnęłam ku Bogini, szukając Jej harmonii.

W następnej chwili łono skurczyło się raz jeszcze. Fausta szeroko otworzyła zdumione oczy.

– Avia, chcę przeć: czy to coś złego?

Akuszerka uśmiechnęła się, a ja poklepałam rodzącą po ręce.

– To znaczy, że wszystko rozwija się pomyślnie. Dziecko jest niemal gotowe do wyjścia. Posadzimy cię na krześle, a kiedy poczujesz potrzebę, przyj z całej siły.

W następnej chwili znów wezbrała w niej moc Matki. Kiedy przeminęła, posadziłyśmy ją na krześle z wąskim siedzeniem, akuszerka uklękła między jej kolanami. Gdy objęłam Faustę, moje wcześniejsze wyczerpanie rozproszyło się w uniesieniu, jakie towarzyszy oczekiwaniu na bliski już cud narodzin.

– Przynieście ciepłej wody – rozkazałam dziewczkom zaglądającym akuszerce przez ramię. – I przygotujcie powijaki. Niedługo będą potrzebne.

Fausta stęknęła i zadygotała w moich ramionach. W chwili tej ostatecznej próby okazała odwagę żołnierskiego rodu, z którego się wywodziła. Wyteżyła się raz, drugi i trzeci, a potem opadła i westchnieniem, gdy dziecko, czerwone od krwi i piszczące na znak protestu, wysłiznęło się w ręce czekającej akuszerki.

Trzymałam Faustę w ramionach, gdy kobiety krzątały się dokoła: jedne przecinały pępowinę i pomagały jej urodzić łożysko, inne myły i otulały dziecko w powijaki. Potem młoda matka została przeniesiona na prześcielone łóżko i wreszcie mogłam się wyprostować, drżąc po wysiłku.

– Gdzie jest? – zawołała Fausta. – Chcę zobaczyć moje dziecko!
– Jest tutaj – odparła akuszerka. – W życiu nie widziałam piękniejszego chłopczyka. – Podała mi malca, który nie przestawał płakać.

“Mój wnuk...” – pomyślałam, patrząc na wykrzywioną i zaczerwienioną od płaczu twarzyczkę pod grzywką ciemnych włosów. Wszystkie noworodki przypominają swoich dziadków, ale nie mogłam się doszukać śladów podobieństwa do Konstancjusza. Wrodził się w drugiego dziadka, Maksymiana.

Ostrożnie złożyłam zawiniątko w ramionach matki.

– Syn? – zapytała. – Zdrowy?

Akuszerka przytaknęła.

– Pod każdym względem.

Fausta odprężyła się z westchnieniem, a dziecko się uciszyło, choć nadal miało niezadowoloną minę.

– Mój Konstantyn... – Pocałowała czubek główki i mocniej przytuliła malca. – Pierwszy prawowity syn cesarza.

– Wielu podważało legalność mojego związku z ojcem cesarza – zauważyłam cierpko. – Nie radzę ci mówić tego Konstantynowi, bo mógłby uznać, że wątpisz w prawość jego pochodzenia. I wedle rzymskiej tradycji purpurę winien nosić człowiek godny tego zaszczytu, niekoniecznie syn czy krewny panującego. – “Z pewnością, gdy nadejdzie pora, wybrany zostanie Kryspus, mający przewagę dojrzałości i wrodzonej inteligencji” – pomyślałam.

Zatracona w podziw dla cudu, którego była sprawczynią Fausta chyba nie usłyszała. Mnie za to opadł chłód strachu na wspomnienie opowieści o walkach, do jakich dochodziło wśród krewnych, gdy nowy wielki król perski wstępował na tron.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

A.D. 321-324

– Domina, list od Kryspusa... – Kunoarda stanęła w drzwiach mojego salonu.

– Zamknij drzwi, proszę, i podaj mi pismo.

Kosz z węglami robił, co w jego mocy, żeby przepędzić wilgotny chłód rzymskiego lutego. Wspierałam stopy na boku Boreasa, synu pierwszego psa, któremu nadałam to imię. Kiedy Konstantyn podarował mi Domus Sessorianum, nakazałam poczynić wiele przeróbek, lecz mimo to w pałacu hulały przeciągi. Zależało mi na przywróceniu siedzibie jej dawnego charakteru przytulnej podmiejskiej willi, ale architekci zarazili się upodobaniem mojego syna do przepychu i majestatu. Tylko w tym pokoju, z brytyjskimi gobelinami na ścianach i brytyjskimi kilimami na zimnej mozaikowej podłodze, ciepło powstrzymywało ataki duszności, które prześladowały mnie w zimie.

– Pani, co robisz? – zapytała Kunoarda, podając mi zapieczętowany zwój.

– Przędę... – Z lekkim rumieńcem okręcałam luźną wełnę wokół kądzieli i odłożyłam wrzeciono. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że to dość szczególne zajęcie dla matki cesarza. – Kiedy byłam dzieckiem, nieczęsto wypuszczałam wrzeciono z ręki. Chciałam sprawdzić, czy nadal umiem to robić.

– Ja też przędłam w dzieciństwie, w Albie – powiedziała Kunoarda cicho.

– W takim razie każemy zrobić ci wrzeciono i będziesz siadywać ze mną przy ogniu. Ale najpierw zobaczymy, co ma do powiedzenia mój wnuk.

Zwój pokrywało staranne pismo Kryspusa. Miał teraz dziewiętnaście lat i nosił tytuł cezara, a od dwóch lat jako zastępca Konstantyna rezydował w Treveri, skąd wyprawiał się z wojskiem na germańską granicę. Zeszłego lata odniósł wielkie zwycięstwo w starciu z Alamanami. Tęskniłam za nim i czułam się bardzo osamotniona. Fausta z dziećmi mieszkała u swojej matki w Mediolanum i rzadko ich widywałam. Po późnych początkach okazała się wyjątkowo płodna. Drugi syn, Konstancjusz, przyszedł na świat w rok po Konstantynie, a trzeci, Konstans, w tym roku.

Avia Nobilissima – pisał mój wnuk – mam wielce radosne wieści. Niedługo poślubię uroczą dziewczynę, córkę starszego magistrala Treveri. Też ma na imię Helena! Czyż nie jest to szczęśny zbieg okoliczności? Nazywam ją Leną. Pokochałem ją ubiegłej zimy, ale nie wiedziałem, czy

będzie nam wolno się pobrać. Mój ojciec wyraził zgodę i nasza uczta weselna odbędzie się w przyszłym miesiącu, zanim wyruszę do mojego legionu nad rzeką Rhenus. Mam nadzieję, że weźmiesz udział w uroczystości, gdyby jednak nie było to możliwe, proszę Cię o błogosławieństwo.

Niechaj najwyższy Bóg nie skąpi ci zdrowia, najdroższa Avio. Darzę cię niezmienną miłością – Twój Kryspus.

– Pobłogosławić dziecko, zaiste, i przekląć za ożenek w tak wielkim pośpiechu. Przecież wie, że o tej porze roku morza są zbyt burzliwe, a drogi zbyt niepewne, bym mogła pojechać! – zawołałam.

– Można zrozumieć pośpiech, skoro rusza na wojnę. Bez wątpienia wyprawi swoją oblubienicę do Colonii albo Argentoratum – powiedziała Kunoarda, podnosząc wrzeciono, które w poruszeniu straciłam ze stołka.

– Mój mały Kryspus się żeni! Jak to możliwe? – Potrząsnęłam głową. – Wydaje się, że ledwie wczoraj trzymałam go na kolanach.

– Może spieszo mu uczynić cię prababcią – powiedziała Kunoarda z uśmiechem.

Westchnęłam. Trudno mi było wyobrazić sobie Kryspusa w roli ojca, ale o tej porze roku, kiedy w moich kościach gnieździły się chyba wszystkie zimnice z okolicznych moczarów, czułam się dość stara na prawnuki. Zima była sroga i słyszałam, że w biedniejszych dzielnicach Rzymu szerzy się zaraza.

– Podaruję im swój pałac w Treveri – powiedziałam. – I polecę przygotować komnatę sypialną dla oblubienicy. I wyślę jej swój długi naszyjnik z pereł. Na młodej skórze będzie lepiej wyglądać.

– Och, pani, nie wolno tak mówić. Czyżbyś nie wiedziała o krążących plotkach, że bogowie obdarzyli cię wieczną młodością?

Uniosłam brew.

– Kunoardo, nie przypuszczałam, że jesteś pochlebczynią! Przynies mi lustro – może zdarzył się cud od czasu, kiedy ostatnio w nie zaglądałam!

Z lekkim rumieńcem przyniosła mi okrągłe zwierciadło z polerowanego srebra, z rączką w kształcie trzech Gracji ze splecionymi ramionami. Odwróciłam się do światła i podniosłam lusterko. Twarz, która na mnie spojrzała, okolona była srebrem: dwa gładkie skrzydła włosów zbiegały się w koku ściągniętym szarfą. Skóra, niegdyś jędrna i gładko opinająca moje silne kości, teraz zwiotczała, a oczy zapadły się głęboko pod łukami brwi.

– Widzę, moja droga, twarz czerstwej siedemdziesięciodwuletniej kobiety. Jeśli wyglądam lepiej niż moje rówieśnice, to tylko dlatego, że żyję w wygodach, przestrzegam diety i zmuszam się do ćwiczeń. Ale fakt, że mieszkam w pałacu, nie może być pretekstem do ignorowania rzeczywistości – rzekłam cierpko oddając zwierciadło. – Zabierz to. Zbliża się pora audiencji. Ilu ludzi czeka dziś w sali przyjęć?

– Nie tak wielu jak zwykle, ale jest wśród nich biskup Sylwester, patriarcha Rzymu.

– Pora więc odłożyć wrzeciono i raz jeszcze stać się Nobilissima Femina, nawet jeśli jestem stara. Przywdzieję jedwabną tunikę w kolorze leśnej zieleni, a na wierzch palię szmaragdową jak morze.

– Tak, pani, a do tego kolczyki i naszyjnik ze szmaragdów i pereł?

Przytaknęłam, sięgnęłam po laskę i podniosłam się z westchnieniem, jakbym już miała na sobie brokat i ciężkie klejnoty.

Od czasu zamieszkania w Sessorianum miałam w zwyczaju przyjmować petentów przed południowym posiłkiem. Zawsze zdumiewało mnie, ilu ludzi przebywa długą drogę przez miasto do mojej siedziby wtulonej w południowo-wschodni załom murów, które cesarz Aurelian wzniósł do ochrony rozległych przedmieść Rzymu.

Nawet dzisiaj, mimo brzydkiej pogody, sala była pełna. Spod aromatycznego zapachu ziół położonych na węglach w koszu przebijała woń mokrej wełny i uśmiechnęłam się, bo przywodziła wspomnienia Brytanii. W towarzystwie Kunoardy, z chartami przy boku, zajęłam miejsce na rzeźbionym krześle na podium i powiodłam wzrokiem po zebranych.

Poznałam Juliusza Maksymiliana, który nadzorował przebudowę łaźni na terenach posiadłości. Po ukończeniu prac zamierzałam udostępnić je mieszkańcom miasta, gdyż byłoby absurdem, gdyby przybytek tej wielkości służył tylko do utrzymania w czystości jednej sędziwej kobiety.

Maksymilian bez wątpienia przyszedł zameldować o opóznieniu prac z powodu zimowych deszczów i choroby robotników. Parę innych osób było moimi klientami i stawilo się wyłącznie z grzeczności. Ale co tutaj robil chrześcijański patriarcha miasta?

Sylwester – żyłasty, niewysoki człowiek z wianuszkim rudawych włosów wokół tonsury, odziany w prostą białą tunikę i płaszcz – z zaskakującą cierpliwością czekał na swoją kolejkę. Jedyną oznaką jego godności był wielki krzyż na piersi, wykuty ze szczerzego złota. Towarzyszący mu młody kapłan przestępował z nogi na nogę i narzekał na zwłokę. Jeśli inni też byli nie zadowoleni z prędkości, z jaką załatwiałam sprawy, nie śmieli tego okazać. Nim minęła godzina, tylko Sylwester czekał na posłuchanie.

– Biskupie, jestem pewna, że w taki dzień tylko sprawa najwyższej wagi mogła przyznać cię w moje progi. Może przedstawisz mi ją przy wspólnym posiłku? Jestem starą kobietą, nieprzywykłą do poszczenia.

Dostrzegłam błysk rozbawienia w jego oczach, ale odpowiedział z powagą równą mojej. Biskup Hozjusz stał się jednym z najbardziej zaufanych doradców Konstantyna, ja jednak nigdy nie miałam do niego serca. Sylwester wydawał się inny. Zapragnęłam dowiedzieć się czegoś więcej o tym kapłanie, który był następcą apostoła Piotra i biskupem Rzymu.

Kunoarda odesłała młodszego kapłana na posiłek do kuchni, my zaś udaliśmy się do tryklinium. Zobaczyłam, że Sylwester spogląda na malowidła nad marmurową licówką i poczułam się lekko zakłopotana, choć sceny – nimfy i pasterze z romansu o Dafne i Chloe – nie były mocno frywolne.

– Przepraszam za wystrój i chłód – powiedziałam, wskazując mu sofę po drugiej stronie kosza z węglami. W tym pokoju przypominaliśmy dwa ziarnka grochu w wielkiej misie. – Nigdy nie jadam tutaj, kiedy jestem sama, ale moi domownicy zmartwieliby ze zgrozy, gdybym kazała podać posiłek w moim małym salonie.

– Wszyscy jesteście na łasce naszych sług – odparł Sylwester. – Mój gospodarz tyranizuje mnie równie niemiłosiernie.

– Daj mi znać, jeśli nie wolno ci jadać jakiejś potrawy – powiedziałam trochę nerwowo.

Sylwester uśmiechnął się.

– To nie jest postny dzień, a sam święty Piotr rzekł kiedyś, że człowieka kala nie to, co wchodzi w jego usta, lecz co z nich wychodzi.

– Prawda – zgodziłam się, ale szepnęłam Kunoardzie, żeby nakazała kucharzowi przygotować jakieś proste dania, nie wiem, czy spowodował to mój rozkaz, czy szacunek dla patriarchy, lecz nie minęła chwila, a podano nam kaszę jęczmienną na rosole i soczewicę. Biskupowi apetyt dopisywał i zastanowiłam się nagle, czy nie jest to jego pierwszy posiłek.

– Zatem – zaczęłam, gdy zaspokoiliśmy głód i popijaliśmy grzane wino z korzeniami. – Czego ode mnie chcesz, biskupie?

– Skąd pewność, że przychodzę jako petent?

– Jesteś człowiekiem zbyt zajęтым, by załatwiać osobiście sprawę, którą mógłbyś poruczyć posłańcowi czy delegatowi.

– To prawda – przyznał Sylwester z westchnieniem. – Potrzeba jest wielka, inaczej nie śmiałbym sprawiać ci kłopotu. Z pewnością słyszałaś, że w mieście szerzy się choroba, ale może nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. Nie jest to gorączka, która nawiedza nas każdego lata, tylko coś nowego – chory kaszle krwią albo krztusi się na śmierć własną flegmą. Niektórzy powiadają, że plaga zapowiada Dni Ostatnie i kładą się do łóżek, by czekać na przyjście naszego Pana, ja jednakże myślę, iż jesteśmy poddawani kolejnej próbie.

– To wielkie nieszczęście. Co mogę zrobić?

– Dla chorych, niewiele. Kazałem otworzyć kościół laterański i przyjmować zarażonych. Pielęgnowujemy ich najlepiej, jak tylko możemy. Ale choruje wielu i w uboższych dzielnicach panuje nędza. Już opróżniliśmy nasz skarbiec. Potrzebujemy zezwolenia na rozdawanie zboża z miejskich spichlerzy i na rekwizycję innych dóbr od kupców.

– Konsulowie nie wydali zgody?

Pokręcił głową.

– Pomyślałem, że może wstawiennictwo matki cesarza odniesie lepszy skutek.

– Spróbuję- powiedziałam z zadumą. – Przywdzieję szatę ze złotogłowiu i jutro złożę im wizytę. I może przyjdą mi do głowy jakieś inne pomysły, gdy obejrzę twój szpital.

“Tego człowieka – pomyślałam – nieczęsto zdumiewa wybryki ludzkiej natury, dobre czy złe”. Ale sprawił mi przyjemność widok zaskoczenia na jego twarzy, gdy usłyszał moją odpowiedź.

Droga do świątyni Saturna, gdzie miałam spotkać się z konsulami, wiodła przez środek Rzymu. Odniosłam wrażenie, że centrum miasta jest mniej ludne niż zwykle. Drzwi w mijanych domostwach obwieszane były czosnkiem i amuletami albo jakimiś okropieństwami w próbie odstraszenia ducha choroby. Za Amfiteatrem Flawiuszów rozsunęłam zasłony i poleciłam tragarzom przystanąć przed łukiem wzniesionym dla Konstantyna na starożytnej drodze triumfalnej między wzgórzem Koeliusza i Palatynem. Bez zdziwienia przyjąłem wiadomość, że jest największym łukiem triumfalnym w Rzymie.

Ale choć rozmiar mógł wzbudzać podziw, dekoracje wprawiały w rozbawienie, bo tylko najwyższy fryz nawiązywał do osoby Konstantyna, upamiętniając jego zwycięstwo nad Maksencjuszem. Resztę płaskorzeźb, posągów i medalionów przeniesiono z budowli poświęconych wcześniejszym cesarzom, takim jak Hadrian, Trajan i Marek Aureliusz. Architekt usprawiedliwił rabunek twierdzeniem, że Konstantyn jest ukoronowaniem i kwintesencją imperialnego geniuszu, ale po bliższym przyjrzeniu okazywało się, że poziom artystyczny ozdób wykonanych specjalnie dla Konstantyna w wyraźny sposób ustępuje całej reszcie.

“Zbyt się spieszyłeś, synu” – pomyślałam. “Nie potrzebujesz kraść chwały innym ludziom”.

Zgodnie z oczekiwaniami Sylwestra, słowo matki cesarza było rozkazem, którego żaden magistrat Rzymu nie śmiał zignorować. W drodze powrotnej do pałacu założyłam woal, żeby osłonić się od morowego powietrza, i poleciłam niewolnikom iść okężną trasą do szpitala.

Konstantyn niewiele czasu spędzał w Rzymie, ale szczerze obdarowywał miasto kościołami. Zamiast odbierać grunta arystokratom, którzy w większej części nadal byli poganami, budował świątynie głównie na terenach cesarskich za starymi murami miasta. W roku zawarcia małżeństwa sprezentował patriarsze Rzymu pałac laterański, gdzie się urodziła Fausta. Po wyburzeniu koszarów kawalerii Maksencjusza, obok pałacu wznosił swoją pierwszą katedrę.

Wspominałam chłopczyka, który dla zabawy kleił fortece w naszym ogrodzie i zrozumiałam, że dla Konstantyna jedna z zalet chrześcijaństwa polegała na tym, że miał okazję zbudować coś nowego...

Nowego i na wielką skalę. Po wejściu do katedry ujrzałam rząd potężnych kolumn w głównej nawie i filary z zielonego marmuru dźwigające niższe arkady. Światło wpadało przez wysokie okna apsydy, lśniąc na srebrnej filigranowej tarczy i otoczonych przez anioły posągach Chrystusa Zmartwychwstałego i Jezusa Nauczyciela.

Gdy moje oczy przywykły do zmiany oświetlenia, zapomniałam o splendorze wnętrza. W nawie i w przejściach za kolumnami na niezliczonych posłaniach leżeli ludzie, albo kaszlący i krztuszący się okropnie, albo złowróźnie nieruchomi. Niektórymi opiekowały się rodziny, lecz większość posług spełniali kapłani i starsze chrześcijanki, podając wodę tym, którzy mogli pić, i pocieszając umierających. Smród starej krwi i odchodów dławił w gardle.

Sylwester miał powątpiewającą minę, gdy go zapewniałam, że spróbuję pomóc. Teraz przekonałam się na własne oczy, że chyba tylko cud mógłby ulżyć niedoli tych ludzi. I tak dobrze, że ktoś chciał się nimi opiekować. Z pewnością nie wszyscy byli chrześcijanami. Dla Sylwestra liczyło się to, że są w potrzebie. Zrozumiałam, dlaczego mimo niedociągnięć i niezgodności teologicznych ta nowa wiara stale się umacnia.

Nie zostałam długo w katedrze. Patriarcha nie spodziewał się mojego przybycia i gdy tylko opuściłam mury bazyliki, wrócił do pracy. Milczałam przez całą drogę wzdłuż muru do pałacu i wcześniej udałam się na spoczynek, ale sen nie kwapił się z nadejściem.

Jak większość wykształconych Rzymian, miałam w pogardzie prymitywną żarliwość chrześcijan. A jednak ci ludzie mieli w sercach więcej współczucia i odwagi niż ja, wychowana przecież w Avalonie. Zawstydzili mnie, choć nawet dziś nie wiem co mną kierowało – wstyd czy może duma – kiedy nazajutrz rano pożyczylał nakrycie głowy i tunikę od niewolnic z kuchni i przykazawszy

Kunoardzie, by mówiła wszystkim, że odpoczywam, wyszłam do bazyliki. Zdążyłam skręcić za rogiem, gdy usłyszałam kroki za plecami i zobaczyłam dziewczynę.

Twarz miała zawziętą, gdy rozkazałem jej wrócić do domu.

– Pani, muszę być ci posłuszna, ale jeśli mnie odeślesz, obiecuję, że rozpowiem wszystkim, dokąd się udałaś! Błagam. Widziałam twoją twarz, gdy wróciłaś z katedry. Nie puszcze cię samej do tego koszmaru!

Spiorunowałam ją wzrokiem, ale dawno temu nauczyłam się godzić z tą szczególną tyranią, jaką słudzy potrafią narzucać tym, którym jakoby służą. Zdrowy rozsądek podszeptnął mi, że mądrze będzie mieć kogoś młodego i silnego u boku.

Uznałam, że jeśli nie natkniemy się na Sylwestra, nie muszę bać się rozpoznania, bo za pierwszą bytnością miałam twarz przysłoniętą woalem. Okazało się, że nikt nawet nie zapytał, kim jesteśmy – wszyscy byli ogromnie zajęci i z wdzięcznością przyjmowali każdą parę rąk do pomocy. I tak oto ja, od dziesięciu lat będąca najpotężniejszą kobietą w cesarstwie, zaczęłam pracować niczym plebejuszka, nosząc wodę i myjąc pacjentów – tylko w Avalonie miałam równie ciężkie obowiązki. Kunoarda dzielnie dotrzymywała mi kroku.

Zdumiałam się, jak szybko można przywyknąć nie tylko do fetoru, ale do całej tej zgrozy. Krew i fekalia były czymś, co należało uprzątnąć, to wszystko. Jednakże wyczerpanie dawało się we znaki nawet najlepszym ludziom i szybko stało się jasne, że choć chrześcijanie są bezinteresowni i dobrowolnie narażają życie po raz pierwszy od ustania prześladowań, nie wszyscy są świętymi.

Zmywałam delikatnie pierś starca, który charczał w próbie wykasłania płuc, gdy usłyszałam krzyk za plecami. Kobieta z naręczem czystych szmat potrafiła mężczyznę z cebrzykiem i trochę wody wylało się na podłogę.

– Patrz, gdzie idziesz! Tylko tego nam trzeba, żeby ktoś się w kałuży i skręcił nogę! – Głos miał piskliwy ze zmęczenia.

Kobieta wyglądała niewiele lepiej.

– A kimże ty jesteś, żeby mnie strofować? Wszyscy wiedzą, że w czasie prześladowań paliłeś kadzidło demonom, których poganie zwą bogami.

– Czyż nie odkupuję swojej winy? – Zamaszyście machnął ręką. – Czyż codziennie nie narażam życia? Jeśli Bóg zechce mnie ukarać, zrobi to bez trudu. Ty zaś tak mało się liczysz, że nikt nawet nie próbował cię gnębić. Strzeż się, żebyś nie zostają przeklęta za grzech pychy!

– Powinniście się wstydzić! Nie wyklócajcie się przy konających! – powiedziała głosem, którym od pięćdziesięciu lat kierowałam domem. – Ty, kobieto, daj mi czystą szmatę, a ty, panie, trochę wody do zwilżenia, żeby ten biedak choć w swych ostatnich chwilach był czysty! – Ale ciało chorego wygięło się w ostatniej konwulsyjnej walce o oddech, a potem znieruchomiało. Podniosłam się i skrzywiłam, bo poskarżyły się moje zeszywniałe mięśnie, i kazałam wynieść zwłoki.

Pierwsze dni były koszmarem, więc w obronie przed cierpieniem otoczyłam się psychiczną tarczą. Za dnia pracowałam ciężko, a co wieczór wracałam do domu, by w kąpielni pozbyć się zarazy i spać bez snów do rana. Może dlatego, że tak mocno skupiałam myśli na potrzebach innych, niewielką uwagę poświęcałam własnym niedomaganiom.

Stopniowo zaczęliśmy pojmować, że nie wszyscy nasi pacjenci umierają. Chorzy pijący duże ilości wody mieli wydzielinę na tyle mokrą, by ją odkasływać, zamiast się nią dławić. Ci z czasem wracali do zdrowia, choć byli tak wycieńczeni, że łatwo mogła ich zabrać każda inna choroba. Z ponurą determinacją zdwoiliśmy wysiłki, ale kapłani nadal mieli dużo roboty z odprawianiem obrzędów, gdy nasze starania spełzały na niczym. Czasami widywałam Sylwestra trującego się wraz z innymi, w poplamionej szacie i z prostym drewnianym krzyżem zamiast złotego, ale udawało mi się schodzić mu z drogi. Prawdę mów; wątpię, czyby mnie poznał, gdybym stanęła z nim twarzą w twarz, większość ludzi widzi to, co spodziewa się zobaczyć.

Pod koniec drugiego tygodnia, gdy epidemia wreszcie zaczęła wygasać, wydarzyło się coś, co wstrząsnęło moim opanowaniem. Przyniesiono młodą dziewczynę – syryjską niewolnicę imieniem Marta, która do samego końca opiekowała się swoim państwem. Gdy sama zaraziła się chorobą, nie został już nikt, kto mógłby jej pomóc. Była chrześcijanką i wiedziała, co ją czeka ale nie spotkałam jeszcze nikogo, kto z takim spokojem gotowałby się na śmierć.

– Nasz Pan cierpiał gorzej za nasze odkupienie – wyszeptala. – Ofiaruję mu swoje męczeństwo.

Sama byłam wolna od wszelkich emocji, kiedy jednak ujrzałam nadzieję płonącą w jej oczach, zaczęła mnie opuszczać dotychczasowa determinacja.

– Być może woda chrztu zbawi twoją duszę – mruknełam ponuro. – Ale ta w tym kubku może uratować ciało. Pij jak grzeczne dziecko – nie pozwolę ci umrzeć!

Zmusiłam Martę do wypicia wody, aby mocz się oczyścił, lecz czułam jej serce ledwo trzepoczące się pod moją ręką i wiedziałam, że przegram tę bitwę. Chcąc ocenić jej stan, zrezygnowałam z obrony i przez więź łączącą chorego z pielęgniarką dotknęłam czystego żaru jej duszy.

Jej siła życiowa migotała niczym gasnąca świeczka. Powiadają, że dla starych przeszłość jest bardziej żywa niż dzień obecny, i w tej chwili nie syryjską niewolnicę trzymałam w ramionach, lecz moją ukochaną Aelię, która zmarła, gdy byłam daleko. Zamknęłam oczy i wówczas zbudziły się we mnie moce, z których nie korzystałam tak długo, że uznałam je za zapomniane.

Odetchnęłam głęboko i gdy wypuszczałam powietrze, zaczerpnęłam własną siłę życia i przekazałam ją umierającej. Pani! – modliłam się, Daj życie temu dziecku! Robiłam to raz za razem, jakbym napełniała płuca konającej życiodajnym tchnieniem, a w tym czasie coś jeszcze mniej namacalnego i bardziej potężnego przepływało z jej ciała astralnego w moje.

Wyteżony oddech zaczął przycichać. Na chwilę zmroził mnie strach, że dziewczyna odchodzi. Potem szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia, bo Marta spała, oddychając głęboko i bez przeszkód.

Wyprostowałam się, próbując uspokoić serce mocno bijące z wysiłku. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie jesteśmy same.

Kunoarda stała przy moim boku, a naprzeciwko mnie klęczał Sylwester z młodym kapłanem, który najwidoczniej go wezwał, gdy zobaczył, że wbrew przewidywaniom nie trzeba odprawiać ostatnich obrzędów.

– Kim jesteś? – wydyszał biskup, zaciskając w ręce drewniany krzyż. Nasze oczy spotkały się i zobaczyłam, jak nabożna groza ustępuje zdumieniu. – Pani, co tutaj robisz?

Zastanawiałam się przez chwilę, szukając powodu, który mógłby zrozumieć.

– Pracuję dla Najwyższej Istoty – odparłam. Uznałam, że nie musi wiedzieć, czy powołuję się na Boginię czy Boga.

– Chwała Chrystusowi, zaiste! – rzekł ciepło.

– Nie mów nikomu o tym, co się stało! – zawołałam. Ceremoniał otaczający cesarzową matkę był wystarczająco krępujący i nie chciałam dodatkowo budzić w ludziach przesądnych nadziei czy lęków.

Żar jego spojrzenia przygasł, gdy on także zaczął myśleć o politycznych implikacjach.

– Rozumiem, pani, ale nie możesz tu zostać! Obiecasz, że wrócisz do domu i tam zostaniesz? Nie mógłbym spojrzeć w twarz... twojemu synowi... gdyby coś ci się stało.

– Nie wierzysz, że Bóg mnie ochroni? – zapytałam trochę uszczypliwie, bo zrozumiałam, że będzie mi brakować tego czasu, w którym byłam potrzebna i użyteczna. – Nieważne. Zrobię, co mówisz. Ale kiedy ta mała wyzdrowieje, przyślij ją do mnie. Jeśli jej pan miał dziedziców, zapłacę za nią i przyjmę ją pod swój dach.

Podniosłam się chwiejnie, bo zużyłam więcej siły, niż mi się zdawało, i Sylwester ujął mnie pod rękę. Zapalono lampy; wiedziałam, że pora odejść.

– Dziękuję. Jeśli odprowadzisz mnie do drzwi, Kunoard pomoże mi pokonać resztę drogi. Wiesz, że mieszkam niedaleko stąd.

– Będę słać Boga w dzisiejszych modlitwach – powiedział Sylwester cicho, gdy wyszliśmy za drzwi. – Za to, że pokazał mi cud.

Westchnęłam, podejrzewając, że nie chodziło mu o wyzdrowienie Marty. Stary tatuaż na moim czole tętnił i czułam, że także doświadczyłam cudu: jak się okazało, po tylu długich latach nadal byłam kapłanką.

– Patriarcha nie może się ciebie nachwalić – powiedział Konstantyn. Mieliliśmy już pełnię lata i ostatni chorzy zmarli albo wrócili do zdrowia przed paroma miesiącami. Po wygaśnięciu zarazy

pracowałam z Sylwestrem na rzecz miejskiej biedoty i byłam przekonana, że do tej działalności nawiązuje mój syn. – Ale nie powinnaś się narażać – dodał. – Gdybym wiedział, zakazałbym ci tego z całą surowością. Nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś ważna.

“Stara kobieta ważna?” – zdziwiłam się w duchu. Potem zrozumiałam, że liczyła się matka cesarza, nie Helena. Konstantyn widział nie mnie, tylko symbol z moim imieniem. “To dość naturalne, gdy dziecko myśli o matce wyłącznie w odniesieniu do siebie – pomyślałam wtedy – lecz dorosły powinien postrzegać rodziców jako ludzi wiodących własne życie”. W owych czasach zaczęłam nawet rozumieć Ganedę, choć jeszcze jej nie wybaczyłam. Wstrzymałam ciętą odpowiedź, która mogłaby go rozżłościć. Pomyślałam, że winnam być wdzięczna Sylwestrowi, iż nie powiedział mu więcej.

Konstantyn wrócił z wojny na granicy Dacji i w silnym porannym świetle prawie wyglądał na swoje niespełna pięćdziesiąt lat. Mój syn nabrał ciała w średnim wieku, jakby pragnąc dorównać heroicznym wymiarom posągu, który rzeźbiono do jego bazyliki. Ale jasne włosy, choć już posrebrzone, nadal miał gęste i mocne.

– Potrzeba była wielka – powiedziałam. – Nie miałam innego wyboru, jak pospieszyć z pomocą.

– Miałaś wybór – poprawił. – Ile arystokratek trudziło się z tobą przy chorych?

Po chwili namysłu podałam mu kilka nazwisk.

– Są chrześcijankami i tylko potrzebowały przykładu – odparł. – Nie znalazłaś takiego poświęcenia wśród pogan. Rozumiesz teraz, dlaczego faworyzuję chrześcijańskiego Boga?

Pokiwałam głową, bo miał rację, mówiąc o Rzymianach. W Avalonie jednakże nieśliśmy pomoc wszystkim potrzebującym.

– Minął długi czas od naszej ostatniej rozmowy, matko, i mam ci wiele do zakomunikowania – podjął Konstantyn. – Z każdym rokiem staje się coraz bardziej jasne, że dawne obyczaje się przeżyły. Jest Jeden Prawdziwy Bóg, którego musimy słuchać, jeśli chcemy ocalić imperium, a rodzina cesarska jest wzorem dla wszystkich. Dlatego zezwoliłem Kryspusowi na wczesne małżeństwo.

– Musisz być z niego dumny – powiedziałam, myśląc o zeszłorocznych zwycięstwach wnuka w walce z Germanami. W Kryspusie widziałam odrodzonego Konstantyna, jeszcze wspanialszego i wolnego od podejrzliwości, której mój syn nauczył się na dworze Dioklecjana.

– Owszem. W tym roku wyniosę jego i małego Konstantyna do godności konsulów.

– Licyniuszowi się to nie spodoba. W ubiegłym roku mianowałaś siebie i Konstancjusza, nie wspominając słowem o Licyniuszu ani o jego synu. I jeśli nadal będziesz większość czasu spędzać w Serdice, tak blisko granicy, Licyniusz pomyśli, że nosisz się z zamiarem przypuszczenia ataku.

Konstantyn wzruszył ramionami.

– Naprawdę wierzysz, że możemy na zawsze dzielić się cesarstwem? Jeśli armeńscy chrześcijanie zwrócą się do mnie o wsparcie, pospieszę im z pomocą. Jeśli Wizygoci zaatakują Trację, odeprę ich. Licyniusz bez wątpienia sprzeciwi się mojej ingerencji i wówczas dojdzie do następnej wojny.

– Mam nadzieję, że opóźnisz jej wybuch o parę lat, dopóki Kryspus nie zostanie naprawdę doświadczonym dowódcą.

– Tak, chłopak dobrze się zapowiada...

Miałam wrażenie, że wyrzekł te słowa z niechęcią. W chwili naszło mnie wspomnienie rytualnego pościgu za jeleniem, urządzanego w potrzebie przez niski lud z okolic Avalonu. I wydawało mi się, że słyszę echo ich zawołania: Co z Królem Jeleniem, kiedy Młody Jeleń dojrzeje?

Jesteśmy w Rzymie, powiedziałam sobie, i Konstantyn jest cywilizowanym człowiekiem. Z drzeniem zepchnęłam wspomnienie w ciemność, z której napłynęło.

– ...lecz jest jeszcze młody – kontynuował mój syn. – I ulega żądzom ciała, które wielu mężczyzn wiodą do grzesznych związków.

Stłumiłam uśmiech.

– Nie wszystkie związki są niedozwolone, inaczej nigdy byś się nie urodził. Ale skoro się upierasz, twój ojciec i ja żyliśmy w grzechu.

– Nie! – zawołał Konstantyn. – Byłaś prawowitą żoną mego ojca! Tak mi powiedział!

Westchnęłam, bo zdałam sobie sprawę, że nie ma sensu wyjaśniać, iż nasze małżeństwo miało ważność w świecie ducha, nie w obliczu rzymskiego prawa. Pamiętałam, że mój syn zawsze był uparcie przywiązany do własnej wersji rzeczywistości.

– Dni pogańskiej rozwiążności dobiegają końca! Niebawem chrześcijaństwo będzie jedynym wyznaniem i cesarska rodzina musi dać przykład poddanym. Buduję bazylikę pod wezwaniem męczenników Marcelina i Piotra na drodze przylegającej do terenów twojego pałacu. Zostaniesz jej patronką.

– Konstantynie! Nawet cesarz nie może rządzić niczym sumieniem, o czym na własnej skórze przekonali się Dioklecjan i Galeriusz. Zaprzeczysz własnemu edyktowi, który gwarantował wszystkim tolerancję?

– Och, nie będę prześladować pogan... – Lekceważąco machnął ręką. – Kiedy zobaczą chwałę Kościoła, sami będą błagać, żeby do niego przystąpić! Ale jeśli Bóg ma pobłogosławić mojemu panowaniu, moja rodzina musi służyć tylko Jemu!

– Doprawdy... – ściszyłam głos. – Czyżbyś przyjął chrzest? Żałuję, że mnie przy tym nie było...

Umilkł nagle, a ja się zastanowiłam, czy przenikające mnie Drzenie jest oznaką strachu. Konstantyn był cesarzem, a w przeszłości cesarze słynęli z mordowania swoich bliskich, nawet matek. W następnej chwili uśmiechnął się, ja zaś powiedziałam sobie, że chyba straciłam rozum, skoro rozważam taką możliwość. Przecież to Konstantyn, moje dziecko, które urodziłam, aby odmieniło świat. I rzeczywiście to robił, choć w sposób daleko odbiegający od wszystkiego, co wyobrażaliśmy sobie w Avalonie.

– Chrzest jest nadzwyczaj świętym obrzędem – powiedział równie cichym głosem. – Tak świętym, że może być wykonywany tylko raz, dla zmycia wszystkich grzechów i przygotowania oczyszczonej duszy na wstąpienie do raju. Ale jestem cesarzem, zmuszonym władać w niedoskonałym i grzesznym świecie...

“I podejrzewasz, że możesz jeszcze nagrzeszyć...” – pomyślałam z przekąsem, lecz nie wyraziłam tego na głos.

– Żyję w tym samym świecie – powiedziałam. – Dopóki sam nie złożysz zobowiązania, nie możesz wymagać tego ode mnie. Ale wezmę pod opiekę twój nowy kościół i przyjmę nauki jako katechumenka.

Natchniona żarliwością Marty, Kunoarda już to robiła. Wyzwoliłam je obie po przyjęciu Marty do swojego domu, nie mogłam bowiem traktować jak niewolnicy dziewczyny, z którą niczym równe sobie kapłanki razem trudziłyśmy się w szpitalu.

– Jesteś więc chrześcijanką! – zawołał Konstantyn.

– Zwij mnie, jak chcesz – rzekłam ze zmęczeniem. – Prawda się nie zmieni. – Nie powiedziałam mu, że zainspirował mnie nie jego przykład, ale głęboka wiara syryjskiej niewolnicy.

– Chwała Chrystusowi, którego Imię nas zbawi!

Wiara płonęła w jego głęboko osadzonych oczach. Cofnęłam się, szukając w pamięci, u kogo widziałam podobne spojrzenie. Wieczorem, gdy szykowałam się do łóżka, przypomniało mi się. Konstantyn był odbiciem Ganedy, wykładającej prawo z niezłomnym przekonaniem o własnej słuszności.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

A.D. 325-326

– Na święte imię Chrystusa, dlaczego nie mogą dojść do porozumienia? – zawołał Konstantyn. – Zwołałem ten sobór żeby zlikwidowali różnice.

– Tak, auguście – powiedział zaczerwieniony biskup Hozjusz – ale sprawy te są delikatnej natury i mają zarazem kolosalną wagę. Pojedyncza sylaba może zadecydować o zbawieniu albo o potępieniu. Musimy postępować niezwykle ostrożnie.

Biskup Euzebiusz z Caesarei, który przybył wraz z nim, by zdać sprawozdanie z obrad, ponuro ściągnął brwi. Paganie obecni w pokoju sprawiali wrażenie zmieszanych, a mój stary mentor Sopater, który został wybitnym nauczycielem retoryki i członkiem dworu Konstantyna, stłumił

uśmiech. Biskupi, którzy setkami przybyli na sobór w Nicaei na początku maja, swadzili się o naturę Boga i Jego Syna.

Rozbolało mnie biodro i spróbowałam dyskretnie zmienić pozycję na swoim krześle z kości słoniowej. Gdy po raz pierwszy ujrzałam komnatę audiencyjną cesarza w pałacu w Nicomedii, przytłoczył mnie jej przepych. Ale było to ponad pięćdziesiąt lat temu. Teraz, gdy przywykłam do zamiłowania syna do imperialnego przepychu, sala tronowa Aureliana wydawała się powściągliwie klasyczna. Tylko stroje ludzi świadczyły o gustach epoki Konstantyna.

Podczas gdy Aurelian zadowalał się prostym krzesłem i żywą purpurą togi jako symbolem władzy cesarskiej, Konstantyn nosił przetykane złotem i zdobione drogocennymi kamieniami purpurowe szaty, przyćmiewające złoty tron na podium. I podczas gdy Aurelian sam udzielał audiencji, Konstantynowi towarzyszyły dwie cesarzowe, bo w zeszłym roku, gdy ostatecznie rozprawił się z Licyniuszem, nadał mnie i Fauście tytuły augusty.

Ja zajmowałam miejsce po prawicy cesarza, w olśniewających szmaragdach i sukni przetykanej srebrem, a Fausta po drugiej stronie pyszniła się w szmaragdach i brązie. Zakuci w pancerze ciężkich szat, musieliśmy wyglądać jak rzeźbiony Jowisz z Junoną i Minervą w rzymskiej świątyni. Zachowałam te myśli dla siebie; byłam za mądra, by zdradzać je Konstantynowi.

– Czy nie rozumieją, że jedność Kościoła jest istotna dla jedności imperium? – zawołał.

Nadmienianie, że cesarstwo kwitło przez ponad dwa stulecia, tolerując szeroką gamę wyznań, nie miałyby sensu. Biskupi uczestniczący w soborze reprezentowali ludzi, którzy prędzej daliby się zabić, niż rzucić szczyptę kadzidła w ogień na ołtarzu. Niekiedy zastanawiałam się, czy tak przywykli do prześladowań, że teraz, gdy stali się cesarskimi faworytami, odczuwali przymus do przypuszczania ataków jeden na drugiego.

Nawet po kilku latach chrześcijańskich nauk tak mnie, jak Konstantynowi trudno było zrozumieć finezyjne różnice, nad którymi debatowali biskupi. Powinno liczyć się to, co Jezus powiedział, nie zaś to, kim był, Bogiem czy Człowiekiem.

– W istocie – przyznał spocony Hozjusz. – Ale jeśli u jego podwalin nie legnie prawda, cesarstwo runie. Gdy przyjmujemy, że Syn i Ojciec nie są jednym i tym samym, równym sobie Bogiem, wtedy będziemy nie lepsi od politeistów.

– Jeśli zaprzeczmy logice, będziemy nie lepsi od głupców! – zawołał Euzebiusz z rumieńcem na surowej, inteligentnej twarzy. Miał wysokie czoło łączące się z tonsurą i nosił długą brodę, jak filozof. – Skoro Ojciec spłodził Syna, musiał być taki czas, kiedy Syn nie istniał.

– Ale byli współistotni! – odparł Hozjusz. – Homousious – dodał po grecku. – Światłość ze Światłości, Bóg Prawdziwy z Boga Prawdziwego!

– Moglibyśmy nie mówić Homousious! I o jaką chodzi istotę? – powiedział Euzebiusz trochę desperacko. Słyszałam, że słytał ze swoich pism na temat historii chrześcijaństwa; był uczonym, który przywiązywał wagę do każdego odcienia znaczenia danego słowa.

Konstantyn pokręcił głową.

– *Consubstantialis* – “z tej samej istoty” – w Rzymie musi wystarczyć. Niechaj ludzie interpretują to, jak zechcą. Wtedy będziemy mogli zająć się sprawami, których rozstrzygnięcie leży w naszej mocy. Wszystkie te piękne słowa odrywają nas od rzeczywistości i stajemy się nie lepsi od filozofów, którzy rozprawiają o tym, czego nigdy nie widzieli. Jeśli biskupi którzy są pasterzami ludu, będą się zwalczać, lud pójdzie w ich ślady – mówił. – Nie powinniście podejmować takich kwestii a gdy już zostały poruszone, nie należy ich rozsądzać! To błahostka filozoficznej natury! Persowie na wschodnich rubieżach i Germanowie na Północy przysparzają mi dość zmartwień i bez tych sporów. Błagam was – przywróćcie pokój moim nocom abym mógł żyć w czystym świetle Ducha i spożytkowywać siły do obrony cesarstwa!

W czasie tej mowy biskupi lekko pobledli.

– *Consubstantialis*? – powtórzył Euzebiusz słabym głosem. – Ha, może na to przystaną. Panie, zaniosę braciom twoje słowa.

– Nie, sam pójdę – odparł cesarz. – Może jeśli przemówię do nich osobiście, wreszcie zrozumieją!

Dwaj biskupi ukorzyli się, dotykając czołami marmurowej posadzki, i tyłem wycofali się sprzed cesarskiego majestatu. Konstantyn uśmiechnął się jakby w przeświadczeniu, że zdołał ich przekonać. Chyba tak było, bo choć może nie przewyższał ich logiką, bez wątpienia miał nad nimi władzę.

Dobre i to, że przynajmniej ode mnie mój syn nie wymagał czołobitności. Przesunęłam ciężar ciała na drugie biodro i wzniosłam modły w podzięce do Syna – jakikolwiek by nie był Jego związek z Ojcem – że cesarska audyencja nie trwała zbyt długo.

W pałacu w Nicomedii próżno by szukać przytulnego zakątka, ale czerwona jadalnia była dość mała, by głosy zebranych tam osób nie budziły echa. Fausta spoczywała na sofie krytej szkarłatnym brokatem, który kłócił się z jej purpurową tuniką. Żaden z tych kolorów nie pasował do jej karnacji, ale może rumieńców nabrała od wina. Po urodzeniu Konstantynowi trzech synów dała mu jeszcze dwie córki, Konstantynę i maleństwo, które otrzymało imię po mnie. Liczne ciężce niekorzystnie odbiły się na jej figurze i pałacowa plotka mówiła, że już nie dzieli łoża z cesarzem. Swoją drogą Konstantyn nie sypiał z innymi kobietami, nikt jednak nie śmiał zgadywać, czy ze względów moralnych, czy też z powodu niemocy.

Przyszło mi na myśl, że na starość robię się cyniczna, i dałam znak służącemu, by i dla mnie przyniósł odrobinę wina. Ostatnimi czasy podnoszenie się i schodzenie z sofy przychodziło mi z coraz większym trudem, zasiadałam więc na wygodnym wyściełanym krześle.

Wszyscy wstaliśmy, gdy wszedł cesarz. Sofa jęknęła, gdy się na niej wyciągnął, ale nawet w tym wieku o jego ciężarze decydowały głównie mięśnie, nie tłuszcz. Słudzy szybko ustawili stoły i zaczęli przynosić jedzenie.

– Myślisz, że biskupi zdołają porozumieć się co do brzmienia wyznania wiary? – zapytałam. Od jakiegoś czasu apetyt mi nie dopisywał i zadowolłam się paroma kęsami krokietów z sepii.

– Bezwarunkowo. Muszę jasno dać im to do zrozumienia – odparł Konstantyn.

– Jeśli wiedzą, co dla nich dobre, zastosują się bezwzględnie – powiedziała Fausta ze śmiechem.

Zapadła krępująca cisza, gdyż wszyscy natychmiast pomyśleli o Licyniuszu i jego młodym synu, którzy parę tygodni temu zostali straceni mimo błagań przyrodniej siostry Konstantyna, będącej żoną Licyniusza.

– Chodzi mi, rzecz jasna, o dobro ich dusz – dodała Fausta.

Ktoś zdusił parsknięcie śmiechu, cesarzowa bowiem w przeciwieństwie do reszty cesarskiej rodziny nadal była zaprzysięgłą poganką. Konstantyn ściągnął brwi, ale nie przerwał jedzenia. Słudzy przed chwilą podali mu faszerowaną łopatkę dzika.

– Wiadomo coś nowego o Wizygotach? – zapytał Sopater, pragnąc zmienić temat. Dokonał szczególnie trafnego wyboru, gdyż podejrzenie o układanie się z barbarzyńcami było jednym z powodów śmierci Licyniusza. Dwa lata temu Konstantyn pokonał ich w Tracji, wkraczając na jego ziemię i prowokując wybuch wojny domowej.

– Ha, jeśli sprawią kłopoty, możesz wysłać Kryspusa, żeby się z nimi uporał! – Fausta roześmiała się trochę za głośno – Czyż nie zwą go „Invictus”, Niezwyciężony?

Poczułam ukłucie zaniepokojenia. W czasie wojny z Licyniuszem Kryspus dowodził egejską flotą i zadając klęskę nieprzyjacielowi, umożliwił Konstantynowi zajęcie Bizancjum. Ledwie rok wcześniej cesarz kazał wybić medalion z wizerunkami Kryspusa i młodego Konstantyna, ale później Kryspus został przeniesiony z Treveri do służby na pograniczu w Dacji. Stary Krokus od dawna nie żył, ale jego plemię nadal przysyłało wojowników, którzy służyli cesarowi jako straż przyboczna. Może Fausta nawiązywała do wojennych wyczynów pasierba, ja jednak w jej śmiechu doszukałam się czegoś, co mi się nie spodobało.

– Biskupi zbytnią wagę przywiązują do słów – powiedział Konstantyn, odsuwając talerz. Zastanowiłam się, czy naprawdę nie słyszał wypowiedzi żony, czy tylko udawał. – Zapomnieli o potrzebie wiary. Słowa dzielą, ale symbole religijne są natchnieniem dla duszy.

– Co masz na myśli? – zapytał Hozjusz.

– Paganie mają świątynie, gdzie czczą skarby, które uważają za dane im przez bogów. Jeśli chcemy odciągnąć ludzi od takich iluzji, musimy zaoferować im coś w zamian. Jak prawdziwi

wyznawcy mają zachować czystość, jeśli każdy gaj i każde rozdroże poświęcone jest pogańskim bogom?

– Co każesz im czcić? – zaintrygowała się Fausta.

– Miejsca, gdzie nasz Bóg objawił się ludziom. Dlaczego nie wzniesić bazyliki dla uczczenia pustego grobu Chrystusa?

– Czy ktoś wie na pewno, gdzie on się znajduje? – zapytałam.

– I w tym problem! – zawołał cesarz. – Zamierzam wysłać ekspedycję na poszukiwania. Czy wiesz, co teraz stoi na wzgórzu Golgota? – zapytał z pogardą. – Świątynia Afrodyty wszetecznicy!

– To straszne! – zawołał Hozjusz.

“Przecież to miejsce kaźni jest straszne” -pomyślałam.

Zastanowiłam się, jaka ironia losu przemieniła je w świątynię miłości.

W rzeczy samej – mruknęła Fausta. – Wszyscy wiemy, że ona już nie ma żadnej władzy...

W lipcu sobór w Nicaei zakończył się sformułowaniem wyznania wiary, które skłonni byli zaakceptować wszyscy biskupi, nawet Ariusz, respektując jeśli nie wolę Boga, to pragnienia cesarza. Na początku następnego roku Konstantyn, ogromnie zadowolony ze zjednoczenia skłóconych chrześcijan, przeniósł swój dwór do Rzymu na obchody dwudziestolecia panowania.

Nasz wjazd do miasta może nie był triumfem w tradycyjnym znaczeniu, ale na pewno przebiegał triumfalnie. Ze wszystkich okien wywieszono białe płótna i każdy łuk przybrano girlandami wiosennych kwiatów. Powoli przemierzaliśmy starożytną drogę Via Triumphalis, biegnącą między porośniętym sosnami Palatynem a Circus Maximus do wzgórza Koeliusza, gdzie skręciliśmy w kierunku Amfiteatru Flawiuszów i do łuku, który Konstantyn wystawił dwadzieścia lat wcześniej. Tam pochód przystanął, by posłuchać panegiryków i pieśni w wykonaniu młodzieńców i dziewcząt.

Za senatorami i grupą flecistów maszerowało kilka kohort doborowych żołnierzy z różnych stron rzymskiego świata. Z rodziny cesarskiej pierwsza pojawiła się Fausta, jadąca z młodszymi dziećmi na niskim wozie symbolizującym imperium, ze sztandarem obwieszczającym jej zdrowie i nadzieję republiki – taka legenda widniała na wybitej przed rokiem monecie z jej podobizną. Najstarszy syn, Konstantyn, obecnie dziesięcioletni, podążał za nimi na białym kucyku.

Następnie toczyła się platforma przedstawiająca bitwę pod Hellespontem, gdzie flota pod wodzą Kryspusa starła znacznie większe siły Licyniusza. “Całkiem przekonująco oddana – pomyślałam – z miniaturowymi okrętami na srebrnym morzu”. Sam Kryspus, oślepiąco jasny w pełnej zbroi, jechał na płochliwej iberyjskiej klaczy, która z każdą nową falą wiwatów tańczyła i zarzucała głową.

Mój wóz przypominał świątynię, z kolumnami i złożony portykiem, bo uparłam się, że muszę mieć trochę cienia, zanim wyraziłam zgodę na udział w procesji. Tutaj napis głosił: “Sec ritas Republicae”.

W miarę upływu kolejnych godzin coraz mniej czułam się jak osoba, która reprezentuje rzeczony bezpieczeństwo państwa. Wóz trząsł się niemiłosiernie i bolały mnie wszystkie kości, choć mój tron wyłożono grubymi poduszkami. Dobrze chociaż, że o tej porze roku było dość chłodno, bym nie dusiła się w swoich sztywnych szatach, ale miałam wrażenie, że równie dobrze zamiast mnie sprawiłby się pomalowany posąg.

W tradycyjnym triumfie za wozami podążałyby przystrojone kwiatami zwierzęta ofiarne, ale Konstantyn wyrugował pogański obyczaj. Miejsce wołów zajęły dwa szeregi biało odzianych młodzieńców i dziewcząt, śpiewających pieśni i wymachujących palmowymi liśćmi, i starsze duchowieństwo miasta pod przewodem patriarchy Sylwestra w odświętnych szatach. Eskortująca ich cesarska straż przyboczna dźwigała labaritm, złożoną włócznię z poprzeczką, będącą jednocześnie chorągwią religijną i wojskowym sztandarem. Na szczycie wysadzany klejnotami wieniec otaczał greckie litery “chi” i “ro”, które od czasu zwycięstwa Konstantyna przy Moście Mulwijskim zaczęto utożsamiać z początkiem imienia Chrystusa. W tej chwili czoło procesji sunęło ostrożnie w dół Świętej Drogi przy bazylice, której budowę rozpoczął Maksencjusz, a ukończył Konstantyn, i starych świątyń skupionych u stóp Palatynu z sanktuarium Jowisza Kapitolińskiego na szczycie. Aby łatwiej znosić nieustanne kołysanie i podskakiwanie, wprawiłam się w stan transu i

wydawało mi się, że to nie ja się poruszam, tylko przed moimi oczami przesuwają się świadectwa gasnącej świetności starego Rzymu.

Gdy zakreśliśmy do pałacu na Palatynie, gdzie przygotowywano ucztę, usłyszałam wzbierający ryk. Tłumy pozdrowiały cesarza, który jechał rydwanem zaprzężonym w dwa śnieżnobiałe konie, jaśniejący w złotogłowiach niczym sam bóg słońca.

– Konstantyn! – krzyczano. – Constantine!

“Dwadzieścia lat... – pomyślałam mgliście – minęło dwadzieścia lat od śmierci Konstancjusza. Och, umiłowany, spójrz spośród duchów i raduj się triumfem naszego syna!”

Lato wcześniej przyszło tego roku, przynosząc plon plotek obfity jak dojrzewające zboże. Odmówiłam wzięcia udziału w triumfalnym pochodzie Konstantyna przez resztę cesarstwa i zostałam w Rzymie jako zastępczyni syna, z władzą rozciągającą się na skarb państwa. Nawet w pałacu słyszałam, że ludzie przepowiadają, iż panujący od dwudziestu lat cesarz wzorem Dioklecjana abdykuje na rzecz swego wspianego pierworodnego syna.

Inni temu przeczyli i podkreślali, że ojciec wodzi Kryspusa na smyczy, przekazawszy rządy w Galii młodszemu Konstantynowi. W tym czasie aresztowano za uwiedzenie dziewczyny młodego patrycjusza, Cejoniusza Rufiusa Albinusa, i Kryspus, będący jego przyjacielem, został uznany współwinnym.

Nie uwierzyłam w winę wnuka, wiedziałam bowiem, że nadal jest zakochany w żonie – Helena dała mu syna, który zmarł, a potem dziewczynkę. Ale nie brakowało szeptów bardziej niepokojących. Domniemane przestępstwo Kryspusa wydawało się zbyt przejrzyste, zbyt wygodne. Dobrze pamiętałam, jak w dzień pochodu ulicami Rzymu tłum słał go równie głośno jak Konstantyna.

Dlatego wieść o aresztowaniu Kryspusa i osadzeniu go w mieście Pola w Ilirii nad Morzem Adriatyckim była dla mnie tym, czym wyrok lekarza dla obłożnie chorego: nie niespodzianką, lecz wstrząsem.

Rozkaz aresztowania wysłany został z Sirmium, ale Konstantyn potrafił szybko przenosić się z miejsca na miejsce, gdy mu to odpowiadało, i nikt nie miał pewności, gdzie obecnie przebywa. Natychmiast napisałam list do cesarza, gorąco błagając o opamiętanie, i pchnęłam zaufanego posłańca.

“Przecież – myślałam – Konstantyn nie zrobi nic więcej, jak tylko przez jakiś czas przetrzyma Kryspusa pod strażą”. Ale dlaczego w ogóle kazał aresztować rodzzonego syna? Nie mogłam odpędzić się od rozmyślań o niedawnej sprawie, gdy siostra błagała brata o oszczędzenie jej męża i syna. Konstantyn obiecał jej bezpieczeństwo – i skazał na śmierć. Przeniknął mnie paraliżujący lęk na myśl, że list może nie dotrzeć do cesarza albo, co gorsza, nie wpłynie na jego postanowienie.

Ale choć nie wiedziałam, gdzie przebywa cesarz, dokładnie znałam miejsce pobytu Kryspusa i miałam tablicę władzy, którą cesarz zostawił mi przed wyjazdem z Rzymu. Kości bolały mnie na samą myśl o podróży, lecz zanim wstało słońce, szybki powóz z eskortą Germanów uwoził mnie i Kunoardę na północ od Rzymu.

W letnim upale jazda była wielce uciążliwa. Choć zmierzaliśmy najkrótszą drogą, Via Flaminia, w poprzek grzbietu Italii zmieniając konie na każdej stacji pocztowej, podróż zajęła nam tydzień. Ledwie żywa dotarłam do Ancony nad Adriatykiem. Upoważnienie cesarza i parę sztuk złota zapewniło mi miejsce na szybkiej liburnie i po dwóch dniach żeglugi na horyzoncie ukazało się urwiste wybrzeże półwyspu Istria.

“Zażądam widzenia z wnukiem i dojdę do sedna tej sprawy” – powiedziałam sobie, gdy lektyka wynajęta w porcie niosła mnie drogą. “Jeśli Kryspus zrobił coś, co cesarz opacznie zrozumiał...” – urwałam. Przez tydzień zachodziłam w głowę, dlaczego Konstantyn mógłby uwierzyć w zdradę syna. Dalsze spekulacje mijały się z celem.

Pola była typowym prowincjonalnym miastem, z siatką ulic wokół forum na przecięciu głównych dróg, amfiteatrem i termami na przedmieściach, ze świątyniami, sklepami i domami mieszkalnymi bliżej centrum. Tragarze minęli bramę i weszli na rynek, zmierzając przez tłum do bazyliki. Czekając na powrót oficera mojej straży przybocznej, któremu rozkazałam znaleźć kogoś z władz

miasta, wyglądałam przez zasłony lektyki. Z drgnieniem zdałam sobie sprawę, że otaczający mnie ludzie nie przyszli tutaj na targ.

Mężczyźni, większość w togach prowincjonalnych właścicieli ziemskich, stali w hałaśliwych grupach, jak gdyby się sprzecając. W powietrzu wisiało napięcie, którego nie można było sprawiedliwie nagłym zjawieniem się oddziały moich legionistów.

“Nie ulegnę strachowi – przykazałam sobie – ani nie będę wyciągać pochopnych wniosków. Przebyłam długą drogę, mogę jeszcze chwilę zaczekać”.

Po krótkim czasie dowódca zjawił się ze spoconym magistratem- “To przez ten upał” – pomyślałam, ale złana potem twarz mężczyzny pobiełała ze strachu. Założyłam perłowy diadem, w którym zawsze mnie portretowano na awersach monet. Rozsunęłam zasłony, żeby mnie zobaczył.

– Jestem Flawia Helena Augusta i reprezentuję władzę cesarza. Pragnę zobaczyć wnuka – jak rozumiem, tutaj przebywa.

– Tak, pani, ale... – wyjąkał.

– Zabierz mnie do niego. – Wysunęłam nogi z lektyki.

Jego twarz skamieniała.

– Tak, pani...

Z dowódcą straży i Kunoardą za plecami weszłam za magistratem w cienie bazyliki. Pamiętam, jak głośno moja laska stuknęła o płyty, gdy przecinaliśmy wielką główną salę, kierując się do rzędu biur. W takich przypadkach umysł skupia się na drobiazgach.

Przed jednym z pokojów pełniono straż, ale drzwi stały otworem. Magistrat usunął się na bok, żebym mogła wejść.

Było to biuro zamienione w więzienną celę; w miejscu biurka stała składana wojskowa prycza. Na pryczy leżał Kryspus. Szłam bezwolnie ku niemu, z osobliwą obojętnością zauważając, że złocista cera już stała się ziemista, a policzki zaczynają się zapadać. Piękne rysy twarzy jeszcze bardziej wyszlachetniały.

Nie żyje, osądziłam, od paru godzin.

“Czy wiatr, który czułam o brzasku, został wzbudzony przez twego ulatującego ducha, umiłowany?” – zastanowiłam się w odrętwieniu. “Nie mogłeś zaczekać, by się ze mną pożegnać?”.

Po długiej chwili zdałam sobie sprawę, że urzędnik coś mówi.

– Rozkaz przyszedł od cesarza, z Sirmium. Młody cesarz został osądzony przez magistratów za zdradę. Dostarczono dowody. Cesarz... nie wyszczególnił, jak wykonać wyrok. Znają bitewne wyczyny Kryspusa, baliśmy się dać mu broń do rąk. Poprosił wtedy o śmierć przez wypicie cykuty, jak Sokrates. Wcześniej chrześcijański kapłan odprawił obrzędy Kościoła.

Nie wiem, co zobaczył w mojej twarzy, ale urwał i z trudnością przełknął ślinę. Chciałam wybuchnąć gniewem furii, chciałam posłać po ludzi, którzy skazali mojego Kryspusa na śmierć Ale nie oni ponosili winę.

– Co teraz zrobisz, augusta? Nie było rozkazów...

– Macie w mieście rzeźbiarza? Każ mu przynieść wosk i sporządzić maskę pośmiertną. Tymczasem przygotujcie stos pogrzebowy...

Zabrałabym zwłoki, by rzucić Konstantynowi pod nogi, to jednak o tej porze roku nie wchodziło w rachubę. Byłam zdjeta rozpaczą, lecz parę myśli przebiło się przez mgłę odrętwienia. Zbiore podobiznę Kryspusa, pokażę ją jego ojcu i wywrę zemstę – albo na Konstantynie, albo na tych, którzy popchnęli go do uśmiercenia własnego dziecka.

Kiedy magistrat odszedł, by wypełnić moje polecenie, wyprawiłam z celi pozostałych i wreszcie pozwoliłam palącej iskrze rozpaczki wybuchnąć płomieniem.

W milczeniu buntowałam się przeciwko własnej bezradności. Z pewnością krzyczałam do Boga, choć teraz rozumiałam wielką tajemnicę, że za moją siłą nic się nie kryje. Jak mogłam wierzyć w Tego, który pozwolił Konstantynowi uczynić rzecz tak straszną? Doszłam do przekonania, że ludzie wymyślili swojego męskiego Boga, żeby pocieszał ich w mroku, kiedy nie było Matki, by trzymać ich za rękę.

W Avalonie nauczyłam się postrzegać boskość z innym obliczem. Wspomniałam porzekadło: “Bóg nie mógł być wszędzie naraz, dlatego wymyślił matki”, i wydało mi się, że powinno brzmieć

inaczej: “Matce nie starczyło piersi dla wszystkich, dlatego człowiek wymyślił tyle bóstw, żeby każdy miał matkę, która nigdy nie opuści go dla nikogo innego...”.

A jednak chrześcijanie utrzymywali, że ich okrutne bóstwo włada niepodzielnie. Sylwester wysławiał miłość Chrystusa, ja jednak byłam kobietą i wiedziałam, że jedynym bogiem i jedyną siłą jest ta, która towarzyszy nam, gdy jesteśmy mali i bezradni i to o jej wsparcie wołałam.

Wspominałam Hekubę rozpaczającą po upadku Troi, starą i bezsilnie patrzącą na hańbione i więzione córki, rozrzucone po dalekich zakątkach ziemi, umierające, oszalałe, pozbawiane własnych dzieci... Ale nawet Hekuba nie musiała znosić smutku, jaki wiązał się z widokiem umiłowanego wnuka zabitego przez ojca, który był jej rodzonym, drogim sercu synem. “To kara – pomyślałam – za wyparcie się moich bogów”.

Nim prawie dwa miesiące później spotkałam się z Konstantynem w Treveri, jesień zaczęła malować liście odcieniami brązu i złota. Miasto rozrosło się od czasu, gdy widziałam je ostatnim razem. Wielka bazylika Konstantyna została ukończona, łaźnie również. Gdy przeszliśmy pod wielkim łukiem bramy i skręciliśmy na główną drogę w kierunku pałacu, rejestrowałam zmiany ze znużonym zaciekawieniem.

W tym czasie nasza karawana składała się z eskorty, lektyki i wozu na bagaże, w którym jechała Kunoarda i wypoczywający tragarze. Podróżowałam w przestronnej lektyce, bo już nie mogłam znieść innej formy transportu. Towarzystwa dotrzymywała mi pośmiertna maska Kryspusa i urna z jego prochami.

W czasie długiej podróży odbyłam wiele rozmów z Kryspusem. Wiedziałam, że niewolnicy rozpowiedzieli innym, jak mamrocę za zasłonami; widziałam, jak Kunoarda szuka w moich oczach oznak szaleństwa. Nikt nie słyszał drugiego głosu, gdy Kryspus mówił mi o swojej miłości do Heleny i małej córeczki, o swojej dumie ze zwycięstw i nadziejach na przyszłość, która została mu odebrana.

“To dobrze – pomyślałam, gdy pałacowa brama stanęła otworem – że podróż była dość długa, by ostudzić mój gniew”. Podjęłam postanowienie niezłomne niczym hartowana stal. Konstantyna stać było na uśmiercenie własnego syna, więc nikt nie mógł czuć się bezpieczny, ale choć życie starej kobiety niewielką miało wartość, chciałam doczekać czasów wymierzenia sprawiedliwości.

W drodze do moich nowych komnat udawałam, że nie słyszę szeptów sług i nie dostrzegam zaciekawionych spojrzeń rzucanych na zawiniątko, które tuliłam do piersi. W pałacu nie pozostał żaden z dawnych mieszkańców. Druzylla zmarła przed laty, Witelia wróciła do Londinium, a większość niewolników Kryspusa i jego Heleny została sprzedana. Konstantyn i Fausta nadal przebywali w letnim pałacu na wzgórzach na północ od miasta. Zastanawiałam się, ile czasu mój syn będzie zbierać się na odwagę, by stawić mi czoło.

Następnego dnia rano rozkazałam niewolnikom zanieść mnie do domu, w którym Helena mieszkała z rodzicami pod nieobecność Kryspusa. Zgodnie ze słowami wnuka bladolica i czarnowłosa Lena porażała urodą, ale jej biała skóra stała się niemal przezroczysta. Kiedy ją objęłam, poczułam kruche, delikatne kości, jakby rozpacz trawiła ją od środka.

“Przez całe życie nie zaznała cierpienia” – pomyślałam, wypuszczając ją z ramion. Nie wie, jak żyć dalej. Potem piastunka przyniosła półtoraroczną Kryspę, promienną jak słońeczko. Usiadłam, żeby wziąć prawnuczkę w ramiona. “Jaka przyszłość ją czeka?” – zastanawiałam się, wdychając słodki zapach jej włosów.

– Mój Kryspus nie był zdrajcą – wyszeptła Lena, gdy dziecko wymknęło się z moich ramion i podreptało do niej. – Nie mogłby zrobić tego, o co go posądzili. Kochał cesarza.

– Wiem i przysięgam, że oczyszczę jego imię – odparłam. Posągi Kryspusa zostały obalone, a jego imię wymazano ze wszystkich dokumentów w próbie odmienienia przeszłości poprzez damnatio memoriae.– Tymczasem musisz do mnie pisać i informować, jak sobie radzisz. Bądź dzielna i dbaj o siebie, choćby dla dobra dziecka.

Łzy wezbrały w jej oczach.

– Spróbuję...

Wieczorem przybył dwór. Czekałam na Konstantyna, ale rankiem przyszedł do mnie biskup Hozjusz.

– Czeka na ciebie. – Oczy biskupa zatrzymały się na mojej twarzy i zaraz potem uciekły w bok. – Wiem, co chcesz mi powiedzieć. Sam próbowałem odwieść go od tej... strasznej decyzji; ale on już mnie nie słucha. Myślę, że dręczy go poczucie winy, lecz nie zechce tego przyznać. Chodź, może słowa matki dotrą tam, gdzie moje nie mają dostępu.

– Jeśli i moje słowa do niego nie trafią – rzekłam cicho, podnosząc jedwabne zawiniątko, które pokonało ze mną jakże długą drogę. – Mam coś, co może do niego przemówi.

Poszliśmy korytarzem, który opustoszał na wieść o naszym nadejściu. “Mądrze postępują” – pomyślałam, kuśtykając z biskupem Hozjuszem; szelest moich czarnych szat o posadzkę brzmiał niczym szept Nemesis: “Kiedy bogowie się wadzą, śmiertelnicy winni się ukryć, żeby nie unicestwił ich zbłąkany piorun”.

Konstantyn siedział w małej jadalni, gdzie na malowanych ochrą ścianach pyszniły się sceny z Eneidy. Światło wpadające z drzwi do ogrodu kładło się jak bariera na mozaikowej podłodze. Cesarz siedział w cieniu, z pucharem wina w ręce. Obok na inkrustowanym stoliku stał dzban. Przystanąłam w drzwiach.

– Auguście... – powiedział biskup cicho.

– Przychodzisz znowu zrzędzić, Hozjuszu? – rzekł Konstantyn ze zmęczeniem w głosie, nie podnosząc głowy. – Mówisz o prawach boskich, ja jednakże jestem odpowiedzialny za cesarstwo. Nie masz prawa mnie ganić...

Hozjusz zaczął mówić, że on jest odpowiedzialny za duszę cesarza, ale mój gest go uciszył.

– Może nie, ale jest tutaj ktoś, kto ma prawo! – Odrzuciłam jedwab, postąpiłam do przodu i pokazałam w pełnym świetle pośmiertną maskę Kryspusa.

– Mój syn! – Konstantyn zadygotał, obronnym gestem wyciągając ręce. Potrącony stół się zachwiał, puchar i dzban spadły na podłogę. Wino bryznęło jak krew.

Przeniósł spojrzenie z maski na kałużę czerwieni, a potem na mnie. Twarz miał bladą i ciemne kręgi pod oczami, jakby zdrowie mu szwankowało.

– Musiałem to zrobić! Nie miałem wyboru! – krzyknął. – Bóg kazał mi poświęcić syna, którego kochałem, jak Abrahamowi, lecz nie podsunął w zamian żadnego jagnięcia. Z tego wynika, że Kryspus był winny! Bóg nie byłby taki okrutny!

Potrząsał głową i wytrzeszczał oczy, jakby nie mógł mnie zobaczyć. Zastanowiłam się nagle, czy widzi mnie, czy tylko symbol nazywany matką, podobny do mnie nie bardziej od świętego obrazu wymalowanego na ścianie.

– Bóg zesłał ci wizję czy też jakiś śmiertelnik zdołał cię przekonać, Konstantynie? Jak myślisz, co zrobił Kryspus? – Wiedział, kto do niego mówi, czy też mój głos wyrażał oskarżenia jego własnej duszy?

– Chciał, żebym abdykował, a kiedy się nie zgodziłem, zamierzał wzniecić rebelię – zasięgnął rady wyroczeni! Chciał pojąć Faustę za żonę, żeby uprawomocnić swoją władzę. Kolejna wojna domowa zniszczyłaby cesarstwo. Kryspus przestawał z grzesznicami. Cudzołożył i Bóg przekląłby nas wszystkich. Jeden Bóg, jeden cesarz – musimy stanowić jedność, nie rozumiesz?

Fausta! Może Konstantyn tego nie pojmował, ale dla mnie sytuacja zaczynała się klarować.

– Czy tak rzekła ci Fausta? – zapytałam zimno. – Czy ona dała ci niepodważalne dowody... jakiegokolwiek dowody? Czy pozwoliła Kryspusowi na obronę? A może bałeś się ujrzeć wyrok boski w jego czystych oczach?

Konstantyn wzdygał się za każdym pytaniem, ale pokręcił głową na znak zaprzeczenia.

– Mylisz się! Nienawidzisz jej, bo jest przyrodną siostrą Teodory, która zabrała ci mojego ojca! Ale mogę na niej polegać. Fausta jest lojalna: wyznała mi, że jej ojciec knuje przeciwko mnie, wspomagała mnie przeciw własnemu bratu...

– Zdradziła własną krew w imię władzy. Myślisz, że zawahałaby się poświęcić swoją? – syknęłam. – Wspierała cię przez wzgląd na własnych synów, nie na ciebie, w nadziei, że pewnego dnia dadzą jej taką władzę, jaką ty mnie obdarzyłeś!

– Twoja matka mówi rozumnie, panie – wtrącił Hozjusz cicho. – Moje śledztwo nie ujawniło żadnego dowodu zdrady.

– Ty też jesteś zdrajcą? – Żyła napęczniała na skroni cesarza, gdy się odwrócił. – Musiałem zadbać o sukcesję. Kryspus był tylko przyrodnim bratem. Doszłoby do wojny między nim a młodym Konstantynem... Fausta stale to powtarzała, sam zresztą widziałem, jak ludzie go kochali...

– Myślisz, że podałyby ci danie z grzybów jak Agrypina, która otruła cesarza Klaudiusza dla dobra własnego syna?

– Powiedziała, że Kryspus próbował ją uwieść!

– Nie jesteś Abrahamem: jesteś Tezeuszem i głupcem! – krzyknęłam, potrząsając maską przed jego oczami. – Nawet gdyby próbował, w co ani trochę nie wierzę, jakim grzechem są umizgi pasierba do macochy wobec morderstwa na własnym dziecku?! Może chrześcijański Bóg ci przebaczy; wszak sam pozwolił umrzeć swojemu synowi! Żadne pogańskie bóstwo nie daruje takiej zbrodni!

Jak wielkie podcięte drzewo Konstantyn opadł na kolana.

– Bóg mnie porzucił... – wyszeptał.

– Bóg ci wybaczy. – Ganiąc mnie spojrzeniem, biskup Hozjusz położył rękę na głowie cesarza. – Ale musisz odpokutować i odkupić winę.

– Jeżeli Fausta nakłoniła cię do tego czynu, musisz ją ukarać – powiedziałam. – Zrób to, inaczej oboje z Kryspusem będziemy cię prześladować!

– Boże, czy mnie opuścicie? – wyszeptał Konstantyn. – Ojczy, odpuść mi najcięższy grzech...

– Zostaw nas, pani – szepnął biskup, wskazując drzwi. – Ja się nim zajmę.

Pokiwałam głową, byłam bowiem chora i roztrzęsiona, i nie miałam ochoty patrzeć, jak władca Rzymu korzy się przed swoim Bogiem.

Przez resztę tego dnia leżałam w zaciemnionym pokoju, odmawiając jedzenia. Kunoarda myślała, że niedomagam, ale jeśli tak było, choroba trawiła moją duszę, nie ciało. Czekałam, choć nie wiedziałam na co. Przeczucie wyjaśniło się dopiero wieczorem.

Usłyszałam krzyki i podnosiłam się z posłania, gdy Kunoarda wbiegła do komnaty.

– Pani! Cesarzowa Fausta nie żyje!

– Jak to się stało? – zapytałam ostro. – Czy została stracona? – Żądałam ukarania Fausty, ale nie spodziewałam się, że Konstantyn będzie chciał zbrodnię zmyć nie mniej straszną zbrodnią

– Chyba nikt nie wie – odparła Kunoarda. – Poszła do nowych łaźni. Strażnicy mieli przyprowadzić ją przed oblicze cesarza, ale nim zdążyli ją aresztować, usłyszeli krzyk. Ktoś podniósł stawidło i wpuścił wrzącą wodę. Fausta ugotowała się w kąpielni! Już niosą ciało. Mówią, że wygląda strasznie. – Jej głos drżał z tłumionej niezdrównej radości.

– Kryspusie, zostałeś pomszczony! – Opadłam na łóżce, zastanawiając się, dlaczego ta świadomość tylko powiększyła moją udrękę.

Mój syn stał się potworem na łasce swoich lęków. Ale czy ja byłam lepsza, namawiając go do drugiej zbrodni?

Oczywiście, przeprowadzono śledztwo, nikt jednak nigdy się nie dowiedział, jak doszło do wypadku. Cesarz zamierzał ukarać żonę, ale nie jestem pewna, czy rozkazał ją zabić. Kryspus cieszył się wielką popularnością w mieście, w którym rządził tak długo. Możliwe, że łaźnie słysząc o niełasce cesarzowej, skorzystali z okazji i dali jej poznać przedsmak piekła, na które w pełni zasłużyła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

A.D. 327-328

– Sądzę, że powinnaś się z nim zobaczyć – powiedział biskup Sylwester. – Wierzę, że cesarz jest szczerze skruszony, ale nie opuszcza go niepokój. Mówią, że kazał wyrzeźbić złoty wizerunek syna, umieszczony następnie w kaplicy. Staje przed nim i lamentuje. Może ty przywrócisz mu spokój...

Spojrzałam na niego w zdumieniu. Byłam ostatnią osobą, która mogłaby zaofiarować Konstantynowi pociechę.

– Wiem, że nadal bolejesz i może winisz cesarza za to, co się stało, ale jeśli Chrystus zdołał wybaczyć swoim mordercom, gdy zawisł na krzyżu, czy my mamy być mniej wielkoduszni?

“Może byłoby łatwiej – pomyślałam ponuro – gdyby mój syn zgrzeszył przeciwko mnie”. Osiem miesięcy po śmierci Fausty spędziłam w Rzymie, ale ani w nowej kaplicy, którą urządzono dla mnie w jednej z pałacowych komnat, ani w kościele Marcelina i Piotra nie uczestniczyłam w chrześcijańskich nabożeństwach. Nie uczęszczałam też do świątyni dawnej religii. Straciłam wiarę w Boginię i w Boga. Prawdę mówiąc, od powrotu z Treveri rzadko przestępowałam próg własnej komnaty.

Powiadają, że starzy ludzie dużo rozmyślając przeszłości, jakby na nowo przeżywali życie wstecz, ku początkowi. Ja wolałam rozpamiętywać dni, kiedy oboje z Konstancjuszem byliśmy młodzi, i coraz częściej sniłam o Avalonie. Wiedziałam, że śludzy boją się, iż umieram, i nie bez powodu, bo miałam już siedemdziesiąt siedem lat i żadne pragnienia nie trzymały mnie przy życiu.

Podejrzewałam też, że pod moją nieobecność syryjska dziewczyna, Marta, wbrew mojemu życzeniu rozpowiedziała o swoim uzdrowieniu. Kiedy wychodziłam, ludzie kłaniali mi się niżej, niż nakazywał zwyczaj, i pod moją bramą często leżały kwiaty.

W tym samym okresie Konstantyn dał upust swoim uczuciom, po raz pierwszy wprost atakując pogańską religię. Kazał zabić proroków Apollina w Didymie i Antiochii, i zrównać z ziemią sanktuarium Asklepiosa w Aigai. Większa część jego gniewu kierowała się ku temu, co zwał wszeteczeństwem. Ustanawiano coraz bardziej surowe prawa przeciwko uwodzeniu, nawet kiedy odbywało się za zgodą obu stron, i zamknięto świątynie, gdzie kapłanki służyły Afrodycie.

Usłyszałam chrząknięcie i zrozumiałam, że Sylwester czeka.

– Cesarz jest w sali audiencyjnej, pani. Niedobrze, gdy matka i syn odsuwają się od siebie. Jeśli nie czujesz się na siłach, by wstać, może on przyjdzie do ciebie?

“Nie mam syna” – pomyślałam z goryczą, ale pokiwałam głową. Konstantyn nadal był cesarzem.

Kunoarda ułożyła moje wełniane okrycie we wdzięczne fałdy. Wiosna zawitała do Rzymu, ale mnie przenikał chłód. W owe dni większość czasu spędzałam w małej komnatce obwieszanej brytyjskimi draperiami – Konstantyn dotąd tu nie był. Psy, wyczuwając moje napięcie, poderwały się, gdy przestąpił próg. Machnęłam ręką, wskazując im zwyczajne miejsce u moich stóp.

– Nie jesteś zadowolona ze swojego pałacu, matko? – zapytał, rozglądając się dokoła. – Z pewnością jest jakieś miejsce... bardziej stosowne.

Biskup Sylwester, którego komnaty urządzone były z jeszcze mniejszym zbytkiem, skrzywił się lekko, ale zachował milczenie.

– Pokój jest wygodny i łatwy do ogrzania. Musisz wybaczyć starej kobiecie jej dziwactwa, panie – odparłam.

– Ale jesteś w dobrym zdrowiu... – Popatrzył na mnie z nagłym zatroskaniem. – Możesz podróżować.

Zmarszczyłam brwi.

– Dokąd mnie wysyłasz? – Czyżby czekało mnie wygnanie?

Konstantyn wyprostował ramiona, twarz mu pojaśniała.

– Do Ziemi Świętej, matko, do Palestyny!

Zamrugałam, zbита z tropu. W owych czasach Palestyna była jedną z naszych najbiedniejszych prowincji. Wiedziałam, że tam mieszkał Jezus, ale przecież własny kraj go odrzucił. Wielkimi ośrodkami chrześcijaństwa w cesarstwie były Antiochia i Alexandria.

– Nasz Pan niegdyś stąpił po tej uświęconej ziemi! Każdy kamień, którego dotknął, jest święty. Ale z wyjątkiem Caesarei, w całej prowincji jest niewiele kościołów. W miejscach Jego cudów, gdzie tłumnie powinni przybywać pielgrzymi, nie ma świątyni! – Twarz Konstantyna zarumieniła się z podniecenia.

– Wielka szkoda, ale nie pojmuję...

– Ja je zbuduję! Już trwają prace w miejscu Grobu Pańskiego. Biskup Makariusz przysłał mi parę kawałków Prawdziwego Krzyża – dam ci jeden do twojej kaplicy. Upiększenie miejsc objawienia boskiego będzie moją pokutą i ofiarą. Z pewnością Bóg wtedy odpuści mi mój wielki grzech!

Pokutą, ale nie ofiarą, pomyślałam cynicznie, bo ciężar odczują tylko ci, których podatki będą wspierać to ambitne przedsięwzięcie. Pokiwałam głową, zastanawiając się, po co mu moje błogosławieństwo.

– Chciałbym zrobić to osobiście, ale Wizygoci są niespokojni i należy szybko rozprawić się z Persami. Nie mogę tracić czasu na odwiedzanie Palestyny, ty jednak możesz się tam udać jako mój delegat. Będziesz wiedziała, jak znaleźć święte miejsca i jak je pobłogosławić... – zacerpnęła tchu i dodał niewinnie: – I pokazać Wschodowi, że rodzina cesarza nadal jest silna!

– To będzie trudna podróż dla kobiety w moim wieku – rzekłam, próbując ukryć zdumienie.

– Euzebiusz z Caesarei dobrze się tobą zaopiekuje. Palestyna jest ziemią mlekiem i miodem płynącą, a słońce grzeje miło... – Głos Konstantyna kusił, a oczy pełne były marzeń.

– Muszę się pomodlić... – Temu nie mógł się sprzeciwić.

– Wobec tego już pójdę, ale biskup Sylwester pozostanie z tobą. On ci wszystko wyjaśni. – Konstantyn chciał mnie objąć. Jego pełen nadziei uśmiech zgasł, gdy spojrzał mi w oczy, i tylko pocałował moją wyciągniętą rękę.

– Nadal jesteś rozgniewana – powiedział Sylwester po wyjściu cesarza. – I masz ku temu powody. Ale mimo wszystko proszę cię, byś zgodziła się na tę wyprawę.

– Dlaczego? – zapytałam ostro. – Jaki mam interes w odwiedzaniu świętych miejsc religii, której protektor ponosi odpowiedzialność za czyny tak haniebne jak zbrodnia Konstantyna?

– Bóg też rozpaczał, kiedy zobaczył, co ludzie zrobili Jego Synowi, ale nie unicestwił ludzkości. Kiedy się zastanowisz, jak dalecy my, chrześcijanie, jesteśmy od ideału, czyż nie uznasz naszego przetrwania za świadectwo religii? Jedź do Palestyny, Heleno, nie dla cesarza, ale dla siebie. Na pustyni Bóg przemawia wyraźnie. Jeśli tej tragedii przyświecał jakiś cel, może tam go zrozumiesz.

Udzieliłam mu niezobowiązującej odpowiedzi i wreszcie zostawił mnie samą. Postanowiłam poczekać, aż Konstantyn opuści Rzym, a wtedy posłać mu swoją odmowę, ale tej nocy śniłam, że stoję w suchym kraju złotego piasku i białego kamienia, nad srebrnym morzem. Było to miejsce niezwyklej urody, miejsce mocy. Patrzyłam na ten wybielony pejzaż ze świadomością, że już go widziałam.

Dopiero gdy się zbudziłam, złana potem, uzmysłowiłam sobie, że pamiętam go nie z tego życia, lecz z widzenia doświadczonego w czasie rytuału przejścia do stanu kobiecego. Zrozumiałam wówczas, że może jeszcze mam coś do zrobienia na tym świecie i że podróż do Ziemi Świętej jest mi przeznaczona.

Konstantyn dopiąwszy celu, nie szczędził środków na moją podróż do Caesarei, portu, który niesławny Herod kazał zbudować przed dwoma stuleciami. W środku sierpnia wsiałam w Ostii na statek z Kunoardą i Martą, obie bowiem przysięgły, że mnie nie opuszczą, choć wyzwoliłam je jakiś czas temu. Niespiesznie okrążyliśmy wysunięty w morze długi palec Italii, minęliśmy brzegi Grecji i zawinęliśmy na Krete, gdzie uzupełniliśmy zapasy, a stamtąd pożeglowaliśmy prosto ku wybrzeżom Azji.

Weszliśmy do portu w zachodzącym słońcu, które oświetlało płaski pas żyznego brzegu, bogatego w sady i winnice, i wzniesienia w głębi lądu, lśniące w złotym blasku. Na jednym krańcu niewielkiej zatoki sterczała forteca, za nią rozpościerało się otoczone murem miasto, a wśród drzew na południu widać było więcej bielonych wapnem budowli. Gdy podpłynęliśmy bliżej, zobaczyłam półksiężyc amfiteatru, opadający w stopniach ku morzu.

Od czasu drugiego powstania żydowskiego, w następstwie którego zburzono Hierosolimę, stolicą Palestyny była Casareaa. Tutaj mieścił się pałac prokuratora i tutaj Euzebiusz, starszy biskup prowincji, miał swój kościół. Zrozumiałam, dlaczego Rzymianie lubili to miejsce – pod względem klimatu i charakteru przypominało okolice Baiae.

Trzeciego dnia po przybyciu, gdy już wypoczęłam, tragarze zanieśli mnie w lektyce z pałacu prokuratora na obiad do Euzebiusza, który mieszkał w niewielkim domku w gaju oliwnym nad miastem. Był koniec lata i nasze sofy ustawiono na tarasie, skąd mogliśmy patrzeć na zachód słońca i czekać na ochłodzenie, jakie przynosił koniec dnia.

– To piękny kraj – powiedziałam, skosztowawszy miejscowego wina.

– Pas wybrzeża jest żyzny, jeśli się o niego dba – rzekł Euzebiusz – i część doliny Jordanu, i ziemię wokół Jeziora Tyberiadzkiego w Galilei. W miarę oddalania się od brzegów ziemia jałowiej i nadaje się jedynie do wypasu zwierząt, a dalej na południe rozciąga się pustynia, przyjazna tylko dla skorpionów.

Tutaj, we własnym domu, był bardziej rozluźniony, ale pozostał tym samym chudym intelektualistą o ziemistej cerze, którego poznałam w Nicomedii. Podobno jego biblioteka przewyższała wszystkie inne w Rzymie, zwłaszcza pod względem dzieł dotyczących Kościoła. Euzebiusz zasłynął jako apologeta i wybitny historyk. Oceniałam, że jest jakieś dziesięć lat młodszy ode mnie.

– Moja pani nie przywykła do skwaru – wtrąciła Kunoarda. – Mam nadzieję, że nie będzie musiała spędzać dużo czasu na otwartej przestrzeni.

Euzebiusz chrząknął.

– Pani, mogę mówić bez ostonek? – Gdy skinęłam głową, z ciekawością unosząc brew, podjął: – Gdyby decyzja należała do mnie, wcale nie musiałabyś pokonywać tej długiej drogi. Wytyczenie miejsc powiązanych z naszym Panem może być użyteczne dla wiary, ale otaczanie ich kultem, jak gdyby same w sobie były święte, jest powtarzaniem błędu pogan i Żydów. Wyznanie Mojżeszowe opierało się na Świętym Mieście, ale nawet jego nazwa popadła w zapomnienie. Bez świątyni religia Hebrajczyków skazana jest na śmierć. Obecnie w Aelia Capitolina nie ma ani jednego Żyda.

Uniosłam brew. Żydzi mieszkali we wszystkich większych miastach cesarstwa. Ci, których znałam w Londinium, mieli się nadzwyczaj dobrze. Jak Hadrian przemianował Judeę na Palestynę, tak oni odmienili swoją religię. Byłam jednak za mądra, żeby o tym mówić.

– Przecież są tam chrześcijanie... – zagadnęłam ostrożnie. Dzięki Sylwestrowi wiedziałam o rywalizacji między Euzebiuszem a biskupem Makariuszem z Aelia Capitolina.

Mój rozmówca wzruszył ramionami.

– Niewielka gmina. Wiemy też, gdzie leżą niektóre z miejsc związanych z inkarnacją Chrystusa. Skoro taki jest rozkaz cesarza, z przyjemnością ci je pokażę.

– Wszyscy winniśmy mu posłuszeństwo – zgodziłam się z leciutką drwiną.

Dwa dni później ruszyliśmy w drogę, podążając Via Maris na południe przez Równinę Szaron. Ja podróżowałam w lektyce, dźwiganej przez zmieniających się doświadczonych tragarzy, a Kunoarda, Marta i Euzebiusz jechali na mułach. Przez gazową zasłonę widziałam błyski słońca na hełmach eskorty, strzegącej mnie i skrzyni monet, za które w imieniu cesarza miałam ufundować kościoły w tych miejscach, które uznam za godne. Z tyłu dobiegał rytmiczny chrzęst i tupot ariergardy.

W Rzymie byłam umierająca i kiedy ruszyłam w podróż, zmuszona przez cesarza, miałam nadzieję, że trudy uwolnią mnie od bólu. W istocie tak się stało, ale każdy oddech ciepłym, pachnącym solą powietrzem niósł mi nie śmierć, lecz życie. Czy Palestyna rzeczywiście była Ziemią Świętą, czy tylko ja wreszcie wracałam na ścieżkę mego przeznaczenia?

Droga biegła przez widne lasy, gdzie sośnie mieszały się z dębem i leszczyną. Z każdym dniem wzgórze na lewo od nas, porośnięte szarozielonymi krzewami i resztkami złotej trawy, stawały się wyższe i bardziej strome. Wiatr znad morza łagodził gorąco. W głębi łąd rozpościerały się pola jęczmienia i winnice, a wokół domów z suszonej cegły rosły granaty i figi.

Sypiałam na miękkim składanym łóżku w namiocie z żółtego jedwabiu, pod ciepłymi kocami, które broniły mnie przed wilgotnym chłodem nocy. Marta i Kunoarda na zmianę kładły się na materacu przed wejściem. W tym kraju, tak blisko ojczyzny, Marta rozkwitła niczym kwiat. Kunoarda też się nie uskarżała, choć jej jasna skóra zarumieniła się i łuszczyła od słońca.

Spędziwszy więcej czasu w towarzystwie Euzebusza, zaczęłam pojmować, że przestaję z wybitnym człowiekiem. W czasie prześladowań nie stracił ani życia, ani reputacji, i nie dał się usidlić po stronie przegranej arianizmu. Teraz stało przed nim poważniejsze wyzwanie.

Chrześcijanie na Zachodzie mieli prawie dwadzieścia lat na nauczenie się, jak wykorzystać entuzjazm Konstancyjny, ale na Wschodzie, choć Licyniusz traktował ich tolerancyjnie, dopiero od dwóch lat stykali się z pokusami przywileju. Teologia Euzebusza o królestwie niebieskim musiała idealnie pasować do miejskiej społeczności otoczonej przez pogańską ikonografię. W powszechnym mniemaniu Rzymianie zrobili co w swojej mocy, żeby pozbawić Palestynę wszelkiego duchowego znaczenia, ale Konstancyn jasno dał do zrozumienia, że zamierza odrodzić Ziemię Świętą. Zastępował mitologię dawnych wierzeń mitologią nowej wiary, tak jak starą stolicę cesarstwa z jej bagażem historii chciał zastąpić nowym Rzymem. Pomysł ten miał epicki wymiar,

który budził mój podziw nawet w obecnym stanie zniechęcenia. Nie miałam pojęcia, czy to naprawdę po chrześcijańsku. Ale Euzebiusz, jeśli chciał przeżyć, musiał się z tym zgodzić.

Za Joppą droga skręcała w głąb łądu, wzdłuż łożyska strumienia o tej porze roku niosącego bardzo mało wody. Zostawiliśmy za sobą parne gorąco nabrzeżnej równiny i posuwaliśmy się znacznie szybciej. Na wzgórzach zalegało bardziej suche powietrze, choć mieszkańcy śmieli się, gdy im to mówiłam. Tutejszy klimat był łagodny w porównaniu z tym za rzeką Jordan, która wpadała do jeziora bardziej słonego niż morze.

Jeden złoty dzień następował po drugim, gdy wędrowaliśmy krętą drogą między wzgórzami, aż pewnego poranka na wyżynie po drugiej stronie zakrzywiającej się doliny ujrzeliśmy miasto Aelia Capitolina, niegdyś zwane Hierosolyma.

Mury wzniesiono z miejscowego kamienia, kremowego i złotego z rdzawymi plamami, jak gdyby od przelanej krwi. Na zboczach pod nimi, wśród lepierek, zachowały się resztki dróg wskazujących, że niegdyś tam sięgało miasto. Znad muru wyglądały kryte dachówką siedziby znamienitych Rzymian. To miasto zbudował Hadrian dwieście lat temu, po ostatnim powstaniu żydowskim. Niewiele śladów pozostało po Mieście Dawida. Ciekawe, jak się zmieni, gdy zostanie Miastem Konstantyna.

Gdy tragarze podnieśli lektykę, opuściłam zasłony i rozpoczęliśmy ostatni etap podróży.

W owym czasie Aelia była miastem wojskowym, służebnym wobec stacjonującego tutaj Dziesiątego Legionu, który strzegł tych ziem przed napaściami ze wschodu i miejscowymi niepokojami. Dowódca mieszkał w twierdzy, a dom biskupa Makariusza za murami na wzgórzu Syjon był skromny, bez pokoi dla gości. Na szczęście jeden z nielicznych bogatych kupców w mieście z radością zgodził się udostępnić dom matce cesarza. Sam przeniósł się do swojej drugiej rezydencji w Alexandrii, nie czułam się więc winna, że go wywłaszczyłam.

Nazajutrz rano przybył biskup, by poprowadzić mnie do Grobu Pańskiego. Wydawało mi się, że przywitał Euzebiusza z rodzajem pokornego triumfu, jakby już miał prymat w Palestynie. Ale Makariusz niedołęźniał, Euzebiusz zaś był zaprawionym weteranem polityki Kościoła. Nie sądziłam, że da się łatwo zdetronizować, niezależnie od znaczenia znalezionych tu relikwii.

– Może postępy nie wyglądają na wielkie – rzekł przepraszającym tonem biskup Makariusz. – Ale miejsce to wygląda zupełnie inaczej niż parę miesięcy temu. Hańba w postaci świątyni Wenus już zniknęła i teraz usuwamy gruz, jakim zasypali świętą ziemię.

“Istotnie, to rumowisko” – pomyślałam, rozglądając się dokoła. Z boku forum, zagraconego linami i innym sprzętem, leżało kilka marmurowych kolumn, które jakiś zapobiegliwy architekt zostawił do ponownego wykorzystania gdzieś indziej. Robotnicy wychodzili z wykopu jak liczne mrówki, pochyleni pod ciężarem wiklinowych koszy z ziemią i kamieniami, i wysypywali swój łądunek na stale rosnącą stertę. Kobiety w sukniach tak oblepionych kurzem, że całe wyglądały jak stworzone z ziemi, zbierały gruz.

– Każdej nocy wozy zabierają przesianą ziemię w dolinę, by powiększyć pola uprawne -wyjaśnił Makariusz. – Większe kamienie są zachowywane do budowy, a małe zostaną użyte do naprawy dróg po zimowych deszczach. Czasami robotnicy znajdują inne rzeczy – naczynia z gliny i szkła, biżuterię, nawet monety. Przede wszystkim wypatrujemy monet.

– Na pokrycie kosztów pracy?

Makariusz pokręcił głową.

– Niezupełnie. Pozwalamy robotnikom zatrzymywać znaleziska, inaczej próbowaliby je ukrywać i moglibyśmy utracić jakąś relikwię naszego Pana. Dopóki znajdywane monety pochodzą z czasów późniejszych niż panowanie Tyberiusza, wiemy, że trzeba kopać głębiej.

Pokiwałam głową, rozbawiona i trochę zaskoczona praktycznością starca.

– W Ewangeliach – mówił – czytamy, że żołnierze grali w kości o szatę Chrystusa u stóp samego Krzyża. Czy możemy mieć nadzieję, że kiedy ziemia zatrzęsa się i niebiosa pociemniały, porzucili wygraną?

W tej chwili jedna z kobiet znalazła jakiś drobiazg i biskup pokuśtykał do niej, żeby obejrzeć znalezisko.

– Ta rozmowa o relikwiach zatraça zabobonem, choć pomysł datowania monet świadczy o solidnym podejściu do historii – powiedział Euzebiusz. – Przede wszystkim powinien nas interesować pusty grób, znak Zmartwychwstania.

Razem podeszliśmy bliżej wykopalisk.

– W czasach Chrystusa – mówił – to miejsce leżało tuż za murami miasta. Objął je nowy mur zbudowany przez Heroda Agryppę, a kiedy Hadrian odbudował miasto, tutaj, na skrzyżowaniu dróg, utworzono forum.

“Niezaprzeczalnie Euzebiusz trzyma się faktów” – pomyślałam, patrząc na porytą ziemię. A jednak w prostym entuzjazmie Makariusza było coś ujmującego.

– Słyszałam, że cesarz postawił tu przybytek Afrodyty celowo, chcąc zgorszyć chrześcijan.

Euzebiusz wzruszył ramionami.

– Możliwe, choć nie należał do wielkich prześladowców. To Żydzi zasłużyli na jego gniew. Przypuszczam, że wznosił tu świątynię tylko dlatego, iż tak było wygodnie, a miejsce zasypano ziemią w celu wypoziomowania.

Rozumiałam jego racje. Miasto leżało na płaskowyżu z trzech stron otoczonym przez doliny i nawet szczyt był nierówny. Wcześniejszy mur kończył się przy głębokim kamieniołomie, a za nim teren piał się w górę. Na skraju forum widziałam coś, co wyglądało jak zaczątki głębszego rowu. Wiedziałam, że powinnam być poruszona myślą o minionych wydarzeniach, jakie rozegrały się w tym miejscu, ale nie mogłam doszukać się głębszego znaczenia w tym rozgardiaszu.

Euzebiusz ściągnął brwi.

– Dopóki kopacze nie skończą, niewiele będzie widać. Może powinnaś obejrzeć parę innych miejsc – Galileę albo może Bethlehem, które leży tylko pół dnia drogi stąd na południe.

– Aby zacząć od początków? – Pokiwałam głową. Dla niektórych, na przykład dla biskupa Euzebiusza, świadectwem prawdziwości religii była elegancja jej teologii. Ja jednak pochodziłam z miejsca, gdzie moc przepływa przez ziemię i gromadzi się w świętych stawach. Jeśli Bóg stał się Człowiekiem tu, w Palestynie, z pewnością sama ziemia w jakiś sposób poświadczy ten cud.

Była pora winobrania i wieśniacy zrywali dojrzwały owoc w małych winnicach na wzgórzach. Cierpliwe osły truchtały drogą przed nami, ledwo widoczne pod wielkimi koszami winogron. W drodze do Aelii nie miałam kontaktu z ludnością, ale teraz nawet dowódca straży zapominał o podejrzliwości, gdy roześmiane dziewczęta częstowały go kubkami świeżo wyciśniętego soku.

Wioska Bethlehem nie zmieniła się wiele od czasów Jezusa. Na pagórkowatym terenie stały lepianki poprzedzielane zagrodami dla bydła i kępami zieleni.

– Widzisz budowle na zboczach? – zapytał Euzebiusz. – Za nimi są jaskinie wykorzystywane na stajnie i spichlerze, bo panuje w nich chłód. Tam również tłoczą oliwę z oliwek.

– Chcesz powiedzieć, że Jezus urodził się w jaskini?

– W grocie, którą służyła za stajnię. Tam, przed nami. Miejsce to znane jest od dawna. Zachował się nawet gliniany żłób.

Nie sprawiał wrażenia podekscytowanego, ale teraz już rozumiałam, że interesują go nie same miejsca, lecz ich wartość jako historyczny dowód Inkarnacji. Brak entuzjazmu ze strony Euzebiusza nadrabiali mieszkańcy, jeden przez drugiego ofiarujący się pokazać święte miejsce.

Droga do grotki prowadziła przez cedrowy gaj.

– To gaj Tamuza – powiedziała mała dziewczynka, która złapała mnie za rękę. – Poganie oplakują go w tym samym czasie, gdy my na wiosnę oplakujemy Jezusa.

Zamrugałam, zdziwiona tą niewymuszoną akceptacją, ale Euzebiusz uprzedził mnie, że na wsi niektórzy chrześcijanie niewiele różnią się od pogan. Nie widziałam w tym nic zdrożnego, jeśli dzięki temu żyli w zgodzie.

Grota wydawała się bardzo ciemna po świetle jasnego popołudnia. Gdy moje oczy przywykły do mroku, w blasku lampki oliwnej ujrzałam gliniany żłób w załomie na końcu grotki. Ktoś położył w nim bukiet kwiatów. W grocie panował wielki spokój.

Euzebiusz i Marta przyklękli, żeby zmówić modlitwę, ja zaś stałam z zamkniętymi oczami i z nogami mocno zapartymi w ziemię. Zaczęło mnie opuszczać wewnętrzne napięcie, towarzyszące mi od czasu, kiedy otrzymałam rozkaz udania się w tę podróż. Woń kóz, starego kadzidła i lampki

oliwnej tłumiła jakąś inną. Po chwili poznałam czysty zapach wilgotnego kamienia. “Kamień jest wieczny” – pomyślałam i przesunęłam się w bok, żeby dotknąć ręką zimnej powierzchni. “Kamień przechowuje wspomnienia”.

Sięgnęłam świadomością w skałę, szukając śladów przeszłości. Przez pewien czas w moim umyśle kołatały się tylko elementarne potrzeby zwierząt, które tu kiedyś trzymano. Potem przez chwilę czułam ból rodzącej, ogromną ulgę i płomień uniesienia, gdy dziecko spoczęło w jej ramionach. “Kimkolwiek był Jezus, wierzę, że tutaj się narodził” – pomyślałam.

Kiedy otworzyłam oczy, Marta i mała dziewczynka patrzyły nie na żłób, tylko na mnie. Ich oczy wyrażały zdumienie.

– Chce mi się pić – rzekłam z ożywieniem. – Czy jest gdzieś tu woda?

– W studni między drzewami – wyszeptała dziewczynka.

Zbliżał się wieczór i skośne smugi światła złociły się w gaju. Gałęzie jednego drzewa, które rośnie nad małą sadzawką, przybrane były paskami materiału i wstążkami.

– Tak robią również w moich stronach. – Położyłam rękę na szorstkim pniu i przymknęłam oczy, pozwalając świadomości podążać za życiem drzewa w dół do korzeni i znowu w górę, ku liściom, które czerpały życie ze słońca.

A potem przez chwilę czułam nie drzewo, lecz kobiece ciało, ze stopami zakorzenionymi w glebie i ramionami wyciągniętymi ku niebu. Obraz przemienił się i ujrzałam pień drzewa wyrzeźbiony w podobiznę Bogini. Wokół tańczyły kobiety, przybrane kwiatami. Aszera... - śpiewały. Aszera...

“To wyznawców Aszery prorocy zgładzili na dziedzińcu Świątyni!” – uświadomiłam sobie ze zdumieniem. “Próbowali zniszczyć Boginię. I to Ona, przed Tamuzem, była czczona w tym świętym gaju!”.

Gdy wizja odeszła, usłyszałam, jak dziewczynka mówi:

– Drzewa są poświęcone Matce-Dziewicy, która daje życie Dziecięciu Proroctwa. W Mamre, dalej przy drodze, rośnie pradawny pistacjowiec, pod którym Abraham śnił o swoich potomkach. Mam nadzieję, że nie zetną naszych drzew.

– Kiedy wydam rozkazy wybudowania tu kościoła, poproszę architektów, by je oszczędzili – obiecałam.

Euzebiusz bez wątpienia nie pochwalał takiej pomieszanej teologii Dziecięcia, ale mnie w tej chwili wydawała się odpowiednia. Zdałam sobie sprawę, że szeleszczące drzewa również były świadkami czci dawno temu oddawanej Matce.

Zmierzch gęstniał, gdy znów wyruszyliśmy w drogę. Wieśniacy wprawdzie błagali nas, żebyśmy zostali na noc i wzięli udział w ich święcie, ale osądziłam, że mimo trudów podróży wygodne łóżko jest lepsze od twardego zapchlonego siennika. Gdy schodziliśmy z ostatniego stoku, rozległ się pisk i koń jednego z żołnierzy stanął dęba.

Choć centurion kłął głośno, gdy uspokajali zwierzę, usłyszałam ciche skomlenie.

– Czekajcie – zawołałam. – Tam coś jest.

– Dzika bestia – powiedział dowódca, sięgając po oszczep. – Ale sądząc z głosu nie na tyle duża, żeby nam zagrozić. – Skinął na żołnierza, żeby podszedł z pochodnią.

– Piszczy jak pies... – Patrzyłam, jak migoczące światło sunie bokiem drogi.

– Masz rację, pani! – odkrzyknął dowódca. – Dziki pies, z tych które włóczą się po wzgórzach. Ma złamaną łapę. Skróć jego cierpienia.

– Nie rób mu krzywdy! – zawołałam. – Niech ktoś owinie go w płaszcz, żeby nie pokąsał, i zabierze do miasta.

– Pani, nie możesz trzymać dzikiego psa! – sprzeciwił się Euzebiusz.

– Ośmielasz się mówić cesarza, że jej czegoś nie wolno? – zapytała groźnie Kunoarda.

Zignorowałam ich, skupiając uwagę na szamoczącym się zawiniątku z czerwonej wełny, z którego wyłoniła się złota, porośnięta krótka sierścią głowa o dzikich ciemnych oczach. Przemówiłam łagodnie do zwierzęcia, aż wreszcie się uspokoiło. Dopiero wtedy wydałam rozkaz podjęcia podróży.

Tej nocy śniłam, że znów jestem dziewczyną w Avalonie, pochylającą się nad krwawym źródłem bijącym z rozpadliny w zboczu. W tym samym wzgórzu mieściła się betlejemaska jaskinia i otwór wyglądał jak brama do kobiecego łona.

W śnie płakałam nad wszystkim, co utraciłam, dopóki głos nie szepnął: Jesteś dzieckiem Ziemi i gwiazdzistego Nieba. Nie zapomnij o glebie, z której wyrosłaś... – i to podniosło mnie na duchu.

Moja znajda okazała się młodziutką suczką. Nazwałam ją Lewija, co w języku hebrajskim znaczy "Lwica". Pogryzła dwóch żołnierzy, nim garnizonowy konował zestawiał jej łapę. Trochę się uspokoiła, gdy umieściłam ją w niewielkim ciemnym pokoju. Może myślała, że to legowisko. Od tej pory nie pozwalałam nikomu innemu przynosić jej jedzenia ani wody i stopniowo psi strach przerodził się w akceptację, potem akceptacja przeszła w zaufanie, aż w końcu suka brała mi jedzenie z ręki.

Lewija pozostała nieufna względem obcych, lecz od tej pory chodziła za mną jak cień. Chowwała się pod moje spódnice, gdy panowało zbyt wielkie zamieszanie, i wyskakiwała z obnażonymi zębami, ilekroć myślała, że coś mi zagraża. Otaczający mnie ludzie stali się trochę nerwowi, ale jakąż byłaby korzyść z bycia cesarżową, gdybym nie mogła folgować zachciankom?

Parę tygodni później urządziliśmy następną wyprawę na Górę Oliwną wznoszącą się na wschód od miasta. Z wiekiem zaczęłam budzić się wcześniej, choć często drzemałam po południu. Euzebiusz powiedział, że powinnam wstać na czas, by zobaczyć wschód słońca nad miastem. Zgodziłam się, choć kiedy wyszłam z domu w chłodnej godzinie przedświt, zastanowiłam się, dlaczego to robię.

W lektyce byłam ciepło okryta i Lewija ogrzewała mi udo. Przemierzyliśmy ciche ulice i zeszedliśmy w dół, w dolinę Cedronu, potem znów ruszyliśmy pod górę przez zasłane gruzem zbocza i przy ogrodzie Getsemani, gdzie Jezus zmagał się z myślą o czekającej Go śmierci.

Kiedy dotarliśmy na wierzchołek, gwiazdy bladły, a przed nami ledwo widoczne, pogrążone w mroku miasto dopiero nabierało kształtu i znaczenia, jak gdybyśmy w poranek Stworzenia patrzyli na narodziny świata. Jak w przypadku Rzymu, o charakterze Hierosolimy decydowały święte wzgórza. Rozróżniałam górę Morię, gdzie Żydzi zbudowali swoją świątynię, i fragment Syjonu, tuż za murami po południowej stronie. Ukazywało się coraz więcej budowli, choć nadal wydawały się martwe na tle szarego nieba.

A potem z nagłą powietrze przepełniła jasność i cień wyciągnął się przede mną, jakby sięgając ku jasnemu miastu za zatoką cienia, która leżała u stóp Góry Oliwnej. Budowle, które przed chwilą były martwymi zlepkami gliny, zaprawy i kamienia, teraz jarzyły się w setkach odcieni złota.

– Nasz Pan tu stał – wyszeptał Euzebiusz głosem chrapliwym z emocji. – Nauczał swoich uczniów w jaskini pod naszymi stopami i przepowiedział, że w Hierosolimie nie zostanie kamień na kamieniu. Tytus wypełnił Jego słowa.

"A jednak miasto nadal istnieje" – pomyślałam. Zadrżałam, poznając zapadanie się i przesunięcie świadomości, która odmieniła mój wzrok. Nadal widziałam Hierosolimę, ale teraz w postaci szeregu warstw: zarysy miasta stale się zmieniały, podczas gdy jego istota pozostawała niezmienna. Słowa odbiły się echem w mojej świadomości.

Ani Rzymianie pierwsi nie zburzyli tego miasta, ani Żydzi nie będą ostatnimi, którzy je utracą. Hierosolyma padała wiele razy wcześniej i gdy jeden zdobywca ustąpi drugiemu, znów zostanie skąpana w morzu krwi i ognia, a potem odbudowana z czystego kamienia. Wyznawcy Chrystusa ustanowią tutaj swój święty ośrodek, jednak będą nim władać ludzie jeszcze nie narodzonej wiary, dopóki dzieci Abrahama nie wrócą by znów się o nie upomnieć.

Krew stale będzie spływać po tych kamieniach, dopóki nie tylko trzy wyznania Jahwe, ale wszystkie religie, których ołtarze zostały powalone, nie powrócą do łask. Albowiem powiadam ci, Hierosolyma naprawdę jest siedzibą mocy – nie z woli ludzi, którzy wzniesli miasto, lecz dzięki tym, którzy zostali pomazani przez siłę wznoszącą się z głębin skały i dążącą do jedności z niebem...

Mrugając, wróciłam do siebie. Widmowe kontury miast przeszłych i przyszłych rozmyły się, i miasto obecne leżało przede mną jak na dłoni w ostrym świetle dnia. A jednak wiedziałam, że tamte inne Hierosolimy nadal są obecne, stanowiąc część wiecznego Świętego Miasta.

– Pani, słabo ci? – szepnęła Kunoarda. Spostrzegłam, że się na niej wspieram. Euzebiusz nadal patrzył na miasto i z ulgą zrozumiałam, że nie mówiłam na głos.

– Przelotny zawrót głowy – odparłam, prostując się. Euzebiusz wskazał szczyt wzgórza, gdzie wieniec drzew oliwnych otaczał nagą skałę.

– Aż tego miejsca Chrystus wstąpił do nieba. Chrześcijanie modlą się tutaj od owego dnia.

Ze czcią skłoniłam głowę, ale wiedziałam, że kiedy każę architektom zbudować tu kościół, świątynia nie ukoronuje wzgórza, tylko stanie nad jaskinią, gdzie Jezus ujawniał uczniom największe tajemnice.

Tej nocy śniłam, że wchodzę na wzgórze. Zrazu pomyślałam, że wspinam się na Górę Oliwną w towarzystwie chrześcijańskich pielgrzymów, ale ten pagórek był mniejszy i gdy się rozwidniło, poznałam Tor. Poniżej dostrzegłam skupisko chat w kształcie uli i okrągły kościółek zbudowany przez Józefa z Arymatei, i zrozumiałam, że to Inis Witrin mnichów, nie Avalon. Jednak wspinałam się dalej, a gdy mój wzrok się odmienił, zobaczyłam jedno i drugie naraz. Po chwili oczy nabrały nadzwyczajnej ostrości, aż wejrzałam pod powierzchnię Toru do wnętrza krystalicznych jaskiń.

Z początkiem grudnia zima zawitała na wzgórze Judei, przynosząc gwałtowne burze i wszędobylski wilgotny chłód, który przenikał do szpiku. Sztormy na Morzu Śródziemnym uniemożliwiały powrót do Rzymu, a prace nad Grobem prawie stanęły w miejscu. Kiedy zaczęły mnie gnębić ostre ataki kaszlu, pogarszające zwykłe zimowe kłopoty z oddychaniem, biskup Euzebiusz zaproponował mi przeniesienie się do cieplejszego Jericha. Sam zaś został w Hierosolimie, żeby doglądać wykopalisk. Gdy podążaliśmy drogą do Jericha, ukształtowanie terenu ulegało zmianie, a drzewa na kamienistych wzgórzach stopniowo ustępowały krzakom, coraz to mniejszym i rzadszym. Z uwagi na moje obolałe stawy posuwaliśmy się w powolnym tempie, dlatego droga zajęła trzy dni. Wreszcie dotarliśmy do pełnej palm oazy, w której domy z suszonego błota kuliły się pod prastarym pagórkiem. Pałac Heroda leżał w ruinie, ale tutaj też znalazł się uprzejmy kupiec, który odstąpił swój dom cesarzowej.

Wreszcie poczułam się na tyle dobrze, by rozejrzeć się po okolicy i dać Lewiji okazję do pobiegania. W porównaniu z wielkimi rzekami Europy Jordan był skromną strugą, nawet gdy wzbierał w czasie zimowych deszczy, ale wyglądał przyjemnie wśród obrzeżającej go zieleni. Zapuszczając się dalej, doszliśmy z biegiem rzeki na brzeg Morza Martwego.

Nad wzgórzami na zachodzie wisały ciężkie chmury, które bez wątpienia nadal rosły deszczem Hierosolimę, ale tutaj niebo miało głęboki błękitny kolor. O tej porze roku fałdy wzgórz porastała skąpa roślinność. Wydawało się niemożliwe, że w tej nieprzyjaznej okolicy mogą mieszkać ludzie, dopóki przewodnik nie wskazał nam szałasów i jam w urwisku, gdzie doskonali kryli się przed pokusami świata. Rozbiliśmy obóz poniżej ruin pałacu zwanego Sekakah, gdzie wspólnota żydowskich świętych mężów żyła w dniach wcześniejszych. Pchnęliśmy posłańca po zapasy, zamierzając spędzić tu czas jakiś.

W tym nagim kraju znalazłam osobliwy spokój. Kąpałam się w słonych wodach, ciepłych jak krew i tak gęstych od minerałów, że unosiłam się na powierzchni niczym dziecię w łonie matki. I odbywałam długie spacery wzdłuż spalonego słońcem brzegu, z Lewiją skaczącą u boku.

Podczas jednej z tych przechadzek w samym środku dnia, wśród białych skał wyrzeźbionych przez fale albo rękami ludzi w fantastyczne kształty grzybów spotkałam starca. Jak ja, wyszedł na powitanie południa i stanął ze wzniesionymi rękami na skraju wody.

Co dziwne, Lewiją zachowała spokój, dopóki nie zakończył hołdu. Gdy w płasach ruszyła ku niemu, odwrócił się z uśmiechem. Stałam w miejscu, dopóki nie skinął na powitanie. Zdawało się, że składa się z samych kości i ścięgien obciągniętych twardą jak rzemień skórą. Twarz ogorzała od słońca i wiatru nie pozwalała odgadnąć wieku, tylko szpakowate włosy i broda świadczyły, że jest nie pierwszej młodości. Kawalek koziej skóry na kościstych biodrach był całym jego strojem.

– Pomyślałam, że jesteś może jednym z tych, którym nie wolno rozmawiać z kobietami – powiedziałam, gdy stanęliśmy razem, by znów popatrzeć na morze. Woda o barwie ołowiu migotała w słońcu. Zamrugłam, gdy opadło mnie wrażenie, że już przeżywałam tę chwilę.

– Czym będzie mąż albo niewiasta, gdy jako duchy staniemy przed Bogiem? Pustynia uwidacznia prawdziwe przeciwieństwa – światło przeciwstawia się ciemności, żar walczy z zimnem – odparł. – Łatwiej dostrzec prawdę. Ludzie przychodzą tutaj, by wieść żywot anachoretów, bo już nie mają nadziei na męczeństwo krwi, które zmyłoby ich grzechy. Ale nie oni pierwsi szukają oświecenia na pustym. Mieszkańcy Sekakah wiedli czyste życie w swoich jaskiniach, i nasz Pan spędził czterdzieści dni i czterdzieści nocy nie tak daleko stąd, zmagając się z pokusami.

– A ty jesteś jednym z tych, którzy szukają mądrości? – zapytałam, patrząc na Lewiję buszującą wśród kamieni i patyków wyrzuconych na brzeg.

– Na długo przed Jego dniami istniała tu mała wspólnota, z pokolenia na pokolenie przekazująca nauki, o których zapomniały obecne religie. Zapewne dawne prześladowania przerwały tę tradycję. Lękam się, że w czasach dzisiejszych pewne aspekty wiedzy starożytnych staną się nie do przyjęcia dla Kościoła, który uczy się, jak żyć z bogactwem i władzą.

– Czemu mówisz mi takie rzeczy? – zapytałam, wreszcie patrząc mu w twarz. Nagle zyskałam pewność, że już gdzieś go widziałam. – Jestem matką cesarza.

– Nawet w tym życiu nie tylko tym jesteś... – Wyciągnął rękę i dotknął miejsca, gdzie kiedyś półksiężyc Avalonu błogosławił mi czoło. Skąd wiedział? Czoło miałam pocięte głębokimi bruzdami, a skóra zbrązowiała od słońca; stary tatuaż był niczym więcej, jak tylko odbarwieniem. – Po tym znaku poznaję cię jako siostrę w duchu pokrewnym mojemu, znającą Tajemnice.

Patrzyłam na niego w zdumieniu. Od czasu do czasu spotykałam kapłanów śródziemnomorskich bogów, którzy uznawali wyższą prawdę stojącą za ich wierzeniami, ale nie spodziewałam się takich słów z ust chrześcijanina.

– Jest jeszcze coś więcej. Miałem widzenie – rzekł potem. – Przez pewien czas święty Józef, ów, w którego grobie złożono Chrystusa – mieszkał wśród nas, zanim pożegłował za morze. W moim widzeniu pojawił się i uprzedził o twoim przybyciu. Przykazał powtórzyć ci te słowa: “Podążaj za zachodzącym słońcem do początku swojej podróży i przez mgły poranne przejdź pomiędzy światy...”. Czy to coś ci mówi?

Teraz sobie przypomniałam – dwa razy o tym śniłam. Pokiwałam głową. Płakałam, ale ciepłe powietrze osuszało łzy, zanim spłynęły z oczu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

A.D. 327-328

Przybyliśmy do Świętego Miasta tuż przed Świętem Zmartwychwstania. Na dolnych partiach zboczy żywa zieleń wiosny już przemieniła się w letnie złoto, lecz wyżyny wokół Hierosolimy jaśniały od młodych liści, a na łąkach pyszniły się czerwone jaskry, liliowe storczyki, włochaty len i mnóstwo innych kwiatów. Wydawało się, że wszystkie migrujące ptaki w tej części świata przelatują nad Palestyną. Powietrze drżało od ich krzyków.

– Radujcie się! Radujcie się wiosną! – śpiewały. – Kora wraca z Hadesu, a Syn Boży wstaje z grobu!

Na stokach wokół miasta gęste kolonie posłonka okryły się śnieżnobiałym kwieciami, podobnie jak kolczaste kępy pustynnego głogu. W samym mieście ptasie śpiewy i zapachy kwiatów zdradzały obecność ogrodów skrytych za murami.

Okrągła twarz biskupa Makariusza jaśniała niczym słońce. W ciągu dwóch zeszłych miesięcy kopacze poczynili znaczne postępy. Odsłanili guz skalny znaczący miejsce ukrzyżowania i odkopali otaczające go zbocze, w którym wryte były liczne groby. Ale z powodzeniem wiązał się nowy problem, bo w żadnej grocie nie znaleziono ciała: jak więc poznać tę, z której anioł odtoczył kamień?

Z łaskaw rękę, z silnym młodym kapłanem u boku, gotowym podtrzymać mnie w razie potrzeby, przebyłam rów i ruszyłam przez nierówny teren. Filozof ucieszyłby się z obecnej sytuacji, widząc w niej możliwość sprawdzenia hipotezy, czy doniosłe wydarzenia mogą uświęcić miejsce, bo to miejsce, choć historyczne, dotychczas było niedostępne. W Bethlehem i na Górze Oliwnej dwa stulecia oddawania czci pozostawiły swój ślad i nie miałam pewności, czy postrzegałam obrazy rzeczywistych wydarzeń, czy też odbierałam skoncentrowane pragnienia pielgrzymów, którzy w nie

wierzyli. Dla Euzebiusza samo zidentyfikowanie miejsca stanowiło potężne wsparcie dla wiary, ale Makariusz i Konstantyn chcieli, żeby miejsce ją obwieszczało.

Przystanąłam i odwróciłam się w lewo, patrząc na kamienny guz.

– Wierzmy, że to miejsce zwano Golgotą, wygląda bowiem jak czaszka. Kamień tutaj jest mocno splekany i zapewne dlatego nie został wydobyty. – Makariusz wskazał na nierówną powierzchnię.

Przyłożyłam rękę do kamienia i po długiej chwili oderwałam ją, drżąc z powodu ech cierpienia, jakie się w nim zachowały.

– Niewątpliwie było to miejsce kaźni, gdyż same kamienie krzyczą z bólu – wyszeptałam, choć nie mogłabym wskazać, kto tutaj cierpiał.

Za moimi plecami rozbrzmiał pomruk pełen nabożnej czci. Westchnęłam, uświadamiając sobie, że przed zapadnięciem nocy całe miasto będzie mówić o tym zdarzeniu.

– Otuchy, pani – powiedział młody kapłan, kiedy zobaczył, jak bardzo jestem wstrząśnięta. – Oto pusty grób!

W zboczcu wzgórza zachowały się dwie komory w dobrym stanie; kilka innych, które też mogły służyć jako grobowce, uległo zniszczeniu. Euzebiusz i Makariusz nie ośmielali się wskazać żadnej z nich z obawy, że drugi podważy trafność wyboru. Spodziewano się, że ja, będąc przedstawicielką cesarza, rozstrzygnę tę kwestię.

Dla tych, którzy mają dar wyczuwania takich rzeczy, miejsca zachowują wspomnienia dokonanych w nich wielkich czynów. Ten grób, w przeciwieństwie do wszystkich innych, był ważny, ponieważ zniknęło ciało Jezusa.

– Módlmy się, żeby Bóg nas poprowadził... – oznajmiłam. – Odprawcie w tym miejscu nabożeństwa w czasie dni świątecznych i może On objawi swoją wolę.

Palmowa niedziela już minęła i w mieście tłoczyli się przybysze. Napięcie pulsowało w powietrzu, gdy Kościół, triumfujący dzięki łasce cesarza, rozpoczął tradycyjne ceremonie. Porwała mnie rzeka modłów. W wigilię Wielkiego Piątku wróciłam do grobów, mając nadzieję, że coś mnie zainspiruje.

Groby nie udzieliły mi pomocy, ale wracając, zauważyłam w rowie zieloną witkę. Robotnik wykopał ją dla mnie. Zabrałam roślinkę do swojej komnaty, gdzie Kunoarda, przywykła do moich dziwactw, zasadziła ją w donicy. Roślina stanęła na parapecie, obok małej glinianej podobizny trzech bogiń, znalezionej w miejscu wykopalisk.

Zdawało się, że powietrze w Hierosolimie pociemniało z emocji, gdy nadszedł Wielki Piątek. Ludzie zgromadzili się u stóp Golgoty i lamentowali, jak niegdyś nad Tamuzem, który też zmarł na wiosnę. Przez cały następny dzień, leżałam w łóżku, poszcząc. I w tym stanie półświadomości, który bywa wynikiem głodowania, wiele myśli zapuściło korzenie w mojej wyobraźni i wypuściło kwiaty. Gdy się zastanawiałam nad komorami grobów, przyszły mi na myśl inne groty, które widziałam. Miałam wrażenie, że wszystkie trzy były łonami ziemi. Pierwsza grota w Bethlehem była miejscem narodzin Jezusa, druga, na Górze Oliwnej, miejscem narodzin mądrości, a w trzeciej, przy Golgocie, Jezus narodził się do życia wiecznego. Jego wyznawcy wypierali się Bogini, ale Ona tu była, pod postacią Marii-Dziewicy, Matki i zrozczonej Staruchy – i w łonie samej ziemi, która przyjmuje zmarłych, żeby na wiosnę mogło rozkwitnąć nowe życie.

I pomyślałam wtedy, że rozumiem to, czego nie jest w stanie pojąć racjonalny Euzebiusz: jeśli jest tylko jedna Boskość, trzeba się do niej zwracać na wiele sposobów, jako do Człowieka, Boga i Matki, jako do czystego Ducha i fizycznych symboli, które są świadectwem Boskiej Obecności objawiającej się światu. Nawet zabobony mogły krzewić wiarę. Pod tym względem Konstantyn wyrażał przekonania swoich poddanych – będąc w sercu poganinem, wiedział, że zewnętrzne i widoczne znaki są niezbędne, żeby poprowadzić ich do wewnętrznej i niewidzialnej łaski.

Kiedy się ściemniło, zapadłam w niespokojny sen, w którym doświadczyłam szeregu marzeń. W pierwszym myślałam, że nie śpię, bo siedziałam w swojej komnacie. Był dzień, słońce padało na moją roślinkę, która urosła, dzieląc się na kilka poskręcanych gałęzi, pokrytych zielonymi liśćmi i cierniami. Na moich oczach gałęzie wypuściły białe gwiazdziste kwiaty. Poznałam wtedy, że to głóg, który według mnichów z Inis Witrin wyrósł z białej w ziemię łaski Józefa z Arymatei.

Później przeniosłam się, we śnie, na Golgotę za czasów panowania Tyberiusza. Stałam w tłumie ludzi przed kamiennym guzem. W ziemi tkwiły trzy krzyże. Nagle środkowy zaczął się rozgałęziać, puszczać liście i białe gwiazdziste kwiaty. Czuliśmy nie martwe drewno, tylko żywe drzewo: miała tu miejsce odnowa zamiast ofiary.

I znowu scena uległa zmianie. Był wieczór, miasto drżało pod niskim niebem. Dwaj mężczyźni znosili z Golgoty prymitywne mary, za nimi szły płaczące kobiety. Dźwigali ciało człowieka. Gdy zbliżyli się do zbocza, w którym były groby, żołnierz kazał im się pospieszyć. Wnieśli zwłoki do mrocznej grotty i złożyli je na glinianej płycie. Obok otworu stał wielki kamień z jasnymi, świeżo obciosanymi krawędziami. Stękając, mężczyźni przetoczyli go i zasłonili nim wejście.

Potem młodszy wrócił do kobiet, próbując je pocieszyć. Starszy przystanął na chwilę przy grocie. Był lepiej ubrany od innych i miał srebro w brodzie. Widząc, że Rzymianie patrzą w inną stronę, wyrysował palcem na kamieniu znak najwyższego wtajemniczenia. Gdy się odwrócił, ostatnie światło dnia padło na jego twarz i wówczas z pewnością, jaką niesie sen, poznałam w nim nie tylko anachoretę spotkanego nad Morzem Martwym, ale sędziwego mnicha, z którym rozmawiałam jakże dawno temu na Inis Witrin.

Rankiem zanesiono mnie w lektyce, bo byłam zbyt wyczerpana na przechadzkę o własnych siłach, na uroczystość Zmartwychwstania. Dzień zapowiadał się jasny i bezchmurny, ponad pomrukiem tłumu rozbrzmiewał triumfalny chór ptaków. Głęboki śpiew kapłanów podnosił włoski na karku i ramionach. Złoto i klejnoty na obrzędowych szatach błyszcząły w słońcu, a w nieruchomym powietrzu wisały błękitne spirale dymu kadzidła, palonego przy ołtarzu przed grobami.

“Tutaj jest moc” -pomyślałam, gdy dramat mszy dobiegł końca. Ta prawda niekoniecznie musi być jedyną na świecie, lecz historia, którą opowiadają chrześcijanie, jest prawdziwa. Czułam, jak życie wraca w moje członki i gdy biskup wznosił ręce, żegnając wiernych, podniosłam się z krzesła. Poranne słońce zaglądało w otwory grobów za ołtarzem. Przy jednym z nich leżał fragment wielkiego kamienia.

Uznałam wtedy, że jeśli wydarzenia przebiegały zgodnie z opisem zawartym w ewangeljach, to w grobie musiał zostać odcisk mocy – mocy tak wielkiej, że bałam się jej dotknąć. Mogłam jednakże szukać znaku na kamieniu, bo przecież byłam wtajemniczona w te same Tajemnice.

I tak zrobiłam, i robiąc to, nawet nie wiedziałam, że ludzie ucichli i patrzyli na mnie, gdy sięgałam wzrokiem w ciemny otwór przy kamieniu, który widziałam we śnie.

Na skalnym podłożu leżały białe płatki świętego głogu.

Zostałam w Hierosolimie przez całą wiosnę i lato, naradzając się z architektami, których Konstantyn przysłał do zbudowania kościołów w miejscach świętych. Z okna widziałam fundamenty Bazyliki Grobu Świętego. Długa nawa ciągnęła się ku wschodowi, jak we wszystkich kościołach Konstantyna, żeby wysoki ołtarz mógł płonąć w świetle wschodzącego słońca. Skała Golgota została wpasowana w dziedziniec po południowej stronie, a zbocze z grotami wycięto, żeby nakryć grób rotundą.

Zostałam wychowana w przekonaniu, że wieczne moce nie mogą być zamknięte w sanktuariach wzniesionych ludzkimi rękami, że świętą przestrzeń należy czcić, ale nie wolno jej posiadać. Ta budowla, złocona i zdobiona mozaikami od sufitu do podłogi, z pewnością będzie wywierać wrażenie na pielgrzymach i chwała Kościoła przyćmi sam cud Zmartwychwstania, taka jednakże była tradycja świata śródziemnomorskiego. Mogłam przewidzieć czasy, kiedy pogańskie świątynie, które uświęcały krajobraz i tak mocno gorszyły chrześcijan, zostaną zastąpione symbolami wiary chrześcijańskiej. Zastanowiłam się, czy będą jeszcze jacyś poganie, których oburzy ta zmiana.

Pewnego wieczoru Euzebiusz przybył na wieczerzę. Był rozpromieniony. Powiedział, że cesarz postanowił na moją cześć przemianować miasto Drepanum na Helenopolis i zbudować tam kościół pod wezwaniem męczennika Lukiana.

– To zwycięstwo ariańskiego sposobu myślenia - rzekł przy jagnięcinie z kaszą jęczmienną. – Lukian bowiem był nie tylko najlepszym uczniem teologa Orygenesza, ale także nauczycielem Ariusza.

– Myślałam, że był kapłanem w kościele w Antiochii, który opublikował nowe wydanie pism świętych...

– Tak, ale został stracony w Drepanum z rozkazu Maksymina. Powinnaś odwiedzić to miasto w drodze do domu i udzielić mu swojego błogosławieństwa.

“Bez wątpienia sprawiłoby to przyjemność Konstantynowi” – pomyślałam niewesoło. Mój syn ogłosił się trzynastym apostołem, z czym w praktyce wiązała się adoracja wcześniej zastrzeżona dla bogów. Rzymscy cesarze od stuleci byli deifikowani, ale zwykle zaliczano ich w poczet bogów dopiero po śmierci. Wydawało się, że Konstantyn zapożyczył wschodni obyczaj postrzegania władcy jako żywego wcielenia boga. Najwyraźniej nikt nie śmiał mu przypomnieć, że królestwo Jezusa nie leży na tym świecie.

– Czas przygotować się do podróży – powiedziałam. Nosiłam w pamięci słowa anachorety, a we śnie nawiedzały mnie widoki Avalonu. Niestety, choć cieszyłam się licznymi przywilejami, żyłam w więzieniu – jak z niego uciec? Na razie musiał mi wystarczyć powrót do Rzymu. Może tam znajdę jakieś rozwiązanie.

Opuściłam Palestynę po rocznym pobycie. Nie nadłożyłam drogi na odwiedzinę Drepanum, wołałam bowiem pamiętać miasto takim, jakie było w czasach, gdy mieszkałam tam z Konstancjuszem. Żarliwie religijna Marta została jako służka w domu biskupa Makariusza, ale wierna Kunoarda nadal mi towarzyszyła, podobnie jak mój kananejski pies i mały krzak głogu. Jechało z nami parę skrzyń pamiątek, darów i rzeczy, które zakupiłam – palestyńskich strojów i naczyń, tkanin z Tyru i szkła z Askalonu. Teraz z kolei Rzym wydawał się dziwny: ogromny labirynt gasnącej świetności, obejmującej Domus Sessorianum.

Konstantyn nadal przebywał na Wschodzie, nadzorując burzenie starego Bizancjum. Chciał stworzyć nowy Rzym, który miał nosić jego imię. Mały chłopiec, który budował fortece w naszym ogrodzie za domem, teraz miał do zabawy całe miasto. Nawet cesarz Hadrian, autor wielu śmiałych projektów, nie posiadał takich ambicji. Czy po ukończeniu Konstantynopola Konstantyn zmusi Boga, by pozwolił mu przebudować cały świat? – zastanawiałam się czasami.

Niedługo po powrocie udałam się do kościoła świętego Marcelina i Piotra, aby wziąć udział w nabożeństwie i złożyć w darze złote naczynie, które dał mi prokurator w Palestynie. Na jednym z dziedzińców stał sarkofag z białego marmuru z płaskorzeźbami jeźdźców. Kapłan wyjaśnił, że zamówił go Konstantyn. Teraz cesarz miał w planach budowę wielkiego mauzoleum w Konstantynopolu i nikt nie wiedział, co zrobić z tym grobowcem.

Tłumiąc rozbawienie, zapewniłam go, że bez wątpienia znajdzie się dla niego jakieś zastosowanie, a potem poprosiłam o wprowadzenie mnie w dobroczynną działalność kościoła. Pragnęłam służyć pomocą potrzebującym, ale było jasne, że Helena Augusta jest zbyt ważną i dostojną osobą, by w ten sposób brudzić sobie ręce. Zakładałam, że otaczająca mnie cześć wynika z mojej pozycji, lecz od powrotu z ZiemiŚwiętej pod moimi drzwiami znów zaczęły pojawiać się ofiary z kwiatów i czasami ludzie oddawali mi hołdy, jakich nie wymagał nawet cesarz. Ten stan rzeczy był trochę niepokojący i zdałam sobie sprawę, że muszę albo zostać pustelnicą, albo wychodzić na miasto w przebraniu.

Kunoarda była zgorzonna moją postawą, ale w Palestynie przywykłam do skromniejszego życia. Miałam prawie osiemdziesiąt lat i z pewnością, jak jej powiedziałam, prawo do postępowania wedle własnego uznania albo przynajmniej folgowania błahym zachciankom na tyle, na ile pozwalało mi sędziwe ciało. Starzy ludzie zbyt często są odsuwani na bok; żyją jak na zesłaniu w domkach na wsi, gdzie nie wchodzi w drogę swoim potomkom albo nawet trafiają na ulicę, jeśli nie mają dzieci, które mogłyby, jakkolwiek niechętnie, łożyć na ich utrzymanie. Przemiana w pozłacaną ikonę, stojącą bezpiecznie w ściennej niszy i od święta wynoszona z domu, stanowiła po prostu bardziej luksusową formę odsunięcia na bok.

Byłam już kiedyś w podobnej sytuacji, kiedy Konstancjusz zostawił mnie dla Teodory, i nie miałam zamiaru dopuścić do jej powtórzenia. Mogłam być stara, ale nie bezsilna.

Wspomniawszy, jak opiekowałam się chorymi w czasie zarazy, kazałam Kunoardzie iść do handlarza używanymi ubraniami i kupić strój odpowiedni dla biednej wdowy. Wróciła z dwoma schludnie narządzonymi sukniami, jedną szaroburą, drugą w kolorze spłowiałego błękitu, z parą

mocnych sandałów i kilkanaście bielonymi lnianymi woalami. Kapłani w kościele Marcelina i Piotra widzieli mnie w klejnotach, natartą wonnościami, z twarzą na wpół ukrytą za purpurową gazą. Wątpiłam, czy poznają mnie w białym zawoju na czole, w podniszczonej odzieży.

I miałam rację. Byłam tylko jedną ze starszek, które pomagały rozdawać żywność głodnym, ubrania biednym i leki chorym. Praca poprawiła mi samopoczucie, ale po roku spędzonym w ciepłej Palestynie rzymska zima dała mi się we znaki. W grudniu zapadłam na zdrowiu i przez parę miesięcy nigdzie nie wychodziłam.

Gdy leżałam w sypialni, na przemian drżąc z zimna i płonąć z gorączki, przyszło mi na myśl, że moje życie dobiega końca. Byłam sędziwa, słaba, bezużyteczna. Wołałam do Boga o siłę i pomoc. Niczym adept zgłębiający Tajemnice dotarłam na koniec do pustej świątyni. I tam poznałam sekret: nie ma Boga i nie ma Bogini, tylko moc Matki przydaje nam odrobinę siły.

A potem zrozumiałam, że jak kiedyś w bólach wydałam na świat dręczyciela, który mnie niszczył i na mnie żerował, tak pod koniec życia muszę znieść bolesny proces narodzin własnego ja. Musiałam zrzec się władzy nad dzieckiem, oderwać się i wyzwolić, i pozwolić mu na budowanie świata po swojemu. Dlaczego było to dla mnie taką niespodzianką? Czyż nie wiedziałam zawsze, że przez całe życie kierowałam się własną wolą opuszczając Avalon z Konstancjuszem, przyjmując odpowiedzialność za dziecko? Robiąc to, stałam się Boginią, dysponującą tą samą bezlitosną władzą.

Teraz wyrzekłam się dziecka, a wnuk, którego kochałam, został mi odebrany. Noszenie dzieci i dbanie o nie należało do młodszych kobiet. Mogłam służyć im mądrością i radą, mogłam uczyć młodszych tego, czego sama się nauczyłam, ale mieszanie się w sprawy świata już nie było moim obowiązkiem.

Nie zostało mi nic prócz starości i ubywającej siły, i na koniec śmierci. Zaczynałam jednak rozumieć, że taki stan rzeczy może być dla mnie okazją. Jako matka musiałam wyprzeć się siebie na rzecz innych. Teraz znów mogłam być wolna, należeć wyłącznie do siebie, żyć dla siebie – prokreacja ustępowała kreacji.

Nim wróciłam do sił na tyle, by wstać z łóżka, nadeszła wiosna. Mały głóg, który zasadziłam przed kaplicą w moim pałacu, przyjął się i wypuścił silne zielone pędy przybrane białymi kwiatami. Patrząc na niego, widziałam nie moje wypielęgnowane ogrody, tylko mgły na wodzie i gładki zielony stok świętego Toru.

Wezwałam magistrala i z pomocą Kunoardy zaczęłam pracę nad ostatnią wolą. Należało uwzględnić wszystko po najdrobniejsze szczegóły, od wyzwolenia tych domowników, którzy nadal byli niewolnikami, po rozdysponowanie drobiazgów przywiezionych z Palestyny. Męska szata, która wedle zapewnień kupca należała do Jezusa, została przekazana biskupowi w Treveri, a diademy godne Mędrców ze Wschodu – kościołowi w Colonii. Domus Sessorianum zapisałam biskupowi Sylwestrowi, z zaleceniem sprawowania opieki nad małym głogiem.

Kunoarda posmutniała, ale ja stwierdziłam, że rozporządzenie dobytkiem poprawia mi nastrój. O ile lepiej bym się czuła, gdybym po prostu odeszła? Choć zapewniałam Kunoardę, że jestem zdrowa, było wielce możliwe, że śmierć niebawem mnie uwolni. Ale jeśli nie, może pewnego dnia porzucę wszystko, co trzymało mnie w Rzymie.

Do kościoła Marcelina i Piotra przylegała kuchnia wydająca posiłki dla ubogich. Był tam również niewielki budynek, pozostałość po dawnych koszarach, gdzie opiekowano się chorymi. Minęło dużo czasu, od kiedy opanowałam sztukę stosowania ziół i innych naturalnych leków, ale znałam się na tych sprawach lepiej niż kapłani czy większość kobiet. Z radością przyjęto moją pomoc.

Powiedziałam, że służę rodzinie, która ma posiadłości w wielu miejscach i że często z nimi podróżuję, co uwolniło mnie od nawiązywania zażytych stosunków ze wspólnotą. Dobrze było znów znaleźć się wśród zwyczajnych ludzi. Przez całą wiosnę po powrocie z Palestyny trzy popołudnia w tygodniu spędzałam w kościele; w pałacu Kunoarda mówiła pytającym, że wypoczywam.

Pewnego popołudnia nad miską zupy zasłabła starszka z Galii, przychodząca do kuchni od paru tygodni. Przyjechała do miasta razem z synem, ale ten zmarł i została sama. Miała na imię Druza. Zwróciłam na nią szczególną uwagę, bo inni pomocnicy uważali, że jest do mnie podobna – być

może łączyła nas celtycka budowa kostna. Nie znałam jej wieku, ale zgadywałam, że jest parę lat młodsza ode mnie.

Druza zmarła tuż przed Zesłaniem Ducha Świętego, kiedy to przybył posłaniec z wieścią, że cesarz jest w drodze do Rzymu. Od tej pory nie opuszczałam mnie niepokój, bo wiedziałam, że nasze spotkanie jest nieuniknione. Z powodu śmierci staruszki nabrałam dystansu do własnych lęków i w chwili jasności z głębin mojej duszy wyłonił się plan.

– Druza jest moją siostrą w Chrystusie – powiedziałam kapłanowi. – Przyjmę rolę jej krewnej i zajmę się pochówkiem. Po południu wóz przyjedzie po ciało.

Konstantyn wjechał triumfalnie do miasta – nawet w pałacu słyszałam wiwaty, jakimi witały go tłumy. Miał uczestniczyć w nabożeństwie w katedrze laterańskiej i następnego dnia przemówić do senatu, a potem bez wątpienia czekała go uczta. Dopiero trzeciego dnia dostałam wiadomość, że cesarz ze świtą zmierza do pałacu.

W tym czasie wnętrza już były gotowe na jego przyjęcie, wypolerowane i lśniące. Konstantyn nie będzie miał powodów, by krzywić się na widokotoczenia matki. Przyjęłam go w jednej z prywatnych komnat, bardziej przytulnej niż sala audiencyjna, choć nie mniej wspaniałej, gdyż kazałam ją wyposażyć w draperie z tyryjskiej purpury i wielobarwne kobierce zakupione w Palestynie.

“To mu odpowiada” – pomyślałam, gdy wstałam na powitanie. Wracał z jakiegoś formalnego spotkania i miał na sobie purpurową togę haftowaną w kwiaty. Ja przywdziałam szaty cesarzowej matki i nakryłam głowę perłowym diademem.

Za Konstantynem weszły trzy mniejsze postacie w podobnych strojach. Zrazu osądziłam, że to karły umyślnie przybrane do towarzystwa, by przy nich wydawał się jeszcze większy. Potem przyjrzałam się uważniej i zrozumiałam, że to chłopcy, wszyscy trzej ciemnowłosi, o dość bladej cerze. Wyniośle rozejrzeli się po pięknej komnacie i szybko przypadli do stołu, gdzie stała taca z polanymi miodem figowymi ciastkami, za którymi kiedyś przepadał Konstantyn.

– Matko, dobrze wyglądasz...

“Wyglądam staro” – pomyślałam, gdy cesarz ujął mnie za rękę i musnął policzkiem moją twarz. Nawet gdybym tego chciała, ceremonialne stroje nie pozwoliłyby na bardziej wylewne powitanie.

– Przywiódeł swoich chłopców – Konstantyn, Konstancjusz i Konstans, pozdrowicie swoją babkę.

Imiona oznajmiały, kto ich spłodził, ale urodę odziedziczyli po matce. Nie widziałam ich od czasu, gdy byli bardzo mali. Teraz starszy miał jakieś jedenaście lat, a jego bracia byli o rok i trzy lata młodszy. Gdy niechętnie oderwali się od słodyczy i podnieśli z wielkich poduszek, żeby złożyć mi ukłon, zastanowiłam się, co im powiedziano o śmierci rodzicielki.

– Masz konie? – zapytał młody Konstantyn. – Ja mam białego kucyka, na którym jechałem w pochodzie.

Przepędziłam myśl o białym ogierze, którego dosiadał Kryspus podczas naszego triumfalnego wjazdu do Rzymu. Uśmiechnęłam się do chłopca. Przynajmniej on próbował być grzeczny.

Jego bracia już kręcili się po pokoju, pociągając za kotary, podnosząc alabastrowe wazony i filigranowe figurki z brązu.

– Jestem za stara na jazdę, ale mam psy. Jeśli pójdziesz do ogrodu, możesz się z nimi pobawić. – Na wpeł dzika Lewija zaszyje się w jakimś kącie, ale inne psy będą przyjazne. Z kolejnym ukłuciem bólu odepchnęłam wspomnienie, jak Kryspus bawił się z moimi psami.

– Tak, chłopcy, czemu nie wyjdziecie na dwór? Jest piękny dzień!

Chłopcy najwyraźniej dobrze znali różnicę między ojcowskim pobłażaniem a cesarskim poleceniem, bo nie protestowali, kiedy wezwany przeze mnie sługa zabrał ich z pokoju. Przed wyjściem podniosłam srebrną tacę z ciastkami i podałam ją małemu Konstantynowi.

– Piękni młodzieńcy – rzekł Konstantyn z uczuciem, spoglądając za nimi.

“Niewychowane bachory” – pomyślałam, ale to był jego problem i w pełni na nich zasługiwał.

– Lubię mieć synów przy sobie – mówił. – Nie brakuje takich, którzy chcieliby wykorzystać ich przeciwko mnie.

Pokiwałam głową i usadowiłam się na krześle wyrzeźbionym z kości słoniowej, z zaokrąglonym oparciem ozdobionym scenami z życia Penelopy i Ulissea. Drugie, które zaskrzybiało pod ciężarem Konstantyna, przedstawiało Dydonę i Eneasza.

“Jak to się stało, że mam takiego starego syna?” – zastanowiłam się. Postarzał się od naszego ostatniego spotkania. Skóra obwisła trochę na jego potężnych kościach, twarz miał pociętą głębokimi bruzdami gniewu, podejrzliwości i władzy. Wydawało się, że otrząsnął się po tragedii, jaką była śmierć Kryspusa i Fausty, ale nie wyszedł bez blizn.

– Twoja podróż do Palestyny przyniosła nadspodziewane wyniki... – Konstantyn sięgnął po karafkę i nalał wina do pucharu. – Euzebiusz i Makariusz, nie zgadzający się w niczym innym, jednogłośnie wysławiają twoje przymioty.

Skrzywił się na wspomnienie bitwy, jaką musiał stoczyć, żeby zmusić biskupów do ustępstw. Słyszałam, że porozumienie osiągnięte w Nicaei już zaczyna wygasać, i nic dziwnego. W dawnych czasach ludzie służyli bogom zgodnie z własnym sumieniem i nikt nie widziałby sensu w podejmowaniu próby zmuszenia ich, żeby wszystko postrzegali w jednakowy sposób.

– Zgodnie z moimi nadziejami wizerunek rodziny cesarskiej znów zaczął świecić jaśniejszym blaskiem. Chciałbym, żebyś odbyła drugą podróż, do kościołów założonych przez świętego Pawła w miastach diaspory greckiej.

– Nie. – Znalazłam wielkie piękno w słowach Jezusa, lecz coraz wyraźniej dostrzegałam różnicę między prawdami, których nauczał, a Kościołem utworzonym przez Pawła w Jego imię.

Konstantyn mówił dalej. Chrząknęłam.

– Nie. Nie będę więcej dla ciebie podróżować.

– Dlaczego? Niedomagasz? – Cesarz szeroko otworzył oczy, gdy zrozumiał, że sprzeciwiam się jego woli.

– Na razie na zdrowie nie narzekam, ale jestem już stara. Długo służyłam tobie i cesarstwu. Przez czas, jaki jeszcze mi został, muszę zatroszczyć się o siebie – o swoją duszę, którą tak długo zaniedbywałam, zwracając uwagę na potrzeby innych.

– Pragniesz odsunąć się od świata? Może do wspólnoty świętych kobiet, modlących się za cesarstwo...

Widziałam wyrachowanie w jego oczach. W zasadzie nie mogłam mieć mu tego za złe – umiejętność czerpania korzyści politycznych dosłownie ze wszystkiego była, jak miemam, jedną z cech, które uczyniły go wielkim cesarzem. Żyjąc w świecie pełnym młodych ludzi buntujących się przeciwko rodzicom, nigdy się nie zastanawiałam, jak trudne może być uwolnienie, się starszej osoby od dzieci.

– Nie zostanę głową twojej kongregacji chrześcijańskich westalek, Konstantynie – oświadczyłam cierpko. – Ale odejdę...

– Nie mogę na to pozwolić... – Pokręcił głową. – Jesteś dla mnie zbyt użyteczna.

– Użyteczna? – W końcu się rozzłościłam. – A jaki będziesz mieć ze mnie pożytek, gdy jawnie zacznę zwać śmierć Kryspusa morderstwem albo ogłoszę, że rozczarowało mnie chrześcijaństwo i pójdę złożyć ofiarę do świątyni Junony na Kapitolu?

– Nie uczynisz tego! Mogę cię tu uwięzić... – Konstantyn poderwał się z krzesła, jego twarz poczerwieniała z gniewu.

– Myślisz, że nie podjęłam środków ostrożności? – syknęłam. – Jestem twoją matką! Przygotowałam listy, które zostaną wysłane, gdy w ciągu tygodnia nie odwołam polecenia.

– Odwołasz je albo...

– Albo mnie zamordujesz, jak Faustę? Jestem stara, Konstantynie, i śmierć mnie nie przeraża. Groźby ani męki nie złamią mojej woli!

– Nadal jesteś chrześcijanką? – To nie była interesowność, tylko głębszy i bardziej zabobonny strach.

Westchnęłam. Co zrobić, żeby zrozumiał?

– Zawsze zastanawiałam się, dlaczego człowiek widzący tylko jeden kolor uważany jest za kalekę, natomiast ten, który uznaje tylko jedno bóstwo, jest wysławiany. Wierzę, że Chrystusa natchnęła moc boska i doceniam jego nauki, ale wiem, że Bogini w swoich licznych postaciach

także kocha swoje dzieci. Nie próbuj mnie określać jako chrześcijankę czy poganę, Konstancyne.
– Odetchnęłam głęboko, wspominając znak, który Józef z Arymatei nakreślił na grobie. – Jestem służką Światła. Niechaj to ci wystarczy.

Zapadła długa cisza, w czasie której mierzyliśmy się wzrokiem. W końcu spuścił oczy.

– Nie rozumiem, matko... Czego chcesz?

Nawet w tej chwili jakaś cząstka mnie pragnęła wziąć go w ramiona i pocieszyć, jak przed wieloma laty, ale nie mogłam ulec jej ulec.

Odetchnęłam głęboko i odparłam łagodnie:

– Chcę wolności, Konstancyne...

Wreszcie zrozumiałam, jaki błąd popełniłam dawno temu. Dajemy naszym dzieciom życie, ale nie my je kształtujemy. W swojej pysze uwierzyłam, że syn będzie usprawiedliwieniem mojego istnienia, dlatego przyjmowałam jego grzechy i dokonania za swoje. Mogłam się za niego modlić, lecz na tym koniec. Konstancyne był istotą niezależną i nie miałam prawa ani ponosić odpowiedzialności za jego czyny, ani go winić za własne niepowodzenia.

– Jak? Co powiedzą ludzie?

– Możesz ogłosić, że umarłam, bo w istocie będę martwa dla ciebie i dla tego świata.

– Jak mam to rozumieć? Co zamierzasz zrobić?

– Opuścę znany ci świat i ruszę do miejsca, gdzie nigdy mnie nie znajdziesz. W pałacowej kaplicy leżą zwłoki biednej kobiety z miasta. Możesz pochować ją w grobie w kościele Marcelina i Piotra– staruszki są do siebie podobne i ludzie zobaczą to, co spodziewają się zobaczyć. Mów, co tylko zechcesz, Konstancyne, opłakuj wizerunek Heleny, który stworzyłeś dla podsycenia swojej chwały, ale pozwól mi odejść!

– Jesteś moją matką- sprzeciwił się, kołysząc ciężką głową. – Nie możesz mnie zostawić...

– Twoja matka nie żyje. – Wstałam. – Mówisz do wspomnienia.

Wyciągnął ręce, ale otuliłam się woalem cienia, jak przed laty nauczono mnie w Avalonie, i jego palce chwyciły powietrze.

– Matko! – zawołał. – Moja matka nie żyje, zostałem sam!

Wbrew postanowieniu łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłam się, cień w cieniu, i wyszłam z pokoju. Gdy kuśtykałam korytarzem, słyszałam krzyk cesarza opłakującego matkę, której tak naprawdę nie znał.

Tej nocy Flawia Helena Augusta odeszła.

Kunoarda i paru innych zaufanych sług, znających prawdę o losie Kryspusa i Fausty, złożyli w moim łóżku ciało Druzy i natychmiast posłali po balsamistów. W tym czasie wieść o śmierci matki cesarza obiegała Rzym.

Dziwnie było asystować przy własnym pogrzebie, mimo że stanowił on konieczny warunek późniejszego zmartwychwstania. Zdumiała mnie rozpacz, jaka ogarnęła miasto, choć wiedziałam, że ludzie opłakują nie mnie, ale wizerunek świętej Heleny, w większej części będący dziełem propagandy Konstancyne. Zrobiłam trochę dobrego dla miasta, lecz przecież nie byłam cudotwórczynią.

Powietrze wokół pałacu stało się ciężkie od zapachu kwiatów, które ludzie spiętrzali pod drzwiami, już obwieszonymi gałązkami cyprysu na znak żałoby. Podobno ani jeden kwiat nie ostał się w Rzymie– wszystkie złożono tutaj i w tymczasowych kapliczkach rozstawionych po całym mieście.

Pośród powszechnego smutku Konstancyne był głównym żałobnikiem, obnoszącym się z twarzą ściągniętą z boleści i w żałobnej bieli, którą przywdział zamiast cesarskiej purpury. Nikt nie mógłby zwątpić w szczerą rozpacz; co więcej, byłam przekonana, że zdołał sobie wmówić, iż w kaplicy naprawdę spoczywa ciało jego matki. Nawet gdybym zmieniła zdanie, nie miałam już odwrotu. Zraniłam Konstancyne zbyt głęboko i przypuszczam, że gdybym zdecydowała się na publiczne zmartwychwstanie, on i tak widziałby mnie martwą.

Biskup Sylwester jako wykonawca mojej woli miał pomóc Kunoardzie rozdzielić dobytek. Hojnie wyposażyłam swoją wierną służkę i planowałyśmy, że ona zostanie, aby dopilnować ostatnich spraw, ja zaś udam się do Ostii i tam będę na nią czekać. Ale ogarnęło mnie niezdrowe pragnienie

obejrzenia własnego pogrzebu, toteż przebrana w stój wieśniaczki wynajęłam skromny pokój w pobliżu kościoła Marcelina i Piotra, by tam czekać na ceremonię.

Ósmego dnia po mojej “śmierci” biskup Sylwester odprawił mszę żałobną. W wielkiej laterańskiej katedrze panował tłok, bo stawili się wszyscy znamienici obywatele miasta, niezależnie od wyznania. Biedniejsi ludzie, a wśród nich ja, zgromadzili się przed rozwartymi wysokimi drzwiami. Z wnętrza płynęły śpiewy i zapach kadzidła. Ogólnie rzecz biorąc, byłam rada, że z tego miejsca nie słyhać mów pochwalnych.

Po skończonej mszy kondukt żałobny odprowadził cedrową trumnę do sarkofagu przy niedalekim kościele Marcelina i Piotra. Konstantyn kroczył przed marami, bosy, z synami u boku. Dostrzegłam Kunoardę wśród zawoalowanych kobiet, które stapały za trumną. Lamentujący tłum ruszył za nimi, pociągając mnie.

Nigdy nie byłam w stanie pojąć upodobania chrześcijan do kości. Pogańscy Rzymianie grzebali zmarłych za murami i groby ciągnęły się wzdłuż wszystkich dróg wychodzących z każdego rzymskiego miasta. Bohaterom i cesarzom wznoszono odrębne mauzolea, gdzie pielgrzymi składali ofiary wspierające zmarłych w ich drodze ku boskości. Nawet w Palestynie ludzie czcili grobowce patriarchów. Groby wielkich były korzeniami łączącymi mieszkańców z ich krajem.

Ale chrześcijańskich zmarłych chowano w kościołach, w środku miast. Każdy kościół chrześcijański z pretensjami do chwały miał swoje martyrium, gdzie spoczywało ciało męczennika, który poprzez fakt męczeńskiej śmierci uzyskiwał natychmiastową świętość. Wraz z ustaniem prześladowań zabrakło męczenników i zastanawiałam się, czy chrześcijanie posuną się do rozczłonkowania ciał – kość palca świętego w jednym kościele, a stopa w innym, odległym o mile? Biskup Makariusz miał rację. Ludzie byli spragnieni jakiegoś fizycznego dowodu, że ich wiara istnieje tak w niebie, jak na tym świecie. Kiedyś będą musieli się nauczyć obywać bez takich namacalnych więzi. Zdusiłam histeryczny chichot na myśl o Bogu próbującym pozbierać rozproszone relikwie, aby w dzień Sądu złożyć z nich ciałaświątych.

Oczywiście, grób najśłynniejszy ze wszystkich był pusty; miałam też wątpliwości co do grobów kilku apostołów. Może więc nie powinnam przejmować się faktem, że kości w tym sarkofagu nie będą moje. Ważne, żeby ludzie w to wierzyli. A jeśli dzięki modlitwom dusza biednej staruszki prędzej trafi do nieba, to tym lepiej, bo ja nie mogłam odwdziżyć się jej za śmierć, która przyniosła mi wolność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

A.D. 329

– Śmierć nie jest taka straszna. Prawdę powiedziawszy, z każdym dniem czuję się coraz bardziej żywa. – Uśmiechnęłam się krzepiąco do Kunoardy.

Zastanawiałyśmy się, czy w drodze mogłabym podawać się za jej matkę, ale wyzwolenica cesarzowej była zbyt dobrze znana. Rozsądniej było mówić, że jestem starą służącą z Brytanii o imieniu Eilan. Kunoarda stosowała najrozmaitsze wybiegi, byle tylko nie wydawać mi poleceń. Obserwowanie jej zabiegów byłoby zabawne, gdybym nie wiedziała, jaka jest zakłopotana. Miała już trzydzieści lat, ale z pięknymi rudymi włosami i zaokrągloną figurą wyglądałaby ponętnie, gdyby nie ciągle zatrwożona mina. W testamencie zapisałam jej dość pieniędzy, by starczyło na wiano i zakup ładnej niedużej posiadłości gdzieś na prowincji. Ona jednak postanowiła zostać ze mną i jej oddanie stanowiło dla mnie lekcję pokory.

Minęły prawie dwa miesiące, od kiedy szarym świtem na początku lata wsiadłyśmy na statek w Ostii. W Massilii kupiłyśmy skromny powóz i rozpoczęłyśmy długą podróż na północ, do Brytanii.

– Naprawdę czujesz się silniejsza? – zapytała Kunoarda.

Przytaknęłam. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi ciążyły sztywne szaty i ceremoniał starego wcielenia. Bez nich czułam się lżejsza na ciele i duszy, a zadyszka, która nękała mnie w Rzymie, prawie o sobie nie przypominała. Odetchnęłam głęboko powietrzem pachnącym sianem, jakbym mogła napić się światła słońca. “Niebawem- pomyślałam- stanę się taka lekka, i że ulecę”.

W istocie latanie byłoby wygodniejsze niż jazda podskakującym wozem. Trasa, którą wybrałyśmy, wiodła w górę doliny rzeki Rhodanus z Arelat do Lugdunum, a stamtąd przez pola i

wzgórza Galii. Na nieszczęście stan poszczególnych odcinków drogi zależał od dobrej woli odpowiedzialnych za nie magistratów. Rok i temu odmówiłabym pokonania mili inaczej, jak tylko w miękko wymoszczonej lektyce dźwiganej przez lekkostopych Nubijczyków, jednak zaskakująco dobrze znosiłam podskakiwanie powozu.

Gdybym wiedziała, jak uraduje mnie wolność, uciekłabym, przed laty. Ale wtedy, przypominałam sobie ponuro, nadal miałam nadzieję na ocalenie cesarstwa poprzez mego syna.

Zaczęłam poznawać wzgórza wokół Treveri. Zatrzymywanie się w mieście mogło wiązać się z ryzykiem, ale wątpiłam, czy ktoś zwróci uwagę na staruszkę z twarzą opaloną przez słońce, z szerokim kapeluszem na głowie i w cerowanym szalu na ramionach.

Gdy przez most na Moselli wjechałyśmy do miasta, spostrzegłam w nim zmiany. Pałac, który podarowałam Kryspusowi, został częściowo rozebrany i przemieniony w katedrę. Frywolne mozaiki w małżeńskich komnatach zapewne leżały w kawałkach pod nową podłogą.

Właścicielka gospody, w której się zatrzymałyśmy, była istną kopalnią plotek. Od niej dowiedziałyśmy się, że termy będące miejscem śmierci Fausty przeszły na własność biskupa. Sala ćwiczeń została przekształcona w kolejny kościół, a resztę budynków zburzono.

Nikt tego nie mówił, ale wszyscy chyba myśleli, że Konstantyn próbuje kupić sobie modlitwy, aby zmyć pamięć o swoich zbrodniach. Jeszcze nie osiągnął celu – przeciwnie, to imię Kryspusa zostało oczyszczone. Lud Treveri kochał swojego młodego namiestnika i rozpaczał, że nie odbudowano posągów i tablic, które niegdyś go sławiły.

I minęło wiele miesięcy, od kiedy otrzymałam ostatnią wiadomość od jego żony, Heleny.

– Pamiętaj, dopóki nie zorientujemy się w sytuacji, ja będę mówić... – Kunoarda nerwowo rozejrzała się po ulicy. Z wyjątkiem niewolnika, który zmiatał końskie odchody sprzed drzwi swego pana, wokół nie było żywego ducha. Niewykluczone, że ktoś na usługach cesarza śledził Kunoardę, ale w czasie długiej podróży nie dostrzegłyśmy nic podejrzanego.

Opuściłam woal, żeby ukryć twarz.

– Rozumiem.

Dom rodziców Leny stał na cichej ulicy blisko przedmieść Treveri, w sąsiedztwie zadbanych domostw, ale okolica sprawiała wrażenie podupadającej. Zdawało się, że minął długi czas, nim odpowiedziano na nasze pukanie. Drzwi otworzyła dziewczyna z chustką na głowie, jakby na chwilę przerwała sprzątanie.

Wymieniłam z Kunoarda spojrzenia. Gdy byłyśmy tu wcześniej, przyjął nas odzwierny. Z głębi domostwa dobiegał szczęśliwy śmiech dziecka.

– Czy twoi państwo są w domu?

– Cecylia Justa leży. Złe się poczuła.

– A dostojna Helena... jest tutaj?

Dziewczyna popatrzyła na nas podejrzliwie, a potem, najwyraźniej uznawszy, że Kunoarda ma uczciwą twarz, pokiwała głową.

– Jest w atrium, z dzieckiem.

Gdy szłyśmy korytarzem, dostrzegłam ołtarz poświęcony starożytnym larom z płonąca lampką oliwną i zrozumiałam, że jak wiele starych arystokratycznych rodzin, ta też pozostała wierna tradycyjnej religii. Wiele oznak świadczyło, że dla tutejszych mieszkańców nastały ciężkie czasy, ale dom próbowano utrzymać na przyzwoitym poziomie. Wytarte płyty na atrium były czyste, kwiaty w glinianych donicach podlane, a krzewy przyszczyżone.

Po drugiej stronie fontanny bawiła się mała dziewczynka, jej jasne włosy zmieniały barwę od złotej do popielatej, gdy podskakiwała w słońcu. Musiała mieć prawie cztery lata. “To jest – pomyślałam – prawdziwe dziecko z linii Konstancjusza”. Jaka będzie jej przyszłość, kiedy ciemnobrewa potomstwo Fausty dojdzie do władzy?

Chciałam wziąć ją w ramiona, lecz nie podniosłam woalu. “Nie żyję” – powiedziałam sobie. “Nie mam do niej prawa”.

Gdy weszłyśmy, kobieta siedząca na ławce oderwała oczy od dziecka i obróciła się, żeby nas przywitać. Żona Kryspusa jeszcze bardziej schudła, ale nadal była piękna. Jej mroczne spojrzenie spoczęło na Kunoardzie.

– Pamiętam cię. Byłaś tutaj z cesarzową.

Speszona Kunoarda pokiwała głową.

– Moja pani kazała mi wypełnić pewne polecenie, którego nie życzyła sobie zawrzeć w swej ostatniej woli. Przywiozłam weksel do bankiera w Treveri, będący zabezpieczeniem dla tej małej dziewczynki.

Łzy zabłyśły w oczach Leny.

– Błogosławiona jej pamięć! Przykro mi, że nie odpowiedziałam na jej ostatni list, ale się bałam. Kryspus został pomszczony, lecz ta kobieta wygrała. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy w niełasce, i zostaliśmy wykluczeni z towarzystwa. Mój ojciec zmarł zeszłej jesieni i od tej pory ledwie wiążemy koniec z końcem.

– W takim razie cieszę się, że przywożę ci schedę po cesarzowej – powiedziała Kunoarda. Gdy usiadłyśmy na drugiej ławce, służąca przyniosła suszone owoce i dzban wody słodowej, bardzo pożądanej w taki ciepły dzień.

Lena była wychudzona, ale już nie wydawała się słaba, jakby przeciwności losu zbudziły w niej siłę, której wcześniej nie potrzebowała.

– Chciałabym, żeby pieniądze były moim jedynym zmartwieniem – powiedziała. – Po śmierci ojca matka znalazła się pod opieką wuja. Jest chętny zabrać ją do siebie, ale Kryspa i ja stanowimy ciężar, któremu nie podoła. Obiecał moją rękę rolnikowi spod miasta... Już nie dbam, co się ze mną stanie – dodała z goryczą. – Ale jaki los czeka moją dziewczynkę? Będzie miała do wyboru albo bezpieczne życie, harując na roli niczym niewolnica, albo śmierć, jeśli spróbuje upomnieć się w Rzymie o swoje dziedzictwo.

Nie mogłam znieść tego dłużej. Kunoarda wstrzymała dech, gdy pochyliłam się i podniosłam woal.

– Ma inne dziedzictwo...

Lena szeroko otworzyła oczy. Przez chwilę myślałam, że popadnie w omdlenie.

– Przecież zmarłaś w Rzymie...

– Zmarłam dla Rzymu – poprawiłam. – Ujawniając się, składam życie w twoich rękach. Posłuchaj mnie, Leno – ty i Kryspa jesteście wszystkim, co mi pozostało po wnuku, którego kochałam całym sercem. Udaję się tam, gdzie cesarz nie podąży. Masz odwagę pójść ze mną?

Wyczuwałam dezaprobatę Kunoardy. Nigdy tak naprawdę nie wierzyła w powodzenie naszej ucieczki i bez wątpienia uważała, że szansę jeszcze bardziej zmaleją, gdy będziemy podróżować w towarzystwie tej drobnej kobiety i małego dziecka.

Przelotny rumieniec okraślił blade lico Leny.

– Zawsze się zastanawiałam – wyszeptła – dlaczego Kryspus mnie poślubił. On był taki wspaniały i dzielny, a ja zawsze się bałam. Teraz rozumiem, że pora pokazać, ile jestem warta. Pojedziemy z tobą, pani, do Hesperyd czy też do Hadesu!

– Do Hesperyd, moja droga – rzekłam cicho. – Na wyspę jabłoni, Avalon...

Kryspa, wyczuwając emocje matki, przybiegła i stanęła przy jej kolanie. Przenosiła spojrzenie z naszych twarzy na suszone figi i z powrotem.

– Kryspo – zagadnęłam cicho. – Pamiętasz mnie?

Z namysłem ściągnęła brwi i po chwili ujrzałam starożytną duszę w jej błękitnych oczach.

– Jesteś moją matką – wyszczebiotała. Lena i Kunoarda wymieniły zaniepokojone spojrzenia, ja zaś sięgnęłam po drobną ciepłą rączkę.

– Tak, możliwe, ale w tym życiu jestem twoją drugą avia, maleńka – rzekłam łagodnie. – Chcesz jechać ze mną w podróż?

Nim przybyłyśmy do Ganuenty, we włosach Kunoardy przybyło parę nowych nitek srebra, choć nie miała powodów do zmartwień. Jeśli nawet agenci cesarza nas obserwowali, mieli rozkazy nie przeszkadzać nam w podróży. W Mogontiacum na brzegu Rhenusu sprzedałyśmy konia i powóz i wsiadłyśmy na barkę przewożącą drewno. Podróż mijała przyjemnie, a malowniczy przełom rzeki na północ od miasta poruszył nawet Kunoardę. Najbardziej bałyśmy się o Kryspę, która ze zwinnością małpki wspinała się na spiętrzone kłody i mogła wypaść za burtę.

Rhenus niósł nas szybko przy strażnicach wzniesionych przez Rzym na granicy. W Kolonii spojrzalam na mur, gdzie Konstancjusz powiedział mi o rozstaniu, i uświadomiłam sobie, że stara rana w moim sercu wreszcie się zagoiła. W owe dni wystarczało zamknąć oczy, a widziałam jego twarz i mogłam na nowo przeżywać chwile naszego szczęścia.

Czasami słyszałam, jak Lena szeptem nakazuje córce zachowanie ciszy i tłumaczy, że starzy ludzie często drzemią i nie wolno im przeszkadzać. Ale nie sen się o mnie upominał, tylko sny na jawie budziły wspomnienia. Kryspus kulił się w moich ramionach, ciepły i złoty, prawdziwy jak córeczka, którą widziałam, gdy otwierałam oczy. Kiedy leżałam w łóżku na barce, obok mnie kładł się Konstancjusz i mówił, co robił w czasie lat naszej rozłąki. Nawet Konstantyn przychodził do mnie niekiedy w postaci chłopca, którym był przed zarażeniem się chorobą zwaną cesarstwem. I coraz częściej odwiedzał mnie lud Avalonu.

Bardzo szybko nauczyłam się nie wspominać o tych duchowych spotkaniach. W najgorszym wypadku moje towarzyszki uznałyby, że rozum mnie opuszcza, w najlepszym czułyby się nieswojo. Na szczęście z każdą kolejną miłą oddzielającą nas od Treveri Lena odzyskiwała zdrowie i siły, i obie z Kunoardą zawiązały przymierze. Każdy, kto dawał odpór bezpośredniej rzeczowości Kunoardy, zwykle ulegał arystokratycznym manierom Leny, dlatego mogłam bez obaw w ich ręce złożyć kierowanie podróżą.

Dlaczego nikt mi nigdy nie powiedział, że starość przynosi nie tylko ból, ale i dary? Jako dziecko zastanawiałam się, czemu drzemiące w słońcu sędziwe kapłanki mają takie błogie miny. "One wiedziały" – pomyślałam z uśmiechem. Czasami, gdy unosiłam się między snem a jawą, widziałam ludzi i sceny z wcześniejszych żywotów. Tylko małej Kryspie mogłam mówić o tych odległych wspomnieniach, bo małe dzieci dopiero co stają w progu, który mają przekroczyć starzy, i czasami pamiętała nasze wspólne życie.

Potem chwila przemijała i dziewczynka biegła, ze zziąjaną Lewiją u boku, by wychylić się nad relingiem i patrzeć na przemykającą zieloną wodę, a ja zostawałam opuszczona, choć nie sama.

W Ganuencie miałam nadzieję na odwiedzin w świątyni Nehalennii, ale powiedziano mi, że parę lat temu zniszczyła ją powódź i grunt był niebezpieczny, bo rzeka zmieniła bieg. Pomyślałam, że ufunduję nową świątynię. Po przyczynieniu się do powstania tak wielu chrześcijańskich kościołów byłoby to skromne podziękowanie dla Bogini, która tak długo była moją przewodniczką. Po namyśle doszłam jednak do wniosku, że taki gest mógłby wywołać niepożądane pytania, a poza tym moje mocno uszczuplone fundusze potrzebne były na utrzymanie dwóch kobiet, które teraz nazywałam swoimi córkami, i dziecka.

Jeśli Nehalennia zostanie zapomniana, sama nie przywrócę jej wiary. Przypomniałam sobie, że Bogini jest wiecznie stała i wiecznie zmienna. Kiedy w powolnym cyklu lat ludzie raz jeszcze uświadomią sobie, że jej potrzebują, Nehalennia z pewnością powróci. Ale tej nocy płakałam w ciemności, że coś tak pięknego i cennego odeszło ze świata.

Przybyliśmy do Brytanii w porze żniw, kiedy powietrze przesycił zapach siana, a pieśni żniwiarzy niosły się nad polami rozkołysanego zboża. Przeprowa była ciężka i po trzech dniach spędzonych na wzburzonej morzu nawet ja z ulgą przesiadłam się na wóz.

– Brytania wydaje się mała – powiedziała Kunoarda, patrząc na lasy płynnie przechodzące w pola za okragłymi garbami, kredowych wzgórz.

– I taka jest, patrząc z perspektywy pokonanej przez nas drogi. Niewątpliwie również Londinium wyda ci się nieduże w porównaniu z Rzymem. Ale ja znam zapach tego siana i szlak mocy płynącej przez ten kraj.

– Bardzo różni się od moich stron ojczytych – dodała z westchnieniem. – Zostałam porwana przez zwaśniony klan, gdy byłam niewiele starsza od małej Kryspy. Pamiętam zbrocza fioletowe od wrzosu i beczenie owiec schodzących ze wzgórz. Ale nie mogę zobaczyć twarzy mojej matki. Może zmarła, gdy byłam maleńka.

– W takim razie ja będę twoją matką, Kunoardo...

– Och, przecież tylko tak miałyśmy udawać, będąc w drodze. .. – Zarumieniła się po korzonki włosów. – Jesteś...

Położyłam palec na jej ustach.

– Jestem teraz Eilan i mam powody uważać, że dzieci ciała; nie zawsze są dziećmi serca. – Patrząc na znajomą twarz o silnej budowie, zdumiewałam się, że przez te wszystkie lata, kiedy uważałam się za pozbawioną miłości, nie dostrzegłam skarbu czekającego pod ręką.

– Przez myśl mi nie przeszło... nigdy nie śmiałam... – Potrząsnęła głową, pociągając nosem i wycierając oczy rękawem. – Och, pani... matko! Dałaś mi wolność, ale nadal byłam pusta. Teraz obdarowałaś mnie duszą!

Otworzyłam ramiona i tuliłam ją, póki jej szloch nie ucichły.

W testamencie dom w Londinium zapisałam Kunoardzie, która z Treveri powiadomiła pisemnie najemcę, że zamierzamy tam zamieszkać. Zastałyśmy dom pusty – dosłownie, bo zniknęło prawie całe wyposażenie. Kunoarda i Lena spędziły dzień na targu, kupując pościel i naczynia.

Byłam ciekawa, jak dwadzieścia lat odmieniło miasto, ale tego ranka oddychałam z trudem i uznałam, że lepiej zostać w domu z Kryspą do towarzystwa.

– Avia, kim są te śliczne panie? – Kryspą wskazała zamówioną przed laty płaskorzeźbę czterech matron. Relief przetrwał moją nieobecność jako jedna z nielicznych dekoracji, może dlatego, że był przyśrubowany do ściany.

Odetchnęłam ostrożnie i odpowiedziałam:

– To Matki.

– Patrz! Jedna z nich ma pieska.

Lewija usłyszała znajome słowo i wstała, merdając ogonem.

– Nie ciebie, głuptasie! – zawołała Kryspą, głaszcząc rzeźbionego psa na kolanach trzeciej postaci. – Druga ma dziecko, a pozostałe owoce i bochenek chleba. Są boginiami?

– Są Boginią – ale Ona ma wiele twarzy – tyle, ile jest matek na świecie. A matki nawet kiedy się starzeją i opuszczają ciała, by przejść w zaświaty, nadal czuwają nad swoimi dziećmi...

Starłam się mówić spokojnie, ale Kryspą była wrażliwym dzieckiem. Wspięła się na moje kolana i zarzuciła mi ręce na szyję.

– Avia, będziesz zawsze czuć nade mną?

Gdy ją przy tuliłam, poczułam ból w gardle i wiedziałam, że nie sprawia go zadyszka, tylko powstrzymane łzy.

Wieczorem złożyła mnie choroba. Walcząc o oddech, widziałam groźę w oczach Kunoardy i Leny. Nie mogłam ich pocieszyć.

– Posłać po kapłana? – zapytała Kunoarda głosem drżącym z niepokoju.

Zdobyłam się na urywany śmiech.

– Po co? Już zostałam pochowana! Słyszałaś mowę pogrzebową biskupa Sylwestra! – I znów zaniosłam się kaszlem.

W apogeum parkosyzmów z radością powitałabym śmierć, ale nie zaprzestałam walki, bo dwie kobiety błagały, żebym ich nie opuszczała.

Niedługo po północy para o zapachu mięty, którą Kunoarda napełniła pokój, zaczęła przynosić mi ulgę i zdołałam wypić trochę naparu z żywokostu. Wreszcie pograżyłam się w stanie między snem a czuwaniem, w ramionach Leny.

W czasie kryzysu buntowałam się przeciwko mojej słabości, nie będąc gotowa do odejścia w noc. Ale teraz zrozumiałam, że w podeszłym wieku cudem odzyskujemy to, co tracimy w dzieciństwie. Zamiast płakać w ciemności za matką, która nas porzuciła, zanim mogłyśmy stanąć o własnych siłach, radujmy się wolnością, bez dzieci i krewnych. W czarniejszych chwilach czujemy się zupełnie same, słabe, zniedołężniałe. Ale w końcu odzyskujemy Matkę i odradzamy się, wracając do dzieciństwa, tuląc się ufnie do piersi naszych córek.

Wszystko tracimy, nawet Boga; poświęcamy się i zużywamy na śmierć. I wtedy wraca do nas Bogini. Od stawiania się Boginią-matką musimy przejść do tworzenia Bogini w naszych córkach, naszych siostrach, bo wtedy, gdy przyjdzie nam umrzeć, odejdziemy w Jej ramionach i na Jej piersi, nawet jeśli inne prawdy pozostaną przed nami ukryte.

Ale ja nie umarłam. Zbudziłam się w czystym świetle poranka w ramionach Leny i odetchnęłam głęboko, z radością napełniając płuca życiodajnym powietrzem. Byłam jednak strasznie osłabiona i

nie mogłam wyczuć serca bijącego w piersi. Po raz pierwszy stanęłam w obliczu możliwości, że ciało może mnie zawieść przed osiągnięciem celu.

Wspomniałam, jak w czasie choroby na przemian wzywałam śmierć, która byłaby łaskawym wyzwoleniem, i nauki Avalonu, by odeprzeć dławiący mnie paniczny strach. Miałam powody wierzyć, że śmierć jest tylko przejściem z jednego stanu istnienia do innego, ale nadal lękałam się samego momentu przejścia. Teraz jednakże zdałam sobie sprawę, że bałam się nie o siebie, lecz o tych, których miałam opuścić.

– Zbudziłaś się! – zawołała Lena, gdy się poruszyłam. – Dzięki bogom, polepszyło ci się!

– Na jakiś czas. Na wypadek, gdyby zawiodły mnie siły, musisz wiedzieć, jak dostać się do Avalonu.

Lena zarumieniła się z zakłopotania.

– Chcesz powiedzieć, że to miejsce naprawdę istnieje? Myślałam, że wzorem poetów opisujesz bezpieczeństwo, jakie miałyśmy znaleźć w Brytanii.

Otworzyłam usta, żeby wyprowadzić ją z błędu, i znów je zamknęłam. Zrozumiałam, jak głęboko zakorzeniony był zakaz mówienia obcym o Świętej Wyspie.

– Jest prawdziwe, choć... trudne... do osiągnięcia. Leży w tak zwanym Letnim Kraju. Jest tam dolina między dwoma pasmami wzgórz, tak nisko położona, że kiedy rzeki wzbierają albo zimowe sztormy gnają fale przyływu, zalewa ją woda. Wówczas wyniesienia stają się wyspami. Jedną z nich, zwieńczoną spiczastym pagórem, zwana jest Inis Witrin. Kiedy tam dotrzesz, nie idź do mnichów, którzy mają kościółek u stóp Toru, tylko zatrzymaj się w wiosce rybaków na bagnach i powiedz im, że jesteś wnuczką Eilan i pragniesz dostać się do Avalonu.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, a ja westchnęłam, bo przecież nie miałam pewności, czy nawet ja zostałabym przyjęta po tak wielu latach. I czy miałam prawo zabierać tam Lenę? Ta pełna życia młoda kobieta, zaróżowiona i świeża mimo cieni, jakie ciężka noc wymalowała jej pod oczami, ogromnie się różniła od słabej i przerażonej dziewczyny, której przed dwoma miesiącami pomogłam uciec z Treveri.

– Święta Wyspa jest azylem, do którego żaden król ani cesarz nie ma wstępu. Ale nie musisz tam iść. Jeśli obie z Kryspą przyberiecie inne imiona, będziecie mogły żyć bezpiecznie w Londinium.

Ściągnęła łuki brwi.

– Nie chcesz, żebyśmy szły z tobą?

– Leno, czy nie rozumiesz, jak bardzo cię pokochałam? Właśnie dlatego wybór musi należeć do ciebie. Wiem tylko tyle, że ja muszę tam iść, a przynajmniej spróbować.

Wracałam do zdrowia powoli i zaczął się październik, nim nabrałam sił przed czekającą mnie podróżą. Powóz, którym przyjechałyśmy z Dubris, został wyposażony w nowe materace i załadowany prowiantem. Przed wyjazdem z Londinium miałam do wykonania jeszcze jedno ostatnie zadanie.

Widziałam, jak dzięki przychylności Konstantyna chrześcijaństwo szybko staje się religią cesarstwa. Mogłam przewidzieć czasy, kiedy nowe świątynie i symbole całkowicie zastąpią te dawne, odmieniając Brytanię tak, jak Chrystus odmienił ziemię. W przyszłości niewielu będzie pamiętać, że kiedyś można było czcić zarówno Boga, jak Boginię.

Bolałam na myśl, że pewnego dnia z mojej rzeźby Matek mogą szydzić ludzie, którzy już nie będą widzieć w niej świętości. Dlatego wezwani robotnicy zdjęli płaskorzeźbę ze ściany i załadowali na wózek, a wieczorem, kiedy już poszli do domu, Lena i Kunoarda zawiozły ją na pola za moją siedzibą i utopiły w strudze. Ukryte w głębiach Matki będą błogosławić miasto przez które płyną jej wody.

– Opowiedz mi, jak byłaś dziewczynką w Avalonie... – Krispa jechała ze mną i Kunoardą w powozie, choć wiedziałam, że wolałyby siedzieć z Leną, która powoziła.

– Miałam suczkę, która wabiła się Eldri ...

– Podobną do Lewiji? – Kryspą odsunęła zasłonkę, by popatrzeć na psa, który dreptał przy kole z podniesioną głową, łowiąc zapachy tego nowego kraju.

– Mniejszą, z kręconą sierścią. Podarował mi ją chłopiec z wioski nad Jeziorem. Powiedział, że jest baśniowym psem, i chyba miał rację, bo Eldri zaprowadziła mnie do krainy leżącej dalej od tego świata niż Avalon i sprowadziła bezpiecznie z powrotem.

Kunoardzie zdrzały usta – myślała, że opowiadam dziecku bajkę. Uznałam, że to dziwne: jej, która przyszła na świat w Albie, trudniej było wierzyć w Avalon niż Lenie, dziecku zromanizowanej galijskiej arystokracji. Ale może Kunoarda nadal potrzebowała murów, które wzniosła dla ochrony przed bólem dzieciństwa, i nie śmiała się za nie wychylić. Wiedziałam, że znalazła wielką pociechę w naukach chrześcijaństwa, i w Londinium uczestniczyła w obrzędach w kościele świętego Pankracego, który dawno temu ufundowałam.

– Były tam inne dziewczynki? Bawiłaś się z nimi?

– Mieszkałam w Domu Dziewcząt – odparłam, z nagłą jasnością wspominając szmer dziewczęcych głosów w ciemności. – Miałam małą kuzynkę Diernę, rudowłosą jak Kunoarda. Jestem przekonana, że obecnie Dierna jest Panią Avalonu.

Z drzeniem niepokoju zdałam sobie sprawę, że nie mogę mieć pewności. Pamiętam, jak śniłam o pogrzebie Ganedy – czy nie wiedziałabym, gdyby Dierna, którą kochałam, także umarła?

Jeśli odeszła, być może w Avalonie nie pozostał nikt, kto by mnie pamiętał.

Po wyjeździe z Lindinis skręciłyśmy na północ na drogę do Aquae Sulis. Zbliżał się koniec października, pora Samhainu, kiedy wracają duchy zmarłych. “Odpowiedni czas – pomyślałam – na mój powrót do domu”. Pejzaż stawał się coraz bardziej znajomy. Ja sama wydawałam się sobie nierealna, jakbym naprawdę zmarła i wracała do świata wraz z innymi duchami.

Przez dwa dni padało i woda srebrzyła się w dolinach, ale nalegałam, żeby nie przerywać podróży. Pamiętałam, że ta podmokła okolica nie jest przyjazna dla podróżnych. Z zaskoczeniem zobaczyłam małą gospodę na rozstajach, gdzie od drogi do Sulis odbijał szlak wiodący do Inis Witrin.

– Tak, jesteśmy tutaj blisko dwadzieścia lat – powiedziała pyzata kobieta, która przyniosła nam strawę. – Od kiedy dobry cesarz wziął chrześcijan pod swoje skrzydła. Mój ojciec zbudował gospodę dla wygody podróżnych, którzy pielgrzymują do mnichów na Torze.

Zamrugłam, bo za moich czasów mnisi z Inis Witrin tworzyli małą wspólnotę, która zawdzięczała bezpieczeństwo przeoczeniu władz. Teraz chrześcijanie dzierżyli władzę, ale dopiero przyszłość miała pokazać, czy spożytkują ją lepiej od swoich poprzedników.

Rankiem ruszyłyśmy w drogę, obejmując się, gdy powóz podskakiwał na groblach z pni. Słońce kryło się za horyzontem, kiedy ujrzałyśmy spiczasty stożek Toru na tle złotego nieba, otoczony aureolą światła.

– Naprawdę istnieje... – szepnęła Lena.

Uśmiechnęłam się, bo w tej chwili nawet wyspa leżąca w świecie śmiertelnych wydawała się wspaniała, a przecież celem naszej podróży było miejsce stokroć cudowniejsze.

Dostrzegłam dym z klasztornej kuchni, gdy okrążyłyśmy wyspę. Zostawiłyśmy wóz, bo od strony lądu tylko na własnych nogach można było dostać się do wioski nad Jeziorem. Z zachodem słońca Kunoarda i Lena zrobiły się niespokojne, ja jednak byłam dobrej myśli i nadzieja przydała mi siły. Ścieżka wyglądała tak samo jak dawniej – pewnie się nie zmieniła od tysiąca lat. Wspierając się na ramieniu Kunoardy i udając pewność, którą niezupełnie czułam, ruszyłam w drogę.

– Nie, czcigodna... wracaj do domu wygolonych głów... – Starszy wioski wyrysował tonsurę na ciemieniu. – Tu nie miejsce dla ciebie...

Niewysocy, śniadzi mieszkańcy wioski poszeptowali za jego plecami, niespokojnie mierzając nas wzrokiem. W tę noc na pagórku, na którym kuliły się okrągłe chaty, mrugały czerwone pochodnie – mogło się wydawać, że zapalono je od zachodzącego słońca. Gdybyśmy przyszły trochę później, uznano by nas za duchy i odmówiono wstępu.

Nie spodziewałam się takiej przeszkody. Ze ściągniętymi brwiami patrzyłam na mężczyznę. Powinnam odświeżyć przedtem półksiężyc na czole, jak w dni świąt robiły starsze kapłanki. Jak go przekonać, żeby powiadomił Avalon o moim przybyciu?

– Czy twój lud pamięta córkę słonecznych ludzi, przyprowadzoną tu dawno temu, by uczyć się na kapłankę? Chłopiec imieniem Wydra dał jej baśniowego psa. Czy chłopiec jeszcze żyje?

Rozległ się pomruk i zza pleców naczelnika wyłoniła się kobieta, która wyglądała na równie starą jak ja.

– Wydra, mój ojciec, lubi opowiadać tę historię. Księżniczka wysokiego ludu, powiada. – Popatrzyła na mnie w zdumieniu.

– Ja byłam tą małą dziewczynką, a później zostałam kapłanką na Świętej Wyspie. To było wiele lat temu. Wyślecie wieści do Pani Avalonu i powiecie jej, że Eilan powróciła?

– Jeśli jesteś kapłanką, sama możesz wezwać mgły i iść... – Starszy wioski nadal miał powątpiewającą minę.

– Długo byłam w szerokim świecie i nie mogę wrócić bez pozwolenia Pani – odparłam, wspominając, jak Ganeda przecięła moją więź z wyspą, kiedy mnie wypędziła. – Szczodrze was wynagrodzę, proszę...

Parsknął śmiechem.

– Nie dla złota służymy Avalonowi. Powiadomię Panią, ale tej nocy na wyspie odprawiają jakieś ceremonie. Nie przybędzie przed świtem.

W snach przyszła do mnie Ganeda z Cigfollą, Wren i innymi kapłankami, i Aelia, którą kochałam. Wiedziałam, że to sen, bo Ganeda z uśmiechem obejmowała ciemnowłosą kobietę, w której, nie wiedząc jakim sposobem, poznałam swoją matkę Rianę. Wszystkie były odziane w błękitny kapłanek i miały wieńce kwiatów na głowach, jakby w czasie święta, i wyciągały ramiona na powitanie. Wtedy zrozumiałam, że nie słowa Ganedy, tylko moje przekonania wypędziły mnie z Avalonu.

Ze śmiechem ruszyłam w ich stronę, ale w chwili, gdy miałam dotknąć ręki Aelii, ktoś wypowiedział moje imię. Zirytowana, chciałam powrócić do sennego obrazu, lecz wołanie się powtórzyło. Temu głosowi nie mogłam odmówić.

Otworzyłam oczy. Światło wlewało się przez otwarte drzwi okrągłego domku, w którym spałyśmy, zapalając ogień w jasnych włosach Kryspy i złotej sierści Lewiji, obrysowując sylwetki Leny i Kunoardy, które pomagały mi usiąść, i padając na błękitną szatę stojącej przede mną kobiety.

Nie wiem dlaczego, ale spodziewałam się, że Dierna nadal będzie młodą dziewczyną. Kobieta, która mnie zawołała, już dawno straciła dziewczęcą figurę, a jej włosy miały teraz barwę śniegu w zachodzącym słońcu. Ale ja, która znałam wielu cesarzy, nie spotkałam dotąd nikogo, kto promieniałby taką aurą władzy. Przy niej towarzyszący jej mężczyzna i kobieta wydawali się mali. Czy Dierna pamiętała, jak ją kochałam i chroniłam, czy też, jak mój syn, została opętana przez demona władzy?

– Eilan... – Głos zadrżał i nagle ujrzałam w jej oczach małą kuzynkę, którą kiedyś znałam.

Skinęłam na Kunoardę, żeby pomogła mi wstać. Skrzywiłam się, naprężając zeszywniałe mięśnie.

Dierna objęła mnie, jak kapłanka kapłankę, a potem jej spojrzenie stało się surowe.

– Będę używać tego imienia, choć wiem, kim byłeś w tym świecie. Przywykłaś do godności i posłuchu, jesteś też dziedziczką starszej linii Avalonu. Czy przybyłaś upomnieć się o władzę?

Popatrzyłam na nią ze zdziwieniem, a zaraz potem przypomniałam sobie, że przecież została wychowana przez Ganedę. Czyżby stara kobieta zaszczepiła w niej strach, że pewnego dnia wrócę, by zrzucić jej wyzwanie?

– To prawda, miałam władzę i cieszyłam się względami całego świata – odparłam sztywno. – Lecz już ich nie potrzebuję. Zależy mi tylko na spokoju i bezpieczeństwie tych, których kocham.

– Chodź – Dierna wskazała otwarte drzwi. – Chodź ze mną...

Wyszliśmy w mglisty jesienny poranek, który spowijał bagna tak, jakbyśmy już były między światami.

– Wybacz mi, ale musiałam zapytać – powiedziała Dierna, gdy ruszyłyśmy ścieżką wokół pagórka, na którym usadowiła się wioska.

Szłam niepewnie, więc Lena chwyciła mnie pod ramię.

– Poznałam spełnienie proroctwa i jego pułapki. W istocie świat się odmienił za sprawą mojego dziecka i jeśli nie podobają mi się rezultaty, mogę obwiniać tylko własną pychę.

– Nie sądź się zbyt surowo. Sama próbowałam wpłynąć na losy Brytanii i powiem ci, że choć my poprzez nasze decyzje możemy określić sposób wypełnienia przeznaczenia, to sam cel wytycza Bogini.

“Nie tylko chrześcijanie potrzebują rozgrzeszenia” – pomyślałam, mruganiem przepędzając łzy.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu. Poranne słońce wypaliło mgłę. Srebrne fale załśniły, gdy czapla kroczyła w szuwarach. Za nimi widziałam zielone zbocze Toru i chaty mnichów skupione wokół okrągłego kościoła Józefa.

Dierna przyzwała swoich towarzyszy.

– Pamiętasz Haggaię?

Srebrnowłosa druid obdarzył mnie uśmiechem. Doszukałam się w jego twarzy cech roześmianego chłopca, który tak dawno temu uwielbiał bawić się piłką z Eldri.

– A to jest Teleri, którą wyuczyłam.

“Na swoją następczynię” – pomyślałam, uśmiechając się do ciemnowłosej kobiety.

– Znam Teleri i dziękuję Pani, że bezpiecznie sprowadziła ją do domu. Ja zaś przywiodłam z sobą dwie moje przybrane córki i moją własną wnuczkę.

– Czy one również pragną przejść do Avalonu?

Lenie rozbłyły oczy.

– To sen, który się spełnia! Jeśli wyrazisz zgodę, ja i moja córka z radością pójdziemy z wami.

Oczy Dierny stały się tęskne, gdy popatrzyła na Krysę.

– Moje dzieci nie żyją – powiedziała. – Dobrze będzie wychować dziewczynkę z naszej krwi dla służby Avalonowi...

Odróciłam się do Kunoardy i serce mi zamarło, gdy zobaczyłam na jej policzkach srebrne ślady łez.

– A ty, moja droga?

– Będę za tobą tęsknić do końca życia, pani, ale nie mogę pójść – wyszeptła. – Nie miałam okazji nauczyć się korzystania z wolności, którą mnie obdarowałaś. I moje serce podąży za Chrystusem, nie za twoją Boginią, a nie mogę służyć Mu na waszej wyspie.

– Zostań więc, z moim błogosławieństwem. – Pocałowałam ją w czoło. Tłumaczenie jej, że miejsce, w którym Prawda jest jedna, wznosi się nad wszelkie podziały, nie miało sensu. Ona nadal należała do tego świata.

– Zatem postanowione – rzekła Dierna energicznie. – Barka czeka. Zjemy śniadanie na Świętej Wyspie.

– Niezupenie... – wskazałam na wodę. – Albowiem choć ty mnie przyjmujesz, Ganeda mnie wypędziła. Muszę dowieść – sobie, jeśli nie tobie – że nadal jestem kapłanką. Pozwól mi wezwać mgły i samodzielnie odnaleźć drogę powrotną do Avalonu.

Barka kołysze się, gdy przewoźnicy rytmicznie napierają na tyczki i odpychają nas od brzegu. Widzę, jak srebrna woda rozstępuje się przed dziobem. Dierna siedzi obok mnie, próbując ukryć wątpliwości, a Kunoarda spogląda z wioski z nadzieją, że zawiodę i wrócę z nią do Londinium. Być może mają prawo do powątpiewania i moje oświadczenie jest niczym więcej, jak ostatnim aktem pychy.

Ale ponieważ powzięłam decyzję, w milczeniu powtarzam słowa mocy. Jeśli wypowiem je niewłaściwie, wszyscy będą współczuć starej głupiej kobiecie, która myślała, że nadal jest kapłanką. Jeśli jednak się uda...

Pamiętanie wydarzeń sprzed pięćdziesięciu lat z większą wyrazistością niż tego, co się stało wczoraj, jest błogosławieństwem wieku. Już wiem, co powiedzieć i jak się zachować. Serce mocno bije mi w piersi i kiedy zmiany w potoku energii wokół nas osiagają szczyt, nagle zaczyna brakować mi tchu. Kryspa mnie podtrzymuje, gdy wstaję na nogi, stawy barków protestują, gdy wysoko wznoszę ramiona.

Walczę o oddech, a potem nagle wzbiera we mnie moc. Słowa płyną z moich ust i wszystko staje się proste: jakże łatwo sprowadzić mgły i wśliznąć się w chłodny mrok między światami... Słyszę

zatrwożone krzyki moich towarzyszy, ale nie mogę pozwolić, żeby teraz mnie rozproszyły, albowiem srebrne woale wokół nas rzedną, rwą się w błyskach tęczowej jasności...

Światło jest wszędzie, światło mnie otacza, światło niewysłowionej urody, aż w końcu widzę jaśniejące, jak gdyby rozjarzone od środka, brzegi Avalonu...